









STUDIA
O
GUSŁACH, CZARACH, ZABOBONACH
I
PRZESĄDACH LUDOWYCH.

TOM I

POZNAŃ.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI LUDWIKA MERZBACHA
1862.

STUDIA

0

GUSŁACH, CZARACH, ZABOBONACH I PRZESĄDACH LUDOWYCH.

TOM I



POZNAŃ.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI LUDWIKA MERZBACHA

1862.

WSTĘP.

Coraz rzadziej pojawiają się dziś dzieła z owemi wstępami i przedmowami na czele, bez których dawniej nie obyła się nietylko żadna książka ważniejsza, ale nawet żadna broszurka. Przyczyny tego są różne; wyłuszczać ich tu nie będę; jedną wszakże pozwolę sobie zrobić uwagę, dla usprawiedliwienia poniekąd niniejszego wstępu, którym książkę moją wbrew zwyczajowi otwieram.

Nie wiem, czy uwaga ta słuszną będzie i trafną. Zdaje mi się jednak, że od tego jakos czasu zaprzestano książki przedmowami i wstępami wprowadzać pomiędzy czytającą publiczność, odkąd z każdym dniem mniej wagi i znaczenia przywiązywać zaczęto do etykiety i do owych form salonowych, które dawniej nakazywały nowo-wchodzącego gościa anonsować i całemu przedstawiać towarzystwu już przy drzwiach.

Jeżeli się w tém mylę postrzeżeniu, to tylko dla tego, że może niewłaściwie uważam przedmowy i wstępy za to samo dla niektórych książek, czém dla niektórych ludzi nieznanymi i obcymi, a wchodzących po

raz pierwszy w jakie towarzystwo, są przedstawienia, polecenia i tak zwane w języku salonów prezentacje Powtarzam dla niektórych. Niewszystkie albowiem książki przedmów potrzebują, podobnie, jak i niewszyscy ludzie rekomendacyi. Są tacy, których, nim się ukązą, poprzedza głośna reputacya, lub sława szeroka, a imie ich ma to do siebie, że znane powszechnie i dobrze każdemu, nie potrzebuje niczyjój pomocy dla zjednania osobie, do której należy, uprzejmego w świecie przyjęcia i zachowania. Wewnętrzna wartość tych ludzi i położone już przez nich zasługi, same przemawiają za nimi. Tak i za niektórymi książkami wewnętrzna ich wartość przemawia. Czasami znów samo imie autora wystarcza, żeby im zjednać wziętość i dobre u czytelnika przyjęcie.

Niniejsza książka żadnego z tych nie ma awantażów. Ale ma ona za to jeden ogromny dez-awantaż, że w świat nasz literacki wchodzi nietylko jako gość obcy z nieznaném nazwiskiem, lecz że weń wchodzi, jako nowość zupełna i że nie ma dla siebie w całym towarzystwie literackiej naszej drużyny ani poprzedniczki, którąby mogła sobie wzięść za wzór i naśladować tylko potrzebowała, chcąc zyskać miano dobrej i pożytecznej książki, ani równiecniczki i spółzawodniczki, którąby krytyce podać mogła sposobność do pochlebnych, a choćby i niekorzystnych porównań.

Książka niniejsza nie ma takiej poprzedniczki, ani koleżanki. Pierwsza ona dopiero, tak co do treści swój, jak i co do formy, i po raz pierwszy wchodzi w świat literatury naszej książkowej, tak dobrze i pięknie już uspołeczniony, a wchodzi w stroju niezupełnie może wedle dzisiejszój mody konwencyonalnym, z opiniami, niecałkiem przypadającemi do pojęć i wyobrażeń, jakie się u nas bodajnie już wyrobiły i ustaliły o owój ziemi cudów, na której lud swoją uprawia, tak

zwaną literaturę, a do której najwłaściwiej zastosować da się stara, łacińska maxyma: *terra ignota, terra immensa!*

Zaiste, świat to niezmierny, bo świat nieznan!

Z niego książka moja co tylko powraca, po długiej i uciążliwej podróży, pod czas której, przymuszona szukać sobie ustawicznie drogi, której nikt jeszcze dotąd nie wydeptał, wpadała może nieraz i na bezdroża, a teraz na nie czytelnika za sobą pociągnie; przymuszona torować sobie tę drogę przez wieczyste zarosła i puszcze, których nikt dotąd jeszcze nie przetrzebił, gdy często przychodziło jej drzeć się przez ciernie i głogi, nie mogła zawsze pamiętać o tém, żeby wróciwszy w świat naszój konwencyonalnej literatury, konwencyonalnie, jak inne książki, była przybraną, i żeby, jak inne, bawić umiała w salonie.

To téż uprzedzić tu muszę tego czytelnika, co zabawy tylko, rozrywki lub roztargnienia szuka w czytaniu, uprzedzić go muszę z góry i poprosić, żeby niniejszą książkę czempredziej na bok odłożył. Zabawy w niej nie znajdzie, takiej mianowicie zabawy, jakiej mu czasami dostarcza dobry romans, albo powieść. Romansem, ani powieścią, ani nawet historiją książka ta nie jest. I czemże więc jest właściwie?

Otóż odpowiedź na to pytanie, gdyby była tak łatwa i prosta, obyłoby się zupełnie bez niniejszego wstępu, a wystarczałoby zupełnie, gdybym jak zwykle przy innych książkach położył na tytułowej karcie wyrazy: „Romans obyczajowy,“ „Powieść historyczna,“ „Tragedya w 5 aktach,“ lub tym podobne. Oznaczyłyby one kategorycznie i z góry charakter samego dzieła i oznajmiłyby czytelnikowi od razu, co czytać w niem będzie.

Przy mojej książce nie da się charakter jej tak kategorycznie i jedném słowem oznaczyć. Choć bo-

VIII

wiem i ja na tytułowej karcie powiedziałem, że to są *Studia o literaturze ludowej*, to gdyby się n. p. wiedzieć komuś nie podobało: czém jest sama literatura ludowa, albo téż: co literaturą jest ludową, mógłby mi wtedy nie bez pozorów słuszności zarzucić, że jedną niewiadomą tłómaczyć chcę i znaleźć przez drugą.

Przyznaję téż chętnie, że z tytułu téj książki mało kto dowie się a raczój domysli, czego się po niej spodziewać i czego w niej szukać. A gdy nie radbym sprawił komukolwiek zawód niemiły i nie rad, wystawił się na ten dla autora najgorszy przypadek, że zawiedziony w oczekiwaniach czytelnik, gdy w dziele wziętem do ręki znajdzie zupełnie co innego, jak myślał, porzuci je z niechęcią; gdy nadto daremnie siliłbym się o kategoryczne wypowiedzenie: czém jest ta książka i co zawiera; sądzę przeto, że poznać to dam najprędzój jeszcze sposobem opisowym, wyluszczając we wstępie okoliczności, śród jakich myśl we mnie do jój napisania poczęła się i tryb, jakim urosła. Przyczém wybaczyć zechce pobłażający czytelnik, że wywodząc przed nim taką genezę dzieła, nie zdołam uniknąć smutnej konieczności zajmowania jego uwagi i samą osobą twórcy.

Było to przed rokiem 1840. Pamiętam dobrze czas ten złotych marzeń i zielonych jeszcze urojeń młodości. Mnie w głębi duszy odzywał się coraz wyraźniej zwodniczy, jak śpiew Syreny, głos pisarskiego powołania. Znają złudne jego w pierwszych dalekich zadźwiękach ponęty i pokusy, szanowni koledzy literaci! Niech sobie tylko wszystkie uroki i złudzenia tych chwil nieporównanych przypomną, kiedy pierwsze w sobie zadrgnienia żyłki autorskiej poczuli, kiedy uczyli pierwszą niezrozumiałą i niezrozumianą, choć niezaprzeczoną potrzebę otworzenia duszy i serca, uczuć i myśli przed światem, pierwszą potrzebę pisania; choć

jeszcze nie wiedzieli, co pisać i jakie pole literackiego zawodu wybrać do uprawy!

I cóż to wtedy decydowało i rozstrzygało o tym wyborze?

Trudno powiedzieć! Czasami przypadek — nie zawsze szczęśliwy; rzadziej zrządzenie opatrności, — najczęściej prawa, że powiem, fizyczno-duchowe, — mało, lub wcale dotąd nieznanne, na mocy których kierunek myśli, wyobrażeń i pojęć pojedynczej jednostki zależny jest od wpływu, jaki na tę jednostkę wywiera duch całego społeczeństwa, w którym żyje, rozwija się i kształci.

Niech sobie albowiem mówi kto, co chce, — ja mam przekonanie, że jak jest atmosfera dla organizmu fizycznego, która w pewnych czasach pewne w nim wyradza usposobienia i pewne mu nadaje skłonności, z których się pewna a panująca w tym czasie wywiązuje choroba; tak i dla organizmu duchowego jest atmosfera duchowa, która w jednych epokach mieści i zawiera w sobie wszystkie warunki moralnego w społeczeństwie zdrowia, — w drugich przepelniona jest zaraźliwym jakimś miazmatem, co padając tak na muzgi serca i dusze, jak zaraza fizyczna na ciało, sprawia pospolicie to, że i w sferze ducha panują pewne w pewnym czasie epidemie i umysłowe choroby.

Taka to atmosfera duchowa, myślę, że i na mnie w początkach zawodu mego pisarskiego wpłynęła. — Przypada on właśnie na czas, kiedy u nas najgorliwiej zajmować się zaczęto poznaniem tego wszystkiego, co w najodleglejszej zostawało styczności z ludem, a mianowicie z duchowem i umysłowem jego życiem, co téż dla tego literaturę ludową nazwano. Około jój poznania najskrzętniej wtedy chodzono. Zbierano na wszystkie strony podania, powiastki, klechdy i pieśni ludu, i ogłaszano je drukiem to w dziełach osobnych, to po róż-

nych, jeżeli nie po wszystkich ówczesnych pismach peryodycznych. Nowych zaś i coraz nowszych badaczy starono się zachęcać to powieściami, w których bohaterem bywał zwykle Chodakowski, co zawsze prym odnosił nad wychowanymi po salonach mazgajami, to w duchu i stylu ludowym wyśpiewywanymi piosenkami, w których poczciwość i prostota kmieca wyższą się zwykle okazywała od pańskiego zepsucia. Po wszystkich zaś a licznych na ów czas rozprawach ogłaszano powszechnie, że Bóg tylko jeden wie, co to tam za skarby i bogactwa, nikomu dotąd nieznanne, kryją się w ustnych ludu podaniach i pieśniach, — bogactwa i skarby, z których odkrycia i poznanie nieobliczone rokowano dla literatury naszej książkowej korzyści.

Rokowania te wszystkie, nadzieje i obietnice, któremi umysł mój młodociany karmił się, jak chlebem powszednim, nietylko podzęgały, lecz coraz silniej ku literaturze ludu wyobraźnię moją zapalały, i pociągały ją ustawicznie na pola, które on potem swoim uprawiał i do chat, które zamieszkiwał. A gdy i stosunki domowe, wśród których chowałem się na wsi w bezpośredniej i bliskiej styczności z ludem, którego wielką część klechd i powiastek miałem sposobność poznać jeszcze w dzieciństwie, sprzyjały bliższemu zajęciu się jego literaturą, rzuciłem się przeto do niej z całym zapalem i ogniem młodości. Od roku 1836 zacząłem spisywać to, com za najmłodszych lat moich słyszał w godzinach wykradzonych czujnej bacznosci matczynej od przadek kądzielných i starych gospodyń w czeładnicy. Większa część w tym czasie spisanych klechd i powiastek zalega tam jeszcze gdzieś u mnie po tekach i nigdy już pewnie światła dziennego nie ujrzy. Niektóre drukowane były w Leszczyńskim *Przyjacielu ludu* aż po r. 1839. — O jednej, której dałem napis: „*Mądry Maciuś*,” choć lud inaczej ją jakoś nazywa,

wspomina w *Historji Literatury Wiszniewski*; o drugiej, pod napisem: „*Kojata*“ robi wzmiankę *Maciejowski*, a tłómaczyło ją niemieckie czasopismo: „*Magazin für die Literatur des Auslandes*;“ jeszcze inna: *O dwunastu rozbójnikach*, oddrukowana później w I. Tomie moich *Powieści Wielkopolskich*, tłómaczona jest w czeskim czasopiśmie: *Dennica*.

Wolno mi ztąd domyslać się podobno, że te pierwociny literackie, jakkolwiek słabe i początkowe, nie ustępowały o wiele innym tego rodzaju pracom dojrzałym. A jednak wyznać muszę — i to jest właśnie powód, dla czego tu o nich wspomniałem, — wyznać muszę, że chociaż pierwszém na téj drodze powodzeniem zachęcony, wnet jednak uczułem wewnętrzne z prac tych niezadowolnienie, i bardzo prędko poznałem, że wartością swoją nie odpowiadały zgoła temu wszystkiemu, co wtedy o bogactwie i piękności ustnej literatury ludu na wszystkie strony u nas pisano. Podejrzenie się przeto we mnie wczesne ocknęło, że więcej tam jeszcze lud wie i więcej coś opowiadać sobie musi, niż mnie się dotąd słyszeć od niego zdarzyło i udało.

Zaraz téż powziąłem zamiar dowiedzenia się i usłyszenia tego czegoś!

Dzień a nawet godzinę, kiedy go powziąłem, pamiętam jak dzisiaj.

Pora to była jesienna, — najpiękniejsza i najpoetyczniejsza pora w naszym kraju; dzień miał się ku schyłkowi; słońce już zachodziło, świat się zabierał do spoczynku; nawet gwary świegotliwe skrzydlatych śpiewaków milkły i uciszały się po gruszach polnych przy miedzy. Ja siedziałem na wózku, który pełną drożyną toczył się zwolna, turkocąc za parą chłopskich znużonych koników, i trzymałem w ręku niezamknięty jeszcze tom *Klecha* *Wojcickiego*, które około tego jakoś czasu dopiero co wyszły były z druku. Mnie przynaj-

mniej po raz pierwszy wpadły wtedy do ręki, i po raz pierwszy czytałem je dnia tego wśród owęj sceneryi wiejskiej, która urokiem swoim całą moją ogarniając duszę, usposabiała ją do poważnych rozmyślań o tym właśnie ludzie, którego ustne podania i baśnie takie, jak zapewniano, mieściły w sobie bogactwa i skarby. „Nie — pomyślałem w końcu — ja chyba nie znam dotąd ani tego ludu, ani owych skarbów, które przed okiem tego, co szukać nie umie, kryją się tak samo w powłoce szorstkiego słowa, jak perła bogata w chropowatęj skorupie. Cała sztuka: znalazłszy konchę, umieć ją otworzyć i perłę wydobyć. — Spróbujmy! Co nie powiodło się innym — mnie może się powiedzie!”

Tak pomyślałem, a trzeciego już dnia, zamiar przedsięwzięty w czyn zamieniając, puściłem się na polów spodziewanych pomiędzy ludem pereł. Chodziłem pomiędzy nim i różnie i dużo!

Świadczą mi dziś o téj wędrówce: *Listy z pielgrzymki po kraju*, drukowane w *Przyjacielu Ludu* na rok 1839, z pomiędzy których list jeden traktujący w ogóle o ważności literatury ludowej, a po szczególe o *Klechdach Wojcickiego*, przedrukował ich autor w drugim swego dzieła wydaniu, a inne dwa przedrukowane są w *Wspomnieniach Wielkopolskich*, Edwarda hr. *Raczyńskiego*, o czém mi wspomnieć zaraz na wstępie niniejszych *Studiów* należało, ażeby się zastrzedz od prawdopodobnego zarzutu. jakiby mi może zrobić gotowi byli przeciwnicy zdań i opinij, w nich wyrzeczonych, a mianowicie od zarzutu, jakoby lud nasz i jego literaturę z samych tylko znał książek. Prawda! Na książkach i tylko na książkach, i tylko na tém, co w książkach już wydrukowanego o ludzie naszym i jego literaturze znalazłem, *Studia* niniejsze opieram; ale lud sam i tę jego literaturę znam bezpośrednio z bezpośredniego w żywém słowie zetknięcia się z niemi. Dal-

szym na to dowodem są mi jeszcze i moje *Powieści Wielkopolskie*, a zwłaszcza dosyć obszerne do nich przypiski, które Wojcicki w swój *Historji Literatury* ważnym nazywa przyczynkiem do tój gałęzi literatury ludowej.

Owoczesne przypiski i rzucone w nich o tój literaturze moje uwagi, nazywa kompetentny w tój materji sędzia ważnemi. Gdy zaś dzisiejsze moje zapatrywanie się na ten sam przedmiot, w niniejszych *Studiach*, całkiem od ówczesnego jest różne, i gdy w inném świetle ukazuje mi rzetelną wartość i cenę ustnej ludu literatury; ciekawy jestem, co tóż o nich powie i Wojcicki i jego zwolennicy? Przewidzieć nie trudno, że na zdanie moje i sąd ostateczny nie podpiszą się albo wcale, albo przynajmniej nie podpiszą się bezwarunkowo

Że jednak wszelkie tego rodzaju domysły byłyby niewczesne, nieplodne, a może i mylne, wolałbym przeto wytłómaczyć tu czytelnikowi, jak się stało, że dziś inne mam o tój samej rzeczy wyobrażenie i inną opinią, niż przed laty 15. W powodach, które tę zmianę wyobrażeń we mnie sprawiły, kryje się tóż i cała tajemnica genezy niniejszych *Studiów*. Gdybym je wszystkie mógł jasno i bez ogródki wyłuszczyć i wypowiedać, nietylkobym usprawiedliwił się przed tymi, którzy skłonni może będą posądzić mnie i oskarżyć o jakis rodzaj zmiennictwa i apostazyi więcej, niż literackiej; alebym każdemu czytelnikowi podał przez to klucz do lepszego rozumienia i tych moich o literaturze ludowej *Studiów*, i celu, w jakim je robiłem. Są wszakże przyczyny, które podobnej, szczerój, autorskiej spowiedzi w dzisiejszych okolicznościach nie pozwalają. W grubych więc jedynie zarysach rzucić mi wolno będzie szkic niewyraźny, a domysłności czytelnika pozostawić dopełnienie obrazu w szczegółach, zaledwie lekko dotkniętych.

Przedewszystki^{em} zaś zacząć tu muszę od tego, że wnet po wyjściu na jaw *Powieści Wielkopolskich*, czyli po roku 1841, zwróciły mnie okoliczności czasowe z pola teoryi, na którym dotąd literaturą jedynie ludu, a więc umysłow^{em} tylko i duchow^{em} jego zajmowałem się życiem, na pole praktycznej i rzedzby można: dziejowej rzeczywistości, na które przyrodzoną koleją zstąpiły i zastosowania w życiu domagały się wszystkie te wybujale o ludzie i o pierwotnej sile jego ducha teorye, które po wstrząśnieniu i zwałeniu się starej budowy dawnego społeczeństwa polskiego, krzewiły i upowszechniały się w kraju również i za powodem tych pisarzy, którzy dla dawniej literatury książkowej, czyli *szlacheckiej*, jak ją Maciejowski nazywa, chcieli pierwiastku ożywczego a swojskiego szukać pomiędzy ludem, a których wyrazem najdobitniejszym jest szkoła romantyków, dająca początek nowej w literaturze naszej epoce. Cz^{em} dla tej literatury, za powodem owej szkoły i późniejszych jej wychowawców, stało się umysłowe życie ludu, przejawiające się w jego podaniach, baśniach i pieśniach, t^{em} dla dawnego, *szlacheckiego* społeczeństwa stać się miał sam lud, stać się miał pierwiastkiem ożywczym!

Tak rozumowano i tak rachowano! I ja tak rachowałem z drugimi. W roku 1846, miało przyjść i przyszło do próby tego rachunku. Aż oto na wszelkie spodziewanie próba okazała, że rachunek był mylny!

Mnie czy opatrność, czy fatum zapędziły właśnie w te strony, gdzie wtedy mylność taka najoczywistości^{ej}, choć przeraźliwie występowała przed oczy najzasłepieńszych nawet utopistów. Znalazłem się w Galicyi, a znalazłem się w takim położeniu, że przez rok przeszło cały, mając sposobność naocznego przyglądania się wszystkim fatalnym przerachowanemu kałkułowi ludowych teoretyków skutkom, miałem zarazem i czasu w samo-

tności spokojnego dosyć do długich rozmyślań i do gruntownych dochodzeń grubéj w rachunku pomyłki.

Odkryłem ją nareszcie! Leżała niewątpliwie w fałszywém rozumieniu i pojmowaniu praw, wedle których kształcą się i rozwijają tak pojedyncze ludu wyobrażenia, jak cała w ogóle jego intelligencya: leżała dalej w fałszywém pojmowaniu stosunku duchowo-etycznego życia tego ludu do innych warstw społeczeństwa. Znaleść istotny ten stósunek, znaleźć i ściślej określić owe prawa, stało się odtąd zadaniem, któremu długie godziny samotnych rozmyślań najczęściéj poświęcałem.

Trudno jednak było pozbawionemu nietylko wszelkich ze światem żyjącym stosunków, ale nawet papieru i książek, trudno i niepodobna było rozwiązać tego zadania. Nie pozostały wszakże i te abstrakcyjno-kontemplacyjne rozmyślania bez pożądaego dla mnie owocu. Wyniósłem z nich inne a różne wyobrażenia o ludzie, i o jego duchowo-umysłowém życiu — inne a różne od tego, co w téj mierze różni nasi dotąd wypowiedzieli pisarze.

Wnet nowa w położeniu mojem zaszła zmiana, która mi podała sposobność do dalszego rozwijania tych moich postrzeżeń i do wypróbowania ich prawdziwości, o ile w teoryi być może, najwięcej praktycznego.

Los przeniósł mnie w r. 1847. do Berlina, gdzie obok téj saméj, co w Galicyi, do samotnych rozmyślań najwłaściwszój pory i obok dogodnego wczasu do pracy, miałem nadto jeszcze na swoje zawołanie i wszystkie bogate téj stolicy biblioteki, i wszystkie zażądane książki z kraju. A że w teoryi tylko zajmować się mógłłem badaniem nieznaných dotąd warunków umysłowego życia ludu, cała więc moja praca zwróciła się na pole jego literatury. Tu starałem się nasamprzód poznać nietylko wszystko, co do niéj wprost i bezpośrednio

należy, ale nawet i to, co na kształcenie się wyobrażeń ludu od najdawniejszych czasów wpływ pewien wywierać mogło i musiało.

W pierwszej Części podałem bibliograficzny spis wszystkich, znanych mi dzieł, tak do pierwszej, jak i do drugiej kategorii należących.

Suchy to spis i wcale dla czytelnika niezabawny. Mimo jednakże niebezpieczeństwa, na jakie całą moją książkę narażam przez to, że w pierwszej zaraz części zniechęcę sobie może czytelnika; podać w niej spis taki uważałem za rzecz potrzebną z dwóch przyczyn, *raz*: żeby każdemu pokazać, na jakich źródłach i materiałach badania moje opierałem; *drugi raz*: żeby tym, co po mnie zająć się podobnemi badaniami będą chcieli, oszczędzić mozolnego trudu przy bibliograficznem odszukiwaniu źródeł. Pochlebiam sobie, że wszystkie, ważniejsze przynajmniej, a częstokroć bardzo uboczne, znajdzie ciekawy wymienione w tym spisie; przyczem wszakże dodać mi tu zaraz trzeba, że gdy praca ta cała ukończoną już była w roku 1852., później więc wydane w tej gałęzi literatury dzieła i później o tym przedmiocie ogłaszane rozprawy, ani w spis mój bibliograficzny nie weszły, ani do Studiów moich posłużyć mi nie mogły. Nie korzystałem już np. przy nich z Zienkiewicza dzieła: *O uroczyskach i zwyczajach ludu pińskiego, oraz o charakterze jego pieśni*, Warszawa 1853, ani z Tyszkiewicza *Opisu powiatu Borysowskiego*, ani z artykułów *Nowosielskiego*, drukowanych w Dzienniku Warszawskim, a mających na celu starożytności ukraińskie, i z kilku innych.

Pewien jednak jestem, że jakkolwiek i w tych najnowszych tego rodzaju dziełach i rozprawach, mógłbym być niewątpliwie dużo znaleźć szczegółów i materiałów ciekawych i do moich poszukiwań nader ważnych, to jednak wszystkie byłyby mnie tylko tém

więcej utwierdziły w ostatecznych moich o naturze całej literatury ludowej wnioskach, do jakich doprowadziły mnie Studia, oparte i na tych książkach, które w spisach moich wyliczyłem. Przekonywają mnie o tém zwłaszcza artykuły *Ant. Nowosielskiego*, w których najważniejszym odkryciem jest np między innymi i to, że gusła ukraińskie dosłownie są te same, co gusła Rzymian, te same, co w Szkocyi. Jakie z téj tożsamości wyprowadza wnioski Nowosielski, o to tu nie chodzi. Mnieby ona tém silniej tylko utwierdziła była w opinii, jakiej w poszukiwaniach moich o znaczeniu literatury ludowej nabyłem.

Jaka zaś jest ta opinia, to wypowiadam jasno i kategorycznie w Części ostatniej, czyli w *Zakończeniu*.

Do niej odesłać mógłbym mniej cierpliwych czytelników. W niej znajdą ostateczne rozwiązanie owego zadania, które sobie jeszcze w Galicyi w r. 1846. położyłem i dowiedzą się mniej więcej: czego, zdaniem mojem, w literaturze ludowej przedewszystkiem szukać należy i co w niej znaleźć można.

Komu taka summaryczna o takich poniekąd kategorycznie wyrzeczonych twierdzeniach wiadomość wystarczy, ten bezpiecznie poprzestać będzie mógł na odczytaniu samego tylko niniejszej książki *Zakończenia*, mianowicie, jeżeli jeszcze i skłonność w sobie uczuje do przyjęcia opinii mojej na dobrą wiarę i na gołe słowo. Mniej ku temu skłonnych poprosić muszę zaraz w niniejszym *Wstępie* o zdobycie się na wielką wprawdzie, lecz tak w interesie ich, jak i moim niezbędną odwagę do przeczytania całej książki, a zwłaszcza *Części III. A, Części III. B, i Części IV.*

W nich to właściwie własne moje mieszczą się poszukiwania, badania i postrzeżenia. Odnoszą one się wprawdzie głównie i prawie wyłącznie do gusel, przesądów, zabobonów i czarów; dochodzą ich początku

i źródła; śledzą przyczyn nietylko ich rozkrzewienia i rozpowszechnienia się pomiędzy ludem naszym, ale nadto i obłądnej jego wiary w takie np. demoniczne istoty, jak Przyłożniki, Latawce, Nocnice, Mory, Strzygi, Upiory, Wilkołaki, itp.; zajmują się krytycznym roztrząsaniem historycznego tych dziwotworów pochodzenia; nie mają przeto na pozór bezpośredniego z właściwą literaturą ludową związku, a stanowią raczej same dla siebie odrębny przyczynek do *Demonologii* ludu polskiego.

Jakkolwiek przeto, (gotów by może kto zarzucić), mogą tego rodzaju badania nie być bez swojej wartości, jakkolwiek z nich światłaby w prawdzie niejakiego spodziewać się należało do objaśnienia starożytniej mytologii słowiańskiej, co też niektórzy nasi pisarze wprost utrzymują i twierdzą; to przecież nie należą one do właściwej literatury ludowej, ani do poznania jój są potrzebne.

Tych, co tak sądzą, odsyłam do drugiej połowy *Części I.*, i do całej *Części II.*

Tam rozebrawszy nasamprzód po szczególe wszystko to, co u nas dotąd o literaturze ludowej powiedziano, gdy mi w podobnym rozbiorze okazało się dostatecznie, jak i dla najpilniejszych na téj niwie pisarzy przedmiot ten mało jeszcze jest jasny, jak wyrzeczone przez nich zdania próby krytyki nie wytrzymują, jak sobie najczęściej wręcz są przeciwne i jak się wzajemnie krzyżują; starałem się następnie, szukając przyczyn podobnego niepowodzenia, okazać i dowieść, że chcąc poznać i ocenić wewnętrzną naturę, istotę i wartość kameleonowych płodów téj literatury, potrzeba naprzód lepiej poznać warunki umysłowego życia ludu, trzeba lepiej poznać tryb, jakim lud dochodzi do wiedzy tego, co wie.

Ażeby zaś to poznać, nie ma, zdaniem mojem,

innego sposobu, jak jąc się najprzód krytyczno-histerycznych poszukiwań około przesądów, guseł i zabobonów, które stanowią poniekąd dogmata jego wiedzy.

Nic przeto dziwnego, że podobne poszukiwania około przesądów, guseł, zabobonów i czarów główną i najważniejszą stanowią część moich Studiów o literaturze ludowej.

Czy do pożądanego doprowadziły one mnie celu, to pozostawić muszę do rozstrzygnięcia krytyce. Ale surowość jej radbyn ułagodził już teraz uwagę o trudności podobnych badań, przy niedostępności bibliotek i przy wszystkich mozolnych zabiegach o dobranie się do potrzebnych źródeł, których niedostatek, a częstokroć brak zupełny dolegliwie czuć mi się dawał śród pracy. Niechaj więc wolno mi będzie na pocieszenie swoje a ku rozbrojeniu krytyki powtórzyć tu *motto*, które na tytułowej położyłem karcie:

„Alius alio plus invenire potest, nemo omnia!”

Pisałem w Styczniu 1854.

Część I.

Literatura ludowa, czyli tak nazwana przez naszego wieszczka: literatura kopalna, wcale od niedawna weszła w skład naszej literatury piśmiennéj, a wnet uzyskała w niéj takie znaczenie, że słusznie mógł powiedzieć Kraszewski (*Studja literackie, Wilno, 1842* str. 93): „iż podania gminne stały się prawie jedynym żywiołem dzisiejszój literatury i mają dostarczyć dziś tego, czego dawniej dostarczały mythologia starożytnych, ich dzieje, i t. p.“

Słusznie to, powtarzam, mógł powiedzieć Kraszewski, są bowiem tacy, co i dziejów i mythologii słowiańskiéj w podaniach chcą szukać, n. p. Ludwigi z Pokiewia w dziele swojem: „*Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów, Wilno, 1842,*“ przestrzega w przedmowie piszącego dziś historią: „że nie powinien przedstawiać na samych źródłach pisanych, na samych jałowych zapiskach i kronikach; potrzeba mu raczój jeszcze koniecznie zasięgnąć wiadomości z podań miejscowych, z podań ludu. Gmin bowiem, mało się dziś obyczajami, pojęciem i mo-

ralném ukształceniem od swoich przodków różni; — — jak kiedyś jego przodkowie wierzyli, tak i on dziś wierzy.“

Wyraźniej zaś i jeszcze dobitniej *Wojcicki*, wydając *Powieści ludu Karóla Balińskiego*, Warszawa, 1842 r., twierdzi we wstępie: „że mając księgę zupełną téj literatury kmiećej, znajdzie w niéj badacz obfite materyały do *starożytnéj mythologii*.“

Mógłbym tu bardzo wiele podobnych zdań dzisiejszych naszych pisarzy przytoczyć, ale że o nich nieraz mi jeszcze mówić przyjdzie na miejscach właściwych, w tém przeto miejscu poprzestanę na trzech zacytowanych, które zapewne i tak wystarczą, żeby okazać, jak ważnym stała się literatura ludowa żywiołem w dzisiejszém piśmiennictwie, jak wiele na tém zależy, ażeby i ją, i ducha jéj i całą, że tak powiem, wewnętrzną jéj istotę poznać i zbadać gruntownie, nietylko pod względem naukowym, literackim i artystycznym, ale nawet ze strony historyczno-etycznej narodowego rozwoju.

Literatura bowiem nie jest, ani zabawką umysłową wykształceńszéj części społeczeństwa, ani czems od jego powszednich losów oderwanem; łączy ona się ściślej z rzeczywistém życiem narodu, niż się to niejednemu na pozór wydawaćby mogło, i jest, rzędzby można, igłą magnesową na ruchliwém morzu ducha, zawsze jeszcze najwierniej wskazującą jego kierunek i dążenie.

Warto więc zastanowić się nad tém ważném zjawiskiem, które w literaturze naszej od niedawna spostrzegamy, a mianowicie nad wystąpieniem w niéj owego żywiołu ludowego, które to wystąpienie musi jednak mieć swoje nader ważne, racjonalne powody i bardzo doniosłe być w skutkach, skoro aż epokę w historii literatury stanowi. I tak, *Wiszniewski* od wystąpienia tego żywiołu naznacza w swéj w historii

literatury epokę *słowiańsko-polską*; Maciejowski zaś w ostatniem dziele (*Piśmiennictwo polskie*, Warszawa, 1851), opiera nawet na niem podział tejże literatury i uważa w niej trzy zwroty, które nazywa: literaturą ludową, piśmiennictwem i literaturą ludowo-narodową, licząc do pierwszej treść i myśl brane *in crudo* od ludu, bez naukowego i artystycznego obrobienia; do drugiej pisarzy, których ktoś inny nazywa *skrybami*, t. j. całą epokę naśladownictwa i cudzoziemczyzny; do trzeciej nareszcie te prace, które pierwotną, surową literaturę ludu do stopnia umnictwa podnosząc, podają ją uszlachetnioną wyżej ukształconym warstwom społeczeństwa polskiego. Do drugiego zwrotu należąca literaturę, nazywa także Maciejowski zwykle: *szlachecką*.

Gdy więc ten żywioł ludowy tak ważnym stał się dla naszego piśmiennictwa, że aż epokę w niem stanowi; warto byłoby zastanowić się, kiedy na jaw wystąpił i dla czego nietylko przeszedł w literaturę pisaną czyli *szlachecką*, jak mówi Maciejowski, ale stał się ożywczym jój pierwiastkiem i nieomal zupełnie ją dziś pochłonał. Warto byłoby zastanowić się nad tém i rozważyć, z kąd powstało owo poprzednie rozdwojenie między literaturą ludową a ludowo-narodową, i dla czego tak późno, a właśnie w tym czasie, kiedy to nastąpiło, dla czego nie prędzej i nie później, zawróciła znów literatura szlachecka do ludu, ażeby w jego podaniach, klechdach i pieśniach znaleźć nową osnowę i wątek, z którego dzisiejsze życie swe snuje.

Lecz że takie poszukiwania za dalekoby mnie od zamierzonego celu odwiodły, powiem więc tylko o czasie, w którym ludzie piśmienni, po długim zaniebaniu, zaczęli znów zwracać uwagę na lud i jego literaturę ustną, że on wcale nie tak bardzo od nas odległy. Pomijając bowiem takie n. p. rozprawy ekonomiczne, jak: *Stan włościański w Polsce*, Warszawa,

1782, które z literaturą ludu nie mają właściwie nic wspólnego: zdaje mi się, że ważność jęj i wielką pod każdym względem wartość poznał pierwszy *Hugo Kołłątaj* w r. 1802, a jeśli nie pierwszy poznał, to przynajmniej pierwszy wypowiedział potrzebę z głębień i zbadania ducha tego ludu, który aż dotąd z krzywdą nie samęj tylko literatury był zaniedbany i pozostawiony sam sobie. Potrzebę tę wypowiedział Kołłątaj „w listach,“ które w Ołomuńcu pisał „o przedmiotach naukowych,“ w r. 1802, ale które dopiero w r. 1844 wyszły z druku w Krakowie. Jednego takiego listu cały, najważniejszy ustęp przytoczę, bo się z niego dostatecznie pokazuje, jak zaraz z początku, zanim literatura ludowa przechodzić zaczęła w książkową, zapatrywano się i na nią i na stosunek jęj do historii oświaty.

„Dzieła jakie mamy, mówi Kołłątaj, zawierają tylko obyczaje szlachty. Miasta wielkie i ludzie majątni, mało się od siebie różnią w całej Europie; w ich obyczajach najduje się prawie powszechna jednakość: co jesteśmy winni po większej części jednęj religii i jednakięj edukacji. Chcąc atoli szukać w obyczajach naszych wiadomości o *tradycjach początkowych* i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje ludu, we wszystkich prowincjach, województwach i powiatach; osobliwie zaś: 1) Różnicę w ich mowie, albo w dyalektach jednęj mowy; 2) Różnicę w ubiorze nietylko co do kroju, ale nawet co do koloru, żadnego gatunku ich okrycia nie opuszczając; 3) Każdy obrządek przy godach weselnych, przy urodzinach, przy pogrzebach dobrze roztrząsnąć, bo choć te obrządki religia nasza zrobiła jednakiemi, *wszędzie wszakże zostało coś z dawnych zwyczajów*, co do wesołości, smutku, i t. d.; 4) O zabawach ludu stósownie do części roku; o ich muzyce i instrumentach muzycznych, o godach rocznych czyli o saturnaliach naszego ludu i o baccha-

naliach. O pieśniach pasterskich, wesołych, żałobnych, historycznych i tych, które dzieciom przy kolebkach śpiewają; o bajkach i historyach; 5) *O gusłach i zaboronach*, jak mówią, a w rzeczy samej, *o dochowanych niektórych zwyczajach dawniej religii pogańskiej*, jako o sobótkach pod czas przesilenia dnia z nocą letniego i podobnych innych; 6) O postaciach i fizyjonomiach; 7) O gatunkach pożywności i onych sposobie zaprawiania: o mieszkaniach, o sposobie budowania, o gatunkach sprzętów do wygody życia; 8) O pasterstwie i o rolnictwie; 9) O rękodzielnictwie ludu; 10) O nałogach i wadach; 11) O chorobach szczególnych i o sposobie ratowania chorych pomiędzy ludem.“

„Takowe dzieło, powiada dalej Kołłątaj, nieskończenie byłoby potrzebne dla objaśnienia naszej historii początkowej, dla dania odpowiedzi na tysiączne kalumnie i czernidła obcych pisarzy, dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy zmianie.“

Pomijając tu uwagi, jakie się przy tej ostatecznej rzeczy zmianie następują, pomijając np. pytanie, które się samo nasuwa; dla czego też to dopiero przy tej ostatecznej rzeczy zmianie zaczęto uczuwać potrzebę objaśnienia obyczajów i poznania ducha ludu naszego; zwracam tylko myśl czytelnika na znaczenie tych miejsc, które odmiennym drukiem w niniejszym wyjątku są drukowane. Wypowiada przez nie Kołłątaj wyraźnie, że w literaturze ludowej są wiadomości o tradycjach początkowych, że w niej przechowało się coś z dawnych zwyczajów, że mianowicie *w gusłach i zaboronach* znajdują się zabytki dawniej religii pogańskiej, że zatem ta literatura posłużyć może do objaśnienia naszej historii początkowej. Przyznaje jej przeto wartość wysoce naukową i takie też zdanie o niej objawiają wszyscy nieomal późniejsi jej obrabiacze, ja-

kośmy to już na dwóch wspomnionych przy początku widzieli, jak to na innych zobaczymy niżej, tu nadmieniwszy, że słowa Kołłątaja możnaby uważać za program dla wszystkich dzisiejszych zbieraczy podań, klechd i pieśni ludowych, daleko nawet szersze zakreslający granice, niż je prace ich obejmują; lecz dodać należy, iż jakkolwiek ten program już w roku 1802. pisany, gdy jednak dopiero w r. 1844. wraz z innymi listami drukiem był ogłoszony, nie mógł przeto pierwój znanym być powszechnie; i dla tego też zapewne Wiszniewski w historii literatury, a z nim wielu innych mniema, jakoby pierwszy *Woronicz* głos podniósł „za pogardzoną przez skrybów, pod słomianą strzechę przy dymném ognisku tulącą się muzą polską,“ drukując w *Rocznikach Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk* na r. 1803. Tom II., rozprawę o pieśniach narodowych, której ciąg dalszy znajduje się dopiero w T. VI. z roku 1810.

I rzeczywiście być może, iż w nowszych czasach *Woronicz*, oceniwszy z całą świadomością i samopoznaniem literacką wartość narodowego żywiołu pieśni ludowych, pierwszy za nimi głośno, wymownie i naukowo przemówił.

Rzecz to nareszcie obojętna, kto pierwszy przemówił, skoro i jednego i drugiego głos słyszeć się dał mniej więcej w tym samym czasie, co znów dowodzi, że w tym właśnie czasie najżywiej uczuto u nas potrzebę zbliżenia się do ludu.

Ale i to pewnie zaprzeczyć się z drugiej strony nie da, że w całym ciągu rozwijającej się naszej literatury pierwiastek budowy zawsze prawie był reprezentowanty, choć słabo, nieumiejętnie i nieraz z wielkimi przerwami. Reprezentacyi jednak téj w dawniejszych czasach, szukać należy nie po dziełach rozgłośnych, mających wzięcie i sławę w narodzie, lecz w pomia-

tanój i lekceważonój długi czas literaturze broszurkowej. Dziś się dopiero na jój wartości pomocniczej, ale prawie niezbędnej do skreślenia obrazu oświaty narodowej, poznawać zaczęto; a Maciejowski podobno pierwszy postawi ją w historii literatury na przynależném miejscu. ¹⁾

Zakres téj pracy nie pozwala przytaczać wszystkich dowodów na to, co się wyżej powiedziało o reprezentacji pierwiastku ludowego, że ona się w ciągu prawie całej naszej literatury daje postrzegać; co za prawdziwe przyjmując, zmodyfikować jednak twierdzenie to trzeba o tyle, że w dawniejszej literaturze nie można pierwiastku tego brać bezwzględnie i bezpośrednio za pierwiastek ludowy. Nie był on bowiem zwykle wprost zaczerpnięty od ludu. I owszem piszący w tym rodzaju w gust tylko najczęściej starał się trafić ludu, odgadnąć skłonności i umysłowe usposobienia ogółu, i pod formą najpopularniejszą i najprzystępniejszą jak największej massie publiczności, podawał jój często własne, częściej jeszcze cudze, z obcych nawet dzieł brane pomysły i bajdy.

Tak myślę, że rozumieć należy i pierwszy druk polski: *Rozmowy Salomona z Marchołem*, i późniejsze *historye Sowizdrzała*, których trzy wydania z XVI. wieku wspomina Maciejowski. (Polska aż do pierwszej połowy XVII. wieku T. IV. str. 377).

Tak samo i inne późniejsze broszury. Ukosem

¹⁾ Powtarzam: *podobno*; bo kiedy to piszę, znane mi są dopiero dwa pierwsze posyty ostatniego dzieła Maciejowskiego: *Piśmiennictwo polskie*, Warszawa 1851, w których się nieraz na dalsze posyty i na Tom II. powołuje. Usprawiedliwionym przeto być powinienem, choć się przy ocenieniu jego zdania, antycypując je poniekąd, w czémkolwiek pomylę; co sobie zastrzedz tém większą widzę potrzebę, że mi o tego nieukończonego dzieła kilku uwagach, co do literatury ludowej, nieraz jeszcze mówić przyjdzie.

one tylko rzucają światło niejakie na ówczesny sposób myślenia, stopień ukształcenia i oświaty ludu, jak się o tém przekonać można z takiej np. broszurki, jak: *Peregrynacya dziadowska, Kraków 1614*, w której szczególnie ważne jest to, co baba jedna opowiada drugim o sobie, jak na ożogu lub miotle kominem na Łysą górę wyjeżdża *co czwartek*, jak lubczyki i z jakich ziół gotuje, jak stare panny na młode przerabia, jak krowom nieprzyjaciółek mleko w wymionach na krew przemieniać umie, i tym podobne baśnie.

Do tego też rodzaju *pośrednio* ludowej literatury, policzyć także trzeba niektóre jeszcze i inne pisemka. Znane mi wymienię, zaczynając od jednego, które pewnie początku XVII. wieku sięga, choć mi rok jego druku niewiadomy. Jest to: *Synód klechów Podgórskich*; w nim znajdują się częste wzmianki o pewnych praktykach czarodziejskich, o sprzedawaniu czarownicom poświęcanego wosku i strzępów z chorągwi kościelnych. Ale co najważniejsza, to opowiadanie jednego klechy, który się przed kolegami użala, jak pozbawieni miejsca, włączając się po kraju od chaty do chaty, *opowiadaniem niestworzonych rzeczy o czarownicach, djabłach i czarach*, zarabiać sobie muszą na kawałek chleba.

Nader to, powtarzam, jest ważne dla badacza dziejów oświaty krajowej, bo pokazuje wyraźnie jeden z ubocznych manowców, po których wyobrażenia obce mogły się pomiędzy ludem naszym rozchodzić i dają zarazem przestrożę, jak bacznie i oględnie brać trzeba nawet to, co się dziś jeszcze z ust jego słyszy w podaniach, klechdach i pieśniach, do których, jak widzimy, już na początku XVII. wieku obce, cudzoziemskie przymieszowano kolory, nawet w tradycyi ustnej.

Więcej zapewne jeszcze ostrożności wymagają piśmienne i drukowane zabytki. Dla tego nie radzę

nikomu brać gołosłownie i za dobrą monetę ludową tego wszystkiego, co inna znów ciekawa broszura: *Baba, abo stary inwentarz, Prokopa Miklaszewskiego*, opowiada dosyć ważnego pod względem obyczajów klas niższych i ludu, lub co nam z czasów Zygmunta Augusta podaje *Kiermasz Wieśniacki, abo Rozgwara Kmosia z Bartoszem na za Wiślu, Jana z Wychylbówki*.

Podobnych pisemek mamy i więcej. Wymienię jeszcze niektóre, jak np. *Komedyja Rybałtowska*, nowo drukowana 1615., — *Czarownica powołana*, Poznań 1615., — drugi raz przedrukowana w Gdańsku 1714 r. *Statut, t. j. artykuły prawne, jak sądzić łotry i kuglarze jawne, Jana Dzwonowskiego*, lub téż nareszcie to, jedyne w swoim rodzaju, wcale nie broszurkowe dzieło *in quarto*, którego tytuł: *Nowe Ateny, abo Akademia wszelkiej sciencyi pełna, na różne tytuły jak na classes podzielona, mądrym dla memoryału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki, erygowana przez X. Benedykta Chmielewskiego, w drukarni Colleg. Societ. Jes. 1753 — 1756 roku*. Cztery części.

Jeżeli do ludowej literatury policzone być mają te jedyne pisma, które od ludu biorą osnowę lub wątek, natenczas *Nowe Ateny* bez kwestyi do niej nie należą; ale jeżeli ludowemi nazwane będą także i te, które *dla* ludu — w jego duchu — w sferze jego wyobrażeń i upodobań są pisane, które na kształcenie się jego pojęć więcej wpływały, aniżeli z nich były wysnute; natenczas *Nowe Ateny* będą książką ludową, której niestworzone dziwactwa:

- „O Bogu, bożków mnóstwie, słów pięknych wyborze
- „Kwestyów cudnych wiele; o Sybillów zbiorze,
- „O zwierzu, rybach, ptakach, o matematyce,
- „O cudach świata, ludzi rządach, polityce,
- „O językach i drzewach, o żywiołach, wierze,

„Hieroglifach, gadkach, narodów manierze,
„O czarcie, opętanych, o czarach, upierze;“²⁾

niestworzone, mówię, dziwactwa o tém wszystkiém roz-
nosił z téj książki po chatach wiejskich i siołach, wy-
uczony sztuki czytania klecha kościelny wieku XVIII.,
jak podobneż baśnie drukowane w wieku poprzednim
mógł poprzedniego wieku klecha roznosić i szerzyć po-
między ludem czytać nieumiejącym.

Do tego rzędu pism, które albo roznosiły i w lud
wszczepiały podobne cudzoziemskie dziwactwa, albo
już wszczepione znów od ludu na powrót biorąc, po-
woływały właśnie tę okoliczność, że się one pomiędzy
ludem znajdują, na świadectwo ich prawdziwości, na-
leżą także między innemi: *Pogrom czarnoksiężki, Pok-
lateckiego; O nowinie cudownej, Roszyńskiego, tłóma-
czony Malleus maleficarum, Sprengera, t. j. Młot na
czarownice, p. Żąbkowskiego; dalej Bachanalia, czyli
Dialogi z intermedyami, reprezentowane na teatrach
szkólnych, w Idno opus zebrane, r. 1640, gdzie w dia-
logu: Guślarze mowa jest o zabobonach, guślach, za-
żegnaniach i zamówieniach, jak powiada Juszyński,
T. II. str. 392.*

Nareszcie i po innych dawnych pismach, ku in-
nemu wydawanych celowi, znajdują się przypadkowo
lub potocznie przyczepione rzeczy, które w tę zary-
wiają sferę. I tak, *Stanisław Duńczewski* w kalendarzu
na r. 1759 umieścił rozprawę o czarach i czarownicach;
Prawo kanoniczne, ks. T. Szczurowskiego, w Supraślu,
1792 r. pisze także o czarach i o duchach przyłożni-
kach; w księdza *Giłowskiego* wykładzie katechizmu jest
mowa o *Lataweach*; w innych nareszcie książkach czę-
stokroć wcale niepozornych, napotyka się nieraz pro-

²⁾ Jest to poniekąd spis treści, położony na części pierw-
szej, ostatni wiersz wzięty z tytułu części trzeciej, najważniejszej
pod względem demonologii.

myczek, rzucający to słabsze, to mocniejsze światło na ów nierozwidniony dotąd świat ludowych kreacyi, odsłaniający czasem ich źródło, objaśniający genezę i dający nam jakie takie wyobrażenie ludu tego owoczesnej oświaty. A nawet w czasach przed wynalezieniem druku, myślę, że odszukaćby można źródła pomocnicze, któreby badaczowi téj oświaty bogatego dostarczyć powinny materiału i dać nieraz świadectwo o obyczajach, lub o pewnych zwyczajach, o zabobonach, przesądach i o wierze ludu.

Takiem źródłem byłyby niewątpliwie *ustawy synodalne*, a pospołu z nimi *Bulle i listy pasterskie papieżów*, gdyby je starannie zebrano i drukiem ogłoszono. Kościół bowiem rzymsko-katolicki wcześniej sobie wielką powagę zjednał w Polsce i wpływ wywierać musiał wielki na wyobrażenia ludu, jak o tém sama historia Bolesława śmiałego naucza. Ustawy jego zatém i rozporządzenia wewnątrzno-administracyjne, mianowicie z cza ów pierwotnych, gdy jeszcze między ludem pamięć się pogaństwa przechowywała, odnosić się do niej niezawodnie musiały i rzucićby pewnie mogły, choć w sposób ujemny, światło niejaki na jego ówczesne wyobrażenia, a może i niektóre praktyki.

Utwierdza mnie w tém mniemaniu jedno miejsce z listu papieża Innocentego III., pisanego do Henryka arcybiskupa gnieźnieńskiego, zacytowane przez Wiszniewskiego w Iszym Tomie Hist. Lit. str. 409 z którego widać, że w owych czasach wchodziły do kościołów polskich jakies: *monstra larvarum*, co lepiej objaśnia drugi cytat z ustaw synodalnych Stanisława, arcyb. gnieźn. mówiący o igrzyskach wyprawianych po cmentarzach i kościołach *in processionibus ante Natale Domini*, w których: „*Clericos quoslibet et laicos, monstruosas et detestabiles imagines hujusmodi deferentes;*“ zagraża arcybiskup exkommuniką, jako téż i tych, któ-

rzy *induti monstris larvarum, ecclesias aut cimeteria ipsarum ingredi presument.* (Wiszniewski Hist. Lit. T. I. str. 413).

Coby to były za *detestabiles imagines*, co za *monstra larvarum*, z jakiego powodu i w jakim celu na cmentarze i do kościołów wprowadzane?

Wiszniewski, przetłómaczywszy: *monstra larvarum*, na: *ludzi w maski poubieranych*, widzi w tém pierwszy ślad *polskich* widowisk, ma tych ludzi za rodzaj aktorów *polskich*, wyprawiających jakieś miejscowe *narodowe* igrzyska po kościołach i po cmentarzach, co się ośmielę za zupełnie mylne tłómaczenie i objaśnienie uważać. Takie albowiem same *monstra larvarum*, takie same widowiska, pokazywano wtedy nietylko w Polsce, ale i w innych krajach po katolickich kościołach, jak o tém świadczy *Vincent. Bellovacensis* w swoim *Spec. moral.* lib. III. Dist 6. p. 9.; kiedy utyskuje i narzeka, że w owych czasach profanowano i we Francyi kościoły, wpuszczając do nich: *monstra larvarum, quasi simiae clericorum, ducentes praecessiones diaboli.*

Nie był to więc zwyczaj polski, ale powszechnie katolicki; nie miał téż znaczenia widowisk narodowych, ale czysto i wyłącznie kościelnych, jak mnie o tém przekonywa użyty we wszystkich przytoczonych opisach łacinski wyraz: *larva*.

Wyraz ten *larva*, tak samo jak *masca*, dwojakie miał znaczenie w średniowiecznej łacinie. Raz oznaczały obadwa to samo, co dzisiaj, t. j. sztuczne przebranie twarzy; drugi raz, i to najczęściej, miały *znaczenie demoniczne*; wyobrażały stracha, straszdyło, potwora. Píše o tém obszernie Śty Augustyn (*De civitate Dei*, IX. 11), i taką między temi dwoma wyrazami robi różnicę, że *masca* jest wedle niego *Strzygą*,³⁾

³⁾ O Strydze powie się szczegółowo w IIIciej części.

(*Striga*), a więc żyjącą istotą, rodzajem czarownicy, godzącej na życie ludzkie, zwłaszcza małych dzieci; *larva* zaś jest potępioną duszą zmarłego człowieka, wskazaną za grzechy na ciężką pokutę tułania się po ziemi na postrach dla wszystkich, dla grzesznych na utrapienie, (może im bowiem wiele złego wyrządzać), na przestrożę dla sprawiedliwych i dobrych (bo nad tymi nie ma żadnej władzy).

Takie to larwy, takie *monstra larvarum*, takie duże potępione, w orszaku djablów, (*ducentes processiones diaboli*), wprowadzono na postrach ludu do kościołów katolickich, a w szczególności do polskich w wieku XIII. Ale igrzysk podobnych nie należy uważać, zdaniem mojem, za pierwszy ślad *polskich* widowisk, lecz brać je trzeba za to, czém były, t. j. za środek dyscyplinarny w kościele, utrzymujący owieczki w karności przez postrach, ale zarazem wprowadzający pomiędzy lud nasz wyobrażenia, które ze słowiańskim pogaństwem żadnej mogły nie mieć wspólności, wprowadzający nawet i wyrazy obce. Jakoż wyraz *larwa*, wtedy zapewne wprowadzony do Polski, dotychczas znajduje się w ustach ludu i ówczesne zachowuje znaczenie.

Co przytoczyłem jedynie dla tego, żeby usprawiedliwić moje mniemanie o ważności i o potrzebie zebrania i ogłoszenia tak ustaw synodalnych, jak bull i listów pasterskich papieży. Mam nawet przekonanie, że dopóki podobne zbiory nie będą porobione i do publicznego użytku przez druki oddane; dopóty u nas myśleć nie będzie można nietylko o znośnej historii kościoła polskiego, ale nawet o historycznym obrazie tego pochodu, jakim oświata szła do nas z zachodu, jak pojęcia ludu to rozwidniała, to na wyobrażenia jego grube rzucała cienie; dopóty téż, śmiem to powiedzieć, i literatura ludu i jego kreacya nie będą mogły dostatecznie być objaśnione, bo tam w tych zbiorach znaj-

duje się bez wątpienia ślad i skazówka niejednego zabobonu, przesądu, niejednej klechdy.

Cieszyć się zatem powinni miłośnicy rzeczy krajowych i badacze ludowej literatury, że ks. Mętlewicz zbiera podobno i opracowuje historią synodów w Łęczycy, z których 21 synodów już zebrał; cieszyć się, mówię, powinni; bo Łęczycza tak jest sławna synodami, jak sejnami Piotrków, lub trybunałem Lublin; ale z drugiej strony zasmucać to może, że dotychczas około historii kościoła i synodów nic prawie u nas nie zrobiono,⁴⁾ że się dotąd nie znalazł nawet wydawca już porobionych i gotowych zbiorów, a posiada podobno prof. Wiszniewski zbiór kompletny ustaw synodalnych aż do XIV. wieku. Co przypomniawszy Mecenasom nauk, jeżeli jeszcze są jacy, wracam znowu do rzeczy, od której mnie na chwilę odwiodła chęć okazania, że i przed wynalezieniem druku są źródła, w którychby niejedno, co się dziś między ludem napotyka, znalazło swoje objaśnienie i swój początek.

Po wynalezieniu i zaprowadzeniu u nas druku, powiedziałem także, gdzieby takich skazówek szukać należało, i wymieniłem już kilka dzieł i broszurek, sięgających aż do końca XVIII. wieku.

Teraz więc jeszcze tylko nadmienię, że w wieku XIX. zastąpione zostały broszurki peryodycznymi, czyli czasowemi pismami, że zatem zaraz od początku tego wieku szukać można po tych pismach tego, co się da-

⁴⁾ Co t6m jest smutniejsze, iż nie dopiero od dzisiaj czujemy brak i potrzebę takiej pracy. Już niejeden przedemną żal swój z tego powodu wynurzał. Nowsze pomijając g6sly, przypomnę tu tylko, że już w *Dzienniku Wileńskim* za r. 1829, znajduje się piękna i trafna w t6j mierze rozprawa: Rozbi6r wym6wek, kt6reymi się zaślaniają duchowni w Krakowie od szperania nad starożytnościami kościoła polskiego, z przyłączeniem domysłów o wazności archiwów klasztoru 6. Tr6jcy,“ p. S. P.

wniej w broszurkowej literaturze mieściło. Na dowód czego wymienię kilkanaście pism takich, zawierających artykuły, traktujące o rzeczach, które się do ludu i do jego literatury odnoszą, zaczynając od najstarszego, które jeszcze XVIII. wieku sięga, a tém są:

Wiadomości Literackie, pismo wychodzące przy gazecie Wileńskiej: *Kuryer Litewski*, co miesiąc Nr. jeden, od r. 1760 do 1763. W kilku numerach z roku 1762 znajduje się umieszczona w niém rozprawa: „*O Straszylkach*.”

Potém, o ile wiem, następuje przerwa aż do r. 1803, w którym pierwszy ks. *Woronicz*, pomijając Kołłątaja, jak się to wyżej powiedziało, podniósł głos wymowny i natchniony za „pogardzoną muzę kmieć”, i wydrukował rozprawę: „*O pieśniach narodowych*” w *Rocznikach Towarzystwa przyjaciół Nauk na r. 1803*.

Głos jego nie był głosem na puszczy, bo *Nowy pamiętnik Warszawski*, wydawany przez Franciszka Dmochowskiego od r. 1801 do r. 1805 ogłosił w roku 1805: „*Swactwa, wesela i urodziny u Ludu Ruskiego na Rusi czerwonej*.”

W kilka lat później *Dziennik Wileński* z r. 1817 zamieścił: *Zabytki mitologii słowiańskiej na białej Rusi*,“ przez Maryą Czarnowską; a z r. 1820: *Projekt Zoryana Chodakowskiego podróży po Rosyi dla objaśnienia historyi Słowiańskiej*;“ zaś w r. 1823 rozprawę *Jana Łasickiego o Bogach Żmudzinów*, i drugą rozprawę: „*Groby na Żmudzi*“ z rękopisu rosyjskiego przez Jana Łobojko.

W *Pamiętniku Warszawskim*, czyli: *Dzienniku Nauk i Umiejętności* z roku 1819 czytać można: *Sobutki, góra Sobótska* przez J. S. B.; tudzież rozprawę: „*O przesądach*”;“ zaś z roku 1822: „*O Twardowskim i Fauście*.”

Tygodnik Wileński, wychodzący od roku 1816 do

1822, pisał w r. 1817: „*O obyczajach ludu*“, w następnym zaś roku 1818: „*O cudach historycznych*“, Narbutta, co także w sferę ludową zarywa.

Potém *Dziennik Warszawski* z roku 1828 ogłosił Wojcickiego rozprawkę: „*Wilkołek, czyli Wilkołak*.“

Czasopism naukowy księgozbioru publicznego imienia Ossolińskich, z r. 1828 zamieścił domysł Ossolińskiego: „*Goście Piasta mogli być Cyryll i Metody, Apostołowie Słowian*“, co ze względu na naturę niby ustnego i bajecznego podania może także po części wliczone być do działu literatury ludowej. To samo pismo z r. 1829 zawiera rozprawę: „*O Twardowskim przez Fr. S.*“ i drugą: „*O śpiewach litewskich, przez L. S. Rhezę na język ruski przełożonych, przez Fr. S.*“

Gazeta Polska z r. 1828, w numerach: 2. 32. 33. 265. 266. 331. 332. 333. i dalej z roku 1829, w numerach: 39. 40. ogłaszała listy Kucharskiego, który idąc za podaniem i klechdą kronikarską, udał się do Gradecu i zajmował się tam wysledzeniem siedliska Lachów, którzy tu, jak mówi Długosz, mieli mocny zamek nad rzeką *Gui*, u spodu którego leżała wieś *Psary*.

Nareszcie *Pamiętnik umiejętności moralnych i Literatury*, Warszawa 1830 r. ogłaszał korespondencye *Zoryana Chodakowskiego*, poprzedzone o lat cztery pięknym listem *Brodzińskiego* do redaktora *Dziennika Warszawskiego* w roku 1826, w którym wymownie i z wdziękiem jemu tylko właściwym rozwodzi się nad pieśniami ludu, i kilka takich pieśni do listu przyłącza, a sześć lat przed nim pisał już o nich *Żukowski* w *Meliteli* na rok 1820; *Hütner* zaś w *Pielgrzymie Lwowskim* na r. 1821.

Oto jest mniej więcej wszystko, co od początku tego wieku aż do r. 1830 pisano o podaniach, klechdach, pieśniach, zwyczajach i obyczajach ludu. Wy-

mieniłem jednak znajome mi tylko, choć dziś już mniej powszechnie znane materyały i źródła, nie twierdząc bynajmniej, aby nie miało być więcej jeszcze takich, o których nie wiem. Ale i z przytoczonych widzimy, że po długim, kilkowiekowym milczeniu, odezwał się wreszcie na początku tego wieku najprzód głos jeden, który wypowiedział to, co kiełkować zaczynało w powszechnym mniemaniu, wypowiedział potrzebę zasilenia literatury narodowej pierwiastkiem ludowym, potrzebę zbliżenia się, a raczej nawrócenia do ludu. Przyszedł mu niezadługo w pomoc głos drugi i trzeci. Potem coraz częściej, choć sporadycznie, inne się odzywały; aż nareszcie między rokiem 1820 a 1826 zaczęto na tę samą nutę śpiewać prawie całym chórem, któremu przewodniczył *Brodziński*, a zamykał go *Zoryan Chodakowski*.

Głos pierwszy Kollątaja, czy Woronicza brzmi nam dzisiaj, jakoby pierwsze hasło do owiej walki zaciętej klasyków z romantykami, o której wiemy, jak się skończyła pomiędzy tymi, co u ludu siłą czerpać chcieli i czerpali, a zwolennikami szkół obcych, zagranicznych, którzy zwrot w literaturze *szlachecki*, jak go Maciejowski nazywa, dłużej jeszcze chcieli przeciągnąć.

Wiemy, jak się ta walka skończyła i dla czego w niej *klassycy* nasi przegrali; a choć samo już to powierzchowne zbliżenie dat i wypadków mimowolnie do rozmyślenia nakłania, odrywam się jednak od niego, bo głównie zajmować ma mnie tylko literatura ludowa i to, co do niej należy.

Przytoczywszy więc i wskazawszy pobieżnie jedną część źródeł, z których powziąć można wyobrażenie, jak się na tę literaturę przed rokiem 1830 u nas zapatrywano i co w tej mierze zrobiono; tu tylko jeszcze powiedzieć się odważę, że wtedy dowodzono dopiero, jak ten pierwiastek ludowy ważnym byłby i ko-

niecznym warunkiem do wzrostu literatury krajowej, i rozprawiano dopiero o nim, to ze stanowiska estetycznego, czysto literackiego, to etycznego, lub też utilitarnego.

Były to rozprawy mniej więcej w ogólnikach trzymane, omówienia raczej o rzeczy, jak do rzeczy, które jednak w ostatecznych swoich konsekwencyach doprowadziły do ważnego bardzo rezultatu, bo wyrobiły i na wierzch wydobyły przekonanie, że potrzeba przede wszystkim *zebrać* i *poznać* owe materyały kracji ludowych, z których sobie takie korzyści rokowano.

Wypowiedział to przekonanie najjaśniej Zoryan Chodakowski już roku 1820 we wspomnianym wyżej *projekcie podróży po Rosyi*, a wkrótce potem sam je w czyn chciał zamienić i puścił się w podróż pieszą pomiędzy lud. Ale Chodakowski w jednym względzie, zdaniem mojem, niezmiernie pobrał; a mianowicie pobrał w tém, że wedle wady charakterowi polskiemu właściwej, sam wszystkiemu chciał podołać i pracę kilku pokoleń na swoje wziął barki. Chciał o własnych siłach równocześnie i materyały zgromadzić, i sam je obrobić, obciosać, uporządkować, i sam z nich cały gmach wystawić, a takiemu przedsięwzięciu siły i życie jednego człowieka nie podołają; „bo jak dzieło przez jednego człowieka zrobione, powiada słusznie Maciejowski, może jeden człowiek obrobić naukowo; tak znowu dzieło zbiorowego człowieka, czyli narodu, nie jeden, lecz razem wszyscy wielkiego plemienia Słowian uczeni, i to nie od razu, lecz stopniowo, (w miarę potrzeby lub następczonych ku temu środków), obrobić są zdolni.“ (Piśmien. pol. Z. I. str. 184).

Zabierającemu się do takiej pracy, trzeba mieć wiarę w solidarność pokoleń, wiarę ożywiającą architektów średniowiecznych, którzy z małemi siłami nie wahali się rozpocząć dzieł olbrzymich; zakładali

fundamenta do owych Tumów cudownych, których ostatnie sklepienia późni dopiero związać mieli potomkowie.

Jeżeli taka wiara w solidarność potrzebna jest przy wielkich przedsięwzięciach, nawet czysto materialnych i mechanicznych, jakże nierównie potrzebniejszą jest w takich pracach organicznych, jakimi są prace literackie.

W organicznym rozwoju wszystko ma swój czas, każdy czas sobie właściwe funkcyje.

Prawdę tę zasadniczą stosując do organicznego rozwoju literatury, a tutaj do literatury ludowej, powiedzieć będzie trzeba, że jak *historyografów* poprzedzać muszą *kronikarze*, a po tych dopiero nastają *krytycy*, co odgrzebawszy i oczyściwszy źródła kronikarskie, torują dopiero drogę właściwym dziejopisom; tak też do wyświecenia i rozumnego pojęcia kreacyi ludowych, potrzebni najprzód są *Zbieracze* powieści, pieśni, podań, zwyczajów, guseł, zabobonów i przesądów ludu, którychby nazwać można analistami, kronikarzami, a najtrafniej *bibliografami* jego prac umysłowych, jego literatury. Spisują oni, a przynajmniej spisywać powinni wszystko, co słyszą i jak słyszą. Zasługa nawet ich cała i największa, jeżeli *tak* spisują, *jak* słyszą. Nie powinni oni mieć żadnego zdania indywidualnego, żadnej do uczoności pretensyi. Wszelkie odnoszenie się w takiej pracy do zaczerpniętych z kąd inąd wiadomości, komentowanie niemi pierwotnego tekstu, a zwłaszcza nakręcanie go do nich i fałszowanie; staje się albo takim grzechem literackim, jakiego się dopuścił n. p. Mateusz herbu Holewa, że słyszane *może* za swoich czasów podania historyczne, gmatwał wyczytanemi w podrobionych listach Aleksandra W. banialukami o wojnach ze Słowiany i tym sposobem zniweczył historyczną tychże podań wartość, jeżeli jaką

miały; albo się staje grzechem politycznym, jaki popełnił n. p. Dzierżwa, kiedy w ślady Nenniusza bankoreńskiego następując, genealogią Słowian wywiódł z arki Noego, a Polaków z Wandalami pobratał.

Na zbieraczach zaś podań, powieści i pieśni, dziś pomiędzy ludem krążących, większa jeszcze poniekąd ciąży odpowiedzialność i większy obowiązek sumienności. Podania bowiem te i powieści, przeciągiem wieków zamęczone, podobne są do owych rzek wielkich, które przez liczne przepływając kraje, przyswajają sobie własności gruntów podmywanych, z każdego coś zabiorą i w łonie swoim rozpuszczą, —tak że ich fale, choć jasne u źródła, nieprzejrzystymi częstokroć stają się przy ujściu. Gruntami przez podania ludu spławianymi i podmywanymi — są wieki; im więcej ich takie podanie przepływa, tém się więcej zamęca; nierzadko w chwili poczęcia na prawdziwém zdarzeniu historyczném osnute, modyfikuje się czasowemi okolicznościami i nieraz pierwotną jasność i barwę zupełnie utracą, albo ją obcemi naleciałościami tak przyćmiewa, że wprawnego trzeba oka, żeby jój pod niemi dopatrzeć. Cóż, jeśli ręka niewprawna, co może przypadkiem takie podanie odszuka, weźmie się czémprędzej do jego czyszczenia i razem z kurzawą wieków zetrze i malowidło, lub téż, co gorsza, własnego utworu bohomaż na stare tło przylepiwszy, poda go światu za pierwowzór?

Takie małe na pozór przeniewierzenie się literackiemu powołaniu, wielkie szkody przynieść może z czasem. Bo piśmiennictwo oddziaływywa na życie i nieposłednio wpływa w narodzie na kształcenie się wyobrażeń, które się stają podstawą jego czynów i akcyi. Myśliciele, ludzie piśmienni, są, jak góry wyniosłe, osadzone wśród płaszczyzn i równin. do mas narodu podobnych. Z oparów ziemi wiatrami unoszone gazy

na czole gór tych osiadają i krystalizują się w puch śniegu, lub słupy lodowate, a ciepłem wewnętrzném ziemi rozgrzane, topnieją, wsiąkają ożywczą wilgocią w ziemię i powierzchnią jej przesiąkając, pod zwierchnią skorupą niewidzialne, długi czas upładniają wpierw roślinność, zanim znowu zdrojowiskiem gdzieś na wierzch wytrysną.

Tak ulotne tchnienie duchowego życia narodu, krystalizuje się w myśl na czole jego pisarzy, lecz nie zamiera na niém, ale owszem uszlachetnione, konkretniejsze, istotniejsze i świadomsze siebie, wraca upładniać i ukrzepiać łono mas, z którego właściwie wyszło, choć częstokroć nieznanne nam są drogi, któremi się do nich przeciska, któremi je ożywia, ale — i zatruć może!

I podziwienia zaiste godne zjawisko, spotkać pod słomianą strzechą podanie, fałsz, lub prawdę, złożoną w foliantach, zaledwie ludziom fachu przystępnych i zrozumiałych. Zkąd one się tam wzięły, jakimi manowcami i którędy wlały do tej lepianki pomiędzy prostaczków?... Otóż tego najczęściej nie wiemy. Ale przeto zaprzeczyć nie można, że z foliantów rozeszły się między ludem, czytać nawet nie umiejącym. Przytoczę na to dowód najznajomszy i najoczywistszy.

Podania, zwane pospolicie bajecznemi, a zapisane najprzód przez Mateusza herbu Holewa, o Krakusie, Wandzie, Leszkach Przemysławach, Popielu, co go myszy zjadły, i inne podobne, spotykają się dziś jeszcze pomiędzy ludem naszym — jeżeli nie przez całą Polskę, to przynajmniej w tych okolicach, gdzie widać Wawel, smoczą jamę, myszą wieżę i Gopło. Są nawet mogiły Krakusa i Wandy. A przecież ściślejsza krytyka źródeł historycznych dowodnie pokazała, że ani bajek krążących w uściech ludu o smoku, o Leszkach, Popielu, ani mogił, noszących w pamięci ludu po dziś dzień nazwisko Krakusa i Wandy, nie można przyzy-

wać na świadectwo, popierające prawdziwą, historyczną wartość tych podań Mateuszowych; bo i owszém wiemy już teraz po części, z kąd Mateusz brał pohop i wątek do snucia swoich podań o gonitwach i gwoździach Leszka, o myszach Popiela, o Krakusie i Wandzie. — Prawie na oko widzimy, jak je składał, kleił, przetwarzał i po łacinie spisywał — *po łacinie!* — A dziś dobrą, i bardzo dobrą polszczyzną lud Mateuszowego wyrobu powieści opowiada, wskazując ręką na mogiły Krakusa i Wandy — i gotów nawet niewiernych Tomaszów prowadzić pod Wawel, ażeby w jamę smoka palec włożyli i powiedzieli: „prawda!“ *)

Takich przykładów rozchodzenia się pomiędzy ludem baśni, klehd i przesądów, przez obcych nawet pisarzy wymyślonych i w obcym języku spisanych, więcej się w dalszym ciągu pokaże, kiedy o tój materji po szczególe mówić przyjdzie. Tu zaś dla tego jedynie o tём wspomniałem, żeby na dwie rzeczy zwrócić uwagę, a mianowicie: na potrzebę wielkiej sumiennosci w zbieraczach, i na konieczną potrzebę krytyki, któraby pierw takie, jak najwierniej porobione zbiory, przejrziała, roztrząsała, oczyściła i wyjaśniła, zanim posłużyć będą mogły za materiał *historyczno-naukowy*, lub *artystyczno-literacki*.

O obydwóch potrzebach słów jeszcze parę po-

*) Podobnie w tój mierze sądzi i Bielowski. W uczoném swoim dziele: „*Wstęp krytyczny do Dziejów Polski*, Lwów 1850 r.“ — wykazawszy i rozebrawszy źródła bajecznych podań o Krakusie, Wandzie i t. d., tak się z tój okazji na stronie 290 wyraża: „Ci, co budują wiele na podaniach ludu, na podaniach miejscowych, mają tu sposobność przekonać się, że jakkolwiek pomniki piśmienne ludów słowiańskich późno się poczynają, jednakowoż *podania ustne*, zatwierdzone niby pamiątkami miejscowymi, są daleko od nich *późniejsze*, a opierają się najczęściej na nierozumieniu i bałamutném przekręceniu pomnika miejscowego.“

wiem; bo zdaje mi się, że do obydwóch nie dosyć głęboko poczuwano się u nas do tych czas; co że nie jest mojem tylko przywidzeniem, okazać mógłbym licznymi cytatami z różnych naszych pisarzy; ale myślę, że zarzut mój dostatecznie usprawiedliwię przytoczeniem jednego zdania Kraszewskiego, który mówiąc o *doraźnym i przedwczesnym* obrabiaczu literatury ludowej, powiada: „że on, podając powieść z dozą własnych wymysłów, nie z bogaca nas podaniem, tylko jakąś mieszaniną, w której często trudno odkryć co od ludu, co wziął z głowy; a najczęściej duch i myśl główna przez złe ich pojęcie wykrzywione.“⁵⁾

Zdarzały się więc u nas takie wykrzywiania podań przez własne wymysły zbieraczy i tych przedwczesnych obrabiaczy, którzy je pierwsi spisować tylko mieli; ale płynąca z tąd szkoda daleko jest większa i dotkliwsza, niż to Kraszewski wyraził. Bo taki niesumienny spisywacz, nie dosyć, że z pod oka czytelników pierwotny a prawdziwy obraz usuwa; ale co nierównie gorsza, fałsz rozszerzając, daje początek wszystkim, wywięzującym się z niego w dalszém następstwie krzywym wyobrażeniom, które częstokroć przeważnie na ukształcenie charakteru narodowego wpływają. Piśmiennictwo bowiem, jak powiedziałem, oddziaływała na naród, a prawda raz skrzywiona lub sfalszowana w książce, dalsze fałsze w życiu jego może za sobą pociągnąć. Już to przyznali najpierwsi nasi uczeni.

I tak, Joachim Lelewel, w pierwszém wydaniu *Uwag nad Mateuszem herbu Holewa*, rozbierając krytycznie bajeczne jego podania, kiedy im wszelkiej historycznej wartości odmówić przymuszonym się widział; odrzucił je z lekceważeniem, jako „zroniony płód roz-

⁵⁾ *Studja literackie*, J. J. Kraszewskiego. Wilno 1842.
str. 99

bujalęj kronikarza wyobraźni, o którym i mówić więcej niewarto.“ W ostatniem wszakże tych Uwag, na nowo przez autora przejrzanem wydaniu, łagodni pierwszy swój wyrok surowy, skłoniony do tego głębokiem, jak mówi, zdaniem Jędrzeja Moraczewskiego, który w *Historii* swęj wyrzekł: „że podania te, jakkolwiek wszelkiej historycznej podstawy pozbawione, gdy jednak w wyobrażenia narodu zostały wszczepione, przeważny wpływ na jego ukształcenie wyrzucić musiały i dla tego obojętnie przez historyka pomijanemi być nie mogą.“ Podobnie Maciejowski ironicznie powiada: „że grubo się ktoś o nich w *Tygodniku literackim* wyraził, iż worka sieczki nie są warte;“ „bo jakkolwiek wielką i tém większą przedstawiają dla historyka trudność, im mniej dla ich odgadnienia podały środków szczupłe nader źródła pierwotnych dziejów Polski; im więcej ich pojęcia utrudniają naleciałości obce, zebrane na zachodzie i na wschodzie pełne dziwów bajdy, które z dawnych a znajomych klechd tworząc nowe, dawały początek nedorzecznym dziwołagom; przecież nie są one bez wewnętrznej wartości, mają swe cele i duszę.“ (*Piśmien. pol.* z. I. str. 132).

Bez wątpienia! Mają one swe cele, czasem ze świadomością i rozmyślnie przez fałszerza założone, czasem przypadkowe; mają też i skutki swoje! Bo i któż dziś wyjaśnić potrafi, o ile n. p. pomyłka kronikarska, bratająca Polaków z Sarmatami, którzy, wedle Tacyty⁶⁾ całe życie albo na koniu, albo w gnuśném lenistwie przepędzali, oddani wyłącznie rzemiosłu wojennemu, inne zatrudnienia około trzody, dobytku i domu na żony i niewolniki składając; któż, mówię, wie i dziś wyjaśnić potrafi, o ile ta pomyłka, tak długo z pewnym rodzajem dumy przez naszych pisarzy wygłaszana,

⁶⁾ Tacit. ann. I. 3. hist. I. 1. c. 2. et I 3. c. 5.

przyczynić się mogła, przy pomocy innych okoliczności, do znarowienia szlachty polskiej, naginając wyobrażenia jej do niewczesnego wzoru dopóty, aż prawie gotową się ona okazała chłopu pobratymca, autochtona, za jeńca wojennego, a ziemię ojczystą, wspólną rodzicielkę, jak gdyby kraj najechany i podbity uważać! Rodowód zaś *Dzierżwy*, czy nie mógł w ciasniejszych głowach ścieśnić się na mniejsze rozmiary, i z plemion całych przenieść różnicę ras na stany jednego narodu, kiedy analogia taka prawie pod ręką leży, zwłaszcza dla tych, co się sarmackimi urojeniami obalamucali. Cham z arki Noego przez *Dzierżwę* wywiedzion, mógł się stać ojcem, a w dalszej konsekwencji *gatunkową* nazwą chłopu.

Niczém potwierdzić, ale też i niczém zbić się nie da to przypuszczenie, jak niczém zbić się nie da i ten pewnik, że niejedna baśń kronikarska, pozorem prawdy ubrana, choć intruz, umiała sobie jednak wyjednać w narodzie indigenat, i stała się dla niego z czasem powagą, a może nawet wyrocznią. Któż dzisiaj zdoła poszlakować i obliczyć całą doniosłość wpływów, przez takie kronikarskie baśnie i fałsze na charakter narodu wywartych? Kto odsłonić powody i cele, z których i do których rozmyślnie wymierzone były? Kto rozmyślność od przypadkowej nieświadomości rozróżnić, zwłaszcza w czasach przedhistorycznych, tak mało środków do odgadnienia prawdy podających? Któż to w tamtych czasach potrafi, kiedy nawet w czasach już dokładnie znanych i historycznych widzimy, że takie wymyślone fałsze nieraz przyjmowano za prawdę i długo się na nie powoływało. Jakże długo n. p. używał historycznej powagi *Opis rokoszu Gliniańskiego* na postrach Zygmunta III., w czasie rokoszu *Stężyckiego* *wymyślony*, choć przecie opisywane, a nigdy niezaszłe zdarzenie, wcale nie nazbyt daleko w tył pod panowanie

Ludwika andegawskiego podrabiacz odsunął; a pod Zygmuntem piszący Wapowski, Długosz, Kromer, choć żadnej o niem wzmianki nie czynią, już jednak następujący po nich Piasecki, jako o *podaniu historycznym* wspomina; późniejszy zaś trochę Kochowski już je ze *starych pism* wyczytuje i za niewątpliwe ogłasza; za co też miane było prawie powszechnie, aż dopiero Załuskiemu udało się fałsz wyjaśnić.

Jeżeli zaś taki rokosz szlachecki, rzecz wcale nie błaha, mógł być już w czasach dobrze historycznych i słynnych z oświaty, z gruntu podrobionym i za prawdę udanym, a znalazł przyjęcie i wiarę u oświecenijszej części narodu i stał się może w niejednym przypadku miarą jój postępowania; czemużby i w czasach dzisiejszych mniej ważne fałszerstwa, w rzeczach z natury swojej tak niepewnych i wątpliwych, jak są wszystkie kreacye ludowe, czemużby nie miały ułudzić nawet oświecenijszych; a owa „doza własnych zbieracza wymysłów,“ za utwór ludu raz poczytana, czemużby nie miała dać początku wnioskom, które w dalszej konsekwencyi mogłyby się stać prawidłem obyczajów, tłem narodowego charakteru?

Rozwodzę się nad tém obszerniej, bo ile z jednej strony mam podejrzenie, że się w téj mierze nie na wszystko spuścić można, co dzisiejsze zbiory literatury ludowej zawierają; o tyle z drugiej strony głębokie mam przekonanie o potrzebie największej w zbieraczach sumiennosci; a z tego przekonania wywija się drugie, o potrzebie *krytyki*. Boć jeżeli dziś nawet „niektórzy doraźni i przedwcześni obrabiacze własnymi wymysłami wykrzywiają ducha i myśl kreacyi ludowych,“ jakiemuż wykrzywianiu musiały one ulegać w czasie kilkowiekowej swojej tułaczki, gdy z ust do ust i z kraju do kraju przechodząc, męszały się z sobą nawzajem, i stanowiły wszystkie razem „jeden jakoby ogrom powie-

ściarstwa, jedną jakoby całość; i gdy znowu całości téj ogromnej całości odstając od siebie, odrębne tworzyły massy;“⁷⁾ a jednak, gdy mimo tego „w klechdowym względzie ścisły zachodzi związek między człowiekiem a całą światą ludnością, między ojczyzną a wszystkimi świata krajami; i gdy jedna i taż sama klechda z małemi, nie znaczącemi odmianami, powtarza się nietylko w całej Słowiańszczyźnie, lecz nawet we wszystkich krajach, mianowicie téż w Europie i Azji leżących“⁸⁾. Jakiejże powtarzam, potrzeba bystrości, a nawet jakiej nauki, żeby tu swojskość od obczyzny oddzielić, żeby zrobić to, czego podobno, jak twierdzi Kraszewski, nie zrobił w zbiorze swoim Wojcicki, „gdy w nim zamieścił wiele podań nienarodowych, które koniecznie trzeba było rozróżnić i oddzielić od własno-krajowych;“⁹⁾ od którego to zarzutu, mówiąc potocznie, ja Wojcickiego uwalniam; bo jako zbieracz, i tylko zbieracz, nie mógł i nie powinien był brać na się pracy krytyka, druga to bowiem dopiero z kolei i z porządku praca. Ze słów wszakże Kraszewskiego pokazuje się, jak i on ją za konieczną i niezbędną uważał.

A jednak, choć to rzecz zdaje się tak oczywista i prosta, że i mowićby o niej nie należało, są przecież dziś u nas jeszcze pisarze, którzy utrzymują: „że klechda, podanie, legenda nie może przypuszczać żadnej rozprawy, ani krytyki, gdyż tarcza głębszej wiary odbija pociski wymagań rozumowych, jak i wzdardliwej filozofii.“¹⁰⁾ Więc na los szczęścia rachując, radzi Siemieński, bo to jego są słowa, puścić się na to morze

⁷⁾ *Piśmiennictwo polskie*, Maciejowskiego. Zeszyt I. str. 189

⁸⁾ *Piśmien. pol.* Maciejowskiego. Zeszyt II. str. 272.

⁹⁾ *Studja literackie*, Wilno, 1842. str. 96.

¹⁰⁾ *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*, zebrał Siemieński, Poznań 1845. r. (w przedmowie).

i bez krytyki i bez dziejów, „albowiem i Kolumb nie byłby odkrył Ameryki bez spuszczenia się na wiatr i losy, bez poświęcenia swęj osoby niepewnościom morza!“

Ani słowa! Kolumb poświęcając swą osobę niepewnościom morza, nie wiedział podobno, że ku Ameryce płynie. Bo jeśli prawdą jest, co utrzymuje Wieszniowski, (*Hist. Lit.* T. II. str. 205), to z czytania opisu podróży, odbytej do Tartaryi, i to przez Polaka Jana de Plano Carpino, miała w nim urosć chęć zwiedzenia tych krajów; wsiadł na okręt, puścił się na zachód do Azyi, a odkrył Amerykę!

Ale tu zapytaćby można Siemińskiego i już go też pono o to zapytano: czyby odkrycie swoje był zrobił Kolumb bez kompasu? Kompasem zaś na morzu literatury ludowej jest *krytyka*. Na morzu literatury ludowej! A jest to morze tak ogromne, tak tajemnicze, niepewne, i czasem burzliwe, jak owo, na którym Kolumb Amerykę odkrył. I myśmy z tego morza wyszli z dzisiejszą naszą intelligencyą, oświatą, sceptycyzmem; ale się z nami rzecz ma, jakoby z owymi ludźmi Sanhoniatora, spółczesnego podobno Mojżeszowi pisarza, który powiada, że pierwsi ludzie wyszli z łona morza, lecz że za jego czasów już się świadomość o tém była zatarła.¹¹⁾

Otóż i myśmy z łona ludu wyszli, ale kiedy? już nie pamiętamy; ani dziś wiemy, jakie tajemnice na dnie jego spoczywają, jakie światy, rozpołożone na jego powierzchni, czekają i zapraszają śmiałego żeglarza, ażeby je odkrył, jak drugi Kolumb drugą Amerykę. Nie znamy dziś tych światów, ani tajemnych głębin tego morza.

¹¹⁾ Uprzedzam, że wiem, co pismom tym zarzucają, i co też nareszcie prawdą być może, iż są podrobione.

Skutkiem długiego rozdziału, stały się one dziś dla nas prawie zagadką. A nie było dotąd nikogo, coby nam ją rozwiązał, wyniosłszy z tych głębin słowo objawienia. Najzuchwalszych spotykał los Nurka Szyl-lerowskiego, fale ich pochłaniały!

Tylko z kwiatów, które pieśniami z łona jego na powierzchnią wypływają, z powieści dziwnych i fantastycznych, jak te koralowe pokłady, co przy pogodzie od dna morskiego wyglądają, mchami odwiecznymi przerosłe, upstrzone chropowatemi konchami, co perłę kosztowną kryją w macicy, — tylko z odłamów skał, szczątków roślinnych i z kości, wyrzucanych burzami na brzegi naszej intelligencji, wnosić możemy, że tam w tém morzu kryje się jakiś świat stary, o którym już zapomnieliśmy, że na jego powierzchni zieleni się świat nowy, pierwotny, którego jeszcze nie znamy.

Zbiory powieści, podań, pieśni, zabobonów i guseł ludu, są, że tak powiem, gabinetami naturalnemi tego starego świata podwodnego, którego właściwości znać trzeba, chcąc po jego falach żeglować. *Krytyka* jest kompasem, bez którego żeglować nie można w pewnym, stałym kierunku. A dopiero, kto obiedwie będzie posiadał, rozumiał i dobrze ich używał, temu przy szczęściu uda się może odkryć ten nowy świat ponadwodny!

Bez takiego kompasu, bez krytyki, obłąkać się każdy żeglarz musi, choćby najśmielszy, i doznać losu, jaki np. spotkał jednego z najwytrwalszych żeglarzy po tém morzu — Zoryana Chodakowskiego. Zdeptał on bardzo wiele ziemi słowiańskiej, a w gunię ubrany, przestawał wciąż z ludem, od którego umiał wyludzać podania, klechdy, piosenki i wszystkie sekreta; ale że wszystkiego sam chciał dokazać i wszystkiego od ludu myślał się dowiedzieć — nawet heraldyki: przeto zbyt obszerny przyjąwszy zakrój, pobłądził; a rezultat prac jego nie przyniósł spodziewanych, może też i za wy-

soko cenionych korzyści. Tak przynajmniej sądzić trzeba ze znanych owoców téj jego kilkoletniej wędrówki, dopóki się nie znajdą nieznane jego zbiory i prace, o których powiadają, że zaginęły.

Chodakowski ma jednak wielką jedną zasługę: że pierwszy nietylko uczuł potrzebę poznania literatury ludowej u źródła, ale że pierwszy i praktycznie ją wypowiedział w swoim *planie podróży* po Rossyi już w r. 1820., i że pierwszy praktycznie plan ten wykonał, pierwszy poszedł pomiędzy lud i pierwszy pokazał w swych listach, które *Pamiętnik umiejętności moralnych i Literatury* w r. 1830. ogłaszał, jakie tam skarby w téj literaturze ludowej znaleźćby można na drodze przez niego obranej. Było to, jak powiedziałem w roku 1830. Ten też rok stanowi uznaną już epokę tak w ogólności w literaturze naszej całej, jak w szczególności i w literaturze ludowej. Żeby to okazać i uzasadnić, wymienię bibliograficznie dzieła, jakie w téj gałęzi literatury wyszły od r. 1830. na widok publiczny.

Jeżeli nie pierwszą, to o tyle jednak najważniejszą pod ów czas, że od korporacyi uczonej wychodząca pobudkę do zbierania i spisywania ustnej literatury ludu i wszystkich jego kreacyi, dało pewnie Towarzystwo Królewsko-warszawskie przyjaciół nauk, ogłaszając w roku 1828. następujące zadanie do nagrody:

„Pierwotne obyczaje pomiędzy ludem, zachowują się najdłużej, a wiadomość o nich do poszukiwań starożytności naszych wielce przydatną być może. Z tego względu pragnie towarzystwo, ażeby się zajęto spisaniem obrzędów, jakie się między ludem polskim w czasie zaręczyn, wesela, chrzcin, pogrzebów, świąt i wszelkich zabaw dotąd zachowują, lub mało co przed tém używane były, zwracając uwagę na ich różność w różnych okolicach. Nie wypada pomijać i piosenek temi uroczystościami wstawionych, lub inne jakie

podania historyczne w sobie mieszczących. Należy równie dowiadywać się o przesądach i zabobonach, słowem zgromadzić wszystko jak najtroskliwiej potrzeba, co sposób życia i zwyczaje ludu wyjaśnić zdoła. Te opisy ile możności naród cały, a przynajmniej część jego znaczną obejmować powinny.“

Już więc korporacya uczonych uczuła wtedy — przed rokiem 1830, — i uznała potrzebę poznania ludu i zgłębienia jego kreacyi umysłowych. Na jej wezwanie odpowiedział *Wojcicki* w r. 1829 rozprawą, która że była sama a wedle ustaw towarzystwa powinno ich było być dwie, przeto ogłoszenie jej odłożono na czas późniejszy. Że zaś r. 1830 koniec położył pracom tego Towarzystwa, przeto do takiego ogłoszenia nigdy nie przyszło. Korzystał jednak z pracy *Wojcickiego* i niemal całą wcielił do dzieła swego *Gołębiowski*, wydając:

„*Lud polski, jego zwyczaje i zabobony*, w Warszawie, u Gałęzowskiego, 1830.“

Pierwsza to książka polska, przedmiotowi temu całkiem i wyłącznie poświęcona, i pierwsza, która materiał najbogatszy starała się zgromadzić. Ale twórca jej był książkowym uczoneym. Znajomość swoją ludu czerpał po bibliotekach, to *Porycki*ej, to *Puławski*ej. Z ludem nie zetknął się w słowie żywym. I to też właśnie jest, jakoby grzech pierworodny całej książki, która zawsze jednak wielką swoją wartość mieć będzie.

W trzy lata później pojawiła się druga książka, do tego samego należąca działu, t. j.:

„*Pieśni Polskie i Ruskie ludu Galicyjskiego*. Z muzyką instrumentalną przez *Karóla Lipińskiego*, zebrał i wydał *Wacław z Oleska*, we Lwowie u *Pillera*, 1833 r.“

I *Wacław z Oleska* nie zbierał sam swoich pieśni pomiędzy ludem; dla tego pomieszane są w jego zbiorze piosnki ludowe ze szlacheckimi i miejskimi,

a nawet ze znanymi utworami popularniejszych naszych poetów, które rozgłos powszechny znalazły w narodzie, co łatwo mniej doświadczonych obalamucić może.

W roku 1835 wyszło:

„*Ruskoje wesile, opysanuje czerez I. Łozinskoho*, w Peremyszly, w Typografii Władycznej, 1835 r.“

W rok później pojawił się, najlepiej dotąd i najstaranniej dokonany zbiór:

„*Pieśni ludu Biało-Chrobotów, Mazurów i Rusi z nad Bugu, z dołączeniem odpowiednich pieśni Ruskich, Serbskich, Czeskich i Słowiańskich*, zebrane przez K. W. Wojcickiego, Warszawa, 1836.

Później nieco:

Pieśni ludu Polskiego w Galicyi, zebrał Żegota Pauli, Lwów u Jabłońskiego, 1839 r.“

„*Pieśni ludu Ruskiego w Galicyi*, zebrał Żegota Pauli, Lwów u Jabłońskiego, 1839 r.“

Jest w tym zbiorze wiele powtórzonych pieśni ze zbioru mało-ruskich pieśni i dum ukraińskich, który to zbiór wyszedł rosyjskimi bukwami w Moskwie r. 1827, a powtórnie w Petersburgu, r. 1834. Maxymowicz zaś miał znów podobno po największej części czerpać z nieogłoszonych zbiorów Chodakowskiego, jak twierdzi Wojcicki.

„*Pieśni ludu Wielkopolskiego*, zebrał Lipiński, Poznań, 1842 r.“

„*Pieśni ludu Krakowskiego*, zebrał I. Konopka.

„*Pieśni ludu Podhalan, czyli Górali Tatrowych polskich*, zebrał i wiadomość o Podhalanach skreślił Ludwik Zeisner, Warszawa, 1845 r.“

Tu także należy wspomnieć pieśni ludu Litewskiego w polskich przekładach, jak równie i to, co o Litwie po polsku pisano. Wcześniej od polskich zwróciły uwagę uczonych pieśni litewskie. Już w r. 1806 podał Bohusz w rozprawie swojej o początkach

narodu i języka litewskiego kilka takich pieśni w tekście i w polskim przekładzie Towarzystwu przyjaciół nauk, które to pieśni nasładować starał się Ōsiński, ale ludową ich prostotę popsuł klasyczną wytwornością. Później próbowali sił swoich szczęśliwiej na témże polu: Kazimierz *Brodziński*, *Odyniec* i Fr. *Zatorski*, Ig. *Kułakowski*, Emeryk *Staniewicz*. Czeczot wydał: „*Pieśni wieśniacze z nad Niemna*, Wilno, 1837 r.“ W dwa lata później wyszły znowu:

„*Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny*, Wilno, 1839 r.“ i znowu:

„*Piosnki wieśniacze z nad Niemna i Dźwiny, z dołączeniem pierwotnych w mowie Sławiano-Krzewieckiej*, Wilno 1844 r.“

Ale najlepiej dokonali w tym zawodzie prac swoich Jucewicz i Karól Brzozowski, i wydali:

„*Pieśni litewskie, przekładanie Ludwika z Pokiewina*, (Jucewicza), Wilno, 1844.“

Pieśni ludu nadniemeńskiego, z okolic Aleksoty zebrał i przełożył K. Brzozowski, Poznań, 1844.“

Tu także przepomnieć nie można, choć to nie wprost polskiego, lecz pokrewnego ludu pieśni, wielkie jednakże z polskimi mające powinowactwo, że *Smolar* i *Haupt* zebrałi:

„*Pieśniczki hornych a dolnych Łuziskich Serbów*, Grymi, 1841.“

Również tu wzmiankę zrobić należy, iż Gustaw *Gizewiusz*, kaznodzieja w Osterode, zebrał podobno i do druku ma przygotowane *pieśni ludu polskiego na Szląsku*.

Zbiory przytoczone możnaby jeszcze dokompletować z rozmaitych pism czasowych, które w różnych częściach Polski różnemi czasy pieśni ludu drukowały. Najwcześniej z nich zaczął je pewnie ogłaszać *Przyjaciel Ludu*, pismo wychodzące tygodniowo w Lesznie

u Günthera od r. 1834. Znajduje się w niém niemało pieśni, podań i klechd ludowych.

Tak samo w VI. Tomie *Atheneum* z r. 1842 umieszczony jest zbiór i przekład *Dum wołyńskich*, Adama Słowikowskiego, zaś w Tomie V. z r. 1843, (oddział III.) *pieśni obrzędowe ukraińskie*, zebrane przez Izopolskiego.

Rozprawy znów o pieśniach ludowych i o ich poezyi znaleźć także można rozrzucone po różnych pismach czasowych i zbiorowych. I tak n. p. w *Rubonie*, piśmie zbiorowém, wydawaném przez Kazimierza Bujnickiego w Wilnie, znajduje się w Tomie V. na r. 1845 ciekawa rozprawa: „*Rzut oka na poezyę ludu Białoruskiego.*“ A znowu w *Atheneum* z r. 1843. Tom I. str. 189 i z r. 1845. T. V. str. 118, umieszczone są dwa artykuły Romualda Podbereskiego: „*Zródło i treść ruskich skazek.*“

Tyle jest zbiorów pieśni ludowych. Zbiory klechd i podań mniej są obfite i mniej bogate. Znam tylko następujące:

„*Klechdy, starożytne podania i powieści ludu Polskiego i Rusi, zebrał i spisał K. W. Wojcicki, Warszawa, 1837 r.*“

„*Powieści Wielkopolskie, R. W. Berwskiego, Wrocław, 1840 r.*“ Dotąd wyszedł dopiero T. I. Następne przygotowane są do druku.

„*Powieści ludu spisane z podań p. Karóla Balińskiego, wydał Wojcicki, Warszawa, 1842 r.*“

Szlachcic Zawalnia, czyli: Białoruś w fantastycznych opowiadaniach, p. Jana Barszczewskiego. Petersburg, T. I. r. 1844. T. II. r. 1845.“

„*Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie, zebrał Lucyan Siemiński, Poznań, 1845.*“

(Są tu dosyć bez krytyki pomięszane podania ludu z podaniami i klechdami kronikarskimi.)

Pod tę samą rubrykę literatury ludowej podciągnąćby też jeszcze można:

„Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów, Wilno, 1846 r.“

Znajduje się także dużo materiału do literatury ludu i jego kreacyi umysłowych w Wojcickiego „Zarysach domowych, T. IV. r. 1842.“; tudzież „w starzych gawędach i obrazach,“ we „Wspomnieniach Wielkopolskich, hr. Edwarda Raczyńskiego,“ jako też po różnych pismach czasowych: w *Przyjacielu Ludu*, w *Przeglądzie naukowym*, w *Bibliotece Warszawskiej*, a nawet w *Jutrzence*, dzienniku wychodzącym po rosyjsku i po polsku pod redakcją Dubrowskiego w Warszawie, gdzie czytać można rozprawę Maciejowskiego o *Twardowskim i Sowirzale*.

Z tego pobieżnego nawet poglądu i sucho-bibliograficznego wyliczenia dzieł, przekona się czytelnik, że pieśni ludowe, a więc dział poetyczny jego literatury, gorliwszych pracowników i skrzętniejszych znalazł zbieraczy od prozy, t. j. od klechd i podań. To też literatura ludowa większy wpływ wywarła na poezyą naszą książkową, niż na prozę. Poeci nasi lepiej i więcej z kreacyi ludowych korzystali, prędkiej pochwyć umieli ich ducha od prozaistów. Twierdzi to samo i Maciejowski, choć w zdaniu jego dziwna się tu jakaś sprzeczność napotyka. I tak, w *Piśmiennictwie*, zeszyt I. str. 131 powiada o pieśniach: „że ręka umiejętna uczonych na ów czas po łacinie mężów, długo mało się ich tykała. Wszakże gdy nadeszła chwila, w której się na gminnych poznano piosenkach, łatwo było z nich użytkować i nowém natchnąć je życiem. Nie tak miało się z *opowiadaniem*: dla tego też są one dotąd martwym głazem, który ożywić przychodzi nader trudno; a gdy podania te i klechdy na takiem nie stanęły co pieśni ludowe stanowisku, nader mały był z nich uży-

tek i żadnego prawie zasiłku nie mogła się ztąd spodziewać narodowa literatura.“ (Str. 132.)

Tu zatem Maciejowski twierdzi, że pieśni ludowe większy i pomysłniejszy wpływ wywarły na literaturę naszą pisaną, niż proza ludowa; że ducha ich prędkiej pochwycili i lepiej z niego korzystać umieli nasi poeci od prozaistów; przyczem zapewne myślał o tak zwanych *romantykach*, o balladach, jak *Lilije*, *Świtezianka*, o *Rusałce*, *Dziadach*, *Zamku Kaniowskim*, i t. p.

To mówi w I. Zeszycie na str. 131 i 132.

Przeciwnie całkiem już na str. 154—155 tego samego Zeszytu, pisząc o przejściu ludowej literatury w pismo, utrzymuje na odwrót: „że w tej mierze *najlepsze* powodzenie miała *powieść* (więc proza), i ona to rzeczywiście przejście z ustnej literatury ludowej piśmienniej zrobiwszy, stała się główną podstawą ludowego piśmiennictwa.“

Co przez to rozumiał i co miał na myśli, nie odgaduję. Lecz nie chcąc zabawić się dłużej nad tym przedmiotem, wracam jeszcze do bibliograficznego wyliczenia dzieł, które w prostym, lub pośrednim stoją związku z literaturą ludową. Do dzieł takich należą jeszcze *Zbiory Przysłów*; choć zbiory te, jak je dziś posiadamy, zawierają przysłowia li szlacheckie pomieszane razem z ludowemi. Najpierwszy zaczął je zbierać *Rysiński* i wydał:

„*Proverbiorum polonicorum centuriae 18.*, w Lubczu nad Niemnem, 1618 r.“

Dzieło to miało kilka wydań, co do których nie ma zgody między naszymi bibliografami. Wojcicki wylicza ich cztery; t. j. najprzód to, któreśmy przytoczyli; potem drugie bez miejsca i roku; trzecie w Lublinie u Wirowskiego, r. 1629; nareszcie swoje własne przedrukowane w *bibliotece starożytnej pisarzy polskich*. T. II. Warszawa, 1843. Lecz w bibliotece uniwersytetu

Lwowskiego ma się podobno znajdować jedno jeszcze wydanie w niekompletnym egzemplarzu, pod tytułem: „*Przypowieści polskie przez S. Rysińskiego zebrane a teraz nowo przydane i na wielu miejscach poprawione; w Krakowie, 1620 roku.*“ Wiszniewski i Wojcicki nie wspominają o tém wydaniu.

Po Rysińskim zebrał i wydał przysłowia Knapski:

„*Adagia Polonica selecta et sententiae morales, ac didictoria faceta et honesta latine et graece reddita. Cracoviae, 1632.*“ Stanowią one 3ci Tom wielkiego słownika Knapskiego. Dzieło przeładowane erudycją.

Pominąć także nie można, choć Wojcicki w swęj historyi Literaturny o tém dziele nie wspomina:

„*Fredra Andrzeja Maxym. Przysłowia mów potocznych.*“ Pierwsze wydanie 1658; drugie 1659; trzecie pomnożone 1664; czwarte Bohomolca 1769; nareszcie piąte i szóste Samuela Bandtkiego u Korna w Wrocławiu, 1809 i 1820. r.

W nowszych czasach wydał *Wojcicki*.

„*Przysłowia narodowe z wyjaśnieniem źródeł, początku, oraz sposobu ich użycia. Okazujące charakter, zwyczaje i obyczaje, przesady, starożytności i wspomnienia ojczyste, Warszawa 1830.*“

Za dalszy jakoby ciąg tego dzieła uważać trzeba:

„*Starożytne przypowieści z XV., XVI. i XVII. wieku, zebrał i wydał Wojcicki, Warszawa, 1836.*“

Po innych téż rozmaitych dziełach znajduje się dużo rozrzuconych materyałów, które badaczowi przysłów wielce być mogą pomocne. Z dawniejszych wspomnę:

Gospodarstwo Jezdeckie, Strzelcze i Myśliwce, w Poznaniu, 1690.“

„*Polityka dworska Jana Zabczyca, Kraków 1630.*“

„*Ekonomia polityczna Haura.*“

Z nowszych dzieł pominąć nie można następujących:

- „Zarysy domowe. Warszawa 1842.“
 „Stare Gawędy i obrazy, 1840.“ T. II. str. 237
 „Obrazy starodawne,“ Warszawa 1843.
 „Historya Literatury Wiszniewskiego.“ T. I.
 „Gry i zabawy różnych stanów, Gołębiowskiego,
 Warszawa 1831“
 „Domy i dwory, Gołębiowskiego, Warszawa 1830.“
 „Ubiory w Polsce, Gołębiowskiego, Warszawa 1830.“
 „Starożytności historyczne polskie, Amb. Grabowskiego, Kraków 1840.“

Zasługuje tu także na wzmiankę, choć po niemiecku pisańe, lecz rzeczy polskie i słowiańskie traktujące, następujące dzieło:

„Die Sprichwörter der Polen historisch erläutert, mit beigefügten Originalen, von Dr. Wurzbach. Wien 1852.“

Prócz tego znajdują się po różnych pismach czasowych to częściowe zbiory przysłów, to objaśnienia, to rozprawy o nich. Ma je *Przyjaciel Ludu Leszczyński*, *Przegląd naukowy Warszawski*. W *Kwartalniku naukowym Krakowskim* na rok 1835. Tom II. str. 19, czytać można Wincentego Pola rozprawę: *Filozofia i przysłowia ludu w Polsce*. W bibliotece naukowej zakładu imienia Ossolinskich z r. 1843. T. VII. str. 93., umieszczona jest rozprawa: *O stosunku przysłówiów i przypowieści do filozofii*, przez D. I. Szlachtowskiego

Otóż pewnie będzie mniej więcej wszystko, co z działu literatury ludowej wyszło u nas z druku na widok publiczny. okrom guseł, zabobonów i czarów, do których źródła bibliograficzne ponizej się wymienią.

Tu zaś, z powierzchownego nawet poglądu na szereg dzieł wymienionych, łącno się zapewne każdy

przekonał, że dopiero po roku 1830 szczerzej się u nas literaturą i ludem zajmować zaczęto.

Mimowolnie więc nasuwa się tu znowu pytanie: z kąd to pochodzi i czego dowodzi? Czy książki te dla zabawy autorów, lub czytelnika pisane? Trudno przypuścić! Kto sam doświadczył, temu wiadomo, że zmuszniej nieraz uprosić piosnkę u chłopca, niż z dwunastu gotowych zrobić książkę trzynastą; dla czytelnika zaś, szukającego w książce tylko zabawy i rozrywki, nie najpożądanejsze będą zbiory Wojcickiego, Wacława z Oleska, Lipińskiego i innych.

Jakaz więc przyczyna tego zjawiska? Dla czegoż to ludzie piśmienni, myślący — a przy tém najwięcej intuicyjni, pierwsi po r. 1830 uczuli najżywiej potrzebę bliższego poznaniu ludu i zespolenia się umysłowego z jego umysłowemi kreacyami, jak gdyby w dziedzinie ducha i teoretycznie dokazać chcieli byli tego, o czém starzy ludzie już kronikarzowi Gallusowi z ubolewaniem prawili, utyskując, że się za czasów Krzywoustego nie stało praktycznie i rzeczywiście, kiedy temu Gallusowi „*cantilenas de probitate Boleslai decantabant*,” a chwając w nich mężstwo króla: „*qui cum paucis tot et tanta ita scit corrigere*,” dodawali z zalem:

„*Quid? si forte suos omnes simul congregaverit,*
 „*Nunquam Caesar sibi bello resistere poterit.*“ *)

*) Miejsce to przetłumaczył Kondratowicz (*Dzieje Literatury w Polsce*, Wilno, 1851. T. I. str. 73), jak mnie się zdaje, całkiem opacznie i najważniejszą myśl Gallusowych wierszy zupełnie wykrzywił. W Gallu tak brzmią te wiersze:

„*Talis princeps debet regnum atque terram regere*
 „*Qui cum paucis tot et tanta ita scit corrigere,*
 „*Quid? si forte suos omnes simul congregaverit,*
 „*Nunquam caesar sibi bello resistere poterit!*“

Kondratowicz tak je przetłumaczył:

„Taki bojak godzien rządzić całym światem Bożym,
 „Który garską umie zwalczyć nieprzyjaciół tyle.

Rozwodzenie się dłuższe w tej mierze, stawianie podobnych pytań, i możliwe na nie odpowiedzi, zbyt by mnie daleko od przedmiotu mego odwiodyły. Zapytam więc raczej: jaka z tego kierunku literatury naszej wynika nam korzyść: naukowa, literacka i artystyczna?

Nie chcąc, żeby sąd mój wyglądał zbyt apodyktycznie, odpowiem na te pytania zdaniem Kraszewskiego, które dzieląc całkowicie, widzę w niem poparcie własnego przekonania. Powiada on: „że wszystko, co dotąd u nas z podań zrobiono, nosi na sobie cechę słabości, i z podziwieniem nie widzimy w skutku, czegośmy się po materyałow bogactwie i oryginalności spodziewali“¹²⁾.

Zawiodły więc oczekiwania! I dla czegoż to? Niech znów Kraszewski odpowie: „Jesteśmy bowiem w epoce, w której dopiero zbierać się te podania poczynają; jesszcześmy podobno charakteru ich dobrze nie poznali, ogółu nie schwycili, a już obrabiamy chciwie.“ (str. 93).

Otóż w tém cała zagadka! Nie trzymaliśmy się w pracy około literatury ludowej organicznego podziału i następstwa. Wszystkie nieomal dzieła wyliczone mieszczą w sobie i pomięszane mają dwa jéj różne mo-

„Chociaż cesarz wszystkie wojska na ciebie uzbroi,
„Ciebie jednak nie powstrzyma niczyja prawica.“

To zdaniem mojem zupełnie mylne tłumaczenie. Tu nie ma mowy, żeby cesarz na Bolesława wszystko wojsko uzbrajał, bo subjektem trzeciego wiersza nie jest *caesar*, lecz przeciwnie: *tali princeps, Boleslaus*, — który garstką unie zwalczyć nieprzyjaciół tyle. Cóż? gdyby *przypadkiem* wszystkich swoich zjednoczył, nigdyby cesarz nie zdołał oprzeć mu się w wojnie.

Taki jest, zdaniem mojem, sens tych wierszy. Przyznać jednak trzeba, że niewłaściwie użyty w nich zaimek *sibi*, niezmiernie je zaciemnia.

¹²⁾ Studja literackie, Wilno, 1842, str. 102.

menta. Chcą być zarazem *zbiórami*, kronikami, i pragmatyczną jakoby historią, artystycznym obrobieniem. Średniego momentu *krytyki*, wcale nie dostaje. A gdy i dwa skrajne pomieszane w nich widzimy, żaden przeto nie jest zupełny, czysty i dokładny. *Obrobienie* nie może być ani ściśle-naukowe, ani artystyczno-piękne, skorośmy jeszcze „ogółu literatury ludowej nie schwycili,” skorośmy „charakteru jój dobrze nie poznali;“ *zbiory* zaś, jako zbiory, nie mogą być ani wierne, ani za źródłowe poczytane, skoro przedwcześni ich obrabiacze, zamiast nam kreacye ludowe podawać surowo i nago, przymieszowali do nich „dozę własnych wymysłów,” że dziś trudno odgadnąć, „co od ludu, a co brali z głowy.“

Tu więc dopiero *trojaki* mój podział na pracę: *kronikarsko-bibliograficzną, krytyczną, a dopiero naukowo-poetyczną*, pokazuje się jedynie prawdziwy i z natury rzeczy płynący. Co téż i Kraszewski, choć z razu pracę około literatury ludowej na dwa tylko zwroty podzielił, t. j. *a)* na naukowo-historeczny, *b)* na poetyczno-artystyczny; i choć na str. 97. *Studjów literackich* powiada: „że przy pierwszym zwrocie trzeba badać charakter podań, ich pochodzenie, porównywać je, piętna swojskie wykrywać; zastanawiać się nad niemi filozoficznie; a w drugim dopiero zwrocie można podania uważać za wątek poetycznego wykładu;“ przymuszonym jednak widział się wyznać prawie mimowolnie już na stronie 100: „że po *zbierającym* nic nie wymagamy nad *ściśłość i dokładność*; żeby go można nawet od badań filozoficznych i naukowych uwolnić; bo te, raz mając źródłowe podania, dopełnić się dadzą *łatwo!*“

Początek więc taki sam, jak i ja go naznaczam; z tą tylko różnicą, że podług mnie, nietylko *Zbieracza* można nawet od krytycznych badań uwolnić, ale *trzeba*

koniecznie; bo dopiero, gdy źródłowe zbiory będziemy mieli kompletne i czyste, dadzą się wtedy krytyczne badania dopełnić, i to *nie łatwo*, jak mniema Kraszewski, bo nie wiem, czy jakakolwiek krytyka może być trudniejsza od krytyki tego rodzaju; dopełnić się ona jednak da prędzej czy później. Choć bowiem krytyk jaki, roztrząsając podobne, już gotowe zbiory, wyluszczać po szczególe historyczne zgromadzonego w nich materiału pochodzenie, etyczną jego wartość, polityczną wagę lub filozoficzne znaczenie, choć mówię w rozumowaniu swoim pobiłdzi, łacniej mu błąd będzie można darować; bo krytyka błędna siebie tylko krzywdzi, źródła nie zamąca, tekstu nie narusza, jeżeli tekst i źródło są autentyczne, czyste i same dla siebie istnieją. Po jednym błędzonym znajdzie się drugi, lub dziesiąty bystrzejszy, co fałsz wykryje, sprostuje pomyłkę i złe naprawi.

U nas się, powtarzam, tego organicznego podziału i następstwa nie trzymano. Zbieracze jęli się zaraz obrabiania. Ale przyznać trzeba, że i krytyka nie była całkowicie zaniedbaną i pominiętą. W ostatnim to jednak dopiero czasie zaczęto się krytycznym literatury ludowej rozbiorem z większą nieco uwagą zajmować, i to tylko jakby na próbę, jeżeli próbą krytyczną nazwać godzi się i to, co jedni zbieracze, jak na przykład *Wacław z Oleska* w przedmowach, drudzy, jak *Wojcicki* w przypiskach do klechd, lub inni w *Historiach Literatur* powiedzieli, jak np. *Wiszniewski*, który cały rozdział *Iszy* w *Tomie I. swój literatury*, prawie wyłącznie temu przedmiotowi poświęcił; po nim także ustęp cały poświęcił podaniom, pieśniom i zwyczajom ludu w *Iszym Tomie swój Literatury Wojcicki*; podobnież *Majorkiewicz* w *Historyi i krytyce literatury polskiej*, (Warszawa 1850), szczególniejsz się nad pieśniami ludu zastanawia; ale najobszerniej rozwodzi się nad

tym przedmiotem *Maciejowski*, i to w trzech swoich dziełach, najprzód: w *Polszce aż do pierwszej połowy XVII. wieku*, gdzie w T. IV. umieścił: *Wzgląd historyczny na polskie pieśni gminne najdawniejsze i na historyczną klechdę najdawniejszą*; potem w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy*; nareszcie w pierwszych dwóch poszytach: *Pismnictwa polskiego*, nie raz i nie na jednym miejscu mówi to o pieśniach, to o podaniach, klechdach i o zabobonach ludu, jak to poniżej zobaczymy.

A nie będzie to zapewne ujmą dla uczonych tych mężów, że próbą zaledwie krytyczną ich prace nazwać się poważylem; boć oni dopiero pierwsze na tej drodze postawili kroki, a *Maciejowski* słusznie powiedział, co już raz przytoczyłem, a tu na usprawiedliwienie swoje powtarzam, że rozbiór i krytyczne ocenienie literatury ludowej nie może być zadaniem, ani dziełem jednego człowieka, jak i ona nie jednego człowieka jest utworem. „K'temu są naprzód przedwstępne prace potrzebne, któreby naprawiły, co mimowolnie lud zepsuł.“ (*Pismnictwo polskie*, Zesz. I. str. 184).

Za takie też przeto *przedwstępne* prace brać trzeba dotychczasowe ich badania, których ani precyzya wyrażań, ani jasność rozumowań nie znamionują, jak o tém każdy się przekona, kto z pilniejszą uwagą przeczyta, co w tej mierze i *Wiszniewski*, i *Wojcicki*, i *Maciejowski* i inni powiedzieli i napisali. Zobaczymy.

Maciejowski dzieli literaturę ludową pod względem jej formy zewnętrznej na prozę i na poezyą, czyli pieśń. W prozie widział dawniej przed r. 1842, w którym „*Polska i Rusz etc.*“ drukowana, tylko *klechdę*; ¹³⁾

¹³⁾ O tym wyrazie: *Klechda* nadmieniam, że *Czacki* wprowadza go od *Clechl* północnych (T. I. 23. 111. 129. 355); za nim to sama powtarza *Linde*, — a za nimi idzie *Kraszewski*

a przynajmniej tylko o klechdzie pisał, nazywał zaś klechdą i to *historyczną*, bajeczne podanie o wędrowce Lecha, Czecha i Rusa, (Polska i Ruś, etc. T. IV. str. 245), u nas najprzód przez Długosza zapisane. Skoro zaś o klechdzie *historycznej* pisał, to i *niehistoryczna* istnieć dla niego wtedy musiała. Jakoż mam prawo myśleć, że całą prozę ludową na te dwie dzielił kategorye. O klechdzie zaś *historycznej* mniemał wtedy, że ona nie podaje *bezpośrednio* wątku rzeczywiście zaszłych wypadków historycznych, ale tylko ogólnych prawd historycznych allegoryą, co starał się okazać na owej klechdzie o Lechu, Czechu i Rusie, jak to zaraz zobaczymy, tu nadmieniwszy, że dzisiaj Maciejowski inaczej prozę tę dzieli. Teraz przybyło do niej *podanie*; a raczej nie tak przybyło, jak właściwie podanie zastąpiło miejsce dawniej klechdy *historycznej*, i co przed tym było *historyczną klechdą*, to się teraz u niego na podanie zamieniło, a klechda została sobie klechdą, nigdy *niehistoryczną*. W ostatniem przynajmniej dziele swoim: „*Piśmiennictwo polskie*, i t. d.“ (Zeszyt I. str. 196), wyraźną Maciejowski robi różnicę pomiędzy klechdą a podaniem i tak je definijuje: „Przez podanie, powiada, rozumiemy to opowiadanie, które na *kronikach*, lub wieści polegając, przekazuje bądź *rzeczywiste*, (nago i *bez żadnych ozdób poetycznych*), bądź przydatkami upstrzone i poezji szatą przyodziane dzieje... (więc coś nakształt dawniejszej allegoryi historycznej). Przeciwnie klechda zawiera opowiadanie takie, które na wyobraźni polegając ludu, uprawdopodobnia zdarzenie,

w *Studjach literackich* (str. 93) i zarzuca Wojcickiemu, że zbiór swój niewłaściwie nazwał *Klechdami*; ale Maciejowski nie zgadza się na podobny zarzut i *klechdy* wywodzi od *klechtania*, *klektania*, biorąc za źródłosłów słowiański wyraz: *klik*, co znaczy *krzyk*, mówienie hałaśliwe. (*Piśmiennictwo*. Z. I. str. 133).

przyczepione do czynu lub osoby wymarzonej w wyobraźni ludu. Klechda zatem jest *romansem* obyczajowym, uczuciowym, *fantastycznym*; (dawniej była — przypominam — allegoryą ogólnych prawd historycznych), powstaje z *wyobraźni* ludu, gdy przeciwie *podanie po za* jego wyobraźnią biorąc swój początek, i w szrankach się dziejów, albo *miejskowych* opowiadań trzymając, jest *wyrazem ducha* narodowych wspomnień,“ (więc znowu tém, czém dawniej była *klechda historyczna*, t. j. rodzajem allegoryi).

Czuł to, widać, Maciejowski, że granicę między podaniem a klehdą, nader niepewnym piórem nakreślił, a widać to w późniejszym nieco zdaniu, przez które jednak dotychczasową swoją definicyą więcej jeszcze zabałamucił, mówiąc na str. 198: „Podanie, bądź rzeczywiste, bądź przypadkami upstrzone, styka się blisko z klehdą, *wsiąka ją w siebie*, lub *w nią przechodzi*..., bo wspólne z nią posiada źródło..., polega na *mnieniu* ludu;“ (a dopiero *po za* jego wyobraźnią, brało początek i trzymało się w szrankach *dziejów i miejscowości*).

Cóż więc za różnica będzie między podaniem a klehdą? Maciejowski podaje jedną znamienitą i tak mówi: „Gdy albowiem o *tamtém* (o podaniu), że coś prawdy w sobie mieści, domniemywamy się zawsze; w *tój* przeciwie nie przypuszczamy *nic prawdziwego*, nic zgoła aż do imienia.“ (str. 198).

I bardzo słusznie! Jeżeli klechda jest tylko romansem uczuciowym, *fantastycznym*, (str. 196), jeżeli tylko powstaje z *wyobraźni* ludu. a nie trzyma się *miejskowych* opowiadań. co ją właśnie różni od podania, które się *miejscowości* trzyma (196); to bardzo słusznie, że w klehdzie nie przypuszczamy *nic prawdziwego*, *nic zgoła* aż do imienia. Ale dla czegoż Maciejowski w II. Zeszytcie Piśmiennictwa na str. 249, wbrew ca-

łemu temu określeniu powiada na przekór: „że i klechda trzyma się *miejsca* i nie jest li tylko *igraszką fantazyi*?“

Czemże więc jest? Romansem fantastycznym, który nie jest li tylko igraszką fantazyi, który nie trzyma się miejscowych opowiadań, ale i miejsca się trzyma!

Dziś nie znajduję w orzeczeniach Maciejowskiego nic jaśniejszego, co by mi naturę podań i klechd lepiej odkryło. Dawniej, bo jedno, kryterium historycznej klechd wartości leżało dla niego, jak mi się zdaje, *w czasowości*. *Stare* podanie, czyli klechda, odległych sięgająca czasów, *jeżeli* ją w dzisiejszych powtarzają, była mu przez to samo pewną powagą i nabierała w jego oczach niejakiego pozoru, „jakoby około wątku prawdy krążyła, a iskrę historycznego światła utrzymywała w tleniu“ (Polska i Ruś, i t. d. T IV. str. 263).

Taki wniosek wyprowadzić mogę z tego, *co we względzie na historyczną klechdę polską* napisał, nazywając taką najdawniejszą klechdą bajeczne podanie o wędrowce Lecha, Czecha i Rusa, zapisane u nas najpierw przez Długosza

Maciejowski nie może w tém podaniu znaleźć historycznej pewności; boć rzeczywiście Rus nie mógł wędrować z Lechem i Czechem równocześnie, gdy ani jego nazwisko, ani Rusi, wcale z razu nie było znane w Słowiańszczyźnie. Mówi też Maciejowski w tonie żartobliwym i prawie ironicznym, że ten najmłodszy braciszek Rus późno się dopiero *przybłąkał* do starszych kilkuset latami Lecha i Czecha, a to dopiero wtedy, gdy nazwisko Rusów. nadawane najprzód ludom miesłowiańskiego, a potem. kiedy je Waregowie uświetnili i słowiańskiego pochodzenia, znarodowiło się i rozpowszechniło z czasem w Słowiańszczyźnie. Wtedy też dopiero ów najmłodszy braciszek Rus przyczepionym został do Lecha i Czecha

W całym więc tém podaniu, tak jak w niem mamy

dziś pomieszanych Lecha, Czecha i Rusa, widzi Maciejowski jedynie obrazowym językiem ludu wyrzeczone, a wiarą jego uświęcone braterstwo trzech pokoleń słowiańskich, a więc *allegoryą historyczną*.

Ale w samym Lechu i Czechu radby podobno jednak znalazł coś więcej, a to z powodu, że mu w r. 1840 opowiadał Gay, iż w kroackim miasteczku *Krapinie* opowiada lud *do dziś dnia*, iż ztamtąd przed dawnymi bardzo czasy wywędrować mieli trzej bracia: Lech, Czech i Mech (Rus). Do dziś dnia, powtarzam, lud to sobie tameczny opowiada, a Maciejowski godnym zastanowienia znajduje: „iż najstarsza klechda historyczna jeszcze się w kursie, t. j. w ustach ludu znajduje;“ tak dalece się jednak tą osobliwością nie unosi, żeby ją pójść sprawdzać między lud na miejsce, jak to 13, czy 12 lat przed nim zrobił *Kucharski*, który w r. 1827 czy 1828 udał się tam na miejsce szukać pomiędzy ludem tej samej baśni o wędrowce trzech braci, o której mu w prawdzie nie Gay, i nie dopiero w r. 1840, lecz starszy trzema wiekami *Długosz* opowiadał: jakoby zamek Lecha, Czecha i Rusa położonym być miał w *Gradecu*, nad rzeką *Gui*, ze wsią *Psary* u spodu. Rezultat swoich poszukiwań ogłosił *Kucharski* w *Gazecie Polskiej* z r. 1828, jak się to wyżej powiedziało. Ale dla nas ten rezultat zupełnie obojętnym być może, i Maciejowskiego intrygować nie było powinno to naturalne zjawisko, że w pewnych kątach Kroacyi do dziś dnia lud sobie *jeszcze* opowiada migracyą Lecha, Czecha i Mecha; nie było go to powinno intrygować, jak skoro wedle własnej jego opowieści, podał mu sam Gay, razem z podaniem ludu, niewątpliwą skazówkę, jak ono między lud i kiedy dostać się było mogło, a podał mu ją w niewinnej i potocznym sposobem uczynionej wzmiance, jak to mnichy kroackie z ambon baśń tę rozgłaszały i jak ją wpajały

w lud pobożny, jak nawet jeden z nich, (którego imię Gay przepomniął), ogłosił był drukiem w r. 1740 kazanie pod tytułem: „*Preporodeni* (przed wieki urodzony) *Czech*.“ Otóż nic dziwnego, spodziewam się, choćby lud powtarzał dziś *stare* baśnie, o których nie dawno się temu dowiedział, o których słyszał z ambon i czytał w drukowanych kazaniach.

Maciejowski jednak zdaje się, ale też tylko zdaje, bo co do tego punktu brak w nim ściłości i precyzji, zdaje się więc do tej okoliczności pewną przywiązywać wagę, i Rusa za późniejszą przyczepkę uznawszy, w bajce o Lechu chciałby wątek prawdy i iskrę historycznego światła upatrzeć, a ztąd pozwala się domyślać, co się już rzekło, że *stara* klechda, *jeśli ją w dzisiejszych czasach lud jeszcze powtarza*, miała wtedy w oczach jego pewną powagę i niejaką wartość historyczną.

Dziś i w tym punkcie zdanie swoje zmodyfikował, bo mówi w *Piśmiennictwie*, Zeszyt I. str. 204: „Inne podania, choć opowiada lud goło, czyli nie mięsza ich z klechdami; trudno atoli wysledzić, czy one są *miejsowości* utworem, lub czy są wymysłem *nowszym*, w duchu pojęć ludu, lecz nie przez lud utworzonym;“ czyli innemi słowy, Maciejowski przyznaje, że mogą być podania, odległych sięgające czasów, które w dzisiejszych lud powtarza, lecz te mogą być później dopiero podrobione i w pamięć ludu nie dawno wszczępione.

Ta zmiana sądu nie dziwiłaby mnie wcale, bo w przeciągu lat 9 można zdanie swoje przemienić, co nawet na pochwałę zasługuje, jeżeli zmiana była na lepsze. Ale Maciejowski w jednym i tym samym czasie, w jedném i tém samym dziele, nie jest sam z sobą w zgodzie. Gdy bowiem w *Piśmiennictwie*, zeszyt I., str. 196, mówi o podaniu: „że ono po za wyobraźnią

ludu biorąc początek, trzyma się opowiadań *miejskowych*; to znowu tutaj, w tém samym *Piśmiennictwie*, zeszyt I., str. 204, o takim samym twierdzi podaniu: „że trudno wysledzić, czy ono jest *miejsowości* utworem.“

Ta sprzeczność o miejscowości i niemiejscowości podań, tém więcej zadziwia, że mimo niój, jest ta miejscowość, a raczej *miejskowe rozpołożenie* podań i pieśni ludowych, drugim dla Maciejowskiego kriterium historycznej ich wartości.

Dawniej bowiem, z podania o smoku, dla tego, że ono znane jest wszędzie, gdziekolwiek przemieszkiwali Chrobaci, Lechici i Rusini, wnosił o pobratymstwie tych trzech pokoleń i twierdził: „że to podanie wspólne wszystkim trzem ludom, aczkolwiek nazwiska występujących w niem na scenę osób odmienne są, *do statecznyby* stawiało dowód, że ludy te w styczności z sobą zostawały, choćby tego świadectwo dziejów *nie stwierdzało*.“ Śmielsze nawet dowody z niego bierze, a za śladem podania idąc, sprowadza wszystkie trzy szczepy do wspólnego gniazda, do *Illyriku*: „gdzie stary Kadmus, w założonem tu przez siebie królestwie, węża ciałami ludzkimi pasącego się zabiwszy, dał początek bajce o smokach, która odtąd snuła się po głowie Słowian.“ (Polska i Ruś, i t. d. T. IV. str. 259).

Otóż więc i geografia, i chronologia i polityczne stosunki staro-słowiańskich czasów, z jednego podania, a raczej z jego miejscowego rozpołożenia wyjaśnione, i rozwiązana niezmiernie twarda łomigłówka historyczna o Illiry, wyznaczonj przez kilku uczonych za najstarszą kolebkę i najpierwszy ul rojny Wszech-Słowian. Bo to nie sam i nie pierwszy Maciejowski sprowadził ich do Illiryku. Użył on tylko podania o smokach, żeby niem poprzeć zdanie *Dubrowskiego*, który *Norców* Nestora pierwszy, o ile wiem, do Illiryi sprowadził, i ten wyraz *Norcy* kazał czytać tak, jak nigdzie

nie jest napisany: *Illurcy*. Poważny nauką Szafarzyk trzyma się zdania Dubrowskiego z tą tylko, jeśli się nie myłę, różnicą, że ten Illyrik (Illuryk') przenosi do Morawii.

Pomimo jednak powagi uczonych tych mężów, pomimo smoków i opartego na nich wywodu, bezpieczniej jednak będzie zostawić go nad Adrią, i trzymać się tego, co wiemy z pewnością, że kraj ten zaludniały pierwsiastkowo plemiona celtyckie, później osady greckie i włoskie; a dopiero na początku VIII. wieku, więc nieco później po starym Kadmusie, hordy słowiańskie najeżdzać go poczęły, jak o tém dowiedzieć się można w Apendynim, który przytacza list Grzegorza II., papieża (715—731) do Maxyma, biskupa Salony, a w nim takie miejsce: „De Slavorum gente, quae vobis valde imminet, et affligor et conturbor; affligor in iis, quae jam in vobis patior; conturbor, quia per Istria aditum, jam Italiam intrare ceperunt.“

W Porfirogenecie także czytać można dzieje tego napływu Słowian na Illiryą.

Obok zaś takich dokumentów, wątpię, żeby przeciwnie mniemanie, na bajce o smokach oparte, utrzymać się dało. To też sam Maciejowski odstąpił później od smoków, i za obce ma je dziś *wtręty*, (*Pierwotne dzieje Polski i Litwy*) ale dla tego nie zmienił zdania o kryterium historycznej klechd i pieśni ludowych wartości, i w ostatniem swoim dziele jeszcze z miejscowego ich rozpołożenia wyprowadza wnioski historyczne.

I tak w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy*, i na wielu innych miejscach utrzymuje, że lud dziś niemiecki, zamieszkujący aż po Łabę, był niegdyś ludem słowiańskim, szczepu polskiego, a raczej lechickiego, lecz z czasem został wynarodowiony i zupełnie zniemczony. I ja tak sędzę, niestety, i wcale temu przyczyć nie myślę;

wspominam jednak o tém, żeby módz powiedzieć, jakie między innemi przytacza Maciejowski na to dowody. Oto w *Piśm. pol.* (z. I. str. 180), mówiąc o wartości pieśni i podań ludowych, nawet we względzie historycznym, powiada: „że porównawczym sposobem można szukać prawdy w ludowej pieśni dziś zniemczonych Słowian, gdy właśnie dla tego, że *dotąd* słowiańskie(?) nucą piosenki ci ludzie, słowiańskiej swój rodowości dowodzą przez to. *Uderzający tego przykład mamy na polskich, a północno-niemieckich pieśniach i podaniach, które częścią są zupełnie takie same, jakie dotąd nasz lud śpiewa i opowiada.*“ Z tąd wniosek, że gdy między północno-niemieckim ludem są pieśni i podania z ducha i z treści podobne do polskich, lud przeto ten był niegdyś ludem polskim i dopiero z przeciągiem wieków będąc niemczonym, zwłaszcza co do języka, przerabiał też na formę niemiecką, duchowe swoje kreacye.

O prawdziwości jednak takiego zdania, sam Maciejowski czasami powątpiewa. Mówi bowiem na inném miejscu w *Piśmiennictwie* (zeszyt I. str. 185): „że lud, nie znając nauki, jako podrzędny malarz, jako wszystkowiedz, malując wszystko i rozprawiając o wszystkim, zagwazdał raczej, niż odmalował w swych pieśniach i opowieściach własnego życia obraz; który opowiadając o sobie, pogadał wiele fałszu, przeniósłszy z *właściwego miejsca* i czasu pieśni w *inne strony* i wieki.“ Więć Maciejowski przyznaje, że pieśni i opowieści ludu przenoszą się z właściwego miejsca w strony niewłaściwe, a jednak do *rozpołożenia* ich *miejscowego* przywiązuje pewne znaczenie; co mnie tém więcej zadziwia, gdy nieraz jeszcze wspomina o pomieszaniu się klechd różnych szczepów, plemion i czasów; w jedném zaś mianowicie miejscu, niejasnością mowy i brakiem precyzji najlepszy stawia dowód, jak przedmiot ten i dla niego nawet jeszcze jest ciemny.

Miejsce to całe przytoczę z t \acute{e} m nadmienieniem, że znaczenia s $\acute{o$ w jego niezupełnie rozumiem; ale może, kto inny szczęśliwszy będzie odemnie. Brzmi ono tak:

„Powie \acute{m} więc tylko, mówi Maciejowski, że wszystkich s $\acute{o$ wiańskich lud $\acute{o$ w klechdy mają coś *powszechnego a własnego i obcego*, tudzież posiadają coś *wyłącznego a miejscowego i swojskiego*.“ (Pismiennictwo pol. zeszyt I. str. 189).

Co znaczy taki podział tych epitet $\acute{o$ w na dwie g $\acute{o$ łwne kategorie, i takie ich po $\acute{ł}$ czenie w ka $\acute{z$ dziej? Czy to ma znaczyć: są jedne klechdy s $\acute{o$ wiańskie, które między sobą mają coś wsp $\acute{o$ lnego, t. j. między wszystkimi szczepami s $\acute{o$ wiańskimi coś *powszechnego*, więc *własnego*, ale t \acute{e} ż zarazem mają coś wsp $\acute{o$ lnego i z ludami nies $\acute{o$ wiańskimi, coś *powszechnego w ca $\acute{ł$ ej Europie*, więc *obcego*, zawsze jednak coś *powszechnego*, raz w S $\acute{o$ wiańszczyźnie, drugi raz w Europie; to z jednej strony; z drugiej: są znowu klechdy, które mają coś *powszechnego tylko* u wszystkich lud $\acute{o$ w *s $\acute{o$ wiańskich*, więc są *wyłączne a miejscowe i swojskie*.

Nie wiem, czy takie znaczenie mają te s $\acute{o$ wa. Jeślim je źle pojął, wybaczyć zechce ich autor, który sam podobno najlepiej czuł niejasność wyraż \acute{e} ń, kiedy nieco dalej mówi: „ponieważ wielki ten ogrom powieściarstwa wpływał na siebie wzajemnie, i w jednej jakoby osnowie się płącząc, jedną niby stanowił całość, i gdy znowu całości t \acute{e} j ogromnej całości odstając od siebie, odr \acute{e} bne tworzyły massy; przeto niepodobną byłoby rzeczą znaleźć się w tym zam \acute{e} cie, gdybyśmy choć w kilku s $\acute{o$ wach nie opisali granicy, oddzielającej klechdy jednego ludu od takowychże ludu drugiego.“

Przewybornie! Maciejowski, przyznając, że to pomi \acute{e} szanie się różnorodnych podań, wprowadziło w literaturę ludu niesłychany zam \acute{e} t, chce go rozjaśnić i tak sobie poczyna.

„Wątek ich (t. j. podań) powszechny a własny, powiada, stanowią *przeobrażenia* i udatni głuptasowie, o których wymarzone koncepta skupione w Sowizrzale.“

Co tak rozumiem: cechą *czysto-słowiańską*, więc własną, wyłączną, a wspólną wszystkim klechdom na całej słowiańszczyźnie, są *przeobrażenia* ¹⁴⁾ i koncepta o udatnych głuptasach.

O klechdach zaś obcość za podstawę mających, powiada Maciejowski, że takie klechdy „uosobistniono w bohaterach, junakach, rycerzach, złych duchach, potworach, nadawszy tym istotom częścią niemiecki (skandynawski mianowicie), częścią swojski charakter.“

Co znów tak rozumiem: do drugiego rodzaju klechd, które są *powszechne* w Słowiańszczyźnie, ale zarazem i *obce*, bo Słowianie wzięli je z kądinąd i wspólne mają z innemi, niesłowiańskimi ludami; do tego rodzaju należą te wszystkie klechdy, które mówią o bohaterach, junakach, i t. d. Wszystkie więc takie są wtrętami.

Nie wiem, czy taka była myśl uczonego autora, ale ja ją tak rozumiałem i przyznaję, że ona mi wcale ciemnego lasu literatury ludowej nie rozjaśniła i nie podała mi cech takich, po którychbym podania swojskie od obcych mógł rozróżnić. Tłómaczy ten niedostatek znowu sam Maciejowski i tak się wyraża: „Wszakże tło klechd słowiańsko-narodowych tak dalece jest na przedstawiającym go obrazie zagwazdane, że prawie niepodobna rozeznąć go i swojskość na nim od obczyzny rozróżnić.“ (*Piśmienn. Z. I.* 191). To też jedną z cech, t. j. *przeobrażenia*, którą dopiero sam podał, jako cechę klechd *narodowo słowiańskich*: na

¹⁴⁾ Jakie przeobrażenia? Tego Maciejowski nie mówi; więc wszystkie, więc i przeobrażenia w *zwierzęta*, jako to w *kozy*, w *koty*, i t. p., więc i *wilkołaki*. Pamiętajmy o tém.

inném znów miejscu sam za *obcą* podaje, bo mówiąc o mieszanych klechdach (Zeszyt II. str. 238), wyraża się o niej: „z tych mieszanych klechd najstarsze, bo starożytnych Greków, bo powszechnej wschodnich ludów klechdowości sięgające wieków, powiastki, są dwie: o *przedzierzaniu* się osób w zwierzęta i.....“

Przedzierzanie się, a przeobrażenia, to pewnie wszystko jedno. Cóż więc stanie się z cechą klechd słowiańskich, którą raz stanowią przeobrażenia, drugi raz takie przeobrażenia są greckie, a trzeci raz nareszcie są ogólnie pogańskie. (*Piśmiennictwo polskie. Z. II. str. 267*).

Ale nietylko co do tego punktu sprzeczność się w zdaniach Maciejowskiego daje postrzegać. Inne sprzeczności wytknąłem już wyżej. Tu jeszcze o jednej.

Mówi Maciejowski raz, jakżeśmy to widzieli, o wielkim ogromie powieściarstwa, że ono wzajemnie na siebie wpływało, że się plątało jakoby w jednej osnowie i jedną stanowiło całość. (*Piśmien. z. I. str. 189*); mówi, że lud przenosi z właściwego miejsca i czasu, pieśni i opowieści swoje, w inne miejsca i wieki, (*Piśmien. Z. I. strona 185*); mówi, że jedna i ta sama klechda, z małemi, nic nie znaczącemi odmianami, powtarza się nietylko w całej Słowiańszczyźnie, lecz nawet we wszystkich krajach, mianowicie téż w Europie i w Azji leżących, (*Piśmien. Z. II. str. 272*); a jednak na podziw nie mały natychmiast zapytuje: „że gdy mianowicie téż Niemiec tak Nadłabański, jak i Skandynawski, ma też same co i Polak klechdy; czy to nie ztąd pochodzi, że odwiecznie miały styczność z sobą nadłabańskie i skandynawskie ludy?“

Więc jednak mimo wszystkiego, co o mieszaniu się klechd powiedział, wyprowadza z ich *rozpołożenia miejscowego* Maciejowski wnioski o styczności geogra-

ficznej i politycznej różnoszczepowych ludów; a nawet więcej, bo ze wspólności zabobonów i guseł wyprowadza dowody wspólności pochodzenia plemiennego i mówi w *Piśmiennictwie*, Z. I. str. 113: „Po tém téż tylko znamieniu wspólnych przesądów i zabobonów, można jeszcze *dobrze* poznać, że pruscy Mazurowie, Pomorzanie, Meklemburczycy, Rugianie, Łużycanie i Szlązacy do jednego z Polakami należą szczepu.“

Nie tu miejsce, ani pora, rozierać bliżej ten przedmiot; po krótko więc tylko powiem, co mi się zdaje dość ważnem, że do tego ostatniego mianowicie wniosku, jaki wyprowadził ze wspólności przesądów i zabobonów, przywiódł Maciejowski niedokładne rozpoznanie dróg, po których tak klechdy i baśnie, jak przesady i zabobony, rozchodziły się po świecie, do każdego trafiały ludu i zamieniały się we wspólną wszystkich własność, stawały się powszechnymi.

„Działo się to, powiada Maciejowski, za pośrednictwem *handlowych stosunków i wędrownych ludzi*. Do miasta Byrka (leżało w pobliżu Upsali), zawijały różne starożytnego świata, a między innymi i słowiańskie okręty, przywożąc z towarami różne bajdy i zrobwszy przez to stekiem niejako północnego klehciarstwa rzeczne miasto. Toż samo o pomorskiem mieście Wineta, o ruskiej Albii, rozumieć należy; i te bowiem miasta były składem bajek całego świata. Inną drogą dostawały się do nas i od nas klechdy przez wędrownych ludzi, upowszechniając się i usadowiając u nas podobnie, jak za czasów cara Iwana Wasilewicza Groźnego z Włoch do Moskwy przechodziły zachodniej Europy klechdy, za pośrednictwem budowniczych, którzy cerkwie stawiali w Kremlu i tak w Rosyji upowszechniały się. Dziwić nas przeto nie powinno, że tak zwane mięszane klechdy polskie, całego niemal świata są bajdami; że się nietylko z Europejskimi, ale

nawet z azyatyckimi zgadzają.“ (*Piśmien. pol.* Zesz. II. str. 274).

Dwie więc tylko drogi zna Maciejowski, po których się klechdy, zabobony i przesady rozpowszechniały w świecie i w Polsce, t. j. drogę handlarską i pątniczą. Są to niezawodnie dwie ważne i pewne takie drogi; ale niewszystkie, nie jedyne i nie najważniejsze. Ważniejszą od nich, jak sądzę, jest droga że tak powiem kościelna, po której do ludu szła nauka Chrystusa, ale też za nią w maruderce postępowały owe *niestworzone rzeczy i bajdy*, których opowiadaniem każdy klecha miejsca pozbawiony, a sztukę czytania znający, zarabiać sobie musiał na kawałek chleba. Za takim to pośrednictwem rozchodziły się po całym świecie owe bajdy, nawet azyatyckie, i stawały się, rzechy można, więcej powszechnymi, katolickimi, niż czysta nauka Chrystusa. Powszechniejszemi jeszcze od bajd i klechdowych opowieści, stawały się na tej drodze kościelnej przesady, zabobony, gusła i wiara w sztuki czarodziej-skie, będące zawdy jakoby ujemną stroną nauki kościoła, co się pokaże lepiej, gdy będzie mowa o przesładowaniu sekciarstwa. Nader więc ostrożnie brać dzisiaj trzeba takie przesady i zabobony; i nie wiem, czy z ich wspólności między różnemi szczepami, wyprowadzić będzie można inny jeszcze wniosek, jak wspólność jednéjże religii i jednego kościoła, który jednę i tę samą naukę dodatnią, i jednę i tę samą ujemną, wyznawcom swoim na całym świecie podawał.

Ale gdy o tém raz jeszcze na swoim miejscu po szczególe mówić przyjdzie; tu przeto z bocznej wycieczki wracam do zamierzonego rozpoznania uwag krytycznych, jakie nam niektórzy nasi pisarze o literaturze ludowej zostawili; a dawszy już poznać uwagi Maciejowskiego, przechodzę obecnie do tego, co Wiszniewski o niej powiedział w *Iszym* Rozdziale I. Tomu swój *Historji*

Literatury, ztamtąd rzecz całą następującą biorąc, chyba, że w umyślnym przypisku inne wymienię źródło.

Wiszniewski dzieli także literaturę ludu najprzód na prozę i na poezję; a w definicyjach swoich raz od Maciejowskiego szerszy, drugi raz ciaśniejszy, a przez to mniej jeszcze ścisły, dzieli znów prozę na trzy rodzaje: *powieść*, czyli bajkę, na *gadkę*, i na właściwe *podanie historyczne*; ale granice ich tak niewyraźnie oznacza, tak im ogólne formy zakresła, że pod suknią każdego, wszystkie trzy się wygodnie pomieścić mogą. „Powieść, powiada raz, tém się różni od podania, iż ostatnie udaje, chce być historją; pierwsza zaraz się jako zmyślenie pokazuje i wierzyć sobie nie każe.“ — Drugi raz znowu mówi Wiszniewski: „że i powieść, czyli bajka, mieści w sobie częstokroć jakieś szczątki prawdy historycznej, która ginie marnie wśród zmyśleń fantastycznych o olbrzymach, duchach, smokach, t. t. p.; a potem znowu wyradza się (ta bajka) na zmyślane genealogie i kroniki, jak tego w naszej literaturze mamy przykłady.“

Takie zaś przykłady wyrodzonych na zmyślane kroniki bajek, cytuje znów trochę niżej Wiszniewski pod rubryką historyi, mówiąc o literaturze pierwszych wieków Piastowskich, a nawet i o starszej jeszcze; cytuje je zasię jako *podania historyczne* o smoku, o myśzach Popiela, gwoździach Przemysława; o założeniu miasta Gniezna, z powodu znalezionej gniazda orląt, o założeniu Gdańska ¹⁵⁾ i t. d.

¹⁵⁾ Że założenie Gniezna za podanie ludu polskiego uważa, jeszczeby się jako tako usprawiedliwić dało; wziął je przecie z Bielskiego; ale nie pojmuję, jak mógł za podanie ludu *polskiego* uważać i na epokę Piastowską przenieść niemiecką bajeczkę o założeniu Gdańska. Na nięj to zresztą najlepiej się okazuje, za co brać trzeba podobne bajki kronikarskie. I tak, twórca jęj, lub może tylko plagiator, Gaspar Schütz powiada, że ów ry-

Niepodobna wiedzieć jak je sam uważa, ani téż jak chce, żeby je czytelnik uważał. W dalszych zaś określeniach dalej jeszcze bałamuctwo posuwa. U niego *powieść* czyli bajka i *gadka*, podobnie jak *pieśni*, raz wszystkie troje przywiązane są do miejsca i do narodu, „są jego własnością familijną,“ (str. 239); to znowu *gadka* tém się właśnie od powieści różni: „że jest przychodnią, czyli, używając wyrażenia Wagi, przywoźną z Rzymu, Loretto, Kompostelli,“ (str. 240); to znowu i *pieśni* nie odnoszą się do żadnego miejsca, ale wędrują po świecie, kiedy przeciwnie *podanie* tém się różni od *powieści wyspiewanej*, t. j. od *pieśni*, że żyje w świecie nas otaczającym i zawsze przylega do pewnego miejsca,“ (str. 247); to nareszcie i to *podanie* bywa wędrowne, jak n. p. o Popielu II., zjedzonym przez myszy. (str. 248).

Ztąd wypada, że wszystkie trzy rodzaje tém się od siebie różnią, czém są do siebie podobne i na odwrót.

Nic téż dziwnego, że z takim niejasnym o istocie

cerz, który zachęcając poddanych swój wioski „*Wieke*“ do tańca, miał mówić do nich: „*Danz Wieke*“, z czego później, gdy go zamordowano, a miasto tu powstało, utworzył się: *Danzwig*, *Danzig*; że tedy ten rycerz nazywał się *Jagel*, lub „*Hagel*“, że mieszkał w drewnianém zamczysku na górze, którą dla tego *Hagelsberg* nazywano i do dziś dnia nazywają. Jakoż istotnie prawda, że Niemcy tameczni tak nazywają tę górę. Ale zapytany o nią poczciwy okoliczny Kaszub, odpowiada zawsze, że to „*grodowa góra*“, jakoby *grodzka* od *gród*, *grad*, *hrad*, który na téj zapewne stał górze w czasach dawnych i dał początek jej nazwie. Ale Niemcy języka naszego nieświadomi, i radzi go umyślnie wykrzywiać, a ślady jego zacierać, przetłómaczywszy „*hrad*“ (Burg) na „*Hagel*“ (grad), utworzyli z tego „*Hagelsberg*“, i całą bajkę o poddanych ze wsi *Wieke*, o ich tańcach i o księciu *Jagiel* wymyślili, chcąc nazwę miasta z języka niemieckiego wydedukować. Takiej wsi *Wieke* nie masz dziś ani śladu w okolicach Gdańska, ale w jego bliskości jest wieś „*Gdanie*“, jak jest „*Gdów*“ w Galicyi, jak był „*Gdecz*“ pod Gnieznem.

kreacyi ludowych wyobrażeniem, musiał się autor nieraz w zastosowaniu mylić i brać gadkę wędrowną za powieść do narodu przywiązaną, za jego „własność familijną,“ jak to n. p. zrobił z gadką o *Mądrym Maciusiu*, umieszczoną w *Przyjacielu Ludu* z r. 1837, a napisaną i przesłaną do tego pisma przezemnie. Wiszniewski liczy ją do rzędu powieści, o których wyżej powiedział, że do narodu należą ¹⁶⁾, choć ja zapewniam, że po-

¹⁶⁾ Ta gadka o mądrym Maciuszu dała początek innéj jeszcze arcyuczonej kombinacyi, którą warto, żeby i mój czytelnik poznał. *Sienkiewicz* ma ją za bardzo starą, sięgającą jeszcze przedhistorycznych czasów słowiańskich, a zapisaną już przez *Herodota*. Powiada on w IV. Tomie *Skarbca* strona 488: „W starożytnych kaskach słowiańskich często powieść toczy się o tém, że był ojciec i miał trzech synów; że dwóch było rozumnych, a trzeci nie koniecznie — (jak mój mądry Maciusz); że na koniec, gdy dwom mądrym braciom nie powodzi się, trzeci zawsze z tryumfem wychodzi;“ zupełnie tak samo, jak mój mądry Maciusz — i rzeczą jest pewną, że pisząc to, miał *Sienkiewicz* powiastkę o nim na myśli; ale co najdziwniejsza, że on śladu jéj i źródła szuka aż w *Herodocie* i tak pisze, opowiedziawszy polską historią Maciusia: „Oto coś podobnego i *Herodot* opowiada. Król *Targitaw* miał trzech synów: *Lipoxais*, *Arpoxais* i *Kolo-xais*. Spuścił na ten czas Bóg na tę ziemię pług szczerozłoty; a była wyrocznia, że kto ten pług w ziemię zapuścić zdoła, królem zostanie. Próbował *Lipoxais*, nie udało się; próbował *Harpo-xais*, nie udało się; stanął nareszcie *Kolo-xais*, niekoniecznie najrozumniejszy, i dziewicza ziemia lemiesz przyjęła, a *Kolo-xais* został królem.“

Gadka więc o *Mądrym Maciusiu* ma być jakoby płaczącym się w Słowiańszczyźnie przypomnieniem tego zdarzenia; a mnie tylko dziwi, że nie znalazł się jeszcze jaki twórczy komentator, coby okazał był, że z tego *Kolo-Koło-xaisa* utworzyło się podanie o *Koło-dzieju Piaście*, który był rólnikiem i z pługiem także sobie umiał poczynać, jak *Koło-xais* *Herodota*, bo nie tylko go fabrykował, ale nawet, gdy nad spodziewanie został królem, jak *Koło-xais* *Herodota*, wtedy:

„Świetną koroną uwieńczywszy skronie,
„Pług swój rozkazał postawić przy tronie.“

dobniuteńka znana jest w całych Niemczech, a umieszczona w Grimma: *Kinder und Hausmärchen, Göttingen 1850*. Musiał również i powieść, zdźbła historyczności nie mającą w sobie, brać czasem za podanie; co znowu do fałszywych doprowadziło go wniosków. I tak, bajki *kronikarskie* o smoku, Popielu, Wandzie, Przemysławie złotniku, o założeniu Gniezna i inne, za podania *historyczne* przyjąwszy, musiał następnie i to przyjęc, że kronikarze nasi *krążące* podania historyczne *spisywali* (str. 246), a w najgorszym razie, że je tylko *trochę* po kronikarsku *przerabiali*, jak n. p. Bielski (str. 248); co przypuściwszy, musiał z kolei i to przypuścić, że podania im odleglejszych sięgają czasów, (choćby trochę po kronikarsku przerobione), tém są szacowniejsze, bo rzucają światło (!) na te wieki zamierzchłe, (strona 248); co przypuściwszy, musiał trochę przez Bielskiego *przerobione* podania, przenieść w wieki Piastowskie i zamierzchłość ich niemi oświecać; co gdy się udać nie mogło, a koniecznie przy tém zostać miało, że podania przez Bielskiego trochę przerobione, „są echem przeciągnioném z wieków Piastowskich,“ trzeba było dodać i dodało się téż istotnie: „że choć pewności historycznej pozbawione, nie są jeszcze historią, ale téż już i nie bajką.“

Otóż tak pojmuje Wiszniewski ducha podań, klechd i powiastek ludu. Miejsce i czas są i dla niego probierzem ich historycznej wartości. Tylko że w przypuszczeniach śmielszy, dalej idzie od Maciejowskiego. Byle do miejsca przywiązana klechda, jest mu starém podaniem, byle w starej zapisana kronice, jest utworem ludu, byle starożytnych *sięgała* czasów, jest mu szacowną.

Gdyby się to pokrewieństwo bajek utrzymało, widzielibyśmy zkuzynowanych: Koło-xaisa, kołodzieja Piasta i mądrego Maciusia.

Maciejowski zrobił przynajmniej pewne zastrzeżenia, a za takie poczytać też wreszcie można i owe wytknięte wyżej sprzeczności. Choć bowiem z miejscowego klechd rozpołożenia i z ich wspólności między różnemi ludami, wyprowadza wnioski o rodowém pokrewieństwie, lub o geograficznej styczności tych ludów; to znowu z drugiej strony nie tai: „że w klechdowym względzie ścisły zachodzi związek między człowiekiem, a całą świata ludnością,“ że klechdy są kosmopolitki, „przenoszące się z właściwego miejsca w inne strony“ i „powtarzają się z małemi odmianami nietylko w całej Słowiańszczyźnie, lecz nawet we wszystkich krajach Europy i Azji;“ choć dalej, prócz starożytnego na podaniach stępla, chciał jeszcze, żeby były w kursie, t. j. w ustach ludu, jeżeli im jakakolwiek dana ma być wiara; choć więc przez to chciał poniekąd dać do zrozumienia, że lud się na fałszowanej monecie prędko poznaje, i albo wcale w kurs jej nie przyjmuje, albo ją wnet z obiegu wypuszcza; to znowu z drugiej strony wyraźnie mówi: „że stare podania mogą być nowszym wymysłem, w duchu pojęć ludu, lecz nie przez lud stworzonym.“

Ale jakże dojsć tego — jak odróżnić takie nowo wymyślone od rzeczywiście starożytnych podań ludowych — jak na takich podaniach pochwyć cechy historyczne? — na podaniach i klechdach bez miejsca druku i oznaczenia czasu wydawanych, a wydawanych bezimiennie, lub pod pseudonimami! Jak z bękarcięż fizyonomi podrzuconych niemowląt odgadnąć, kto i kiedy je spłodził? A gdy się zestarzeją, kiedy wiek cały na włóczędze spędziły, od chaty do chaty chodząc o chlebie żebrany, wpuszczane ledwie na nocleg pod strzechę, gdzie w czasie długich, zimowych wieczorów, skulone w kącie przy ognisku, lub na zapiecku z dziećmi rozesłane, tyle o sobie powiedzieć umieją, ile im lito-

ściwa baba, przybrana ich matka opowiadała, że z kąś się wzięły się zgłodniałe i bose, w koszulkach ze staryzyny złotanych, ze szmatów złotogłowia, drelichu, ornatów i parcianek różnemi nićmi zeszytych; jakże od tych całego świata tułaczy żądać na starość legitymacyi ich rodu, ich wieku, ich pochodzenia, powołania i życia?

Od podań i przypowieści ludu, dla tego o ich pochodzeniu i rodowodzie nic pewnego dowiedzieć się nie można, że do nich ani skala chronologiczna, (bo nie wiadomo, kiedy się rodziły), ani filologiczna, (bo z każdego wieku i miejsca coś języka zarwały), przyłożyć się nie da.

Przypowieści więc, podania i klechdy tymczasowo *ab instantia* uwalniając, zobaczymy téż, czy w *pieśniach* ludu owej nici nie znajdziem, po którejbysmy wybłąkać się mogli z labiryntu literatury ludowej, a pominąwszy co inni, dawniejsi, od Woronicza począwszy, aż do Wacława z Oleska, o nich popisali, dowiedzmy się co sądzą następcy ich dzisiejsi.

Tu znów Wiszniewski najdalej idzie w swoim wywodzie, i wprost utrzymuje: „że w tych pieśniach najwierniej odbija się przemijający duch czasu, a przechowuje lepiej, jak w historii i uczonych kronikach, dla tego, że pod wpływem chwilowych uczuć śpiewane, choć pamięci wypadków, któremi te uczucia obudzone zostały, najczęściej potomnym nie przekazują, malując jednak wiernie radość, lub smutek nieznanego wieszczą, nadzieję lub żal, pokazują jawnie i bezstronnie, jak w swoim czasie lud pewne wypadki czuł i oceniał.“

Uczuciową więc tylko stronę pieśni chwyta i podnosi, wprawdzie bardzo wysoko, Wiszniewski; bardzo wysoko, bo wyżej nawet nad podania historii i uczonych kronik; ale to jedynie w teorii tak wygląda, która

zdaje się mówić za tém, że bezpośrednio uczucie prostacków, wierniej może odbić i potomności przekazać subtelną częstokroć naturę wypadków, niż to zwykle robią dzieła uczone, które dyktuje nieraz interes to stronniczy, to kastowy, to osobisty, ponętą dobrze zaprawną nawet przezorniejszych łudzący.

W teoryi zdawałoby się to mogło zupełnie prawdziwe. Ale gdy do praktyki i do zastosowania przechodzi, zaraz sam Wiszniewski zbyt wiele wyexaltowanie uznać musi i tak się wyraża: „że piosnka, snując się z wnętrza duszy, nie odnosi się do żadnego miejsca i osoby znanj, ma swój osobny duchowny świat, a więc *nie zawiera w sobie wiele historyi*“ (str. 247).

Ale choć historyi w sobie nie zawiera, kusi się jednak Wiszniewski na inném miejscu historyczne cechy w niej wysledzić.

Z wyrazu „*Dunaj*,” powtarzającego się w piosnce: „*ku Dunaju, ku głębokiemu*,” i w niektórych innych, śpiewanych prawie w całej Polsce, wywodzi on świadectwo dla Nestorowego podania o pierwotnych siedzibach Chrobatów i *Lachów* nad Dunajem i mówi: „że ta piosnka potwierdza domysł badaczyw naszej historyi, którzy *Lachów* od téj rzeki prowadzą.“

Nie wiem, czy wiarogodność takiemu świadectwu przyzna Maciejowski, który pierwotne siedziby *Lachów* zupełnie w przeciwnj mieści stronie; ale pomijając nawet *Lachów*, podziwiać tu trzeba i admirować, jak gładko Wiszniewski przecina giętką piosnką ludu najtwardszy węzeł gordyjski w Nestorze, t. j. osadzenie Słowian nad Dunajem, a potém zaludnienie tą nad-dunajską osadą całej Słowiańszczyzny. I czego wszystkie poszukiwania najuczniejszych ludzi nie dokazały; co, żeby uprawdopodobnić, domysła się *Schlötzer* i wierzyć nam każe temu domysłowi, że Nestor wyczerpnał tę wiadomość z *jakichś* byzanckich pisarzy, których

dzisiaj nikt nie zna; na co i inni uczeni niemało mozołu położyli, n. p. Szafarzyk, który chcąc prawdę historyczną pogodzić z podaniem Nestora, wymyślił aż dwie migracye słowiańskie do Panonii i dowodził ich bardzo uczenie, ale nie z najlepszym skutkiem; tego wszystkiego ma dowieść, to wszystko ma potwierdzić jedna piosenka, śpiewana w Polsce o Dunaju.

Przy całym zamięłowaniu, jakie mam dla literatury ludu i dla jego pieśni, czuję jednak pewne skrupuły, które mi nie pozwalają przyznać im takiej znów powagi; a jednak są tacy, co dzielą zdanie Wiszniewskiego.

Majorkiewicz w *Historyi i krytyce Literatury Polskiej*, Warsz., 1850, choć bardzo jest ostrożny w przyznawaniu pieśniom ludu historycznej wartości i choć w nich tylko etyczno-familijny pierwiastek znajduje i ocenia, bo powiada na str. 79: „że podług wszelkiego podobieństwa nie było u nas pieśni ludu historycznych; gdyż tylko księża i szlachta, którzy politycznie żyli; tylko téż oni mogli historyczne pieśni pisać;“ skłania się jednak dalej do zdania Wiszniewskiego i mówi: „że historyczność pieśni naszych przejawia się chyba w samych tylko nazwach, w pojedynczych wyrazach, które pozostały wśród ludu, bo to były wyrazy świętej pamięci, n. p. *Dunaj*, *Did*, *Łada*.

Więc i on gotów byłby może z pieśni o Dunaju brać dowód, że Lachowie z nad Dunaju wyszli.

Maciejowski, jak dawniej przy podaniach, tak i teraz przy pieśniach, wielką okazuje oględność i na obiedwie zasłania się strony. Dla niego, raz pieśni ludu nie mają w sobie *nic dawnego*, nie są historyczne; drugi raz jednak mają i one „swą wartość nawet we względzie historycznym.“ To utrzymywał: „że w pieśniach ludu jest *pełno* klechdowych marzeń, lecz i *po-gaństwem trącających wyobrażeń*; (Polska i Rus, i t. d. T. IV. str. 242); „że w nich jest źródło duchowój i świeckiej

przodków oświaty“ (str. 228); to znowu taki o nich ostatecznie wydawał wyrok: „Gdy poezya gminna zawsze ulegała przeistoczeniom, gdy dla téj przyczyny wątek jéj utracił *historyczną* zasadę, przystając do nowszych i coraz nowiej wydarzających się zdarzeń i oprócz odgłosu narodowych uczuć, nie miewał w sobie *nic dawnego*; przeto ani dla języka, ani dla dziejów, nie może ona dostarczyć zasobów pewnych, a przynajmniej takich, któreby za pomnik historyczny uważać można bezpiecznie. Dla tego téż pobłądził wielce Zoryan Chodakowski, powiada dalej Maciejowski, gdy na pieśniach gminnych budował starożytną jeografią słowiańskich ludów, wywodził z nich nazwy znaków niebieskich, a nawet niemal całą heraldykę polską. Dla tego błądzi i Waclaw z Oleska, gdy mniema, że pieśni ludu są wielce pożyteczne dla historii.“ (*Polska i Ruś*, etc. T. IV. str. 240).

Pieśni więc ludu nie są pożyteczne dla historii, a przynajmniej mało są pożyteczne. Tak Maciejowski mniemał przed rokiem 1842. Większą niż do tekstu zdawał się wtedy przywiązywać wartość historyczną do melodyi, bo na nią opierał wnioski historyczne, przedhistorycznych sięgające czasów. (*Polska i Ruś*, i t. d. T. IV. str. 255).

Dzisiaj znowu poniekąd przywraca pieśń ludu do straconego zaszczytu historyczności, poleca ją łaskawym względom historyografa i tak mówi: „Mimo anachronizmów, jakich pełno w pieśniach ludu, mają one swą wartość nawet we względzie historycznym; gdyż chociaż wprost brać z nich dowodu nie można, godzi się wszakże użyć ich za skazówkę do dochodzenia prawdy, i według podanego tak śladu można szukać w dziejach świadectwa, o którego istnienie potrafił historyczny pieśni ludowej anachronizm.“ (*Pismien. pol.* Z. I. str. 179). Jako przykład i dowód przytacza

Maciejowski pieśń serbską o odsieczy danój Wiedniowi przez Jana Sobieskiego; ale w tej pieśni nie Jan, lecz cesarz rosyjski Michał, i nie z Polakami, lecz z Rosyanami daje odsiecz, a *Polaków* i *Lachów* tylko do pomocy przybiera.

Wielka, jedném słowem, w tej pieśni panuje mieszanina osób, dat i wypadków. Ani jeden fakt w niej prawdziwie i z historią zgodnie nie wyspiewany. Całą więc jej historyczność upatruje Maciejowski w tém, że mówi o *Polakach* i o *Lachach* osobno, że w nich rozróżnia, z jego twierdzeniem zgodnie, dwa szczepy odrębne, które się dopiero wciągu wieków połączyły i w jeden zlały naród; lecz o ich odrębności przechowała się, jak mówi Maciejowski, odwieczna jeszcze pamięć w Serbii i teraz odzywa się w tej pieśni Serbskiej na poparcie jego zdania; boć on to właśnie utrzymuje, że Polacy a Lachowie były to pierwotnie dwa różne i odrębne szczepy.

Być to rzeczywiście może! Ale gdzież dowód, że w tej właśnie pieśni przytoczonej rozróżnienie takie jest historyczne, kiedy wszystkie inne dotknięte w niej punkta tak bardzo są niehistoryczne i anachroniczne? Czy dla tego tylko pieśń ta ma wartość historyczną, że świadczy za Maciejowskim? I czy dla tego tylko w tym jednym punkcie ma taką wartość, że tylko w tym jednym za nim świadczy? Czyliż takiem samém prawem nie możnaby na każde inne mniemanie poszukać sobie świadectwa i w innej jakiej pieśni ludowej i „włać w nią dzieje,“ wedle potrzeby, lub upodobania?

Na tych to właśnie dwóch, dopiero co przytoczonych pieśniach, najlepiej się pokazuje, jak to w pieśni „wlewać można dzieje“ i jak w każdej znaleźć potrzebne świadectwo. Wiszniewski bowiem w swęj pieśni polskiej o Dunaju upatruje właśnie dowód, że Lachowie z nad Dunaju wywędrowali; Maciejowski zaś w swęj

pieśni o odsieczu Wiednia znajduje świadectwo, że Lachowie odrębnym są szczepem od Polan, a sadowi tych Lachów nad Łabą. — Obadwaj zaś przytaczają pieśń ludu, każdy inną, na poparcie przeciwnych swych twierdzeń i każdy znajduje w swojej potrzebne i przydatne świadectwo.

Któraż więc z tych dwóch pieśni jest, nie powiem już autentykiem historycznym, ale przynajmniej „skazówką do dochodzenia prawdy?”

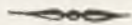
Bezstronny przyznać musi, że żadna; ja zaś jeszcze dodam, że zdaniem mojem żadna pieśń ludowa, w tém świetle uważana i brana, większej pewności historycznej nie podaje; bo pieśni mniej jeszcze od klechd i podań następują zasobów historycznych i językowych, na których wnioski, jakkolwiek pewne, oprzećby się dały; a to dla tego, że jak fale jezior ruchliwe, nąginają się do modulacyi wiatrów okolicznościowych, że jak dzieci chwilowego natchnienia, ulegają zbyt wielkiej śmiertelności; połowa z nich przebrzmiewa, ledwie zaśpiewana; druga przechodząc wiekami z ust do ust, poddawać się musi to wpływowi czasowych wydarzeń, to kaprysom każdorazowych natchnień piewcy, który je reprodukuje. Na staroświeckie tło dorzucane coraz to świeższe kolory i barwy, zmieniają nieraz pierwotny charakter obrazu aż do niepoznania. To znów przenosząc się z miejsca na miejsce, jak sznur wędrownych żórawi, gubią się te pieśni często po drodze; tu owdzie oderwana cząstka przypada do miejsca, inne lecą dalej i gdzieindziej osiadają, tak, że chcąc nieraz całkowitą pieśń złożyć, trzebaby nietylko całą Polskę obejść, ale może i całą Słowiańszczyznę i poznać wszystkie piosnki wszystkich słowiańskich pokoleń; a potem jeszcze trzebaby umieć i składać, wiedzieć, które części z którymi powiązać, które odrzucić; a tego nikt sumienie zrobić nie podejmie się i nie potrafi!

Tak więc ani w podaniach, ani w klechdach, ani w pieśniach ludowych, nie widzimy dotąd żadnego stałego punktu oparcia, na którymby naukowe badania zasadzić się mogły bezpiecznie. Czyż zatem literatura ludowa nie jest zdolna krytycznego rozbioru? Czyż utrzymać miałoby się i prawdziwem być zdanie Siemińskiego: „że klechda, podanie, legenda nie może przypuszczać żadnej rozprawy, ani krytyki, gdyż tarcza głębokiej wiary odbija pociski wymagań rozumowych, jak i wzdurliwej filozofii?” Czy to prawdziwe?

Wątpię! — Odważę się i owszém powiedzieć, że to tylko droga, którą nasi krytycy w dotychczasowych swoich badaniach obrali, była i jest niewłaściwą. Imali oni się bowiem zawsze tylko fenomenowi form, a pomijali ich zasadniczą przyczynę — ich duszę; pomijali jeden żywioł stałszej i jednostajniejszej natury w ruchliwej i przemiennej literaturze ludowej, — pomijali go całkiem, albo też obrabiali tak dorywczo i mimochodem, że cała ich praca w tym względzie ogranicza się na kilku luźnych uwagach, nawiasowo wyrzeczonych, — na kilku zapiskach po dziełach różnej treści rozrzuconych.

A jest to jednak, zdaniem mojem, żywioł jedyny, który sam tylko jeden posłużyć może na przycieś, którą najprzód położyć trzeba, jeśli budowy nie myślimy rozpocząć od dachu.

Żywiołem tym są: przesady, zabobony, gusła i wiara ludu naszego w przeróżne demony i za ich pośrednictwem dokonywane nadprzyrodzone zjawiska, czyli czary.



Część II.

Kto chce literaturę ludową co do wewnętrznej poznać istoty, ocenić wartość naukową jej kreacy, zbadać w niej stosunek samodzielnej siły twórczego ducha ludu do władz czysto reprodukcyjnych i naśladowniczych, które to zbadanie koniecznie poprzedzić powinno wszelkie naukowe wywody, jakiebyśmy na tych kreacjach oprzeć chcieli; ten pracę krytyczną około literatury ludowej rozpocząć powinien od zgłębienia i zbadania przesądów, guseł, zabobonów i czarów, — choćby też tylko z tej jedynie przyczyny, (a jest ich więcej, jak to następnie zobaczymy), że te gusła, zabobony i przesady są jakoby ożywczym pierwiastkiem wszystkich niemal kreacy umysłowych ludu, są ponieważ dla niego tém, czém dla starożytnych była mythologia.

Bardzo też słusznie powiada Kraszewski: ¹⁷⁾ „że podania ludu są to *mythy*, często symbola jego pomysłów, które chodzą hieroglifami, rzadko pojętami, podawanemi z ust do ust.“

¹⁷⁾ *Studja literackie*, Wilno, 1842. str. 105.

Wniosek więc prosty, że chcąc podania zrozumieć, trzeba nasamprzód zrozumieć te symbola, te hieroglify, te mythy. Hieroglifem zaś, symbolem, mythem literatury ludowej nie może być nic innego, jak tylko to, co się w języku klas oświeceńskich nazywa *zabobonem, gusem, przesądem*.

Ale tu zarzucićby można, że skoro zabobony, przesady i gusła mythem ludowym nazywam, skoro one rzeczywiście powstały z wykrzywionego pierwiastku wiary i do niej się odnoszą ze względu swęj wewnętrznej istoty i na niej ostatecznie polegają; zarzucićby, powtarzam, można, że one noszą przez to na sobie raczej charakter *dogmatyczny*, niż naukowo-dziejowy, — i że posłużyć mogłyby pierwęj za osnowę dogmatycznych lub psychologicznych, niżli historycznych badań; albo spowodować mogłyby prędęj jakiego filantropa do zbijania ich fałszywości i prostowania wykrzywionych wyobrażeń ludu; lub tęż nareszcie prędęj znaleźćby mogły jakiego nietoperzowego apologetę ciemnoty, coby się podjął ich obrony, niż uczonego, coby na nich jakiegokolwiek historyczne poszukiwania chciał zasadzać.

Prawda to po części. Przesady, gusła i zabobony są pewnym rodzajem ujemnej dogmatyki ludu. Jakoż z takiego stanowiska od dawna już o nich u nas pisano. Znam n. p. książkę: *Poganie w początkowej postaci, czyli wywód błędu w przyczynach i początkach wielobóstwa, zabobonu, czarnoksięstwa. Warszawa 1782*," w której autor dowodzi, że wielobóstwo i pogaństwo było błędem, że więc i oparte na niem czarnoksięstwo jest błędem i omamieniem.

Inna znów, nierównie starsza książka, dowodzi przeciwnie realności czarów i daje pewne ku ich spełnieniu przepisy. Jest nią:

Thesaurus Magicus domesticus sive approbatus

niger libellus J. E. R. S. in extrema necessitate dicendus, Cracoviae, post partum Salutis A. 1637.

Autor jój powiada w przedmowie: „że treść niniejszego dzieła wyciągnął z ksiąg dawniejszych i z własnego doświadczenia....., pragnąc przysłużyć się bliźniemu wiadomościami, których w przeciągu trzydziestu siedmiu lat czarodziejskiej *praktyki* nabył.“ — Przysługa jednak zamierzona, już i z tego powodu nie na *wszystkich* bliźnich była obrachowana, że książka ta, dziką napisana łaciną, nieprzystępną była dla ludu. Pisano jednak wtedy i wydawano w Polsce i polskie książki magiczne, które już to realności czarów dowodziły — już zbijały błędne o nich mniemania, już wykazywały karygodność praktyk zabobonnych i czarodziejskich, już nareszcie podawały sposoby sądowego ich dochodzenia i karania. Nie wszystkie zapewne znam, ale o niektórych jeszcze wspomnę, to nadmieniwszy, że nieraz w dziełach poważnych, inne całkiem traktujących przedmioty, napotyka się albo bezpośrednia wzmianka o czarach, albo téż pośrednio taka, (choć tylko potoczny sposobem zrobiona), która wprost, lub ukosem światło niemałe rzuca na ten przedmiot. — O jednych przeto takich dziełach napomknę tutaj, drugie, i to daleko liczniejsze, dopiero na właściwych miejscach wymienię.

Już wiek XVI., zaledwie drukować u nas zaczęto, pokazał się bogatym w dzieła czarnoksiężskie.

„Uwijały się, powiada Gabryel Leopolda, (w kazaniu: *dziękowanie za chléb*), w wieku XVItym liczne pisma z charakterami czarnoksiężkami i zaklinaniami.“ O jedném zaś takim piśmie wspomina Bandke (*Historia drukarni*, I. 227), że je miał wygotować jakiś

Piotr Saryusz z Pacanowa, około r. 1527.

Nic bliższego o tém dziele nie wiem. Również dowiedzieć się nigdzie nie mógłem i o inném, które

Czacki (wydanie Raczyńskiego T. II. str. 89), nazywa dawném i bardzo rzadkiém, a które wydał *Lubomilczyk*, Polak, pod tytułem:

Monotesseron, i poważnie w niém rozbiera takie n. p. pytanie: „Jakiéjże władzy źle czynienia nie ma djabeł?” — z czego się można domyślać, że to musi być dzieło demonologiczne, podobnie, jak inne dwa

Samuela z Lublina i

Opatowiusza, o których tenże Czacki powiada, że o tém rzecz czynią: „czyli ten djabeł sam ze swoich przymiotów chce ludzi gubić, czyli téż za szczególném dopuszczeniem boskiém rozciągać ma swoją władzę?”

Dowiaduję się także z Czackiego, iż

Proboszczewicz, mistrz, wieszczbiarz nadworny zabobonnego króla Zygmunta Augusta, wydał dzieło o *kometach* r. 1553, w którym dni szczęśliwe przepowiedał Zygmunтови Augustowi; a ten, wierząc w nieomylność przepowiedni, kilka razy za jego radą zmieniał to podróże swoje; to inne plany — jak np. zmienił raz podróż i do Brześcia, o czém sam pisze do Mikołaja Radziwiłła d. 2. Czerwca 1551 roku, i taki powód téj zmiany i cel całej podróży wymienia w swym liście, że warto poznać je czytelnikowi. *)

*) List ten maluje doskonale chorobliwy umysł zabobonnego monarchy. Ustęp więc jeden z niego przytoczę. — Zygmunt August pisze: „iż mistrz Proboszczewicz *hoc ex astris apprehendit*, że na kilku miejscach w drodze trzeba się obawiać nam ognia, gdzie téż między innemi miejscy prawie na ten czas, kiedy w Brześciu będziemy, od ognia *periculum magnum praedicit*. A tak, iż Królowej JMci matki naszej tamba baba, która z Sieradza do Brześcia jest przewieziona, bardzo a bardzo dolega, obawiam się, iż jako innych dosyć nieprzystojnych rzeczy pobroiła, *quod meminisse horret*, żeby się i tego, *confidenter* T. M. pisząc nie ważyła, a zwłaszcza, aby tym obyczajem, to jest ogniem, téj baby zbyć nie chciała, żeby się i nam czego, Boże

Miał król Zygmunt August własną matkę, królową Bonę w porozumieniu, że *czarownicę* na niego sprowadziła i nasłała. Rozkazał tę czarownicę ująć i zamknąć najprzód w Sieradzu, a potem przewieść do Brześcia, gdzie sam na śledztwo zjechać zamysłał. — Lecz gdy mu ten Proboszczewicz z gwiazd przepowiedział, że w Brześciu grozi mu niebezpieczeństwo ognia, bojąc się tedy, aby matką ogniem czarownicy sprzątnąć nie chciała, a on przy téj okazji i sam od niego nie oberwał, polecił ją przeprowadzić do Dubnik, dóbr Radziwiłła i trzymać tamże aż do swojego przybycia. Zanosilo się na wielką i ciekawą w historii demonizmu sprawę, ale nie mamy bliższej wiadomości, jak się ona skończyła. Tyle jednak bez przesady i na pewno przypuszczać można, że sprawa taka wszczęta u dworu, rozgłos musiała mieć wielki po kraju i że nie mogła pozostać bez przeważnego wpływu na zaciemnianie wyobrażeń w masach nieukształconych, na które cień czarny padał, zamiast należytego światła, od szczytu postawionej na czele społeczeństwa osoby królewskiej. To téż w innej książce *polskiej* (w *Czarownicy powołanej*) zobaczymy niżej, iż w owym czasie „zagęszczona była Polska nakształt pożarów czarownicami i wszelkiego rodzaju gusłami, któremi się wtedy kraj ten wielki był zaswedził!”

Ale o tym swędzie owoczesnym czarostwa, do którego się nawet akademja krakowska przyczyniała, gdzie według wszelkiego podobieństwa *philosophia occulta* potajemnie była wykładana, pomówi się obszerniej następnie. Tu jednak trzeba mi było choć mimochodem zwrócić uwagę czytelnika na zjawisko, które

uchowaj, przy téj babie dostać mogło.“ — Dalej nakazuje Zygmunt babę tę przewieść do Dubnik i mówi, że skoro do Wilna przybędzie, „już tam jéj prawo uczynić (to jest po prostu spalić czarownicę) zaleci.“

go może zadziwi, iż w tym i w następnym wieku, tyle i takich dzieł magicznych pojawiało się w Polsce, nawet pod egidą akademii wydawanych, jak tego dowodzą:

Wróżki Jana Podworzeckiego, w Krakowie 1589 roku. W nich odwołuje się autor do dawniejszego dzieła o *przepowiedniach*, które wydali zawołany Dr. Rogalus i Fontanus, prof. akad. krak., lecz nie wiem, czy dzieło to dziś egzystuje i czy któremu z naszych bibliografów jest znane. — W ów czas podawały podobne książki wykształcenijszym klasom naukę magii mniej więcej usystematyzowaną; — ludowi podawały ją przez klechów mniej systematyczne i uczone, lecz za to tém popularniejsze, jak o tém świadczy:

Peregrynacja dziadowska, etc. Kraków 1614 r.

Baba, abo stary inwentarz, Prokopa Miklaszewskiego.

Komedia Rybałtowska, nowo przedrukowana roku 1615. Ciekawy też jest nader pod tym względem, a już po dwakroć wspomniany:

Synod klechów Podgórskich, w którym prócz znanego nam już utyskiwania klechy, wymienione są niektóre praktyki czarownicze z poświęcanym woskiem, ze strzępami chorągwi kościelnych i tym podobne.

Prócz klechów i kwestarzy, byli wtedy nauczycielami ludu w téj mierze nawet i sami księża; prócz martwój litery z książki, która może nie była przystępna dla ludu, co czytać nie umiał, podawało mu nieraz tę samą naukę i żywe słowo kaznodziei z ambon, jak o tém przekonują:

Kazania Jana z Przeworska, drukowane r. 1593, z których w jednym na pierwszą niedzielę adwentu, (bo o wszystkich mówić niepodobna), powiada kaznodzieja: „Babę są czarownice, ale nie należą do myślistwa; same tylko czarowniki psują rusznice; a raz przeklęty bies był w rusznicy; przejeżdżający kapłan przeżegnał;

a rurę bies, nie czekając dokończenia krzyża, roztrząskał; ażali nie wiedzą, że nie dawno czart był w jeleńnia skórze, a kiedy przeżegnano, znalazła się kupa gnoju; zaprawdę, takich na sądzie zapytają, ażali wy biesa lub Boga służebniki?“

Nie dziwny się przeto, że w owym tam czasie była Polska tak bardzo „czarami zaswędzona,“ kiedy nawet ci, co atmosferę intelektualną czyścić mieli obowiązek, sami ją poniekąd zaswędzali, z powodów, które nam się później wykażą. Lecz że ją zaswędzali wątpić nie pozwala i to, co się dotychczas przytoczyło, a dalej i taka n. p. książka, jak:

Młot na czarownicy, tłómaczony z łacińskiego przez Ząbkowicza, sekretarza księcia Ostrońskiego.

Należałoby właściwie położyć tę książkę na czele całego szeregu magicznej biblioteki, bo jest ona jedyna w swoim rodzaju; ważną w swym czasie odgrywała rolę, miała powagę gardłowego prawa, a dzisiaj służy za historyczny pomnik obskurantyzmu.

Czacki mówi o niej: „że ważne to dzieło do okazania, jak dalece nierozsądek z łatwowiernością w ścisłym być mogą przymierz!“

Że zaś takie ważne dzieło przeważnie wpływać musiało na kierunek intelligencji w kraju, mianowicie w klassach mniej wykształconych, że zatém w historii oświaty ludu niepospolitą gra rolę, zwłaszcza w materji guseł, zabobonów i czarów; należałoby przeto dać je bliżej poznać czytelnikowi. Gdy jednak szczegółowy jego rozbiór zająłby zbyt wiele miejsca i czasu, które nam będą właściwie potrzebne do przejrzenia i bliższego poznania dzieł polskich, dla Polaków i przez Polaków oryginalnie w tej samej materji pisanych, na jakich nam także nie zbywa; ściśniętą przeto tylko treść tego *Młota* tu podam, zaczynając od tego, że Czacki myli się co do jego autorów, podając za nich Jakóba

Sprengera i *Jana Nidora*. Nidor żył przed Sprengerem i przed nim już napisał: *Joannis Nider Suevi, ordinis predicatorum s. theol. professoris et haereticae pestis inquisitoris, liber insignis de maleficiis et eorum deceptionibus*. Dziełko to wszakże oddrukowywano zwykle przy wszystkich wydaniach *Młota*, których w łacińskim języku było bardzo wiele. Jest to jednak odrębna zupełnie praca, która w skład samego *Młota* wcale integralnie nie wchodzi, a dla tego zapewne tylko do niego bywała przyczepiana, że jest jedną z pierwszych książek napisaną w tej materii w Niemczech.

Autorami zaś samego *Młota*, który napisany był także po łacinie r. 1487, a wyszedł pierwszy raz w Kolonii r. 1489 pod tytułem: *Malleus maleficarum*, drugi raz znów w Kolonii r. 1494, potem w Norymberdze r. 1494 i znów w Norymberdze 1496; później dwa razy jeszcze w Kolonii 1511 i 1520, dwa razy w Frankfurcie 1580 i 1588; nareszcie w Lugdunie *cum privilegio regis* 1620, a może jeszcze i gdzieindziej; autorami tego, tyle razy przedrukowanego dzieła, są *Sprenger* i *Inistoris*, których papież Innocenty VIII. wyznaczył był inkwizytorami *haereticae pravitatis* dla Niemiec.

Od razu oni poznali, idąc w ślad swoich poprzedników w Hiszpanii i Francyi, że pod inkwizycyę o *heresyę*, trzeba było i w Niemczech podciągnąć sprawę o *czary*. Lecz zdaje się, że musieli tu w tej mierze napotykać z razu niejaki trudności i że sądy świeckie nie chciały im pewnie odstąpić czarownic, skoro przedewszystkiém udali się oni do Rzymu i wyrobili sobie u papieża bullę: „*Summis desiderantes*,“ z dn. 5. Decembr. 1484, która całkowicie oddrukowana znajduje się w *Młocie*, a którą wielu niesłusznie uważa za pierwsze źródło późniejszych processów o czary, niesłusznie, mówię, bo są w tej mierze bulle dawniejsze; ale z tém wszystkiém ma i ona inne zalety pierwszeństwa w in-

nym względzie. Po raz to pierwszy w tój bulli znalazła nauka, od dawniejszego już czasu rozwijana, o herezyi czarów, pierwszą sankcją papieżką; pierwszy raz w niej czary z herezyą widzimy połączone urzędownie; pierwszy raz w niej proces o czary, urzędownie oddany przez naczelnika kościoła w ręce inkwizycyi i to inkwizycyi *haereticæ pravitatis*. Na tę to bullę, powoływało się duchowieństwo przy każdym poruszeniu kwestyi o kompetencyą sądów na czarownice i tylko sądom duchownym taką kompetencyą przyznawało, jak to i u nas zobaczymy w innéj książce polskiej, która proces o czary przenieść chce z rąk świeckich przed forum duchowne. ¹⁸⁾

Ciekawy to dokument w wewnętrznej historii kościoła. Dwoma promieniami rzuca światło, z których jeden rozjaśnia powody, jakie miał kościół do pochwylenia i rozpoczęcia procesu o czary, drugi rozjaśnia przyczynę rozpowszechnienia i rzecby można zkatoliczenia tych samych zabobonów i guseł po całym niemal świecie.

A że o czarach i gusłach będę raz jeszcze szczegółowo mówił, ze względu na mythologią i na pogaństwo słowiańskie; gdy przeto potrzebne mi będzie bliższe poznanie tak wewnętrznej czarów natury, jak i dróg, po których one się na świat wylewały i jednako upowszechniały u ludów najrozmaitszych; przeto początkowy ustęp tój bulli, wyliczający szczegółowe *maleficia* praktyk czarodziejskich, przytoczę tutaj w skróceniu. Po ogólnej przemowie papieża brzmi on tak:

„*Sane super ad nostrum, non sine ingenti molestia, pervenit auditum, quod in nonnullis partibus Alemanniae superioris nec non in Moguntinensi, Coloniensi, Trevirensi, Salzburgensi et Bremensi provinciis,*

¹⁸⁾ Czarownica powołana, Gdańsk. 1714. str. 5.

civitatibus, terris, locis et dioecesibus complures utriusque sexus personae, propriae salutis immemores et a fide catholica deviantes, cum demonibus incubis et succubis abuti et suis incantationibus, carminibus et conjurationibus aliisque nefandis superstitionibus et sortilegiis, excessibus, criminibus et delictis mulierum partus, animalium foetus, terrae fruges, vinearum uvas et arborum fructus nec non homines, mulieres, pecudes, pecora et alia diversorum generum animalia, vineas quoque, pomaria, prata, pascua, blada, frumenta, et alia terrae legumina perrire, suffocari et extinguere facere et procurare, ipsosque homines, mulieres, jumenta, pecora, pecudes et animalia diris tam intrinsecis quam extrinsecis doloribus et tormentis afficere et excruciare ac eosdem homines ne gignere, et mulieres ne concipere, virosque ne uxoribus et mulieres ne viris actus conjugales reddere valeant, impedire; fidem praeterea ipsam, quam in sacri susceptione baptismi susceperunt, ore sacrilego abnegare, aliaque quamplurima nefanda, excessus et crimina, instigante humano generi inimico, committere et perpetrare non verentur, in animarum suarum periculum, divinae majestatis offensam et perniciosum exemplum et scandalum plurimorum.“

Początek narzeka bulla, że niektórzy przemądrzali klerycy i lajkwowie (*clerici et laici, querentes plus sapere, quam oporteat*) zaprzeczać śmieli w Niemczech inkwizytorom kompetencyi do sądzenia takich spraw o czary, którą to kompetencyą bulla wyraźnie im przyznaje i niedozwala stawiać inkwizytorom przeszkód w ściganiu *nowej sekty czarownic*.

Czynione w niej czarownikom i czarownicom zarzuty i wyliczone *maleficia* powtarzają się później we wszystkich krajach bez wyjątku i z małemi chyba odmianami. Zobaczmy je i u nas; ale w tém miejscu ważniejszą nawet dla nas rzeczą od takiego wyliczenia jest

ta uwaga, że najwyższa głowa kościoła mówi tu o niegodziwych sprawach czarodziejskich, jakoby o czemś rzeczywistym, uznaje przez to realność czarów i wiarę w nie aprobuje.

Dla tego też nowi dwaj inkwizytorowie: Insistoris i Sprenger, mając taką bullę papieżką w rękę, wzięli się zaraz do systematycznego ułożenia całej nauki o czarach i napisali obszerną swą książkę, na której czele położyli maxymę: że nie wierzyć w czary, największą jest herezją, (*„Haeresis est maxima, opera maleficarum non credere,“*) rękopism zaś swój i bullę Innocentego VIII. przedłożyli teologicznemu fakultetowi w Kolonii, który to dzieło potwierdził i za prawowierne uznał, a dzielając we wszystkim zdanie inkwizytorów, zwracał baczność ich mianowicie na księży, którzy z ambon śmieli utrzymywać, jakoby czary i czarownice były tylko wymysłem schorzałej fantazyi.

Całe dzieło, potworny bękart scholastycznej filozofii i teologicznej scholastyki, składa się z trzech części głównych a z 35 kwestyi, z których część znaczna znów się na rozdziały rozpada.

W przedmowie powiada Sprenger (bo z jego to pióra po większej części cała wypłynęła książka), że nie zawiera ona właściwie nic nowego, nie zawiera ani poezyi, ani żadnych szczytnych teoryi (*nec sublimas theorias*), tylko fakta i rzeczy, przez innych uczonych dawniej już dowiedzione i sprawdzone.

Pierwsza część usiłuje okazać autentyczność i realność czarów, odwołując się nawet na Pismo św., na prawo kanoniczne i na ojców kościoła; dowodzi, że wiara w nie jest prawowita, z nauką kościoła zgodna, a więc koniecznie do zbawienia potrzebna. Poczém następuje teoria oddawania się djabłu, już to przez zapis, który się zawdy krwią uskutecznia, już przez rękodajne przystawanie, już nareszcie przez przyzwo-



lenie milczące; dalej idzie teoria o *inkubach* i *sukubach*, oparta znów na nauce Św. Augustyna a zwłaszcza Tomasza z Akwinu, o czém później raz jeszcze obszerna będzie mowa, tu tyle tylko dodając, że mniemanie, jakoby z inkubów rodzić mogli się ludzie, uznane jest w *Młocie* nietylko za bardzo katolickie, lecz że przeciwne mniemanie sprzeciwiać ma się, zdaniem jego autorów, i nauce Pisma św. i nauce ojców kościoła. Szósta kwestya rozpościera się nad tém: czemu to na świecie więcej czarownic, niż czarowników? a przy téj sposobności wszystkie niecnoty przyznane kobietom z powodu nienasyconej ich lubieżności, która staje się dla nich pokusą do spółkowania nawet z demonami i djabłami. „Bo téż wiedzieć potrzeba, powiada *Młot* w tłómaczeniu, że Pan Bóg więcej przypuszcza na sprawę cielesną, jako na tę, przez którą grzech pierworodny się rozlewa, aniżeli na inne sprawy ludzkie, jako i na węże, które do czarów więcej służą“¹⁹⁾.

Szeroko téż i prawie najszerszej rozwodzi się *Młot* nad tém spółkowaniem kobiet z djabłami i powiada, (quaest. 15), że w samej Kostnicy i w Ravensbergu spalili jego autorowie w ciągu 5 lat za takie spółkowanie 48 kobiet; inny zaś inkwizytor *Cumanus* w Wormberad spalił ich za to w jednym roku 41²⁰⁾.

¹⁹⁾ O węzach i przyznawanej im naturze demonicznej raz jeszcze będzie się mówiło w trzeciej części.

²⁰⁾ Muszę się tu wytłómaczyć, dla czego obszerniej nieco przytoczyłem ten ustęp o lubieżności kobiet i większym ztąd pociągu ich do czarów. Będzie mi o tém raz jeszcze mówić trzeba z powodu mniemania Maciejowskiego, którego wywód czarodziejstwa z politycznych stosunków Słowian do Niemców w czasach jeszcze przedhistorycznych, (*Pierwotne dzieje Polski i Litwy*, strona 481), dziwne jakieś ma powinowactwo z ową lubieżnością kobiet i z większym ich za sprawą cielesną pociągiem do czarów, które im téż i *Młot* przypisuje. Obszernie rozwodzić się nad tém

Druga część dzieli się na dwa poddziały. W pierwszym dowiadujemy się, jaka procedura zachodzi przy przyjmowaniu czarownic do istniejącego już koła, jak nowe adeptki i jakie składać muszą djabłu *homagium*, jak po powietrzu latają, jak się *przeobrażają* czyli *przedzierzgują* w rozmaite zwierzęta ²¹⁾, jak sprowadzają burze, robią grzmoty i grady ²²⁾, jak na ludzi

w przypisku nie mogą. Dla lepszego jednak rozumienia rzeczy powiem, że początek czarodziejstwa upatruje Maciejowski taki.

W odległych bardzo czasach, powiada, mieszkali Słowianie pomieszani z Niemcami nad i za Elbą. Piękne Słowianki umiały wdziękami swemi nęcić ku sobie Niemców i do małżeństw ich z sobą zniewalać; a że polityka niemiecka była przeciwna kojarzeniu się przez małżeństwa z ludami niepobratymczemi, chcąc przeto obrzydzić Niemcom Słowianki nazwano je czarownicami i utrzymywano, że one za pomocą lubczyków i innych sztuk czarodziejskich, budząc i w sobie i w Niemcach nadprzyrodzoną lubieżność, umiały wzrok ich zaslepiać a serca podbijać. Ztąd więc i zdaniem Maciejowskiego *sprawa cielesna* początek dała czarom; o czém później.

Tu zaś dla dania próby o erudycyi autorów *Młota* przytoczę jeszcze, że skłonność kobiet do czarów, a przez to samo do odpadania od prawdziwej wiary, upatrują oni w samej już ich nazwie; bo wyraz *femina*, jak mówią, złożony z *fe* i *minus*, *quia femina semper minore habet fidem*. Podobnież *diabolus* dictus est a *duò*, quod est *duo* et *bolus*, quod est morsellus, quia *duo* occidit, scilicet animam et corpus.

To prawie etymologiczny wywód Joachima L. . . . (Polska wieków średnich, I. 397).

²¹⁾ Tu znowu przypominam, że Maciejowski ma *przeobrażenia* za cechę *czysto-słowiańską* klechd i podań ludu, *Piśmiennictwo polskie*, Zeszyt I. str. 189), o czém w pierwszej już części była wzmianka, a o czém raz jeszcze mówić się będzie.

²²⁾ Dowie się o tém bliższych szczegółów czytelnik przy rozbiorze innéj tego rodzaju książki polskiej, przez Polaka i dla Polaków napisanéj; na co dla tego uwagę jego tu zwracam, że i do sprowadzania burz i zmian powietrza raz jeszcze wróć w Części trzeciej, a to z powodu uwag, jakie o tym zabobonie rzucił Maciejowski w *Pierw. dziejach Polski i Litwy*, str. 489.

nasyłają rozliczne i jakie najczęściej choroby, „jak czary swoje odprawują przez boby, abo jądra kurów; przyczém nie mamy wierzyć, żeby te rzeczy niepotężność w człowieku sprawowały, ale raczej skryta moc szatańska, oszukująca niewiasty temi rzeczami“²³⁾.

W drugim poddziale części drugiej podane są środki kościelne przeciw czarom, między którymi najważniejszą rolę gra: święcona woda, воск, exorcyzmy i stos zapalony.

Trzecia część traktuje bardzo obszernie o procedurze sądowej. Skłonni są autorowie w tej części ograniczyć prawo inkwizytorów przy sądzeniu spraw o czary, na te jedynie przypadki, w których takowe wyraźnie kacerski noszą charakter; co też później i nasza *Czarownica powołana* powtarza i zaleca.

Nie mam zamiaru pisać historii procesu przeciw czarownicom; choćby więc może nieobojętném było dla wielu dowiedzieć się wszystkich moralnych i fizycznych tortur, którymi starano się i umiano z obwinionych wymuszać przyznanie winy, jakiej nigdy popełnić nie

²³⁾ Po dziś dzień jeszcze po wsiach wyprawiają dziewczki przy kapłonieniu psoty parobczakom, gotując im takie boby i podając w rozmaitych strawach do zjedzenia, czego parobcy, aby nie zjedli bardzo się wystrzegają, przypisując im te same skutki, które dawniej *Młot* przypisywał. A przecież nie wziął on tego zabobonu od ludu *naszego*, boć napisany był pierwotnie po łacinie przez i dla Niemców. Zachodzi więc pytanie, czyby zabobon ten przed jego napisaniem już się miał być pomiędzy ludem naszym w Polsce znajdować, lub czy się dostał do niego z takich właśnie jak ten *Młot* książek? Dostał musiał się z kądś, bo samotwórcza siła intelligencyi i ducha nie zdobędzie się w dwóch lub kilku różnych i oddalonych miejscach na odkrycie jednego i tego samego *fałszu*, tak co do treści samej, jak formy.

Zobaczymy takie same zjawisko i to samo powtarzające się jeszcze pytanie i przy innych, równie fałszywych mniemaniach.

mogli²⁴⁾; nie wdając się jednak w bliższy tej trzeciej części rozbiór, zaprzestanę na zaręczeniu, że doradzane w niej srodki inkwizycyi najzupełniej wystarczają do wydobycia takich z inkwizyta zeznań, jakich sobie życzy inkwirent.

Pomijam to wszystko tém chętniej, że książka niemiejsza tłómaczona jest z łaciny, w której pierwotnie napisana była *przez i dla* Niemców; możnaby przeto zarzucić, że raczj do niemieckiej literatury należy, że opisywane w niej szczegóły tak o samych czarach, jak i o procedurze sądowej, odnoszą się do zwyczajów i obyczajów niemieckich. Być to może! Ale i to rzecz pewna, że jak musiały być przyczyny, dla których tłómaczenie i wydanie takiej książki potrzebném okazało się w Polsce, tak również i skutki z niej jakies w Polsce musiały wyniknąć, tak również musiała i ona wpływ swój wyrzucić na wyobrażenia i oświatę ludu. O tyle przeto pominiętą być nie może i nie powinna przy rozważaniu wewnętrznej historyi tej oświaty w kraju. Ale chętnie przyznaję, że ważniejsze są pod tym względem dzieła polskie, po polsku i wyłącznie dla Polaków pisane; w nich, śmielj to można utrzymywać, że złożony jest obraz miejscowych stosunków i zwyczajów. Tém chętniej zatem przechodzę do jednego takiego dzieła, a jest niém:

*Czarownica powołana, abo krótka nauka i przestroga ze strony czarownic. Zebrana z rozmaitych doktorów w prawie Bożém, jako i w świeckim biegłych, z przydatkiem instrukcyey świeżo z Rzymu wydanej dla uchrony i poratowania sumienia osobliwie na takie sądy wysadzonych. Poznań, 1639 r.*²⁵⁾

²⁴⁾ Part 3. quæst. 4. 15. — P. 2. q. I. Capt. 1.

²⁵⁾ *Bentkowski* mówi, że i ta książka tłómaczeniem jest tylko, ale się myli. O czém później.

Miała i ta książka dwa wydania; drugie zrobione w Gdańsku, roku 1714, „za staraniem i kosztem Wgo konyistorza Gdańskiego.“

Z przedmowy do pierwszego wydania pokazuje się, że w czasie jój drukowania musiały w Polsce niezmiernie grasować praktyki czarownicze i częste toczyły się procesa o czary. Mówi albowiem jój autor: „A iż temi czasy nasza Polska niezwyczajnie zagęściła się na kształt pożarów czarownicami, lubo prawdziwemi, lubo mniemanemi: tak, iż na posiedzeniu i schadzkach zwyczajnych, o żadnej materji więcej nie usłyszysz, jak o czarownicach;²⁶⁾ zaczm i wielu mało ostrożnych ludzi, a ciekawych w posądzaniu innych, z pragnieniem bliźniego utraty, dobrej sławy i zdrowia, sumienia swoje zawodzą, umyśliłem przeto z miłości chrześcijańskiej dla poratowania i ochrony sumienia ich, krótko naukę przełożyć, wybraną z wielu doktorów tak kościelnych, jako i świeckich, w obojém prawie biegłych.“ (str. 3).

Myslałby kto, że autor, chcąc poratować i uchronić sumienia ludzi nieostrożnych a skorych w posądzaniu, okaże całą niedorzeczność owoczesnego mniemania o czarach; ale o to nie chodzi mu wcale; chce on tylko okazać i cała książka w tym celu napisana, żeby to okazać, iż sąd na czarownice powinien być *mięszany*, (*mixtum forum*, abo *compositum iudicium*), czyli innemi słowy: że w nim udział powinien być dany i księżom, „albowiem grzech czarownic dwojakiój jest natury; raz że bliźniemu szkodę przynoszą na zdrowiu, dobytku i majątku — i to należy do sądów świeckich; drugi

²⁶⁾ Na inném znów miejscu, str. 14, powiada autor: „I to pewna, iż tych terażniejszych plotek o czarach i czarownicach, któremi się teraz wielka Polska bardzo zaswędziła.....“; czyby tu mowa tylko była o *Wielkopolsce*, jak mniema Maciejowski (*Polska i Rus*. T. IV. str. 145), czyli téż o całej a *wielkiej* Polsce?

raz, że duszę własną zatracają; zwykły bowiem *wyrzekać się Boga* i wiary katolickiej, *djabłu cześć boską wyrządzać, jako przemożnemu i szczęśliwemu duchowi, który je wszelakiego szczęścia nabawić może* ²⁷⁾, *zaczém i herezyą pachną*, („*aperte haeresia sapiant*“ — mówi o czarownicach rozporządzenie Aleksandra IV. do Inkwizytorów. *Sext. Decret. V. 2*); sąd zaś o tém należy do duchownych pasterzy. Przeto téż Innocentius VII. (ten sam, co wydał ową bullę przeciw czarownicom, oddrukowaną w *Młocie*, na którą tutaj powołuje się autor *Czarownicy*), Julius II., Leo X. i Hadrianus VI. papieżowie, takowe sądy inkwizycyom, gdzie jest inkwizycya, albo miasto nich *mixto foro* zlecają, (str. 5). — W ślady tych najwyższych pasterzów kościoła poszli téż pobożni przodkowie Polacy i królowie i konstytucyą toż samo co i oni obwarowali. Masz o tém jasną konstytucyą na walnym sejmie krakowskim, za Zygmunta Starego r. 1543, która dosłownie brzmi: „Różnice sądowe między duchownemi a świeckimi, na tym sejmie z Radami naszymi obojga stanu i z posły ziemskimi, tak postanawiamy, aby więcej jeden drugiego do prawa sobie nienależytego nie pozywał, ani pociągał. Aby tedy wiedzieć, które kauzy do duchownego prawa, które do świeckiego przysłuchują, tém opisaniem oznajmujemy. Postanawiamy za przyzwoleniem panów prałatów duchownych i panów świeckich i posłów ziemskich: Naprzód, prawu duchownemu należy sąd, rozeznac różnicę około wiary chrześcijańskiej, o herezykach, o schizmatykach, bluźniercach bożych i apo-

²⁷⁾ Ten sam zarzut wyrzekania się Boga, a wyrządzania czci djabłu, jako przemożnemu duchowi, robiono pierwój niż czarownicom, zaraz w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa, wszystkim sektom owoczesnym, jako to: *Euchetom*, *Massalianom*, *Bogumiłom*, o czém raz jeszcze poniżej.

statach. *Nadto sądowi duchownemu podległy wróżki, czary, czarnoksiężstwo, itd.*“ (str. 9).

Czarownice więc należały w Polsce, wedle tej ustawy, pod sąd duchowny: na dowód czego cytuje jeszcze nasz autor: *Herburta, tit. Spiritualis* i *Januszewskiego, tit. Czarownica*. Jeżeli te cytaty są prawdziwe i dobre, natenczas myliłby się pono *Czacki*, kiedy utrzymuje: „że nasze dawniejsze prawa oddały sądzenie czarów władzom sądowym,“ a jego „ukontentowanie z powodu milczenia władzy prawodawczej o szczegółach i dowodach sprawy ludzkiej łączonej ze sprawą djabła“ (wydanie Raczyńskiego, T. II. str. 89 i następne), byłoby także niewczesne; boć jeżeli sądowi duchownemu podlegały wróżki, to rzecz naturalna, że świeckie władze prawodawcze milczały i nie stanowiły o szczegółach i dowodach w podobnych sprawach.

Z tém wszystkiém pokazuje się z dalszych słów *Czarownicy*, że uchwała sejmowa z roku 1543, nigdy w Polsce ściśle nie była wykonywaną i że zwyczajnie urząd świecki sądził czarownice; choć i takich przykładów nie brak, że często sądziły je i władze duchowne, nawet przed r. 1543. Jakoż jedna z pierwszych spraw o czary, sądzona była przez kapitułę Poznańską r. 1502, przed którą d. 5. Lipca, „Małgorzata Bilkowska, mieszcza poznańska, posądzona o czary, oczyszczała się z zarzutów sobie czynionych.“ (*Obraz histor. stat. Miasta Pozn. p. Łukaszewicza* T. II. str. 264).

Później podobne sprawy coraz więcej przechodziły do sądów świeckich. Autor jednak *Czarownicy*, żeby okazać, iż zwyczaj nie może abrogować rozumnej ustawy sejmu, przytacza między innymi dwa przykłady z dziejów krajowych, które jednak niczego w sprawie czarownic nie dowodzą, bo mowa w nich jedynie i wyłącznie o znanych z kądinąd zajściach z *heretykami*.

Wzmianki tam nawet nie ma o czarach. Gdy jednak autor te zajścia z *heretykami* przytacza na dowód, że sąd o *czary* należy do duchowieństwa, trzeba ztąd przeto wnioskować, że i w Polsce, jak gdzieindziej, kładziono czary na równi z herezyą i odwrotnie, a robiono to wszędzie dla tego, jak się wyżej pokazało, że czarownicy „wyrzekając się Boga i wiary katolickiej, a cześć boską oddając djabłu, mocno *herezyą pachną*“; co w dalszym wywodzie będzie dla nas miało swą ważność.

Obecnie wracam do dalszego przeglądu *Czarownicy*.

Książka ta podzielona jest na *pytania*, z których *pytanie* I. rozwodzi się nad tém: „Co to superstitia, abo zabobon, a co maleficium, abo czary?“ (str. 20), a okazawszy nasamprzód po raz trzeci: „że gdy czarownice wyrzekają się Chrystusa a *diabła miasto Boga obierają*; gdy wyrzekają się wiary s. katolickiej i *Sakramentów* i owszem onych na *zelżywość Chrystusa Pana źle używają*; djabłu zaś pewnych czasów pewny pokłon z uczciwością samemu Bogu przynależną wyrządzają i z *nim nieczystość pełniają*;²⁸⁾ przeto i herezyą pachną i karaniu srogiemu są podległe, bo tak Pan przykazał: „*Maleficos non patieris vivere.*“ (Exod. 22).

Potém przechodzi do zabobonów i mówi, że nie wszystkie urząd może karać, albowiem nie stałoby mu drew, a potém téż niektóre bez żadnego grzechu mogą być. Śty Augustyn zaś powiada o nich: „że nie są postanowione ani od Boga, ani dla Boga, ale przez prywatne wynalazki. *I takich to ile między białą Rusią najwięcej.*“

Następuje bardzo obszerny i subtelny podział za-

²⁸⁾ Jedynie dla tego przytoczenia te robię i pamiętać o nich proszę, że wrócimy do wspomnianych tu rzeczy raz jeszcze przy *Bogumiłach*.

bobonów na trzy kategorye, podług Tomasza z Akwinu. Do pierwszej należą: „*Idolatria*, abo bałwochwalstwo, w których się cześć boska djabłu wyrządza;“ do drugiej *divinatoriae*, abo wieśćbierstwo, wróżbierstwo, ale tylko wtedy, jeśli się do nich żadnych praktyk zakazanych nie używa, bo w takim razie nazywają one się: *observationes*, a dzielą się znów na trojaki; jedne są *notoriae*, drugie: *observationes sanitatum*, t. j. przestrogi z strony zachowania abo przywrócenia zdrowia, n. p. „żeby po połogu nie odmieniać koszule, kłokotowe drzewo przy kadzi zatykać, aby piwu czary nie szkodziły; w *Wigilię Śgo Jana wieniec z bylice, nosić, aby głowa przez rok nie bolała, choć ziołmi i bylicą, zdawna strojono domy świątobliwie* i w wieniecach chodzono na znak wesela, podług Pisma Śgo. *Luc. I.*“ (str. 22). Do tej też kategoryi należy: „kiedy kto zażywa pewnych słów, znaków, (zażegnywań), abo ceremonii marnych, na uleczenie ludzi abo bydła; abo kiedy ku temu mają służyć pewne listy i słowa, choćby z pisma Śgo., które ani z natury swojej nie są skuteczne, ani z Boga, skoro on im mocy podobnej nie nadał, ani sam z siebie, ani przez kościół swój postanowił.“ (str. 24.)²⁹⁾

Do trzeciej kategoryi owych obserwacyi należą wiadomości z strony rzeczy przyszłych, czyli dworne badania o rzeczach przyszłych abo ukrytych, n. p.: „*gdy kto abo wosk leje, abo ołów na kogo, i z figur wylanego wosku abo ołowiu powiada, co on czyni, na kogo w niebytności jego on wosk abo ołów lano, choć będzie opodał; abo gdy kto komu z trafunku zabieży,*

²⁹⁾ Więc co nadzwyczajnego dzieje się po za kościołem, a nie przez kościół, to jako *nielegalne*, dzieć się tylko może i musi mocą i sprawą szatana. Z tego zaś orzeczenia wywodzi się sama przez się trafna, jak sądzę, definicya: „*że czar, jest to cud nielegalny!*“

abo mu się kto przytrafi, natychmiast wróży sobie co niefortunnego albo pomyslnego; n. p. wychodząc z domu pannę potka, wróży zaraz, że on dzień jałowo mu i bez pożytku zejdzie. Jeśli liszka albo psica szczenna, to będzie nieszczęście. Tak niektóre dni rozumieją niefortunne na drogę, jako młodziankowy na robotę.“³⁰⁾

Teraz co do czarów, powiada autor, jest to sposób pewny albo nauka, jak broić i dokazować dziwnych rzeczy przez pewne znaki, albo hasła z pomocą szatańską; które to hasła i wszystka ta nauka bezecna, czartowska, najprzód od djabła postanowiona jest i podana. O czém czytaj Ś. Augustyna.“

„Tej nauki bezecnej dwojako dostępują. Naprzód przez umowę wyraźną albo oczywistą z djabłem; za którą to umowę niezbożną i kontraktem, wielą innemi nieprawościami zaraża się dusza, a naprzód *herezyą*, bo wiele z nich nic nie trzyma o wiecznym potępieniu czartowskiem. Potém wyrzeka się Boga i wiary jego, wyrzeka się krztu Śgo i innych świętości, a do djabła miasto Boga przystają, ślubując mu nieodmienną wiarę do śmierci, z ciałem i duszą mu się odlecając za wieczne niewolniki. Ofiary mu pewne ofiarują i pewnych czasów różną cześć i chwałę jemu oddają. Po czwarte bluźnią Boga i naturę jego przენajświętszą człowieczą. Piąte, popełniają świętokradztwo, kradnąc rzeczy święte, jako: przენajświętszy sakrament i inne rzeczy święte, zażywając ich do swoich przeklętych zabobonów. Szóste, zażywają wszeteczeństwa brzydkiego z djabłami.“ (Inkuby, Sukuby, Latawce, Mory, Przyłożniki, o których niżej). „Siódme, szkody bardzo wielkie czynią

³⁰⁾ Przytaczam te szczegółowo wyliczone zabobony bo znajdując je i w dawniejszej książce polskiej, i dziś jeszcze niektóre z nich w ustach ludu, możnaby nareszcie myśleć, że to zabobony miejscowe, narodowe, polskie, a o tém dowiemy się później.

ludziom, one zabijając, a zwłaszcza dziatki niewinne, ponieważ do nich łatwy przystęp mają, gdy im rodzice krzest Śty odwołczą. Z których to dziatki nowonarodzonych krew wysysają, one potajemnie i nieznacznie mordując.“ (Strzygi i Jędze, o których później). „Z tych to potem ciał zwarzonych maści, proszki i inne godła szatańskie gotują.“ (I o tych maściach z niemowląt pomordowanych będzie także później przy Eucharystiach, Massalianach i Bogumiłach).

„Nie wspomina, pisze dalej *Czarownica*, rozmaitych chorób ludzkich i bydłych, które zarażają, jako i zboża po polu truciznami i sztukami czartowskimi.“ (str. 26). (*Zawiązywanie zboża, zawitki*, patrz: *Czacki* T. II. str. 91. *Kondratowicz Dzieje Literatury w Polsce, Wilno, 1851. T. I. str. 29*).

Dalej opisuje autor: „jak mu niekiedy czarownica jedna opowiadała w Poznaniu, że najzjadliwsze ziele czarodziejskie rośnie tylko na łysiej górze, *gdzie też na ten czas był zbor heretycki*.“ (str. 26). Później bardzo zręcznie rozwija teorię: „że można też umowę z czartem zawrzeć niewyraźną, czyli pośrednią, a to przez nauczycieli, którzy nauk jego pierwój nawykli i zobowiązali się, jako najwięcej drugie niemi zarażać i do usługi czartowskiej zaprawować.“ Takimi zaś nauczycielami bywają znów pospolicie tylko heretycy. „Przykład. Szlachcic jeden z Podlasia, *ewangelik*, mając synaczka, nie chciał go dać z sąsiedzkiemi dziatkami do kolegium Pułtowskiego, ale mu z *Niemiec* kosztem nie małym zaciągnął *mistrza*, który ono dziecko we trzy-nastu nieomal leciech spólnie z grammatyką potajemnie uczył *czarnoksiężtwa* i z niemi w kole czartowskim często bywał. Raz już tylko ostatni miał być w niemi na promocyę i umowę wyraźną z czartem. Ale zdarzył P. Bóg, że inne sąsiedzkie dzieci odesłano na wakacje z kolegium do domów, gdzie na jednem posie-

dzeniu z rozkazania rodziców spróbowali się z onym domatorem. A widząc ojciec, że nierównia jego jedy-nakowi, odprawił inspektora, a syna z drugimi dał do szkoły, który poznawszy się z kondycypułami, w krótcie nauczył niektórych swoich rówienników rozmaitych sztuk szatańskich, jako to: *klótki otwierać na pewne znaki i hasła i zamki*,³¹⁾ wody czynić, suknię rozdzie-rać, która za chuchnięciem cała była, i t. p. Dla czego musieli często mistrzowie ich brzozowych używać exor-cyzmów, póki nie odwykli owéj nauki. Zkąd się po-kazuje, że oprócz wyraźnej umowy z djabłem, może ktoś być przez niewyraźne pakta czarownikiem. Aże-bys lepiej obie te umowy poznał, weźmij z doktorów taką naukę: „*cokolwiek się dzieje niezwyčajnego w ko-ściele bożém, nad siłę przyrodzoną, a bez pochwały jego abo opisania i potwierdzenia, to czarami i zabobonami śmierdzi.*“ (str. 27). (Więc czary, to *cuda nielegalne*).

„Albowiem gdy taka rzecz nie ma téj mocy z przyrodzenia, idzie zatém, iż jest tylko znakiem abo godłem nie boskiém, ani świętém, ponieważ *nie jest na to od Chrystusa, ani od kościoła ustanowiona*, a więc od djabła. Tak uczy Ś. Tomasz, 22. q. 96. art. 2. S. Ant. p. 2. lit. 12. c. I. §. 2. Ś. Augustyn, 21, de civ. D. c. 6.“

Na *Pytanie IIgie*: „jaki kres, do którego jako do celu zmierzają czarami swemi czarownicy, albo czarow-nice?“ odpowiada autor, że jeden cel jest uciecha i wielkie u ludzi rozumienie, — drugi zysk i pożytek własny abo cudzy. Na co przytacza przykład wcale

³¹⁾ Tę samą sztukę znały już i praktykowały tessalskie czarownice, znał ją i praktykował *Szymon Mag z Tyany*, pier-wszy w kościele heretyk a *zarazem* i czarnoksiężnik; *πάσης ἀρχηγόν ἀπέσεως*, jak go nazywa Euzebiusz. H. E. II. 13; o czém później.

nieobojętny dla badacza owoczesnej oświaty i obyczajów w Polsce — i tak się wyraża: „Jasny przykład w Polsce przed lat kilkadziesiąt, jako ta przekłeta nauka czarodziejska *spólnie* z nowym *zwierzyszczem*,³²⁾ zagęściła się była a zwłaszcza po domach *senatorskich* i *przednich*, iż nic nie rzeknę o niektórych duchownych, że to sobie za osobliwe dworstwo mieli, takie bezecniki, abo jak je nazywali: kunsztmistrze przy sobie chować, przepłacać i one jeden drugiemu odmawiać, abo raczej wydzierać.“ (str. 29).

Jako naczelnika czarowników, mówiąc o herezyi, wymienia *Czarownica* także swego *Szymona z Tyany*, owego przywódcę wszystkich heretyków, — *πύσης δαχηγόνυ αἰρέσεως*, — „którego dzieje apostołskie wspominają, (Act. 8), — który wielkiej sławy u Rzymian i u Nerona cesarza dostał przez sztuki takowe czarnoksiężkie, że go też i za Boga mieli i bałwan abo obraz jego wystawili na wieczną pamiątkę, z takim napisem: *Simoni Deo sancto*. Ten i umarłe považał się wskrzeszać w Rzymie przy bytności Piotra i Pawła świętego, acz tego nie dokazał, chyba że trup trochę ruszał głową, mocą czarta od niego wzywanego. I potem chcąc poprawić sławy w oczach wszystkiego Rzymu, ważył się widomie i począł z *kapitolium* w dzień latać,³³⁾ ale modlitwą Piotra ś. gdy czarci, którzy go byli wysoko na powietrze wynieśli precz odpędzeni, spadłszy z wiel-

³²⁾ Zwierzyszczce użyte tu pogardliwie zamiast *wiara*; ma się rozumieć: *spólnie* z nową *wiarą* protestancką zagęściła się i nauka *czarnoksiężka*.

³³⁾ To pierwszy w chrześcijańskie ślad, że za pomocą czarów można po powietrzu latać. Jakoż później wszystkie czarownice latały tak na łyse góry, o czém nam przypomnieć będzie sobie trzeba raz jeszcze przy rozbiorze i rozważaniu początku, jaki czarom i temu lataniu nadają *Schrader* i *Maciejowski*.

kim pędem i wrzaskiem na ziemię abo kamienie, rozbił się i nogi sobie połamał.“³⁴⁾

Następnie przechodzi autor do okazania, na czém czarownice zwykły złość swoją okazywać i mówi: „Najprzód w elementach, potem w ciałach ludzkich i bydłych, a po trzecie w duszach ludzkich, póki są w ciele.“

Ponieważ zaś ta jego teoria będzie dla mnie dość ważna przy rozbiorze mniemania Maciejowskiego o spowodowaniu burz i zmian powietrza, jakie objawił w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy*, str. 489, tudzież przy roztrząsaniu zabobonu o podróżach powietrznych czarownic, o Strzygach, o Wilkołakach, itd.; przeto obszerniejszy zrobił tu z niej muszę wypis. Autor tak o sprawkach czarownic mówi:

„Co tknie elementów, mogą za pomocą czartowską na powietrzu i morzu czynić burze, grady, pioruny, gromy, wiatry, wichry i niemi ludziom szkodzić, bo nietrudno jest czartom obłoki z innych części świata, tak i wiatry, gdzie chcą, zapędzić gwałtem i tym sposobem uczynić potopy, trzęsienia ziemi, wywroty domów, jako synom Jobowym. (Job I.)³⁵⁾

³⁴⁾ Ważna to nader figura, ten Szymon z Tyany, w historii czarodziejstwa za czasów chrześcijaństwa. Pomówi się o nim obszerniej w częściach następnych. Tu jeszcze tylko dodam, że przed *Czarownicą powołaną* inni już pisarze polscy o nim wspominali; n. p. *Birkowski* powiada: „Szymon mag, czarnoksiężnik, przez sztuki djabelskie latał po powietrzu.“ (Exorbitancje Ruskie, 5).

³⁵⁾ Niniejsza teoria o wpływie demonów na powietrze przytoczona jest z *Tomasza z Akwinu*, który przyjąwszy zasadę: „*Fides catholica vult, quod daemones sint aliquid, et possint nocere suis operationibus*;“ — rozwijał bardzo subtelną naukę, w jaki one to sposób mogą na powietrze wpływać. Później całe to miejsce z niego przytoczę.

„Mogą téż oczarować siewy i role i z jednego miejsca na drugie przenosić.“³⁶⁾

„Co się tknie ciał ludzkich, powiada dalej *Czarownica*, mogą je (djabli) naprzód prędko z miejsca na miejsce przenosić, bo są duchowie mocni, acz te przenosiny nie zawsze się odprawują, jako nie zawsze i bankiety, tańce, pokłony djabłu, itd. Zgadniają się na to doktorowie w prawie bieglu, pisząc o tych zbrodniach, że często takie niewiasty djabeł oszukiwa, lubo gdy dobrowolnie zasną twardo, zaczęły djabeł mając moc na nich, tak im fantazyą, którą zwą *imaginativam* mocno omomi i wyrazi na nięj te rzeczy, czego ony przed zaśnięciem pragnęły, tak potężnie, jakoby to rzeczywiście robiły: bankietowały, piły, jadły, i t. d. Że téż ocknąwszy się za rzecz prawdziwą swoim wierniczkom opowiadają chlubnie. Czego potém *oblędną fantazyą* swoją upewnione, zaprzeczyć nie mogą, i owszém *dobrowolnie* przed sądem wyznają, spólnie i osoby pewne znajome powoływając, które im ich *fantazyą oblędną*, a raczėj sam djabeł w nięj tak mocno wyraził.“ (str. 31).³⁷⁾

³⁶⁾ Był i ten zabobon w Polsce, znany także pod technicznym wyrażeniem *zawiązywania zboża*, lub robienia *zawitek* w zbożu; ale czy to był polski zabobon? — Wszakże już *Czacki*, choć opowiada, że za jego jeszcze życia w południowej Polsce lud sarkał na *zawiązywanie* zboża, dodaje zarazem: „że oczarowanie zbóż w opinii wszech niemal narodów było za prawdziwe uznane, a znane nawet już starożytnym Rzymianom. Jakoż Pliniusz i Seneka zachowali nam ułamek prawa *duodecim tabularum*, które w niezrozumiałym języku brzmi: „„*Qui fruges excantassit suspensus Cereri necator*,”“ — co znaczy: kto zboże oczarował, na przebłaganie Cerery ma być powieszony.“ (*Czacki*, wydanie Raczyńskiego. T. II. str. 89 i następ.)

³⁷⁾ Jest i to teoria ojców kościoła. *Tertulian* mówi: „*Magi phantasmata edunt... et multa miracula circulatoriis praestigiiis ludunt*.“ (Apolog. 23). Mówi nawet wyraźnie, że gdy demony wpływ mają na powietrze, a przez to samo i na

„To jednak dokładam — poprawia się autor czém-prędziej — że takie przenosiny (podróże powietrzne) *na czas prawdziwe bywają. A nie dziw, gdy i sam Zbawiciel nasz (Mat. 4) dał się nosić na ganek kościelny z puszce a z tamtąd na wysoką górę, jako tłumaczą ojcowie kościoła.*“ (str. 32).

„Co się jeszcze tknie ciał ludzkich i bydlęcych, mogą je téż z pomocą czartowską odmienić, — mówię o odmianie *powierzchnowej*, z powietrza i waporów inną tworząc *powierzchną postać.*“³⁸⁾

„Tak o niektórych twierdzą, że się przedziergnęli w *wilki*, bo się ile mogą do wilczej postaci przysposobiają, chodząc na rękach i nogach, a djabeł dodaje ostatek, aby się zdali w postaci wilczej doskonałej. — Potém je opanowawszy odmienia im fantazyą, i czyni w nich animusz abo serce srogie dzikiéj bestiej. Czego snadnie dokazać może wzruszywszy abo pomięszawszy humory w nich, przydając nieco według potrzeby z rzeczy jadowitych choć przyrodzonych, potém chyżością

wnętrznosci ludzkie, mogą przeto sprawiać choroby, *naviedzać umysł ludzki widmami i snami.* (Apologet. 22). Będzie o tém poniżej.

³⁸⁾ Czemu tylko powierzchownie? — I to wypływało z teorii ojców kościoła. Djabeł bowiem nie może nic *samodzielnie* stworzyć; „tylko *wrzkomo* — (jak mówi *Poklatecki, Pogrom czarnoksiężskich błędów*, ks. III. poł. 5. 6.), stwarzał on zwierzęta, ale to nic inszego nie było, jeno obluda i maskara, podobieństwo oczom ludzkim koni, lwów, wilków, i innych zwierząt przedstawiające, a w rzeczy saméj mamidłem będące.“ Zgodnie téż z tą teorią kościoła napisał o *Wilkołakach* Duńczewski, w kalendarzu polskim na r. 1754: „Lubo czarownicy nie mogą istoty odmienić w wołu, konia, albo w insze bydle, lub zwierze, mogą jednak powierzchownie odmienić w jaką chcą bestyą i przydać jéj akcyę takiego zwierzęcia. Tacy bywali na Żmudzi, Polesiu i w innych prowincjach Polski: *wilkołacy.*“ — Podobnie téż i tak samo mówi następnie o podobnej przemianie i *Czarownica.*

wilczą ciało ono i tam i sam kieruje. Ztądże bywa, iż takie napadłszy na ludzkie, one okrutnie drapią, szarpią, kłapią, pożerają nakształt prawdziwych wilków.“

„Może też i sam szatan uspić człowieka, a sam postać wilczą przybrać i w tej postaci rozmaite usługi odprawować, używszy drugiego biesa, aby to sprawił w onego śpiącego fantazyey, żeby mu się zdało, jakoby się w wilka przemienił i to wszystko broił, co bies pobroił. Nareszcie może tę odmianę w człowieku uczynić czystém omamieniem.“

Na tém kończy autor najważniejszą dla moich poszukiwań część o gusłach, zabobonach i czarach. — Następne pytania traktują o postępowaniu sędziów w czasie procesu. Bliższy ich rozbiór przechodziłby sferę tej pracy. Takie więc tylko teraz przytoczę z tej książki szczegóły, o których raz jeszcze obszerniej mówić mi będzie trzeba. A jednym z takich szczegółów jest znana powszechnie *próba wody*. Wiadomo, jak bardzo w Polsce była praktykowaną — jakie nadużycia robiono z *płatwieniem czarownic*. Możliwość przeto łatwo dać się uwieść pozorom i myśleć, że to był jakiś zwyczaj miejscowy, pochodzenia plemiennie-rodowego, źródło swoje mający gdzieś tam może jeszcze w jakim mycie słowiańskim. Mogłoby się to — powtarzam — na pozór wydawać, bo nigdzie pewnie tyle czarownic nie napławiono, co w Polsce i u szczepów z nami blisko sąsiadujących, lub pokrewnych. Pławiono n. p. aż do późnego czasu u Serbów tak zwane *Wieźtice*, a *Gondelmann* pisze w swęj książce: *De lamiis*, (lib. III. p. 106), o czém też i *Czacki* wspomina, że kiedy ten *Gondelmann* przejeżdżał roku 1588 z Prus do Inflant, pławiono tam właśnie w jedném miejscu czarownice i zapytano jego o radę. On był przeciwny pławieniu, bo miał je za próbę niedostateczną i omylną. Jakoż ziściło się jego przepowiedzenie, że prawdziwe czaro-

wnice tonęły. Lecz i ta djabelska pomoc nie ocaliła życia występny. Wylicza dalej Gondelmann kilka podobnych przypadków, które się w tém samym miejscu przytrafiły, między Prusami a Litwą, gdzieś w bliższym sąsiedztwie z Polską.

Był téż to niewątpliwie najpospolitszy sposób próbowania czarownic w Polsce. A choć Milewski w *Pamiętkach historycznych krajowych, Warszawa* roku 1848, inne jeszcze takie próby wylicza; gdy jednak nie dowodzi, żeby wszystkie używane były w Polsce, mnie zaś wyłącznie tylko pławienie z akt urzędowych jest znane; myślę przeto, że próbę wody, czyli pławienie, braćby prawie można za zwyczaj miejscowo-narodowy i dla tego warto byłoby śledzić jego początku i pochodzenia.

Dotyka tego zwyczaju także i *Czarownica powołana* i takie stawia Pytanie VII: „Jeżeli się godzi dla próby, abo doświadczenia, czarownice pławić?“ Na co odpowiada w ogóle, że się pod żadnym warunkiem nie godzi. — „*I nigdzie téż*, powiada, *czarownic nie pławią, tylko u nas*, u nieuków prawnych i sędziów wiejskich, co drugi i pacierza nie dobrze umie; u tych, pozwałam, że to uchodzi, a zwłaszcza, gdy im to panowie, jako bożkowie ziemscy bez sumienia, rozkażą.“³⁹⁾

„Lecz tego u ludzi bogobojnych nie znajdziesz, ani w *porządnym* państwach, jako we Włoszech i w Hiszpanii i we Francyi nie zobaczysz, chyba w niektórych stronach niemieckich, gdzie *herezya wzięła górę, a przy niej jako cioteczna rodzona, bezecna magia, abo czarno-*

³⁹⁾ Myślę że taki był istotnie powód popularności pławienia. Żeby babę wrzucić do stawu, na to nie potrzeba było ani nauki, ani przebiegłości. Tanim kosztem i z wielką wygodą można było tym sposobem dochodzić winy czarodziejstwa. *Ale skąd on się wziął, ten sposób?*

księżstwo rado się wiąże. Bo tam i w szkołach czarno-księżstwa uczą, choć już teraz jawnie się strzegą i mają to sobie za foremny kunszt. Czego i Polska doznała przez lat kilkadziesiąt, gdy na początku herezyi wzniesionej w Niemczech, tamże dziatki swoje nieostrożnie posyłała. I wielkie podobieństwo, że między innemi kunsztami czarnoksiężkami i ten o pławieniu czarownic ztamtąd przejęła, jako djabła przez djabła próbować.

„Tego kanony kościelne srogo zakazują, jako i przez żelazo rozpalone, jako téż przez wodę lubo gorącą, lub zimną, choć to niekiedy była rzecz zwyczajna u Longobardów niewiernych. Zakazał tego swoją konstytucją Fryderyk II. cesarz, lib. 2. Neapol. constit. c. 31. — Takoz Lotaryusz cesarz w prawach Longobardów, gdzie wyraźnie zakazuje przez swoje legaty abo komissarze w cesarstwie, aby ten djabelski zwyczaj i próbę przez pławienie ludzi na wodzie po wszystkiém państwie jego zniesiono. Zakazał tego dobrze przed tém Karzeł cesarz, nazwany Wielkim (in Capitularibus, I). Takiz sam zakaz jest Stefana V papieża, który tak pisze do arcybiskupa mogunckiego. *„Feri candentis vel aquae ferventis, frigidaeve examinatione confessionem extorqueri a quolibet. sacri non censent canones.*“ — Z których to słów papieżkich wywodzi Gratianus, że tu nietylko tych dwu sposobów próby przez wodę i ogień zakazuje Ojciec święty, ale i wszelakich prób guślarskich tym podobnych, jako *na rusznicę, jako opłatki dawać więźniowi, które leżały na ołtarzu, gdy ksiądz mszą świętą odprawował, choć ich nie święcił; także gołębiami tylko karmić pomówione o czary, a nie inném mięsem; także poświęconym olejem po wszystkich rogach stołu krzyże pierwój pomazać, na kształt biskupa, gdy ołtarz święci, na którym potem będzie siedziała pomówiona o czary, nie tykając się ziemi. Także nie w Ratuszu, abo w katuszy, gdzie temu*

miejsce, *ale do lasa w nocy wywieść pomówioną i tam się nad nią do woli po wilkowsku pastwić; lub chceszli wiedzieć, kto jest czarownicą, mówże jedną pewną, choć świętą modlitwę, myśląc gdy mówisz o tój, którą masz podejrzaną, jeśli się na ten czas wezdrgniesz, już jest pewna czarownica ta, o której pomyślisz.*"⁴⁰⁾

⁴⁰⁾ Dla lepszego zrozumienia, co to znaczy ten *ratusz*, albo *katusza*, *gdzie miejsce po temu*, co znaczy: *siedzenie pomówionej na stole bez dotykania ziemi, co smarowanie tego stołu olejem poświęconym*; nie od rzeczy może będzie przytoczyć wyborny, choć nieco przydłuższy opis, jaki nam o takich sądach z ostatnich czasów w Polsce zostawił *Kitowicz* w *Opisie obyczajów i zwyczajów polskich*, (wydanie E. Raczńskiego T. I. str. 233):

„Sprawiedliwość sądowa, mówi *Kitowicz*, w rozpoznawaniu tego rodzaju excessów, niezawsze była sprawiedliwą..... W razie kiedy obwiniony lub obwiniona nie chcieli się dobrowolnie przyznać do winy, używano na nich tortur. Tortury te miały miejsce w sprawach gardłowych, a więc i w sprawach o czary. Kiedy winowajca przez inkwizycją nie był dostatecznie o występki przekonany, albo tóż, chociaż już przekonany został, ale jeszcze nie chciał przyznać się do niego, co jednak, według zwyczaju we wszystkich sądach przyjętego, koniecznie po winowajcy wymagano; w tenczas brano go na tortury. ——— Tortury te, czyli sposoby męczenia, zniewalające do wyznania winy, w miastach znaczniejszych, były następujące: pod ratuszem była tak urządzona piwnica, że w ścianach jój był hak gruby żelazny z kółkiem wysoko od ziemi na półtrzecia łokcia od posadzki, w środku piwnicy utwierdzony; tam stawiano stółek. Na nim kat sadzał więźnia, wiązał mu w tył ręce jednym powrozem, drugim wiązał nogi, końce zaś powrozów przywiązywał mocno do kółka niższego, przez powróż u rąk przełożył inny postronek, przez kółko wyższe pojedyncze przewleczony, i raz, drugi koło ręki okręciwszy, trzymał, aby mu się w ciągnienu nie wymknął. Przywiązawszy tak więźnia, stanął przy nim w pewnej odległości. Na boku przy ścianie naprzeciw więźnia stawiono stolik i stołki, kałamarz, pióro i papier, za którym zasiadał wójt z dwoma ławnikami. Gdy tak już wszystko było przygotowane, instygator miejski, stojący przy wojeie, imieniem skarżącego w krótkiej przemo-

Następnie pokazuje się z *Czarownicy* jedna jeszcze rzecz ciekawa, a mianowicie: „iż zwykli byli nie-

wie upraszał owego sądu, że ponieważ więzień dobrowolnie wzbrania się przyznać do winy, aby go wskazał na tortury, podług praw krajowych. Poczém wójt przystępując do zwykłej formy badania obwinionego, mówił wprzód do niego łagodnie i zachęcał do szczerego wyznania prawdy: „nie daj się męczyć, przyznaj się raczej. Wzbranianie się w wyrzeczeniu prawdy na nic się nie przyda. — — — Nie będziesz mąk przygotowanych cierpieł przez dobrowolne wyznanie winy. — — — Przyznaj się więc, a może cię nawet sąd za twój żal i pokorę życiem udarować raczy.“

„Jeżeli więzień na te łagodne rady nie przyznawał się jeszcze, w ówczas wójt zaklinał go na wszystkie świętości religii, na zbawienie duszy jego, którą dobrowolnie podaje na niebezpieczeństwo utraty przez zacięty upór. — — — Gdy i te przełożenia nie mogły jeszcze na więźniu wymóżyć wyznania, wówczas wójt na instygatora zawołał: „„Mów mistrzowi sprawiedliwości, niechaj postąpi sobie z nim według prawa.““ Instygator zaś zawołał donośnym głosem: „Mistrzu! postąp z winowajcą według prawa.“ Kat jeszcze nim przystąpił do zadawania mu męczarni, wołał po trzykroć: „„Mości panowie zastolni i przedstolni!““ (za stołem siedział wójt z ławnikami, przed stołem stał instygator i pacholcy miejscy), „„czy z wolą to waszą, czy nie z wolą?““ Instygator odpowiadał za każdym razem: „z wolą!“ Dopiero kat silnie pociągnął za powróż; w tenczas ręce więźnia poczęły się wyłamywać ze stawów, ramion, podnosić się w górę tyłem głowy, postać zaś więźnia, poddając się wyższą częścią ciała za sznurem, znajdowała się na stoliku, nogi zaś wyciągnięte i do haka przywiązane *wisiały na powietrzu*.“ (I toć to jest właśnie owo siedzenie pomówionej na stoliku *bez dotykania ziemi*, o którym mówi *Czarownica*).

„W ówczas więzień przerażającym głosem krzychał nadzwyczajnie: „„Nie jestem winien, nie poczuwam się do niczego! Nie męczcie mnie! Zaklinam was na straszny sąd Boga, puście mnie!““ Albo też przyznawał się do winy i opowiadał różne występki, których się nie dopuszczał w życiu. — — — Lecz jeśli trwał w zaciętym uporze, kat przyzywał w ówczas swego pomocnika, i obadwa co tylko mieli sił, za sznur ciągnęli. W ówczas więzień wyciągnięty był jak struna, ręce wykręciły się tyłem i sta-

k którzy księży takową wodę, gdzie pławić miano, pierwój poświęcać; przeto Innocentius III. na generalném koncilium srogo zakazał: „aby się żaden kapłan do

nęły w prostój linii z ciałem nad głową, w piersiach zrobił się dół, w który tłoczyła się głowa, cały człowiek *wisiał na powietrzu*.“ (nie tykając się ziemi) — — — „Nieraz jednak winowajca tortury wytrzymał i nie chciał przyznać się do winy; kat udawał w ówczas, że mu jakiś wielki czarownik oczarował tortury, iż swego skutku osiągnąć nie mogły.“

I właśnie to, dla zapobieżenia takiemu oczarowaniu, *mażano po rogach stołu krzyże olejem poświęconym*, o czém *Czarownica powołana* nadmienia, jako téż używano i owych innych sposobów z *opłatkami* i *mięsem gołębiem*, które także przytacza. Lecz nie wiem czy w Polsce te wszystkie i tym podobne sposoby były używane. Po mniejszych przynajmniej sądach miejskich prawie na pewno powiedzieć można, że ani te, ani inne próby używane nie były, prócz wody zimnej i pławienia. Gdy jednak o tamtych, jako o pamiątkach krajowych mówi *Milewski* (*Pamiętki historyczne krajowe, Warszawa, 1848, str. 332* i następ.); pominąć przeto nie można, że z takich prób, czyli *Ordalii*, o których mniema, że razem z wyobrażeniem o czarach i czarodziejstwie przyszły do nas od Niemców, wylicza następujące: „1) *Pojedynki sądowe*, w których zwyciężony zawsze był za winnego uznany; 2) *Próby ognia*. Obwiniony powinien był chodzić po rozpaloném żelazie, po żarzających się węglach, lub trzymać w ręku rozgrzane do czerwoności żelazo. Każde zaś oparzenie dowodziło niewinności; 3) *Próba wody gorącej*. Zanurzano nogi lub ręce w wrzącej wodzie, a kto je bez uszkodzenia wyciągnął, za winnego bywał uznany; 4) *Próba zimnej wody*, czyli pławienie; 5) *Wytrzymałość*. Obwiniony musiał stać przez czas oznaczony z rękami w górę rozciągniętymi; jeżeli zaś ręce opuścił, już się tém samym przyznawał do winy; 6) *Próba wagi*. Wazono obwinioną, a gdy ta przypadkiem lekką się okazała, tém samym zaś sposobną do unoszenia się w powietrzu, musiała przeto być winną; 7) *Wyciąganie kartek losem*. Oskarżony kartki dla niego przygotowane z pod zasłony wyciągał; a jeżeli z nich krzyżykiem oznaczoną wyciągnął, tém samym już z zarzutu oczyszczonym został; 8) *Poświadczenie umarłych*. Ciało zabitego kładziono na mary, pomówiony o morderstwo musiał zwykle dotykać się go, a niekiedy do samój rany rękę przy-

takowej próby nie poważył święcić wody; a jednak niektórzy przestwornego sumienia poważali się tak robić nad zakaz Papieżki.“

łożyó. Jeżeli z niej przypadkiem krew płynęła, lub się usta zmarłego zapieniły, wtedy obwiniony pospolicie uznany był mordercą.“

Zapomniał p. Milewski powiedzieć jeszcze i o innych próbach, jak n. p. o *próbie igły*; lecz i o wspomnianych nie dowiódł, żeby używane były w Polsce. Przytoczone zaś przez niego dokumenta świadczą tylko, że mogły u nas być znane próby: *ognia, wody i miecza*. I tak, dyplom Bolesława V, wstydlwego, z r. 1252, pozwalający Klemensowi z Ruszczy sądów *jure haereditario*, nadaje mu: *potestatem judicandi ad omnes sententias juxta formam curiae nostrae, videlicet: ad aquam et ferrum candens, ad duellum baculorum et gladiatorum homines suos*. Dalej przywilój Przemysława I. księcia wielkopolskiego z r. 1284, dany Żegocie, wojewodzie krakowskiemu przy nadaniu mu dóbr powiada: *Omnibus etiam ibidem utantur juribus, prout nostra consuevit, ferro, duello, aqua in mittendum*.

Ale z tych wszystkich prób, w czasach przynajmniej późniejszych, używana była w Polsce, prawie wyłącznie, tylko próba *zimnej wody*, czyli *plawienie*, jak tego prawie wszystkie nieomal sądowe indagacye dowodzą. Móglbym ich wiele przytoczyć, lecz gdy odwoływać wolno się jedynie do ogłoszonych publicznie, u nas zaś w tój mierze bardzo jeszcze mało zrobiono; przeto odsyłam znowu do *Pamiętek historycznych krajowych*, w których p. Milewski wydrukował kilka takich, mniej ważnych indagacyi, począwszy od str. 346. Pokazują one dostatecznie, jak torturowane ofiary ciemnoty czuły głęboko niesprawiedliwość *prób wody*, i jaką próby te, czyli plawienie, w sądach owoczesnych były wyrocznią. I tak, *Anna Jedynaczka*, oskarżona o czary a zapytana, co ją do tych złych uczynków przyprawiło; nie zrozumiawszy wcale o jakich tu złych uczynkach mowa, bo się zapewne do żadnych nie poczuwała, odpowiada naiwnie: „to mnie przyprawiło, *żem pływała*, ale nie wiem czemu?“ Wzięta później na tortury, odpowiadała na wszystkie sugestye inkwirenta: „niechże i tak będzie!“ a w końcu wyrzekła te nader charakterystyczne słowa: „*O wodo, wodo, tyś mnie niesprawiedliwie osądziła!*“

Widać ztąd, że i wedle mniemania mniemanych czarownic w Polsce, *woda* głównym ich była *sędzią*.

Potępia to surowo autor *Czarownicy*, również jak i inny zwyczaj, zachowywany jak się zdaje w Polsce, że exorcysta „dotykał się temi palcami każdego członka oczarowanego, mówiąc exorcyzm, któremi palcami dzisiaj trzymał przenajświętszy Sakrament, dając tę przyczynę, że djabeł chytry, wypędzisz go z jednego członka, a on się w drugim zatai — to i tak z exorcyzmu nic.“ (str. 55).

Gani i to nasz autor; ale nie myślmy, żeby exorcyzmy ganił; bo i owszém w *Pytaniu VIII*: „jako czary wypędzać?“ wprost przykazuje wierzyć w czary i podaje zarazem dwa sposoby ich odczyniania, — jedne przyrodzone, drugie duchowne, abo kościelne. Radzi naprzód spróbować przyrodzonych, ale im *mały* skutek przypisuje, „bo czart, dobrym będąc fizykiem, *applicando activa passivis*, może snadnie moc i siłę lekarstw stępić.“ Daleko więc skuteczniej udać się do *porządnego* exorcysty, „od *zwierzchności kościelnej porządnie na to wystawionego*.“

Tutaj dowiadujemy się także, co dla nas interes

Podobnież współobwiniona *Bogdajka* zeznała *benevole*: „dla tego pływała, bo mię na bok rzucono, a insze mężowie rzucałi na nogi i nie chciały pływać.“

Innej współobwinionej *Strzetyduszyny* zeznanie nader jest charakterystyczne. Powiada ona: „*Z téj przyczyny* mnie wzięto, *żem pływała*; ale niejednakowo rzucono w wodę, jedne z ochroną, a drugie jako mogło być; a tom ja więc od ludzi *słyszała*, że kiedy która czarownica, chociaż ją pograżają, tedy ona przecie pływa jako kaczką, ale jam tylko głowę z wody wyściłiała.“

Z tych przytoczeń dwie rzeczy widać; naprzód: że pławienie czarownic nader ważną rolę grało w procedurze naszych sądów; a potem, że lud o takiej próbie wody nietylko wiedział i między sobą rozmawiał, ale że w nieomylnść jej i sam poniekąd wierzył, dopóki doświadczenie nie przekonało ofiar o jej niesprawiedliwości. Zachodzi więc pytanie: z kąd się mniemanie takie i wiara wzięła i z kąd się tak rozkrzewiła?

niejaki mieć może, iż w Polsce, a mianowicie na Białej Rusi, był zwyczaj exorcyzmowania przez kąpanie w wannie, — „pierwój wodę przez prześcieradło przedziwszy z pilnością, a potém exorcyzując i krążąc łożo wanny i nieco mówiąc, kość spruchniałą ostrożnie z rzęsą wodną, abo i czém inszém natkaną, wpuszczają, czasem i różne zboża, abo kamyki, zaczém rzęsa po wierzchu pływa — i z jednego gnata siła gnatów, które niby z oczarowanego wyszły — sława i gęba szczebliwa narodzi, głosząc, że za exorcyzmem w wannie znalazły się wierutne czary, kości trupie, rzęsa, rozmaite zboża, kamyki.“ (str. 77).

„Szalbierstwo — mówi autor z indygnacją — które kościół potępia, ani mu się o niém śniło,“ — również jak n. p. i to: „żeby exorcyzując człowieka zaczarowanego, tkać mu w gębę sztukę koziny, jakoby się djabeł kozła bał,“ — albo „gdy bydle zachoruje, szeptać mu w ucho pewne słowa. Także kąpiąc oczarowanego w wannie, smagać go *rozmarynową* abo *majeranową* różczką wszędzie po ciele, twierdząc, że to *flagelatio daemonum*; — a czemu nie pokrzywą abo nie brzezina? Także kłokotowém drewnem a nie inszém w kadzi miészać, kiedy męty nie wschodzą.“ (str. 81).

Wszystko to są, zdaniem *Czarownicy*, sposoby guślarskie i zabobonne, które autor surowo potępia, — ale przez to wcale nie potępia exorcyzmów. Wyrażnie nawet przestrzega: „że nie mówi o *porządnym* exorcyzmach, które są święte i *trąciłby herezyą, ktoby je ganił*.“ (str. 81).

Na tém zakończę moją relacją z *Czarownicy powołanej*, która i tak podobno nazbyt obszernie wypadła. Czuję to — i winien byłbym poniekąd usprawiedliwić się przed czytelnikiem, żem cierpliwość jego wystawił na cięższą nieomal próbę, niż była próba ognia i wody na czary; wystawiłem ją bowiem na

próbę nudów, którym się istotnie w tych naszych oświeconych i trzeźwych czasach opędzić trudno przy odczytywaniu podobnych niedorzeczności i banialuk z wieków minionych. Za całe jednak tłómaczenie z méj strony, niech raczy w tém miejscu przyjąć jedną uwagę, która mu się może sama już nasunęła: żeć i ja musiałem mieć ważne powody, dla których samego siebie pierw niż czytelników moich nudziłem odszukiwaniem i odczytywaniem podobnych książek niedorzecznych. Miałem takie powody i pochlebiam sobie, że ważność ich każdy uzna, jak skoro najważniejsze wymienię. Tu jednak cierpliwości jego jeszcze nadużyję do przejrzenia wraz ze mną reszty dzieł dawniejszych, w których się osnowa niejaka do magicznych lub demonicznych poszukiwań znajduje.

Na pierwszém zaś miejscu położyć tu trzeba kronikarzy. Nie znam ich wprawdzie tak dokładnie i szczegółowo, żebym wszystko miał wiedzieć, co się w nich w téj materji mieści zapisanego; — ale że mieści się niejedno — pewien tego jestem. I tak, pomijając tu Bielskiego, o którego kilku w tym guście zapiskach mowa będzie później, dowiadujemy się n. p. z kronik, że starzy Polacy mieli mieć sposób dochodzenia losów wojny za pomocą wody, która nabrana w rzeszoto i niesiona przed wojskiem, jeśli nie przeciekała, zapowiadała przez to niewątpliwe zwycięstwo. („*Chron. montis Sereni*“ in Hoffmann „*Script. rer. lusat.*“ IV. 62). *Habebat autem Wladislaus ducem belli pythonissam quandam, quae de flumine cribro haustam nec defluentem, ut ferebatur, ducens aquam exercitum praecedebat et hoc signo eis victoriam promittebat.* (Grimm. Myth. 643):

Długosz znów (II. 239), pod r. 1459, opowiada dziwną, zwłaszcza w kronice, już niebajeczną, — a dosyć długą historiją Łukasza Słupeckiego. Był to szlachcic Sandomierzanin, wielki łotr i jawny rabus, co nie-

tylko z własnych i sąsiednich włości chłopów, ale i szlachtę karmazynową napadał, rozbijał i łupił. — A miał ku temu, zdaje się, familijne skłonności, bo był bliskim krewnym i sukcesorem Grotha Słupeckiego, banity, który Jana Ossolińskiego, najechawszy na własnej jego wsi Dwiekozy, w wieży zamordował. Po nim to wziął Łukasz w spadku wieś z zamkiem Konary, a zarazem i żyłkę zbojecką. Robił na swoją rękę śmiało najazdy i rabował. Był zaś tak zuchwały, gwałtowny, a przytém możny, że nawet pod okiem króla Władysława IIIgo, i po nim idącego Kazimierza IIIgo, nikt mu się oprzeć nie śmiał, ani czoła postawić. Rozbijał Łukasz bezkarnie, zgromadzał bogactwa, wydierał chłopom i sąsiedniej szlachcie inwentarze — woły, krowy, owce i konie, których mnóstwo wielkie do dóbr swoich naspędzał, i już pochlebiał sobie, cierpliwością nieba ubezpieczony, że spokojnie krzywdy cudzej będzie mógł używać. Dostał nawet na żonę, co się dziś jeszcze bogatym nieuczciwcom przytrafia, uczciwą i piękną Zbigniewę, córkę Zbigniewa z Brzezia, i kilkoro z nią dochował się dzieci. Jednym słowem, wszystko Łukaszowi długi czas wiodło się po myśli, jakby na przekór nauce moralnej, która wierzyć nakazuje, że kara idzie tuż za zbrodnią.

Ale nareszcie przebrała się téż i miarka powolnej cierpliwości nieba. Po długim a daremnym oczekiwaniu na poprawę i opamiętanie grzesznika, nie widząc w nim żadnego żalu, ani cienia skruchy, oddał go P. Bóg roku Pańskiego 1459 w moc samego szatana, który przeróżnemi plagami trapić go miał dopóty, ażby opamiętany i skruszony miłosierdzia Boskiego nie zawezwał. Wlazał tedy djabeł w niego d. 28. Grudnia wspomnionego roku, opętał zbrodniarza i nielitościwie go dręczył.

Ani żona, ani syn Jan, ani słudzy najwierniejsi

zniesć nie mogli okrutnego widoku mąk jego i do sąsiadów pouciekali. Męki zaś były takie, że djabli okrutnie członki jego wyłamywali ze stawów i nieliłościwie go bili. Krzyczał przeraźliwie Słupecki — słyhać téż było wrzaski bijących go djabłów i cięcia suchych razów; ale nikt, ani tych co wrzeszczeli, ani tych co bili, nie widział. Trwało to czas niejaki.

Słupecki, nie mogąc dłużej takich męczarni wytrzymać, sam nareszcie zażądał, ażeby mu sprowadzono księdza Jana Kazimierskiego z Chełmna, *sławnego exorcystę* („*qui energuminos exorcismis curare intrepide solitus erat.*“) Spodziewali się tedy wszyscy, że jak dotąd z tylu innych (*juxta atque a caeteris*), tak teraz z Łukasza djabła wypędzi i opętanego od mąk uwolni.

Przybył Kazimierski, a wzruszony cierpieniami, oddał się cały modlitwie i postom, i najprzód sam siebie sposobił do tém pewniejszego wypędzenia djabła. Nieraz téż, gdy wszyscy pouciekali, sam na sam z opętanym zostawał, nic nie zważając na krzyki i chałasy okrutne djabłów, które się zawdy z zapadającą nocą zwiększały; — siłą zaś swoich exorcyzmów uwolnić starał się chorego od plag i męczarni. Lecz djabeł nie dał sobie tak łatwo wydrzeć ofiary, która w moc jego popadła i odgrażał się głośno, że o ile exorcysta przeszkodzi mu z Łukaszem, o tyle on odwetuje się na innych domownikach. I nie odgrażał się daremnie. Wnet bowiem chłopca czternastoletniego, który usługiwał Łukaszowi, przydybawszy samego w pokoju, gdy w piecu podpałał; pochwycił go i w otwór rozpalonego pieca wsadził biedakowi głowę, daleko większą od drzwiczek. Pękła czaszka a głowa osmażyła się w ogniu. Swąd jednak dopiero, który po całym rozszedł się domu, odkrył tę sprawkę djabelską. Znalaziono nieżywego już chłopca; najwięcej jednak wszyscy dziwili się temu, jakim sposobem tak wielka głowa, zmieścić

się mogła w otwór tak mały. I było téż istotnie nad czém się dziwić! Ale to rzeczy wcale nie zmieniało. Chłopca, co djabeł upiekł — to upiekł! Nie przestał jednak na téj jednej psocie. Płatał ich więcej. Często n. p. ministrantów i sług księdza Kazimierskiego oblewał i obrzucał smołą, błotem lub gnojem.

Wszystkie te wszakże naigrawania szatańskie i okrutne molestye nie ustraszaly wcale odważnego exorcysty. Znosił je spokojnym umysłem, a wierny powołaniu, noce nawet całe, jakkolwiek djabli więcej wśród nich dokazywać mogą, przepędzał przy boku opętanego, i pomiarkował nareszcie, uporem szatana zdziwiony, że to sam P. Bóg oddał w moc jego Łukasza za grzechy popełnione, za rabunki, rozboje, łupieztwa i za cudzą własność, bliźniemu wydartą. Radził tedy, żeby zwrócił każdemu, co niesprawiedliwie posiada i w tém jedyny sposób ratunku upatrywał. Perswazyami jego, więcej zaś jeszcze katuszami skruszony Łukasz, postanowił zrobić, co ksiądz doradzał, i wyznaczył dzień, w którym każdy pokrzywdzony przyjść miał do Konar, rozpoznać tam i odebrać swoją własność. W tym celu spędzono na jedno miejsce wszystkie inwentarz z całych majątności, wszystkie konie, woły, krowy i owce, których Łukasz najwięcej narałował, i chciano oddzielić czyste od nieczystych, własne od cudzych. Aliści pokazało się, kiedy do tego przystąpiono, że cały ten mnogi inwentarz krzywdą był cudzą nabyty, wyjąwszy dwa schudzone krówska, jednego wołu i pięć owiec, które po sprawiedliwości do Słupeckiego należały. Przeląkł się takiego wypadku skruszony nasz penitent; chciwość w nim przemogła, i gdy niebo okupić miał utratą majątku, człowiek praktyczny ani się chwili nie wahał i wołał wieczyste męki piekielne przenieść nad nędzę doczesną. Ofuknął więc zgromadzonych, złażał księdza Kazimierskiego i wszy-

stkich z kwitkiem odprawił, bydło zaś wpuścić znów kazał na swoje podwórza. Żył potem jeszcze Słupecki lat dwanaście z górą i bywał czasami przez djabłów nawiedzany, choć już nie tak okrutnie, jak wprzód. Nigdy jednak powrócić nie chciał na drogę sprawiedliwości, i nareszcie roku 1471. umarł dnia 18. Lipca, opatrzony ostatnim wiatykiem, nikomu jednak ani żdźbła ze zrabowanych rzeczy nie oddawszy. Pochowano go na cmentarzu Dominikańskiego klasztoru w Sandomirzu.

Otóż teraz znowu pokazało się jawnie, że sprawiedliwość boska, choć powolna, nigdy jednakże nie usypia. Słupecki po śmierci pokutować zaczął, ale tak okrutnie, że nocnych jego dokazywań, krzyków djabelskich, łomotów i strachów nikt już w klasztorze wytrzymać prawie nie mógł.

Często nocami kościół cały stawał w płomieniach i nieraz sąsiedzi biegli już na ratunek pożaru, lecz zawdy znajdowali bramę i furtę klasztorną zamkniętą i tylko widzieli przez szpary, jak słup ognisty podnosił się z grobu Słupeckiego i cały klasztor jakoby jednym płomieniem ogarniał.

Niepokoili częste takie widzenia ludzi okolicznych, ale i mnichy pobożne nie miały się lepiej. Strachy te bowiem i wydziwiania nocne tak ich już były strwożyły, że bali się o zmierzchu z cel swoich krokiem wyruszyć i zaniechali dla tego przez kilka miesięcy nocnego i rannego nabożeństwa, na które wstawać było trzeba o ciemku i przez ciemne do kościoła iść kurytarze. Gorszy nawet los spotkał nowego ich przeora *Mikołaja*, bo kiedy ze świecą w ręku szedł pewnej nocy do swjej sypialni na spoczynek, nagle zastąpiła mu w progu postać Łukasza Słupeckiego, cała w płomieniach, straszliwym wołając głosem: „Mnichu, oddaj konia, któregoś zabrał na moim pogrzebie!“ Przera-

żony mnich upadł twarzą na ziemię i tak go dopiero nazajutrz znaleziono, na poły nieżywego.

Inną znów razą, w czasie burzliwej nocy, przyszedł pokutnik do drzwi zakrystyi, w której dla bezpieczeństwa spał jeden z braciszków i silnie do nich po trzykroć zapukał, a zapytany: ktoby był? odpowiedział grobowym głosem: „Ja jestem Łukasz Słupecki. Idź, proszę i błagam, do mojej niegdys żony Zbigniewy i do syna Jana, i wezwij oboje, ażeby z majątku, który im zostawiłem, oddali i zwrócili wszystko, co komu niesprawiedliwie wydarłem, przez co męki moje ukróć!”

Zakrystyan, bojąc się zagrożonej kary, gdyby polecenia tego nie spełnił, poszedł natychmiast do żony i syna Słupeckiego i nakłaniał ich do prędkiego zwrotu cudzej własności. Ale cóż wskórał? Oto mu odpowiedziano: po śmierci bogacza ziemia i majątność przypadają pozostałym krewnym, dusza djabłu a ciało robactwu; niech więc wszystko troje trzyma się tego i stara się o to, jak może, co któremu przypadło.

Nic téż nigdy nikomu z zagrabionych rzeczy nie oddano.

Na tém kończy Długosz długą swoją klechdę o Słupeckim. Klechdą ją nazywam, bo była ona za czasów Długosza najpewniej w ustach ludu, choć na jej fizionomii widoczne ojcostwo mnisze. Księża ją bez wątpienia wymyślili w wieku XV. z tych samych pobudek z jakich w wieku XIII. owe larwy pokutników, o których była mowa w części Iszój wprowadzano na cmentarze i do kościołów polskich. Ma ona téż z niemi niezaprzeczone powinowactwo. Tylko, że myśl ta sama przybrała teraz nieco szersze i śmielsze formy. Djabeł mógł już i za życia ciężkich grzeszników nagabywać i dręczyć, a przeciw jego katuszom i siłom używano u nas już w wieku XV. tych samych *porządnych* i *świę-*

tych exorcyzmów, o których dopiero co opowiadała nam *Czarownica powołana*.

Inne uwagi jakieby tutaj zrobić można o rozszerzaniu się między ludem pewnych wyobrażeń i zabobonów, pomijając tymczasowo, wróćmy znów do zamierzonego przeglądu innych ksiązek magicznych, do liczby których należy też też po części i:

Prawo kanoniczne. X. T. *Szczurowskiego*, w Supraślu, roku 1792, bo w niém znajduje się rozprawa: „o duchach przyłożnikach i czarach.“

Należy tu także wspomniana już gdzieś w przypisku:

Stanisława Duńczewskiego rozprawa o czarach i czarownicach, umieszczona w kalendarzu z r. 1759; tudzież wspomniany także w przypisku:

Pogrom czarnoksięskich błędów Poklateckiego; dalej *Ślady historyczne o zabobonach starożytnych narodów, wieszczbie i mniemanój sztuce czarnoksiężkiej*. T. I. Warszawa, 1794. Jest tu słownik niektórych wyrazów w wieszczbiarstwie i w magii używanych.

De Fontenelle, Historia o wyroczniach pogańskich, z francuzkiego p. Trzecińskiego, Warszawa, 1777.

Annos Comenii, Orbis sensualium pictus, hoc est omnium fundamentalium in mundo rerum et in vita actionum pictura et nomenclatura. Vars. 1722.

Tłómaczył ten świat malowany na polskie Węgierski jeszcze w wieku XVI.; umieszczone są w nim fantastyczne bajki o zimorodkach, smokach skrzydlatych, bazyliškach, i t. p., dla których to właśnie liczę go w poczet dzieł tego rodzaju.

Tu także pominąć na żaden sposób nie można, wspomnianój już raz w Części I. osobliwości takiój, jak:

Nowe Ateny, X. *Chmielewskiego*, 1753, w których:

„O czarcie, opętanych, o czarach, upierze

„Nowy Pliniusz rzeczy wszech-naturę bierze.“

Ten zaś nowy Pliniusz w *Nowych Atenach* przypomina mi prawie niechęć, że inny jeszcze rodzaj dzieł szanownych, a dzisiaj nawet bardzo szacownych, bo rzadkich, wprowadzał swego czasu do Polski mnóstwo zabobonów i guseł, zwłaszcza medycznych, któremi się ten Pliniusz naturalista zaleca. Do rzędu tych dzieł należą wszystkie prawie bez wyjątku najpierwsze nasze zielniki, które pełno guślarskich przepisów i praktyk z tego Pliniusza przejęły, jak się to na niektórych szczegółach w częściach następnych okaże, tu potocznie poniekąd wzmiankując:

Herbarz Siennika, który n. p. naucza: „że dziewczyna, aby odwrócić i odczarować zadany *lubczyk*, ma się unąć w wodzie wygotowanej z ziele: „*wrotycz*,” (tenacetum); (str. 179); lub który dalej przepisuje: że chcąc się dowiedzieć, co myśli kobieta, należy do boku śpiącej przyłożyć serce sowie, a wtedy sama opowie, cokolwiek kiedy uczyniła (str. 297), i wiele tym podobnych środków magicznych zaleca, jak to jeszcze nieraz później zobaczymy.

Lecz tutaj mógłby kto dwa zrobić pytania; najprzód: czy *Siennik* nie wziął tych przepisów z praktycznej właśnie medycyny ludu naszego? powtóre: jeżeli wziął je z kądinąd, czy one poprzednio nie były już znane ludowi, i czy dopiero z *Siennika* dostały się pomiędzy niego? Kategorycznie na to odpowiedzieć nie podobna. Tyle jednak wiemy z późniejszego *Marcina z Urzędowa*, że zielnik *Siennika* był bardzo swego czasu lubiony, czytany, rozpowszechniany i popularny. Mówi bowiem tenże Marcin w przedmowie do swego herbarza: „Widząc ja tedy, że ludzie się tych ksiąg (*Siennikowych*) z wielką chęcią chwycili, co więcej, miasto pomocy, szkodę w zdrowiu sobie czynili, otóż z miłości swój przeciw ojczyźnie i chęci przeciw narodowi memu, udałem się na to, abym ziółka etc. etc.”

Chciał jedném słowem Marcin napisać dla narodu zdrowszy i racjonalniejszy zielnik od Siennikowego, choć i on nie zupełnie wolny jest od guseł i praktyk magicznych, jak tego dowodzi już i to, tyle razy w naszych czasach przez tylu pisarzy cytowane, co na str. 32 pisze o używaniu *bylicy* przy Sobótkach. Ma je nawet zachwalony przez X. Jundziłła, i wielce poważany herbarz *Syreniusza*, ale właściwą medycynę magiczną, pod poważną formą nauki, pierwszy podobno do Polski wprowadził *Siennik*, robiąc trzecie wydanie r. 1568 herbarza *Spiczyńskiego*, do którego przydał: *Alexego Pedemontana księgi ośmiory o tajemnych, a skrytych lekarstwach*, których właściwe autorstwo znów owe-mu *Pliniuszowi Naturaliście* przyznać należy. Z niego to wszystkie magiczne przepisy w herbarzu Siennika żywcem zostały przejęte; przyczém przypomnieć warto, że jak *Jakób z Sienna*, powołany na sobór bazylejski (1431—1443) pierwszy podobno przywiózł ze sobą do Polski rękopis tego Pliniusza, (*Hist. liter. Wiszniewskiego*, T. IV. str. 100); tak medycynę jego magiczną pierwszy w niej upowszechnił i upopularyzował *Marcin Siennik* we sto lat później. Nie przejął on jój tedy z praktyk guślarskich ludu naszego. To rzecz pewna. Z mniejszą pewnością odpowiedzieć da się: czy ona dopiero z herbarza Siennikowego pomiędzy lud się dostawała? Lecz zdaje się to więcej prawie, niż prawdopodobnym, jeżeli rozważymy wyrzeczenie *Marcina Urzędów*: że się ludzie z wielką chęcią tych ksiąg chwycili, co téż i dzisiejsi nasi bibliografowie i znawcy literatury przyznają. *Wojcicki* n. p. powiada o tym herbarzu: „Dzieło to bardzo było używane po domach szlacheckich jako przewodnik lekarski, właśnie w tych czasach, kiedy bez doktorów i aptek ratowano się prostemi, domowemi lekarstwami“ (*Histor. Literat.* T. II. str. 568). Po domach więc szlacheckich było bardzo

używane; z nich mogły i musiały przechodzić do chat wieśniaczych zalecane w niém sposoby i praktyki lekarskie, które najczęściej są zabobonne. Przekonamy się o tém w częściach następnych, gdzie o kilku takich szczególnych praktykach raz jeszcze będzie mowa.

Bąc jednak co bąc, to przynajmniej rzeczą jest pewną, że dzisiejszych przesądów ludu, zwłaszcza lekarskich, poznać nie można, ani jakkolwiek krytycznie ocenić, bez szczegółowego i gruntownego zapoznania się z naszymi starymi herbarzami. Znajduje się téż do podobnych poszukiwań niewątpliwie rozrzuconego wiele materiału i po innych książkach lekarskich, któreby dobrze wprzód przejrzeć powinien, ktoby przedmiot ten gruntownie chciał opracować. Ważność zaś jego tak co do historii literatury ludu, jak co do archeologii polskiej i historii-kultury, wcale nie jest podrzędna, jak to słusznie uważa *Gąsiorowski* w swym *Zbiorze wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce* (Poznań r. 1839), kiedy na str. 3 sądząc o *medycynie magicznej*: „że ona znaną już była i praktykowaną u Słowian pogańskich,“ powiada dalej (str. 15): „iż gdy lud prosty zachowuje święcie obyczaje swych przodków, pomiędzy nim przeto, chcąc powziąć jakiegokolwiek wyobrażenie o dawnych zwyczajach tych przodków, śladów nam szukać potrzeba i o początkowych sposobach leczenia;“ do czego ja dodaję z swój strony, iż poznać tych sposobów nie można, ani rozróżnić słowiańskich od klasycznie-rzymskich bez poprzedniego obeznania się z naszymi herbarzami.

Tak to nieraz w źródłach, bardzo od wieśniaczej strzechy odległych, szukać trzeba błędnego światelka do rozjaśnienia sobie ciemnej dziedziny czarów, guseł i zabobonów ludu. Nie wszystkie one bowiem dziś, choć się pomiędzy ludem znajdują, są ludowego początku i pochodzenia. Wszczepiała je częstokroć w lud ręka

obca, a pomagały im do wzrostu przeróżne wpływy uboczne. Dla tego często w źródłach ubocznych szukać należy ich śladu i pierwszej przyczyny.

I tak, widzieliśmy już w *Młocie* i w *Czarownicy powołanej*, jak wszelką herezyą i odszczepieństwo wiązał kościół powszechnie ze sprawą czarta, z czarami i gusłami czarodziejskimi. Przekona się o tém lepiej i jaśniejszego wyobrażenia o naturze czarów nabędzie, kto i w obcych literaturach i w naszej przejrzy książki, co wprost nie o czarach, lecz głównie o herezyi; odszczepieństwie i sekciarstwie traktują. Ciekawemu polecam nawet *Reszki* najcelniejsze dzieło „*De Atheismis*,“ do którego raz jeszcze w Części III. powrócę; polecam mu dalej:

Rozmowy polskie, łacińskim językiem przeplatane, Rytmy ośmiorzecznemi złożone, Wita Korczewskiego, Kraków, MDLIII., gdzie przy końcu obszerniejsza jest wzmianka o czyscu i o Lutrze nieboszczyku; albo:

Proca na ministry i wszystkie heretyki z pięciu kamieni Dawidowych w tobole, Marcina z Kłocka, Kraków, r. 1607.

Z tych i tym podobnych książek pokazuje się, że i u nas przyjęto i rozpowszechniano zasadę zachodnich pisarzy katolickich, którzy po prostu twierdzili, iż kacerstwo od magii jest nierozłączne, i z czasem „tak samo w nią się zamienia, jak podstarzała nierządnicą w rajfurę, a to z powodu, iż do dziś dnia lubi djabeł tak samo włączyć w kacerzy, i z nimi się parać, i tak mu to łatwo przychodzi, jak niegdyś owemu, co przez Chrystusa z opętanego wygnany, wpadł w one *świnie* nad morzem, a któremu na imie było *Legion*.“

Dosłowną tę maxymę *Delriusza*, znanego dobrze i w Polsce, bo się na niego i *Czarownica powołana* i inni nasi pisarze często powołują; dosłowną tę ma-

xymę, którą wyrzekł w swém dziele: „*Disquisitiones magicae*,” znaleźć można w winnych wyrazach powtórzoną po różnych książkach polskich, które o herezyi i sekcjarstwie traktują, które zatem przejrzyć i poznać powinien, ktoby się bezstronnie chciał dowiedzieć, z jakich to między innymi powodów i jakimi drogami dostawała się nieraz wiadomość o sprawach czarodziejskich do Polski i jak się to wiara w czary pomiędzy ludem naszym krzewiła. Wstręt do wszelakiej herezyi i schizmy, tak dalece starano się w Polsce katolickiej obudzić, że samą już naukę języka *greckiego*, jako niepotrzebną kościołowi *łacińskiemu*, nietylko stanowczo potępiano, ale ją na równi kładziono z nauką *magii*, jak tego dowodzi następująca książka:

Carmina Sibyllae Erythraeae, etc. etc. Cracoviae, anno MDXXIII., której autor w przedmowie skarży się na prześladowanie greczyzny w Polsce i tak mówi: „*Scio ego plerosque, qui hanc linguam (graecam) latinis litteris necessariam negant, qui..... omnes graecitatis studiosos, aut haereticos, aut luteranos appellant, aut schismaticos.*“

Wyraźniej zaś jeszcze ksiądz Ignacy Włodek, wydając w Rzymie r. 1780 znakomite swego czasu dzieło:

O naukach wyzwolonych w powszechności i w szczególności księgi dwie, powiada z ubolewaniem w przedmowie: „że kto się greczyzny w Polsce uczył, to był czarnoksiężnik,” choć winę całą za to zwała ksiądz Włodek na Franoyą, która zdaniem jego w pogardzie miała lepsze nauki, a kochała się „w gwiazdowrótnych zabawach,” z kąd też „tę gwiazdowrótną naukę, oprócz cyganów, którzy ją po całym świecie roznieśli, rozpowszechnili i zalecili w Polsce Fracuzi.“

Nie tu miejsce dochodzić, który z dwóch miał słuszość: czy autor *Czarownicy powołanej*, kiedy czar-

noksięstwo z *Niemiec* do Polski sprowadzał w czasie *reformacyi*, czy oto ten ksiądz Włodek, kiedy je pospołu z gwiazdziarstwem sprowadzał *w innej epoce z Francyi*. Może obadwaj się mylą. Obudwom przynajmniej zaprzecza dziś Maciejowski, inny zupełnie źródłowy powód czarów upatrując w politycznym stosunku Słowian do Niemców.

Ale i o tém raz jeszcze mowa będzie później. Tu wracam po raz już ostatni, do dokończenia przeglądu dawniejszych dzieł magicznych, lub téż takich tylko, w których się potocznie zrobione wzmianki o magicznych praktykach napotykają. Do rzędu zaś takich należą nawet, i pominąć ich obojętnie nie można, porozrzucane po drodze parnasowej, lepsze nawet utwory naszych poetów, którzy zawdy, począwszy od Sobótek *Kochanowskiego* i 15tej sielanki *Szymonowicza*: „*Czary*,” będącej naśladowaniem 8mej sielanki *Wirgiliusza*, wyjętej znów prawie żywcem z drugiej sielanki *Teokrytowej*, aż do *Anny z Nadbrzeża* i *Sonii*, dwóch poematów, wydanych 1852 r. w Wrocławiu; zawdy, powiadam, lubili brać osnowę i wątek ze świata nadprzyrodzonego cudów i czarów. Wyliczać jednak nie będę wszystkich szczegółowo poetycznych płodów, do téj należących sfery, jako zbyt dobrze i powszechnie znanych; tyle tylko nadmienię, że z nich niejeden zabobon, pożyczony pierwotnie od poetów rzymskich, mógł się być z małemi odmianami dostać do ludu polskiego. Pominąć tu wszakże nie mogę, że nieco, a może i dużo materiału o gusłach, zabobonach i czarach w Polsce, aż do XVI. wieku, znajdowaćby się powinno w łacińskim poemacie *Klonowicza*, w owej mało znaniej:

Victoria deorum, której Caput XXVIII., czyli téż XXIX. wylicza: *artes heroibus* (t. j. szlachcie) *prohibitae*, do których to sztuk zakazanych należą także:

wieszczbiarstwo, gusła, zabobony, czary, alchimia. Że zaś Klonowicz lubi w takich ciągłych epizodach swego poematu nad każdym szczegółem bardzo się obszernie rozwodzić i dostarcza zwykle bogatych zasobów badaczowi zwyczajów, obyczajów i stopnia oświaty w owoczesnej Polsce, jak to zaręcza Kraszewski, który poemat cały miał w rękę i przejrzał, (*Nowe Studja literackie*, Warszawa, 1843, str. 115): przeto sędzę, że i na rzecz o gusłach, zabobonach i czarach rzuca może światło niejaki i nader żałuję, iż rzadkiój téj książki dostać do ręki nie mogę.

Z tego samego powodu częściej jeszcze żał podobny uczuвам. Istnieje n. p. podobno gdzieś pierwsza w wieku XVI. po polsku napisana tragedia: *Sofrona*, przez Sebastyana *Łęczycanina*, o której powiada *Majorkiewicz* (*Hist. Lit. Warszawa*, 1850, str. 179): „że zasługuje na uwagę z tego mianowicie powodu, iż zwyczajaje miejscowe, pierwiastek *swojski*, wchodzi tu w grę, a mianowicie *czary*, albo raczój czarownice, użyte za środek działania.“

Choć więc nie myślę, a raczój dla tego, że nie myślę, ażeby *czary*, tak jako dzisiaj znane są ludowi, były *swojskim* pierwiastkiem, żałować przeto mi trzeba, iż nie mogę zajrzeć do téj książki, któraby mi niewątpliwie nowych dostarczyła dowodów, utwierdzających mnie w mojem przekonaniu. Z tego téż mianowicie powodu, gdy mogąc zapewne niejednego jeszcze należącego tu dzieła odszukać z tytułu po spisach, nie mógłbym jednak poznać go z osnowy i z treści; kończę niniejszy przegląd bibliograficzny.

Są to wszystko, rzeczy można, dzieła *dogmatyczne* o czarach, albo *pro*, albo *contra*, lub téż na zasadzie takiej dogmatyki opracowania artystyczne. Czas takich dogmatycznych tego przedmiotu opracowań przeminął. Daj Boże, aby niepowrotnie! Szereg ich długi zamyka:

„*Djabeł w swojej postaci*“ Bohomolca, a właściwiej pewnie: „*Nauka dla Włościan*“ Wolickiego. *)

Realności czarów, prawdziwej strony guseł i zabobonów, ani dzisiaj nikt zbijać, ani dowodzić nie będzie. Najwięcej jeszcze, jeżeli ze stanowiska filozoficzno-psychologicznego napisze kto o nich rozprawę, jak owa o *Demonomanii* w *Orędowniku* z r. 1844, i jeżeli w takiej filozoficznej rozprawie, będzie się starał okazać, na jakim to usposobieniu obłąkanego umysłu szczepi się zabobon,

*) Kiedy to już napisane było, wyszły dopiero z druku: *Wieczory Badeńskie, czyli powieści o strachach i upiorach*, J. M. hr. Ossolińskiego, Kraków 1852, — i do tego samego rodzaju dzieł chcą być policzone. Autor przynajmniej sam mówi w przedmowie *Do Czytelnika*: „Choćbym i tylko ten skutek sprawił, że mamki przestaną topielcami niemowlęta straszyć, że chłopiec przed bobem nie zadrzy, że ktoś za exorcyzm złotówki nie wydrwi, — że się jednego djabła nie ułęknie w nocy rycerz, który w dzień tysiące Kałmuków gotów położyć: dokazę więcej, jak nasz Bohomolec swoim *Prognostrykiem komet* i *Djabełem w swojej postaci*. Uczył on i trudno zaprzeczyć, że mądrze; jednak od jego kul potrafiły się błędy uchronić. Ażali mi uda się wypłoszyć ich grzegotką?“

W tych słowach sam autor zdefiniował charakter i oznaczył cel swojego dzieła. Pytanie wprawdzie: czy celu tego dopiął? — lecz gdy nam tu o odpowiedź na nie nie chodzi, tyle więc tylko powiem, że w moich poszukiwaniach nic prawie z tych *Wieczorów* korzystać nie mogłem. Nie są to bowiem powieści *ludu* o strachach i upiorach, ale humorystyczne powiastki *samogóż Autora*. Zaledwie osnowę do nich wziął on z wiary *ludu* w upiory i strachy — i po swojemu chciał ją artystycznie obrobić. W tém obrobieniu jedno tylko znalazłem poparcie na jeden woj wniosek: ów „właściwy Ossolińskiemu ton lekkiego sądzenia o rzeczach kościelnych,“ — o którym wydawcy *Wieczorów* powiadają: „że ubliża autorowi powieści o strachach i djablach,“ staje się dla mnie właśnie dowodem, że i on był tego zdania, iż większa część przesądów i zabobonów o strachach i djablach, jak one się dzisiaj pomiędzy ludem naszym znajdują, przeszła do niego i dostała się właśnie za pośrednictwem stosunków kościelnych i księży.

a wiara w czary krzewi i zakwita. Będzie to wtedy dedukcyja osobliwszego ich zjawiska, wyprowadzona bezwzględnie z ogólnej dyspozycyi ducha ludzkiego, skłonnego zawdy do badania, lub do robienia rzeczy nadzwyczajnych i nadprzyrodzonych.

Jest jednak inna jeszcze droga dochodzenia tego zjawiska, bo krom ich *dedukcyi z ducha*, może też jeszcze zachodzić i *indukcyja w ducha* tak zabobonów i guseł, jak wiary w czary; krom *psychologicznego* pomiędzy nimi pokrewieństwa, polegającego na wspólnej całego rodzaju ludzkiego do nich skłonności, może też jeszcze zachodzić i pokrewieństwo *historyczne*, t. j. takie, przez które zabobony, gusła i czary jednego ludu, przechodziły na inne czasy i do innych ludów.

Jak bowiem nie masz pod słońcem narodu, tak od opatrznosci uposledzonego, żeby się na nie zdobyć nie mógł; równie też nie ma do tyła oświeconego, żeby im bez wyjątku przestał hołdować. Choć przeto zdaje się na pozór, że pierwotnego ich źródła w ogólnym usposobieniu ducha ludzkiego ostatecznie szukaćby należało, pod względem filozoficznego uważania rzeczy: to jednak chcieć wszystkie do wspólnego *historycznego* źródła sprowadzić, przenosząc je nawet w czasy najodleglejsze, byłoby przedsięwzięciem równie niewdzięcznym, jak chcieć wszystkie religie i mowy do jednego sprowadzić pierwiastku. Ale to jedynie w *ogólności* o zabobonach i gusłach ma się rozumieć. Jak bowiem *pewne* religie i języki, za granice pierwotnej swój ojczyzny przedarłszy się, religie i języki innych ludów przekształcały, mieszały się z nimi, lub je z czasem rugowały całkowicie; podobnież między pojedynczemi zabobonami, a całemi doktrynami czarodziejskimi, namacać się dają niewątpliwe węzły *historyczne*, zadziergiwane już to przez bezpośrednie stosunki jednych na-

rodów z drugimi, już przez związki literackie, kościelne, już nareszcie przez inne wpływy czasowe.

I te to właśnie *węzły*, namacalne dla palców badacza, nadają gusłom, zabobonom i czarom w oczach jego wartość niepospolitą. Ta zaś namacalność polega najgłówniej w tém, że do guseł, zabobonów i czarów przywiązane są pewne praktyki, których ślad historyczny przechował nam się już to w zapisach kronikarskich, już w płodach poetów, już w prawodawczych ustawach, albo nareszcie w urzędowych aktach władz sądowych. Każdy taki ślad przechowany, staje się bezpiecznym punktem oparcia dla oględnego badacza. Na nim stanąwszy, może się on śmieliej rozpatrywać w pierwotnym lesie ludowych kreacyi, może pewniej dochodzić, co w nim rodzajna siła ziemi sama z siebie i o swój mocy wydała, co z dalszych stron wiatry lub ptaki przelotne, przyniósłszy nowe a obce nasiona, zaszczypliły cudzoziemskiego; z niego może robić po kniejach naukowe wycieczki, układać tajemnicze zielniki z ziół czarodziejskich, a jeśli wiadomości będzie miał po temu, może rozróżniać aklimatyzowane od swojskich, może zoologiczne robić postrzeżenia w ostępach straszycel, dziwotworów, jak smoki i wilkołaki, — demonów, jak strzygi, jędze, latawce, przyłożniki; może wyprowadzać je przed światło historycznej krytyki i za jój świadectwem pokazywać, z jakiej to mieszaniny ras te fantastyczne istoty powstały, gdzie ich pierwotna ojczyzna i jakimi drogami, przez jakie okoliczności dostały się w najrozmaitsze strony świata.

I ztąd to właśnie zabobony, gusła i czary, nie tylko łatwiej zbadane być mogą same w sobie, ale stają się nadto jedyną prawie pomocą do objaśnienia ogólnej literatury ludowej i do jój naukowego wyrozumienia. Zabobony bowiem i gusła, skoro są mythami ludu, równie więc jak religia prawowita, służą za podścielisko,

a raczej są duszą większej części, (jesli nie wszystkich), artystycznych lub etycznych kreacyi ludu. Po ich tle przesuwają się cyfki jego wyobraźni, jak po postawie przędzy surowej i najdziwniejsze dzierzga deszenie. Dopiero historyczne ich wyrozumienie posłużyć może do rozgmatwania tej fantastycznej tkaniny, do oddzielenia żywołów ludowo-narodowych i własno-krajowych od obcych naleciałości; posłużyć może do wysnucia nici przewodniczej, z którą śmieliej zapuścić się będzie można w podziemny labirynt literatury ludowej, którą nasz wieszcz nazwał literaturą *kopalną*. Gusła i zabobony są kluczem do jej arkanów. Bez niego próżno pukać będziemy do bram tego świata, czarami zatrzaśniętych. A wszelkie o nim domysły lub wnioski, oparte na pojedynczo pochwyconych zjawiskach, będą albo nader wątpliwe albo też całkiem mylne, jak się to w pierwszej części tych aforyzmów starałem okazać, a starałem się nie dla skrytykowania dotychczasowych o literaturze ludu pisarzy naszych, których zasługi już dla tego samego bardzo są wielkie, że oni to głównie i prawie pierwsi uznali i ocenili jej ważność; ale starałem się okazać to jedynie dla wykrycia pomyłki w obranej ku temu drodze, na której przekonany jestem, że nigdy cel osiągnąć się nie da. Lepiej by się to jeszcze okazało, gdybym tu rozbierać mógł po szczególności wszystkie owe liczne uwagi, które pod względem krytyki niektórych pojedynczych guseł rozrzucone znajdują się po różnych książkach. Lecz że o takich szczegółach mówić mi jeszcze wypadnie w częściach następnych, gdzie też na właściwych miejscach przytoczę to, co o tym przedmiocie w nowszych czasach opisano; przeto tu ograniczę się jedynie na tej uwadze, że *wyłącznie* guseł, zabobonów, przesądów i czarów, nikt ze stanowiska krytyki u nas nie obrabiał. Wspomina wprawdzie gdzieś Wiszniewski, że podobno *D. I. Wa-*

gilewicz pracował nad *Demonologią słowiańską*, a właściwie ludu ruskiego; ale do tych czas pewnie jeszcze pracy tej nie wydał na widok publiczny, nie wiem przynajmniej o niej i tylko z *Piśmiennictwa* Maciejowskiego dowiaduję się, że w Bibliotece naukowej zakładu imienia Ossolińskich, XI. 131 i nastp. VI. 151 i nastp. znajdować ma się rozprawa tegoż X. Jana *Wagilewicza*, w której wykazuje, jak w postać czarta oblokłszy lud ruski tatarskiego chana, utworzył ztąd klehdę o dziwnym potworze, ruską niegdys trapiącym ziemię. (*Szeledywy Bunjak, Berda w Uryczu*). Lecz gdy i tej rozprawy nie znam, mówić przeto o niej nie mogę. — To zaś, co w nowszych czasach inni nasi pisarze, jak Maciejowski w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy*, w *Piśmiennictwie*, Wojcicki w przypiskach do *Klehd*, w *Historji Literatury*, w *Zarysach domowych i gdzieindziej*, lub Zieleniewski w broszurce: *O przesądach lekarskich ludu naszego, Kraków, 1845*, Medyński w *Pam. powsz. nauk w Krakowie 1835*, i w wielu innych na innych miejscach powiedzieli, to się, jak rzekłem, w dalszych częściach tych Studiów, na właściwych miejscach, ile możności jak najwierniej przytoczy.

Lecz nim do tego przystąpię, winienem pierw wywiązać się z obietnicy, jaką zrobiłem poprzednio, że usprawiedliwię przed czytelnikiem powody, dla których jego wyliczaniem, a siebie odszukiwaniem i odczytywaniem tylu dzieł wymienionych tak niemiłosiernie znudziłem. Usprawiedliwienie takie jest tém potrzebniejsze, że karząc poniekąd ciemnotę wieków minionych, wskazaliśmy na pogardę dzieła przez nią podytowane, albo je téż lekceważymy dzisiaj w mniemaniu, że nawet pośrednio żadna korzyść dla żadnej nauki wyprowadzić się z nich nie da. Tak sądzą nawet ludzie myślący i lepsi współcześni pisarze. *Majorkiewicz* n. p. (*Hist. Lit. i Kryt.* str. 186) „pomija rozprawy

o *przesądach i czarach*, jako *mniej ważne*, obok zagadnień, obchodzących tak żywo społeczeństwo, oparte na hierarchii kościelnej i świeckiej.“

Pochlebiam sobie jednak, że dostatecznie okazałem, jak krytyczne roztrząszenie przesądów i czarów ważnym byłoby i potrzebnym do rozumienia literatury ludowej. Ważność przecież ta dalej sięga. Z ich rozpoznania spodziewałyby się należało nietylko światła na dzisiejszą literaturę ludu, ale nawet na mythologią popogańsko-słowiańską. Do którego to wniosku doszedłem na dwojakić drodze; raz na drodze własnego rozumowania, że tak powiem: abstrakcyjnego; drugi raz zdaniem innych pisarzy wiedziony. Rozumowałem zaś tak:

Przesady, gusła i czary mają w sobie pierwiastek wiary religijnej, z tą jednak od urzędowej różnicą, że pierwiastek ten nie jest legalny i dla tego stanowią one jakoby stronę ujemną, jakoby opozycją przeciw owej „hierarchii kościelnej“, o której mówi Majorkiewicz. Są to rzedzby można, aniołowie światłości, przeznaczeni pierwotnie na to, żeby służyć ku chwale najwyższego bóstwa, ale strąceni z niebios do piekieł, dziś tam pokutować muszą i straszyc ludzi i złe broić na świecie.

To co dziś przesądem, gusłem i zabobonem nazywamy, ponieważ dziś jeszcze *wiarę* u *pewnych* ludzi znajduje, mogło być niegdyś dla wszystkich ludzi *artykułem wiary* prawowitej, dopóki wiary tej nie pokonało objawienie i nie okazało, że ona jest fałszywą, błędną i występłą, ponieważ cześć boską wyrządzać kazała demonom, które ukryte były w bałwanach po bożnicach pogańskich. Jakoż istotnie pisarze katolicycy i ojcowie kościoła wprost i bez ogródki twierdzili, że te demony, czarty, odbierali od Greków, Rzymian i *wszystkich innych pogan* cześć, przynależną Bogu i że,

nawet po objawieniu, oni to łudzą i zwodzą świat *falszywymi* cudami, t. j. *czarami*, wróżbą, auguriami, nekromancyą ⁴¹⁾. Pisarze więc katolicycy od najdawniejszych czasów utrzymywali, co téż z teorii nauk kościoła wypływało, że *wszystkich* ludów pogańskich bożkowie byli demonami, że artykuły *wszelakiéj* wiary pogańskiej były *przesądem* i *zabobonem*, że wszystkie praktyki religii pogańskich były *czarodziejstwem*, że takie praktyki zdarzały się jeszcze za czasów chrześcijańskich, a że takimi praktykami były *falszywe* cuda, to jest *czary*.

Lecz co dla nas na tém miejscu ważniejsze, że nie tylko katolicycy, ale i niekatolicycy, greckiego wyznania, a najdawniejsi *słowiańscy* pisarze, jak n. p. *Nestor*, to samo wprost o pogańskich bożkach starych Słowian utrzymuje; na co dowody przytoczą się później, — ale o czém wspomnieć tu było potrzeba, ażeby się nikt nie dziwił przypuszczeniu, jakie zrobiłem o przesądach, zabobonach i czarach dzisiejszych, że w nich przechować się mógł niejeden szczątek dawnéj mythologii Słowian.

W tém przypuszczeniu utwierdził mnie nadto jeszcze sąd innych naszych pisarzy. Dawniejszych pomijam. Pomijam n. p. co o tém mówi *Ostrowski* w *Historji kościoła polskiego*, a współczesnych kilku przytoczę.

I tak, *Wojcicki* (*Zarysy domowe*, T. 3. str. 133), powiada o czarownicach: „że te czarownice polskie, ukształcone wyobraźnią właściwie rodową, rodzime téż przybrały postacie; a ta ich rodzimność bardziej się i wydatniej odbija przy wielu zwyczajach szczególnych, co żywcem do nas z przedchrześcijańskich wieków przeniesione zostały.“

Na inném znów miejscu, wydając powieści ludu, przez Karola Balińskiego zebrane, mówi na wstępie:

⁴¹⁾ Śty Augustyn, De civ. Dei XV. 22. X. 10.

„że mając księgę zupełną téj literatury kmiećej, znajdzie w niej badacz obfite materyały do *starożytnéj mythologii*....“ Sam zaś *Baliński* w przedmowie do swego zbioru, tego jest zdania: „iż podania o *czarodziejach* rzadsze są od innych, najtrudniejsze do zbierania, a *sięgające czasów pogańskich*.“

Podobnież sądzi i *Maciejowski* (*Pismienictwo polskie*, Zeszyt I. str. 205): „iż wyobrażenia wiążące się do podań religijnych, lub noszących na sobie cechę religijności, albo przesądów, (jako to: *występowanie czarodziejów*), panowały u Słowian już za *pogańskich* czasów, lecz za chrześcijaństwa poszły w ochydę;“ — czyli innemi słowy: te wyobrażenia, które w pogaństwie nosiły cechę religijną i były artykułami wiary, zamieniły się za chrześcijaństwa na *przesąd*.

Więc i *Maciejowski* odnosi istotę dzisiejszych czarów do czasów słowiańskiego pogaństwa, o czém wyraźniej jeszcze mówi na inném miejscu, (Zeszyt I. str. 207): „że do utworzenia legend pomieszanych z klechdami dostarczały wątku *zabytki pogaństwa* i chrześcijańskie wyobrażenia, wyprowadziwszy na scenę Boga-rodzicę, Chrystusa, Świętych Pańskich, w miejsce aniołów, czyli dobrych duchów, tudzież czarta, czyli złego ducha. Tego rodzaju baśnie robiły na gminie tém większe wrażenie, iż zdawały się zgadzać z podaniami znanemi jemu w czasach pogańskich.“ — Najwyraźniej zaś i niedwuznacznie powiada w *Zesz. I. str. 229*: „że mniemana owa mądrość zaklinania i odklinania nieba i ziemi, czyli *czarodziejska*, na *rodzinnéj* powstała ziemi i tylko ją w obce ubrano kształty, czyli po obcemu ubrano w szatę nauki, że tego, który ją transcendentalnie czyli naukowo (t. j. przy pomocy ksiąg) wykształcał i praktykował, czarnoksiężnikiem, — tego zaś, który sposobem dostępnym wykonywał ją, (z przedmiotów przyrodzenia moc nadprzyrodzoną wyciskać umiejąc), czarodziejem

mianowano.“ — A jeszcze na inném miejscu twierdzi (Zeszyt I. str. 113): „że dzisiejsze przesady i zabobony stawiają dowód na to, że i obecnie nie ze wszystkiém się uwolnił od *pogańskich* wyobrażeń lud polski,“ — który to „lud przechował nam pierwotne tradycje.“ (Zeszyt II. str. 249). Podobnież w inném swém dziele mówi: „że wiele zabobonów przechowało się z *pogańskich* jeszcze czasów; mianowicie téż te, które z obrzędami religijnymi pogan ściśle łączyły się, mocno tkwiły ludowi chrześcijańskiemu w pamięci i przezeń były wykonywane.“ (Polska i Ruś itd. T. IV. str. 175).

To samo zdanie dzielają lub dzielali z nimi i inni nasi, nawet tacy pisarze, którzy nie o literaturze ludowej, lecz w innych przedmiotach pisali.

Medyński n. p. w rozprawie „o nabożeństwie starożytnych Słowian,“ umieszczonej w *Pamięt. pow. nauk* i t. d. (Kraków r. 1835, Z. V. str. 170) ogłasza mniemanie: „że dziś jeszcze najwięcej zwyczajów pogańskich przechowało się u ludu prostego, zwłaszcza w leczeniu chorób. Któż nie wie, wykrzykuje, że w Polsce kołtun obcinają w pewnym czasie, że obcięty kopią w krzaku bzowym, że *urok* umieją odczyniać; że *zmorę*, która przydusza śpiących, można przez sztukę zamknąć na kłódkę; że *boginki* kradną dzieci tłuste, a podrzucają znędzniałe; że *krzyk sowy* wywołuje na śmierć“ i t. d.

Medyński więc ma i owo obcinanie kołtuna i zakopywanie go w krzaku bzowym, i uroki i zmory i boginki i krzyk sowy, co na śmierć wywołuje; wszystko to ma za szczątki i zabytki słowiańskiego pogaństwa. W następnej Części III. rozbierzemy po szczególe te wszystkie zabytki i zobaczymy, czy w nich jest co słowiańskiego ⁴²⁾, tu powracając do przytoczenia podobnychże

⁴²⁾ Jedno tylko pozwolę sobie *anticipando* rzucić pytanie: jakże *Medyńskiego* operacja z kołtunem sięgać ma pogań-

opinii innych pisarzy, z pomiędzy których Gąsiorowski w swoim: „*Zbiorze wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce*“ (tom I. str. 3 i następ.), zgadza się zupełnie z Medyńskim, że leczenie chorób było w najdawniejszych czasach zatrudnieniem kobiet, z czego wyprowadza wniosek (str. 15), „że późniejsze *czarownice* wywiązały się z owych lekarek pogańskich, które wtedy zapewne *mądrymi* tylko nazywano, jak dziś jeszcze lud nazywa kobietę „*mądrą*“, która się leczeniem trudni.“ To zaś przejście „*mądrych*“ na *czarownice* pochodziło stąd, iż niewiastom *czarownicami* później zwanym, znane były skutki niektórych roślin, za pomocą których leczyły różne niemoce, nie wydając się z tajemnicy; lud zaś ciemny, nie mogąc sobie takowych skutków wytłómaczyć, przypisywał je mocy czartowskiej, i stąd cała niedorzeczność, jakoby wyżej opisane kobiety *djabła* w sobie miały i za jego pomocą wszystko działały.“

Otóż więc nowa *genesis* *czarownic*, czwarta, jak widzimy z porządku, a oparta także na *słowiańskim* *pogaństwie*; konsekwentnie przeto mówi też Gąsiorowski: „że gdy lud prosty święcie dochowuje obyczaje swych przodków, między nim przeto szukać należy najdawniejszych.“ A zatem szukać ich trzeba i w zwyczajach, czyli *praktykach* *czarownic*.

Co dobitniej jeszcze i z większą precyzją określa *Michał Zieleniewski* w broszurce: „*O przesądach lekarskich ludu naszego*, Kraków r. 1845,“ gdy na str. 10. mówi o ważności *przesądów*, jako o początku *umysłowej* *pracy* *dziecinnego* *ludu*, jako „o wiernym obrazie *przeszłości*, który nam przedstawia pierwsze dni *oświecenia*, a silnie z *wiarą* *złączony*, jest zarazem *obrazem*

skich czasów *Słowiaństwa*, kiedy Gąsiorowski dowodzi, że *choroba koltuna* zjawiała się w *Polsce* dopiero r. 1599? (*Wiadom. do szt. lekar.* T. I. str. 34).

religii ludu t. j. *mythologii*;" lub gdy dowodząc dalej na str. 12. koniecznej potrzeby zbadania przesądów, powiada: „że u nich jedynie szukać trzeba samego ziarna oświecenia pierwotnego, że one same przechowały pamiątki zwyczajów i obyczajów pierwszych pokoleń. — Wszystkie więc jakiegokolwiek treści zebrać, razem porównać i wspólnie ocenić trzeba; bo ściśle związane z fanatyczną wiarą, przechowały nam zapewne niejedną dawniej *mythologii* pamiątkę. Bo niepodobna przypuścić, mówi dalej Zieleniewski, aby bez tej podwaliny mogły się były tak długo utrzymać, aby w nich nie tkwiły ślady *mythologii*. I owszem: „*przesady związane z wiarą mają swe źródło w mythologii słowiańskiej*. Wiele przynajmniej z tych, które aż dotąd lud zachował wiernie, jedynie w tego rodzaju podaniach wyjaśnienie znajdują“ (str 68). Do takich zaś dochowanych, a mających źródło w *mythologii słowiańskiej*, liczy autor: „wyobrażenie o *zmorze* pod postacią *przyłożnika*, o *boginkach*, o potrzebach nieboszczyka na tamtym świecie.“

Ktoś inny dalej nawet jeszcze odsuwa źródło i początek zabobonów i czarów ludu naszego, i nie jednego na nie objaśnienia szukać radzi aż w Wedach indyjskich. *Leszek Dunin Borkowski* w książce: „*O najdawniejszych zabytkach pisemnych*, Lwów 1850“ tak się w tej mierze na str. 53 wyraża: „Tkanki najbujniejszych marzeń nie mogą być brane z powietrza, wymagają koniecznie przedziwa, potrzebują podsycenia ze zmysłów, z wiedzy i wiary. Jakże wytłumaczymy sobie często powtarzające się w pieśniach ludu naszego wzmianki o słońcach, o lwach, o złotych ptakach, o grzechotnikach, o *zakłęciach* i *czarowaniach*, o duszach pokutujących w drzewach lub zwierzętach, o *wilkolakach*, i t. p., jeżeli mu zaprzeczymy odwiecznej puścizny, przechowanej w okruchach podań po rozbiciu wielkiego

duchowego bogactwa? Trzeba nam albo przyczyny każdego umysłowego zjawiska śledzić w starożytności, jak daleko tylko zająć można; albo całą ustną ludu naszego literaturę, na wzór dogmatów, zaliczyć wygodnie do objawień. Pośród odmiennych nauk i nowego wyznania, niejednen zabłąkany starożytny zwyczaj, oddzielony od źródła kłębamii gęstych chmur, *znalazłby gdzieś w odległym piśmiennictwie swój rodowód i objaśnienie.....*“

Trochę zaś dalej na str. 61 wskazuje Borkowski, gdzieby to i w jakim odległym piśmiennictwie szukać należało objaśnień zwłaszcza na praktyki *czarodziejskie* i tak mówi: „mimo upływu wieków i zawieruchy wypadków, ciągnie się jakaś nieprzerwana nić podań, wiążąca najdawniejsze wyobrażenie ludzkości z sercem ludu naszego; a między *tajemniczemi obchodami naszych czarownic* znalazłby się pewno niejednen szczegół, polecony przez Athawerdę“ (t. j. przez jeden z Wed indyjskich).

Pokazuje się z tego, że i Borkowski uważa za *klęcia, zaczarowania, praktyki niektóre czarodziejskie* i zabobon o *wilkołakach*, za szczątki zabłąkanych podań, które lud nasz wyniósł w pamięci z Indyi po rozbiciu „wielkiego duchowego bogactwa.“ — Uważa je Borkowski za zabytki jeszcze pogańskich jego wyobrażeń.

Nie tak daleko wprawdzie, bo nie aż do Indyi, odnosi Kondradowicz źródło polskiego czarodziejstwa; ale w swoich *Dziejach Literatury w Polsce, Wilno 1851*, chciałby początku ich szukać także u pogańskich praojców Słowian i takie objawia mniemanie, że religia pogańska Słowian opierała się na dualizmie, który się uosobistniał w Biało-bohu i Czarno-bohu. Naczelnym ten zaś reprezentant principium złego miał pod sobą bożków podrzędnych, drugorzędowych. „Guślarz, czy

gęślarz, najczęściej kobieta, wróżki były ich kapłan-
kami. Ten rodzaj czci mistycznej, tradycyjnej i po-
wszechniej u Słowian, późniejsza mądrość nazwała za-
bobonem, odsyłając go całkowicie do gminu. — Tutaj
wróżby i czary, tu rusałki, nimfy wodne i domowe
duchy, pierwszą grają rolę. Jako zabytek tamtej wiary:
Znachory, Wróżki (wied'my) i obojój płci czarownice,
dotąd tradycyjnie po naszych wioskach pełnią swe czarno-
bohowe kapłaństwo, wznawiając przeobrażenia się ludzi
w wilkołaków, robią zawitki w zbożu, prorokują przy-
szłość, szkodzą i pomagają ludziom. Baśnie, które
plotą, czasem pełne są prawdy rzeczywistój, czasem
tylko względnej i poetycznej, ale zawsze wiernie od-
powiadają charakterowi augurów i wróżbiarzy. Ta-
kiemi były nasze wróżki odwiecznie, one to opiekowały
się zdrowiem biednej ludzkości daleko pierwój, niż do-
szyła do nas Hipokratesowa medycyna.“ (T. I. str. 29).

Mógłbym wiele podobnych zdań przytoczyć z in-
nych autorów, ale i przytoczonych dotąd będzie za-
pewne dosyć, żeby mnie usprawiedliwić, dla czego
i sam wartowałem magiczne książki polskie, dawniejsze
i nowsze, i dla czego wyliczyłem przed czytelnikiem
dłuższy nieco ich szereg. Rozumiejąc, że w gusłach
i w czarach znajdować się powinien pierwiastek po-
gańsko-słowiański, chciałem z nimi zapoznać się spe-
cjalnie. I w tym celu zaglądałem do książek i w książ-
kach ich szukałem, obierając zupełnie przeciwną od
Zieleniewskiego drogę, który wspomina najwięcej o tych
tylko przesądach, jakie sam od ludu słyszał: „bo mu
chodziło, jak mówi, nie o przesady piszących, ale
o przesady ludu.“ (str. VI). Mnie zaś nie chodzi
o *zbiór* przesądów, ale o ich *rozbiór*. Zbierać gdybym
chciał, poszedłbym między lud; ale gdy rozbiierać mam,
trzymać się mogę tylko tych, które już są zebrane
i utrwalone drukiem.

W książkach więc tylko mógłem szukać i książki musiałem odczytywać, a to nietylko takie, w których się mógłem spodziewać szczegółowej jakiej wzmianki o gusłach, zabobonach i czarach, ale nawet i te, które mi ogólną genezę czarodziejstwa rozjaśnić były mogły i wprowadzić na ślady dróg, po których czary i gusła chodziły i rozchodziły się po kraju i odkryć powody, które wywoływały lub protegowały podobną ich wędrówkę. Czytać więc musiałem i takie książki, które nie o czarach, ale właściwie o kacerstwie traktują. — Jakiego z nich o czarach, gusłach i zabobonach nabrałem przekonania, i czy we wszystkich, czy w niektórych tylko znalazłem szczątki pogaństwa, na to odpowiem w następujących częściach.

Część III.

A.

Ze krytyczny rozbiór i gruntowne rozpoznanie guseł, przesądów, zabobonów i czarów, nader ważnym byłoby momentem do ocenienia i rozumienia literatury ludowej, widzieliśmy już w Części IIgiej, — i mogliśmy z tego co się tam przytoczyło i rzekło, powziąć byli nadzieję, że z takiego rozpoznania spodziewały się należało niejakiego promyczka światła, któreby paść powinno na starożytną mythologią słowiańską.

Teraz więc zastanówmy się bliżej nad tym przedmiotem i rozważmy po szczególe niektóre przesady i zabobony. Lecz poprzednio i przedewszystkiém zobaczymy, zkąd i gdzie w *ogólności* wyobrażenie o czarach powstało, na czém się gruntuje i za pośrednictwem jakich okoliczności tak szeroko rozpowszechniło się po świecie.

Napomknąłem już w Części IIgiej jak różne w téj mierze są zdania naszych pisarzy; jak w czasie reformacyi sprowadzano do Polski czary i czarodziejstwo

z Niemiec, gdzie „ta przeklęta nauka (czarodziejska) nadzwyczajnie się wtedy była zagęściła, *spólnie* z nowym *zwierzysszczem*,“ wedle słów *Czarownicy powołanej*; napomknąłem dalej, jak w czasie rewolucyi francuzkiej sprowadzał ją ks. Włodek z Francyi; jak Dr. *Gąsiorowski* upatrywał początek czarów w praktykach „*mądrych*“ kobiet, które się za czasów Słowianstwa sztuką lekarską trudniły. Wspomniałem także i o najnowszej dedukcyi *Maciejowskiego*, o którą teraz zaczepiając, bliżej się nad nią chcę zastanowić.

Maciejowski po prostu mniema, że czarom początek dali *pośrednio* Słowianie; czego w następujący sposób dowodzi.

Pierwotnie i w czasach dla nas przedhistorycznych mieszkali Słowianie pomieszani z Niemcami, z Saxonami, za Elbą i w dobrej niejaki czas żyli z sobą komitywie. Niemcy żenili się chętnie z powabnymi Słowiankami, które ich lepiej ujmować umiały od niewiast niemieckich. (*Pierwotne Dzieje Polski i Litwy*, str. 481—482).

Później, kiedy się pierwotna ta harmonia zepsuła, a niemiecka polityka zaczęła być przeciwna kojarzeniu się przez małżeństwa z ludami niepobratymczemi, zaczęto rozszerzać mniemanie i wnet ono téż urosło, jakoby te małżeństwa Niemców z Słowiankami kojarzyły się za pomocą czarów, „w których się bardzo kochali Słowianie,“ — powiada *Maciejowski*, nie wiem, na jakiej zasadzie, — i twierdzi dalej, że Niemcy zarzucali niewiastom słowiańskim, iż właśnie ich bogini miłości *Łado*, nastęrczała im zakazanych środków do nęcenia ku sobie Niemców. A że z téj słowiańskiej bogini *Łado* utworzyła się była przez bliższe dwóch plemion stosunki niemiecka *Holda*, przeto i ją zamieniono na naczelniczkę demonów płci żeńskiej. Z wesołej i hożej, miłości i zabawie oddanej bogini, utworzono poważną

i posepną niewiastę, przedzierzgniono ją na prządkę, następnie na czarownicę zamieniono, — a same przy niej zostawiwszy niecnoty, zrobiono z niej rodzicielkę djabła, dawszy jej za kapłanki czarownice, które ze słowiańskich utworzono bogiń, na ożogu im jeździć i po górach tańce wyprawiać kazano. (*Pierw. Dzieje Polski i Litwy*, str. 479).

Pomysł ten, odważam się to powiedzieć, nie ma nawet zalety nowości i oryginalności za sobą i gotów byłbym przypuścić, że tak o nim, jak o zamianie *Łady* na *Holdę*, a *Holdy* na czarownicę i naczelniczkę demonów płci żeńskiej, dowiedział się Maciejowski nie z żadnych starych, opylonych kronik, lecz z młodej wcale książeczki, którą Ludwik, Wilhelm *Schrader*, archiwarusz w Wittgensteinie, wydał w r. 1839 pod tytułem: „*Die Sage von den Hexen des Brockens und deren Entstehen in vorchristlicher Zeit durch die Verehrung des Melybog's und der Frau Holle (Holde)*. — *Quedlinburg und Leipzig. 1839.*“

Maciejowski wcale o niej nie wspomina. Ja przeto, żeby się usprawiedliwić ze zrobionego zarzutu, tak przed uczonym Maciejowskim, jako téż i przed czytelnikiem; tudzież żeby na wielką jego uciechę pokazać zabawne koziółki etymologiczne, jakie wywraca Niemiec na polskim języku, którego nie zna, przytoczę, ile możności najwierniej, treść rzeczonej książeczki, uprzedzając zaraz na wstępie, że jedna zachodzi różnica w zdaniach Maciejowskiego a Schradera, mianowicie zaś różnica co do sposobu i trybu, jakim powstały czary. Maciejowski mniema, że przez nienawiść do Słowian i z politycznego powodu zamienili Niemcy słowiańską *Ładę* na *Holdę*, a *Holdę* na czarownicę, że zatem Niemcy przez nienawiść *podsunęli* czary Słowianom; przeciwnie zaś *Schrader* wynajduje *rzeczywiście* w mytologii słowiańskiej kult djabelski i w nim początku

czarodziejstwa szuka *bezpośrednio*; przesładowanie zaś i tępienie tego kultu przez Niemców przypisuje także powodom *politycznym*, i to zupełnie takim samym, jakim Maciejowski owo podsunięcie przypisuje. Ale różnica ta pozorna nie stanowi właściwie żadnej sprzeczności; boć Schrader jest Niemcem, zrobił więc właśnie to, co Maciejowski Niemcom zarzuca, jak się o tém z następującego rozbioru przekonamy.

W §. I., powiada Schrader, o czém téż pewnie wszyscy wiemy, że sławę swoją szeroką zawdzięcza dziś Brokken jedynie błędnemu mniemaniu, jakoby w pierwszą noc majową wyprawiał djabel na jego szczyście uroczystą biesiadę z czarownicami, które się tu z całego świata zlatują na kozłach, miotłach, ożogach. W następnym paragrafie mówi, że ztąd, t. j. z Brokkenu, rozszerzyło się to podanie dalej po świecie, a stara się zbić mniemanie *Petersena*, (*Das Kirchspiel Weimar*, p. 87—89), i innych (*Der Harzbote*, Jahrgang 1833 pag. 124—126), którzy utrzymują, że to zabobonne podanie o czarownicach i o ich biesiadach na Brockenie powstało dopiero za czasów Karola W., i to w ten sposób, że kiedy cesarz ten podbił Ostfalów i tępić kazał wszystkie zabytki saskiego pogaństwa, wtedy gorliwi jego wyznawcy przeniesli swoje obrządki w góry niedostępne, dokąd nie chcąc być poznanymi, udawali się nocną porą przebrani w najszkaradniejsze larwy, któremi starali się odstraszyć rozstawione czaty. Z tego utworzyła się bajka o djablach i czarownicach i napowietrznych ich jazdach, które przypuścić musieli ci, co dróg tajemnych na te góry nie znali i nie pojmowali, jakby się tam naturalnym sposobem dostać było można.

Schrader zbija ten wywód, również jak i ten, który postawili n. p. *Ideler* i *Horst*, co chrześcijańskie czarodziejstwo wyprowadzają aż z nauki Zoroastra

o dwóch principiach: dobrém i złém, (Ormudz i Ahri-man), którą to naukę, ich zdaniem, przejęli Żydzi po niewoli babilońskiej, różne przydawszy nazwy temu principium złemu, jako to: satan, διάβολος, βεελξεβουβ, βελιαλ, Samoel, Lewiathan. Wyobrażenia te miały przejść od Żydów do Chrześcijaństwa, którego walka z pogaństwem była dalszym ciągiem walki światła z ciemnością, prawdy z fałszem, Boga z szatanem; a tym szatanem był każdy bałwan czczony w pogaństwie.

Otóż Schrader powiada, że germańskich pogan bałwany nie były szatanami; „albowiem Niemiec poganin zanadto kochał swych Bogów, nawet pogańskich, ażeby ich miał zbezczcić i kiedykolwiek, nawet w Chrześcijaństwie, na demonów dać przemienić. Nie przez Chrześcijaństwo, są słowa Schradera, powstała w Niemczech wiara w czary; panowała ona dawno przed niem między pogańskimi Sasami, zwłaszcza w okolicy Harcu.“ (str. 10). Ale wiara ta, zdaniem jego, nie jest wiarą z ducha niemieckiego wyrosłą, (str. 11), bo z prawodawstwa Karóla W. pokazuje się, że Niemcy, t. j. Sasy, w obrzydzeniu musieli mieć czary, skoro czarownice *palili* lub pożerali, czego im surowo i pod karą śmierci tenże Karól zabronił.⁴³⁾

Ani zatem przypuścić Schrader nie może, aby gdziekolwiek w Niemczech czarodziejstwo aż do ob-rządku religijnego było podniesione. „Trzeba więc,

⁴³⁾ Miał tu Schrader na myśli niezawodnie następujące prawo, choć go nie zacytował: „*Si quis a diabolo deceptus crediderit secundum morem paganorum, virum aliquem aut feminam strigam esse et hominem comedere, et propter hoc ipsam incenderit, vel carnem ejus ad commendendum dederit, capitis sententia punietur.*“ *Capit. de partibus Saxoniae.*

Já zaś to prawo przytaczam, bo jeszcze raz o niem będzie mowa przy *Strzygach.*

powiada, początków czarodziejstwa szukać u ludu *nie-niemieckiego* pochodzenia.“ A ponieważ Brocken jest do dziś dnia głównym miejscem biesiad czarodziejskich, przeto też i ludu tego szukać należy gdzieś w Harcu. „Musiał on tu zamieszkiwać i to przed zaprowadzeniem Chrześcijaństwa, bo po Karolu Wielk. żaden lud obcy z pewnością nie osiedlił się między Elbą a Harcem; ówczesna bowiem historia nie zaniedbałaby nam zapisać tak ważnego zdarzenia. Gdy zaś już w r. 973 znajdujemy wiankę, że wieś *Leimbach* zamieszkała była przez Serbów, gdy Słowian znajdujemy w Hessach już na początku VIII. wieku, gdy ich znajdujemy nawet w okolicy *Helmstedt* (*Meibom. res Germ. T. III. 56*); gdy nadto po dziś dzień bardzo wiele Słowian w Niemczech się znajduje, a jak się powiedziało, śladu nie mamy, żeby tu kiedy w czasach historycznych byli przywędrowali; przyjąć więc będzie trzeba, co też już jest dowiedzione, że od niepamiętnych czasów zamieszkiwali ci Słowianie w dzisiejszych Niemczech, że nawet większą ich część zajmowali, zanim Niemcy tu przyszli i Słowian tych podbili i zamienili ich w niewolników; z czego poszło, że tym podbitym nadali imię Serbi, i. e. *servi*, a nazwa Slav oznaczała to samo, co *sclav*, niewolnik“ (§. 7. str. 13).

Daliej stara się Schrader w takich nazwach miejscowych, jak *Ratibor*, *Radau*, *Ilse* (Iłża), *Kamschlaken*, *Lachsowa*, *Pansfeld*, *Loinowe*, *Wendefurt*, *Wendehausen*, *Wendthal*, *Hilkens-Wende*, *Molmers-Wende*, *Brauns-Wende*, i we wszystkich zakończonych dziś na *au*, co postać miało ze słowiańskiego *owe* lub *awe*; stara się, mówię, okazać w tych nazwach pierwiastek słowiański i tak w końcu wnioskuje: „Powyższy wywód usprawiedliwia to, co utrzymuję, że górę Harcu i okolicę zamieszkiwali pierwotnie Słowianie. W ich przeto zwyczajach i obyczajach szukać trzeba początku cza-

rostwa, którem po dziś dzień tak sławny jest Brocken, a poszukać go nie można bez powierzchownego choćby spojrzenia w mythologią słowiańską“ (§. 15).

Spogląda w nią następnie pan Schrader i takie dziwa prawi.

„W mythologii słowiańskiej znajdujemy *dualizm*, bo ludy słowiańskie czciły najwyższą istotę *dobrą*, i najwyższą istotę *złą*. Pierwsza nazywała się w ogóle *Bóg*, t. j. *dobry*, albowiem *Bóg* znaczy tyle, co *dobry*.“

Stara się zaś dowieść tego Schrader w następujący sposób:

„W pierwotnym języku indyjskich ludów było brzmienie *środkujące* pomiędzy dzisiejszem *n* i *g*. Gdzie się w języku greckim to brzmienie utrzymało, tam go nie pisano przez *νγ*, tylko przez *γγ*; co samo już dowodzi, że to brzmienie nie wymawiało się jak dzisiejsze *ng*, tylko jakoś inaczej. Później w pochodnych językach rozdzielił się ten dyftong i rozdzielił w jednych na samo czyste *n*, w drugich na samo czyste *g*. I tak n. p. z pierwotnego słowa „*bong*,“ powstało łacińskie „*bonus*“ przez odrzucenie litery *g*, a słowiańskie „*bóg*“ przez odrzucenie litery *n*; we francuzkiem zaś „*bon*“ najwierniej się jeszcze brzmienie pierwotnego wyrazu przechowało. Koniec końcem słowiańskie „*bóg*“ ma ten sam pierwiastek co łacińskie „*bonus*,“ a znaczy to samo, co „*dobry*.“ Najwyższą więc istotę dobrą czcili Słowianie pod ogólną nazwą „*Bóg*,“ a czcili ją na górach, na łąkach (*Wiese*), przy strumieniach i t. d.; ztąd też n. p. w Harcu, niedaleko Zellerfeld, nazywa się do dziś dnia jedno miejsce: „*Bocksweise*“ t. j. „*die Wiese des Bog*,“ (łąka Boga). Podobnie „*Buntenbock*,“ „*Bocksberg*,“ zawdzięczają nazwy swoje „*Bogu*,“ który w tych miejscach cześć odbierał.“

„Ten zaś *Bóg* dobry miał tak samo swoich podrzędnych bożków, jak i druga istota *zła*. Takie złe

duchy nazywały się u Zoroastra „*Dewy*,” u Słowian „*Djahi*;” naczelnik zaś tych djahów, nazywał się u nich: „*Diable*“ (§. 17).

Z niego to utworzył się podług Schradera niemiecki: „*Dübel*,” „*De-übel*,” „*Deubel*,” „*Teufel*.” A znów słowiańskie pochodzenie tej słowiańskiej nazwy arcyzłego „*diable*,” ma swoje bardzo głębokie i bardzo mądre źródło.

„Podług starego mythu było pierwszym powodem do złego owo nieszczęsne „*iable*,”⁴⁴⁾ „*Apfel*,” „*Appel*,” „*Abel*,” „*Übel*;” ztąd też łacińskie: „*malum*“ oznacza zarazem i *jabłko* i *złe*. Podobnież ze słowiańskiego „*iable*“ utworzył się przez dodany artykuł (!) wyraz „*d'iable*,” „*djable*,” który oznacza naczelnika wszystkiego złego, a takie z jabłkiem ma pokrewieństwo, jak łacińskie: „*malum*.”

„Ale u Słowian miał też ten naczelnik wszystkiego złego jeszcze i inne nazwy, tak samo jak n. p. i w nauce Zoroastra nazywał się Ahriman, a był twórcą ciemności, czyli koloru *czarnego*; dla tego też to po dziś dzień *czarno* sobie wyobrażamy złego ducha ciemności. Tak samo wyobrażali go sobie i starzy Słowianie; a gdy wyraz „*Bóg*“ stracił z czasem w ich mowie pierwotne swoje znaczenie, nazwali wtedy tego ducha złego: „*Mely-bóg*;” znaczenie zaś tego wyrazu: *mely*, najlepiej objaśnia grecki wyraz: *μηλας*, *czarny*.” (!)

Co to za wywód klasyczny! Słowiański djabeł wyprowadzony od jabłka; od słowiańskiego djabeła wyprowadzony niemiecki *Teufel*, a *Mely-bóg* od greckiego *μηλας*! Dziwiłby się jednak przy tej derywacji można, zkąd Schrader owego *Mely-boga* koniecznie na czarnego Boga chciał wykierować, kiedy przecie wprost o samym

⁴⁴⁾ Jestto sposób pisania Schradera; — a to „*iable*“ ma pewnie tyle znaczyć, co: *jabłko*, *jabłko*.

Czerny-bogu i wiedział i pisał; mógł być przeto od razu samego Czerny-boga przenieść na Brocken i tu kult jego słowiański bez dalszych korowodów urządzić.

Ale zobaczymy zaraz na co mu koniecznie Melybóg był potrzebny. Oto w Ptolemeuszu, a więc w drugim po Chrystusie wieku, znajduje dowód, że na Brocken czczony był Melybóg, bo ten Ptolemeusz nazywa ową górę wyraźnie: *το Μηλιβοξου ορος*, *mons melibocus*, t. j. góra Mely-boga, a po niemiecku: „*der Berg des Melybog*,” czyli: *Melybogsberg*, lub: *Melbogsberg*.

„Że zaś słowiańskie języki, powiada Schrader, lubią właśnie i bardzo lubią wyrzucać samogłoski, a nagromadzone spółgłoski z największą wymawiają łatwością, ztąd i wyraz: Melybóg wymawiali: *Mlbóg*, jak dziś wymawiają bez zająknienia: *Wrbna*, *srce*, i t. p. Co gdy niepodobnem jest do wymówienia dla Niemca, przeto zamienił on *Mlbogsberg* przez wyrzucenie jednej spółgłoski na: „*Lbogsberg*,” a gdy i to jeszcze było za trudne, przełożył pierwsze dwie spółgłoski i utworzył: *Blogsberg*, czyli: *Blocksberg*.” Tak więc nazwa dzisiejsza: *Blocksberg*, powstała ze słowiańskiej: *Mlbogsberg*.”

A że na tym *Blocksbergu* wyprawiają po dzień czarci z czarno-wicami (jak pisze Schrader), swoje coroczne biesiady, (na których *bies siada*); klechda zaś o tém utrzymywała się z czasów czci, jaką tu od Słowian odbierał Melybóg, przeto ten Melybóg musiał być Czarno-bogiem i ztąd derywacya jego od greckiego: *μηλας*.

Co gdy tak przekonywająco i zwycięzko dowiódł i okazał Schrader, dowodzi dalej (§. 19): że czarnowice były kapłanami tego Czarno- czyli Mely-boga⁴⁵.

⁴⁵) Maciejowski mówi: „dawszy jój, (t. j. Ładzie, przerobionej na rodzicielkę djabła), za kapłanki czarownice, które ze słowiańskich utworzono bogiń.”

Lecz tutaj nowego znowu wywraca koziołka, twierdząc ni ztąd ni zowąd, że ta cześć na Blocksbergu nie była właściwie oddawana samemu Mlbogowi, lecz raczej jego *babce*; tą zaś babką nie mogła być inna, wedle Schradera, jak tylko: „*die Frau Holle*, czyli *Holde*,” utworzona podług Maciejowskiego ze słowiańskiej *Łady*, „z wesołej, hożej, miłości i zabawie oddanej bogini, która słowiańskim niewiastom nastęrczała środki do nęcenia ku sobie Niemców; co gdy się z polityką ich nie zgadzało, przeto mniemali, że te zakazane miłości kojarzą się za pomocą czarów.“

Tak mówi Maciejowski, tak też mówi i Schrader. Słowa jego są (§. 20): „Czarownicom dziś jeszcze przyznają, że wedle upodobania wzniecać mogą nienawiść lub miłość. Tego mogły się tylko od swojej Holdy nauczyć, bo sama jej nazwa wskazuje, że była boginią miłością; a że zarazem była spokrewnioną z czarnym duchem złego, przeto *jedynie zakazaną miłość kojarzyła i podniecała ją aż do utraty rozumu.*“⁴⁰⁾

Kiedy takiej miłości na zwyczajnej drodze wzniecić nie mogła, wtedy uciekała się do nadzwyczajnych środków i *nastęrczała je swoim kapłankom*. Umieją też czarownice sporządzać lubczyki, które najgorętszą rozbudzają miłość.“

Ale wyraźniej jeszcze zgadza się Maciejowski ze Schraderem w innym punkcie. Maciejowski mówi, że słowiańską boginię *Ładę* zamienili Niemcy na arcy-czarownicę z *powodów politycznych*; a Schrader zapytując się, dla czego Niemcy właśnie kult Melyboga i obrządki czarownic za coś zbrodniczego u podbitych Słowian uważali, kiedy w ogóle przeciwną mieli zasadę zosta-

⁴⁰⁾ Pamiętajmy, że w dowolnym wzniecaniu miłości lub nienawiści szuka Schrader dowodu na słowiańskie czarów pochodzenie. Będzie o tém raz jeszcze mowa.

wiać w pokoju podbite ludy przy ich obrządkach religijnych, zwyczajach i obyczajach (!!!); tak na to odpowiada: (§ 24):

„Przestaniem się temu dziwić zważywszy, że cześć oddawana djabłu i Holdzie i przyznawana obojgu władza, *nie mogły pozostać bez wpływu na narodowość niemiecką*. Djabeł albowiem, t. j. Melybóg, był sprawcą wszelakiego nieszczęścia, a Holda złe broiła za pomocą miłości; oboje w oczach Niemców musiało być dla nich szkodliwe, gdyż co do pierwszego wiedzieć trzeba, że gdy pomiędzy Niemcami a Słowiany nie mogło już być mowy o przyjaźni, gdy Niemcy stali się odtąd zaciętymi Słowian wrogami, na których znowu ci Słowianie wszystkie nieszczęścia zwaćliby radzi, przeto i cześć oddawana djabłu mogła się tylko do tego odnosić, żeby u niego wszystko *złe dla Niemców* wyjednać; (§ 26); co zaś do drugiego, t. j. co do kultu Holdy, rzecz się ma tak samo. Już bowiem Tacyt (*Germ.* 4), powiada, że *Niemcy nie kojarzyli się przez małżeństwa z ludami niepobratymczemi*. Tém mniej kojarzyć się byli mogli z poddanymi sobie, podbitymi, z ujarzmionymi Słowiany. Jakoż najsurowsze istnieją prawa, co takich małżeństw wzbraniają. (Schrader je przytacza). Niemcy kładli podobne małżeństwa na równi z sodomiteryą; a że właśnie Holda *zakazała* miłość wzniecała, że „nastęrczała słowiańskim kobietom środki do nęcenia ku sobie Niemców,⁴⁷⁾ a Niemcy dawali się téż często uwodzić powabnym Słowiankom, przeto mniemano, że dźiać się to może jedynie za pomocą złego ducha, jakim była Holda; nietylko więc starano się „*obrzydzić ją Niemcom i dla tego na czarownicę zamieniono,*“ ale nawet, jak twierdzi Schrader: „*chcąc szerzeniu się złego zapobiedz, surowo zakazano odda-*

⁴⁷⁾ Są to słowa Maciejowskiego

wać cześć téj Haldzie na Brockenie i nielitościwie kapłanki jej przesładowano; co znowu ten miało skutek, że przesładowane przeniosły obrządki swoje na sam wierzchołek Blocksbergu niedostępny dla Niemców, którzy wiodących tam a skrytych dróg przez skały, błota i lasy nie znali; z czego znowu urosło mniemanie, jakoby te kapłanki, czyli czarownice przenosiły się także powietrzem, lecąc na rozmaitych zwierzętach, które postrzegano z dołu przy rozpalonych ogniach ofiarniczych na szczycie Blocksbergu, a które przyprowadzały tam z sobą kapłanki Holdy na objatę swojej Bogini, równie jak i różne sprzęty domowe, jako to: widły, miotły, ożogi, łopaty, potrzebne im do sprawowania téj objaty, z czego znowu urosło mniemanie, że one i na tych narzędziach podróże swoje powietrzne odprawiają.“ (§. 27).

Na zakonczenie wypowiada Schrader w streszczeniu takie o czarach zdanie (§ 26): „Czarownice są kapłankami *Holdy*, która w Harcu cześć odbierała od Słowian. Skoro Niemcy tych Słowian zawojowali, zabronili im surowo obrządku do téj czci przywiązanego a to z *powodów politycznych*. W skrytości był on jednak ciągle sprawowany po miejscach niedostępnych, co dało początek wszystkim bajdom, jakie po dziś dzień słyszymy o *podróżach powietrznych czarownic*, o *ich nocnych biesiadach i ucztach djabelskich*, o spółkowaniu z czartami, i t. d.“

Tak przytoczona treść książeczki Schradera usprawiedliwi zapewne moje pomówienie Maciejowskiego o pewien rodzaj plagiatorstwa. Jego zapatrywanie się na rzecz tę jest najzupełniej zgodne ze Schraderowskim. Obadwaj początek czarów upatrują w politycznych stosunkach Słowian z Niemcami; u obudwóch jest miłość owym punktem wyjścia, z którego czary wywodzą.

Czy zaś wywód taki ma za sobą coś prawdy?

Na pewne odpowiedzieć mogę, że nie. Wszystkie bowiem te czarodziejskie praktyki, o których zabobon, wedle Schradera, urosć dopiero miał w skutek prześladowania kapłanek Holdy i zakazanych miłostek Niemców ze Słowiankami, jako to: wzniesienie dowolne miłości lub nienawiści, jazdy napowietrzne, biesiady nocne i spółkowanie z djablami, — znane były pierwój nim się Słowianie zetknęli nieprzyjaźnie z Niemcami i wiadomości o tém mamy wcześniejsze, zanimby rozejść się były mogły z Blocksbergu.

Blocksberg ten wreszcie, jako miejsce sejmów czarownic, nie jest nawet w całych Niemczech znany. Piśmienne téż zabytki, które ucztę czarownic przenoszą na Blocksberg nie sięgają po za wiek XV. jak to okazał *Grimm*, (*Deutsche Mythol.* p. 591). Nie można więc przypuszczać, żeby ztąd rozeszła się była wiara w czary po całych Niemczech, a nawet po całym świecie, — jak również przypuścić nie można, żeby z jednej *Łysój góry*, położonej w Sandomirskim, rozeszła się była po całej Polsce, choć to czarownice pospolicie na *Łysą górę* jeżdżą na ożogach, miotłach, łopatach. Lecz *łysa góra* jest w tém znaczeniu poniekąd nazwą gatunkową, a *Linde* słusznie bardzo w swoim słowniku powiada, że za *łysą* bierze się *każda góra*, wedle mniemania. pospólstwa przez djabła i czarownice opanowana; a dobitniej jeszcze mówi *Haur* w Skarbcu ekonomii (edycya trzecia, str. 158): „gdzie karczma, tam téż prawie i *łysa góra*.”

Kiedyby u nas powstał ten zabobon o djabelskich ucztach na *łysój górze*, nie wiadomo mi. Najdawniejszą o *łysój górze* wzmiankę napotykam w dekrete z r. 1399, (Biblioteka Warszawska z r. 1846 — Maj, strona 281, 282); gdzie między innymi powiedziano: „.....a monte vulgariter dicto *Łysa góra*, ad ripam nomine Krowica.” Ale *łysych gór* wiele było w Polsce.

Znana nam już *Czarownica powołana* mówi o jednej i pod Poznaniem. Niekoniecznie zresztą na łysych górach odprawowali djabli biesiady z czarownicami. — W Tatrach odprawiają je podobno na *Babiem łonie*, gdzie raz do roku w dzień zaduszny zbierają się czarci z czarownicami i tam z sobą naradzają się i biesiadują, dopóki pierwszy kur nie zapieje.⁴⁸⁾ W Litwie zbierają się na górze: *Szatryja*.⁴⁹⁾

Podobnież w Niemczech nie na jednym tylko Blocksbergu zbierają się podobne schadzki i biesiady. Trudno więc przypuścić, żeby wiadomość o nich ztamtąd dopiero rozejść się miała po Niemczech. Trudniej jeszcze przystać na to, żeby zabobon o *powietrznych jazdach* czarownic urosć dopiero miał być w skutek nieznanomości dróg i sposobów, jakimi kapłanki Holdy dostawały się na wierzchołek Blocksbergu; trudno, powtarzam, zgodzić się na to, jak skoro *jazdy i podróże powietrzne* czarownic pierwój już były znane i pierwój o nich uczynioną znajdujemy wzmiankę, nim słowiańskie kapłanki na Blocksberg z obrządkami swemi uchodzić były przymuszone, jeżeli kiedykolwiek były. Wzmiankę tę zrobił synod w *Ancyra* roku 314. Został po nim tak zwany kanon *Episcopi*⁵⁰⁾, w którym szczególnie polecone zostało biskupom: „żeby dobrze baczyli na bezbożne kobiety, które przez djabła i demonów jego opętane, twierdzą, że *w porze nocnej latają po powietrzu z boginią pogańską Dianą, Herodiadą i z orszakiem innych niewiast, z którymi różne wyprawują czary.*“

Już więc przed rokiem 314 latały czarownice po powietrzu; już wtedy istniały „naczelniczki demonów“

⁴⁸⁾ *Nie-bajki* Rzewuskiego, str. 104.

⁴⁹⁾ *Litwa* i t. d. Ludwika z Pokiewia, str. 227.

⁵⁰⁾ *Decreet. Gratian. Part. III. Caus. XXVI. Quaest. V. c. 12.*

w postaci Diany i Herodiady, — dwóch bogiń zredukowanych na czarownice, a zredukowanych pierwój, nim się *Holda* na świecie pokazała.

I to właśnie odkrycie zbija mniemanie Maciejowskiego, jakoby Niemcy zamienili byli słowiańską *Ładę* na *Holdę*, a potem jakoby oni dopiero zredukowali byli *Holdę* na czarownicę i to z powodów politycznych. Nie Niemcy to i nie z powodów politycznych zrobili taką redukcją. Dawniej już widzimy *Dianę* przemienioną na naczelniczkę demonów. Później dopiero spotkał ten sam los i *Holdę*. Znajdujemy bowiem w zbiorze *Burgharda* ⁵¹⁾ ten sam zabobon, o którym mówi kanon *Episcopi*, z tą jedynie różnicą, że zamiast Diany wymieniona w nim jest *Holda* w następujący sposób: „*Credidisti, ut aliqua femina sit, quae hoc facere possit, quod quaedam a diabolo deceptae se affirmant necessario et ex praecepto facere debere, id est cum daemonum turba in similitudinem mulierum transformata, quam vulgaris stultitia Holdam vocat, certis noctibus equitare debere super quasdam bestias et in eorum se consortio annumeratam esse.*“

Ten sam przeto los spotkał później *Holdę*, który poprzednio był spotkał *Dianę*, i ten sam spotkać ją musiał i do niej też ostatecznie historią całą demoniczną *Holdy* odnieść należy, jak też i *Maciejowski* odnosił ją dawniej.

Wyobrażenie o latającej po powietrzu kobiecie nazywał wspólne wszystkim ludom i zredukował je do *Diany*, jak niegdyś synod w *Ancyra*. Przekonywa mnie o tém jego artykuł, drukowany w *Atheneum*, (Oddział trzeci, zeszyt drugi), w którym mówi: „Podług pieśni Słowaków, (J. Kollara *Zpewanky*, strona 13—15), bujała na koniu, zwanym *Tatosz*, biała księ-

⁵¹⁾ *Decret. XIX. 5.*

żna, przeskakując szczyty Karpat. *Oczywiście powstała ta bajda z podania dawnego o polowaniu dziewicy Diany, wspólnego wszystkim ludom.*“

Oczywistość tę chcąc pojąć, trzeba poniekąd wyrozumieć powody, które sprawiły, że n. p. i to podanie o Dianie stało się powszechném i wspólném u wszystkich niemal ludów.

Powody te nie są polityczne, ale raczej kościelne; szukać ich trzeba w kościele i powiedzieć będzie można bez zgorzzenia, że i takie podania, choć je Maciejowski bajdami nazywa, rozpowszechniały się za sprawą kościoła, trybem *ujemnym*.

Najprzód bowiem wynikało to z natury i z nauki jego, że wszystkich bożków pogańskich uważać musiał za demonów. Prowadziła go do takiego uważania sama nawet, zwykła kolej, jaką wszystkie mythy i bałwochwalstwa przechodziły i przechodzą — kolej dziejowego postępu ludzkości, dla której wszystkie mythy, symbole i bóstwa, wciąż idealną z razu otoczone, tracą na swojej boskości w miarę, o ile pojęcie téj boskości powszechniejszém się staje; przez co treść ich idealna zamienia się na coraz realniejszą, a istota ich idealna coraz się bardziej zniża do rzeczywistości, a czasem nawet poniżej poziomu jój upada. Tak widzimy, że bogowie światła i słońca czczeni u Persów i Indyan, zamieniali się już u Greków, a zamienili u Rzymian w zwyczajnych bohaterów; boskość ich upadła. *Mars* n. p. czyli *Ares* ma także podobno być tylko zredukowanym bogiem światła, czego dowodzi pochodzenie jego z *Zeusa*, (*Jupiter*) i z *Hery*, (*Junona*).⁵²⁾

Czytałem gdzieś, nie pamiętam, następujące z tego powodu rozumowanie: „Kiedy z czasem, powiada mój

⁵²⁾ Vorhalle zur Griech. Geschichte und Mythologie, — Stuttgart, 1838. I. p. 153 i następ.

nieznajomy, myśl ludzka i wiedza przyswoi sobie wszystkie symboliczne i mytyczne prawdy istnającej religii, kiedy je obejmie, stawi i zedrze z nich zasłonę tajemniczości i cudowności, jak ów młodzian grecki z posągu Izydy; wtedy na zdobytych przez wiedzę, nowe zakłada dogmata prawd wyższych, nową tworzy symbolikę i mytykę, do czego opatrność używa zawdy ludów z siłami jeszcze świeżemi. Tak kiedy klasyczny poganizm ostatniej doczekał się chwili w racjonalizmie rzymskim, kiedy upadł, a na jego gruzach nowe się sadowiły prawdy Chrystusa; w ten czas plemie germańskie żywotne i poetyczne, pchnęła opatrność w stronę Rzymu, ażeby nową stworzyło symbolikę i mistykę; tak kiedy dzisiaj mistykę tę zdecydował i spożył racjonalizm filozofii nowoczesnej, pchnie opatrność Słowiańszczyznę do założenia nowej ery.“

Nie wchodzę, ile może być fałszu lub prawdy w tej przepowiedni, i nie myślę popaść aż w śmieszność *Hanuscha*, który posuwając trochę za daleko ową kolejną redukcję bóstw pierwotnych, powiada i wierzyć każe, że w Słowiańszczyźnie *Baba* miała dawniej znaczenie *Rhei*, że w niej objawiał się żeński element siły wszechwórczej, że była matką świata, jak indyjska *Maja*; to samo też pono utrzymuje *Jungmann* w czasopiśmie „*Krok*,” pag. 237. — Później owa *Baba* tak w znaczeniu swoim miała upaść, zdaniem *Hanuscha*, że się zamieniła w pospolitą *czarownicę*, chociaż i w tym upadku zachowała jeszcze ironiczne symbole pierwotnej swojej potęgi i lata dziś po powietrzu z *kluczkim* w rękę, co ma wyobrażać ów piorun *Perkuna*, którego była małżonką i towarzyszką. I ta to małżonka i towarzyszka *Perkuna*, która jako symbol dobrego była *Złotą-Babą*, a jako symbol złego *Jedzy-Babą*, zamieniła się dzisiaj w pospolitą *Jędzę*, która matkom dzieci wykrada.

wykarmia i zjada.⁵³⁾ Będzie o niej nieco później. Tu zaś tylko powtarzam, że nie myślę popaść w takie subtelności prerafinowanej erudycji, zwłaszcza gdy i Hanusch podobno dziś już od zdania swego odstąpił; ale z tém wszystkiém jest jedna rzecz dla mnie niewątpliwa, a mianowicie to, że sami ojcowie kościoła nazywali od pierwszych wieków Chrześcijaństwa bożków pogańskich demonami, obrządki zaś na cześć ich sprawowane czarodziejstwem; choć i to. mi nie tajne, że na odwrót poganie przypisywali pierwotnym gminom chrześcijańskim wszelkie, możebne niegodziwości, a cuda chrześcijańskie nazywali czarami. Nie mogę się tu nad tém obszerniej rozwodzić, i wspomnę tylko, że n. p. *Celsus*⁵⁴⁾ porównywa kult chrześcijański z bałwochwalstwem Egipcyan, którzy ubóstwiali kota, małpę, krokodyła, kozła i psa; wspomnę dalej, że *Minutius Felix* każe *Caeciliuszowi* wystawiać pierwotnych Chrześcijan, jakoby oni byli fakcyą zgubną, złożoną z wyrzutków społeczeństwa, z kobiet nierządnych lub łatwowiernych, na wszystko złe rozpasaną, przeciwko wszystkiemu, co boskie, sprzysięgłą; każe mu o nich prawić, jakoby na *schadzkach nocnych* pożywali *ciało ludzkie*, a to przy każdorazowym obrzędku przyjmowania nowego adepta, przed którym zawdy, kiedy go do koła swego po raz pierwszy wprowadzają, zastawiają nowo narodzone dziecię w naczyniu mąką przysypane i wzywają kandydata, ażeby nożem ofiarniczym kilkakrotnie w tę mąkę ugodził. Poczém krew płynącą chwytają chciwie, pożerają i liżą z upodobaniem, a ciało zamordowanego niemowlęcia rozrywają na sztuki. Każe dalej *Minutius* temuż *Caeciliuszowi* innych jeszcze niegodziwości za-

⁵³⁾ Die Wissenschaft des Slavischen Mythos — Lemberg, 1842. pag. 118, 135, 141, 166, 312, 338.

⁵⁴⁾ *Origenes c. Cels.* III. 17.

rzuty rozsiewać na Chrześcian, n. p. że cześć boską oddają genitaliom swego arcykapłana, że się mianują *braćmi* i *siostrami*, a imion tych uświęconych używają do pokrywania *wspólnych nierządów*, i tym podobne bezeceństwa.

Pojedyncze punkta, które dały powód błuźnierstwom tak potwarczym, dostatecznie już dzisiaj zostały wyjaśnione. Cześć jedynemu, utajonemu, niewidzialnemu Bogu przez Chrześcian oddawana, stawała się w oczach praktycznie zmateryalizowanego Rzymianina ateizmem. Ofiara krwi i ciała, na pamiątkę Ukrzyżowanego powtarzana, była dla niego dzieciobójstwem. Wieczerze bratnie pod zasłoną nocy przez przesładowanych obchodzone, brał on za ohydne Orgie, a pokutę na kolanach odprawianą przed arcykapłanem przemienił na cześć jego genitaliów.

Dziwiłoby się wprawdzie dziś można, iż podobnemi zarzutami najgłębszej deprawacyi moralnej, jakiej słabe zaledwie przykłady w epizodzie Bacchanaliów historia rzymska przedstawia, spotwarzał ówczesny Rzymianin prawowiernych i bogobojnych Chrześcian; lecz i to jeszcze wytłómaczyć da się; ale tłómaczenia prawie żadnego nie znajduje i zdumiewać musi to, że ci sami Chrześcianie, świadomi powodów, na których takie potwarze urosły, obarczali niemi później swych braci, którzy odrywając się od jednoty kościoła, łączyli się w odrębne sekty.

Wszystkich dowodów na to przytaczać, miejsce nie pozwala. Ale niektóre wspomnę, te mianowicie, co związek niewątpliwy mają z genezą czarów.

Już *Euzebiusz* sektom i sekciarzom przypisuje winę za wspomniane powyżej potwarze pogan i tak w tej mierze mówi:⁵³⁾ „Kiedy gminy chrześcijańskie

⁵³⁾ *Hist. Eccl. V. I.*

na okręgu ziemskim, jako gwiazdy na niebie, już za-
jaśniały były, a wiara w Chrystusa bujnie się między
narodami krzewić poczęła; wtedy *nieprzyjaciel rodzaju
ludzkiego*, opuściwszy drogę zewnętrznych prześlado-
wań, obudził między nimi samemi *łotrów i oszustów*,
którzy pozorami religii prawowiernych zwodzili, i nie-
tylko zwolenników swoich w przepaść potępienia wie-
dli, ale powód do spotwarzania samychże ewangelii
nastęrczali poganom, którzy *niegodziwości kacerzy* na
wszystkich przenosili Chryścian. Ztąd poszło, że po-
między niewiernymi powszechną na ówczas była po-
głoska, jakobyśmy z siostry i z matkami naszymi cie-
lesności grzech popełniali i *uczty a biesiady występne
odprawowali nocami*.“

Euzebiusz więc całą winę podobnych pogłosek
i potwarzy zwała na niegodziwości *kacerzy*, przez któ-
rych rozumiał pewnie wtedy: *Szymona Maga, Apolo-
niusza z Tyany i Gnostyków*. W nich to objawił się
najpierw pierwiastek *protestancki*, który przez liczne
sekty i długie wieki robił potem i fermentował aż do
reformacyi. To też późniejszym sektom późniejsi pi-
sarze katoliccy te same robili zarzuty, co Euzebiusz
swoim niegodziwym kacerzom. Wspomnę tylko o ta-
kich, co z moim przedmiotem bezpośredni poniekąd
mają związek.

Tu zaś najpierwsze trzyma miejsce sekta *Massa-
lianów*, czyli *Euchetów*. Była to jedna z pierwszych
sekt wschodniego kościoła. Pojawiła się w III., czy
nawet już w II. wieku po Chrystusie Wyznawców
jój uważać można za *Lazzaronich* pierwotnego Chry-
styanizmu. Marzyciele ci uważali to za najgłówniej-
szy warunek doskonałości, żeby nie mieć żadnej wła-
sności, ale też i pracę ręczną uważali za niepotrzebną
do szczęścia, a żebranka zdawała im się nierównie
wygodniejszą. Jedynym ich dachem było otwarte

sklepienie niebios; dzień i noc żyli swobodnie pod niém, obie płcie razem, nierozłącznie jak Cyganie. Tak przy najmniej tę sektę, zagnieżdżoną zwłaszcza w Antiochii, opisuje *Epiphanius*, najstarszy z pisarzy, który o niej pewniejsze jakieś podał wiadomości.⁵⁶⁾ Ogłasza on ich za potomków starszej jakiejś sekty jeszcze pogańskiej, której główném miało być zatrudnieniem modlić się na *nocnych schadzkach* przy *blasku pochodni* i śpiewać pieśni nabożne. Prześladowano ich już za czasów *Epiphaniusza*, bo w ich obrządkach upatrywano *parodyą obrządku kościelnego*. O jednej ich odnodze pisze *Epiphanius*, i to jest właśnie dla nas najważniejsze: „Mówią oni: Szatan jest potężny i mocny; może na ludzi wiele nasylać złego; dla czegoż nie mielibyśmy uciekać się do niego; dla czegoż nie mielibyśmy czci mu wyrządzać i chwały, i prosić go, żeby tą czcią pochlebiony, przestał nas prześladować, ale i owszem ochraniał nas od złego, jako wierne sługi swoje! Przeto nazywają się oni także *Satańczykami*,” mówi *Epiphanius*.

Następnych pisarzy, co o tej sekcie ogólne powtarzali zarzuty, pomijam, a przystępuję do wykończonego obrazu, jaki nam o niej zostawił uczony *Michał Psellus*⁵⁷⁾. Żył on wprawdzie 7 wieków po *Epiphaniuszu* († 1105), ale powiada, że resztki tej sekty prawie do jego przechowały się czasów. Wedle niego nauczali i wierzyli *Massalianie*, że Bóg ojciec miał dwóch synów. Wszyscy trzej, ojciec z synami, są *principia* (*ἀρχαί*). Bóg ojciec włada tém, co jest po nad światem (*τὰ ὑπερ-χόσμια*); młodszy syn tém, co jest w niebie (*τὰ οὐράνια*); starszy zaś tém, co na ziemi (*τὰ ἐχόσμια*).

Stósownie do tego, jedni *Massalianie* oddają cześć obudwom synom pospołu, jako braciom rodzonym, któ-

⁵⁶⁾ Haeres. LXXX.

⁵⁷⁾ *De operatione daem.* Ed. Boissonade. Norimb. 1838.

rzy choć się na czas poróżnili, znów kiedyś w przyszłości pogodzą się z sobą; drudzy zaś czczą tylko młodszego, nie wyrzekając się jednak i starszego; inni zaś przyznając starszemu pierworodztwo, jego tylko uznają i jemu tylko cześć oddają, *Satanaëla*, i ztąd zowią się *Satańczykami*; mają go za stwórcę wszechrzeczy na ziemi, i zwierząt i roślin; złorzeczą zaś *Niebieskiemu* i mówią, że to on przez zazdrość, chcąc się starszemu sprzeciwić, sprawia owe częste trzęsienia ziemi, burze, nawałnice i spuszcza mory, pochodzące z powietrza, którem włada. Ci ostatni obchodzą na cześć swego *Satanaëla* bezwstydnymi *orgie*, które boskiem objawieniem zowią (*θεοπτία*); biorą w nich udział demony i przewodniczą tym zborom, na których wyznawcy kalają się wszelką nieczystością; pożywają świeże i zasuszone ekskrymenta, ażeby się tym sposobem przypodobać demonom, które się z tego cieszą, gdy człowiek na obraz i podobieństwo Boga stworzony, poniża się i podli, gorzej zwierzęcia. Po uczcie gaszą światła i wypełniają z kobietami swój sektę grzech nieczystości wedle ślepego trafu, nie przebierając we własnych siostkach i córkach; a spłodzone w takim spółkowaniu dzieci mordują trzeciego dnia po narodzeniu i krew z nich wytoczoną gniotą z popiołem, na który ciała tych dzieci poprzednio wypalą, pożywają później takie wygniotki, ażeby przez to wygnać z siebie wszystko, co było w duszy boskiego, a tym wolniejszy dać przystęp demonom. *Taka to operacya nadaje im moc robienia czarów.* Pewien taki Satańczyk, powiada *Psellus*, zeznał na torturach, że razu jednego niejaki Libijczyk zaniósł go na górę, jak niegdys szatan Chrystusa, i dał mu coś spożyć, a potem napluł mu w usta i jakąś maścią wysmarował oczy; poczem natychmiast pokazało mu się mnóstwo demonów, z których jeden wślazł w niego i dał mu moc wróżenia.

Otóż to są, jak gdyby pierwsze wzory następnych biesiad i nocnych orgii czarownic z czartami po Łysych górach, po Babiém-łonie, Blocksbergu, itd. Z kolejną wieków wykształcała się bajeczna o nich nauka, ale pierwowzór wszędzie w niej przebija. Wszędzie i zawsze powtarzają się mniej więcej, choć w coraz drobniejsze szczegóły rozprowadzane, te same zarzuty, które tu Massalianom robiono, a w których, jak z razu u kacerzy, tak później u czarownic, upatrywać chciano *parodyę* obrządku kościelnego. — Powtarza się więc zawsze: *adoracya djabła*, który małpując Pana Boga, cześć sobie boską wyrządzać każe; powtarza się *pożywanie jego nieczystości*, jako parodya sakramentu komunii; powtarza się *dzieciobójstwo*, jako parodya św. ofiary krwi i ciała; powtarza się *smażenie maści czarodziejskich* ze krwi i ciała tych pomordowanych dzieci, dalej *spółkowanie nieczyste*, to kaziorodne z własnymi matkami i córkami, — to demoniczne z samemi czartami; nareszcie *tańce bacchanalne i orgie nocne*.

Powtarzam, że jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zarzucano to wszystko pierwszym zaraz sektom, co od kościoła odpadły, tak też zarzucano z rozmaitemi modyfikacyami i sektom późniejszym, aż do ostatnich czasów, — tak zarzucano w wyższej nierównie mierze i owęj *szkardnej sekcji czarownic*.⁵⁸⁾

Chcąc się o tém przekonać, a mianowicie obaczyć, że i w Polsce pojawionym sektom robiono część podobnych zarzutów, dość będzie zajrzeć n. p. do *Reszki* dzieła: „*De Atheismis*,” i przeczytać sobie co mówi o *Pikardach*, o *Braciach Czeskich*, albo i o innych. — Ostrożność pewna w rzucaniu tego rodzaju oskarżeń

⁵⁸⁾ Przypominam, co się w części II. przytoczyło, że papież Innocenty VIII. w bulli swęj „*Summis desiderantes*,” nazywa czarownice *nową sektą* i jako sekciarki i heretyczki oddaje je pod sąd inkwizycyi *haereticæ pravitatis*.

daje się u niego bez wątpienia postrzegać, co nas jednak dziwić nie będzie, jeżeli rozważymy czas, w którym pisał. Na chęci spotwarzania wcale mu wszakże nie zbywa. I tak n. p. na stronie 343 powiada, że była także w Poznaniu pewna mniszka reguły ś. Dominika, która wszelkie *zapory wstydu* przełamawszy, dziewicom szlacheckim, które wychowaniu jej powierzono, katechizmy ewangelickie i swojego *polubieńca* Samuela, Apostaty, symbola czytywała, a może i sakramenta udzielała, odebrawszy *nocne* święcenie i błogosławieństwo od tegoż Samuela, który wstyd i bojaźń na stronę odrzucił.

Co *Reszka* przez te sakramenta i nocne święcenie rozumie, sam niżej objaśnia, mówiąc o Braciach czeskich, o których powiada, że czytał *gdzieś* o szkaradnych *zbrodniach* przez nich popełnianych, że mieszając błędy Pikarda do Lutra nauki, używali *wspólnego łoża* i twierdzili, że wszystko powinno być wspólne, że w miejscu *od oka ludzkiego oddaloném* odprawiali nabożeństwo swoje, śpiewając niby piosnki nabożne, a przywabiali na nie także i urodziwe dziewice i wdowy, z którymi po ukończoném niby nabożeństwie, *światła pogasiwszy*, popełniali *grzech nieczystości*, w matkach i siostrach nie przebierając; co wszystko kończyli huczną i *rozpustną biesiadą*; a jeżeli która niewiasta, w skutek takiego spółkowania porodziła, *mordowali nowo-narodzone dziecię*.

Mógłbym więcéj jeszcze miejsc przytoczyć z *Reszki*, świadczących daleko wyraźniej, że te same, a przynajmniej bardzo podobne zarzuty, co sekcje Massalianów w Antyochii, robiono téż i sektom najpóźniejszym w Polsce. Ale obecnie trzeba mi wrócić do czarownic, o których już rzekłem, że podobneż zarzuty, tylko w wyższej mierze, i przeciw nim robiono.

Żeby się o tém przekonać, weźmy do ręki pierwszą lepszą książkę o czarach, n. p. znaną nam już

Czarownicę powołaną z wieku XVII. W niej czytamy na str. 20: „Czarownice kondycya mizerniejsza, niżli od djabła opętanych, bo się pospolicie *wyrzekają Chrystusa,*“ — jak owi Satańczykowie, którzy złorzeczą *niebieskiemu synowi,* — „a djabła miasto Boga obierają i do niego rękodajnie przystają,“ — jak Satańczykowie, którzy uznają i cześć boską oddają tylko *starszemu bratu, Satanaëlowi;* — „wyrzekają się też czarownice wiary św. katolickiej i sakramentów, i owszém onych *na zelżywość Chrystusa Pana zażywają,*“ — jak Satańczykowie, którzy świeże i suche exkrymenta pożywają, *parodyjując sakrament komunii;* — „djabłu też pewnych czasów pewny pokłon czarownice wyrządzają z uczciwością samemu Bogu przynależną i z nim nieczystość popełniają,“ — jak owi Satańczykowie, którzy nie przebierając w siostrach i córkach, z niemi spółkują.

Na inném znów miejscu (str. 26) mówi też *Czarownica powołana:* „Czarownice szkody bardzo wielkie czynią ludziom, one zabijając, a zwłaszcza *działki niewinne.....,* z których to dziełek nowo-narodzonych *krw wysysają,* z których potem ciał zwarzonych maści proszki i inne godła szatańskie gotują,“ — jak Satańczykowie, którzy trzeciego dnia po narodzeniu dzieci mordują, a wytoczoną z nich krew złapawszy, gniotą ją z popiołem na ciasto, które spożyte nadaje im moc robienia czarów.

Czyż nie dosyć jeszcze dowodów na to, że pomiędzy zarzutami pierwszym sektom chrześcijańskim a późniejszym czarownicom robionemi, wielkie zachodzi podobieństwo, jeżeli nie tożsamość zupełna co do pierwszego ich źródła? Pokazałaby się ona jeszcze wyraźniejszą, gdyby tu historią innych sekt, zwłaszcza też zachodniego kościoła, jak n. p. *Priscilianów, Waldensów, Albingensów, Pikardów,* którzy i z Polską stosunki niejaki mieli, albo n. p. tak zwanych hiszpańskich



Manicheuszów, o których wspomina Maciejowski, (*Piśmiennictwo polskie*, Zeszyt I. str. 215), rozbiierać można po szczególe.

Pokazałyby się może przy takim rozbiorze drogi i manowce, po których jedne i te same wyobrażenia o czarach, jedne i te same przeciw czarownicom zarzuty, dostawały się to od wschodu, to od zachodu na Słowiańszczyznę i do Polski. Zakrój téj pracy nie pozwala jednak zapuszczać się zbytecznie w takie szczegóły. Jednego wszakże postrzeżenia ominąć nie mogę, które i rzecz moją o czarach bezpośrednio prawie łączy z historią sekty *Massalianów* i *Satańczyków* i wprowadza je poniekąd widomie na Słowiańszczyznę. — Postrzeżenie jest takie.

Wspomniana już tyle razy *Czarownica powołana*, powiada na stronie 78, że mianowicie na Rusi, a więc w kościele wschodnim, był zwyczaj *zapalania świeczki czartowi*, którego się téż i w Polsce niektórzy trzymali, „jako ów Rusek, co z dwiema świeczkami chodził do cerkwie. Jedną, co krasniejszą Bogu przed wrotami carskimi zapaloną stawiał, a drugą ładającą w kącie *djabłu*, mówiąc: „*uni sacrifico, ut prosit — alteri ne noceat.*“ — Co, że w Polsce i znane i praktykowane nawet być mogło, dowodzi nasze przysłowie: „Służ Bogu a djabła nie gniewaj;“ którego to przysłowia początek *Sarnicki* w ten sposób opowiada. (*Annales*, pag. 433).

Kiedy król Władysław Jagiełło r. 1402 podczas świąt Wielkanocnych był w Poznaniu na nabożeństwie zmartwychwstania pańskiego w kościele Bożego Ciała i ujrzał obraz Wniebowstąpienia, ciągniony dawnym obyczajem w górę za pomocą sznurów, miał wtedy zapytać: „czyjby był obraz?“ — a gdy mu odpowiedziano: „Chrystusa,“ — rzekł do otaczających: „dajcież mu świecę!“ — Wkrótce potem spuszczano z góry obraz

djabła, odmalowanego w postaci smoka i król znowu zapytał: „a to czyj wizerunek?” — a gdy mu zaś odpowiedziano, że to jest djabeł z nieba strącony: „zapalcież mu, rzekł, dwie świece woskowe.“ — Zapytany o przyczynę tych względów dla djabła, miał właśnie wyrzedz owe słowa, które później w mowie naszej w przysłowie weszły: „Służ Bogu, a djabła nie gniewaj.“

Rzeczywiście téż to przysłowie i zawarte w niem wyobrażenie mogło być dostać się do nas z Litwy, dokąd znowu dostać się mogło z Rusi, z którą ta Litwa ściśle oddawna miała stosunki, a sama była tém za chrześcijaństwa dla barbarzyńskiego poganizmu, czém dla klassycznego był Rzym w starożytności, jak to trafnie powiedział i okazać starał się Maciejowski. — (*Piśmiennictwo polskie, Zeszyt I. str. 188*).

A że to wyobrażenie o zapalaniu świeczki dla djabła, w ścisłym zostaje związek z nauką sekty Masalianów, dowodzić pewnie nawet nie potrzeba. — Wszakże to jedni z nich uznając i czcząc młodszego syna boskiego, który na niebie panuje, nie wyrzekali się przez to jednak i starszego — Satanaëła, ale i jemu cześć oddawali, choć mniejszą; jako ów Rusek, co w kące cerkwi stawiał djabłu „świeczkę podlejszą.“

Zkądże na Ruś dostało się to wyobrażenie, lub czy téż może było tam domorodne i swojskie?

Otóż właśnie na to pytanie odpowiedź, odkryje nam nowy w téj rzeczy punkt widzenia.

W kościele wschodnim pojawiła się w XL czy nawet w Xtym podobno już wieku bułgarska, a więc wschodnio-słowiańska sekta *Bogumilów*.

Z nowszych naszych pisarzy pierwszy znów o niej wspomina Maciejowski i ważny jój wpływ na historią oświaty stara się ocenić, choć pewnie w téj mierze za daleko idzie, gdy tych *Bogumilów* za pierwszych założycieli protestantyzmu ogłasza. (*Piśmiennictwo pol-*

skie, Z. I. 37). Również i tego pewnie udowodnić nie potrafi, żeby ci *Bogumiłowie* byli dalszym ciągiem sekty *Aryusza*, co także na tém samym miejscu utrzymuje.

Pokazuje się bowiem z pism, które dziś o nich posiadamy, a któremi są; „*Annae Comnenae Alexias Venet. 1729*,“ — dalej: „*Euthymii Zygadeni Narratio de Bogumilis seu penopliae dogmaticae titulus XXIII. Ed. Gieseler Gotting 1842*.“ — i nareszcie: „*J. Chr. Wolffii historia Bogumilorum, Vitemb. 1712*,“ — pokazuje się, mówię, z pism tych i wszystkie one to utrzymują, że ci Bogumili byli dalszym ciągiem a raczėj odnogą owych *Massalianów*, o których co dopiero była mowa. Zgadzałi oni się z nimi w nauce o trzech *principiach*, o stworzeniu świata i rozumieli, że tylko w bezżeństwie dostąpić można świętości. Pogardzali kościołami greckimi i lekko mówili o sakramentach chrztu i komunii; szczególniej zaś powstawali na obrazy świętych i na cześć oddawaną krzyżowi. Krzyż w ich mniemaniu, skoro był narzędziem śmierci Chrystusa, powinien więc podan być w pogardę; bo nikt, mówili, nie będzie czcił i całował szubienicy, na której ojciec jego skonał. Na co przeciwnicy odpowiadali, że ten wstręt do krzyża budził w nich *szatan*, *ich rodzic*, *któremu z duszy byli oddani*. Wyraźnie téż mówi *Euthymius Zygadenus* i to właśnie dla nas w tém miejscu jest ważne, iż mimo pogardy dla kościołów, *kazali w nich cześć oddawać demonom dla przebłagania ich gniewu*; robili oni więc to samo, co kilku wiekami starsi *Massalianie*, którzy uznając młodszego syna boskiego, nie wyrzekali się i starszego — *Satanaëła*, co téż późnėj robił i ów „*Rusek*, który w kącie cerkwi zapalał djabłu świeczkę podlejszą,“ — co w Poznaniu robić polecił *Władysław Jagiełło*, mówiąc: „służ Bogu, a djabła nie gniewaj!“

Mamy tu więc znowu *kult djabelski*, przyznawany jednėj sekcje słowiańskiėj, jak niegdys wszystkim Sło-

wianom przez Schradera. Opinia taka o jednej sekcie nie mogła pozostać bez wpływu na resztę Słowiańszczyzny, bo o kim myślą, że djabłu służą, o tém téż myśleć muszą, że jakieś zasługi i pomoce od niego odbiera. — Tak téż myślał istotnie lud owoczesny. — Bogumiłów tych miał za sprzymierzeńców szatana, a kiedy cesarz Alexy wskazał naczelnika ich *Bazylego* na stos i wyrok miano wykonać, powiada *Anna Comnena*, że zgromadzony lud, w obawie, ażeby skazany nie uwolnił się od śmierci za pomocą i sprawą pana swego — czarta, czemprędzej w ogień go wepchnął. Miał więc lud i jego i spółwyznawców za sprzymierzeńców i sług djabła. Myli się jednak podobno Maciejowski, gdy mówi, (*Piśmiennictwo polskie*, Zeszyt I. str. 110): „że sami Bogumiłowie nazywali się *Magami* i *czarnoksiężnikami*.“ Nigdzie się tego doczytać nie mogłem. Nigdzie oni *sami* nie nadawali sobie nazw podobnych, — lecz obdarzani niemi byli hojnie przez niechętnych sobie pisarzy i opinią taką o nich umiano podobno rozpowszechnić.

Nie mogła ona téż pozostać bez wpływu na Słowiańszczyznę, zwłaszcza w tworzeniu się wyobrażeń o czarach i o potędze demonów. Jakkolwiek bowiem Maciejowski zgodnie z prawdą utrzymuje, że gdy prześladowani rozpierzchli się po świecie Bogumiłowie, i jedni udali się na *wschód*, a drudzy na *zachód*, gdzie się z *Waldensami*, *Albingensami* i *Pikardami* pomieszali, — i jakkolwiek ci, co na wschód poszli, nie trafili na wdzięczną niwę, albowiem Rusini nie chcieli nic wiedzieć o ich mniemaniach; — to jednak tyle przynajmniej widzimy, że jedni z nich udali się z temi mniemaniami do Rusinów, że je zatém do nich zanieśli. Ale my i więćj wiemy zkądinąd.

Sektę Bogumiłów składali po największej części *Bułgarowie*, a więc ludzie z pochodzenia Azyatowie,

którzy się jednak wcześniej zesłowianili i język słowiański przyjęli. Często też o tej sekcie napotykamy wzmianki pod samą nazwą *Bułgarów*.

O *Bułgarach* zaś pisze Nestor pod rokiem 986, że gdy do Włodzimierza przychodzili z różnych stron mędrcomie, a każdy z nich zachwalał mu swoją religią i przyjmąc doradzał; przystali też i Grecy do niego pewnego filozofa, który mu rzekł: „Słyszeliśmy, że byli u ciebie Bułgarowie i namawiali cię do przyjęcia ich wiary: ale wiara ta jest w obec nieba i ziemi bezecna; przekłeci oni są więcej od innych ludzi, gdyż naśladują owych z Sodomy i Gomorhy, na których ogniste kamienie z nieba padały i pogrzebły ich w ziemi. Tak samo czeka i tych sąd straszliwy, skoro Pan Bóg przyjdzie z nieba na ziemię, ażeby wytępić wszystkich, którzy tak są bezecni i szkaradni. Ci bowiem to robią, co jest najszkaradniejszego!“⁵⁹⁾

Ale co tak bardzo szkaradnego robili, nie powiada ani filozof grecki, ani Nestor. Dorozumiewać się zatem jedynie można, że na myśli miał tu pewnie owo mniemane ich przymierze z djabłem i połączoną z niem magią; a drugiego jeszcze domysłu dostarcza *Du Fresne*, (Glossar, v. Bulgari), gdy od tych Bułgarów wywodzi etymologicznie znany na zachodzie, a mianowicie we Francyi wyraz: *bougre* i *bougrerie*, zarzucając ich obyczajom i praktykom sekciarskim nienaturalne zaspokajanie chuci cielesnych; co prawdopodobieństwa wielkiego nabiera, gdy sobie przypomnimy, że właśnie Bogumiłowie uważali *bezceństwo* za nieodzowny warunek do dostąpienia świętości.

Ale mniejsza o to. Dla nas i dla rzeczy naszej

⁵⁹⁾ Nie jest to dosłowne tłumaczenie z oryginału — bo pod ręką w tej chwili mam tłumaczenie niemieckie i z niego te miejsca wypisuję.

o czarach ważniejszy jest ślad historyczny, że ci Bogumiłowie wczesne bardzo mieli stosunki ze Słowiańszczyzną, że zatem mniemanie o ich demonicznych stosunkach z djablami i o magicznych praktykach, rozchodzić mogły się po niej. Jakoż dowodzi téż Wiszniewski, (*Hist. Lit.* T. I. str. 175—177) że szczególnie za pośrednictwem Bułgarów szerzyły się byzantyńskie i greckie wyobrażenia na Rusi, a o ich sekcie znajduje się nawet wzmianka w *Boczka: Codex Diplomaticus Moraviae*, p. 86.

I cóż nam ślady te historyczne wskazują?

Mimo powierzchownego téj materji dotknięcia, spostrzegliśmy to już zapewne, że pierwotnego źródła późniejszego zabobonu o czarach i szczegółowych niektórych przesadach, szukać należy nie w *politycznym* stosunku Niemców do Słowian lub odwrotnie; ale w stosunku *religijnym* wojującego kościoła Chrystusowego do starego świata pogańskiego i do późniejszych sekt, w łonie samegoż kościoła zawiązywanych i powstających.

Kościół potępił wprawdzie *absolutny dualizm*; ale opierając się na starym i nowym testamencie, przyjął naukę o piekle i jego mieszkańcach; do czego upoważnienie dawał mu nietylko ów wąż — kusiciel Ewy; nietylko owo obcowanie aniołów z córami ziemi, o którym mówi Mojżesz; nietylko zabobonna księga *Henoch*, przez Tertuliana do pisma Ś. wcielona; nietylko owe słowa Jezajiasza proroka: „jakżeś z nieba upadła piękna gwiazdo poranna!” — które wczesnie bardzo objaśniano upadkiem pierwszego z aniołów, nazwanego z téj przyczyny: *Lucifer*, (u naszego ludu: *lucyper*); ale dawało mu upoważnienie nawet w nowym testamencie kuszenie Chrystusa na górze, wypędzanie demonów z opętanych, i t. p.

Takim sposobem demonologia wschodu przez

Żydów i Platonistów zmodyfikowana, przeszczepiła się w chrześcijaństwo, a nawet usystematyzowała się i ukształciła po chrześcijańsku, stosownie do przyjętego pryncypium jedynobóstwa. Jak rozliczni bożkowie pogańscy poddać się byli musieli jednemu Bogu chrześcijańskiemu, tak też wałęsające się samopas w starym świecie demony, teraz grupować się musiały około ogniska i najwyższego księżęcia swego — *szatana*, który nie mógł wprawdzie występować w nauce chrześcijańskiej, jako *principium absolutne* złego, lecz raczej jak duch światłości *upadły* i z nieba za karę strącony; którego jednak przyjmując kościół, przyjął z nim pospółu rodzaj *zawarunkowanego* dualizmu w swe łono, a więc przyjął też musiał wszystkie wynikające z niego dalsze następstwa. Jakoż przyjął je, a nawet sam dalej rozwijał, do czego i teoria sama i zmysł praktyczny nagliły go koniecznie. Skoro bowiem kościół uważał się za jedyne na ziemi legalnego reprezentanta Chrystusowego, a reprezentantów swoich i tylko swoich za jedynie prawdziwych sług bożych; wszystko zatem co nie było z nim, lecz nawet przeciw niemu, musiało być i przeciw Bogu, — musiało przeto być za sprawą jego wroga — *szatana* i *szatanowi* musiało służyć. Ze stanowiska dogmatu katolickiego nie mogło się być wyrobić nawet w teorii inne pojęcie idei protestanckiej, którą reprezentują sekty.

Kościół sam jeden tylko posiadał tajemnicę zbawienia; kto go zatem dobrowolnie opuszczał, ten dobrowolnie opuszczał sprawę bożą, dobrowolnie rzekał się swego własnego zbawienia, dobrowolnie rzucał się w piekło, — a więc koniecznie oszukany, uwiedzionym i opętany być musiał przez djabła. W praktyce jeszcze się konieczniejszém przeprowadzenie takiej teorii okazało; bo jakżeż inaczej zapobiedz szerzącej się opozycji? — jak wytłómaczyć grubo-zmysłowym mas-

som, dla czego gminy całe, z kanonikami, biskupami i wysokimi dygnitarzami na czele, odpadały od tego kościoła, przez który wyłącznie jedna tylko prowadziła droga do zbawienia? Trzeba im było okazać, że to szatan temu był winien; trzeba więc było odszczepieńców w bezpośrednie z tym szatanem sprowadzić obcowanie; do czego znowu posłużyła ta okoliczność, że sekty stanowiły po za kościołem urzędowym swój, że tak powiem, kościół protestancki, że miały swoje własne obrządki i praktyki religijne; — musiały to zatem być także praktyki i obrządki djabelskie, musiał się zatem i ceremoniał djabelski znaleźć. *)

*) Że sekciarstwo i odszczepieństwo z czarodziejstwem i guślarstwem łączono i u nas, pokazaliśmy już dawniej z książek teoretycznych. Tu jeden jeszcze dowód z praktyki.

Kiedy Jezuici uwzięli się w wieku XVII. wytępić dyssydentów na Litwie, nie przestawano na odbieraniu, albo burzeniu i paleniu ich zborów, na prześladowaniu i poniewieraniu pojedynczych osób, ale wymyślano najdziwniejsze pozory, pod którymi gminy ich całe nawracać usiłowano. Tak n. p. w Nowém-Mieście i we wsi Boynarowie, należące do księżnej Ludwiki, margrabiny brandeburskiej, a zamieszkanę przez dyssydentów, krzyżnięto naraz w r. 1681, że się tamże pomiędzy ludem pokazały jakieś guślarskie, czarodziejskie i bałwochwalcze praktyki. Z tego powodu pisała księżna Ludwika do kaznodziewi Nowomiejskiego: „Bardzo mnie to w sercu zabolalo, że się tu w majątnościach moich, pozał się Boże, dzieje, czego w całym chrześcijaństwie nie ma przykłady, i com z listu pana Kościuszki, starosty mego kiejdańskiego, ongi wyczytała, że będąc niedawno we wsi mej Boynarowie, *okropne jakieś pogańskie bałwany i guśta* w niektórych domach się pokazały. — — — — — Biorę ztąd pochop prosić Wpana, abyś za powodem kaznodziejskiej powinności i dosyć czyniąc sumieniu swemu, raczył o to by najpilniejsze mieć staranie, aby takie szkaradne pogaństwo na *tamtém* miejscu, gdzie chwala Boża przez opowiadanie świętej jego ewangelii najbardziej się powinna krzewić, całe wykorzenie było, tak żeby i pamiątki tego na potem nie było, ale też, żeby adwersarze naszej religii nie brali ztąd zgorszenia o naszym nabożeństwie

Jakoż znalazł się bardzo wczesnie. Widzieliśmy główne jego zarysy w kilku przytoczonych przykładach; ujrzelibyśmy obraz jasny i wykończony, gdyby rzecz tę obszerniej można traktować. Ale że nie chcę dowodów antycypować, a do téj materyi raz jeszcze pewnie wrócić mi będzie trzeba z powodu nawiasowej wzmianki, jaką Maciejowski zrobił o hiszpańskich *Manicheuszach* (*Piśmiennictwo pol. Z. I. str. 215*); przeto tutaj ograniczę się tylko jeszcze na pobieżném napomknieniu autentycznych za mojem twierdzeniem świadectw. Świadectwem zaś takim będzie zapewne: pierwsza bulla przeciw czarodziejstwu, wydana przez Grzegorza IX. (*Raynald. Annal. eccl. ad anno 1233*), która wylicza i za dobrą monetę podaje wszystkie praktyki i ceremoniał cały, używany przy przyjmowaniu nowych adeptów djabła; świadectwem będą dalej zdania naj-

i okazyi ku przymuszaniu do rzymskiej religii poddanych moich, którzy w ewangelickiej wierze się porodzili, jako tego świeży dowód jest w Nowém-Mieście."

Z tych ostatnich słów księżnej pokazuje się jasno, że i w Polsce, jak gdzieindziej, brano gusła, czary i bałwochwalstwo za pozorny powód nawracania dyssydentów. To nam może wytłómaczyć, dla czego n. p. *Czarownica powołana*, stosownie do nauki kościoła powiada: „że z obrzydłą herezyą, wiąże się zawdy rada, jako siostra rodzona, i bezecna magia.“

To nam może wytłómaczyć, dla czego proces o czary odano pod inkwizycyą *hereticae pravitatis*; — dla czego ten proces wszędzie i zawsze pojawiał się i najstraszliwiej grasował tam i w tenczas, kiedy i gdzie sekciarskie, lub dyssydenckie pojawiały się ruchy i dążenia.

I nieraz sposób taki nawracania bywał bardzo skuteczny, jak to n. p. pokazało się i w owym Boynarowie. Obawy księżnej Ludwiki nie były płonne. Wnet duchowieństwo katolickie, korzystając z téj *okazyi*, którą przeczuwała księżna, pod pozorem, że chłopi są poganie, nawracało ich do wiary katolickiej i wcieliło do swoich parochii. (*Dzieje kościołów wyznania helweckiego, Józefa Łukaszewicza. Poznań, 1842. T. I. str. 284*).

uczeńszych i najświętobliwszych doktorów kościoła, takich n. p. jak Tomasz z Akwinu, który powiada: „*De maleficiis autem sciendum est, quod quidem dixerunt, quod maleficium nihil est et quod hoc proveniebat ex infidelitate: quia volebant, quod daemones nihil sunt, nisi imaginationes hominum, in quantum scilicet homines imaginabantur eos et ex imaginatione territi laedebantur. Fides vero catholica vult, quod daemones sint aliquid et possint nocere suis operationibus.*“ (Thom. Aquin. *Quodlibet XI. art. 10*); świadectwem będzie również rozwinęta i uzasadniona przez niego nader subtelna teoria o *incubach* i *succubach*, o której będzie poniżej⁶⁰); — świadectwem nareszcie cała historia inkwizycji i przez naczelników jęj wydane takie n. p. dzieła, jak znany nam już Sprengera: *Malleus maleficarum*, czyli tłómaczony po polsku przez Ząbkowicza: *Młot na czarownice*, na którego czele położona maxyma: „*Haeresis est maximu, opera maleficorum non credere.*“

I jakże nie miał Sprenger zusady takiej wygłaszać, kiedy i Św. Augustynu naucza, że demony są to istoty złe i podstępne, które się głównie o to ubiegają, żeby człowieka odwieść od prawdziwej chwały bożęj. *One to odbierały od Greków, Rzymian i wszystkich innych pogan cześć przynależną Bogu. One to ludzją i zwodzją świat fałszywemi cudami, wróżbą, augurjami, nekromancyą.* (*De civit. Dei. XV. 22. X. 10*).

Jak więc w późniejszych czasach, kiedy się sekty pojawiać zaczęły, obwiniał je kościół, że djabłu cześć boską oddają, tak z razu całe o to obwiniał poganstwo

⁶⁰) To ten sam Tomasz z Akwinu, któremu Henryk Rzewuski (*Teofrast polski, I. 14*), niezmiernie zasługi względem oświaty przyznaje i tak o nim mówi: „Jeszcze trochę cierpliwości, a wkrótce pojawią się nie historie donniewawcze, ale dokumentalne, które okażą, ile dla ukształcenia i oświecenia Europy zrobili..... Tomasz z Akwinu.....“

i wszystkich bożków pogańskich demonami i djabłami nazywał. A skoro wszyscy, więc i słowiańscy bożkowie djabłami być musieli. Jakoż mamy dowody, że taka opinia była o nich nawet u Słowian ochrzconych. Nestor w kronice swojej pisze pod r. 988, jak Włodzimierz przyjął chrzest i jak tego roku kruszyć kazał bałwany w Kijowie, przyczém tak się wyraża: „Peruna zaś kazał przywiązać do ogona końskiego i z góry ciągnąć przez Boryczew aż do Ruczaju a dwunastu ludzi musiało ciągnionego bić kijami. Nie robiono zaś tego w mniemaniu, jakoby drzewo czuć mogło plagi, ale na pohańbienie czarta, który w tym kształcie ludzi uwodził.“

Mam zaś niemieckie tegoż Nestora tłómaczenie pod ręką, dokonane i wydane przez Scherera w Lipsku r. 1774, w którym przy końcu znajduje się łacińska rozprawa: „*De simulacris Deorum in Russia cultis sub Wladimiro duce (ex manuscriptis Russorum annalibus)*; w niej czytam taki opis: „*Porro cum, urbem Novogardiam ingressus (Wladimirus), simulacrum Perun itidem ligatum funibus trahi in fluvium fustibusque caedi praeceperit, daemon, qui intra illud simulacrum delituerat, impatiens tantae ignominiae, clamore ingenti vociferari caepit: Vae mihi! incidi in manus crudelium hominum, qui pridie in me divino ferebantur cultu.*“

Sam zaś znowu Nestor opowiada poprzednio pod r. 980, jak Włodzimierz w Kijowie wystawił bałwany: Peruna, Daszbę, Striba, Semargła i Mocosza i jak „przynoszono im ofiary, nazywając ich bogami,..... i oddawano cześć djabłom.“

Jakiż ztąd wniosek i dla czegoż te miejsca przytoczyłem? Oto, bo myślę, że mogłoby się komu wydawać, iż skoro wszystkie bałwany pogańskie były demonami, a mianowicie téż i bałwany słowiańskie, przeto demony dzisiejsze i demoniczne istoty, jakie się

jeszcze w klechdach ludu naszego napotykJają, mogłyby być zredukowanemi bożkami słowiańskimi, a w zaborach, gusłach i czarach tkwiłby powinien pierwiastek pierwotnej mythologii niechrzconych Słowian.

Jakoż istotnie tak sądzą niektórzy nasi pisarze, jak się to przy końcu drugiej Części okazało i szukać tam chcą owego pierwiastku, twierdząc bardzo słusznie, że zmiana tak radykalna, jak zmiana religii, nigdy nie zdoła w całym ludzie od razu zniweczyć i zatrzyć wszystkich wyobrażeń, jakie niegdyś rozwijali w nim i uświęcali za czasów pogaństwa jego najlepsi kapłani, wieszczowie i guslarze. Te wyobrażenia, chociaż na fałszu oparte, tém mniej zatrzeć się mogą, gdy i nowa religia nie odrzuca demonologii, gdy bałwanów pogańskich nie potraça w otchłań nicości, z której powstały, ale je ogłasza za jakies rzeczywiste potęgi, tylko, że one Bogu prawdziwemu są nieprzyjazne.

Jest w tém rozumowaniu niewątpliwie coś prawdy. I słusznie przypuszczać należy, że i u Słowian, długo jeszcze po ich nawróceniu na Chrześcianaństwo, wałęsały się szczątki wyobrażeń i praktyk pogańskich. Przyznaję to; a jednak nie waham się wyrzedz, że napróžno byłoby szukać ich dziś pomiędzy ludem, nie dla tego, żeby plemiona słowiańskie mniej od innych ludów były miały przechowywać czci i miłości dla swoich dawnych Bogów, żeby przeto pamięć o nich prędzej się tu niż gdzieindziej zatracić była musiała; ale może właśnie z przeciwnej przyczyny, która sprawiła, że późno dopiero zetknęli się Słowianie z Rzymem, a raczej z Chrześcianaństwem, tak późno się zetknęli, że gdy to Chrześcianaństwo przyszło kruszyć bałwany słowiańskie, miało już gotową i zupełnie wykształconą demonologią na materyałach grecko-rzymskich, z któremi zetknąwszy się poprzednio, strawić je i poniekąd przyswoić sobie było przymuszone. Mythy więc greckie i rzymskie

mogły wpłynąć, a nawet wpłynęły na rozwijanie się tak doktryn całych demonicznych, jak i pojedynczych przesądów w Chrześcijaństwie. Wpływ taki wywierały nawet na nie mytyczne baśnie barbarzyńskich ludów, które się przed Słowianami z Rzymem zetknęły. Modyfikowało się czasami wedle nich Chrześcijaństwo, co, aby w oczach prawowiernych nie uchodziło za bluźnierstwo z méj strony, zasłonię się powagą pisarza katolickiego, który w poczet świętych policzony został. Tym pisarzem jest *Agobard*, zmarły r. 481, najjaśniejsza może głowa swego wieku, który z wielką odwagą i mężstwem walczył przeciw licznym, owoczesnym przesądom, mianowicie zaś przeciw zabobonowi o opętanych, o sprowadzaniu burz, i t. d. W piśmie swoim: *De grandine et tonitruis*, powiada na jedném miejscu przy końcu: „Do tego doszło dziś głupstwo ludzkie, że między *chrześcianami* napotkać można wiarę w takie nedorzecznosci, w jakieby *dawnemi* czasy żaden *poganin* z taką łatwością nie był uwierzył.“ Miał tu więc pewnie Agobard na myśli owe nedorzecznosci, które z barbarzyńskich mytów nowszych ludów przyrosły jeszcze do mytów klasycznych. A takie barbarzyńskie myty mogły być w pierwszych wiekach wpłynąć i na demonologią chrześcijańską; choć jednak sami uczeni Francuzi i Niemcy przyznają, że z dzisiejszych zabobonów, klechd i guseł ludu bardzo ostrożnie wnioskować należy o pogaństwie germańskiem; jakkolwiek bowiem Chrześcijaństwo modyfikowało się czasami w sposób ujemny do wyobrażeń pogańskich, to kultura grecka i rzymska daleko silniejszy od innych i najsilniejszy zapewne wpływ taki wywarła na naukę kościoła i w demonologii chrześcijańskiej najwyraźniej się odbiła.

O Mycie więc staro-słowiańskiin prawie bez ogródki twierdzić będzie można, że gdy się późno dopiero zetknął nietylko z prawdą nauki kościoła, już w twarde

formuły skryztałizowaną i już wybiegłą po za peryod rozwoju i wzrostu, ale z wyrobioną już, z wyrezonowaną najzupełniej demonologią chrześcijańską; nie mogąc doznać żadnych koncessyi, których téż i inne względy żadne nigdzie nie nakazywały, musiał się sam naginać do danego wzoru dopóty, aż się w nim pierwotna fizyonomia zupełnie zatarła i aż do niego prawie najszczelniej przystał; przez co się stało, że w dzisiejszej demonologii ludu naszego i w jego zabobonach więcej jest niewątpliwie pierwiastku rzymsko-greckiego, niż słowiańsko-polskiego.

Co, że nie jest czczem tylko przypuszczeniem, dowodzi nam n. p. i ta okoliczność, na którą skarżą się nasi uczeni szperacze, iż kronikarze, piszący w czasach nie tak nazbyt od pogaństwa słowiańskiego odległych, albo nic nie wspominają o tych mytach *pogańsko-polskich*, jak je Maciejowski nazywa, albo jeżeli wspominają, to jak Długosz (I. 27), który zamiast nam Bożków *słowiańskich* wymienić, wolał ich z pogańskiego Rzymu sprowadzić i kazał Polakom czcić Jowisza, Marsa, Wenerę, Plutona, Dyanę, Cererę, zowiąc ich: Jesse, Liada, Dziedzilia, Nija, Dziewanna, Marzanna, czyli innemi słowy, wbijając gwałtem na rzymskie prawidło tych Bożków słowiańskich. Narzekają dziś na to z ubolewaniem nasi uczeni, jak się wyżej powiedziało, i narzekają słusznie, ale niesłusznie winią kronikarzy; niesłusznie pewnie oskarża ich Maciejowski, (*Polska aż do połowy*, i t. d. T. I. str. 185): „że patrząc na zabytki pogaństwa zachowywane pomiędzy ludem, gdy w starych szpargałach, których oczywiście nigdy nie było i być nie mogło, żadnego dowodu na wytłómaczenie tych dziwów nie znaleźli, sięgnęli po rozum do głowy i *Bożków rzymskich* podsunęli na miejsce *słowiańskich*.“

Nie kronikarzy naszych w tém вина, ale rzeczy

samój. Nie mogło być inaczej: a ta pozorna niedbałość kronikarzy dowodzi mi raczej, że właściwa i słuszna jest moja uwaga, iż gdy Chrześcijaństwo już ustalone i co do treści i co do formy, już z gotową i na materiałach *grecko-rzymskich* zupełnie wykształconą demonologią, przyszło kruszyć balwany słowiańskie, nie potrzebowało im już wtedy najmniejszych robić koncessyi, lecz owszem myth słowiański naginać się musiał do danego wzoru i przybierać kształty *grecko-rzymskie*.

Jeżeli zaś główne postacie mytyczne, jeżeli bożkowie sami, poddać się musieli takiemu losowi, jakże daleko prędzej uleść mu musiały owe drugiego rzędu wyobrażenia pogańskie, które chrześcianin przesądem i zabobonem nazywa. Łatwiej, spodziewam się, było na miejsce swojskich podsunąć przesady i zabobony grecko-rzymskie, niżeli Bożków. To je też rzeczywiście podsunięto! Mogę przynajmniej na pewno zaręczyć, że w czarach i praktykach czarnoksięskich, jak je i w Polsce wykonywane, nie udało mi się prócz drobnych właściwości, wynaleść nic takiego, mimo pilnych poszukiwań, coby się w ogólnej praktyce wszystkich czarownic całego świata nie znajdowało, a czego, z małemi wyjątkami, odnieść nie można do ogólnego źródła grecko-rzymskiego, zbogaconego wprawdzie ściekowiskiem wszystkich mythów, których chmury rozbijały się o opokę wiary Chrystusowej, ale tak dobrze zamaconego, że nikt się pewnie w niem pierwotnych żywiołów nie dopatrzy i nigdy tego nie dokaże, aby *zkatoliczone* poniekąd przez kościół, *rozszczegółował* znowu wedle ich rasowego, lub geograficznego pochodzenia.

Czuje to prawie mimowolnie każdy pilniejszy tej materji badacz. I tak n. p. Maciejowski, rzuciwszy w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy* na karcie 489

ogólne pytanie: z kąd powstały zaklęcia? odpowiada na nie: „że wszystko co się dotąd dało wysledzić w tój mierze,⁶¹⁾ wskazuje na związek słów potęgi z czarownicami;“ z czego wnosi: „że zabobon ten jest późniejszym, że od Skandynawów mógł przejść do nas;“ ale z tём wszystkiём: „gotów jest jednak odsunąć go trochę dalej w tył do Greków i Rzymian, u których wielce już był rozgałęziony.“

I dziwić się rzeczywiście trzeba podwójnej niekonsekwencji; *naprzód*: jak mógł, wiedząc o rozgałęzieniu tego zabobonu u Greków i Rzymian, nazywać go *późniejszym*? *powtóre*: jak mógł, wywodząc poprzednio początek czarów ze stosunku politycznego nadłabańskich Słowian do Niemców, sprowadzać potem ze Skandynawii do Polski ów zabobon o *zaklęciach*, który od czarów tak jest nierozłączny, jak modlitwa i pacierz od kościoła?

Niczём tęż Maciejowski mniemania tego o przyjsciu do nas zaklęć ze Skandynawii nie motywuje i nie uzasadnia; boć wątpię, żeby za powód lub dowód wziąć można to, co mówi o *zmianach powietrza o burzach i slotach*, że Anglosaksonowie, Duńczykowie i Bawarczykowie wierzyli, iż takie zmiany, burze i sloty sprowadzać umiały czarownice i księża katolicy, co mu dowodzi: „że na południu i północy mniemano, iż burza może być sprowadzona *słowem zaklęcia*, wyreczoném od człowieka.“

Nie można tego, powtarzam, brać za powód ni dowód. Albowiem i to jest mylne, żeby takie mniemanie panowało tylko na południu i na północy. Bardzo wczesnie podzielali je i ojcowie kościoła i teoretycznie uzasadniali, jak to nieco niżej po szczególe

⁶¹⁾ *Klechydy* Woje. II. 147. — *Zarysy domowe* Woje. I. 402 i następ

zobaczymy, tu przypominając po krótko, co nasza *Czarownica powołana* zgodnie z nauką ojców kościoła o czarownicach na str. 30 powiada: „że co tknie elementów, mogą one za pomocą czartowską na powietrzu i morzu czynić burze, grady, pioruny, grzmoty, wiatry i wichry; bo nietrudno jest czartom obłoki z innych części świata, tak i wiatry, gdzie chcą zapędzić gwałtem i tym sposobem uczynić potopy, trzęsienia ziemi, wywroty domów, *jako synom Jobowym.*“ (Job. 1.)

A nie wzięła tych wiadomości nasza *Czarownica* od Skandynawów, jak się niżej o tém przekonamy. Nietylko téż na północy i na południu wierzono, że *księża* umieli burze sprowadzać, bo wiarę taką bardzo wcześniej spotykamy i na wschodzie, w samym Carogrodzie, zkąd pewnie prędkiej, jak ze Skandynawii, mogła się była dostać na wschodnią Słowiańszczyznę, a ztamtąd do Polski, czego dowodzi już nawet ta okoliczność, że opowiadanie o niej znajdujemy w *słowiańskiej kronice Nestora*. Opowiadanie zaś jego jest takie pod r. 863—866.

Ruscy książęta Oskold i Dir zrobili byli wodną wyprawę na Greków za panowania cesarza Michała i zagrozili samemu Carogrodowi, w którym na on czas nie było cesarza. Lecz zawiadomiony o niebezpieczeństwie, powrócił spiesznie. „A za ledwie, powiada Nestor, przybył do miasta, natychmiast udał się z patriarchą Photiuszem do kościoła przynajświętszej matki Bożej i modlił się przez noc całą do Boga; zarazem zamaczali także, *psalmy śpiewając, świętą przynajświętszej Panny sukienkę w rzece, która na on czas była spokojna a morze było ciche: otóż potem powstała nagle burza i wichry; a gdy się fale podniosły i wzrosły, rozproszone zostały statki bezbożnych Rossyan, wyrzucone na piaski i rozbite.*“

Widzimy przeto, że i na wschodzie, nietylko na

południu i na północy umieli księża burze sprowadzać. Nietylko też u Anglosaksonów, Duńczyków i Bawarczyków znane i używane były *słowa zaklęcia*. Miały one od dawna tak szerokie rozpowszechnienie, jak sama wiara w czary, a sięgają bardzo odległej starożytności.

Już w *Odysei* napotykamy ślad zaklęć, kiedy skaleczonemu na polowaniu u stóp Parnasu Odyszeuszowi tamują synowie Autylykosa płynącą krew z rany słowem tajemniczego zaklęcia.⁶²⁾ U Rzymian bardziej jeszcze rozpowszechnione widzimy zaklęcia i zażegnania. Toć nawet sam uczony Varro zaleca pewne tajemnicze formuły przeciw podagrze;⁶³⁾ toć sam Juliusz Cezar nie wstąpił do wozu, dopóki trzykrotnie nie powtórzył pewnej formuły, która mu miała szczęśliwą podróż zabezpieczyć.⁶⁴⁾ Wszakże późniejsze podania mają nawet Faunusa i Picusa za magów, a raczej za czarodziejów. Zaklinają oni słowem potęgi samego Jowisza i przymuszają go do stawienia się przed oblicze Numy, jak to obszernie opowiada Owidiusz,⁶⁵⁾ a opowiadanie to uważać można za pierwowzór całej późniejszej teurgii, która Bogów nawet samych umiała zniewalać.

Czy więc jeszcze podobnych przykładów wliczać? Tullus Hostilius przy takim zniewalaniu, t. j. zaklinaniu Bogów zabity został od pioruna dla tego, że przeciw obrządkowi coś uchybił.⁶⁶⁾ Wielką zaś sławę w tej mierze posiadali Etruskowie, Sabinczykowie i Marsowie;⁶⁷⁾ ci zaś ostatni mianowicie, wywo-

⁶²⁾ *Odyss.* XIX. 454... ἐπαιδιῶ δάημα κελαϊνὸν ἔσχεθον.

⁶³⁾ *Pl. H. N.* XXXVIII. 2.

⁶⁴⁾ *Plin.* *ibid.*

⁶⁵⁾ *Fast.* III. 321.

⁶⁶⁾ *Plin. Hist. N.* XXVIII. 2.

⁶⁷⁾ Clem. Alex. *Strom.* lib. III. — Horat. *Epod.* V. 76 i XVII. 28. — Virg. *Aen.* VII. 758. — Ovid. *ar. am.* II. 102.

dząc pochodzenie swoje ze krwi sławnej czarownicy *Cyrce*, głóśni byli ze sztuki *zaklinania węzów*.

Tu niech mi wolno będzie krótką zrobić wycieczkę ze starego Rzymu do Polski. Skłania mnie do niej uwaga, jaką mi nasuwa owa *Cyrce* i owo *zaklinanie węzów*.

Cyrce uchodziła u Greków za arcy czarownicę; przejęli o niej takąż opinią Rzymianie; ale i w Polsce wiedziano o tém od dawna, jak się pokazuje z polskiego zielnika *Syreniusza*, który ziele, nazywające się dziś podług Lineusza: *Cyrcae*, nazwawszy po polsku: *czartownikiem*, *czarownikiem*, *czarokwitem*, tak powód téj polskiej nazwy tłómaczy: „ponieważ *Cyrcae* zażywać go miała do swych *czarów*.“ (*Syreniusz*. 735).

I nic dziwnego, że w Polsce o tém wiedziano, skoro literatura łacińska była u nas jakoby na porządku dziennym, a w literaturze téj, tak dobrze jak w greckiej, niejednokrotnie występuje owa *Cyrcae* w roli zawołanej czarownicy; n. p. *Wirgiliusz* mówi o niej w swéj bukolice, co w tłómaczeniu polskiém *Nagurczewskiego* (517) tak brzmi:

„Czary z nieba samego dostaną księżycą,
 „Czarami mogła *Cyrce*, sławna czarownica,
 „Przetworzyć niegdyś w świnie *Ulissesa* męża,
 „*Jadowite* przez czary padają się węże.“

Otóż przyszliśmy i do węzów, o których także jedną nawiasową uwagę zrobić mam.

Wojcicki odnosi ten zabobon o *zaklinaniu węzów*, które dawnymi *bożyszczami* nazywa, aż do czasów *słowiańsko-pogańskich* i upatruje w nim jakiś szczątek religijnego *Słowian* obrządku, którego ślad miał się do dziś dnia przechować w polskiém przysłowiu: „*Zaklął go, jak węża!*“ (*Hist. Lit* T. I. str. 185).

Gdy jednak ten sam zabobon znajdujemy daleko wcześniej u *Rzymian*, a zwłaszcza u *Marsów*, możnaby

przeto zapytać, *najprzód*: czy nie przeszedł on od jednych do drugich; a jeżeli przeszedł, więc od kogo do kogo?; możnaby *powtórę* zapytać: jeżeli nie przeszedł, a jednak wspólnym go widzimy u Słowian i Rzymian, czy z téj wspólności wnioski jakiegokolwiek wyprowadzać można o wspólności plemiennéj, lub o styczności geograficznéj a politycznéj Marsów ze Słowianami? jakto ze wspólności innych zabobonów pomiędzy ludem naszym a ludem zamieszkującym dziś nadłabańskie okolice wyprowadzał Maciejowski, cośmy w Części II. widzieli.

Twardy to na pozór orzech do zgryzienia dla krytyki Słuc go jednak prawie będzie można tą uwagą, że stary zabobon o demonicznéj naturze węża, zastawszy kościół u Rzymian, nietylko przejąć go mógł, jak wiele innych; lecz sam utwierdzać i rozpowszechniać go musiał, powodowany tém, co o wężu-kusicielu Ewy, *Genesis* opowiada. To też czytamy w jednéj książce polskéj, choć tłómaczonej z łaciny, a napisanéj przez katolickich Inkwizytorów *haereticarum pravitate*, t. j. w *Młocie na czarownice*. (str. 331): „że Pan Bóg więcéj przypuszcza na sprawę cielesną, jako tę, przez którą grzech pierworodny się rozlewa, aniżeli na inne sprawy ludzkie, *jako i na węże, które do czarów więcéj służą.*“

Przypominam, że to książka tłumaczona, a więc nauka w niéj nie *narodowo-polska*, lecz katolicko-kościelna. Mogła się była szerzyć po świecie, jak inne takie nauki. Jedna wszakże przy takiém przypuszczeniu pozostanie trudność i jedna zagadka, o którój rozwiązanie nie pokuszam się nawet; a mianowicie zagadka ta: że już w pogaństwie rzymskiém, zanim wiadomość o kusicielu Ewy rozpowszechnioną być mogła przez kościół, napotyka się owo wyobrażenie o demonicznéj naturze węża. Zkąd ono powstało? Dochodzić tego ani się poważam; ale dla śmielszych lub sposobniej-

szych odemnie przytoczę wiadomość, która ich może naprowadzi na ślad wniosków jakich pewniejszych, albo natrąci myśl jaką jaśniejszą o *ubóstwieniu węża na Litwie*.

Ślad ten napotykam w historyi sekciarstwa we wschodnim kościele. Pojawiła się w nim bardzo wczesnie osobliwsza sekta *Ofitów*, którą szczególniejszy jakiś znamionował wstręt do wszystkiego, cotyлько pochodziło od Żydów, lub Żydów przypominać mogło. Z tej też to podobno przyczyny, na przekór staremu testamentowi Żydów, w szczególniejszém miała ta sekta poszanowaniu *węzów*; pielęgnowała je i chodowała troskliwie; a kiedy przystępować mieli jej wyznawcy do komunii, kładziono wtedy chleb na stole i wypuszczano na niego z zamknięcia węża chowanego i czekano dopóty, aż chleba wąż nie opierścienił i nie obządlił; poczem go dopiero łamano, pożywano, a węża zamykano do jego kryjówki.

Ceremonię tę tak *Origenes* tłumaczy ⁶⁸⁾: Wedle mniemania *Ofitów*, Bóg żydowski *Jaldabaoth*, nie był wcale Bogiem doskonałym; żeby więc zapewnić sobie panowanie na ziemi, zabronił ludziom pożywać owocu z *drzewa wiedzy*, do której przez pożywanie przyszedłszy, musieliby byli poznać się na jego niedoskonałości; ale duch jemu nieprzyjazny i przeciwny, przywiódł jednak wnet ludzi, przybrawszy na się postać węża, do przekroczenia tego zakazu; nakłonił ich do spożycia owocu z tego drzewa i stał się tym sposobem przyczyną, że prędko przyszli do poznania i do wiedzy o prawdziwym, najwyższym i najdoskonalszym Bogu. To zatem, co księgi Mojżesza grzechem pierworodnym mianują, było wedle nauki *Ofitów*, wielkiem szczęściem dla rodzaju ludzkiego i wielkim ku prawdzie postępem.

⁶⁸⁾ *Orig. c. Cels. VI. 28 i 43.*

Ztąd ich cześć dla węża, jako pierwszój tego postępu przyczyny.

Ze stanowiska jednak kościoła było pożywanie z drzewa wiedzy grzechem pierworodnym, wąż był kusicielem i pierwszą przyczyną złego i dla tego *Origenes* wyraźnie mówi: „że Ofici czcili *djabła* w postaci węża.“

Czy więc tych Ofitów nauka, czy nauka kościoła, czy wspólne obydwom inne jakie źródło, dały na Słowiańszczyźnie początek wyobrażeniom o demonicznej węża naturze, nie chcę i nie umiem dochodzić; wolę raczej wrócić do punktu, z którego na tę poboczną wycieczkę wyszedłem, t. j. do owych Marsów i Sabinczyków, którzy głośną u Rzymian mieli sławę ze sztuki *zaklinania*. Jeszcze parę słów o tém.

Sława ich tak była powszechna, że w przysłowie u wszystkich Rzymian weszły: *Marsae voces* i *Sabella carmina*, t. j. właśnie owe *słowa potęgi*, o których *Maciejowski* mówi, że Anglosaksonowie, Duńczykowie i Bawarczykowie mniemali, jakoby za ich pomocą sprowadzać można burze i zmiany powietrza. Otóż taką samą reputacją miały już w Rzymie owe *Marsae voces* i *Sabella carmina*. *Wierzyli już Rzymianie, że za ich pomocą było można sprowadzać grady, deszcze, ulewy i burze*. Seneka szydzi wprawdzie z tego, jak mówi, dawno pogrzebanego zabobonu, ale cesarz *Constantius* znów karę śmierci na jego wykonawców nałożył;⁶⁹⁾ nie mógł przeto za czasów Seneki być pogrzebany.

Te słowa potęgi nazywały się u Rzymian: *carmen, deprecatio, incantatio*.⁷⁰⁾ Wyszeptane, wyspiewane, lub napisane służyły do robienia czarów lub do ich

⁶⁹⁾ *Senec. Quaest. nat. IV. 7 Cod. Just. lib. IX. tit. 18 de malef. et mathem.*

⁷⁰⁾ *Plin. H. N. XXVIII 2.*

odczyniania. Przez słowa n. p. *Arse vorse*, napisane na drzwiach domu, rozumiał Rzymianin, że go od pożaru zachowa. Przeciw zwichnięciom polecał *Cato* taką formułę: „*huat, hanat, hanat, huat, ista, pista, sista domiabo damnaustra.*“ ¹¹⁾ Innych używano na inne choroby. Na ból n. p. serca przepisuje *Marcellus Empiricus* następującą: „*Corcu ne mergito, cave corcu ne mergito cautorem, utos, utos, utos, praeparavi tibi vinum lene, libidinem, discede a nonita, in nomine Dei Jacob, Dei Sabaoth.*“ Tenże sam uśmierzać chce krwotoki formułą: „*Sicucuma, icucuma, cucuma, ucuma, cuma, uma, ma, a.*“

To wszystko znane było i u nas i na całym świecie, choć wszędzie innych używano formuł; ale rzecz była zawsze ta sama. Cóż bowiem znaczy n. p. że w Litwie pogańscy wieszczkowie: *Pustones*, dla zatrzymania płynącej krwi, używać mieli takiej formuły: „*Idę koło more, more zatykam, more zatkny się, krew zapiecz się,*“ jak opowiada *Narbutt* (T. I. str. 264); skoro to na jedno wychodzi, czy takie, czy owakie słowa krew zatrzymują, byle wierzono, że ją zatrzymują; rzecz zostaje zawsze ta sama. Tę samą też spotykamy wszędzie; wszędzie wierzono, od Greków i Rzymian począwszy, aż do narodów i ludów najnowszych, wierzono w siłę czarodziejską owych *słów potęgi*, wierzono w zaklęcia i zażegnania! Czyżby ta wspólność jednego zabobonu dowodzić miała wspólnych do niego w całej ludzkości usposobień? Nie chcę odpowiadać na to; ale mnie jedna rzecz uderza, której przemilczeć nie mogę.

U Rzymian, jak i u Greków było mniemanie, że *obce, zagraniczne, niezrozumiałe* słowa i zaklęcia najsilniejszy miały skutek, zwłaszcza, jeżeli jeszcze były i stare. Czytać n. p. można w tej mierze takie zdanie:

¹¹⁾ R. R. cap. 160.

ἐπεὶ καὶ τὰς εὐχὰς ὁμολογοῦσιν οἱ ἄνθρωποι δυνατωτέρας εἶναι τὰς βαρβάρῳ φωνῇ λεγομένας.¹²⁾

U Greków najślawniejsze były zaklęcia egipskie, babilońskie i hebrajskie. Powiada Lucyan:¹³⁾ ὁ δὲ φωνὰς τινὰς ἀσῆμους φθεγγόμενος, οἷαι γένοιντ' ἄν Εβραίων ἢ Φοινίκων, ἐξέπληττε τοὺς ἀνθρώπους, οὐκ εἰδότες ὅ τι λεγοί.

Dosyć, że zagraniczne zaklęcia miały u Greków i Rzymian moc w czarach największą. Zasługuje więc na uwagę, że tak samo myslano o nich i u nas i takich samych używać zalecano przy czarach. Świadczy o tém ów w poczęcie dzieł magicznych wspomniany w Części II. „*Thesaurus Magicus domesticus, etc., etc. Cracoviae* A. 1637,“ o którym Maciejowski powiada (*Piśm. Pols.* Zeszyt II. str. 262): „że przy zaklinaniu użyty jest w nim szereg *dzikich, niezrozumiałych* nazwisk, z których najważniejsze, mające moc związywania i rozwiązywania duchów, są następujące: *Argiel, Atriel, Apatat*; skoro to który usłyszcy, zrobi wszystko bez żądania wzajemności.“

I Maciejowski dziwi się téj dziwaczności. My powód jój już rozumiemy, a zrozumiemy jeszcze lepiej, kiedy nam go *Poklatecki* w swoim *Pogromie czarno-księżkim*, po polsku wytłómaczy, taką dając naukę: że kto czarta skutecznie chce prosić, powinien się do tego najprzód takimi a takimi sposobami przygotować, a potem odezwać się do niego niby w te słowa: „ty, któryś z błota wybrnął i siedzisz w pewnym miejscu, ty, który w okręcie wozisz się a każdych godzin kształt swój odmieniasz, przybywaj Czarcie!“ Lecz i tak zagadniony djabeł, powiada *Poklatecki*, nie ma jeszcze potrzeby objawić się w postaci widomej, „jeżeli mistrz

¹²⁾ *Clem. Alex. Strom.* I.

¹³⁾ *Lucian Pseudomant.* 18,

czarnoksiężki nie wezwał go w *egipskiej* lub *tatarskiej* mowie, *bo w takim tylko języku djabli rozmawiają radzi.*"

Cóż ztąd za wniosek? Zdaje mi się, że nie będzie zbyt śmiały, gdy powiem, że skoro ten zabobon o *czu-dzoziemskich*, a zwłaszcza *egipskich* zaklęciach, tak widocznie przyszedł do nas z *klassycznej* starożytności; to mógł tak samo przyjść i cały zabobon o *zaklęciach* w ogólności; a jeżeli ten przyszedł, to mogły też przyjść i inne, mogły przyjść wszystkie, a przynajmniej część ich znaczniejsza. Jakoż zobaczymy w dalszym jeszcze ciągu, że niejednen zabobon, który się dotąd między ludem naszym napotyka, znany już był i bardzo popolity u Rzymian i w Grecyi. Należałoby przeto właściwie zapoznać się tu przedewszystkiém i specjalnie z magią i demonologią *klassyczną*; lecz że zadanie takie przechodziłoby i zakrój méj pracy i siły, ograniczę się więc na przytoczeniu we właściwych miejscach tego, co do wyjaśnienia méj rzeczy uznam za potrzebne, a tutaj tylko wspomnę, że magia wszelakiego rodzaju i guślarstwo niezmiernie były zagęszczone i bujnie kwitły przy schyłku państwa rzymskiego. Co też jest rzeczą dosyć naturalną. Bywa bowiem zwykle i doświadczenie to okazało, że kiedy gdzie religia panująca nie odpowiada już duchowi i potrzebom czasu, wtedy stara się duchowi temu koncessyami dogodzić, przyjmując w swoje łono wszystkie chwilowe, najczęściej błędne doktryny z zachowaniem ile możności form dawnych, albo dodając zdyskredytowanym, przestarzałym naukom, nowego na pozór uroku przez subtelne wywody sofistycznej spekulacyi, która najdziwaczniejsze wydaje na świat potwory zwichniętego mrzonkami rozumu. Jest to wtedy zwykle chwila najprzyjaźniejsza najgrubszym przesądom, guśłom i zabobonom. W niej one się rodzą, mnożą i prosperują, jak pośmiertne robactwo w trupie. W niej powstaje i systematyzuje się

najposępniejsza demonologia, której początku i źródła zawdy prawie w przejściowych epokach szukać należy.

Tak kiedy konający Mozaizm znalazł chwilowy zasilek w filozofii greckiej, a mianowicie w Neo-platonizmie, podjęte w tej mierze usiłowania i niemałe prace *Philona* i *Józefa*, nie zdołały jednak nic innego wydać, jak mrzonki i dziwactwa *Kabały*, którą przez długi czas za najlepszą i niewzruszoną podstawę wszelkiej *Magii* uważano.

Tak kiedy przy schyłku w państwie rzymskiem zapanował z jednej strony zimny, twardy, nieubłagany i nieugięty sceptycyzm, — a z drugiej unosił się pełen zapалу, miłości i poświęcenia duch religii chrześcijańskiej; wzięci między te kleszcze Starowiercy rzymscy, chcieli się także schronić i ratować za okopami filozofii.

Ale cóż się stało? — Oto gdy szumnie i z góry filozofia ta zapowiedziała, że absolut odkryje i zadowolni porówno rozum i serce, postawiła natomiast system metodycznego szaleństwa; a pomieszawszy bez ładu ideje platońskie z dogmatami oryentalnemi, dokazała tego, że najgrubszy zabobon i przesąd każdy, nietylko w niej znajdzie wygodne dla siebie miejsce, ale nawet zupełne usprawiedliwienie. *Plotin* n. p. w swych fantastycznych filozofematach przypuszcza nietylko możebność, lecz i rzeczywistość *Magii* i *Mantyki*, medycynę przeciąga w sferę teozofii, itd. *Porphyrus* dalej rozwija fantastyczną naukę *Plotina*, a *Jamblich* zamyka nad nią napowietrzne sklepienie, na którym dumnie zasiadłszy, głosi się kapłanem i powiernikiem samego Bóstwa i obiecuje rozwiązać światu najgłębsze tajemnice; ku temu celowi najskrupulatnieję klasyfikuje wszystkie duchy, — demony wedle ich cech odrębnych dzieli i teurgią, jako naukę rzeczy nadnaturalnych, po nad samą stawia filozofią na szczycie wszech-wiedzy ludzkiej. Jestto wedle niego wiedza

owych tajemnych słów potęgi, za pomocą których demony i bogowie nawet sami, zniewolonymi być mogą, że się albo objawić muszą wzywającemu, albo zrobić wszystko, czego od nich zażąda.

Pierwszy to *Jamblich*, o ile mi wiadomo, naukowy pozór i formę nadać starał się takiej teurgii, — pierwszy zaklęcia i słowa potęgi ująć chciał w system filozoficzny. Ślad jednak mniej usystematyzowanych zaklęć nierównie jest dawniejszy. Tak *Clemens* z *Alexandryi* mówi: *Μάγοι δέ ἤδη ἀσεβείας τῆς σφῶν αὐτῶν δηρῆτας δαίμονας ἀρχοῦσιν, οἰκέτας αὐτοὺς ἐαυτοῖς καταγράφαντες, τοὺς κατηγορηκασμένους, δούλους ταῖς ἐπαιδαίαις πεποιχότες.*¹⁴⁾

Znano więc i używano zaklęć już przed tem, znano i praktykowano magią już dawniej; ale nigdy pewnie praktyki czarnoksiężkie i magiczne nie były tak rozpowszechnione i pospolite, jak przy schyłku panowania rzymskiego. Dowodzi tego nawet ówczesne prawodawstwo i liczne a głośne procesa, któremi ówczesna polityka cesarzów takie praktyki ścigała. Nigdy też aż dotąd nie była magia w system filozoficzny ujęta. Teraz to dopiero nastąpiło; a myth starego świata pogańskiego skończył na tem, że z niego, jak z trupa robactwo, wyrosła się demonologia i theurgia.

Kiedy się z nią zetknął pierwotny kościół chrześcijański, zastał ją już gotową i usystematyzowaną. — A że sam, przyjąwszy dogmat o piekle i djable, przyjął przez to samo rodzaj zawarunkowanego dualizmu, nie mógł przeto odrzucić i bezwzględnie potępić całej nauki o demonach, jako urojonéj i z chorobliwych

¹⁴⁾ *Admonit ad gentes*, pag. 39 ed. Sylb.

Pierwszy jawny, bo piśmienny ślad zaklęć i zażęgniwań w języku polskim, o ile mi wiadomo, zostawił nam pewnie *Syreniusz*, który na str. 365 mówi „o zaklinaniach i zażęgniwaniach guślarzy i czarowników.“

mrzonek powstałej; — ale po swojemu i wedle swoich potrzeb sam ją rozwijać musiał. Tośmy też już poniekąd widzieli, jak sobie w tej mierze pisarze kościoła poczynali; — czytaliśmy już n. p. jak *Tomasz z Akwinu* twierdził i dowodził: „że religia katolicka chce, ażeby demony były czems i mogły wpływami swemi szkodzić.“ — Tu zaś, co do zaklęć i owych tajemnych słów potęgi, przytoczyć jeszcze mogę, iż *Lactantius*¹⁵⁾ wyraźnie mówi: „że przez nie, jakoby różg cięciem, przymuszone być mogą demony do wyznania, że są djabłami, i że są tymi samymi, którzy w bóżnicach pogańskich cześć boską odbierają.“

W tym przeto punkcie o potędze demonów i o imponujących im słowach potęgi, spotykał się na polu teoryi kościoł z Plotinem i Jamblichem. Być zatem nie mogło, żeby i reszta ich nauki nie była jakiegokolwiek wpływu nań wywarła, żeby zagęszczone i tak liczne ówczesne przesady, zabobony i magiczne praktyki, nie były do jego przybytku choć bocznemi furtkami wciskały się czasami. Nie mógł im się kościoł opędzić. Wpuszczał niektóre i patrzył na nie przez szpary, ażeby mniejszym kosztem większe zle okupić. Przyznaje to później uczony kanclerz *Gerson*¹⁶⁾, gdy walcząc przeciw zabobonom, które już poniekąd w praktyce sankcyą kościoła przez pobłażanie otrzymwały, tak się o tém wyraża: „*Fateor ac negare non possumus, multa inter Christianos simplices sub specie religionis introducta esse, quorum sanctior esset omissio.*“

Przyznaje więc *Gerson*, że pod pozorem religii dostał się był pomiędzy laików niejeden zabobon, i tłumaczy następnie kościoł, dla czego poniekąd takimemu wciskaniu się zabobonów sam prawie pobłażał,

¹⁵⁾ *Lactantius Instit.* II. 15.

¹⁶⁾ *De erroribus circa artem magicam.* Dictum III

a tłumaczy go w następujących słowach: „*Tolerantur tamen* (t. j. zabobony), *quia nequeunt funditus erui, et quia fides simplicium, quamquam minus in aliquibus bene sapiat, regularitur quidem et quoddam modo rectificatur, salvaturque in fide majorum.*“

Czy takie tłumaczenie jest dostateczne lub nie; w to nie wchodzę. Jedną tylko rzecz stawiam jako pewnik, że kościół pobłażał niektórym przesądom i zabobonnym praktykom mniejszości, zwłaszcza zaś owych prostaczków („*simplicium*“) z pomiędzy pospólstwa. Przyznaje *Gerson*. Ale to, zdaje się, nie dosyć. — I gdyby tylko na pobłażaniu, na tolerancyi był przestał, zawszeby jeszcze można sądzić, że skoro takie praktyki prostaczkowie, t. j. lud do kościoła wprowadzał, możnaby, mówię, sądzić, że ludowy jest w nich pierwiastek i że to samorodne, ludowe kreacye.

Nie o wszystkich jednak da się powiedzieć. Kościół albowiem jedno sam teoretycznie uzasadniał, drugie sam wprowadzał. Żeby się o tém przekonać, wezmy pod rozwagę ten sam n. p. zabobon, który nas do wszystkich tych uwag doprowadził, — zabobon o sprowadzaniu burz i zmian powietrza. Widzieliśmy go już u Rzymian; widzieliśmy, że *Marsae voces* i *Sabellae carmina* sprowadzały owe zmiany i burze, że prawo Constantiusza śmiercią karanych mieć chciało tych, co je sprowadzali, a których nazywano technicznym wyrazem: „*tempestarii*;“ moglibyśmy zaś pokazać, że zabobon ten daleko nawet był starszy, — że już u Greków *Thessalskie* kobiety, sławne z czarów swoich, miały posiadać sekret nietylko sprowadzania burz, ale nawet samego z nieba księżycy,⁷¹⁾ — że dla zniwe-

⁷¹⁾ *Horat.* Epod. V. 45. *Tibull.* I. 2. 45. *Virgil.* Eclog. VIII. 69. Co téż i po polsku czytać można w *Nagurczewskiego* tłumaczonej *Bukolice* *Virgiliusza*, 517: „Czary z nieba samego sprowadzą księżycą!“

czenia ich czarów uderzano w blachy mosiężne, lub w trąby, ⁷⁸⁾ — w czym znowu, ktoby chciał, związek niejaki upatrzyłby mógł z używanym później w chrześcijaństwie do rozpędzania burz i nawałnic dzwonkiem loretańskim; — lecz odstępując od dalszych tego zabobonu poszukiwań w klasycznej starożytności i przypominając, że w średnich wiekach już się na wszystkich stronach świata znajdował; zobaczmy teraz, jak się na niego kościół zapatrywał i otworzmy jednego z najuczeńszych doktorów, używającego wielkiej w kościele powagi, znanego nam już *Tomasza z Akwinu*. Takie on zdanie w tej materji objawia: „*Considerandum est, quod necesse est confiteri, quod Deo permittente, daemones possunt turbationes aëris inducere, ventos concitare et facere, ut ignis de coelo cadat; quam vis enim materia corporalis non obediat ad nutum angelis neque bonis, neque malis ad suspicionem formarum, sed soli creatore Deo, tamen ad motum localem natura corporea nata est spirituali naturae obedire..... Quascunque igitur solo motu locali fieri possunt, haec per naturalem virtutem non solum spiritus boni, sed etiam mali facere possunt, nisi divinitas prohibeatur. Venti autem pluviae et aliae hujusmodi aëris perturbationes ex solo motu vaporum resolutorum ex terra et aqua fieri possunt, unde ad hujusmodi procreanda naturalis virtus daemonis sufficit.... Aliud enim est naturali cursu pluere quod soli Deo convenit, qui causas naturales ad hoc ordinavit; aliud artificialiter uti aliquo ad pluvium, vel ventum interdum quasi extraordinarie producendum.*” ⁷⁹⁾

Tomasz więc z *Akwinu* nietylko demonom moc robienia burz przyznawał, ale zaraz teorycznie tłómaczył, jakim to sposobem one je robią. I opinia jego

⁷⁸⁾ *Tacit. Annal. I 28.*

⁷⁹⁾ *Thom. Aquin. Comment. in Job. I.*

przyjęta była i uznana powszechnie; często się na nią inni pisarze powołują, jak n. p. i nasz polski autor *Czarownicy powołanej*⁸⁰⁾. Podziela ją i Lactantiusz i dalsze nawet wnioski ztąd wyprowadza, bo skoro, powiada, demony mają władzę nad powietrzem, mogą przeto wpływy szkodliwe wywierać i na wnętrzności ludzkie; mogą zatém i choroby rozmaite wzniecać⁸¹⁾. I z takiej to właśnie teorii tłómaczyć da się cała *medycyna magiczna*, przeciwko której, jako *antidotum*, używano medycyny *kościelnej*, o czém mowa jeszcze będzie poniżej.

Tak z jednego przesądu rodził się drugi. Kościół niektóre nietylko tolerował, ale uzasadniając teoretycznie, sam poniekąd wprowadzał i szerzył, już to trybem *dodatnim*, jak n. p. i ten o robieniu burz i nawałnic, któremu prawowierni wierzyć byli powinni, skoro sam *Tomasz z Akwinu* realności jego dowodził; już trybem *ujemnym*, kary przepisując na tych, o których mniemał, że go praktykują, jak o tém świadczą tak zwane *leges barbarorum* Gotów zachodnich i dekreta synodalne kapituł frankońskich, z których się wyraźnie pokazuje, że kościół wierzyć kazał, iż burze mogą być sprowadzane, tylko ich sprowadzać zabraniał⁸²⁾. Cóż więc prostszego, jak wniosek, że zabobon ten, znany już w *klassycznej starożytności*, przeniósł się za czasów

80) *Czarownica powołana*, pytanie II. str. 30.

81) *Instit.* II. 14. Porównaj także: *Tertull. Apologet.* 22.

82) *Lex Visigothorum*, lib. VI. 3. *Concil. Bracar.* 563. *Capitul. ecclesiast.* Karóla Wgo. 789. *Decretum synodale* Episcoporum 789. Już te nawet dokumenta przekonują, że zabobon o sprowadzaniu burz nietylko Bawarczykom i Anglosaksonom był znany, jak twierdzi Maciejowski. Później znow go gdzieindziej pokazuje *Agobard z Lyonu*, tak pisząc: „*In his regionibus paene omnes homines, nobiles et ignobiles, urbani et rustici, senes et juvenes, putant, grandines et tonitrua hominem libitu possent fieri.*“ *Agobardi liber contra insulsam vulgi opinionem de grandine et tonitruis.* Cap. I.

Chrześcijaństwa do kościoła, i jako *ujemna* strona jego nauki, szerzył się z jego poręki po świecie, i za jego przewodem dostał się do Polski, a raczej na Słowiańszczyznę.

Dopóty przynajmniej przy tém pozostanę zdaniu, aż Maciejowski nie poprze jakimiś dowodami mniemania, jakoby ze Skandynawii do nas był się dostał.

Tak długo téż, dopóki dowodami nie okaże, iż Niemcy „z powodów politycznych przemienili słowiańską boginię *Ładę* na czarownicę, i czarownicę jej przydali za kapłanki, które znów z innych bogiń słowiańskich potworzyli,“ tak długo pozostanę przy tém, że niekoniecznie Niemcy mieli potrzebę robić to, ale raczej, że z teoryi kościoła o demonach i bałwanach pogańskich wynikało koniecznie, iż również i *Łado*, jako pogańska bogini, choć była choża, wesoła, miłości i zabawie oddana, zostać musiała za Chrześcijaństwa posępną czarownicą, jak poprzednio została nią *Diana*, a następnie *Holda*. Nie ma nawet podobno dowodów historycznych na to, i nie wiem, z kąd Maciejowski powziął wiadomość, że *Ładę* przemieniono na czarownicę; są zaś dowody, że na nią przemieniono *Dianę* i *Holdę*, co się wyżej już pokazało.

Dla czegoż to nareszcie mieli Niemcy przemieniać *Ładę* na czarownicę? Oto, powiada Maciejowski, żeby Niemcom obrzydziwszy boginią, obrzydzić zarazem i wszystkie Słowianki, którym ona dostarczała środków zakazanych do nęcenia ich ku sobie. Jakichże to środków? W czarodziejstwie znane są tylko *filtra* miłosne, czyli tak zwane u nas *luczyki*. Sądziłby więc prawie można, jak gdyby *luczyki* słowiańskiego czarodziejstwa były wynalazkiem, albo przynajmniej, jak gdyby przesąd o nich powstał był dopiero po nieprzyjawnym zetknięciu się Słowian z Niemcami, w skutek miłosnych między Słowiankami a Niemcami stosunków.

Wiadomo jednak, że lubczyki nierównie są starsze i że pewnie źródła ich tam szukać trzeba, gdzie prawie wszystkich, znanych nam praktyk czarodziejskich, t. j. w klasycznej starożytności.

W Grecyi był pewien rodzaj kwestujących mnichów, zwanych *Metragyrtami*, o których *Philo* powiada ⁸³⁾: „że szczególnie biegli byli w przyrządzaniu filtrów, za pomocą których wzniecała się miłość albo nienawiść.“ O wspomnianych już wyżej tessalskich czarownicach, (Tessalią zaś uważać można za klasyczną ziemię czarów), pisze z całą dobrą wiarą *Arnobius* ⁸⁴⁾, że umiały: „*aut familiarum dirumpere caritates; aut sine clavibus reserare, quae clausa sunt, aut ora silentio vincire; aut in curriculis equos debilitare, incitare, tardare; aut uxoribus et liberis alienis, sive illi mares sint, sive feminei generis, inconcessi amoris flammas et furiales immitere cupiditates.*“

Dla nas, choć wszystko tu wyrzeczone ma swoją ważność i znaczenie, bo i o tém otwieraniu bez klucza, o zamykaniu ust, jakby na kłódkę, o zatrzymywaniu koni w biegu, mowa będzie na miejscach właściwych; tu jednak najważniejsze jest to, co *Arnobius* powiada o sztuce wzniecania niedozwolonej miłości i wściekłych chuci lubieżnych. Już tę sztukę posiadały tessalskie czarownice. Odziedziczyły ją po nich i wydoskonały Rzymianki. Czary miłosne tak były pospolite i praktykowane w Rzymie, że zwykle przy nich procedury, tak dobrze, przypuszczam, są albo tak łatwo mogą być poznane z *Theokryta*, *Horacego*, *Wirgila*, *Owida*, *Tibulla*, *Propertego* i innych ⁸⁵⁾; iż się szczegółowo

⁸³⁾ *Leg. spec.* II. 792.

⁸⁴⁾ *Adv. gentes* lib. I. p. 25. Lugd. Bat. 1651.

⁸⁵⁾ *Horat.* Sat. I. 8. *Epod.* V. i XVII. *Virg.* *Eclóg.* VIII. *Theocrit.* Id. II. *Ovid.* *Heroid.* VI. *Amor.* I. 8. *Tybull.* I 2. 8. *Propert.* III. 5. *Lucan.* VI. 460.

nad niemi rozwodzić nie będę i wspomnę jedynie, że przy wziętości, jaką u nas miała literatura rzymska, musiała i o nich wiadomość dostać się do Polski; na co są nawet niektóre dowody. Że pomijając inne, wspomnę tu n. p. tylko 15tą sielankę *Szymonowicza: Czary*, która jest naśladowaniem 8mej sielanki Wirgiliusza, a ta znowu żywcem jest wzięta z drugiej sielanki Theokrytowój. Z niej się pokazuje, jak opuszczona żona, chcąc napowrót czarami odzyskać stracone serce męża, prażyła proso w tyglu, ażeby się mężowi serce tak pukało z tęsknoty ku niej, jak pukały od gorąca ziarenka owego prosa; pokazuje się, jak paliła liście jesionowe, ażeby i jemu tak serce miłością gorzało; jak zalepionego w garnku nietoperza piekła przy ogniu, ażeby jakich ten ptak, takich i jego serce doznawało męczarni, dopóki niewierny do opuszczonej nie wróci

Nie wszystkie wprowadzie te pojedyncze procedury wymienia przed Szymonowiczem Theokryt i Wirgiliusz; są więc może niektóre istotnie miejscowe i tylko Rusinkom właściwe, lub też może są płodem poetyckiej wyobraźni piszącego; ale rzecz samą i główny pomysł do tych czarów miłosnych, jako też i to, co w nich najważniejszą gra rolę, mianowicie zaś: owo pieczenie i smażenie pewnych ingrediencyi przy ogniu, wzięte są z Wirgiliusza i znane już były Rzymianom; a że nie pozostały jedynie w książkach i w literaturze, lecz że przeszły do ludu, a przynajmniej, że się dziś w ustach jego znajdują, mogłyby okazać dwa wcale nowe utwory poetyczne: *Anna z Nadbrzeża* i *Sonia*, wydane w Wrocławiu r. 1852, których osnowę stanowią właśnie takie same poniekąd procedury przy czarach miłosnych, jakie tu Szymonowicz przytacza.

Obadwaj zaś twórcy tych poematów zapewniają, że część ich magiczną osnowali na podaniach ludu, jak je dziś z ust jego słyszeli.

Były więc może już za czasów Szymonowicza, a z pewnością są dzisiaj pomiędzy ludem naszym takie wyobrażenia o czarach miłosnych, jakie mieli już starzy Rzymianie i jakie w literaturze ich znajdujemy. Tylko, że u nich przesąd ten więcej był rozpowszechniony i nader praktykowany, skoro za pierwszych wieków Chrześcijaństwa starano się zapobiedz mu przez surowe prawa karne.⁸⁶⁾

Później w wiekach średnich, kiedy wszystkie błąkające się samopas demony pogańskie, znalazły środ-kowy punkt i króla swego w najwyższym szatanie — w onym lucyferze; kiedy i zabobony klasyczne i ściekle do Rzymu wszystkie przesady i gusła nowo-nawróconych barbarzyńców, teoretyzowali i systematyzowali poniekąd sami ojcowie kościoła, a po nich Inkwizycya Sta rozpowszechniała je torturami po świecie; wtedy też i przesąd o czarach miłosnych i lubczykach, nie-tylko się niezmiernie rozszerzył, ale w najpotworniejsze wyrodził się teorye o *Inkubach* i *Sukkubach*, których potworność polegała właśnie na tém, że teraz już nie-tylko czarowniki i czarownice przez swoje lubczyki za pomocą demonów budziły w ludziach *furiales cupiditates*, ale że demony same, czyli djabły, przypuszczone zostały do osobistego spółkowania z kobietami. I tu znowu *Tomasz z Akwinu* zostawił nam bardzo uczoną i subtelną teoryę takiego *coitusu*.⁸⁷⁾

Nie mówiłbym o niej i rad milczeniem pominął smutny przykład obłądów rozumu ludzkiego; ale gdy właśnie teorya ta i do naszych przeszła pisarzy, gdy owe *Incuby* i *Succuby* uzyskały nawet nazwę swojską

⁸⁶⁾ „*Eorum est scientia punienda et severissimis merito legibus vindicanda, qui magicis accinti artibus, aut contra salutem hominum moliti, aut pudicos animos ad libidinem deflexisse deteguntur.* Cod. Just. IX. Tit. 18. 4.

⁸⁷⁾ *Coment. ad Jes.* 40.

u ludu naszego; gdy przeto historia ich najlepiej poniekąd okazuje, zkąd to lud dowiadywał się pewnych przesądów i zkąd one do niego przychodziły; przeto słów jeszcze kilka w tej materji powiedzieć mi trzeba.

Już przed *Tomaszem z Akwinu* pisał o spółkowaniu demonów z kobietami *Śty Augustyn*; a późniejsi w tej materji pisarze, między innymi także i ów tłómaczony na polskie *Malleus maleficarum*, często się i zwykle na to miejsce powołują, na którym *Śty Augustyn* mówi: że to powszechne mniemanie, i sądząc po wiarogodności osób, którzy tej sprawy albo sami doświadczali, albo od wiarogodnych o niej słyszeli, wątpić podobno nie można, iż *Silwany* i *Fauny*, (których téż *Inkubami* zowie pospólstwo), występne zasadki robią na kobiety, pożądają ich cielesnie i spółkują czasem z niemi; jest mianowicie jeden rodzaj demonów, nazywany od Galów: *Dusii*, który szczególnie jest lubieżny i takiego spółkowania chciwy.⁸⁹⁾

Dla nas to miejsce ciekawe już jest z powodu samej tej nazwy: *Dusii*, która ma brzmienie poniekąd słowiańskie i derywowaną mogłaby być od: *duch*, lub łącniej jeszcze od słowa: *dusić*; co tém większego nabiera prawdopodobieństwa, że nasz *Syreniusz* pisze: „iż *duszenie* nocne zbytnej krwi ku sercu, prości ludzie *duchowi* u nas przypisywali, którego *mora* zowią.“ (*Syren.* 740); a mogli go ci ludzie prości nazywać także *dusiem*, ponieważ *dusił*; ale choć go wedle *Syreniusza* nazywali *mora*, to zaraz zobaczymy, że *mora* polska była zupełnie tém samém, co łaciński *incubus* lub *succubus*. Mógłby więc śmiały etymolog wyprowadzać tych *Dusiów* od słowa *dusić* i w nazwie ich słowiański jakiś upatrywać pierwiastek.

⁸⁹⁾ *De civit. Dei*, lib. XV. cap. 22. 23.

Jakoż upatrywali go bardzo uczeni ludzie i wykrywali jakieś pokrewieństwo między temi galskimi: *Dusii*, a słowiańskimi nie „dusiami“ i nie „morami“ w prawdzie, ale „*diasami*.“ I tak *Szafarzyk* w starożytnościach słowiańskich, gdy mówi o wspólności mythów między europejskimi ludami w ogólności, przytacza na dowód i to: „że Celtowie wierzyli w *Dusów*, Słowianie w *Diasów*, czyli *Diesów*.“ (T. I. str. 51).

Czy między niemi zachodzi jakie pokrewieństwo, nie wiem. To jedynie wątpliwości nie podlega, że owi *Dusii* u Galów mieli atrybucye rzymskich *inkubów*; inkuby zaś rozmaicie się u nas nazywały, ale nigdy: *Dusii*.

Wedle Knapskiego nazywał się *Incubus Lataw-cem*. Mówi on w swoim *Thesaurus*: „*Latawiec*, czart nocny, incubus, *ad masculos accedens feminam fingit*; ⁸⁹⁾ *feminas aggrediens masculum se exhibet*.“

Linde twierdzi, że go też po prostu nazywano: *wiedma*, czasem: *skrzatek*, *południca*, *wieczornica*, *nocnica*.

W prawie kanoniczném *Szczurowskiego* nazwany jest *duchem połoźnikiem*; a do niego trzeba pewnie będzie zastósować to, co *Narbutt o przyłoźniku* pisze w tych słowach: „Litwinów bożek rozpusty, czyli *Przyłoźnik*, *Aitwaros* się nazywał (*Incubus*), który zwykle niewiasty śpiące napastuje, a że za płotami przebywa, ztąd ma nazwę: zapłotnik. Wsiada on w nocy na dziewczki, które się aż pocą.“ ⁹⁰⁾ Do tego też litewskiego bożka rozpusty odnieść pewnie należy to, co w *Nowych Atenach* mówi ksiądz *Chmielewski*: „że *Latawiec* miał na *Żmudzi* swoją obserwancyą.“ (T. I. str. 27).

⁸⁹⁾ Taki demon, przybierający postać kobiety, nazywał się właściwie, wedle *Tomasza z Akwinu*: *Succubus*.

⁹⁰⁾ *Dzieje Litwy*. T. I. str. 115—118.

Widoczna przeto, że jedni nazywali Inkuba *latawcem*, drudzy *położnikiem*, lub *przyłożnikiem*. *Latawcem* nazywa go *Biblia Gdańska*, mówiąc: Będą się sobie ozywać straszne potwory na pałacach ich, a *latawcy* na zamkach *rozkosznych*. *Latawcem* nazywa go i Ząbkowicz w tłómaczonym *Młocie na Czarownicy*. — *Latawcem* nazywa *Siennik* i mówi: „*Latawiec*, niemoc, w której człowiek mniema, by go dusiło.“ — Ks. *Szyrwid* w swoim słowniku nazywa go także *Latawcem*. — Podobnie *Volckmar* w *Dictionarium* z r. 1605, ale dla objaśnienia dodaje i drugą nazwę, która się w późniejszych czasach często i zwykle powtarza. Mówi on: „*Latalec*, *latawiec*, abo *mora*, kiedy kto mniema, żeby go kto dusił.“ (202). — I ta *mora*, lub *zmora* wyparła z czasem *latawca*, a sama do dziś dnia utrzymała się w języku naszym. Nowsi przynajmniej pisarze tylko o *morze* mówią w znaczeniu inkuba. Tak *Medyński* w *Powsz. pam. nauk i umiejęt.* T. II. str. 171; tudzież *Gołębiowski*, (*Lud pol. itd.* str. 137) pisze: „*mora* albo *zmora*, widmo nieprzyjaźniejsze dla człowieka jak *strzyga*, czerstwe dziewczki i młodzieńców w czasie snu twardego dusi.“ Podobnie nazywa tego Inkuba *Wolicki* w swojej *Nauce dla włościan*, str. 175. — Ostatni zaś tak o niej pisze *Zieleniewski* w swojej broszurce o *Przesądach lekarskich ludu naszego*, str. 52: „*Zmora* (*Ephialtes*, *Incubus*), nagabuje samych młodych, częściej *mężczyzn* i to bezżennych więcej, niż żonatyh. (Tu przypominam, co się już w II. części powiedziało, że *Zieleniewski* uważa tę zmorę, czyli *przyłożnika*, za zabytek mythologii słowiańskiej).

Te dwojakie nazwy, *mężkie* i *żeńskie*, rozumiem, że się wytłómaczyć dadzą z dwupłciowych atrybucyi tych demonów. Dwupłciowość taką widzimy już w definicyi *Knapskiego*. Dokładniej objaśnia ją *Tomasz* z *Akwinu* i wyraźną robi różnicę między *inkubami*,

co mężczyzn udają, a *sukkubami*, co się przemieniają w postać niewieścią, i na takiej subtelnej różnicy gruntuje możność potomstwa, rodzącego się z djabłów.

Będzie zatem można przypuścić, że Inkuba rodzaju męskiego, nazywano u nas *latawcem*, *przyłożnikiem*, *położnikiem*; Sukkuba zaś rodzaju żeńskiego: *wiedmą*, *nocnicą*, *morą* i *zmorą*, w czém mnie jeszcze utwierdza uwaga Zieleniewskiego, że *mora* najczęściej *mężczyzn* nagabuje.

Po rosyjsku nazywa ona się podobno „*Kikimora*“, przyczém na uwagę bieglejszych badaczy zasługuje, że *Mara* napotyka się i w Islandzkiej, i w niemieckiej i w słowiańsko-ruskiej mythologii. U Irlandczyków *mara*, albo *marra*, u Anglików *Night Mare* znaczy przywidzenie, straszycło, które dręczy ludzi w czasie snu.

Nie wiem, jakie z tego powinowactwa podobałoby się komu wnioski wyprowadzić; ale sądzę, że najdalej będzie można w tym względzie pójść za *Szafarzykiem*, który w *Starożytnościach słowiańskich* (T. I. str. 51) tak mówi: „Rzuciwszy okiem na zwyczaje, obyczaje, urządzenia, prawodawstwo dawnych Słowian, i porównawszy je plinie ze zwyczajami, obyczajami, religią i urządzeniami innych, starożytnych szczepów europejskich tego samego indo-europejskiego pochodzenia, — mianowicie Thraków, Celtów, Germanów i Litwinów; to taką między niemi znajdziemy zgodę, pokrewność i takie podobieństwo, że przypuścić będzie potrzeba koniecznie, iż te spokrewnione szczepy, przed wszelką historyczną pamięcią tu w Europie osiedlone, urządziły sobie podług tych samych norm tak publiczne, jak i prywatne życie swoje i przez długi przeciąg czasu powoli je sobie komunikowały. Z tego więc względu bliższymi są Słowianie ludom europejskim, niż azyatyckim tego samego pochodzenia, — a tym azyatyckim znów bliżsi

niż szczepom pochodzenia siewierskiego," (*plemene Sewerského*, do którego Szafarzyk liczy: Finów, Samojedów, Turków, Mongołów, itd.)

Jestto pewnie najsmielszy wniosek, jaki za Szafarzykiem pociągnąć będzie można i z owego pokrewieństwa wspólnych nazw demonicznych i wspólnych przesądów. Lecz i w tej mierze zachować jeszcze trzeba wielką ostrożność i dobrze ocenić okoliczności, które ową *komunikacją* między rozmaitemi ludami ułatwiały. Łatwo albowiem być może, iż taka komunikacja wcale nie *przed wszelką historyczną pamięcią*, ale w czasach nie tak od naszego odległych, miała miejsce.

Jakoż zataić nie mogą obudzonego w sobie podejrzenia, że i ów przesąd o cielesném spółkowaniu demonów z kobietami, przesąd o inkubach i sukkubach, dostał się do nas już w czasach historycznych najpewniej przez kościół, z którego nauką zgodnie, jak się to już w IIgięj Części pokazało, utrzymywał sławny w swoim rodzaju *Młot na czarownice*: „że Pan Bóg więcej przypuszcza na sprawę cielesną, jako na tę, przez którą grzech pierworodny się rozlewa, aniżeli na inne sprawy ludzkie.“ — Kościół więc złe wszystko do tej odnosząc sprawy, co najgorszego w niej było, odnieść musiał do samychże demonów. Ztąd też i zdanie św. Augustyna o Faunach, Satyrach i Inkubach, wnet gorliwych znalazło zwolenników. Wielu się po nim szeroko w tej materji rozpisywało. Szczególniej początek XIII. wieku odznacza się obfitością podobnych bajek o spółkowaniu kobiet z djabłami; opowiada ich niezmiernie wiele wybrany ulubieniec klasztorów, *Caesarius z Heisterbachu* w swoich XIIstu księgach: *Illustrorum miraculorum et historiarum memorabilium libri XII. ante annos fere CCCC a Caesario Heisterbacensi ordinis Cisterciensis — de iis, quas sua aetate*

memoratu digna contingerunt, accurate conscripta, etc. Colon. 1599.

Nasz Chmielowski często się w swoich *Nowych Atenach* na powagę tego *Cesariusza* powołuje, również jak i na *Gervasiusza*, który już przed *Cesariuszem* takie same opowiadał brednie w swém dziele: *Otia Imperialia*, napisaném około r. 1211, w którém znowu on zaśnięcia się powagą św. Augustyna.

Widzimy ztąd, że podobne, niedorzeczne mniemanie o Inkubach i Sukkubach miały wstęp i do nas. Ale miały one go bez wątpienia daleko wcześniej przed Chmielowskim i podobnymi jemu późniejszych czasów pisarzami.

Już bowiem na początku XI. wieku sprowadzeni do Polski Benedyktyni, a nieco później Cystersi, mieli przy kościołach katedralne i konwentualne szkoły, przy których mieć musieli i mieli biblioteki. W nich nie obyło się, bądźmy tego pewni, bez kodexu *Cesariusza*, już dla tego, że to był autor z zakonu Cystersów; już też że wiemy z kąd inąd, jak po klasztorach był lubiony. W szkołach go oczywiście małoletniej młodzieży nie czytywano, lecz dorosłym mogły innichy udzielać niejednej zaczerpniętej z niego wiadomości. — Dzieciom zaś po szkołach konwentualnych podawano inną znów książkę, która jeżeli ich nie wyuczała właśnie tej plugawej teoryi o inkubach i sukklubach; to przynajmniej znacznie przyczynić się mogła do wczesnego wprowadzenia i rozpowszechnienia u nas innych guseł i przesądów klassycznych. Tą książką była, pisana w X. wieku *Theodula: Ecloga, qua comparantur miracula veteris Testamenti cum veterum poetarum commentis.* ⁹²⁾

⁹²⁾ *Nowe Wypisy polskie*, część druga, Leszno, rok 1838. II i III.

Nie wiem, czy komu znana jest dzisiaj ta książka, ale sądzę, że pisane w wieku X. porównanie mythologii i tego, co o niej klasycyści poeci napisali, z cudami starego testamentu, nie mogło być wolne od demonicznych i magicznych przesądów.

Jeżeli zaś kto i tego przypuszczenia za prawdziwe przyjąć nie zechce, to przynajmniej odrzucić nie będzie mógł świadectwa, jakiego nam ta wiadomość dostarcza o rychłym i niemalym wpływie literatury rzymskiej na oświatę naszą krajową, świadectwa, popartego innemi, niewątpliwymi dokumentami historycznymi, które dowodzą, jak wcześnie i gorliwie uczono u nas łaciny *nawet po mniejszych szkółkach parafialnych i plebańskich*. Takim dokumentem jest między innymi i rozporządzenie *Fulkona*, arcybisk. gnieźn. z roku 1237, choć powszechnie inny w niem dowód historyczny upatrują.⁹³⁾

Mogły więc i klasyczne zabobony i bajdy o inkubach i sukkubach bardzo wcześnie przechodzić pomiędzy lud. Lecz czy przechodziły rzeczywiście?

Na to odpowiadam: że jeśli literatura jest igłą magnesową oświaty, jeśli oddziaływała nawet na lud niepiśmienny, (a że oddziaływała widzieliśmy w częściach poprzednich), natenczas teorye pisarzy kościelnych o inkubach, schodziły i dostawały się na dół aż do ludu naszego, skoro je od nich pisarze polscy przejmowali; a że je przejmowali i w polskich książkach rozgłaszali, liczne tego mamy dowody, które nieraz jeszcze w dalszym zobaczymy ciągu, przytaczając teraz te tylko, które się do inkubów odnoszą.

I tak, niemalą w teoryi inkubów trudność przedstawiała pisarzom kościelnym *bezcieleśna* natura demonów. Jakże tu było duchy bezcieleśne sprowadzać w cieleśne ze śmiertelnymi spółkowanie?

⁹³⁾ *Tygod. Wileński*. T. I. str. 86.

Starano się trudność tę usunąć teorią taką, że djabeł dobrym będąc fizykiem i chemikiem, może zmieszawszy i zkombinowawszy humory, przybrać na się, jakie chce postacie i raz przemienia się w mężczyznę, drugi raz w kobietę, wedle upodobania; co jednak, ściśle rzecz biorąc, jest czystym udaniem i kuglarskiem złudzeniem oczu ludzkich; gdyż demony nic rzeczywiście prawdziwego zrobić nie mogą, lecz raczćj tylko: „*visus hominum praestigiis obcaecantibus fallunt, ut non videant ea, quae sunt, et videre se potent illa, quae non sunt.*“⁹⁴⁾

Zgodnie też z tą teorią powiada nasz *Poklatecki*: „że nie było możliwością czarta, ażeby rzecz jaką dotkliwą lub widomą stworzył, ażeby według upodobania swego naturę z natury przemieniał. *Wrzкомо* tylko stwarzał on zwierzęta i umarłych wskrzeszał; ale to nic innego nie było jeno *obluda* i *maszkara*, podobieństwo tylko mniemanych rzeczy lub zwierząt oczom ludzkim przedstawiająca, a w rzeczy samej mamidłem będąca.“⁹⁵⁾

Stósownie do tćj subtelnćj teoryi, a zgodnie z nauką pisarzy kościelnych, powiada też na innćm miejscu ten *Poklatecki* o inkubach, czyli, jak i on je nazywa, o *Latawcach*: „że *zmyślone* ciała na siebie z *powietrza* biorąc, mogą w postaci mćzkićj lub białogłowskićj z ludźmi w cielesności nieczystćj obcować.“⁹⁶⁾

Widocznie to nasz autor polski przejął z teoryi kościoła i z łacińskich pisarzy, a przejął jeszcze i więćj i dokładnie z temi teoryami był obeznany; o czćm świadczy przykład nastćpujący.

⁹⁴⁾ *Lactantius. Instit. II. 14.*

⁹⁵⁾ *Pogrom czarnoksićzkich błędów. Księga trzecia, połóz 5. 6.*

⁹⁶⁾ *Pogrom czarn. błęd. Księga V. połóz 1. 3.*

Wspomniany już tyle razy Tomasz z Akwinu, który starszą od siebie teorią o inkubach uwieńczył najsubtelniejszym i najuczciwszym wywodem i exystencją spółkujących z ludźmi demonów na starym ugrunтоваł testamencie, tak o nich między innymi powiada: „że przy spółkowaniu nie chodzi demonom o rozkosz i zaspokojenie chuci, których przy zimnej swój naturze mieć nie mogą; ale im chodzi o splugawienie człowieka grzechem nieczystości i o uzyskanie nad nim przez to większej władzy.“⁹⁷⁾

Nasz zaś Poklatecki mówi na przytoczonym powyżej miejscu: „wdają się zaś latawce ze śmiertelnymi nie dla tego, aby z obcowania takiego doznawać mieli rozkoszy ziemskich, lecz raczej dla tego, aby ciało i dusze ludzkie plugastwem grzechu zesześciwszy, djabełską ztąd jakowś odnieśli pociechę.“

Teraz też już zapewne nie będę miał potrzeby tłumaczyć przed czytelnikiem, dla czego teorie te pisarzy kościelnych przytoczyłem. Każdy albowiem niezawodnie już się przekonał, że od nich przejmowali je nasi pisarze; z tego zaś niepłonne rośnie podejrzenie, że skoro teorie ztamtąd brali, to i rzecz samą, t. j. samych *Latawców*, czyli *Przyłożników* wzięść byli mogli.

I da się też podejrzenie takie poniekąd uzasadnić. Nie było bowiem, zdaje się, w dawnych przedchrześcijańskich czasach, ani w wyobrażeniach ludu polskiego, ani u innych szczepów słowiańskich, takich istot demonicznych, któreby wyobrażeniom o chrześcijańskich inkubach jako tako odpowiadały; czego dowodzi ta okoliczność, że polski *Przyłożnik*, *Nocnica*, są dosłownym, etymologicznym tłumaczeniem łacińskiego *Incubusa* i hebrajskiej *Lilith*, (co się niżej okaże); czego dowo-

⁹⁷⁾ *Commentar. ad Jes. 40.*

dzi dalej i to, że u innych szczepów w inny sposób starano się zaradzić temu brakowi podobnej mythologicznej w Słowiańszczyźnie istoty.

Mam w tej mierze własny mój domysł, powtarzam, że *domysł* mam tylko, który jednak objawię, bo on może stanie się komu powodem do odkrycia prawdy. Domysł jest taki.

U Czechów nazywały się inkuby: *vukodlaci*, lub *vilkodlaci* (wilkołaki), tudzież: *Morussi*.⁹⁸⁾ Dla czego *vilkodlaci*, kiedy n. p. demonologia polska inne zupełnie *wilkołakowi* przyznaje atrybucye? Otóż innej przyczyny nie wiem, tylko najprzód tę, że w *Wecerada Mat. verb.* znajduję: „*Vilkodlaci, Incubi, ab incumbendo homines, i. e. stuprando,*“ etc.

Tu więc *vilkodlak* sprzężony w parę z *inkubem*. Lecz toby jeszcze nie dawało mi najlżejszego pozoru, że ten czeski *incubus* wzięty został z teorii aprobowanych pisarzy kościoła. Ale gdy zajrzę w *Isidora Orig. VIII.*, i wyczytuję w nim taką definicyą: „*Incubi dicuntur ab incumbendo homines, id est stuprando;*“ nie wiem, dla czegooby, znalazłszy i w jednym i w drugim tę samą *co do słowa* definicyą, nie wiem, powtarzam, dla czegooby mi nie wolno było przypuszczać, że młodszemu *Wecerad* wziął ją i przepisał ze starszego *Isidora*; do którego to przypuszczenia tém większe jeszcze mam prawo, że i polska nazwa: „*przyłożnik,*“ jest wedle téjże saméj definicyi *Isidora* i postępującego za nim *Wecerada* prostém i czystém tłumaczeniem łacińskiego: *incubus*, który wyprowadzony jest etymologicznie od słowa: *incumbere*, po polsku: *przyłożyć się*.

Lecz dla czegoż pod kościelnego *incuba* podsunął

⁹⁸⁾ *Krok II.* str. 360. *Hanusch*, Die Wissenschaft des slavischen Mythus, str. 332—333

Wecerad *wilkolaka*? (jeżeli go podsunął?). Dla czegoż raczej nie utworzył takiej nazwy czeskiej, któraby tak łacińskiemu inkubowi odpowiadała, jak polski *przyłożnik*, albo *położnik*?

Chcąc okazać przyczynę tego, jakkolwiek prawdopodobną, trzeba nam dalej jeszcze sięgnąć.

A naprzód słów kilka o *Seherim*. Wyraz ten hebrajski oznacza u Mojżesza (4, 24 i 16, 9) przedewszystkiém *kozła*; potem znów, także u Mojżesza (17, 7): jakieś bożyszcze, które cześć boską odbierało; narreszcie u Jezajasza (13, 21 i 34, 14) są owe *Seherim* mieszkańcami puszczy, którzy sprośnie tańczą i dziwnie się jakos nawołują. Pisze o tém obszernie *A. van Dale* w dziele swojém: *De origine ac progressu idolatriae et superstitionum, Amstelod. 1696, cap. 6.* i mówi, że wykładacze pisma od dawna bardzo upatrywali jakieś podobieństwo między temi żydowskiemi *Seherim*, a greccykiem *Satyrami* i *Faunami* rzymskiemi.

W chrześcijaństwie bardzo się téż wczesnie ta historia o satyrach, faunach i jakichś *demonach kosmatych* napotyka. I tak, gdy Śty Antoni szedł przez pustynię egipską, szukając pustelnika Pawła, napotkał: „*grandem homunculem, aduncis naribus, fronte cornibus asperata, cujus extrema pars corporis pilosa in caprarum pedes desinebat.*“ A kiedy go Ś. Antoni zapytał: kimby był? odrzekł mu potwór: „*Mortalis ego sum, et unus ex accolis eremi, quos vario errore delusa gentilitas Faunos, Satyrosque et Incubos colit*“⁹⁰).

⁹⁰) Dla nas ten cytat z jednego jeszcze względu może być ciekawy; wskazuje bowiem na ślad, po którym dojśćby można do domysłu, dla czego w Chrześcijaństwie wystawiano sobie djabła najczęściej w postaci *kozła*; i nietylko do domysłu, ale dojśćby można po tym śladzie prawie do niewątpliwego pewnika; lecz gdy tu o to nie chodzi, pomijam przeto dalsze w téj mierze wywody, a niniejszą wzmiankę robię tylko potocznie dla tego, ażeby

Mimo takiej naiwnej deklaracji, policzył jednak Śty Antoni zjawisko to między „demonia,” i znowu *Incuba* sprzął w trójkę z *Satyrem* i *Faunem*, jak to również zrobił i Śty Augustyn, jak zrobili objaśniacze starego testamentu z żydowskiemi *Seherim*. Koniecznie więc pogańskie te dziwolągi zostać miały w Chrześcijaństwie demonami; koniecznie niemi być miały *Incuby*.

A zwracam tu uwagę na jedną rzecz, która w tych obserwacjach jest najważniejsza, mianowicie zaś na to, że cechą charakterystyczną Satyrów i Faunów było właśnie to, iż to byli *pół-ludzie, pół-zwierzęta*, a do tego *kosmaci* (*pilosi*). Również więc *Inkuby*, o ile i dopóki je z niemi identyfikowano, musiały być *zwierzo-człeki*, a do tego koniecznie *kosmaci* (*pilosi*). Jakoż widzimy, że już *homunculus* Śgo Antoniego jest *kosmaty, pilosus*, a kończy się kształtem *zwierzęcym*. Później owa *kosmatość* stała się tak przeważną cechą inkubów, że z niej utworzono gatunkową ich nazwę. Pisze *Isidor* (*Orig. VIII.*): „*Pilosi, qui graece Panitae, latine Incubi ap-pelantur, ab incumbendo homines, i. e. stuprando.*“

Cóż z tego za wnioski? Zdaje mi się, że nie będzie całkiem bezzasadny, gdy powiem, że skoro w mythologiach słowiańskich, ani w kreacjach fantastyczno-demonicznych u Słowian, nie znajdowała się żadna istota, coby odpowiadała była atrybucyom lub formom Satyrów i Faunów starożytnych, a *Incubus*, demon

przy sposobności módz w przypisku nadmienić, że najfałszywiej chciałby *Hanusch* (str. 187) wyprowadzić *koźłą* postać chrześcijańskiego djabła z Mythologii słowiańskiej. Mówi on, że *Czarnobóg* wystawiony był w nieoznaczonej postaci jakiegos zwierza, „*welche wahrscheinlich eine Bocksgestalt sein soll*;“ a potem: „*Es scheint, dass Czernoboh bei den alten Slaven auch deshalb in Bocksgestalt dargestellt worden sein mag, weil heut zu Tage das Heimschicken zum Beck (Gdi ku koslu) bei den Slaven identisch mit dem Verwünschen ist.*“

spółkujący, koniecznie miał być *kosmatym pół-zwierzem, pół-człkiem*; podsunięto przeto w Czechach, na miejsce Inkuba, przyswojonego już więcej i wyobraźni ludowej znajomszego *wilkołaka*, który o tyle przynajmniej charakterystyce Satyrów i Faunów odpowiadał, że i to był *zwierz przemieniony z człowieka*, więc także w *połowie zwierz, a w połowie człowiek*; do tego zaś był i on również *kosmaty, pilosus*.⁹⁹⁾

Utwierdzają mnie w takiem przypuszczeniu jeszcze i dalsze słowa Wacerada o Inkubach. Powiada on: „*Vilkodlaci, Moruzzi pilosi (Mortalis pilosus św. Antoniego), a latinis Incubi vocantur, a graecis Panites, quorum forma ab humana incipit, sed bestiali extremitate terminatur; saepe improbi existunt etiam mulieribus.*“

Z tych wszystkich przytoczeń niewątpliwe okazuje nam się pokrewieństwo pomiędzy: *Seherim, Satyrami, Faunami*, a *Inkubami*, widzimy je też dalej między: *homunculem* śgo Antoniego, którego „*extrema pars pilosa in caprarum pedes desinebat*“ — a między Wacerada: „*Moruzzi pilosi, quorum forma bestiali extremitate terminatur;*“ a tożsamość prawie dotykającą widzimy pomiędzy Wacerada: „*pilosi (Moruzzi) a graecis Panites a latinis Incubi vocantur,*“ — a Isidora: „*Pilosi, qui graece Panites, latine Incubi appelantur.*“

I prawie rzeczą jest pewną, że Wacerad miał tu przed oczyma, a przynajmniej na pamięci i na myśli i historią Śgo Antoniego i teorią Isidora, a *Wilkołaków* aplikował jak mógł do Inkubów. Niemniej pewną jest rzeczą, że u nas nie zadawali sobie nawet pisarze tej pracy, tylko dosłownie *Inkuba* przetłómaczyli na *Przyłożnika*. Przez nich to i przez inne rozliczne wpływy kościelne mógł się być gruby zabobon o spółkowaniu


⁹⁹⁾ *O wilkołakach* będzie obszernie poniżej.

demonów dostać i do Polski. Mamy przecież pełno dowodów, że nauka o niem nietylko w teoryi przychodziła do nas, ale że starano się nawet prawdziwość jej okazać i w praktyce. Świadczą o tém wszystkie nieomal akta śledcze we wszystkich processach o czary, w których każdej prawie bez wyjątku czarownicy zarzucano sprawę cielesną z djabelem; gdy atoli tylko na drukowane świadectwa powoływać się wolno, a u nas bardzo mało do tych czas w téj mierze zrobiono; poprzestać przeto będę musiał na przytoczeniu jednego przypadku, z którego się pokazuje: „że anno 1645. Feria secunda post festum S. S. O. O. Sanctorum, spaloną została żywcem pod szubienicą w Poznaniu Regina Boroszka, rodem ze Stęszewa, która zeznała, że spółkowała z djablami, a mianowicie z djabelem *Tórzem, Rokickim, Trzciną, Rogalińskim.*“¹⁰⁰⁾ Mówi téż Maciejowski, (*Polska i Ruś* Tom IV. str. 155): „iż było przekonanie pomiędzy gminem, że każda czarownica jest kochanicą djabła, że na wschodzie słońca nago z nim obcuje.“

Przyjął się więc w Polsce i przyjęt był musiał w ten sposób wszczepiany i wuczany, gruby zabobon o spółkowaniu demonów, i do dziś dnia może ma więtość u ludu i w ustach się jego znajduje, chociaż nie z jego wyszedł mennicy. Bo przynajmniej o tym jednym powiedzieć można na pewno, mimo Zieleniewskiego, który *przyłożnika* za słowiańskiej mythologii zabytek uważa, powiedzieć o nim będzie można, że jest *ujemną, ciemną* stroną nauki kościoła i że na kształt ogromnego cienia ogromnej jego budowy, padł i pokrył połowę blisko ludzkości, rzucony słońcem oświaty. To samo powiedzieć jeszcze będzie trzeba i o innych

¹⁰⁰⁾ *Obraz historyczno statystyczny miasta Poznania.*
Tom II. str. 323.

lužnych, pomniejszych gusłach, jak to w dalszym zobaczymy ciągu; tę wszakże robiąc tutaj uwagę, że jest bardzo wiele pomiędzy ludem naszym guseł i zabobonów, które, choć wyraźnie wtrętami są obcemi, nie wiadomo jednak, jak przysły do Polski i przez jakie stosunki wprowadzone zostały. O wielu pokaże się to także następnie. Tu jeden tylko wymienię, a że zacząłem mówić o istotach nadprzyrodzonych, czyli o *demonach*, teraz więc z porządku powiem słów kilka o *Strzydze*.



STUDIA

0

GUSŁACH, CZARACH, ZABOBONACH I PRZESĄDACH LUDOWYCH.

TOM II

POZNAŃ.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI LUDWIKA MERZBACHA

1862.

Część III.

B.

Strzygę, do której przejście od *Inkubów*, w poszukiwaniach moich, zapowiedziałem przy końcu I. tomu, zdaje się *Wojcicki* uważać za jakiś zabytek staro-słowiańskiej mythologii. Gdy bowiem w swojej *Historji Literatury* (t. I. str. 175), mówiąc o wartości podań ludowych, wyraża się o nich w ogóle: „że prostota najczystiej dochowała silne echa przed dziewięcio-wiekowe, że pieśnią a klechdą przypomina wiele;“ gdy mimo to następnie ubolewa: „że w ustach coraz dalszych pokoleń tracą jednak barwę starodawne pieśni, odwieczne podania, że pierwotne obrzędy przechodzą albo już przeszły w niepamięć, że nawet Bogowie, którym bił naród czołem, zaginęli z imionami;“ to nareszcie tak kończy zwrot ten do czasów przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny: „tylko groźny Perun,“ powiada, „w gniewnym przeklęctwie żyje dotąd, — — tylko w podaniach *Strzyga* z VIII. jeszcze wieku straszy dotąd. Reszta bogów, z zatartém imieniem, żyje u ludu w wyobraźni i podaniach, ale przybrali szaty i postać złego ducha na siebie.“

Możnaby przeto przypuścić, skoro tu *Wojcicki* o *reszcie* bogów mówi, że i *Strzygę* ma także za jakieś słowiańskie *bóstwo*, które przybrało w wyobraźni ludu „szaty i postać złego ducha,“ a którego charakterystykę daje nam taką w przypisku:

„Jest to,“ są jego słowa, „dziecię, które się urodziło z dwoma rzędami zębów, po którego śmierci djabeł ożywia ciało i w postaci *sowy* każe *hukać smutnie*, żeby zapowiedzieć śmierć jednemu z mieszkańców domu, na którym usiedzie.“

Zwracam uwagę i proszę o tém pamiętać, że podług téj definicyi *Wojcickiego* jest *Strzyga sową*, która *smutnie huka*.

Definicja wszakże ta nie wyczerpuje całkowitego charakteru *Strzygi*, jak ją sobie lud nasz wyobraża. Inną albowiem podaje *Gołębiowski*.¹⁾ Mówi on: „że prócz niepokoju i wyrabiania psót niewiastom w ciąży będącym, w chwilach przyjścia na świat niemowlęcia, gdy niewiasta odbierająca nie użyje środków zaradczych, *odmienia Strzyga dziecko*, bierze nieplacziwe, piękne, *tluste*, a przynosi krzykliwe, *chude* i *blęde*. Święconej wody nie lęka się *Strzyga*; a niewiasty, które udają, że ją widywały, mówią, że to jest kobieta *wysokiego wzrostu, chuda, wybladła*, i t. d.“

Byłby to zatem wedle téj definicyi drugi, a od pierwszego odmienny i wielce różniący się rodzaj *Strzygi*, przybranej w postać *kobiety*. Dodać zaś od siebie tu muszę, co nieraz od ludu słyszałem i co też może w jakim zbiorze naszych klechd znajduje się umieszczone, choć o tém w téj chwili nie pamiętam; dodać muszę, że w téj postaci kobiety *chudej, wysokiej i brzydkiej* wyobraża sobie lud u nas *Strzygę* netylko *kradnącą*, ale i *pożerającą ukradzione dzieci*,

¹⁾ *Lud polski*, i t. d. str 156.

które na ten cel poprzednio wykarmia i pasie; a w takim znaczeniu *dziecio-żernej* nazywa ją, przynajmniej w Wielko-Polsce: *Jędzą*.

Te trzy charakterystyki mają dla moich poszukiwań wielkie znaczenie. Raz więc jeszcze powtarzam, że wedle Wojcickiego jest Strzyga: *sową*, która *smutnie huka*; wedle Gołębiowskiego: *kobietą wysokiego wzrostu, wybladłą i brzydką*, która *tluste* dzieci odmienia na *chude* i *blade*; wedle zaś własnego mego zbioru: *Jędzą*, która *dzieci wykradzione wykarmia i pożera*.

Zaraz zobaczymy, o ile potrójna ta charakterystyka Strzygi ma owo wielkie, jak rzekłem, dla moich poszukiwań znaczenie. Ale poprzednio jedna jeszcze potoczna uwaga.

Na mniemanie pochodzenia Strzygi jeszcze z czasów staro-słowiańskiego pogaństwa, naprowadził Wojcickiego podobno Maciejowski, który okazawszy w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy* najprzód: że Słowianie, a mianowicie Lachowie, siedzieli w czasach dla nas jeszcze przedhistorycznych pomieszani z Sasami nad i za Łabą, powiada następnie: że Karól W. ustawą swoją z r. 785. zakazał tym Sasom i *spółkującym z nimi Słowianom* wierzyć w to, że mężczyzna lub kobieta, stawszy się przez moc czarta *Strzygą*, pożera ludzi. ²⁾ Ztąd przeto domysł i przypuszczenie, nietylko, że u Słowian już w VIII. wieku znany był taki zabobon, lecz że to nawet był zabobon słowiański.

Pierwszemu przypuszczeniu zaprzeczać nie chcę, bo nie wiem, kiedy istotnie zabobon o Strzygach wejść był mógł na Słowiańszczyznę. To jednak pewna, że

²⁾ Miał tu Maciejowski na myśli, choć go nie przywodzi, bez najmniejszego wątpienia to prawo, które ja przytoczyłem w przypisku 43. tom. I. Z niego domyslić się nawet nie można, żeby napisane było i dla Słowian, albo się do nich ściągało.

wspomniane przez Maciejowskiego prawo Karola Wgo bynajmniej i zgoła nie dowodzi, żeby już w VIII. wieku znany był Słowianom, o Słowianach albowiem wcale nie wspomina. Lecz przypuszczając nawet, co jeszcze nader jest problematyczne, że Słowianie wiedzieli o nim w VIII. już wieku, to i w takim razie nie będą go jeszcze za słowiański zabobon, ani Strzygi za słowiańskie bóstwo uważał. Źródła téż jego w słowiańskim pogaństwie szukać nie można. Ma on nierównie starsze i odleglejsze w Grecyi, w Rzymie, a nawet aż u Żydów.

U nich to napotkać już można pierwszy ślad wyobrażenia o jakiejś demonicznej istocie z fatalnym wpływem i władzą szatańską nad nowonarodzonemi dziećmi.

Wspomniana przezemnie już raz księga Henoch, pełna guseł i zabobonów, dała powód rabinom, że początek demonów aż do Adama odnieśli i dziwactwa niestworzone powymyślali sobie i popisali o nim i o *Lilith*.

Lilith znaczy wedle etymologicznego pochodzenia w języku hebrajskim to samo, co u nas po polsku: *nocna, nocnica*.³⁾

Nad tém etymologiczném znaczeniem zastanowić mi się chwilę wypada, zanim do uwag o samej rzeczy przystąpię; a wypada zastanowić się dla tego, że i u nas w Polsce były demony, które *nocnicami* nazywano; miały zaś najprawdopodobniej te same atrybucye, co *Strzygi*. I tak czytam w „*Czarownicy powołanej*,” str. 21: „Takie są też mary, ostudy, *nocnice* i tym podobne bajki;” czytam dalej w *Otw. Ow.* str. 576: „Wzywała Cyrce szatanów nocnych, które czarownice *nocnicami* zowią.” Lecz ani tam ani tutaj nie znalazłem bliższej definicyi tych mar i tych szatanów.

³⁾ O téj *Lilith* rozwodzi się obszernie *A. van Dale* w swém dziele: *De origine ac progressu idolatriae et superstitionum*. Amstelod. 1696. p. 111. i następ.

Czém one były: rodzajem *Strzyg* czy téż *Inkubów*? Nawet i nazwa „ostudy“, położona obok *nocnic*, nie posłużyła mi do żadnego bliższego objaśnienia; bo wyraz ten w słowniku Lindego ma tylko medyczne znaczenie jakiejś choroby; na dowód czego przytacza on z *Erazma Syxta o cieplicach we Szkle, War. 1780.* str. 229. takie miejsce: „One blachy (plamy), które po ciele pokazują się, ludzie prości nazywają ostudami i wiele baśni o nich plotą.“ Z tych ostatnich słów widać wprawdzie, że i do téj choroby przywiązywały się jakieś zabobonne wyobrażenia, ale i o niej nie mogłem się nigdzie nic bliższego doszukać; bo ani *Syreniusz*, który w swoim herbarzu na str. 300 powiada: „że te ostudy, te blachy i plamy *sprosne* po ciele spędza i ściera *pięciornik*,“ ani *Siennik*, który o pięciorniku pisze na str. 125, nie podają o magicznej naturze téj choroby żadnego objaśnienia. Więc z *ostud* nie mogłem go powziąć o *nocnicach*.

Dopiero w książce: *Litwa pod względem starożytnych zabytków, i t. d. Ludwika z Pokiniewa, Wilno 1846*, wyczytuję na str. 143, że *Nocnice* u ludu przynajmniej litewskiego, posiadały atrybucye i własności *Strzyg*. Autor jój mówi: „Wieśniaczki litewskie mają zwyczaj kłaść w nocy przy sobie niemowlęta dla utulenia ich płaczu; zasnawszy więc smaczno po dziennéj pracy, przytłaczają je i własnym ciężarem *duszą*. *Tę swoją winę przypisują marom zwanym „Nocnicami*, (*Naktiniejas*).“

Tu przeto *Nocnica*, dzieci *dusząca*, podobna jest i etymologicznie i przedmiotowo najzupełniej do żydowskiej *Lilith*, jak to zaraz zobaczymy.

O téj *Lilith* wspomina już Jezajasz (13, 14), a Rabbi Bensira tak jój historiją opisuje. Była ona, powiada, pierwszą żoną Adama, ale go opuściła z dumy, żeby mu nie być podległą. Na skargę Adama,

posłani za nią aniołowie, dogonili uchodzącą u brzegów morza czerwonego i zagrozili, że jeśli nie wróci, to albo samą w morzu utopiają, albo codziennie zabiją 300 jej dzieci, które rodzić będzie w bolesciach; na co *Lilith* odrzekła: „Mnie puście dalej, skróć już przeznaczeniem mojem jest godzić i nastawać na życie nowo narodzonych dzieci, chłopców przed ósmym dniem po urodzeniu, dziewcząt zaś przed dwudziestym. Ale przysięgam na Boga żywego, że ochraniać będę wszystkie dzieci, przy których albo was samych, albo imię wasze na jakim amulecie zobaczę.“

Ztąd pochodzi, że u Żydów nowonarodzonym dzieciom zawieszają na szyi amulet z trzema nazwiskami aniołów: *Senoi*, *Sansenoi* i *Samangaloph* i że trzy te nazwiska piszą się we czterech kątach izby położniczej.

Już więc u Żydów widzimy wyobrażenie demonicznej kobiety, która godzi na życie dzieci. Później spotykamy je również u Greków i Rzymian pod inną wprawdzie nazwą, ale co do znaczenia blisko bardzo z żydowskiem spokrewnione; nazwa zaś ta grecka i rzymska nie tylko pokrewieństwa, ale tożsamości zupełnej z naszą *Strzygą* dowodzi.

U Greków nazywała się *στρίγγα*, albo *στρίγγξ*, u Rzymian *strix*, od słów *στρίζω-τρίζω*; po łacinie: *stridere*, świstać, zgrzytać, skrzeczeć. Wyraźnie też mówi Owidiusz: (Fast. VI. 139): „*Est illis strigibus nomen; sed nominis hujus causa, quod horrenda nocte stridere solent.*“ (Strzyga smutnie huka, mówi Wojcicki).

Dwojaką, a raczej trojaką u starożytnych miała postać, zupełnie jak u nas. Raz była nocnym ptakiem, *sową*, o czém przekonać się można z Owidiusza, Horacego, Seneki, którzy w poezjach swoich śpiewają nawet o piórach i o jajach Strzyg, mówiąc o nich

z okazji mocnych strachów⁴⁾, a mówiąc z takim do prawdy podobieństwem, że naturalista Pliniusz naiwnie przyznaje, iż nie wie, do której klasy ptaków Strzygi ma policzyć⁵⁾, i sam o nich powiada, że wedle podania zwykły ptaki te dawać pierś niemowlętom, a mają pokarm zatruty i dla tego je zabijają. Owidiusz nadaje im postać żarłocznych sów. (Fast. VI. 131). W nocy przylatują one do kolebek dzieci, krew im wysysają, a czasem nawet wyjadają wnętrzności: wysrane ze krwi dzieci przez te strzygi, mają potem twarz *bladą*, jak zmarznięty liść. (Podług Gołębiowskiego oddaje Strzyga za tłuste i czerstwe, dzieci chude i *wybladłe*). U Petroniusza⁶⁾ nawiedza strzyga nawet trupka po zmarłym dziecięciu, a wyjadłszy mu wnętrzności, wypycha je słomą i tak ożywia. (Podług Wojcickiego *djabł* ożywia obumarłe ciało i zamienia je w Strzygę).

Czasem wycieńczają też Strzygi, a raczej wysysają nawet i dorosłych. „*Quae striges commederunt nervos tuos?*“ pyta Petroniusz zdenerwowanego Polyae-nusza. Plautus zaś mówi w Pseudolusie o partaczach kucharzach, wystawiając złe i szkodliwe skutki zbytecznych korzeni:

— — — — — „*cum condiunt,*
 „*Non condimentis condiunt, sed strigibus,*
 „*Vivis convivis intestina quae exedint.*“⁷⁾

Jest to pierwszy rodzaj Strzyg rzymskich w postaci *sów*. Drugi rodzaj wystawiali sobie w postaci *demonicznych kobiet*, jakoby czarownic. Aluzyą do tego robi Owidiusz, gdy mówi o stariej *Dipsas*:⁸⁾

⁴⁾ Ovid. Amor I. 12, 20. Metam VII. 269. — Horat. Epod V. 20. — Senec. Med. IV. 731.

⁵⁾ H. N. XI. 39.

⁶⁾ Petron. 134.

⁷⁾ Pseudol. III. 2. 31.

⁸⁾ Amor. I. 8. 13.

„*Hanc ego nocturnas versam volitare per umbras*
 „*Suspikor, et pluma corpus anile tegi;*
 „*Suspikor et fama est.*“

Bez aluzyi zaś, a wyraźnie jak o kobietach-czarownicach mówi na inném miejscu tenże Owidiusz o Strzygach: „*Nocte volant puerosque petunt.*“⁹⁾ (Podług Gołębiowskiego Strzygi tak samo: *porywają dzieci*). Z równą precyzyą określa charakter jój *Festus* w następujących słowach: „*Strigem, ut ait Verrius, Graeci σπρίγγα appellant, quod maleficis mulieribus nomen inditum est, quas volaticas (latawce?) etiam vocant.*“¹⁰⁾ Zgodnie téż z tém powiada o Strzygach *Petroniusz*: „*Sunt mulieres plus sciae, (mądre?), sunt nocturnae, (nocnice?), et quod sursum est deorsum faciunt.*“

Są tu więc znowu Strzygi, jakeśmy je téż u Gołębiowskiego widzieli, w postaci jakichś demonicznych kobiet. W téj postaci nazywają się one téż w niektórych okolicach Polski: *Boginkami*. Tak przynajmniej powiada o nich w Krakowskiém *Wiszniewski*.¹¹⁾ Podobnież mówi *Zieleniewski*,¹²⁾ że o nich uzbierał, co następuje: „Boginki są to baby stare, szkaradne, wysokiego wzrostu, w południe lub wieczorem pojawiające się. Biją się nawet z położnicami, kiedy im zabierają piękne i tłuste, ale tylko *niechrzczone* dzieci (bo tylko do tych mają prawo), a podrzucają swoje nędzne, płaczliwe. Jeżeli matka z podrzuconém dobrze się obchodzi, i Boginki zabranemu krzywdy nie uczynią. Ale z tego wychowańca dla rodziców nie spłynie pociecha. Takie dziecko albo wcale nie mówi, albo tylko bełkotać się nauczy, i to niesłuchanie późno, np. w dziesiątym roku życia; jest obrzydliwém, żarłoczném.

⁹⁾ *Ovid. Fast. VI. 135.*

¹⁰⁾ *Fest. Fragm. e. cod. Farn. L. XVIII. ed. Müller.*

¹¹⁾ *Hist. Lit. t. I. str. 277.*

¹²⁾ *O Przesąd. lekar. lud. nasz. str. 29.*

niechlujném; głowę ma bardzo wielką, ręce i nogi powykrzywiane, płozi się tylko i wszędzie plecami wylezie. Jeżeli zaraz spostrzeże się matka, niechaj podrzucone bije, a w ten czas Boginka przyniesie jej własne i niewidocznie podrzuci, ale niestety już mu palce ogryzie. Jedyną ochroną od nich jest nadzwyczajna ostrożność a przytém: zawieszenie w oknie kwietniowej palmy i rośliny dzwonekami zwanęj, którą nie tylko położnica na wsi wszędzie rozkłada, ale nawet przy sobie nosi, a o której *Syreniusz* mówi: „Dzwonki Panny Maryi (*Hyperium perforatum*), czarom, gusłom i naigrawaniom się szatańskim przeciwne, nosząc je przy sobie; zowie się téż ztąd: *Fuga daemonum*.“ (str. 828).

Przytoczywszy to o *Boginkach*, słusznie bardzo uważa je Zieleniewski za to samo, co *Strzygi* (str. 29). Byłby to więc drugi rodzaj *Strzyg* polskich, odpowiedni zupełnie rzymskim.

Nim do trzeciego przejdę poddziału, pozwolę sobie poprzednio zrobić przypuszczenie, do którego mi powód daje ów pierwszy rodzaj *Strzygi*, która w postaci *sowy* przylatuje nocą do kołyszek dzieci, straszy je, a czasem krew z nich wysysa.

Przypuszczenie jest takie. Sowa po łacinie nazywa się: *bubo*. Czyżby w tym wyrazie nie można upatrzeć i znaleźć niejakiego pokrewieństwa z naszym: *bubukiem*, *babukiem*, którym do dziś dnia w Polsce także *dzieci straszą*?

Jest to wprawdzie domysł tylko i przypuszczenie takie, jak tyle innych na świecie. Ale sędzę, że i takie wolno robić, gdy się nic trafniejszego i pewniejszego nigdzie nie znalazło. A o *bubaku*, albo *babuku* nie zgoła u naszych polskich pisarzy nie spotkałem. Wyrazu tego nie ma nawet w słowniku Lindego, a znajduje on się jednak w ustach ludu, przynajmniej w Wiel-

kopolsce. Jeden tylko *Hanusch* napomyka coś, zdaje się, że o nim. A choć odmówić mu nie można, że ma talent wszystkie dziwołagi i demony, o jakich tylko gdziekolwiek w książkach wyczytał, swojskie czy obce, podciągając dość zręcznie pod swój system mythologii słowiańskiej; przyznaje jednak, że nie wie, co z tém właśnie straszylem, z tym *bubokiem* ma począć, i tak o nim mówi:¹³⁾ „Der Slave erschuf sich kraft seines subjectiven Standpunktes in späteren Zeiten auch förmliche Gespenster. Mocha, Matocha und *Bubo*, *Bobo*, *Bobon*, *Bobak*, bömisch *Bubak*, im russischen *Buka* sind ein weibliches Gespenst, das Kinder schreckt. (Kollar, Zpiewanky I. 419, 422). Diese Gestalten denen sich Hunderte an die Seite setzen liessen, haben jedoch für eine philosophische Mythendarstellung wenig, oder gar keinen Werth, besonders, da es in den meisten Fällen *unmöglich* ist, sie auf ihre Urbedeutung zurückzuführen, oder dieselbe *wenigstens* anzudeuten. *Bubo* scheint mit dem lithauischen *Bubbulis* zusammenzuhängen, dessen man sich gleichfalls zum Kinderschrecken bediente. Er hiess auch *Bublos*, (Narbutt I. p. 16, 17). Jungmann weiset im Krok (II. p. 348) auf den ägyptischen *Bubast* hin.“

A ja poważę się jeszcze zwrócić uwagę badaczy i na łaciński wyraz: *bubo*, który oznacza sowę; skoro zaś sowa, t. j. *bubo*, dzieci napadała i zabijała czasem; cóż więc byłoby dziwnego, że *bubokiem*, albo *babukiem* dzieci straszono?

Lecz gdyby domysł ten miał coś za sobą i został przyjęty, natenczas przyjęłoby także można, że z kąd wyraz wzięto, ztamtąd téż wzięto i rzecz samą, t. j. i sam zabobon o strzygach w postaci sów.

¹³⁾ Die Wissenschaft des slavischen Mythos von Hanusch, Lemberg 1842. str. 334.

Nie twierdę tego wprawdzie stanowczo; ale po tém wszystkiém, co się dotąd przytoczyło o Strzygach i o sowach, które przeraźliwie hukać zwykły, (*horrenda stridere nocte solent*), nie mogę téż tak na dobrą wiarę przyjąć mniemania Wojcickiego, który w téj sowie hukaniem swoim śmierć wróżącej, chciałby widzieć pogański jeszcze zabytek z czasów przedchrześcijańsko-słowiańskich.¹⁴⁾ Jest on pogański; ale dotychczas widzę dopiero na pewne, że jest pogańsko-rzymski, a wcale nie widzę, żeby także musiał być *słowiańskim!*

Nie myślę zresztą wszczynać tu wcale sporu, który stanowczo i tak rozstrzygnąć się nie da, i wołę przystąpić do trzeciego poddziału Strzyg, który w demonologii ludu czasem odrębną, samodzielnią stanowi rubrykę, czasem z właściwą mięsza się Strzygą.

W tym trzecim poddziale mieści się *Jędza*. Wspomniałem już o niej z powodu tego, co mówi Hanusch, że z *Jeży*- albo *Jedzy-Baby*, która miała być żoną Perkuna, zamieniła się z czasem w *pospolitą czarownicę*, co nawet nie jest zupełną prawdą; bo *Jędza* nie jest zwykłą czarownicą. Lud ją sobie wystawia jako starą, wysoką, chudą, bardzo złą kobietę, której natury główną cechą jest to, że matkom *dzieci wykrada*, zasada do klatek, wykarmia, a wykarmione *pożera*.

To *wykradanie* dzieci spokrewnia i u nas *Jędzę* ze *Strzygą*. Różnią one się tylko w tém, że *Strzyga przemienia* tylko dzieci tłuste na chude; *Jędza zaś pożera* je zupełnie. Tak samo było u Greków i u Rzymian. U nich *Striga* krew tylko wysysała z dzieci, a najwięcej, jeżeli im wnętrzości wyjadła. Ale mieli i oni trzeci rodzaj *Strzyg*, które się nadzwyczajną żarłocznością, a mianowicie *pożeraniem* i prawie aż

¹⁴⁾ Hist. Lit. t. I. str. 330 i 331.



połykaniem całkowitych dzieci odznaczały, a nazywały się *Empuzy* albo *Lamie*.¹⁵⁾ Dla tego zaś poczytywać można te *Lamie* za rodzaj *Strig*, że jedne jak drugie ubiegały się tylko o dzieci, z tą jednak prócz pożerania różnicą, że *Lamie* najbardziej młodych, ale już wykarmionych chłopców lubiły, w czém znowu podobne są do *Jędzy*, która także odchowane już, a więc starsze dzieci chwytą i pożera; na dowód czego mógłbym przytoczyć następujące słowa Maciejowskiego:¹⁶⁾ „Jak czart tak i czarownica mięszkała w lesie; *łapała* i *tuczyła* dzieci na przysmak dla siebie.“ Mówi tu Maciejowski w ogóle tylko o *czarownicy*, ale niewłaściwie; bo nie *każda* czarownica dzieci zjadała; a właśnie ta, co to robiła, nazywała się *Jędzą*.

Pokrewieństwo zresztą starożytniej *Lamii* ze *Strigą*, możnaby jeszcze znaleźć i w tém, że ta *Lamia* tak samo przeraźliwie skrzeczała, jak *Striga*; w jednym nawet autorzê wyczytujemy na oznaczenie tego skrzeku wyraz, który etymologicznie wywodzi się wprost od *σπίζω*, a raczej *τρίζω*, t. j. od źródłosłowu wyrazu *σπίριξ*, *strix*, *striga*. I tak, biograf Apolloniusza¹⁷⁾ powiada o takiej *Lamii*: „καὶ τὸ φάσμα φουρή ὄχετο τε:σπίριξ.“

Jednym słowem, stosunek starożytniej *Empuzy* i *Lamii* do *Strigi* jest niewątpliwie taki sam, jak stosunek polskiej *Jędzy* do polskiej *Strzygi* i do *Boginki*; a z tego układa się proporcya, że polska *Jędza* tak się ma do rzymskiej *Lamii*, jak polska *Strzyga* i *Boginka* do rzymskiej *Strigi*.

Gdyby zaś chciał jeszcze kto i z etymologicznych wywodów wnioskować o pokrewieństwie polskiej *Jędzy*

¹⁵⁾ Porównaj: *Horat.* A. P. 340. „Neu pransae Lamiae puerum vivum extrahat alvo.“ etc.

¹⁶⁾ Piśmiennictwo, zeszyt I. str. 221.

¹⁷⁾ Vit. Apollon. II. 4.

z Lamią, mógłby na śmiałego przytoczyć, że *Lamią* wyprowadzają etymologicznie od *λάμος, λαιμος*, co znaczy: *paszczka* albo *gardziel*,¹⁸⁾ a wskazuje na żarłoczną naturę Lamii; mógłby prócz tego przytoczyć, że stósownie do tego powiada *Gervasius* w dziele: *Otia imperialia*, pisaném około 1211, że *Lamią* należałoby właściwie nazywać *Lania*, a *laniando*, *laniare*. t. j. szarpać, rozdzierać ciało, dla tego, że ona w żarłoczności swojej rozszarpuje, rozdziera porwane dzieci. Co przytoczywszy o greckiej i rzymskiej *Lamii*, mógłby o polskiej *Jędzy* powiedzieć, że i ona tak samo dedukuje się etymologicznie od *Jedzy*, *jedzenia*, a więc pożerania, bo i ona *żjada* porwane dzieci.

I ktoby koniecznie chciał, mógłby, powtarzam, i w takim podobieństwie etymologicznego wyvodu, upatrywać jeszcze pokrewieństwo rzymskiej *Lamii* z polską *Jędzą*, gdyby tego było potrzeba. Ale zdaje mi się, że i bez tego będzie można z pewnością powiedzieć, że *Strigi*, *Lamie*, *Strzygi*, *Boginki*, *Jędze*, są to rodzone siostry, którym się na chrzcie różne dostały imiona, które i tam i tutaj jednakowe przechodziły koleje, bo i to n. p. było u nas, co u Rzymian i Greków, że z wyobrażeniami o *Strzygach* mieszały się czarownice. Na dowód takiego mieszanania się jednych z drugimi u starożytnych, przytoczę klehdę o sławnym swojego czasu czarowniku *Apolloniuszu z Tyany*, do której podobniuteńką słyszałem od ludu naszego, a nawet ją w jakimś zbiorze czytałem.

Otóż, kiedy *Apolloniusz* bawił w *Koryncie*, postrzegł, że uczeń jego *Mennipus*, zadał się był z obcą jakąś niewiastą, cudnej urody, z którą na ucztach, biesiadach i rozkoszach noce całe przepędzał i chciał się nareszcie z nią żenić, do czego wszystkie już zrobiono

¹⁸⁾ Schol. Horat. Epist. I. 13.

przygotowania. Postrzegł to Apolloniusz, a nie nikomu nie mówiąc, przyszedł nagle nieproszony na ucztę weselną i kazał sobie narzeczoną pokazać, a popatrzwszy na nią przez chwilę, zawołał: „Jest to *Empuza*, którą także *Lamią* nazywają. Nie dba ona o rozkosz, jak raczej użyć chce przysmaku z ciała ludzkiego, które pożerać lubi. Wdziękami udanemi łatwowiernych uwodzi, a potem ich zjada“ Mniemana narzeczoną nie chciała się do tego przyznać, ale gdy Apolloniusz wymówił swoje zaklęcie, wszystko się naraz przemieniło; znikły bogate sprzęty, srebrne i złote naczynia, potrawy, wina i służba, a w miejscu pięknej narzeczonej została stara, wysoka, chuda i szkaradna baba i wyznać musiała mimo oporu i wstydu, że jest rzeczywiście *Lamią* i że przysmak zrobić sobie chciała nielada z pięknego ciała *Mennipa*.¹⁹⁾

Podobną historią i nasz lud opowiada. Widzieliśmy też już z Maciejowskiego, że *czarownice* „łapały i tuczyły dzieci na przysmak dla siebie.“ Lecz i więcej prócz tego mamy dowodów, jak i u nas mięszały się wyobrażenia o Strzygach z czarownicami. Wszystkie czarownice oskarżano o dzieciobójstwo, które popełniać miały dla tego, że chcąc lecieć na łysą górę na łopacie lub miotle, smarować się poprzednio musiały mascią, którą smażyć mogły z pewnych ziół tylko w tłustości *dzieci, przed chrztem uduszonych*. Więc i nasze czarownice dzieci dusiły i przyznane sobie miały atrybucye Strzyg, jak u Rzymian. *Czarownica powołana* mówi (str. 26): „Czarownice szkody bardzo wielkie czynią ludziom, one zabijając, a zwłaszcza *dziatki niewinne*, z których to *dziatki krew wysysają*, one tajemnie i nieznacnie mordując, z których potem

¹⁹⁾ *Philostrat. vit. Apollon. II. 4.*

ciał zwarzonych maści, proszki i inne godła szatańskie gotują.“

Lecz nie myślny przypadkiem, żeby to polskie tylko czarownice dzieci mordowały i maści z nich swoje smażyły, i nie szukajmy w tém owej cechy rodzimej, o której mówi Wojcicki: ²⁰⁾ „że w postaciach czarownic bardziej się i wydatniej odbija przy wielu zwyczajach szczególnych, co żywcem do nas z przedchrześcijańskich wieków przeniesione zostały.“

Ten przynajmniej zwyczaj szczególny, a raczej ten zabobon o mordowaniu dzieci i smażeniu z nich maści czarodziejskich nie przeniósł się do nas z wieków przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny; bo go znajdujemy w każdym czasie i kraju, gdzie tylko były czarownice, gdzie je sądzono i śledztwa z niemi toczono. Mógłbym na to niejeden przykład przytoczyć. Nawet w teoretycznych dziełach czarnoksiężkich podane są podobne recepty na takie maści. *Weier* w swęj książce: *De praestigiis daemonum*, III. cap. 17. przytacza np. taką na tę maść receptę: „Wysmażony tłuszcz z dziecka, Eleosilinum, Aconitum, gałązki topolowe, sadze.“*)

²⁰⁾ Zarysy domowe, t. III. str. 133.

*) Nie bez przyczyny wspominam o tém i tę receptę przytaczam. Byli bowiem i u nas i gdzieindziej pisarze, którzy w narkotycznych własnościach ingrediencyi, co taką maść składały, upatrywali jedyne źródło nedorzecznego zabobonu czarownic o jazdach napowietrznych, o ich biesiadach z czartami po łąskich górach, i t. p. Mniemali oni, że właśnie ta maść sprawiała, iż nasmarowane nią baby zasnąwszy, miały sny nadzwyczajne, w których im się zdawało, jakoby rzeczywiście latały po powietrzu, biesiadowały z czartami itd.; a sny te były tak żywe, że same brały je za coś prawdziwego i wytrzeźwione opowiadały, jakoby im się istotnie przytrafiło, o czém tylko marzyły. Tym sposobem chcieli i u nas niektórzy empirycy wytłómaczyć sobie: dla czego niektóre kobiety, o czary oskarżone, przyznawały się

Będzie ztąd można, zdaje mi się, niemylny ten wprowadzić wniosek, że gdy zabobon o duszeniu

do nich na torturach. Tym sposobem chciał też wytlómaczyć sobie to zjawisko Ossoliński w swojej powiastce: *Czarownica*, umieszczonej w *Wieczorach Badenskich*, Lwów 1852, na str. 31. Powiada on w niej, że do wsi pana Podstolego przywlekło się było stare babsko, bardzo brzydkie i osiadło na pustkowiu pod lasem. A że od czasu jój pojawienia się przestały deszcze w tój wsi padać, a krowy zaczęły krwią doić, poczytano ją przeto za czarownicę, która te klęski zrządziła i już ją spławić chciano, kiedy nagle przybył pan Podstoli i zamierzył sobie nie tylko nieszczęśliwą kobietę ocalić, ale i poddaństwo swoje w błędzie oświecić.

„Udaje się przeto za lekkowiernego, powiada Ossoliński, prosi baby, aby jeśli sama co umie i jego nauczyła. Baba ośmielona pada mu do nóg, przyznawszy, że jest czarownicą; plecie jak na mękach, że ją własna matka postrzygła na czarownicę: urznęła jój nożem nad samém czołem trzy włosy; te naprzód przed siebie rzuciła, a potem na wiatr, mrużąc różne zaklęcia. Kochana Regino, rzekła potem, masz dla siebie skarb, a bicz na złych ludzi; przysięgała się, że tój wsi nigdy nie chciała szkodzić i nie szkodziła, chociaż miała sposób w ręku i lubo wiele jój psoty robiono, ponieważ nigdy nie mogła na sobie przenieść, iżby dobroci, z której on jój sam przytulku pozwolił, zapomniała.“

„Nuż ją dalej pan Podstoli za język ciągnąć. Przydała jeszcze niektóre okoliczności, że kiedy wstępowała do czarownic, gospodarz z czeladzią był na pańskim, a ona z matusią siedziała na przypiecku i dostała matusią z zanadru jakiś maści i burego proszku, mówiąc: skoro się maścią wysmarujesz, szczyptę proszku połkniesz i położysz się spać, Wściórnaski przed ciebie się zjawi w postaci małego Niemczyka, wsadzi cię z sobą na ożóg, ty będziesz wołała: „wio!“ on zaś będzie biczykiem wiatr zaciął: w oka mgnienu staniecie na Łysój górze: tam się dopiero ucieszysz i wyhasasz z paniczem; tego się tylko waruj, żebyś zsiadając z ożoga, pierwój nie zwlekła prawój nogi niż lewój; zsiadając z prawój na lewą, trzy razy się w koło obróć, za każdą razą pluń w górę, przyjdzie do ciebie czarny cap z długą brodą a z koślawami nogami; nie bój się, idź prosto ku niemu, weź go za brodę, głaszcz a mów: koziu, koziu! On stanie na dwóch

przez czarownice dzieci i wysysaniu z nich krwi, wprowadzony został przez jedne i te same wpływy i oko-

łapach, a dwie ku tobie wyciągnie; przeżegnaj się zaś od żywota na lewe ramie, z lewego na prawe i na czoło, w imie archanioła archaniołów, który pod ziemią panuje. Mam lat sześć i sześćdziesiąt, kończyła baba, a wówczas anim piętnastu nie miała, nie pamiętam zaś, żebym choć jedną sobotę (!?) opuściła, iżbym się nie znajdowała na łysogórskiej biesiadzie.“

„Słuchał pan Podstoli tych banaluk uważnie, niżby się kto mógł był tego po nim spodziewać; pomyślawszy, ofiarował się i on czarownikiem zostać.“

„Trzeba wiedzieć, że podstarości zaczął się był pode-drzwiami i na całą tę rozmowę nadstawiał ucha, śmiał się w duchu, gdy się baba spowiadała, myśląc, że się jegomość przekona, ale ogłupiał od razu, skoro tylko usłyszał, że i on się w bractwo sam miał zapisać “

„Pan Podstoli gdy babę po mastyks odesłał, uchylił drzwi, zawołał podstarościęgo, kazał mu przywołać wójta i przysiężnych i w pobocznym pokoju się utaić.“

„Baba powróciwszy, wysmarowała się maścią, wyspała w gębę szczyptę proszku. Pan Podstoli udał jakoby to samo zrobił: babę od razu rozmarzyło, rzuciło nią o ziemię; wtedy zaczęła chrapać, wrzeszczeć, ciskać się, przewalać się, bębnić nogami, pieńić się, piersiami robić. Pan Podstoli otworzył drzwi i wszystkim ją palcem wytknął.“

„Gdy się baba wyszumiała, pękać było od śmiechu, kiedy przypominała panu Podstolem, jak się co działo na Łysój górze, jak hasał i stare wino spijał, jak się pieścił z kosmaczem!“

„Pan Podstoli, przekonawszy ją świadkami, że się zawsze znajdowała na tém samém miejscu, przedsięwziął i ją z błędu wywieść. Zadał maści i proszku brysiowi folwarcznemu, który także wściekał się, pienił, a na ożogu nie skakał. Dopiero wszystkim wytarł kapitułę: babie, podstarościemu, gromadzie. Babę odesłał na spowiedź do księdza, podstarościemu pogroził odprawą, kazał się złożyć gromadzie, którą potem ze swojej kieszeni zastąpił. Jak czas przyszedł, chociaż i nie pławiono czarownicy, deszcz lunął; owszém z opadania żywego srebra w powietrzymierzu go przepowiedział; i tym sposobem oświecił pan Podstoli całą gromadę i tém samém ję wytlómaczył i przekonał najdokładniej, że często niewiadomość i prostactwo bierze za dziwy

liczności tak do Polski, jak i do innych krajów; a gdy zabobon ten tak ściśle poplątany widzimy ze zabobonem o Strzygach; będzie, powtarzam, można z tego wyprowadzić wniosek, że i kursujący po dziś dzień u nas zabobon o Strzygach, z tego samego wypłynął i do nas przyszedł źródła. Słusznie więc mógłem być powyżej wyrzedz, że choćby już w VIII. wieku znany był Słowianom, na co żadnych dotąd nie ma dowodów, to i w takim razie jeszcze go za słowiański zabobon nie poczytam, ani początku jego do słowiańskiego pogaństwa nie odniosę; nawet i w tym przypadku, choćby dziś po całej rozpowszechniony był Słowiańszczyźnie. A jest podobno rozpowszechniony istotnie. Z czego też zaraz Wojcicki wyprowadza domysł, że i *Boginki* w Krakowskiem i *Dziwożony* u Górali polskich i *Majki* na Rusi, choć wszystkie co do natury i atrybucyi swoich za Strzygi poczytane być mogą, mają wszakże być zabytkami dawnych Rusałek słowiańskich; ²¹⁾ a znowu *Wile* u Serbów, zdaniem tego samego pisarza, mają być tém, czém na Rusi *Rusałki*; ²²⁾ to jest także pewnym rodzajem Strzyg, choć z inném imieniem. Nie myślę temu przeczyć; sądzę

lub czary, co w samej rzeczy jest tylko koniecznym skutkiem przyrodzonych, lubo często nieznanym ludziom przyczyn.“

Ossoliński zatem był także tego zdania, że nic innego, jeno maść owa sprawiała babom odurzenie i przyprawiała je o rodzaj szaleństwa, w którym zdawało się rozmarzonym, że istotnie za pomocą Wściórnskiego dokazują tych nadzwyczajnych rzeczy, za które bywały palone.

Mylne to jednak całkiem przypuszczenie. Epidemiczny w swoim czasie zabobon o czarach nie da się tak empirycznie wytłómaczyć, bo też nie powstał skutkiem maści i proszków. — Ktoby temu nie wierzył, niech sam doświadczy. Wszakżeśmy mu receptę na taką maść czarodziejską podali.

²¹⁾ Stare Gawędy. T. II, str. 235.

²²⁾ Zarysy domowe T. II, str. 120.

nawet, że *Wile* serbskie mają istotnie także i naturę Strzyg; w czém mnie jeszcze i nazwa ich poniekąd utwierdza; mam bowiem co do téj nazwy własny swój domysł, którego zatajać nie chcę, skorom już raz puścił się na śliską, gładką i potoczystą pochyłość domysłów. Tą razą domysł jest taki.

U Greków znany był pewien rodzaj Strzygi, która się nazywała *Gello*, co się u Nowo-Greków przemieniło na: *Gillo* ²³⁾. Była to w kwiecie wieku zmarła dziewczica, która po śmierci polowała na dzieci i zabijała upolowane, a więc z tego względu do rzędu Strzyg policzoną być musi, i podobną jest do owéj ludu naszego *Cichéj dziewczyny*, o której powiada Wojcicki: „że jako niedorostek, w ręku trzyma pręt czarny, a którą nim dotknie dziecinę, pada martwe jak piskle zduszone“ ²⁴⁾; którą *to cichą dziewczynę* liczy Wojcicki do bożyszcz niechrzconych praojców Słowian. Czy ją za coś takiego uważać można, rozstrzygać nie umiem i nie chcę, bo mimochodem tylko potrąciłem o nią, mówiąc właściwie o *Gilli*, a chcąc wypowiedzieć domysł, na jaki ona mnie naprowadziła. Lecz nim go wypowiem, pierw jeszcze zastrzedz się muszę, że przygotowany jestem na uśmiech, jakim uczeni nasi badacze, wzdrygnąwszy ramionami, przyjmą najpewniej następujące moje przypuszczenie, a mianowicie: że serbska owa *Wila* mogła być powstać z téj greckiej *Gilli* przez

²³⁾ *Stephan*. Thesaur. v. *Γελλώ*.

²⁴⁾ *Hist. Lit. pol.* T. I. str. 185. Wspomnieć tu jednak muszę, że o téj *Cichéj dziewczynie* budzi się we mnie wątpliwość, czy właśnie taka, jak ją Wojcicki charakteryzuje, znajduje się w podaniach ludu; a budzi się ta wątpliwość dla tego, że taką jéj charakterystykę przejął Wojcicki najpewniej nie od ludu, lecz z wiersza: „*Ciche dziecię*“, umieszczonego w *Iym T. Pism Fr. Morawskiego*, (Wrocław, 1841) na str. 148. Ktoby się chciał przekonać, niech cały ten wiersz z całą charakterystyką Wojcickiego porówna.

prostą zamianę spółgłoski *G* na *W*, która to zamiana zdarzała się czasami, jak o tém n. p. świadczy numizmat cesarza Waleziana, na którym stoi *Gandalikos* za *Wandalikos*.

Ostatnia to wprawdzie ucieczka, a słaba, w takich etymologicznych korowadach, szukać wywodów i dowodów, prawie historycznych. I ja do nich nie wielką przywiązuję wagę, ale gdy w poszukiwaniach moich niejedno-krotną miałem sposobność przekonać się, jak wiele żyjących do dziś dnia pomiędzy ludem naszym przesądów, guseł, zabobonów i demonicznych istot, wspólnych mamy z klasyczną starożytnością, jak wiele z nich żywcem się do nas dostało; gdy z resztą nie ja pierwszy próbuję szczęścia na téj drodze, i to właśnie nie pierwszy przy owéj *Wili*, bo już przedemną *Hanusch* dedukował ją od przymiotnika *bila* (t. j. biała) przez taką samą zamianę spółgłoski *b* na *w*²⁵); przeto pochlebiam sobie, że i moja dedukcyja przez zamianę greckiego *Γ* na *W* darowaną mi być może; mianowicie, gdy serbska *Wila* z natury i atrybucyi swoich zupełnie jest taka sama, jak owa grecka *Gilla*. Przyczém jednakże wspomnieć muszę, że podobno u Serbów jest jeszcze inny rodzaj *Strzygi*, która się nazywa: *Wieżtyca* (*Wieszczyca*), a ma zarazem i charakter czarownicy.

Wojcicki tak o niej mówi²⁶): „Jest to niewiasta, która w nocy wstaje, a w *ćmę* przemieniona, przez jakąkolwiek dziurkę wlatą do izby i ludzi, a osobliwie młode *dzieci* kąsa. Młodego téż człowieka uderza różgą, wtedy otwierają mu się piersi, a wieźtica wyjmuje i zjada mu serce, poczem piersi zamyka. Tacy albo zaraz, albo w czasie od niej naznaczonym umierają

²⁵) Die Wissenschaft des slavischen Mythus. str. 308.

²⁶) *Zarysy domowe*, T. II, str. 120.

Chcący się ustrzedz piersi czosnkiem smarują, osobliwie w zapusty, kiedy one najbardziej pożerają. Jeżeli się *wieżtica* wypowiedzi, staje się lekarką na inne *czarownice*. Jeżeli dzieci w jakim miejscu umierają, wtedy łapią i pławią stare baby, a jeżeli te pływają, wtedy je zabijają, jako prawdziwe *wieżtice*.“

Widzimy przeto i u Serbów Strzygę w postaci *latającej ómy*, która dzieci kąsa, demonicznej *dziewicy*, która dzieci porywa i przemienia (Wila, Gilla, w Krakowskiem Boginka), i *staręj baby*, wieźticy, co nakształt naszej Jędzy, a raczej nakształt rzymskiej Strzygi wnętrzości dzieciom wyjada. Można o nich podobno bliższe szczegóły znaleźć w *Srpsk. pjesm.* II. 155, 215, 518. III. 163.

I jakież ztąd wnioszek? Trudno byłoby stanowczo na to odpowiedzieć. Bo nie chcąc z jednej strony twierdzić, czegoby także dowieść było trudno, że Serbowie przejęli zabobon o Strzygach z klasycznej starożytności; gdy z drugiej ten sam zabobon znajdujemy rozpowszechniony na całym zachodzie, nie będzie można również uważać go za źródłowo-słowiański, ani też bezwarunkowo podpisać się na wnioszek Maciejowskiego, który, gdy go znajduje i w klechdach nadłabańskich u *Kuhna* (47 i 193), upatruje w tém dowód, że nad Łabą siedzą ziemczeni Słowianie²⁷⁾. Na dowód taki nie będzie się można, powtarzam, bezwarunkowo podpisać. Bo zabobon o Strzygach, o wyjadaniu przez nie dzieciom wnętrzości i serca, nietylko nad Łabą spotyka się po dziś dzień, i nietylko nad Łabą znajdował się od najpierwszych prawie wieków chrześcijaństwa; ale spotyka się bez przerwy chronologicznej w całym niemal prawodawstwie nowo-ochrzczonych Germanów,

²⁷⁾ Piśmiennictwo polskie. Zeszyt I. str. 136.

a zwłaszcza u Franków salickich, u Longobardów i w kapitularzach Karóla Wielkiego ²⁸⁾).

A nawet *Lex Rotharis* wyraźnie mówi o wyjadaniu przez Strzygi wnętrzości ludzkich, i do oznaczenia go używa technicznego wyrażenia: *intrinsecus comedere*. O wyjadaniu zaś serca, a pokładaniu na jego miejsce słomy, sieczki, lub czegoś innego, czytać znów można w *Burhardzie z Worms* ²⁹⁾. Ten sam zabobon spotyka się później także i u Bawarczyków, gdzie „*Frau Berchta*,” z długim nosem, rozryna leniwym parobkom brzuchy, wyjmuje z nich wnętrzości, a nasypuje sieczką ³⁰⁾, co wszystko ma związek niezaprzeczony z Wojcickiego klechdą: „*Serce zajęcze*.”

Opierając więc wspólnie z Maciejowskim spólność plemiennego pochodzenia na spólności między różnymi ludami tego zabobonu o Strzygach, możnaby równym prawem powiedzieć, że Longobardowie, saliccy Frankowie, Bawarczykowie i wszyscy prawie bez wyjątku Niemcowi, byli to, albo są wynarodowieni Słowianie; możnaby nawet, idąc dalej jeszcze w konsekwencji, i Greków i Rzymian uważać za wynarodowionych Serbów, między którymi wspólny był ten zabobon. Takie zaś historyczne absurda jużby same okazać mogły, że wniosek Maciejowskiego w czémś niedomaga, że na którąś stronę chromieje. Wyrzedz się też bez wachania odwagę, że główną przyczyną téj jego słabości, jest pewnie: już to niedokładne ocenienie powodów, co taką spólność nawet ujemnych wyobrażeń między najodleglejsze narody wprowadzały, już to zupełne pominięcie najważniejszych. Wspomniałem już raz o tém, a raz

²⁸⁾ *Lex Sal* LXVII. 3. *Seg. Rothar* CCCLXXIX. — *Capit. Caroli* M. de part. Saxon.

²⁹⁾ *Decret.* XIX. 5.

³⁰⁾ *Grimm*, *deutsche Myth.* str. 589.

jeszcze nieco szerzej będę mówił później. Tu zaś, nim rzecz moją o Strzygach zakończę, przytoczyć jeszcze muszę, jako osobliwość, że mi się raz zdarzyło, nie w żywym wprawdzie podaniu między ludem, tylko w książce drukowanej i to w książce polskiej, spotkać pewien rodzaj Strzygi *plci męskiej*. Może się z tą osobliwością zapoznać czytelnik w dziełku: *Nie-bajki, powieści różne przez autora Listopada, w Petersburgu roku 1851*. W powiastce VII. „*Wzbogacenie*,” powiada między innymi autor, że w Karpatach między Góralami polskimi niepodobna w dzień *żydowskich* bosin spotkać ani kobiety, ani *dziecka* na dworze, a to dla zabobonnego mniemania, jakie tamże panuje, jakoby w dniu tym *Niemcy*, którzy *nauki przyjęli od czartów*, *kraść mieli dzieci*, żeby nimi przysłużyć się swoim mistrzom. Wypadek taki rzadko jednak kiedy zdarza się w *chrześcijańskich* rodzinach; ale natomiast udaje się często owym Niemcom, „wysłanym od wściurnaskiego biesa na polów dzieci, ukraść *żydowskie dziecko*, a co więcej nawet wyrostka.“

Nie wiem wprawdzie, co w tej powiastce może być realnem podaniem ludowem, a co grą lekkiej wyobraźni powieściopisarza; gdy ją atoli znajduję puszczoną w kurs pod stępem dobrej monety ludowej, gdy nadto napotykam tu *dzieci żydowskie*, zagrożone większym niebezpieczeństwem od chrześcijańskich, co zdaje się mieć jakiś odległy związek z powieścią Rabbi Bensira o demonicznej *Lilith*; sądzę przeto, że mi ją należało wspomnieć pomiędzy zabobonami ludu naszego. Krytyczne jednak ocenienie tego zabobonu zostawiam biegleszszym od siebie, również jak i wyprowadzenie ostatecznych wniosków z tego wszystkiego, co się o Strzygach powiedziało. Ja starałem się tylko zestawić wszystkie o nich podanie, od najdawniejszy czasów począwszy, o ile możności najwierniej; czego dopełniwszy

nie bez pracy, przejdę obecnie do innego dziwotworu w demonologii ludowej, do tak zwanego *Upiora*.

Przejście takie wcale nie jest dowolne. Prowadzi do niego sama natura rzeczy, która *Upiora* blisko spokrewnia ze *Strzygą*, jak się to pokazuje z pierwszej lepszej charakterystyki, podanej nam o Upiorze przez dawniejszych, albo żyjących naszych pisarzy. I tak Wojcicki powiada: „Wiara o Upiorach nietylko między ludem naszym, ale i pobratymczemi Słowiany jest powszechna. Dają, wiadomo, to nazwanie umarłemu, który wychodzi z grobu swego dla dręczenia żyjących i *krw im wysysa*.“

„Dla tego, mówi dawniejszy Chmielowski, wiele podejrzanych ciał pod czas jakiej zarazy, chorób, śmierci odkopują, znajdują *krwiste*, jak żywe, choć za żywota były jak chusta blade. Łeb im uciawszy, serce przebiwszy, krwie wiele z nich wypływa, (*którą we śnie z ludzi żyjących wypily*), co jest znakiem na Rusi, ile u ludzi pospolitych, iż takie ciało jest *Upiór* ciężki, bardzo szkodzący.“ (*Nowe Ateny*, część IV., str. 250).

I takie to właśnie wysysanie krwi z ludzi żyjących we śnie, blisko spokrewnia *Upiora* ze *Strzygą*. Jest on, powiedziećby można, *Strzygą pośmiertną*, i niewątpliwie powstał z znanego nam już o niej zabobonu. Lecz gdzie powstał, jak, kiedy i z jakich powodów?

Nim na te pytania odpowiedzieć poprobuje, przytoczę pierwój, jakie między ludem jest mniemanie o początku i przyczynie *Upiorów*. Różne w różnych czasach i stronach znajdujemy.

Chmielowski n. p. mówi w tej mierze: „Wiele mądrych tak o tych dyszkurują *Upiorach*, że baby matronom do rodzenia służące, osobliwie proścaczki nie-sumienne, które często *actu* są czarownice, jeno się dziecię urodzi, tedy poprzedzając wszelkie przeżegnania, wodą święconą pokropienie, a najbardziej chrzest

święty, oddają ciało tego dziecięcia czartu. I choć potem pod czas chrztu pewnymi słowy czart bywa odpędzony, jednak po śmierci wedle paktu z babą uczynionego, do ciała się owego człeka, w dzieciństwie sobie oddanego, interesuje, jeśli temu ciału jakim exorcyzmem, albo jakimi świętościami, w usta jego włożonemi, nie będzie zapobieżono; bierze owo ciało nagnięte, śmierdzące, z natury zarażające, jeszcze swoich sztuk czartowskich dodaje, że w tém ciele będąc i z grobu je wyprowadzając (z dopustu Bożego), zaraża ludzi niespodziewających się, osobliwie śpiących, nie uzbrojonych na noc wodą święconą, krzyżem, relikwiami, życiem świętém. Albo téż zaraża i zabija konie, bydło, wieprze, kury, gęsi i t. d., zgoła, jaką baba uczyniła z czartem znowę. Jeżeli mu przyzwoliła, aby skodził *dzieciom*, tylko je zarażając, albo jak to mówią: *podcinając, to dzieci tylko gładzi ze świata.*“ (W czém jeszcze więcej przybliży się Upiór do Strzygi.)

Wedle Chmielowskiego zatém, tylko zwłoka z udzieleniem chrztu nowonarodzonym dzieciom, pod czas której czarownica w moc djabła takie nieochrzczone dziecko oddaje, przyczyną jest Upiorów. *Wojcicki* podaje jeszcze i inne. „Pomiędzy osobami, powiada, wierzącemi w Upiory, utrzymują niektórzy, że to jest kara, którą sam Bóg zsyła na człowieka; drudzy uważają ten wypadek za przypadkowe nieszczęście; inni jeszcze, a których jest najwięcej, mniemają, że to spotyka jedynie *schyzmatyków i wyklętych*, którzy pogrzebani zostali w ziemi świętej, ale nie mogąc tam znaleźć żadnego spoczynku, powracają, aby męczyć żyjących.“

To ostatnie mniemanie o *wyklętych*, powszechne jest zwłaszcza u owych pobratymczych Słowian, o których *Wojcicki* mówi, że wspólny z nami mają ten zabobon, choć właściwiej należałoby pewnie powiedzieć, że my go wspólny mamy z nimi, bośmy go pewnie od nich

przejeli, bo on zapewne u uich powstał, urosł i od nich dopiero począł rozchodzić się dalej po świecie, lecz nie zaszedł nigdy tak daleko, jak inne zabobony, nigdy się tak nie rozkrzewił i nie stał się tak powszechnym i całemu zachodowi wspólnym. Wiedzą o nim wprawdzie i tutaj, ale prawie tylko ze słuchu i wieści. W praktyce w żadnym się kraju zachodnim rzeczywistość Upiorów nie okazała. Nie znam przynajmniej przykładu, żeby w Niemczech, we Francyi, we Włoszech, lub gdzieindziej skopywano trupy i z grobów je wyciągano z powodu tego zabobonu. Nie znam przykładu, żeby się w nich kiedy pojawiły Upiory. I nie było ich też tam zapewne, bo już w zeszłym wieku pisał nasz *Chmielowski*: „Niektórzy *Scioli*, albo mędrkowie, co to swego zdania trzymają się jak rzepiak kożucha, powiadają, że w cudzych krajach, jako to we Włoszech, Francyi, Hispanii, Anglii, Niemczech, *nie masz Upiorów*, a nawet, że tam i czarów nie masz. Jeżeli to baje peregrinat, mogę mu mówić *cum venia*, że on tyle miast, wsi, prowincyi przejeżdżając, z tylu ludźmi godnymi się witając, ich *mores*, maniery, appearance admirując, lustrując, notując, podobno zapominał, albo wstydził się o czarach, a zwłaszcza Upiorach pytać się, czy tam są — — — — —
 Druga, odpowiedzieć mogę, że ci *Scioli* mylą się, że w cudzych krajach nie masz czarów, czarownic; owszem tam ich *nidus* (!). *Simon Majolus*, uczony biskup wulturariński, nie Polak, ale Włoch, dziwne w tomie drugim swoich *Dierum Canicularium* historye czarownic wylicza autentyczne, z autorów poważnych wybrane i od siebie widziane. Drugi *Marcin Delrio*, jezuita, Hiszpan z ojca, w Niemczech urodzony, także nie polskiej nacyi człowiek, obszernie o czarnoksiężtwie, o czarownikach przedziwne rzeczy pisze — — — — —
 — — — Z godnym też jednym teologiem mówiłem,

świeżo z Włoch po długim tam mieszkaniu powracającym do Polski, iż go pytali Włosi: „co tam za Upiera u was w Polsce macie?“³¹⁾ Gdy im odpowiedział i należytą uczynił relacją, nie tylko nie negowali, ale *pro re indubitata* konfirmowali, że to być może *permissione Dei, malitia diaboli*. A dajmy i to, że Upierów nie masz w innych krajach; nie idzie konsekwencya, że i w Polsce, *osobliwie na Rusi*, nie masz ich; bo *non omnis fert omnia tellus*. Indyja pełna złota, dyamentów; Malabar pieprzu, a Polska go nie ma, chyba kupiwszy; naród Psyllów, według Pliniusza będący w Afryce, samém tchnieniem jadowite węże zabijał; a czemuż nie inny naród? — — — — —

— — — — — Za czasów pogańskich, gdy djabłom kłaniać się, ich wzywać, była *religio*, wtedy we Włoszech Marsów nacya, najbardziej się czarami bawiła i całą zarażała Europę, od Circe czarownicy nuczona; toć trudno mówić, że w cudzych krajach o czarach nie słyhać. Tessalowie, bliski Grecyi naród, także się czarami i wieszczbiarstwem bawił i zaraził Greków, a Grekowie Rus, ci *tandem* Polaków, wprzód sąsiadów, potem panów swoich.“ (Nowe Ateny, część IV., str. 256)³¹⁾.

Z czego Chmielowski ostatecznie ten wyprowadza wniosek, że choćby w innych krajach Upiorów nie było, mogą jednak być i są w Polsce, jako produkt czysto krajowy, nakształt pieprzu w Malabarze, a zasłania się w tej mierze powagą dwóch pisarzy, tak mówiąc: „Staną za mną, upiorów broniącym: X. Jerzy Gengell, S. J.

³¹⁾ Są to ci sami Marsowie i Tessalowie, o których i mnie mówić już wypadło przy okazji zakłęb i robienia burz. Początek tych zababonów rozpowszechnionych na całym zachodzie, odnosiłem aż do nich. Chmielowski śmieliej twierdzi, że Polacy wprost je od nich przejęli za pośrednictwem Rusi, a może się i nie myli.

mądry i świętobliwy *pater*, mój w szkołach dobrodziej, który w książce *Eversio Atheismi*; drugi X. *Gabriel Rzączyński*, S. J. nowy Plinius naturalista, w historyi swojej naturalnej o nich mówią i zowią *Upierów cadavera incantata*, t. j. trupy zaczarowane.“

Gengella tego nie znam, i o dziele téż jego żadnych wiadomości żadnej powziąć nie mogłem. Lecz do historyi naturalnej *Rzączyńskiego* zaglądałem i przekonałem się istotnie, że broni zabobonu o Upiorach, że go ma za prawdę rzeczywistą, choć nigdzie nie twierdzi, żeby Upiory w Polsce jedynie miały istnieć ³²⁾.

³²⁾ Tytuł tego dzieła całkowity brzmi: *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Duc. Lit. annexarumque provinciarum, in tractatus XX. divisa, ex scriptoribus probatis servata primigenia eorum phrasi in locis plurimis ex MSS. variis testibus oculatis relationibus fide dignis, experimentis desumpta, opera G. Rzączyński, S. J. Sandomir. typis Colleg. S. J. 1721 in 4to.*

Naukowe to zatem i ściśle naukowe ma być dzieło. Wszystkie więc zawarte w niem przesady i zabobony, (a znajduje ich się nie mało), stają się tém niebezpieczniejsze dla ciemnej prostoty. Wytknę niektóre, to nadmieniwszy, że traktaty, na które książka jest podzielona, dzielą się znów zawsze na dwie sekcye, z których w pierwszej wyluszcza zawdy Rzączyński naturalne przyczyny zjawisk nadzwyczajnych, trafnie i racjonalnie: w drugiej, jak gdyby policzkował własny rozsądek, wylicza przesadne, zabobonne, guślarskie, demoniczne, i to w dobrej wierze. Na przykład: *Tractatus XVII. meteora illustrans*, tłumaczy bardzo pięknie pojawianie się na niebios sklepieniu różnych światła i ogni, a karci przywiązywane do nich zabobonne urojenia i mówi pod liczbą VII., że *Draco volans* jest to: *exhalatio pinguis, copiosa, accensa, protensa in longum, etc.*; lecz że: *Litvanica, Russicaqua plebs ignara causarum naturalium vocat Draconem Latawiec, id est volantem daemonem, incubum, succubum, hominibus libidinosis infestum*; co ogłasza za przesadę ciemny i głupi. Bardzo pięknie! Ależ czytamy dalej i zdumiewajmy się! W sekcyi II. tegoż samego traktatu ten sam człowiek uczony powiada, że jednak i te komety,

Rezonowanie jego z resztą o nich, z jednego mianowicie względu, godne podziwienia. I tak, w traktacie

i te nadzwyczajne na niebie zjawiska mogą być wróżbą rozlicznych nieszczęść dla ludzi, powiada to z całą wiarą dobrą, i zasłania się doświadczeniem wieków, wyliczając niezmiernie wiele przykładów z naszych i obcych kronik, które poświadczyć mają, że komety bywały często taką przepowiednią i wróżbą. Lecz nietylko w przepowiednie komet wierzy: *Tractatus XIX, praesagia referens*, w ogólności przypuszcza, że i inne wróżby mogą być prawdziwe i znów to przykładami chce stwierdzić, przyczem się pokazuje, że najwięcej przepowiedni było w Polsce w wieku XVII. Co do astrologii, umie obejść zakaz koncylium Brachareńskiego, potępiającego wiarę w gwiazdziarstwo, a umie go obejść tą scholastyczną subtelnnością, że gwiazdy, powiada, nie działają wprawdzie na losy ludzkie *bezpośrednio*, lecz *pośrednio* działać mogą i niewątpliwie działają o tyle, że wpływ wywierają na humory w człowieku. Dla tego to i przepowiednie astrologów mogą być prawdziwe. Traktat XX traktuje o *magii*, w sekcji Iéj o magii naturalnej, w sekcji IIéj o artycyjalnej. Magami, powiada, nazywano w starożytności uczonych, filozofów. Później dopiero przewrotność, niegodziwość i głupstwo ludzkie w ohydę podały tę nazwę, przyjąwszy demonów i czartów za swoich nauczycieli. Jest więc magia demoniczna, szatańska, ale jest téż i taka, która się nie praktykuje za sprawą szatana, która jest dozwolona i która „*sumitur pro quadam facultate efficiente res inusitatas et admirandas, ratione multis incognita.*“ Takich nadzwyczajnych skutków, zwłaszcza lekarskich, wylicza autor kilka przykładów w Krakowie i sam o nich mówi, że ciemnemu pospólstwu, przyczyn nieznaną, musiały się здаwać czarodziejskie. W sekcji IIéj magią artycyjalną nazywa sztuką robienia rzeczy nadzwyczajnych za pomocą ludzkiego przemysłu. „*Haec opera vulgus existimat fieri daemonum ope, quia sunt inusitata, admiranda, ratione occulta elaborata. Opticae quoque beneficio finguntur mirae apparitiones.*“ Aż miło słuchać, jak pięknie tym sposobem źródło zaboronów ludu tłómaczy. Dla czegoż sam go w nich nieraz utwierdza? Prócz wytkniętych znajduje się jeszcze wiele w jego książce rozrzuconych luźnie, n. p. o *kogucie* powiada, że czart ma wstręt od jego piania „*propter misterium aliquot, v. g. resurrectionis Christi Dmini post noctis medium, vel penitentiae Pe-*

XIV., noszącym tytuł: *Extraordinaria mortuorum*, mówi w części I. *de incorruptibilitate, flexibilitate, motu cadaverum* i tłumaczy z przyczyn naturalnych dłuższe przechowywanie się i zachowywanie ciał pomarłych od zepsucia; tłumaczy z takich samych przyczyn naturalnych odrastanie włosów u trupów, zatrzymanie przez nich na długi czas po śmierci cery rumianej i zdrowej; tłumaczy nawet łzy, które po śmierci sączyły z oczu pewnej kobiety zmarłej w Prusiech; a tłumaczy wszystko sposobem naturalnym i przyczyn podobnych zjawisk szukać radzi już to w usposobieniu konstytucji pomarłych indywiduali, już we własnościach ziemi i miejsc, gdzie były pochowane. Jednym słowem zdaje się, jak gdyby je wszystkie racjonalnie chciał wytłumaczyć i objaśnić. Zdumiewać więc nieomal musi, gdy w drugiej części tegoż rozdziału w taki się sposób na raz odzywa: „*Per separationem animae a corpore, non statim daemonis potestas omnis cessat in corpora. Potest interdum malignus spiritus mortuorum cadavera induere, apparere in iis, mira exercere, praeservare diutius a putredine, sic exhibere, quasi essent anima instructa.*“ I mówi dalej, że w Polsce, na Litwie i Rusi częste bywały przypadki, jak to znów Gengell autentycznie zaświadcza, iż znajdowano trupy, które nie tylko przez długi czas nie uległy zepsuciu, nie tylko były rumiane, lecz nadto ruszać mogły głowę, językiem, oczyma, i dla tego porozdzierane na sobie miały ubranie ³³⁾. Uważano też niekiedy, że trup taki z grobu wychodził, że nocą domy i ludzi w nich napadał i dusił, albo krew

tri Apostoli, ad ejusdem cantum inchoatae.“ I to jest książka naukowa, przed stu dopiero laty pisana!

³³⁾ Do dziś dnia takie mniemanie pomiędzy ludem się utrzymało, bo *Wojcicki*, który od ludu wiadomości swe zbierał, powiada, że trup skopanego upiora trzyma czasem koszulę śmiertelną w zębach.

z nich wypijał. Jeżeli to był męzki trup, nazywał się *Upier*, jeżeli niewieści: *Upierzycza*, „*quasi diceret plumefactum, hoc est, plumis seu pennis instructum corpus, leve, agile ad motum.*“ Otóż tej ruchawości i tego życia w trupie nie może Rzączyński inną dostateczną znaleźć przyczyny: *quam quod daemon illud cadaver in finem maleficii possedit, ex pacto antecederet inuito cum malefica, permitente Deo et tandiu nocituro daemone, quousque maleficium illud non dissolvatur. Dissolvi vero ordinarie in regno nostro censetur, per abscissionem sarcularum illius capitis cadaverici. Singulare exemplum cruentationis adduco ex MSS. praetermissis similibus plurimis. Clepardiae ad Cracoviam an. 1624. in Februario, mulierem mortuam ac tumulatam, brevi alia in eadem domo est secuta, simul cum puero. Missi a magistratu medici ac chirurgi, qui an aliqua signa non adessent pestis observarent, sed nulla deprehenderunt. Moritur rursus faemina in alio loco, etiam sine ullo indicio pestilentiae. Conclusum est igitur, per maleficiam fieri hanc stragem hominum. Ergo consilio inuito, mortuae primo cadaver effoditur, quod ad terram conversum, a capite ad umbilicum, totum rubeum, ac mandens linteamina invenitur. Igitur pala praemunita acuto ferro separatur caput a cadavere, ante tres septimas sepulto, unde medius fere congius sanguinis recentis effluserat. Ita hominibus jam, jam periclitantibus est restituta securitas.*“ Wykrzykuje, tém ucięciem głowy uszczęśliwiony Rzączyński, poczem zaraz znowu gorszy się postępowaniem tych, co każdemu rumianemu trupowi głowę czemprędzej ucinają, niepomi na to, że powinni poprzednio zasięgnąć rady lekarzy, albowiem, nie jest rzeczą niepodobną, ażeby ciało ludzkie *humiditate et siccitate temperatum, juvenile*, nie mogło przez niejaki czas po śmierci zachować naturalnym sposobem kolorów życia, „*hoc tamen solet raro*

contingere,⁶ kończy Rzączyński i przechyla się tym sposobem w zdaniu swoim chętniej na stronę Upiorów i czarta, który je z grobów ożywione wyprowadza. Mógł go więc Chmielowski na świadectwo swoje powołać, jako stawającego w obronie Upiorów; lecz tego nigdzie Rzączyński nie mówi, żeby one w Polsce tylko istniały. Ci zasie, co tak utrzymywali Chmielowskiemu, wprowadzeni byli w tę omyłkę (bo że to omyłka, zobaczmy poniżej), wprowadzeni w nią byli przez to, że Upiorów nie znaleźli w żadnym kraju zachodniej Europy. Nie było ich też tam właściwie. Tylko wiadomość o nich doszła do Niemiec w pierwszej połowie XVIII. wieku i niezmiernie wiele chałasu narobiła pomiędzy tamecznymi uczonemi. Mnóstwo rzeczy o nich popisali mądrych i niemądrych, co się Niemcom zwykle przytrafia. Ja n. p. wiem aż o 14 pisemkach, które wyszły w Niemczech o Upiorach, wszystkie w r. 1732. Wyliczę je dla tych, coby się sami ze źródeł poniekąd dowiedzieć chcieli o téj materyi. Są one następujące:

1) *Putoneus*, Besondere Nachricht von den Vampyren. Leipzig 1732.

2) *Visus et repertus* über die sogenannten Vampyre. Nürnberg. 1732.

3) *Actenmässige und umständliche Relation* von den Vampyren. Leipzig 1732.

4) *Gottl. Hein. Voigts* kurzes Bedenken von den actenmässigen Relationen wegen derer Vampyren. Leipzig 1732.

5) *W. S. G. E. A.* curieuse und sehr wunderbare Relation von denen sich neuer Dinge in Serbien erzeigenden Blutsaugern oder Vampyren, 1732.

6) *Christ. Fried. Demelii* philosophischer Versuch, ob nicht die merkwürdige Begebenheit derer Blutsauger aus den *principiis naturae* erläutert werden könne. Wien 1732.

7) Eines weimarischen Medici, *D. Joh. Christ. Fritschii*, muthmassliche Gedanken von den Vampyren. Leipzig 1732.

8) Schreiben eines guten Freundes an einen guten Freund, die Vampyren betreffend.

9) *Dissertatio Phisica de Cadaveribus sanguisugis*, unterm Vorsitz Joh. Christ. Stockii. Jena 1732.

10) *Ottonis Graben zum Stein* unverlohrenes Licht und Recht derer Todten unter den Lebendigen. Berlin u. Leipzig.

11) *M. Joh. Pohlii* Dissert. de homin. post mortem sanguisugis. Leipzig 1732.

12) *Joh. Christ. Harenberg* vernünftige u. christliche Gedanken über die Vampyrs, oder Blutsaugenden Todten. Wolfenbüttel 1732.

13) *Joh. Hein. Zophii* Dissert. de Vampyris serviensibus. Duisburg 1732.

14) *Mich. Rauffs*, Diss. I. et II. de Vampyris.

Uderzyćby to kogo mogło i słusznie, że wszystkie te pisemka wyszły w jednym roku, a mianowicie w r. 1732. Ta téż zapewne okoliczność wprowadziła wielki uniwersalny Lexikon niemiecki w to błędne mniemanie, jakoby zabobon o Upiorach powstał był dopiero w wieku XVIIIym. (*Grosses Universal-Lexikon. Leipzig und Halle, 1745. 46ter Band*). Błędném nazywam to zdanie; mamy albowiem dowody, że nawet u nas w Polsce wcześniej wierzono w Upiory. Toć Rzączyński, jakeśmy widzieli, powiada, że już w r. 1624 skopywano na Kleparzu w Krakowie groby takich mniemanych Upiorów. Dalej pisze *Łukaszewicz*: „że dnia 17. maja 1708 r. odkopano na cmentarzu św. Wojciecha w Poznaniu wieszczą niewiastę i głowę jéj ucięto. Jednakoż nic to nie pomogło, albowiem powietrze morowe już pierwszych dni czerwca pokazało się w Poznaniu.“ (*Obr. hist. Miasta Poznania T. II. str. 366*).

Wiedziano więc u nas o Upiorach już przed wiekiem XVIII. Ale w Niemczech dowiedziano się o nich właściwie dopiero w pierwszej połowie tego wieku i to najobszerniej w r. 1732 z okazji następującego zdarzenia, które warto dać poznać czytelnikowi, aby mógł lepsze powziąć wyobrażenie, jak się to stało, że niedorzeczność tak gruba nie tylko w mniemaniu pospółstwa przybrać była mogła pozory rzeczywistej prawdy, ale że nawet jedne głowy uczonych niemieckich odurzyła, drugim dużo dała do myślenia i do pisania, że o niej na *serio* i poważnie rozprawiali. Rzecz tak się miała, stosownie do wiadomości, jakie wyczerpnąłem z niektórych przytoczonych pisemek.

Między południowymi Słowianami pod panowaniem Tureckim, tak samo jak i pomiędzy Grekami, zabobon o upiorach od dawna się już i z wolna zagnieźdżał z przyczyn, o których poniżej.

Od Słowian tureckich przechodził do pobratymców w południowych Węgrzech; lecz kulminacyjnego punktu osiągnął w Serbii pomiędzy r. 1725 a 1732, co się z dwóch następujących wypadków, wedle urzędowych sprawozdań pokazuje.

Najprzód we wsi Kisolowie umarł był roku 1725 niejaki Plogojowicz. Po jego śmierci umarło nagle bez poprzedzającej choroby w tej samej wsi 9 osób, z których każda na śmiertelnym łożu wyznała, że ów Plogojowicz przychodził do śpiących w nocy, kładł się na nich i dusił tak okrutnie, że i oni umierać musieli. Poczém przypadki nagłej śmierci coraz się częściej zdarzały; a to wzbudziło takie pomiędzy mieszkańcami wzburzenie, iż nareszcie pod okiem władz rządowych przystąpiono do skopywania grobów i zaczęto od grobu Plogojowicza. Trupa jego znaleziono niedotkniętą wcale zgnielizną, choć już parę tygodni leżał w ziemi. Nie cuchnął też wcale i wyglądał czerstwo. Włosy,

broda, nawet paznogie odrosły mu w grobie. Twarz, ręce, nogi i całe ciało tak wyglądały, jak nigdy lepiej za życia. W ustach u niego spostrzeżono krew świeżą i zaraz mówiono, że to krew ofiar, których tak wiele pomęczył. Nie wątpiono zatem ani chwili, że to był Upiór i zaostrzonym kołem przebito mu serce, z którego tak samo, jak z uszu i z nosa dużo czerwonej, świeżej krwi wypłynęło.

Drugie zdarzenie, jeszcze osobliwsze pod względem nadzwyczajnych pozorów prawdy, jakie podane o nim szczegóły noszą w urzędowym raporcie, jest takie:

W r. 1732 rozniosła się była po całej Serbii przerażająca wiadomość, że we wsi Medwegya mordują ludzi Upiory, jużto wysysając krew ze śpiących, już dusząc ich za gardło. Szczególniej zaś w okolicach téj wsi sprawiła ona takie pomiędzy Serbami poruszenie i wzburzenie, że rząd tameczny ujrzał potrzebę wyznaczenia komisji, która się śledztwem całej sprawy zajęła. Z niego się pokazało, że przed pięciu może już laty umarł tam był hajduk Paolo, który za życia opowiadał, iż pod Gosawą dręczył go raz upiór, i że dla zabezpieczenia się przed jego napaścią, najadł się był ziemi z jego grobu i krwią się wykopanego posmarował; poczem miał pokój przez czas niejaki. Ale gdy umarł, po dniach może 30tu skarżyło się kilkoro ludzi, iż rzeczony Paolo przychodził dręczyć ich w nocy. Czterech téż takich nawiedzonych nagle wkrótce umarło. Gromada więc téj wsi z własnego na ten czas popędu skopała grób Paola i znalazła w nim trupa świeżego i wyglądającego zupełnie jak we śnie, z tą tylko od śpiącego człeka różnicą, że krew płynęła mu z nosa, z ust i z uszu tak obficie, iż koszulę i cały wierzchni ubiór miał zakrwawiony. Dawne paznokiec odpadły mu u nóg i u rąk, a zupełnie nowe odrosły. Przebito

więc i jemu serce zaostrzonym kołem, przyczém, rzecz nadzwyczajna, wydał trup taki żalony jęk i mocny, że go wszyscy przytomni wyraźnie usłyszeli. Nie wątpiono więc i o nim na chwilę, że był upiorem. A ponieważ każdy przez takiego upiora zabity, sam staje się znów Upiorem i innych zabija, przystąpiono zatem niezwłocznie do skopania owych czterech ludzi, którzy w skutek nocnych nagabań Paola nagle pomarli i przekonano się, że i oni byli upiorami; i tym przeto serca poprzebijano, a ciała spalono na proch. Ale nie skończyło się na tém. Paolo bowiem i jego współ-upiory dopóki wzmiankowanej operacyi na trupach ich nie zrobiono, napadali nietylko ludzi, lecz zarażali i bydło. Kto zaś najadł się mięsa z takiego zarażonego bydlęcia, stawał się sam Upiorem i znowu innych zabijał. Tym sposobem namnożyło się wkrótce we wsi tyle upiorów, że w przeciągu kilku dni umarło w niej nagle 17 osób bez żadnej choroby; a wnet wymierać téż zaczęto i po wsiach sąsiednich. Wtedy to dopiero taki ruch powstał między Serbami, że w celu wybadania rzeczy zesłał rząd komisją. I znalazł się téż zaraz niejaki Jowica, co rozpowiadać zaczął, jak córka jego położyła się jednego wieczora zdrową zupełnie i czerstwą, jak o północy przebudziła go przeraźliwym krzykiem i jak drżała ze strachu, skarżąc się z płaczem, że zmarły przed 9 miesiącami hajduk Miłosz przyszedł do śpiącej i dusił ją za gardło. Poczém przez dwa dni narzekała na mocny ból w piersiach, a trzeciego umarła.

To było wystarczające! Przypomniano téż sobie zaraz, że ów Miłosz jadł był krótko przed śmiercią mięso bydlęcia, które tak nagle padło, że go podobno już i dobić nie zdążono. Ale i więcej osób podobne mięso z podobnych bydłał jadło, a wszystkie nagle pomarły. Mogły więc, a raczej musiały i to być Upiory.

Zamierzono więc od razu ze wszystkich cmentarz oczyścić i przystąpiono do skopywania grobów podejrzanych. Skopano ich kilkadziesiąt, a we dwudziestu znaleziono istotnie Upiory. Urzędowe sprawozdanie tak wiernie, dokładnie i szczegółowo to otwieranie grobów i znalezione w nich trupy opisuje, że dziś jeszcze odurzyć może czytelnika, tém bardziej, że jest urzędowym sprawozdaniem. Powiada n. p. że skopana dziewczyna *Stana*, zmarła przed 3ma miesiącami, nietylko trupiemu zepsuciu nie uległa, lecz świeżą, czerwoną miała krew w piersiach, paznokcie świeżo odrosnięte, podobnież włosy i liniejącą skórę. Inna 60letnia kobieta, *Milica*, także przed trzema miesiącami zmarła i pochowana, miała i cerę rumianą i wnętrzości zupełnie zdrowe, i utyla nawet w grobie, jak to zaręczali hajducy, którzy ją znali za życia wywiędłą i chudą. Stała się ona Upiorem przez to, że jadła mięso z owiec, przez Upiory poduszonych. Jeszcza inna, żona hajduka Stanojskiego, przed dwoma miesiącami pochowana, nietylko świeżą i rumianą miała cerę, lecz i świeże znaki podrapania po twarzy, które jęj widocznie zostawiły paznogie nieszczęśliwój ofiary, naga-bywanój przez nią i dręczonój w nocy.

Czyż więcj jeszcze podobnych przypadków wylizczac? Czyż i te przytoczone rezultaty urzędowego sprawozdania nie są uderzające? Czyż nie musiały przekonywać ciemnego ludu o rzeczywistém istnieniu Upiorów, zwłaszcza, gdy jeszcze sumienne owo sprawozdanie dla zabiegnięcia wszelkim innym domysłom wyraźnie dodaje, że w wielu grobach tuż obok upiorych znaleziono późnij pochowane trupy zupełnie zepsute i zgniłe, że zatém zdrowego zachowania się tamtych nie można szukać w naturalnych przyczynach i własnościach ziemi cmentarnój, ale je przypisać tylko można złemu duchowi, który te ciała sztucznie ożywia.

Ztąd widzimy i możemy się domyślić, przez wpływy jakich okoliczności zabobon o upiorach wpajał się w wiarę ciemnego ludu, zapacał głowy uczonych niemieckich i w tym samym roku, kiedy sprawozdanie zostało ogłoszone, tyle piór do pisania poruszył! Inne jest pytanie, z kąd powstał, gdzie powstał i jakie są pierwsze przyczyny, co mogły dać początek wyobrażeniu o trupach w grobie odżywających? Nie łatwo na nie odpowiedzieć! W klasycznej starożytności nie znajdujemy wzoru dla tego zabobonu, jakeśmy go dla tyłu innych znaleźli. Powstał on i utworzył się w czasach późniejszych, już chrześcijańskich, ale utworzył się z materyałów starych. Każdy bowiem na pierwszy rzut oka spostrzeże w nim kombinacją zabobonu o Strzygach, Empuzach, Lamiach, a nawet i owych Larwach średniowiecznych, o których w pierwszej części wspomniałem. Spokrewniony on jest z jednemi w pierwszym, z innemi w drugim stopniu. Nie bez racji też mówi Chmielowski: *Hekate, upierzycyca, czyli Strzyga, matkom nieprzyjazna, dzieci morząca i dusząca.*“ (*Nowe Ateny*. T. I. str. 39).

Z tém wszystkiém zabobony te klasyczne weszły w skład tego nowego jedynie jako materyał surowy i uległy znacznemu przeobrażeniu w téj nowéj kombinacji, o której zawsze jednak zachodzi jeszcze pytanie, gdzie powstała, z jakich przyczyn zewnętrznych i na jakiej wewnętrznej podstawie?

Otóż w odpowiedzi na to podaję, co mi się najtrafniejszego, zdaniem mojem, udało wykryć z zestawienia kilku pisemek niemieckich, wspomnianych wyżej, i tak sądzę, że kolebką tego zabobonu jest zapewne dzisiejsza Grecya, albo południowa Słowiańszczyzna pod panowaniem tureckim, matką kościół grecki, a ojcem stosunek religijno-polityczny chrześcian do

niechrześcijańskiego rządu Mahometanów; co się następującymi faktami da usprawiedliwić.

Chrześcianie, żyjący pod panowaniem tureckim, nie mieli dla siebie żadnego forum urzędowego, ani w cywilnych, ani w kryminalnych sprawach i nie mogli sobie spraw, takich przed żadnym sądem tureckim wytaczać. Musieli je więc rozstrzygać sami między sobą; a że nie mieli władzy wykonawczej, przy zdarzających się przeto sporach lub wątpliwościach, nie mogli stron pociągać do przysięgi, ani ich siłą przymuszać do zachowania wydanego wyroku. Przymuszeni więc byli szukać, że tak powiem, jakiegoś surrogatu, coby sędziom polubownym nadał powagę i władzę w obec nieposłusznych i krnąbrnych. I znaleźli taki surrogat w klątwie kościelnej, której użycie było tém łatwiejsze, że sędziami w podobnych razach bywali pospolicie Popi. Sądziłi oni między chrześcianami sprawy cywilne i kryminalne, a tych co się poddać nie chcieli ich wyrokom, wyklinali. Lecz żeby użycie tego środka zrobić zupełnie skuteczném, musieli ludowi żywo wystawiać wszystkie okropności klątwy, musieli go przerażać czarnym widokiem następstw, jakie za sobą pociągała. A że przy żyjących nie zawsze go mogli okazać, bo nie jeden wyklęty żył sobie, a nawet umierał spokojnie, trzeba więc było zwrócić się do umarłych i choć pośmiertnym losem przerażać wyklętych. Ztąd to i własny i publicznego dobra interes nakazywał wpajać i rozszerzać pomiędzy ludem wiarę, że ciało człowieka w klątwie zmarłego, nietylko zgnieć nie może w grobie, lecz pozostając w mocy szatana, pokutować musi okrutnie po śmierci, a pokutować w ten sposób, że dręczy i zabija tych, których za życia najwięcej kochało: krewnych, przyjaciół, sąsiadów. Sama nauka kościoła greckiego nie sprzeciwiała się takiemu mniemaniu, ale je owszém popierała jakoby powagą

religijnego misteryum. Wszakże Chmielowski opiera na niém dowód rzeczywistego istnienia Upiorów, gdy mówi: „dla dalszej probacyi, że są Upiory, i tę za nieposlednią kładę racyą, że w Trebniku, *alias* w Agendzie Słowiańskiej jest modlitwa jedna straszna, zaklinająca czarta, aby ciała umarłego człeka nie tykał, w niém się nie gnieździł, nie zamieszkał, ale szedł do piekła. — — — Czytana bywa ta modlitwa nad trupami przed pogrzebem *immediate*, osobliwie temi, co są miękkie, czerwone, zginające się, podejrzane. Gdyby kościół grecki negował, że czarci w trupach wiele złego bróją, na coby ich zaklinał?“ (*Nowe Ateny*, T. IV. 254).

Nie negował tego kościół grecki, lecz nawet wierzyć i lękać się nakazywał. Tém więc skuteczniej i śmielej mogli popi greccy pod panowaniem tureckim straszyć wyklętych, coby w kłątwie kościelnej pomarli, że trupy ich czeka kara okrutna, tém śmielej mogli to robić, że nad wyklętymi modlitwa owa nie bywała odmawianą.

Tym więc sposobem, gdy stosunki miejscowe u Greków i Słowian tureckich nakazywały częstsze, niż gdziekolwiek indziej, używanie kłątwy kościelnej; gdy dla nadania téj kłątwy powagi, nakazywały wpajać w lud wiarę, której się i nauka kościoła nie sprzeciwiała, jakoby trupy ludzi pomarłych w kłątwie popadały w moc czarta; gdy na takiej właśnie wierze polega istota zabobonu o Upiorach; gdy zabobon ten po raz pierwszy wyraźnie i jawnie wystąpił i objawił się w Serbii; nie bezzasadne przeto będzie moje mniemanie, że on związał się i powstał pomiędzy Grekami i Słowianami tureckimi, zaczęm przemawiają jeszcze i inne okoliczności. Najprzód, wiara w Upiory była wtedy tak samo, jeśli nie więcej, rozpowszechniona u Nowo-Greków, jak u Słowian; poświadcza to *Ricaux*, (*Bericht vom Zustande der griechischen Kirche*, p. 59), który

powiada, że n. p. na wyspie *Scio* żaden Grek pukającym wieczorem, ani drzwi nie otworzy, ani nie odpowie, lekając się Upiórów; powtóre, nazwa Upiora ma u Nowo-Greków najniezawodniej ten sam źródłosłów, co w dyalekcie cerkiewnym. Podług *Du-Cangea* słownika średniowiecznej i nowoczesnej Grecyzny Upiór u Nowo-Greków nazywa się: *Βουλκόλαχα*, lub *Βουρκόλαχος*; w cerkiewnym zaś narzeczu nazywa się wedle *Lindego*: *Βουρβυλαχ*, po sławońsku zaś: *vukodlak*, po polsku to samo, co: *wilkołak*. Że ta nazwa grecka zdaje się wzięta od Słowian, wątpić prawie nie można. Czyby od nich wzięty miał być i sam zabobon? Być może! Lecz wszelki spór w tej mierze, jeśliby go podnieść chciano, dałby się pewnie zagodzić tą uwagą, że tu jedni od drugich przejmować go nie mieli potrzeby, albowiem te same stosunki wywołały go i utworzyły u Greków i u Słowian w jednym i tym samym czasie, i zrobiły go wspólną obojga narodów własnością ³⁴⁾.

³⁴⁾ Gdyby się to mniemanie prawdziwem okazało, mielibyśmy już drugą istotę demoniczną wspólną nawet nazwiskiem pomiędzy dzisiejszemi Grekami a południowymi Słowianami. Przypominam tu ową *Gillę* i *Wille*, o których się wyżej mówiło.

Upiór zresztą nie u wszystkich południowych Słowian ma nazwę *Wukodlak*. Nazywa się raczej tak jedynie w cerkiewnym narzeczu i w Sławonii. U innych szczepów słowiańskich nazwa jego ma swój źródłosłów albo we wyrazie *Vampir*, albo też w wyrazie *Upiór*. I tak po wendyjsku nazywa się: *Vampir*, po kroacku: *Vampe*, po raguzańsku: *Vpirina*. Od jakiegoby zaś źródłosłowa te wyrazy wyprowadzić, trudno rozstrzygnąć. Linde, odsyłając przy raguzańskiej nazwie: *Vpirina* do słowa polskiego: *upierzyc*, zdaje się, jak gdyby w niem upatrywał właściwy upiora źródłosłów i zgadza się w takiej jego derywacji od *piersza* z podobnymże wywodem Chmielowskiego i Rzączyńskiego, który powiada, że Upiór dla tego tak się nazywa, ponieważ jest: *quasi plumefactum corpus, hoc est plumis instructum*, czyli *upierzzone*, a to z powodu swój ruchawości i szybkości w lataniu; co Chmielowski dobitniej jeszcze maluje i tak się wyraża: „Upiór

Od nich dopiero, kiedy już i we właściwej ojczyźnie stracił pierwotny charakter, kiedy się od zapładniających go przyczyn oderwał a sam dla siebie i o wła-

albo upierzyca, tak zwani od pierza, że się tak rychło uwijają, jakby skrzydła i pierze mieli.“ (*Nowe Ateny* T. IV. str. 251). Że to derywacya naciągana i niewłaściwa, dowodzić nie potrzeba. Upiór albowiem nigdy i nigdzie nie pokazał się w kształcie ptaka lub w upierzonej postaci. Lindego uwiodło w tym punkcie po prostu podobieństwo czysto przypadkowe brzmienia, jak również przy wyrazie *Strzyga* uwiodło go także podobieństwo brzmienia ze słowem: *strzydz*, pod którym w słowniku jego szukać trzeba Strzygi. Jak jednak *Strzyga* nie pochodzi etymologicznie od słowa polskiego: *strzydz*, ale od greckich i łacińskich rzeczowników. *στρίξ* i *Striga*, tak samo *upiór* nie od słowa *upierzyć* pochodzi. Ale od czegoż? Odpowiedzieć nie łatwo! — Niemcy, jak n. p. i Adelung w swoim słowniku, wywodząc sam zabobon o Upiorach z Serbii, każą téż i źródłosłowu wyrazu *Vampir* szukać w językach słowiańskich, choć i dla nich samych daleko łatwiej było pójść do języka włoskiego, w którym istniejący wyraz *Vampa* bliższy daleko brzmieniem *Vampyra*, niż jakikolwiek słowiański. Kto téż nareszcie wie, czy nazwa ta nie powstała z niego? Włoskie *vampa* albowiem znaczy po polsku: ognisty, *czerwony płomień*. Upiorów zaś cechą najważniejszą, po której na pierwszy rzut oka rozpoznawano je w grobach, była właśnie *czerwoność*; ztąd polskie przysłowie: *czerwony jak upiór*. Być zatem może, iż z wyrazu włoskiego *Vampa*, malującego wybornie ową *plomienną czerwoność*, utworzył się i powstał rzeczownik *Vampir*, co tém większego do prawdy podobieństwa nabiera, gdy właśnie u południowych szczepów słowiańskich, tych mianowicie, którzy dolną część Węgier i nad Adryatykiem zamieszkują, idiomata słowiańskie bardzo się ściśle z językiem włoskim pomieszały. (*Adelung, Mithridates*, T. II. str. 643 i 644). U tych zaś szczepów upiór nazywa się: u Kroatów i Morlachów: *Vampe*, po raguzańsku: *Vpirina*. Przyczém jeszcze i to pamiętać trzeba, że Raguzę, zamieszkaną pierwotnie przez Greków i Włochów, z czasem dopiero zesłowianila się zupełnie, ale do dziś dnia panujący w niej dialekt przemieszany jest niezmiernie formami i wyrazami włoskimi. Że zaś u tych właśnie szczepów zabobon o Upiorach powstał nasamprzód, przyjąć zatem będzie można nie bez rozsądnej podstawy, że téż u nich

snych siłach istnieć począł i w mniemaniu ludu przybie-
rał własną, indywidualną, odrębną fizyonomią i kształty
samodzielne; wtedy przechodzić zaczął do innych na-
rodów, najprzód do pobratymców krwi i wyznania,
potém coraz dalej na zachód. U pierwszych i sam
lepsze znalazł przyjęcie i on téż lepiej się przyjął.
Znajdujemy go bardzo rozpowszechnionym u Słowian
południowo-węgierskich; a znowu w ziemiach polskich
pospolitszym zdaje się być na Rusi, do greckiego ko-
ścioła należącój, niżeli w wojewodztwach wyznania ła-
cińskiego, jak się tego domyślać należy z słów Chmie-
lowskiego, który powiada: „że zwłaszcza w ruskich
krajach pełno opinii, historyi i awantur z okoliczności
Upiorów.“ (*Nowe Ateny* IV. 250.) W Polsce zaś wła-
ściwój, a raczej w Polsce łacińskiej, modyfikował się
do okoliczności i potrzeb miejscowych i czasowych.
I gdy widzimy z razu, że tylko przypadki nagłych
śmierci, w czasie panującój epidemii, lub zarazy, przy-
pisywano działaniu Upiorów, jak to pokazuje skopanie
upierzycy na Kleparzu w Krakowie już r. 1624, i po-
dobne skopanie wieszczój kobiety w Poznaniu r. 1708,
o czém poprzednio była wzmianka, a z czego oczywi-
ście widać, że Upiory polskie ten sam jeszcze wtedy
miały charakter, co serbskie; gdy dalej u Wojcickiego
widzimy, że w jednych okolicach Polski, gdzie ten za-
bobon najbardziej zagęszczony, (może wyznania gre-
ckiego), przyczynę Upiorów przypisują klątwom kościel-
nym, jak niegdyś w Serbii; to na odwrot widzimy
znowu, że w stronach łacińskiego wyznania inny im
powód naznaczali księża katoliccy. Tu klątwa nie mogła
być użyta za powód właściwy, szczególniej dla ludu

z wyrazu włoskiego *vampa* powstał rzeczownik *Vampe*, *Vam-
pir*, *Vpirina*, *Vpir*, a z tego utworzył się nasz polski *Upiór*,
lub *Upier*, jak zawsze mówi Chmielowski.

prostego; bo kościół katolicki rzadko klątwy używał, a względem pospólstwa prawie nigdy, mianowicie w czasach ostatnich. Gdyby więc klątwa niezmazana niepokoić była miała trupy jeszcze w grobie i zamieniać je w Upiory, wcaleby chyba Upiorów w Polsce nie było. Trzeba im tu więc było koniecznie inną wynaleść przyczynę. To też ani Rzączyński, jezuita, ani Chmielowski, także ksiądz katolicki i dla katolików piszący, nie zgoła przy Upiorach o klątwie nie wspominają. Zastępują oni ją niegodziwymi praktykami czarownic, oddających niechrzczone niemowlęta w moc djabła, co znowu wyrozumieć da się bardzo racjonalnie, jeżeli sobie przypomnimy, w jakim to czasie zabobon o Upiorach zbłądził do Polski, i w jakim czasie pisał o nim Rzączyński i Chmielowski. Wszakże to wtedy „wielka Polska nadzwyczajnie się była czarownicami zaswędziła,” jak mówi *Czarownica powołana*. Nigdy one u nas więcej nie broiły i nigdy ich więcej nie napławiono i nie popalono.

Słusznie więc mogłem powiedzieć i powtarzam to jeszcze, że zabobon o Upiorach, wyszedłszy z właściwej i pierwotnej swojej ojczyzny, modyfikował się w stronach obcych wedle potrzeb miejsca i czasu. Również i tego faktu dowodzą, że u pobratymców Słowian lepiej był przyjęty i sam lepiej się przyjął, niżli u inoplemieńców. Nie przeszedł on podobno wcale ziem słowiańskich i w zachodnich krajach Europy nie chciał się nigdy na dobre zaaklimatyzować; bo tam już podobno czas siewu i wzrostu zabobonów i guseł był wtedy przeminął. Słońce oświaty coraz się wyżej podnosiło, a pod wpływem jego promieni dojrzewać już zaczął rozsądek, jak siejba wiosenna pod promieniami słońca letniego. Zapóźno już było wtedy siać w tamtych stronach przeciwne zdrowemu rozsądkowi zabobony. To też skoro do Niemiec doszła głośna wieść

o Upiorach serbskich w r. 1732, wielkie tam wprawdzie nawet na wykształceńszych umysłach zrobiła wrażenie i wiele o nich opisano mądrych i niemądrych rzeczy, ale z takiego tarcia rozumowań wyblęsnęła iskra prawdy i oświeciła nawet lud ciemniejszy, że nigdy baśniom o Upiorach na prawdę nie dowierzał. Między ludźmi zaś uczonymi nie pojawił się ani jeden Rzączyński, coby w dziele poważném wystąpił był z obroną tak niedorzecznego zabobonu. I owszem, kiedy w 40 lat później, odezwano się w Niemczech z krytyką jego historyi naturalnej, nie przepuszczono mu płazem traktatu o Upiorach. Krytykę tę zamieściły *Acta Eruditorum anno 1772. publicata, Lipsiae, typis Breitkopfii*, p. 10. Krytyk sprzyja widocznie autorowi, nie szczędzi mu nawet pochwał; gdy jednak do sekcji II. traktat XIV. przychodzi, z widoczném umiarkowaniem i względnością powiada: *Sectione II. de cruentationibus cadaverum in specie agens, mira profert de mortuis in tumulis adhuc voracibus, et vicinos viventes spectorum modo trucidantibus, a Polonis speciali nomine Upier et Upierzycyca appelatis, de quibus quae producit authentica documenta, ulteriorem fortasse disquisitionem merentur, antequam pro veris assumantur* (pag. 17).

Powątpiewa więc krytyk niemiecki o autentyczności dokumentów, przez Rzączyńskiego w téj materji przytoczonych, a raczój nie wierzy im wcale. Nie więcój wiary znalazł i sam zabobon u ludu prostego w Niemczech. Został on i prosperował tylko na ziemi ojczystej, w Słowiańszczyźnie. Z téj téż przyczyny mam go *najprzód*: za czysto słowiański zabobon; *powtóre*: za jeden z późniejszych, a może i najpóźniejszy. Pogaństwa słowiańskiego przynajmniej z pewnością nie sięga, choć w nim pomieszane są bardzo stare, pogańskie wyobrażenia z nowszemi przesądami. Jest on jakoby przeobrażeniem i zlaniem się w jedno wszystkich za-

bobonów o Strzygach, Lamiach, Empuzach, Jnkubach, Latawcach i Morach. W Istrii przynajmniej, powiada baron *Valvasor In Topographia Carniolae*, lib. 6, cap. 10, że Upiór jest zarazem i Strzygą i Jnkubem. Do najstarszych téż wyobrażeń należy i to, które stanowi istotę zabobonu o Upiorach, wyobrażenie o sile żywotnej, tajemnej, demonicznej, jaka się w świeżej krwi ludzkiej znajduje. Wyobrażenie to, powtarzam, najodleglejszemu sięga starożytności. Wedle nauki filozofów greckich, zwłaszcza Empedoklesa, była krew jedynym *principium* życia. W niej ono, i tylko w niej było zawarte. A nawet przed Empedoklesem mamy już ślady w Homerze (Odyssei ks. II), że nierównie dawniej przyznawano krwi taką samą siłę żywotną i ożywiającą. Opisana tam scena przy wywoływaniu cieniów z hadesu, stała się wzorem dla całej późniejszej nekromacyi, która się także wywoływaniem cieniów ludzi pomarłych trudniła, a w której krew świeża zawsze taką odgrywała rolę, jaką jej w Odyssei Homer przepisał, gdzie cienie nieboszczyków dopiero wtedy odzyskują mowę, przytomność, pamięć, i dopiero wtedy porozumieć się z żyjącymi mogą, kiedy się napiły krwi świeżej, napuszczoną w dół, umyślnie na to wykopany. Tak chwiejący się cień Tireziasza nabiera dopiero form wyraźniejszych i odzyskuje dar swój wieszczcy, skoro się takiej krwi nachłęptał.

Wyobrażenie takie o żywotnej, demonicznej jakiejś sile krwi świeżej, dziedziczyło się przez wszystkie wieki, aż do ostatnich prawie czasów, z pokolenia na pokolenie, tak między ludźmi uczonymi, pisarzami, poetami, jak i u prostego, ciemnego ludu, choć u jednych i drugich inne przybierało kształty i w różnych czasach rozmaicie się objawiało. Z pisarzy możnaby wyliczyć cały szereg różnego zawodu, talentu i narodu, co w różnych czasach i miejscach powtarzali Homerowski przy oży-

wianiu umarłych obrządek. Tak n. p. w *Apolloniuszu* (Argonaut. III. 1032), znaleźć można i ów dół krwią napełniony, i duchy zeń pijące, który w Homerze tak ważną odgrywa rolę, z tą jedynie różnicą, że Apolloniusza dół jest okrągły, Homerowski zaś kwadratowy. Tak u *Lukana* (*Pharsal*. VI. 554) wlewa thessalska Erichtho w pośmiertnego trupa krew świeżą i ożywia go tym sposobem. Tak później ożywiały się w mniemaniu ludu i Upiory krwią z ludzi wyssaną.

Ale pomiędzy niemi, a Homerowskiemi praktykami ze krwią, ciągnie się długi, nierozzerwany łańcuch zabobonów, którego pojedyncze ogniwa, choć w rozmaitej formie, urobione są wszystkie z tego samego o krwi wyobrażenia. Tak pierwszym sektom kościoła wschodniego zarzucano dzieciobójstwo, dla uzyskania krwi, która im potrzebna była do jakichś praktyk magicznych; tak później zarzucano je czarownicom, które z tej krwi robiły maście czarodziejskie; tak Jędze odmładzają się młodocianą krwią dzieci; tak Żydzi potrzebowali jej do pieczenia swoich mac wielkanocnych, kradli więc dzieci chrześcijańskie i zakłuwali szpilkami.

Był to zabobon tak samo, a może i więcej u nas rozpowszechniony, jak o Upiorach, z którym gdy połączony i jak widzimy, spowinowacony poniekąd jest przez krew, nie od rzeczy przeto będzie krótka na tém miejscu i o nim wzmianka.

Kiedy się dostał do Polaki? Trudno odpowiedzieć! *Kosiński*³⁵⁾ mówi, że od dawna (?) miejscowy był u nas, ale dopiero za Jagiellonów krwawe przyniósł owoce i spowodował rzeź Żydów r. 1407 w Krakowie, a upowszechniony w miarę szerzących się Izraelitów, był później powodem wielu procesów i srogich kar na nie-

³⁵⁾ Miasta, wsie i zamki Kosińskiego. Wilno 1851. T. IV. str. 95 i następ.

winnych. Trybunały Piotrkowski i Lubelski często podobno zajmowały się jeszcze w upłynionym stuleciu podobnymi sprawami, a Lubelski skazał r. 1750 kilku Żydów, którzy w wiosce Wojsławicach zamordować mieli kilkoro dzieci chrześcijańskich. Żałować zatem można, że *L. T. Tripplin*, drukując w *Tajemnicach społeczeństwa* (Wrocław, 1852) ciekawe sprawy kryminalne krajowe, choć w przedmowie wspomina i o mordowaniu dzieci chrześcijańskich przez Żydów, żadnej takiej sprawy w zbiorze swoim nie umieścił. Możeby nam się w aktach sądowych odkryły okoliczności czasowe, które zabobon ten wprowadzały do Polski i które sprawiły, że w pewnym czasie bardzo się rozszerzył i epidemicznie u nas grasował. Tego jednak tylko objaśnienia spodziewaćby się można z przewartowania wszystkich nawet spraw podobnych. Początku bowiem samego zabobonu szukać trzeba nierównie głębiej i dalej. *Czacki* mówi, że on się zawiązał już w drugim wieku po Chrystusie, a to z przyczyny okrucieństw, jakich się Żydzi, zbuntowani w Egipcie i Cyrenaice za panowania Trajana, dopuszczali na Chrześcianach. Lecz *Origenes* z innej strony i w innym świetle rzecz tę pokazuje. Mówi on, (*Origenes contra Celsum VI. 26*): że z razu oskarżali właśnie Żydzi pierwotnych Chrześcian właśnie o takie samo dzieciobójstwo, jakie później ci Chrześcianie Żydom zarzucali; a oskarżali ich o nie dla tego, żeby tém większą przeciw nim u narodów wzbudzić nienawiść. *Św. Augustyn* zaś pisze (*De civitate Dei XVIII. 53*): że nawet o św. Piotrze, nietylko u Żydów lecz i u pogan było mniemanie, jakoby to był wielki czarownik i jakoby do swoich czarów, któremi zapewnił Chrześcianństwu egzystencyą przez lat 365, użył był *krwi*, wytoczonej z jednorocznego dziecka, które zamordował.

O taką więc samą zbrodnię, urojoną, oskarżali

Żydzi pierwotnych chrześcian, o jaką ci chrześcianie później, u nas w Polsce jeszcze w XVIII. wieku, śmiercią tych Żydów karali. Sprawdziło się zatem na nich chłopskie nasze przysłowie: kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada! Lecz z głębszego zastanowienia się nad tą przemianą koleją losów, inna się jeszcze wyświeca prawda, pocieszająca dla wszystkich spotwarzonych, zochydzonych, lecz potężnych wielką myślą, silnych przekonaniem, tak zwanych nowatorów, — prawda nieomylna, bo doświadczeniem wieków poparta, że i najwyższa, najświętsza idea, kiedy kruszyć przychodzi bałwany starych przesądów, doznaje przesładowań i najszkaradniejszym ulega potwarzom, na dowód czego przytoczyć jeszcze można, że samego Chrystusa mienił Celsus czarownikiem, (*Orig. contra Celsum* I, 6 i 68) że o sztuki czarnoksiężkie posądzano i apostołów, jak to zaświadcza i *Iren. adversus haeres*, I. 20, i *ś. Augustyn de civit. Dei* XVIII: 52; lecz że potwarze takie, choćby najczarniejsze, prawdy boskiej pokonać nie mogą. Zwyciężyć ona musi! A wtedy potwarze, miotane na słabą w pierwszym zaświcie prawdę, słabą w obec mocnych i grubych ciemności nieminioną jeszcze nocy, wtedy przesładowania rozpasane na pierwszych jej wyznawców, obracają się na zwyciężonych potwarców i pokonanych przesładowców. Niech to pocieszy wszystkich dzisiejszych Galileich, lecz nas niech zbyt daleko nie odwodzi od właściwego przedmiotu, który wymagał tylko dowodu, że wyobrażenie o jakiejś tajemnej, demonicznej sile krwi, najodleglejszej sięga starożytności, a jednak znajdujemy je jako podstawę nowego wcale zabobonu, i jako duszę ożywczą wcale nie tak starego Upiora. Widząc zaś tak stare wyobrażenie przedzierzgnięte i przeoblekające na się nowe kształty w czasach dopiero późniejszych, czyżby, zapytać można, zabobon już w starożytności w kształty

i formy starożytne przybrany, czyżby nie mógł bez przemiany, w pierwotnej swojej postaci dostać się żywcem ze starego świata w świat nowszy w czasach dopiero późniejszych? Jużemy to na niektórych widzieli. Lecz odświeżając takie pytanie, mam tu szczególnie na myśli *wilkołaka*, którego mi w tém miejscu jeszcze i ta przypomina okoliczność, że zajmujący obecnie uwagę naszą Upiór, jakieśmy to wyżej widzieli, zowie się w dyalekcie kościelnym i sławońskim: *vukodlak*, to samo co polski: *wilkołak* lub *wilkołek*.

Drugi to zatem już demon, występujący pod tém nazwiskiem w Słowiańszczyźnie. Przypomnijmy sobie albowiem, cofnąwszy się nieco wyżej, że *vukodlakiem* u Czechów, wedle Wacerada, nazywa się *Incubus*, *Latawiec*, wcale nie demon krwiożerczy, zabijający ludzi śpiących, lecz tylko lubieżny, gwałcący ich w grzechu cielesności. Ma on jednak jeszcze i trzecią postać, do której przywiązane atrybucye, zamieniają go wedle mniemań naszego ludu w Polsce, w nowego zupełnie i całkiem od tamtych różnego dziwotwora; choć obok tego dodać zaraz należy, że go z niemi spowinowaca krew, którą nadzwyczajnie i w Polsce ma lubić. Piśze o tém, jak w ogólności o *Wilkołakach* w naszych czasach pierwszy pisać zaczął *Wojcicki*, umieszczając o nich rozprawę już w r. 1828 w *Dzienniku Warszawskim*. Później w *Przysłowiach narodowych* pięć powiastek o Wilkołakach umieścił; w I. zaś Tomie *Klechd* powiada na str. 152—153; „*Wilkołek, wilkołak* u nas i u Rusi znaczy człowieka czarami zamienionego w wilka. Nazwa ta przecież u Serbów, Morlachów i u Czechów (?) oznacza upióra: nie zasłyszysz téż u tych pokoleń słowiańskich podobnych naszym powieści. — Wilkołak szczególniej ma być pożądlivy na *kwę młodocianą* i ztąd najwięcej napada *małe dzieci*. — Powieści o Wilkołakach teraz szczególniej są znane w osa-

dach ruskich województwa podlaskiego wzdłuż Bugu, a nad Dniestrem mało o nich słychać, lubo Naruszewicz chce tam szukać śladu Neurów, podług Herodota, co znając sztuki czarownicze, w pewnych dniach roku mogli się zamieniać z ludźmi w wilków i znowu do ludzkiej wracać postaci.“

Właśnie w tych stronach, któreby ojczyzną Wilkołaków być powinny, najmniej ich znajduje Wojcicki. Lecz mimo tego odnosi ich kolebkę do czasów słowiańskiego pogaństwa i miejsce im poniekąd w mitologii jego oznacza. W inném albowiem, późniejszym swoim dziele, w *Historji Literatury* (Warszawa 1845 T. I. str. 184—185), oświadczwszy najprzód, że ducha niechrzconych praocjów naszych między ludem szukać należy, bo pomimo tylu wieków, on go nieomal w zupełności dochował i przeto tu między ludem, są jeszcze odwieczne podania, tu *bożyszczka przedchrześcijańskie* występują do działania i *trwożą dziś umysł*; wylicza następnie to, co puścizną po tych niechrzconych Słowianach być mieni i między innymi powiada: „że *dotąd* w lasach wyją *Wilkołaki*;*“* posadziłby go zatem prawie można, że je ma za owe bożyszczka, które *„dzisiaj umysł ludu trwożą;“* a przynajmniej to pewna, że źródło zabobonu o Wilkołakach aż do mitologii słowiańskiej odnosi, w czém zgadza się z nim i Maciejowski, gdy w *Piśmiennictwie polskiem* (Zeszyt I. str. 207) powiada najprzód: „że będąc poganinem, wierzył w to Słowianin, iż pokutująca po śmierci dusza tuła się po ziemi, bądź przedzierżgnięta w różne postacie, bądź za pomocą czarodziejstwa przybierając na siebie kształty różne,*“* wyprowadza następnie ztąd wniosek: „że z tego źródła wypłynęło mniemanie o wilkołakach.“

Obadwaj więc i Wojcicki i Maciejowski mają je za pogańsko-słowiański zabytek; na dowód zaś pewnie starożytności tego zabobon, z zadziwieniem prawie przy-



tacza Wojcioki, że już w drukach XVI. wieku, t. j. w komedyi Winiewskiego pod napisem *Ludowe wesele*, znajduje się wzmianka zrobiona o Wilkołaku w chórze, który te groźne śpiewa słowa:

„Raku nie raku
O straszny cudaku,
Cały Wilkołaku!”

Może to istotnie pierwsza w polskiej książce drukowana wzmianka o wilkołaku. Przynajmniej nie wiem o starszej. Ale później często o nim i różnie pisano. Tak *Haur* w *Sarkbcu ekonomii* (wydanie trzecie, Kraków, r. 1693, str. 314) mówi: „że o wilkołaku różne są i próżne powieści, jakby ludzie się mieli w postać wilczą obrócić.“ Tak drukowana w XVIIym wieku w Poznaniu *Czarownica powołana* pisze na str. 32: „O niektórych twierdzą, że się przewierzgnęli w wilki, bo się ile mogą do wilczej postaci przysposabiają, chodząc na rękach i nogach, a djabeł dodaje ostatek, aby się zdali w postaci wilczej doskonalej. Potem je opanowawszy, odmienia im fantazyą i czyni w nich animusz, abo serce srogie dzikiej bestii. Czego snadnie dokazać może wzruszywszy i pomieszawszy humory w nich, przydając nieco wedle potrzeby z rzeczy jadowitych, choć przyrodzonych; potem chyżością wilczą ciało ono i tam i sam kieruje. Stądże bywa, iż takie napadłszy na ludzie, one okrutnie drapią, szarpią, kąsają, pożerają na kształt prawdziwych wilków. Może też szatan i uspić człowieka, a sam postać wilczą przybrać i w tej postaci rozmaite usługi odprawować, używszy drugiego biesa, aby to sprawił w onego śpiącego fantazyi, żeby mu się zdało, jakoby się w wilka przemienił i to wszystko broił, co bies pobroił. Nakoniec może też tę odmianę w człowieku uczynić szczerém omamieniem.“

Podobnież i w następnym wieku pisał o Wilkoła-

kach w *Nowych Atenach Chmielowski* (T. IV. str. 237). Powiada on: „że czarownicy nie mogą w realne transmutacje przemieniać człowieka: n. p. w konia, wołu, kozę, wilka, tylko przez omamienie patrzących, jako mówi *Albertus Magnus in libro animalium*, boby to była transumptstancycyca. Dla tego fałsz to jest wielki, jakoby na Żmudzi i w innych prowincjach do Polski należących mieli się znajdować *Lycantropi* alias *wilkołaki*, t. j. z ludzi wilki; jakoby się ludzie pewnych czasów w wilki przemieniali; a jeśli to jest, tylko czarownicy postać dają taką ludziom przez omamienie, a ludzka postać jest wtedy nieodmieniona. Cudem tylko takie dzieją się rzeczy Bożym, jako w Hibernii z przekleństwa ś. Natalisa opata, z rodziny Ossiriensów mąż i żona w wilków się przemieniali, w las szli, siedm lat tak wypokutowawszy, do domu i dawniej postaci ludzkiej powracli się i znowu druga para z téj rodziny w wilków się przemieniwszy, znowu szła do lasu na pokutę, jako świadczą *Sylwester Giraldus* w opisanii Hibernii, cap. 16; *Nierembergius* w historii naturalnej i *Engelgrave*.“³⁶⁾

W tym samym roku co *Nowe Ateny*, taką samą naukę i teorią o wilkołakach ogłaszał téż jeszcze *Duńczewski* w kalendarzu polskim i ruskim na rok 1754, gdzie mówi: „że lubo czarownicy nie mogą istoty odmienić w wołu, w konia, albo w insze bydłę, lub zwierzę, mogą jednak powierzchownie odmienić i przydać jęj akcyą takiego zwierzęcia. Tacy bywali na Żmudzi,

³⁶⁾ Była i ta bajka naśladowaną u nas i do miejscowych okoliczności akkomodowaną; choć wiadomość o niej nie z polskiego, ale z czeskiego mam źródła. Według klechdy *Malého*: bachorki III. 85. miała podobno polska rodzina Łaskich w Łęczycykiem tracić rok rocznie jednego członka rodu, który się zamieniał w wilka i szedł w las na ciężką pokutę za zabójstwo św. Stanisława, którego śmierci rodzina ta była spółniczką.

Polesiu i w innych prowincjach Polski *wilkołacy*." (str. 156).

W ten sposób pisarze nasi, zwłaszcza XVI. i XVII. wieku, teoretyzowali zabobon o wilkołakach i starali się możebną jego realność objaśnić. Cóż ztąd za konsekwencya? Czyby na przykład z uczynionej o wilkołaku wzmianki już w drukach polskich XVI. wieku nie zachciało się komu wyprowadzać dla niego indigenat słowiański? Byłaby to praca daremna i stracona! Jeżeli bowiem w Polsce już w wieku XVI. pisano o wilkołaku, to w tym samym wieku po Francyi i Niemczech palono mniemanych wilkołaków za wyrokami sądowemi, jak się o tém zaraz przekonamy. Niechby też nikomu na myśl nie przyszło, że do teoryi o wilkołakach, jakie przytoczyliśmy z pisarzy naszych XVI. i XVII. wieku, doprowadziła ich chęć wytłómaczenia *miejscowego* zabobonu, jaki pomiędzy ludem rozpowszechniony znaleźli. Oni tych teoryi nie wymyślali, ani ich nie wyprowadzali z *miejscowego* zabobonu, bo mieli dawno gotowe w starych pisarzach kościelnych. Wszystkim służył w tym razie za wzór ś. Augustyn, kiedy tłómaczy przemianę Apuleja w osła (De civitate Dei, XVIII. 18), i tak się o niej wyraża: „Jeżeli człowiek jak Apulejus, przemienia się w osła, to przemiana ta nie ściąga się do *substancyi* człowieka, to nie ciało jego, tylko ciała tego udanie (*phantasticum hominis*), gdy ciało samo snem jest ujęte, bywa na inném miejscu przez demonów w postaci osła pokazywane. Człowiek zaś sam, z którym się to dzieje, zachowuje potem na jawie pamięć, jakoby mu się o takiej przemianie było śniło.“³⁷⁾

³⁷⁾ Przypominam, że już raz o tój materyi mówiłem przy *inkubach*, gdzie więcej podobnych teoryi i z obcych i z naszych pisarzy przytoczyłem. Zobacz przypisek 94 i 95. t. I.

Z tego więc źródła bez kwestyi brali pisarze nasi teorye swoje o wilkołakach. A cóż dałoby się odrzec skeptykowi, któryby twierdzić chciał, że gdzie teorią, tam i zabobon sam brali, i że za pomocą rozwijanej teoryi pomagali mu szerzyć się pomiędzy ludem, którego błędne mniemanie dziś jeszcze dziwnie są zgodne z owemi teoryami; bo dotychczas n. p. podobno lud mniema, że czarnoksiężnik może człowieka tylko w postać takiego przemienić zwierzęcia, do jakiego ten człowiek ma podobieństwo;³⁶⁾ mniemanie zaś takie jest tylko uogólnieniem szczególnej teoryi o wilkołakach, jaką postawiła *Czarownica powołana*, mówiąc, że djabł tych w wilki przedzierzga, którzy się ile mogą do wilczej postaci sami przysposabiają.

Tu więc teorya książkowa przeszła poniekąd w wiarę ludu. Czyżby razem z teorią przejść nie był mógł i sam zabobon o wilkołakach? Czyżby to niepodobnym było, ażeby on się rozszerzył był i rozpowszechnił w Polsce dopiero w wieku XVII. i XVIII, kiedy u nas najwięcej, jak widzimy, o nim pisano, kiedy ta Polska najbardziej była, jakeśmy widzieli, „czarami zaswędzona,“ kiedy się najzarliwiej czarami zajmowali ciemni sędziowie po ciemnych katowniach, „gdzie miejsce było po temu,“ a nawet i księża w kościołach i na ambonach, jak tego mnóstwo drukowanych kazań z tamtego czasu dowodzi? Czyż, mówię, w tym czasie epidemicznej u nas ciemnoty, nie mógł się téż dopiero i zabobon o wilkołakach tak rozpowszechnić i między ludem upopularyzować, jak go późniejsi zbieracze znaleźli? Wszakże to Polska ówczesna niezmiernie zakochana musiała być w czarach, gusłach i zabobonach, skoro Czacki z ubolewaniem nadmienia, że późniejszą książkę Bohomolca: *Djabł w swojej postaci*, bardzo źle u nas

³⁶⁾ Pisma *Żegoty Kostrowca*, Wilno 848. T. I. str. 23.

przyjęto i gniewano się o nią na niego, ponieważ czary za wymysł przewrotnych głów i za urojenia chorobliwej wyobraźni ogłaszał!

Mogło więc mnóstwo przesądów i zababonów, a między nimi i ten o wilkołakach, wtedy dopiero wejść do Polski, znaleźć tu dobre przyjęcie i trafić na bardzo wdzięczną ziemię.

Lecz o wilkołakach bynajmniej tego nie twierdzą; i raczej obserwacją taką zrobiłem tu jedynie dla okazania, że z polskich źródeł i napotykaną w nich wzmianki o wilkołatach nie da się w żaden sposób wyprowadzić starożytność ich rodu aż od epoki słowiańskiego pogaństwa. Gdyby innych pobudek i poszlak do przyjęcia takiego rodowodu nie było, możnaby bezpiecznie tym samym wpływom przyznać wprowadzenie wilkołaków do Polski, które je i do innych krajów chrześcijańskiej Europy wprowadziły, jak to następnie zobaczymy. Lecz jest inny jeszcze argument poszukiwania początku tego zabobonu aż w przedchrześcijańskiej Słowiańszczyźnie, argument ważny, skoro ludziom bardzo uczonym do bardzo uczonych poszukiwań dał powód.

Wspomina o nim Wojcicki, ale tylko potocznie, gdy mówiąc o miejscowym rozpołożeniu tego zabobonu powiada, że lubo Naruszewicz nad Dniestrem sadowi owych *Neurów* Herodotowych, o których tenże Herodot pisze, iż znając sztuki czarownicze, w pewnych dniach roku mogli się w wilki zamieniać; jednakże nad Dniestrem mniej się dziś powieści o wilkołakach spotyka, niżli n. p. wzdłuż Bugu.

Lecz o to nie chodzi. Tu jedynie ważne jest, że Herodot powiada, iż *Neurowie* w wilków się umieją zamieniać, a Naruszewicz ma podejrzenie, jakoby ci *Neurowie* byli Słowianami; zkąd nowe urasta podejrzenie, że już za czasów Herodota znany był Słowia-

nom zabobon o wilkołakach. Podejrzanie to w pewnik zamienia Szafarzyk, gdy objaśniwszy, że *Neury-Neupot* to samo jest, co *Nury*, Nurów tych już niewątpliwie ma za Słowian. Następnie *Sienkiewicz*, (Skarbiec, tom IV. str. 498 i następ.) nietylko w zupełności zgadza się z nim co do plemiennego pochodzenia Nurów, ale oznacza nawet granice ich siedzib i tak mówi: „Kraj Wiślany, aż do morza Bałtyckiego, był ojczyzną Nurów; a ile znowu po geograficznych uroczyskach wnosić można, dziedzina ich na wschód i zachód Wisły szeroko się rozciągała. *Nur* i ziemia nasza *Nurska*, rzeka *Narew*, rzeka *Neris*, czyli *Wilia*, zatoka *Neringa*, *Norynia* rzeczka i *Ner* do *Warty*, są to wszystko ślady dawnych *Nurów*.“ — „Można przeto mieć za pewne,“ mówi nieco dalej *Sienkiewicz*, „że ziemia *Neurów* Herodotowych, obejmowała w sobie, jeśli nie daleko więcej, tedy przynajmniej to, co później pod imieniem Wielkiej Chrobacyi i Wielkiej Serbii znane było, że zatém ta ziemia Nurów, ta ziemia szczero-wiślana, była matką tych matek słowiańskich, a leżała w samym ich „*gardu a srdci*,“ jak Szafarzyk wyraża.“

Tym więc sposobem usunęła się i trudność, jaką *Wojcicki* napotkał w poszukiwaniach *Naruszewicza*, który Nurów Herodotowych nad *Dniestrem* osadził, a *Wojcicki* najmniej tam znalazł powieści o wilkołakach. Nie nad samym *Dniestrem* oni siedzieli, lecz wedle *Sienkiewicza* szeroko po obu brzegach Wisły, we właściwej Polsce dzisiejszej. Kraj więc ten uważać należy za pierwotną kolebkę wilkołaków, a tém samém i zabobon o nich za czysto słowiański.

Jakoż wyraźnie za taki ma go téż i ogłasza *Sienkiewicz*, gdy chcąc następnie okazać, że *Nur*, czyli *Nior Edy*, założyciel *Skandynawii*, był sobie dobry Słowianin, przytacza między innemi na to i ten dowód: „że syn *Narego*, podług téjże *Edy*, jak *Nurowie* Hero-

dota, przemienił się w wilka, *przezco według staroświeckich, rodzimych, powieści naszych, indygenat słowiański objawia.*“

Otóż więc mamy słowiańskie pochodzenie wilkołaków, bardzo uczonemi wywodami poparte. Ani słowa! Skoro Herodot o Nurach mówi, że się w wilki przemieniać umieli, a Nurowie ci skoro byli Słowianami, więc oczywiście zabobon o wilkołakach znany był Słowianom od czasów niepamiętnych. Ani słowa! Wątpić już o tém nie można! Lecz dla utwierdzenia się w tém przekonaniu, zajrzyjmy téż do tego Herodota i zobaczymy własnymi oczyma, co on takiego właściwie pisze o tych Nurach?

Otóż miejsce, tyle razy z niego wspomинane, w dosłowném tłumaczeniu tak brzmi: „Ci ludzie (Neurowie) może téż są czarownikami; Scytowie albowiem i Grecy, którzy tam w kraju Scytów zamieszkali, opowiadają o nich, że raz do roku zamienia się każdy Nur raz jeden na kilka dni w wilka, a potem znowu do dawnéj wraca postaci. Jać im nie wierzę, lecz oni to jednak opowiadają, i gotowi zaprzysiądz, że prawda“³⁹⁾.

Czegożto dowiadujemy się ze słów tych niewątpliwie? Oto ważnej w poszukiwaniach naszych nowości, że Herodot z opowiadania trzecich osób powziął i nam podał wiadomość swoją i bajkę o Nurach. Nie słyssał jéj od nich samych, tecz tylko od Scytów i Greków, mieszkających nad Pontem i nie sąsiadujących nawet bezpośrednio z Nurami. Któż wie, czy zabobon o przemianie we wilki nie był właściwie zabobonem tych Greków, opowiadany tylko Herodotowi o Nurach, którzy sami o nim mogli nie wiedzieć? Podejrzenie to nabiera pewnego znaczenia, skoro się jeszcze dowiemy, jacy to Grecy nad Pontem siedzieli. Wszakże

³⁹⁾ Herodot IV. 105.

oni sami, podług Tacyta ⁴⁰⁾, pochodzenie swoje wywodzili z *Tessalii*; Tessalia zaś sławną była już u Greków i głośną ze zabobonów i czarów, dla czego słusznie poniekąd nazwał ją nasz *Chmielowski* „jadów i czartowskich zdrad matką.“ (Nowe Ateny, t. IV. 201).

Lecz pomijając nawet i pochodzenie ich Tessalskie, byli to jednak zawdy *Grecy*, od których Herodot słyszał bajkę o wilkołakach u Nurów; w *Greyci* zaś, w całej *Greyci*, zabobon ten od najdawniejszych czasów był zagnieżdżony i bardzo powszechny, mianowicie w Arkadyi, jak o tém donosi *Plato de republ.* VIII. 16., *Pausanias* VIII. 2. *Pliniusz* zaś (*Hist. Nat.* VIII. cap. 16) więcej jeszcze cytuje greckich pisarzy, którzy opowiadają, jak się to ludzie w wilków zamieniać mogą i dziwi się ich łatwowierności. W nowszych znów czasach bardzo uczone i gruntowne poszukiwania o tym zabobonie w *Greyci* porobił *Böttiger* i umieścił je w *Beiträge zur Geschichte der Medicin Sprengla*, t. I. str. 2., pod napisem: *Ueber die ältesten Spuren der Wolfsvuth in der griechischen Mythologie.*

Widzimy ztąd, że zabobon o wilkołakach znany był i pospolity u Greków od czasów niepamiętnych; boć jego ślad znajduje się już u *Homera* (*Odyssea*, X. 212), który opowiada o *Cyrce*, o tej królowej czarownic, że za pomocą swych filtrów i swego czarodziejskiego praszczęcia umiała wszystko, co się do niej zbliżyło, przemieniać w *wilki*, w *lwy* i w *świnie*. Taki we *wilka* przemieniony człowiek nazywał się u Greków: *λυκανθρωπος*, jakoby *wilko - człek*; wyraz dziwnie w brzmieniu zbliżony do polskiego: *wilko - łek*, który będąc widocznie złożonym, zdradza późniejsze swoje pochodzenie.

Ale wracając do Nurów Herodotywych, cóżby

⁴⁰⁾ *Annal.* VI. 34.

tak bardzo było zdroźnego i niepodobnego do prawdy, gdyby ktoś chciał utrzymywać, że to, co Herodot sły-
szał od *Greków Pontyjskich* o Nurach, było zabobonem
greckim, a nie słowiańskim, o którym ci Nurowie nie
zgoła mogli nie wiedzieć. A wreszcie przyjmując nawet,
że oni wiedzieli o nim już wtedy, to i w takim razie
nie przestałby on być zabobonem *greckim*, skoro ci
Nurowie wczesne i częste miewali stosunki z Grekami,
jak twierdzi Sienkiewicz; mogli więc od nich przejąć
i wilkołaków. W takim jednak razie miałyby one
w Słowiańszczyźnie tak dawne prawa obywatelstwa,
żeby im prawie indygenatu zaprzeczać nie można.
Jest to wszakże hipoteza tylko, której kursujące po
dziś dzień w ziemiach słowiańskich powiastki o wilko-
łakach, bynajmniej w axiomat nie zamieniają. Mogły
się one albowiem tu dostać nie przez bezpośrednie
związki Nurów z Grekami, lecz na stu innych dro-
gach, jak się dostawały i upowszechniały u tylu in-
nych narodów i ludów, które nigdy z Grekami żadnych
nie miały stosunków, a dostawały się do nich w cza-
sach nieco od Herodota późniejszych.

Znajdujemy je i u Rzymian. Obszernie o tym za-
bobonie pisać ma *Varro*, spółczesny Cicerona, na któ-
rego się ś. Augustyn często powołuje i powiastki jego
o wilkołakach powtarza,⁴¹⁾ dodając przytém, że za
jego czasów podobne powiastki i baśnie po całej krą-
żyły Italii. Dalej znajdujemy ten zabobon w *Apuleju*
i *Petroniuszu*. Ostatni wprowadza na ucztę *Trimalchia*
(cap. 61) niejakiego *Nicerosa*, i każe mu opowiadać,
jak pewien człowiek, z którym pospołu pieszą odbywał
podróż, zrzucił nagle z siebie na drodze wszystkie su-
knie a przemieniony w wilka, uciekł do lasu. Zdziwił
się niepomąłu *Niceros*, a skoro nazajutrz powrócił do

⁴¹⁾ De civitate Dei, lib. 18. cnp. 17.

domu, opowiadano mu zaraz na wstępie, że dnia wczorajszego napadł wilk jego bydło w polu, ale parobek odegnał go szczęśliwie, zadawszy uciekającemu w szyję głęboką ranę oszczepem. Ta wiadomość obudziła w Nicerosie niejakię podejrzenie, pospieszył więc do wczorajszego towarzysza podróży, i znalazł go w łóżku, a przy nim doktora, opatrującego mu głęboką w szyi ranę.

Przytaczam tę powiastkę, bo ją uważać można poniekąd za wzór wszystkich późniejszych. Powtarza ona się, jak echo oddalone, nawet w tych kilku, które Wojcicki spisał z opowiadań ludu naszego. Powtarza się i w innych, nierównie wcześniejsz, a nie z opowiadań ludu naszego i nie w Polsce spisanych. Tak np. *Gervasius*, marszałek arelateńskiego państwa, człowiek nie bez nauki, ale o którym Leibnitz mówi, że miał szczególniejsze upodobanie w łgarstwie, opowiada podobniuteńkie historye o wilkołakach w dziele swojem: *Otia Imperialia*, pisaném około r. 1211, któreto historye zdarzyć się miały to w Wiedniu, to w Auwernii, to w Anglii, choć wszystkie żywcem prawie są wzięte z Apuleja i Petroniusza.

Nie myślmy jednak, żeby w Anglii, Francyi i Niemczech zabobon o wilkołakach i między ludem nie był znany od dawna. Musiał on tu więcej nawet grasować niż w Polsce; wilkołaki więcej w tych krajach wyrządzać musiały szkód i budzić postrachu, skoro niejednokrotnie, w czasach nawet oświecenszych, skazywano tam wyrokami sądowemi mniemanym wilkołaków na ogień co się podobno w Polsce nigdy nie zdarzyło. Parlament np. w *Dôle* skazał r. 1573. niejakię *Gilles Garnier* z Lyonu za to na stós, że w postaci wilka, więc jako wilkołak, napadał w okolicy *dzieci* i kilkanaście już ich rozszarpał, do czego sam się przyznał, (rozumie się na torturach); akta zaś

inkwizycyjne w tych słowach nam zeznanie jego przechowały: „*que le diable lui avait donné le choix de devenir, quand il voudrait, ou loup, ou lion, ou léopard; mais il avait préféré le loup. Il ajoutait, que si le poil de ces animaux lui eût répugné, il pouvait encore subir d'autres métamorphoses et courir en nuage, en vent, en feu, et parler sous la forme adoptée.*“ Spalono tego biedaka w tym samym roku.⁴²⁾ W kilka lat później wydał parlament paryski taki sam wyrok na wilkołaka *Jacques Rollet* i spalono go r. 1578.⁴³⁾

Nie lepiej powodziło się wilkołakom i w Niemczech, gdzie także srodze musiały grasować, kiedy w pierwszej połowie XVI. wieku skazano na śmierć i razem spalono aż trzech wilkołaków w niemieckim jeszcze na ten czas *Besansonie*.⁴⁴⁾ Miałem nadto w rękę niemiecki szpargał pod tytułem: *Anklage-Libell aus dem Busecker Thal*, w którym z protokolarnych zeznań jednej czrownicy czytać można i takie: . *Waar, dass sie gesagt, dass sie sich zum Beerwolff machen könne, und dass ihr der Teufel einen Gürtel gegeben, wenn sie denselben umbgethan, habe sie sich zum Beerwolff gemacht, und wenn sie den abgethan, seie sie wieder zum Menschen worden; ist waar.*“

Spotykamy przeto zabobon o wilkołakach w Skandynawii, podług podań *Edy*, — widzimy go rozpowszechniony w Niemczech, Francyi, Włoszech, jak w czasach przedchrześcijańskich widzieliśmy go w Grecyi i w Rzymie; we Francyi i w Niemczech widzimy go przed sądowemi kratkami i na zapalonych stosach w tym samym zupełnie wieku, w którym u nas zaledwie tam

⁴²⁾ *Garinet*, Histoire de la magie en France, p. 129. *Bolo*, Notice sur l'arrêt du parlement de Dôle du 18. Janvier 1578.

⁴³⁾ *De Lancre*, Arrêts notables de Paris, p. 785.

⁴⁴⁾ *Garinet*, Hist. de la mag. en France, p. 118.

w jakiejś broszurce wspomnianą znajdujemy nazwę wilkołaka. Jakże tu jeszcze utrzymywać i przy tém obstawac, że to domorodna, swojska powieść, ta powieść o wilkołakach i że indygenat słowiański przyznać jej trzeba; jak za Maciejowskim źródła jej szukać aż w mytologii słowiańskiej, lub zgodzić się na jego zdanie, że zabobon o wilkołakach istnieje wszędzie, gdziekolwiek podług śladu dziejów siedzieli Słowianie (Piśmiennictwo polskie, zeszyt I. str. 111), lub że zamięszkały dzisiaj nad Łabą Niemiec, dla tego jest zniemczonym Słowianinem, ponieważ i teraz jeszcze wierzy w wilkołaki? (Piśm. pol., zes. I. str. 131). A jakżeż będzie z Francuzem, Włochem i Niemcem nie nad Łabą, którzy także wierzyli, a może jeszcze wierzą w wilkołaki? Czy i to wynarodowieni Słowianie? Wszakże i najmniejszego nie ma śladu dziejów, żeby koło Besançonu, Dôle, Paryżu, siedzieli byli kiedykolwiek Słowianie, a jednak istniał tam zabobon o wilkołakach, istniał w wyższej daleko potędze i sile, niż kiedykolwiek w Polsce. Zkądże się dostał do Francji, do Włoch i do Niemiec? Może ze Słowiańszczyzny? Ale jak i kiedy? Na to i najlżejszego nie ma pozoru. Jest zaś więcej niż pozór, jak się tam dostawał zkąd inąd. Wiemy już bowiem zkąd swoje powiastki o wilkołakach brał św. Augustyn, Gerwaziusz i inni niewzmiankowani pisarze. Z nich to następnie, jeżeli nie wprost z pierwszego źródła, brali je pełnemi garściami owi siejbiarze guseł i zabobonów świata starożytnego, o których powiem poniżej, tu dla uniknienia niezasałużonych podejrzeń dodając, że zdaniem mojem, oprócz rąk ludzkich, same wiatry wiecznie ruchawej atmosfery dziejów, podejmując ze zdrowými klassycznymi naukami i lekkie ziarnka chwastów klassycznych, przewiewały je z czasów pogańskich na średniowieczny zachód chrześcijański. One też niewątpliwie, jeśli już o siejbiarzach mam mil-

czeć, przewiały i przywiały tam zabobon o wilkołakach, który wśród przyjaznych podobnym zasiewom okoliczności owego czasu, dobrze się przyjął, zakorzenił i bardzo rozrósł bujnie.

Lecz w takim razie nasuwa się zaraz pytanie, czy te same wiatry nie mogły go téż zawiąć trochę dalej i na Słowiańszczyznę? czy wilkołaki nie przyszły do nas, do Polski, z zachodu?

Już wyżej powiedziałem, że tego bezwarunkowo utrzymywać nie chcę. Uderza mnie tylko jedna okoliczność, a zwłaszcza, że w Polsce, która ma być niby kolebką wilkołaków słabiuchne zaledwie, przypadkowe i tylko literackie znajdujemy ślady tego zabobonu wtedy, gdy we Francyi i w Niemczech wcześniej już o istnieniu jego świadczą historyczne i sądowe dokumenta; uderza mnie zaś ta okoliczność dla tego, że w badaniach moich w ogóle uważałem, iż gusła, zabobony, przesady i czarodziejskie praktyki, jakie na zachodzie epidemicznie się w pewnych epokach pojawiały, później zawsze z kolei dostawały się do Polski, i gdy już poprzednio cały zachód obeszły, a oświata je rugować z tąd poczyniała, dopiero wtedy zwykle wstępowały na ziemie słowiańskie i tu się z niemi historia, na zachodzie już raz odegrana, powtarzała po drugi raz na nowo. Nie zawsze tak bywało, ale najczęściej! Dla czegożby więc i z wilkołakami tak być nie mogło, jak z innymi zabobonami, kiedy i o nich wiadomości w Polsce inamy właściwie dopiero z XVII. i XVIII. wieku? „Zaswędziła się Polska wtedy czarami,“ mogła się téż była i wilkołakami zaswędzić, które z czarami chodzą w parze i są ich nieodstępniemi towarzyszami. Jeżeli zaś pierwsza o nich wiadomość nie dopiero wtedy weszła do Polski, to przynajmniej wtedy dopiero rozszerzyła się dawniej powzięta; wtedy dopiero ziarno tego zabobonu, już dawniej i nierównie dawniej w te strony

przyniesione, zakiełkowało pierwszy raz i wnet się bujnie rozrosło, znalazłszy teraz dopiero grunt dla siebie właściwy, wstrząśnięty, poruszony i jak w inspekcji spulchniony licznemi łopatami, na których wtedy najwięcej czarownic w Polsce wyjeżdżało na Łyse góry. Sam zabobon jednak nierównie dawniej znany mógł być i znany zapewne był w niektórych stronach Polski. Tak myślę rzeczywiście i sądzę, że na ziemię słowiańską dostał się z Grecyi bardzo wczesnie przez owych Bułgarów, o których raz już powiedziałem, idąc za zdaniem Wiśniewskiego, że za ich właśnie pośrednictwem szerzyły się *greckie i byzantyńskie* wyobrażenia zwłaszcza na Rusi. I grecki zabobon o wilkołakach przez nich tu bardzo wczesnie mógł się być dostać. Są tego pewne poszlaki, a nawet poniekąd i dowody. I tak, *Luidprand*, piszący w X. wieku, podaje nam niejakię o tych Bułgarach wiadomości, które mógł z bliższego dosyć powziąć źródła na dworze cesarza Nicefora w Konstantynopolu, dokąd w poselstwie jeździł od Ottona, i powiada o królu bułgarskim Symeonie, panującym w IX. wieku, że miał dwóch synów: „*unum nomine Bajanum, alterum, qui nunc usque superest, potenterque Bulgaris principatur, nomine Petrum. Bajanum autem adeo foere magicam didisse, ut ex homine subito fieri lupum quamvecunque cerneret feram.*“ (Pertz V. 309).

Wspomina też o tém nasz *Benedykt Chmielowski*, tylko się myli w nazwisku; z Bajana czyli *Bajanusa*, zrobił *Baranusa*, i tak mówi: „Baranus, król Bułgarii, ile razy chciał, w wilka się zamienił.“ (Nowe Ateny, tom IV. 231).

Rzeczą więc zdaje się pewną, że zabobon o wilkołakach od bardzo dawna znany był Bułgarom, do których przejść mógł najkrótszą drogą od Greków, ich bezpośrednich sąsiadów. Bułgarowie udzielali go pra-

wpodobnie swoim spółplemioncom Słowianom. Tym sposobem demoniczna rasa wilkołaków, wychodowana pierwotnie w starożytniej Grecyi, mogła bardzo wczesnie zaprowadzoną być na Słowiańszczyznę, i tu się potem licznie rozrodzić, jak n. p. dziś konie angielskie rozmnażają się na kontynencie, nie przestając jednakże nazywać się i być końmi angielskiemi.

Podobnie i wilkołaki, choćby przez Bułgarów wprowadzone były jeszcze do przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny (co jest bardzo prawdopodobne, gdyż żąd inąd już wiemy, że ci Bułgarowie bardzo wczesnie mieli stosunki z pogańską Rusią, gdzie dzisiaj, wedle Wojcickiego, najwięcej się takich, jak w Polsce, powiastek o wilkołakach napotyka), choćby, powiadam, i tak było, to jeszcze i w takim razie nie byłyby wilkołaki swojskiemi potworami.

Lecz co do wspomnianego dopiero prawdopodobieństwa, jeszcze się inna nasuwa uwaga, a z niej nowa rośnie wątpliwość. Jeżeli bowiem pierwsi Bułgarowie wprowadzić mieli wilkołaków na przedchrześcijańską jeszcze Słowiańszczyznę, to rzeczą byłoby najnaturalniejszą, gdyby je najprzód wprowadzili byli do najbliższych pobratymców, z którymi bezpośrednio sąsiadowali, jako to: do Morlachów, Serbów i Słowian południowych. U tych zaś pokoleń, jak mówi Wojcicki, nie ma podobnych naszym o wilkołakach powieści, podobnych naszym i podobnych Bułgarskim; bo u nich wilkołak znaczy upiora. Do najbliższych więc pobratymców nie wprowadzili Bułgarowie swego wilkołaka, a wprowadzić go mieli do nas ponad Bug i Wisłę, do nas od siedzib bułgarskich oddalonych, ale za to zbliżonych i geograficznie, i dziejowo, i literacko z zachodem, po którym od dawna, jakeśmy widzieli, krążyły podobne do naszych powiastki o wilkołakach. Czyliżby więc nie wypadało znów przyjąć, że one z za-

chodu raczej i później niżli przez Bułgarów od wschodu dostały się do Polski?

Otóż wróciliśmy na punkt, któryśmy już raz opuścili i obracamy się do koła w jakimś zaczarowanym błędniku. Chcących przedrzeć się koniecznie na wschód za wilkołakami zwracają nas ślady, przez nich wydeptane, ustawicznie na zachód, i tu nam każą szukać tego gniazda, z którego ich pomiot późniejszy do dziś mnoży się w Polsce i umysł ludu naszego trwoży.

Może też w tej mierze uwodzi nas potrosze i moc przyzwyczajenia. Tyleśmy już innych istot demonicznych widzieli, które do nas niewątpliwie przywędrowały z zachodu, że oczy znarowione obracają się i za wilkołakami na zachód. Ale jakże w tę stronę zwracać się nie mają, kiedy prócz tych pojedynczych demonów i straszdeł, przyszły nam zlamtańd i całe doktryny czarodziejskie i pojedyncze, luźne, a pomniejsze gusła i przesady.

Zobaczmy to jeszcze na niektórych.⁴⁵⁾

⁴⁵⁾ Nim się z wilkołakiem rozstanę, jeszcze tu nadmienić muszę, że znaleźć o nim można z wdziękiem skreślone powiastki w *Pismach Żegoty Kostrowca*, (Wilno, 1848), a w nich niektóre nowe szczegóły, np. „że człowiek przemieniony w zwierzę nie może tym szkodzić, którzy tę przemianę sprawili;“ (t. I. str. 117) „że krew ludzka może człowieka zmienionego w zwierzę, przywrócić do dawniej postaci.“ (t. I. str. 122). Odzywałyby się więc stare wyobrażenia o magicznej sile krwi ludzkiej i w tym znów zabobonie i zbliżałyby poniekąd wilkołaka naszego do serbskiego upiora, a raczej do wilkołaka serbskiego, gdyby to tylko rzecz była pewna, że podobne mniemanie przejął Kostrowiec rzeczywiście od ludu, co jednak wątpliwem się staje, skoro sam powiada (t. I. str. 314): „że nie należy w jego powieściach z podać gminnych szukać ani bajkowego stylu, ani rzeczy wyłącznie właściwej prostym bajkom, bo wcale to nie było autora zamiarem. Pragnął on tylko przenieść się w świat bajkowy i tam nietylko gotowe fantazy swobodnie obrobić, *ale na wzór tych śmiało wymyślić nowe.*“ Również odgadnąć trudno, czy i opo-

Było, a może jest jeszcze pomiędzy ludem naszym mniemanie, że za pomocą odlewanych figurek z ołowiu lub wosku, można dziwnych dokazywać rzeczy, a nawet czarować. Mówiąc o zabobonach ludu ruskiego, zadniestrzańskiego, powiada *Gołębiowski*, że kiedy tam komu co ukradną, idzie do wróżbity, a on wosk leje na wodę i z figurek tych dochodzi złodzieja. (*Lud polski*, str. 145). Podobnież i lud polski wierzył, jak się to pokazuje z przedmowy do *Czarownicy powołanej* i z samego dziełka na str. 28., 31., 102., że z odlewania wosku lub ołowiu można było zgadywać osobę złowrogą, lub poszukiwaną. Że wiara taka w Polsce nie była martwą, lecz i w uczynek przechodziła, dowodzą akta kryminalne miasta Poznania, gdzie r. 1544 spalona została żywcem za czary Dorota Gnieczkowa, która na śledztwie zeznała: „iż na prośbę Pani Kierskiej lała wosk na wodę, dochodząc tego, kto jój był pieniądze ukradł. A lejąc ten wosk, mówiła była te słowa, odmówiwszy poprzednio trzy pacierze, trzy zdrowaś Marya, jedno Credo: „„poszła była miła

wiedziana przez niego przemiana człowieka w psa, o jakiej nigdzie indziej nie słyszałem, nie jest także wymyśloną fantazyą autora. Robi tę przemianę młoda czarownica z podstarzałym swym mężem, który miejsca ustąpić musi młodszemu i gładkiemu gachowi, i wypędzony jako pies za drzwi, tuła się długo po wiejskich śmieciakach, a później smutne koleje psiego żywota opowiada sam z rzewną naiwnością i ujmującym chumorem znowu w postaci ludzkiej, do której po długich męczarniach, w psiej skórze doznanych, powrócił nareszcie takim szczęśliwym trafem, że raz jednego, przystawszy do owczarków na służbę, gdy gromady owiec bronił od wilka, który ją był napadł pod lasem, pogryzł się z nim okrutnie i aż do krwi poszarpał; aż oto nagle, kiedy obadwaj krwi swojej zakosztowali, stanęli przed sobą jak ludzie, bo i ów wilk był właściwie człowiekiem, w wilka przez czarownicę zmienionym, czyli *wilkołakiem*; krew zaś ludzka ma tę własność, że człowieka zamienionego w zwierzę, przywraca do dawniej postaci.

Panna Marya, czekał ją syn Boży. Gdzie idziesz Matunio moja miła? — Idę mój miły synu zamawiać tego złodzieja, który uczynił złość téj Pani. — Zamawiaj Panno czysta swoją mocą boską, mocą wszystkich świętych i moją mocą, iżby tak tu stanął ten człowiek, który wziął te pieniądze, w imie Ojca i syna i ducha świętego.““ Za temi słowy, gdy téż już wosk wylała, ukazał ję się służebnik téjże Pani Kierskiej, który pieniądze namienione był ukradł, jakoby palec, w téjże postaci, w której prawie był, a przy nim dwie gromady pieniędzy, a on po nie sięgał i ze dwa razy te pieniądze brał.“ (*Obraz hist. statyst. miasta Pozn. p Łukaszewicza, t. II. str. 275*).

Był więc taki zabobon od dawna praktykowany w Polsce, a jednak nie był to polski zabobon. Znali go już starzy Rzymianie, jak to pokazuje znany wiersz Owida w liście Hipsila do Jasona: „*Devovit absentes simulacraque cerea figit.*“ Ale u Rzymian przyznawano mu uawet daleko obszerniejsze i ważniejsze skutki. U nich nietylko odkryć było można poszukiwaną osobę z takich woskowych odlewków, lecz kłując i krając je nożem, można ją było o śmierć przypawić. Jakoż takiej przyczynie przypisywano np. śmierć Germanika, którą na niego sprowadzić miał Piso, pokłuwszy nożem jego wizerunek z wosku odlany.⁴⁶⁾ Dla tego słusznie powiada Czacki, że dochodzenie przyszłości z woskowych figurek i badanie za ich pomocą o losie zwłaszcza możnych, miane było u Rzymian za ciężką winę. Nie wykorzenił się jednak u nich ten zabobon, ale przeszedł nawet na czasy późniejsze i powtarza się w wiekach średnich na całym zachodzie chrześcijańskim. O jego istnieniu na początku wieku XIV. we Francyi świadczy bulla Papieża Innocentego XXII., wydana

⁴⁶⁾ Tacit. Ann. II. 69.

dla inkwizytora Karkassony, którą przytoczę później. Wśród innych czarodziejskich godeł występują w niej także: *imagines de cera*.

Daléj powiada w *Nowych Atenach* (t. IV. str. 232) nasz *Benedykt Chmielowski*: „że Karól IX. król francuzki, ponieważ *serio et rigoroze* na herezyą we Francyi wszczynającą się nacierał, heretycy więc takich znaleźli czarnoksiężników, którzy portret jego, *alias* osobę uformowawszy z wosku *adinstar* króla, ten portret potém różnemi kłuli instrumentami, to w głowę, to w bok, to w serce, to w nogi; a król żywy w tych samych członkach w te same czasy nieznośne ponosił boleści, przez najdoskonalszych nieuśmierzone medyków. Co się na sam fest św. Bartłomieja wyjawilo; z czego téż król musiał umierać, jak świadczy *Englgrave* i *Delrio*.“

I w Anglii znany był ten zabobon od dawna, czego dowodzą prawa Henryka I. W nich przepisana jest kara na takich odlewaczy woskowych figurek, znanych pod techniczną nazwą *vultivoli*, lub *vultuarii*, o których także wierzono, że za pomocą tych odlewaków mogą zabić nieobecnego człowieka. Lecz niekoniecznie zabijać musieli; mogli téż tylko odgadywać osoby złowrogie, jak u nas i wpływać na zmianę ich uczuć, o czém pisze *Jan z Salisbury* (Policrat. I. 11).

W Szkocyi przypisywano śmierć króla Duffusa również odlanemu w ten sposób i przebitemu wizerunkowi jego z wosku.⁴⁷⁾

Widzimy przeto ten zabobon na całym zachodzie; a gdy najpierwsze i najstarsze jego źródło widzieliśmy w Rzymie, ztamtąd więc, przyjąc trzeba, wylał on się na zachód, a z kolei i do nas przyplłynął.

Lecz na nim nie koniec! Jest jeszcze inny za-

⁴⁷⁾ *Walter Skota* listy o demonologii, list 9ty.

bobon, o którym Gołębiowski tak pisze: „że człowiek chory u ludu ruskiego idzie do znachora, wróżbity, którym zwykle bywa Diak, a ten biorąc psalterz, nożykiem w środek karty uderza i szuka niby wyroczni losów.“ (*Lud polski*, itd. str. 139). Czacki zaś powiada, że to nietylko u Rusinów, lecz i u nas Polaków „w tym rodzaju nabożne gadki i odpowiedzi były często szukane.“

Otóż i ten rodzaj zabobonnej dywinacyi, pod nazwą Stichomantyi, znany był i używany u pogan Greków i Rzymian, tylko że zamiast biblii, brali oni księgi Wirgila i Homera, a w natrafionych przypadkowo wierszach znajdowali szukaną odpowiedź.

Przeszedł i on do Chrześcian i praktykowany był w pierwotnym kościele pod uazwą: *Sortes Sanctorum*, czasem *Apostolorum*, lub *Prophetarum*. Pisze o nim św. Augustyn i nietylko podobnych *Sortilegiów* nie potępia, lecz je nawet za wyrocznie boskie uważa; gani jednak uciekanie się do nich w sprawach świątowych.⁴⁸⁾

To téż w sprawach duchownych udawano się w samym kościele po odpowiedź do takiej wyroczni, w razach wątpliwego wyboru biskupów i opatów. Przez nią posadzony był św. Anianus na biskupstwie orleańskim. A nawet, gdzie żadna wątpliwość nie zachodziła, otwierano uroczyscie biblią, i z natrafionego miejsca stawiano nowo-obranemu tak zwany prognostyk. Pisze o tém Grzegorz z Tours⁴⁹⁾ i sam dodaje, że sposób ten szukania wyroczni przeszedł był wnet na rzeczy światowe, powszednie, i tak się rozpowszechnił, że nadużyciom zapobiedz starały się różne koncilia.

⁴⁸⁾ Miejsca odnoszące się do tego w św. Augustynie, zestawione są w *Decret. Grat. P. II. Caus. XXVI. Qu. II. III. IV.*

⁴⁹⁾ *Gregor. Tur. Hist. Fr. V. 14. 16. 19.*, tudzież: *vita S. Patrocli.*

Czyż więc i o tym zabobonie nie będzie należało sądzić, że z pogańskiego Rzymu i Grecyi przeszedł przez kościół na zachód, a z tamtąd tą samą drogą do Polski?

Nie przy wszystkich, które wspólne mamy z zachodem, da się ta droga tak oczywiście pokazać. Wierzy n. p. lud nasz dotychczas w *uroki* i przyznaje ludziom niektórym wzrok tak nieszczęśliwy, że na cokolwiek żyjącego spojrzą w złej godzinie, to przyprawiają o śmierć lub ciężką chorobę. Posłużył ten zabobon *Wojcickiemu* do napisania ładnej powiastki: *Oczy uroczę*, którą czytać można w jego *Klechdach*. Pisał też jeszcze o urokach w *Zarysach domowych*, tom III. str. 347—349. Przed nim pisali o nich: *Rzeczyński*, Hist. nat. Reg. Pol. p. 336., *Gołębiowski*, Lud polski, i t. d. str. 98 i 152., *Powieści starego szlachcica*, str. 17.

Wielu więc pisarzy zajmował i zajmuje, ztąd wiadać, że bardzo w Polsce musi być rozpowszechniony. Równie pospolity był już w Grecyi i w Rzymie, a najdawniejszy ślad o nim znajduje się już w starym testamencie, w księgach Mojżesza, jeżeli później dobrze odczytywano w tém miejscu text hebrajski, w czém podobno wątpliwość niejaka zachodzi.

O istnieniu jego w Grecyi wspomina *Plutarch* (Sympos. V. 7) i *Pliniusz* (H. N. VII. 2), gdy mówiąc o Thibijczykach, powiadają, że biegli byli w czarowaniu za pomocą dotknięcia ochuchnięcio i *wzroku*. U Rzymian nazywał się taki urok: *fascinum* lub *fascinatatio*, a stał się z czasem tak popularny, że n. p. późniejsi poeci mówią o nim, jakby o rzeczy powszechnie znanęj i za prawdziwą przyjętęj, czego między innymi dowodzi następujący wiersz *Wirgiliusza*⁵⁰⁾: „*Nescio quis teneros oculus mihi fascinat agnos.*“ Sam *Cicero*

⁵⁰⁾ *Virg. Eclog. III. 103.*

w niego wierzył i twierdził, że szkodliwą tę własność rzućcia uroków posiadały oczy, opatrzone podwójną źrenicą⁵¹⁾.

Wątpliwości więc nie ulega żadnej, że pospolicie dziś u nas zabobon o urokach, wspólny mamy ze starożytnymi Rzymianami. Czy ztamtąd dostał się i on do Polski? Rozstrzygnąć stanowczo nie umiem, zwłaszcza, gdy go na wschodzie rozpowszechnionym znajduję. Powiada *Kłokocki* w swojej *Monarchii tureckiej Rykota*, 1678, str. 148: „że w krajach *wschodnich* jest rozumienie, iż się znajdują ludzie, co z przyrodzenia wzrokiem czarują.“ I nic dziwnego, że na *wschodzie* było takie rozumienie; toć mogło się tam dziedziczyć po Thibijczykach i Grekach. Lecz czy nie dostało się ztamtąd i do nas, jeszcze w owych czasach przedhistorycznych, kiedy to Słowianie mieli stosunki z Grekami? Być może! Chętniej jednak oświadczyłbym się za przejściem do nas tego zabobonu od Rzymian, a to z następującego powodu.

Do dziś dnia lud nasz mniema, że najlepszym na takie oczy lekarstwem jest ślina. *Zieleniewski* w książeczce: *O przesądach lekarskich ludu naszego*, powiada na str. 50., że kto ma oczy urocze, „nie chcąc szkodzić rzeczy pierwszy raz widzianej, powinien spojrzeć w górę i *splunąć*.“ Wyraźnie zaś mówi *Wojcicki* (*Przysł. nar.* tom II. str. 208): „że *ślina* i spluwanie wielki ma wpływ na uroki, a w ogóle na duchy i ztąd przysłowie: „pluń na marę!“

Otóż i starszy Rzymianie mieli ślinę ludzką za najlepsze przeciw urokom lekarstwo⁵²⁾. Ta jednakże wspólność i zabobonu i zabobonnego nań lekarstwa, choć silne sama przez się budzi podejrzenie, jeszcze by

⁵¹⁾ Plin. Hist. Nat. XXV. 9. *Aul. Gell.* Noct. Att. IX. 4.

⁵²⁾ Plin. H. N. XXVIII. 4. *Pers. Sat.* II. 31.

mnie tyle w domyśle moim nie utwierdzała, jak ta okoliczność, że właśnie *Pliniusz* lekarstwo takie przepisuje.

„I czegoż to dowodzi?“ zawoła może jaki admirałor mądrości, zawartej niby w podaniach i w baśniach naszego ludu. „Czyliż wiadomości przed tylu set latami złożone w księgach i to w księgach łacińskich, mogły się dostawać pomiędzy lud nasz, co czytać nie umie? Jakim sposobem, na jakiej drodze i kiedy?“

Tego i ja nie wiem, i nikt zapewne nie dójdzie; ale przeto nie mniej rzeczą jest pewną, że niejedna wiadomość i bajka z ksiąg foliantowych przeszła do ludu i do dziś dnia w ustnej pomiędzy nim kursuje tradycyi. Szczęście zaś takie spotykało najczęściej lekarzkie zabobony *Pliniusza*. Pełno ich z niego przeszło pomiędzy lud nasz i dotąd się utrzymuje. Dowody!

Wierzy n. p. lud nasz do dziś dnia, wedle doniesień *Wojcickiego* (*Zarysy domowe*, tom II. str. 326), że użyta za lekarstwo kora bzu, dwojakie a przeciwne robi skutki, stósownie do tego, jak była skrobaną, czy z góry na dół, czy z dołu pod górę. To samo mniemanie znalazł téż między ludem i *Zieleniewski* (jak wyżej str. 4).

Zkądże lud przyszedł do niego, skoro ono samo w sobie jest mylne i fałszywe.

Oto przed 300 laty napisał był w zielniku swoim *Siennik* (str. 373): „średnia kora bzoowa, gdy się ją na dół skrobie, dołem wywodzi wilgoci wodne; a w górę skrobana wywodzi przez wracanie.“ Później powtórzył to samo *Syreniusz* (str. 1506), dodawszy: „jeżeli kto chce i wymiotem i stolcem chorobę ciągnąć, tedy tę korę i na dół i ku górze skrobać należy.“

Czy może obadwaj nasi Zielnikarze przejęli taką zabobonną receptę z tradycyjnej medycyny ludu i zapisali ją już w wieku XVI? Możliwoby tak sądzić, gdyby się nie znajdowała w *Pliniuszu*, i gdyby *Syreniusz* sam nie przyznawał, że ją przepisał z niego. Więc i *Siennik*

ztamtąd ją przepisał; a dopiero z nich dostała się pomiędzy lud, choć czytać nie umie; boć tego oczywiście przypuścić nie można, żeby na dwóch odległych miejscach, u dwóch ludów najoddalonych kulturą i wiekiem, zrobić się było miało jedno i to samo empiryczne odkrycie — *falszywe!* Koniecznie jeden od drugiego przejął je był musiał, a przejął mogła tylko Polska od Rzymu. I przejęła je też z Pliniusza przez ręce Sienika lub Syreniusza.

Lecz na tém nie koniec!

Zieleniewski pisze (O przesąd. lek. ludu nasz. str. 46): „obcięcie *paznogci* i pewne z obciętemi praktyki, uważa lud za dobre lekarstwo przeciw febrze.“

Pliniusz zaś pisał⁵³⁾, że chcąc się pozbyć febry, trzeba obciąć *paznogcie* u rąk i nóg, zagnieść obcięte w воск, i воск ten przylepić na drzwi sąsiada, a febra do niego się przeniesie.

Nie znalazłem w prawdzie tego przepisu na febrę w naszych zielnikach, lecz w którymś z nich umieszczony być musi, skoro i tego fałszu empirycznego lud nasz sam przez się odkryć nie mógł. Ktoby chciał pilnie poszukać, odkryłby w nich niezawodnie i więcej takich zabobonnych przesądów, które przejęte z Pliniusza, dziś się jeszcze w ustach ludu znajdują.

Niektóre znam, a lubo nie wiem, czy lud nasz dotąd w nie wierzy, przyjął jednak mogę, że wierzył niegdyś, skoro je *Maciejowski* umieścił w swój *Polsce pod względem obyczajów i zwyczajów aż do połowy XVII. wieku*, i użył ich za cień niezbędny i konieczny do upostaciowania i scharakteryzowania pewnej epoki w dziejach.

Powiada on (Polska i Ruś, tom IV. str. 167—168): „że w Polsce zaopatrywano dom przeciwko czarom,

⁵³⁾ *Plinius*, H. N. XXVIII. 2.

kadząc lub pomazując ściany domu zaczarowanego posoką, z czarnego psa wytoczoną. — Oczarowany sam nawet uzdrawiał się łatwo, mażąc swe ciało olejem pomieszczanym z żółcią kruczą.“

Powziął zaś tę wiadomości Maciejowski z *Siennika*, który podobne środki przeciw czarom podaje na str. 380 i 554.

W dwieście lat po Sienniku podawał je znowu *Chmielowski* i tak w Nowych Atenach pisał (str. 666): „*hyeny*, t. j. azyatyckiego wilka tłustość, nią smarując, żółć suki czarnej, jest obroną domu od czarów, nią kadząc, jako téż krwią miesięczną podwoje smarując, albo psa czarnego krwią dom skrapiając, przed progiem jego genitalia zakopawszy.“

Czy może dowiedzieli się oni o tych czarodziej-skich antidotach z ust ówczesnego ludu, który zdaniem Borkowskiego, po rozbiciu jakowegoś wielkiego duchowego bogactwa, przechowywać miał w pamięci szczątki starej, tradycyjnej mądrości, a po którego czarodziejskich obrządków objaśnienie radzi tenże Borkowski udać się aż do Athawerdy indyjskiej?

Bynajmniej!

I *Siennik* i *Chmielowski* przejęli te przeciwko czarom remedia znów z *Pliniusza*, pozwoiliwszy sobie zabawnym wybiegiem doktorskim zrobić jedną pocieszoną zmianę w jego receptcie.

Pliniusz zapewnia, że wykadzenie domu posoką i żółcią psa czarnego, lub zakopanie jego genitaliów pod progiem, chroni go od czarów. Ktoby zaś w skutek oczarowania niepokojonym i nagabywanym był przez strachy nocne, ma wziąć język, oko i żółć smoka, ugotować to w oleju i winie, a wystudziwszy taką mastykę przez noc na dworze, rano się nią wysmarować.⁵⁴⁾

⁵⁴⁾ *Plin.* H. N. XXVIII. 2.

Obadwaj nasi wzmiankowani autorowie przepisali to widocznie z Pliniusza, tego używszy doktorskiego wybiegu, że gdy ludowi polskiemu radzić nie mogli zółci *smoka*, bo on się od czasu Krakusa już w Polsce nie chodował, zastąpili ją inném popularniejszym lekarstwem: *Siennik zółcią kruka*, Chmielowski zółcią *suki czarnej*. Obadwaj téż opuścili *wino*, jako nieznaną chłopu polskiemu produkt, a poprzestali na samym *oleju*.

Lecz czy i taka uproszczona i do miejscowości zastósowana recepta, używaną kiedy była w Polsce, nie wiem; ale mniejsza o to, skoro i z téj wątpliwości ważne dla nas dadzą wyprowadzić się wnioski. Jeżeli bowiem była praktycznie używana, to wiemy, z kąd i ten zabobon dostał się do Polski; jeżeli zaś używaną nie była i pozostała jako martwa, przepisana litera w Sienniku, to mamy w tém przestrozę, żeby nie wszystko, co się w *starych polskich* książkach wydrukowane znajduje, brać za dobrą *staro-polską* monetę, i z takich rozrzuconych po polskich drukach *zagranicznych* kamyków, układać mozaikowym sposobem obraz zwyczajów i obyczajów *polskich* w pewnej epoce.

Do téj téż kategorii wątpliwych zwyczajów należą, zdaniem mojem, i konne wyścigi, które w XVI. wieku miały być w Polsce bardzo lubione i bardzo umiejętnie urządzone, nie bez użycia jednakże przy nich i pewnych praktyk zabobonnych, dla których właśnie wspominam tu o nich.

Maciejowski powiada (Polska i Ruś, t. IV. 166): „że puszczając w zawód konie, wiązali im starzy Polacy w grzywę święcone kadzidło, mirrę i złoto, pokropione święconą wodą, a tak ubezpieczali je od czarów, albo czarując tym sposobem, dopomagali koniom do odniesienia zwycięstwa w biegu.“ Cytuje zaś na dowód *Bibliotekę polską* z r. 1826.; mógł jednak do bliższego

udać się źródła i zacytować znowu *Siennika*, który obszerny podając przepis, jak to konia do wyścigów sposobić, przytacza w końcu i tę przeciwko czarom receptę.

Wojcicki, znalazłszy przepis taki w *Sienniku*, wyprowadza z niego natychmiast twierdzenie, że w wieku XVI. poposiltsze u nas były wyścigi, niż w Anglii (Hist. Lit. pol. t. II. str. 565).

Ja o tém wątpić sobie pozwolę, i to właśnie z przyczyny, że w *Sienniku* ten przepis znajduję, a w nim że znajduję ową zabobonną receptę, To właśnie budzi we mnie podejrzenie, że go *Siennik* nie wziął z doświadczonęj gdzie na miejscu praktyki przy wprawianiu zawodowych koni, lecz raczej, że znów przepisał i to z jakiego łacińskiego autora, a może najprędziej z ulubionego swego w guślarskiej nauce mistrza *Pliniusza*. Nie dałem sobie wprawdzie dość pracy, żeby w nim poszlakowane miejsce odszukać, i zostawiam to komuś cierpliwszemu; leez mimo tego nie przestaję mieć *Siennika* w podejrzeniu, że z rzymskiego jakiegoś autora swój przepis przepisał, a to najgłówniej z powodu zamieszczonej w nim przy końcu guślarskiej recepty przeciw czarom.

Nietylko bowiem pospolite były wyścigi konne w Rzymie i do igrzysk ludowych należały, lecz łączyły się z nimi tysiączne gusła i zabobony. Wierzył lud rzymski w to silnie, że czarami można było koniom zawodowym dopomódz, albo przeszkodzić do zwycięstwa. Żokeje rzymscy, tak zwani: *aurigae* i *agitatores*, mieli reputacyą największych czarowników,⁵⁵⁾ a praktyki ich guślarskie przy wyścigach prawem były zakazane; najmiewinniejsze zasadały się właśnie na wwiązaniu koniom wyścigowym w grzywy pewnych ziół

⁵⁵⁾ *Gothofred* ad cod. Theodos lib. IX. tit. 16. leg. 11.

i amuletów, jak to i w Polsce radził nasz Siennik. Mniejsza, że on święcone kadzidło, święconą mirrę, i święcone złoto zawiązywać radził; toć i tu mógł rzymską receptę zastosować do miejsca i czasu, jak to i w poprzedniej zrobił ze smokiem. Przez taką jednakże zmianę nie przemienił rzymskiego zabobonu w zabobon narodowo-polski, przepis swój cały podał w podejrzenie, a w dzisiejszym czytelniku obudził wątpliwość, ażali kiedykolwiek w Polsce konie wyścigowe w ten sposób do biegu wprawiano i puszczano z mirrą, kadzidłem i złotem w grzywach. Wątpliwość ta wagi przez to jeszcze nabiera, że historia magii w Polsce nie dostarcza drugiego przykładu, żeby czarom przyznawano u nas wstrzymywanie koni biegnących. Nie znam przynajmniej takiego przykładu. Ale choćby się i znalazł, nicby jeszcze przeciw mnie nie mówił, bo było to mniemanie *w ogóle* do czarów przywiązane, jak to pokazuje przytoczone już wyżej przezemnie, gdy była mowa o lubczykach, miejsce z *Arnobiusza*, z którego tutaj te tylko słowa przypomnę: *Quis magos nesciat aut. —. —. —. —., aut. —. —. —. aut in curculis equos debilitare, incitare, tardare?*

Mógł więc i ten zabobon wejść do nas wtedy i ztamtąd, z kąd i kiedy przyszedł cały cyklus doktryn czarodziejskich, objawiający się, że tak powiem, w europejskim processie o czary, który pojedyncze pewnych epok i ludów magiczne mniemanie zkatoliczał, czyli upowszechniał i we wspólną wszystkich zamieniał własność, co się następnie lepiej okaże; lecz mógł się też przeszczepić w wiarę jednej części narodu i z Siennika, jak się nadto wiele innych zabobonów, i zalecanych przeciwko czarom remediów z niego przeszczepić było mogło. Tak i zioła niektóre, przez Siennika za skuteczne przeciwko czarom uznane, może weszły między ludem zabobonnym w używanie. Do tych liczy Siennik

mianowicie ziele Koszyszczo (*verbena*), dzięgiel (*angelica*), bylicę (*artemisia*), korzeń przestępowy (*bryonia*), i lisie jajka (*satirion*). Maciejowski zaś twierdzi (Polska i Ruś t. IV. str. 166), że za pomocą ziół tych zabezpieczano się w Polsce od czarów w wieku XVI. i XVII. Nie wiem tego! Ale choćby i tak było, bardzoby się jeszcze grubo pomylił, ktoby np. myślał, że się o mniemaną sile magicznej ziół tych przechowała między ludem pamięć z czasów słowiańskich, jako puścizna po owych lekarkach słowiańskich, o których Gąsiorowski powiada, na wyżej przytoczonym miejscu, że się z nich z czasem wyrodziły czarownice. Nie słowiańskie to lekarki przekazały ludowi polskiemu wymienione rośliny, jako skuteczne remedia na czary. Wskazał i zalecił je Siennikowi znów jego *magister medicinae magicae* — *Pliniusz*, który te wszystkie zioła, i właśnie te same, przepisuje ludziom oczarowanym, a zwłaszcza *koszyszczo*, *verbenę*, będącą w jego magicznej aptece uniwersalnem prawie lekarstwem na wszystkie przez czarta nasłane choroby.⁵⁶⁾

Jeżeli więc przyjmiemy z Maciejowskim, że się użyciem tych ziół zabezpieczano w Polsce od czarów, to się dowiedziano o nich dopiero z Siennika, bo dopiero Siennik wziął je i do Polski wprowadził z *Pliniusza*. Leczone się więc w takim razie w Polsce lekarstwami magicznymi Rzymian. Czyby się i z choroby Rzymian leczono? Po części tak jest! Bo kto przepisuje lekarstwo, ten przepisuje lub wmawia chorobę i wierzyć w nią każe! Kto wprowadza przepis i sposób leczenia jakiej choroby, ten czasem chorobę samą wprowadza tam nawet, gdzie jej nie było. Jakoż nierzadko się zdarza, że ludzie zupełnie zdrowi, lecz nieoświeceni, czytując książki medyczne, nabawiają się w imaginacyi

⁵⁶⁾ *Plin.* H. N. XXV. 9.

tych wszystkich chorób, o których wiadomość bliższą dopiero z takich książek lekarskich powzięli.

Być więc musiało, że i wyczytywanie w Sienniku Pliniuszowych lekarstw na czary, budziło u czytających wiarę Pliniuszową w sameż czary i rozpowszechniało ją po Polsce.

Lecz nie same dzieła naukowe polskich lekarzy *ciała* rozniecały ją i szerzyły w ten sposób. Robiła też to samo i nauka polskich lekarzy *duszy*, nauka duchowa i duchowna.

Tak ksiądz Benedykt *Chmielowski*, w książce approbowanej przez najwyższą w kraju władzę kościelną, (Now. At. t. IV. str. 258), nie przecząc niy, żeby i naturalnych, fizycznych środków nie godziło się użyć przeciw czarom, małego jednak po nich spodziewać każe się skutku. „Czart bowiem, wielki naturalista, znający się na mocy i dzielności natur, może im tę dzielność odjąć, osłabić.“ Najlepsze są więc święte exorcyzmy, „których sposób najlepiej poszedł *in usum* za Grzegorza papieża, gdyż za niego bez liczby namnożyło się było opętanych.“ „Dobrem też przeciwko czarom *remedium* są palmy święcone na kwietnią niedzielę, skład apostolski, na sobie noszony, świętych obrazki święcone, grana od Paschalu, co go w wielką co rok święcą sobotę, wianki z monstrancyi, ewangelie noszone, dzwony, gromnice, święcone dzwonki loretańskie; krzyżyk także *s. Benedykta* z literami, na czary i czarta bardzo skuteczny, obrazek *s. Ignacego Lojoli* osobliwie w birecie, itd. itd.“ (Nowe Ateny t. IV. str. 261).

Czyż takie *remedia* kościelne, przez samych księży polecane i podawane ludowi, nie musiały go utwierdzać w wierze, a raczej w zabobonie o czarów rzeczy-

wistoci? Czyż nie musiały dziecinnéj jego wyobraźni zwracać na pole posępnych marzeń, obwieszane niebem wiecznie groźném, okrytém zawsze czarnemi chmurami, przez które promień niebieskiego światła nigdy nie przenikał, żeby obłąkanym drogę prawdy oświecić? Czyliż tak obłąkana wyobraźnia, nie musiała się wśród ciemności trwożyć widmami własnego utworu i brać ich za strachy rzeczywiste? Czyż mogła nie popaść w stan chorobliwy dusza, błakająca się na tém polu urojeń, które jej żadnego zdrowego, pożywnego nie dostarczało pokarmu, obsiewane nawet ręką na ów czas ludzi uczonych chwastami przesądu i zatrutemi ziołmi zabobonu? Przerzućmy tylko nasze zielniki i dawne książki lekarskie! Jakaż to w nich bujna węgietacya magiczna! Gdyby przynajmniej były to płody swojskie, krajowe. Lecz o większej części ziół magicznych, jakie mi się w polskich książkach napotkać zdarzyło, zaręczyć mogę, że wprowadzone do nas zostały z obczyzny. Kto nawet wie, czy nie wszystkie? Fachowy jaki nasz botanik, lub medyk rozstrzygnąwszy to powinien, odszukawszy, porównawszy i rozgatunkowawszy polską botanikę magiczną. *Zieleniewski* miał po temu sposobność i pole, ale się na nie zapuścić nie chciał, czy nie umiał. Czeka jeszcze ta praca na swego robotnika. Może mu ją w czémkolwiek ułatwię, podając tutaj słownikarski spis ziół magicznych, jakie mi się mimochodem zebrać zdarzyło w książkach polskich. Nie jest on kompletny; pięćdziesiąt jednak przeszło roślin obejmuje, używanych *do*, albo *przeciw* czarom. Są one następujące:

Adamas (?) przeciw latawcom i inszemu widzeniu bardzo pomaga. (*Śpicz.* 164).

Biedrzeniec, dobry przeciw powietrzu morowemu. (*Marcin z Urzędowa*, 248). *Nowe Ateny* radzą bie-

- drzeniec poświęcony dawać w paszy krowom, żeby przez czary nie traciły mleka (str. 404)⁵⁷⁾.
- Boże drzewko, abrotanum*, nosząc przy sobie, broni od czarów (N. At.).
- Bydrycz*, przeciw powietrzu morowemu. (*Zieleniew*. 64).
- Bylica, bielica*, osobliwie biała, *artemisia*. *Marcin z Urzędowa* (str. 32) wspomina, że jej przy sobótkach używano, ofiarę czyniąc diabłu. *Czarownica* zaś *powołana* mówi (str. 22), że w wigilię s. Jana wieniec z bylicy noszono, *aby głowa przez rok nie bolała*, acz bylicą *zdawna* strojono domy *świętobliwie* na znak wesela, wedle *Pisma świętego*.
- Czarto-płoch, agaricus integer*, gatunek bedłki straszne czyniącej wymity, *Chmielowski* w *Now. At.* nazywa po łacinie: *morsum diaboli* i rekomenduje przeciw czarom.
- Czarownik, czartownik, czarokwit*, wedle *Syreniusza* (735) dla tego po polsku tak, a po łacinie *Cyrce* nazwany, „że go ta sławna czarownica zażywać miała do swych czarów.“
- Czartowe łajno, smrodzieniec*, rekomendują *Nowe Ateny* przeciw czarom, powołując się na *Dioscoridesa*. Na Litwie używać go mają do dziś dnia w ten sposób: „dla dowiedzenia się, czy w jakim towarzystwie znajduje się czarownica, rzucają na węgle ziele *smrodzieniec*, a po litewsku *smyrdiely*. Jeśli która tego smrodu znieść nie może, niezawodnie musi być czarownicą.“ (Litwa pod względem starożytnych zabytków *Ludwika z Pokiewia*. str. 161).

⁵⁷⁾ Gdzie nie będzie innego oznaczenia, wszędzie cytowane w tym słowniczku miejsca z *Nowych Aten*, znaleźć można w tomie IV. str. 256, aż do 266.

- Czartowe mleko*, *Euphorbia platyphylla*, przez *Syreniusza* polecane, (str. 1491).
- Czartowe żebro*, *S. Piotra ziele*, *Łysina*, u *Syreniusza* (883): *scabiosa succisa*, u *Siennika*: *premorsa*. Odgotowane i posolone, a podane do zjedzenia bydłu, oddalało czary (*Sien.* 138).
- Cebulę*, alias *Scille*, *Dioscorides* medyk przeciw czarom we drzewiach zawieszać radzi, a *Pliniusz* chce razem z nią zawieszoną mieć skórę z głowy, albo pysk wilka. (Now. At.).
- Dzięgiel*, *angelica*, poleca *Siennik* str. 157. za jedno z najskuteczniejszych lekarstw przeciw czarom; podobnie *Syreniusz* str. 102, dodając, że jest inne ziele podobne do dzięgla i dla tego *dzięgielnicą* zwane, „które téż i *lubszczem* zowią od lubości, jaką białogłowy za użyciem go uczuwają ku mężczyznom.“
- Dzwonki* *P. Maryi*, *hyperium perforatum*; mówi o nich *Syreniusz*, str. 828: „że czarom, gusłom i nagrawanom się szatańskim są przeciwne, nosząc je przy sobie, a ztąd zowią się: *Fuga daemonum*.“ *Chmielowski* nazywa to ziele po polsku: *dziurawiec* i powołuje się na *Pliniusza* i *Dioscoridesa*, którzy je przeciwko czarom także zalecali. Z nich pewnie i *Syreniusz* wiadomość swoją przejął o magicznej jego własności. Ale zkąd ona się pomiędzy lud nasz dostała i dotąd się w praktyce przechowuje? Powiada przynajmniej *Zieleniewski* (O przesąd. lek. str. 29), że położnice wiejskie (w których okolicach?) rozkładają to ziele w izbie, gdzie leży niemowle i przy sobie je noszą, żeby odstraszyć Boginki.
- Dziwanna*, *dziwanna*, *verbascum thapsus*, dla *dziwnej* swojej mocy tak zwana, mówi *Siennik*, 237,

tudzież *Śpicz* 100. Lecz *Marcin z Urzędowa* wywodzi jój nazwę od słowiańskiej bogini *Dziwanny*, której miała być poświęcona i używana w uroczyste jój święto przy jakimś guślarskim obrządku, na cześć obchodzonym djabła. *Chmielowski* także jój przyznaje moc *dziwną*, do różnych praktyk czarodziejskich służącą, ale się w téj mierze odwołuje do powagi *Apuleja*, który o słowiańskiej bogini *Dziwannie* nic jednak nie wiedział.

Dziwięciornik, *epaticus flos*, czyni wedle *Marcina z Urzędowa* (str. 136) małżeńską zgodę i miłość. Ruskie niewiasty zowią ją: *przywrot*, bo miłość przywraca, a kładą téż do kąpieli dzieci, aby je uwolnić od złój przygody.

Dziurawiec, zob. dzwonki.

Dyptan, *dictanum*, rekomendują do czarów *Now. At. Jemiola*; *Siennik* mówi (187), iż jemiolę głogową, albo jabłonną kładą dzieciom do kolebki, aby na nie strachy i straszliwe marzenia nie przychodziły. *Marcin* zaś z *Urzędowa* (389) o *Tatarach* i *Rusinach* donosi: „że gdy jemiolę zbierają, tedy żelazem jój nie ruchają, gołą ręką nie ujmują, aż z drzewa znijdą, ziemi nią nie tykają, powiadając, iż tak ma zachować swą moc, którą ma ku pomocy ludzkiego zdrowia.“ Ta wiadomość *Marcina z Urzędowa* posłużyła zapewne *Medyńskiemu* do uprzedzenia ładnej bajeczki, którą nam, pisząc o *nabożeństwie starożytnych Słowian* (Pamięt. pow. nauk i t. d. Kraków, 1835 r. zeszyt V. str. 170), opowiada w tych słowach: „Kapłani i lud obecny (u Słowian) szli w sławnym przewodzie (*processy*) do miejsca, gdzie rosły zacne zioła i przedrogię; w drodze na dziękczynność bogom głosili

chwało-śpiewy i czynili modlitwy; kapłan złotym sierpem podrzywał jemiolę, (oczywiście dla tego złotym, że ję żelazem wedle Marcina nie tykali Tatarowie), i spuszczał na rozpostarte białe prześcieradło, (znów oczywiście dla tego na prześcieradło, że wedle Marcina ziemi nią nie tykali Tatarowie).

Ktoś trzeci o kimś trzecim taką samą historią przy zbieraniu jemioly opowiada z większým do prawdy podobieństwem, a mianowicie *Dykcyonarz powszechny Medyki, chirurgii, etc.* 1788. r. pisze w t. II. str. 668, że *Druidowie* osobliwszym sposobem czcili dęby obciążone jemiolkami, w których upatrywali lekarstwo drogic (Medyński mówi: *przedrogie*) przeciwko truciznie i na powiększenie płodności zwierząt, i zbierali je także wedle obrządku swęj religii.

U Druidów nie wiem, czy tak było? U Słowian nigdzie więcęj tęj pięknej historyi o złotym sierpie i białem prześcieradle nie napotkałem.

Koszyszczko, verbena, przepisana w *Sienniku* (str. 185), jako **nader** skuteczne przeciw czarom lekarstwo, była już u Rzymian uważana za anticzarodziejskie *Panacee*, jak o tэм czytać można w *Pliniusza Hist. Nat. XXV. 9.* *Chmielowski* zowie ją pewnie dla tego po łacinie: *herba sancta* i zapewnia, że wedle *Dioscoridesa* osobliwszą moc ma na czary.

Kalina; *Wojcicki* mówi, iż kwiat ję świeżo urwany i do zbolałego miłością serca przyłożony, uspokaja cierpienia. (*Zarys. dom. t. II. 267.*)

Klucze S. Piotra, primula officinalis. Z kwiatów tęj rośliny czynią na Litwie rozmaite wróżby.

Zbierają go po nabożeństwie w dzień ś. Piotra apostoła. (Litwa pod względem, itd. str. 229).

Knafliczki ziele wedle *Dioscoridesa*, czartu się nie podobą. *Nowe Ateny*.

Kokornak ziele, *aristolachia longa*, przywodzą z *Dioscoridesa* Nowe Ateny i mówią: „tém zielem kładząc, czarci uciekają, także i wedle świeżych medyków.“

Kłokotowe drzewo broni piwa od czarów, mięszając niem w kadzi. (*Czarow. powoł.* str. 22).

Kopr ogrodowy dobry na sny straszliwe. (*Marcin z Urzędowa*, str. 422).

Korzeń postępowy, przestępowy, u Chmielowskiego *Tamaryszka-bryonia*, znany już był Rzymianom, jako skuteczny na czary. Rusin na Podlasiu do dziś dnia jeszcze przywiązuje do niego jakiś zabobon, skoro w pewnych okolicznościach zakopuje pod nim trzy grosze i kawałek chleba. (*Gołębiowski, Lud polski*).

Lisie jajka, satirion, sprawują chciwość cielesną, *Sienn.* 175, dla tego tak po łacinie nazwane, że Satyr był symbolem lubieżności.

Lebiodkę, origanum sylvestre, } polecają przeciw cza-
Lenek P. Maryi, linavia, } rom Nowe Ateny.

Lubszcz, zob. *dzięgiel*, nazywany także sylfą z greckiego *Sylphium*, *Syr.* 102. Nowe Ateny radzą go dawać krowom, żeby mleka przez czary nie traciły.

Lysina, zob. *czartowe źebro*.

Macierzankę, serpillum, „zalecają naturalistowie na czary.“ *Nowe Ateny*. *Czacki* zaś mówi, że na jednej edycji *Simonis de Łowicz* dzieła: *Aemilius Macer de herbarum virtutibus*, czytał na boku charakterem XVI. w. zrobioną uwagę,

że ziele macierzanka używane było od królowej Bony do czarów.

Majeran polny radzą Nowe Ateny dawać w paszy krowom, żeby im czarownice mleka nie odbierały.

Mikołajek, eringium, „rekomenduje *Dioscorides* przeciw czarom.“ *Nowe Ateny*.

Odolan, (?) przeciw morowemu powietrzu używany przez lud. *Zieleniewski* 64.

Orlik, dawany w paszy krowom, nie dopuszcza czarownicom odbierać im mleka. *Nowe Ateny*.

Płomyk albo *Baaras*, „które ziele, wedle Józefa historyka, rodziło się pod murami jerozolimskimi od strony północnej, które czartów z opętanych wypędzało.“ *Nowe Ateny*.

Piwonia, paeonia nigra. „nie podoba się, jak mówią Nowe Ateny, czartu i czarownicom“ na dowód czego przytaczają *Pliniusza*, XXV. 4 Nasz zaś *Marcin z Urzędowa* (str. 758) radzi i w Polsce kłaść *piwonią* dzieciom korzeniem do kolebki przeciw lękaniu się i urokom.

Podróznika ziela korzeń (cichorea) „na św. Jan Chrzciciel rano przed wschodem jutrzeńki, klęcząc, złotem dotykając, exorcyzmują niby przez miecz Judy Machabejczyka, potem wyrrywają i noszą przy sobie przeciwko wszystkiemu złemu amuletowi,“ piszą *Nowe Ateny*, lecz nie powiadają, gdzieby to robiono? Zdaje się jednak, że nie w Polsce, skoro w tém miejscu powołują się na *Pistoryusza* dzieło: *Epitome de Magia*, cap. 26.

Pokrzyk, canina mala. Tak o nim pisze *Marcin z Urzędowa* (str. 201): „powiadają aby ten korzeń miał sposób persony i wzrostu człowieczego; a to błżeństwo mataczów, którzy czynią formę człowieczą z mieczykowego korzenia, a potem na miejscu wilgotném zakopują, z których się

puści trawa, a korzonki jak włosy, a głupie niewiasty drogo na swe czary kupują.“

Przestęp, zob. *korzeń przestępowy*

Rączkę Pana Jezusa, palma Christi,

Rozstrzyk, milina agreste,

Rumianek, chameleon,

Rutę, t. j. ś. Helźbiety zieleń, *molia*,

zalecają Now. At. przeciw czarom, o rucie zaś mówią, że już Aristotel tę moc jej przyznawał. Lud nasz używać ma rutę przeciw morowemu powietrzu. *Zieleniewski*, str. 64.

Rosiczka, ros solis, rorida, polytrichium commune, wedle *Medyńskiego* znaną już miała być kapłanom staro-słowiańskim ze szczególniejszych swoich własności. *Nowe Ateny* przytaczają „różnych botaników albo zielopisów starożytnych na to, że ona czarom efekt odbiera.“

Smrodzieniec, zob. *czarcie łajno*.

Smloth, smlod, u *Lindego* także *Żebrzyca*, używany był w Polsce do czarów, jak pokazują akta jednej sprawy w Poznaniu z roku 1559, oddrukowane w *Obrazie hist. stat. miasta Poznania, Łukasze-wicza*, tom I. str. 123, w których takie miejsce: „*Item zeznała, iż przedtém, gdy się uskarżała obroczna, że zły szynk miała, tedy ta Maciejowa chodziła jej po ziele, które zowią Smloth i dała je tej obrocznój, żeby je uwarzyła i wodą z niego pakropiła po domu i około fas z miodem, bo o tej sztuce słyszała od dziadowej, co na Chwaliszewie mieszka.*“

Szanta, Philochares,

Szałwia, Salvia,

Szuklaku gałązki

mają być także przeciw czarom skuteczne, *Nowe Ateny*.

Św. Piotra ziele, zob. *czartowe źebro*.

Tamaryszka, zob. *korzeń postępowy*.

Tapsia (?) ziele podług *Amatusa Lusitanusa in Dios-*

cor. 4. skuteczne ma być przeciw czarom, *Nowe Ateny*.

Tojad (?) przez lud przeciw powietrzu używany. *Zieleniewski* 64.

Trój-ziele (?) „które za morzem rośnie, wedle podań ludu, ulecza z każdej niemocy za samém dotknięciem.“ (*Wojcicki*, *Zarys. dom.* tom II. 327).

Wrotycz, *tenacetum*, zalecany już w Pliniuszu przeciw czarom; podług *Siennika* (179) dobry przeciw lubczykom; dla tego radzi dziewczynie, chcącój odczarować zadany lubczyk, żeby się myła w wodzie wygotowanej z zieleń *wrotycz*; a *Marcin z Urzędowa* powiada (296), że się nim kądzić ma dzieci dla wszelakich złych przygód.

Otóż i cały mój zielnik magiczny, jaki mi się mimochodem z książek polskich zebrać zdarzyło. Nie kompletny to zbiór i nie zupełny, ale i tak wystarczający aż nadto, żeby w cząstkowym nawet użyciu zawrócił tysiące głów w Polsce i odurzył je najniedorzeczniejszemi zabobonami. Czy jednak używany był rzeczywiście i praktycznie u nas — czy całkowicie, czy też częściowo tylko? Na to odpowiedzieć nie umiem, i nikt też pewnie wytropić nie potrafi każdej pojedynczej roślinki, z jakich stron i czasów do dzieł się polskich dostała! Ale też o to w reszcie nie chodzi! Bo choćby przy téj lub owéj powiedzieć się na pewne nie dało, z kąd, kiedy i jak magiczna o jój własności wiadomość weszła do Polski; czyliż zaraz przyjąłby można i należało, że to być musi przechowany zabytek *magicznej medycyny Słowian*, o których Gąsiorowski twierdzi, że ją znali od dawna? — Toć właśnie na to żadnego nie ma dowodu, ani nawet poszlak do żadnych domysłów. Mamy zaś więcej niż domysły, bo mamy pewność zupełną, że z teoryi kościoła o demonach po-

wstała i rozwinęła się *chrześcijańska medycyna magiczna*, która obok exorcyzmów, agnuszów, obrazków święconych i t. d., nie gardziła też i lekarskami pogańskiego Rzymu i Grecyi.

Dla poparcia tego twierdzenia, przypominam tu przytoczoną już wyżej naukę ojców kościoła, którzy odjąwszy demonom moc realnego działania, przyznawali im wszakże wpływ na powietrze, a przez to samo i na ludzkie wnętrzości, więc i na zdrowie ludzkie; przyznawali, że mogą wzniecać choroby i trwożyć ludzi śpiących widmami i smami, które na nich nasyłać mogą. (*Tertull. Apologet. 22*).

Z tej teoryi rozwinęła się medycyna magiczna. Skoro bowiem demoniczne choroby przyjęto, musiano przyjąć i demoniczne lekarstwa; a że w nie najbujniej opływała klasyczna ziemia pogaństwa, tam przeto udawano się po nie i w chrześcijański świat pogańskie wprowadzano gusła.

Tak też wprowadzano je do Polski drogami, z których jedną poznaliśmy w naszych Zielnikach; a wprowadzano tak sumiennie, że nie przepomniano i o magicznej teoryi snów. Pisze n. p. nasz *Siennik* (str. 297), że chcąc doświadczyć wierności swjej żony, powinien mąż do serca *śpiącej* przyłożyć serce sowie, a wtedy, jeśli przewiniła, tak straszliwe pokażą jej się *widma*, że z łóżka wypadnie, lub przez sen wszystko wygada.

Wszakżeż to zupełnie zgodne z teoryą Tertulliana; praktykę zaś z sercem sowiem wziął *Siennik* żywcem z Pliniusza ⁵⁶⁾; a jednak *Maciejowski* mówi, że to w Polsce zazdrośni mężowie w ten sposób probowali wierności żon (Polska i Ruś, tom IV. str. 159).

Gdyby tak było istotnie, to zabobon rzymski, pod protekcją teoryi kościoła, przeszedłby tylko był

⁵⁶⁾ *Plin. H. N. XXVIII. 2*

do Polski — nie więcej! I nie sam jeden odbyłby taką daleką wędrówkę. Przyszło ich ztamtąd do nas i więcej, nie samych tylko medycznych, i nie przez same polskie zielniki i polskie książki lekarskie. Przypomnijmy sobie tylko ze zrobionego już wyżej cytatu, co to *Arnobius* dawnym magom i tessalskim zarzucał czarownicom: że umiały wniewać pomiędzy ludźmi nienawiść, zadawać lubczykami miłość, otwierać bez kluczy, i t. d. Wszystko to zarzucano i naszym czarownicom, jeszcze w czasach ostatnich. Zarzucano im również i te wszystkie sztuki i czary, które umieć miał pierwszy, co do znaczenia i czasu, czarodziej w chrześcijaństwie. Ważna to nader w nowszych dziejach magii figura. Wspomnieliśmy już o niej przy rozbiorze *Czarownicy powołanej*, a tutaj każdy zapewne odgadnie, że na myśli mam *Szymona maga*. Żył on za czasu apostołów i podobno chciał nawet z nimi osobiście traktować i wchodzić w jakieś układy; a kiedy się to nie udało, zmienił się w najzaciętszego wroga chrześcijaństwa, i rywalizował w robieniu cudów z samymi apostołami. Uważają go też powszechnie za głowę gnostyków i za księżęcia wszystkiój herezyi (*πάσης ἀρχηγὸν αἰρέσεως*). On sam mienił się prorokiem, i przechwalał się z cudów i spraw nadzwyczajnych, jak to zaraz zobaczymy. Ale czém był rzeczywiście, i czego chciał, nie można się we współczesnych źródłach doczytać. Łukasz nazywa go po prostu *magiem*. Późniejszy *Irenaeus* (adv. haer. I. 20) dodaje jeszcze, że on tak wysoko podniósł magią: „*ut in stuporem cogeret multos hominum.*“ O zwolennikach zaś jego powiada na tém samém miejscu, że i oni zadają się z demonami, że czary miłosne robić i sny na drugich nasylać umieją. Podobnież mówi *Justin* (Apolog. II. 69. Edit. Colon. 1686), że za sprawą demonów umiał Szymon czarować. Później, a mianowicie w wieku IV. utwo-

rzyło się o nim pełno powiastek i bajek, jak n. p. i ta, którąśmy w *Czarownicy powołanej* czytali, że za bytności w Rzymie Piotra Apostoła chciał latać po powietrzu, ale spadł na ziemię i kark skrzył. Zmierzwały one wszystkie do tego, żeby okazać wyższość i tryumf Chrystianizmu nad błędami pogaństwa, żeby okazać wyższość cudów chrześcijańskich nad czarami heretyków. W osobie też *Szymona* widzimy najprzód, a już w początkach chrześcijaństwa, połączoną herezyją z czarnoksięstwem; połączenie, które się później powtarza przy każdej sekcie, od jednoty kościoła odpadającej, tak jak sztuki magiczne, zarzucane temu Szymonowi, powtarzają się w zarzutach, robionych do ostatnich czasów czarownicom i czarownikom nawet polskim. Sztuki te objęte mniej więcej są w przechwałkach, jakie ten *Szymon mag* sam niiby robi o sobie w następujący sposób⁵⁹): „*Posum facere, ut volentibus me comprehendere non appaream. Si fugere velim, montes perforem, et saxa quasi lutum pertanseam*”⁶⁰). „*Si me de monte excelso praecipitem, tanquam subvectus ad terras illaesus deferar. Vincetus memet ipsum solvam. In carcere coligatus, claustra sponte patefieri faciam*”⁶¹);

⁵⁹) *Clem. Rom.* Recognit. II. p. 32. Ed. Basil. 1526.

⁶⁰) Jest między ludem naszym powiastka, którą w jednym zbiorze klechd czytałem, powiastka o czarownicy uciekającej przed pogonią, jak się od niej przedzieliła to lasem, który wywołała z ziemi, rzuciwszy po za siebie zaczarowany grzebień; to moczarami błót i jezior, jakie się wylały z jaja, które także po za siebie rzuciła, to górami i skałami, które znów z czegoś innego zrobiła.

⁶¹) Był to zwykły zarzut i przeciw naszym czarownicom i czarownikom, że się umieli z więzów bez ich naruszenia uwolnić. Tak n. p. *Przyjaciół Ludu* (Leszno, rok 11. Nr. 22) ogłasza akta jednego procesu o czary, wytoczonego w Koźminie niejakiemu Grzegorzowi Klesze r. 1690, w których główną przeciw obżałowanemu inkriminacją stanowi następujące zeznanie miejskiego sługi: „Odebrałem tego Klechę urzędownie w Plesze-

*statuas animatas reddam, ita ut putentur ab iis, qui vident, homines esse*⁶²); *novas arbores subito oriri faciam, et repentina virgulta producam*⁶³). *In ignem memet ipsum projiciens non ardeam*⁶⁴); *vultum meum commuto, ut non agnoscar; ovis aut capra efficiar*⁶⁵); *in aërem volando invehar*⁶⁶); *aurum plurimum ostendam; reges faciam eosque deiciam. Adorabor ut deus, publice divinis donabor honoribus, ita ut simulacrum mihi statuentes tanquam deum colant et adorent.*“

Wszystkie więc te sztuki czarodziejskie, któremi pierwszych już Chrześcian zdumiewał pierwszy w Chrześcijaństwie czarownik, umiały potem robić, w dwa nieomal tysiące lat później, i nasze polskie pospolite, wiejskie czarownice. Zkąd one do wiadomości o nich przyszły, gdzie się wyuczyły? Zkąd przyszły do wiadomości i o innych jeszcze sztukach djabelskich, które wedle

wie, związali mi go miejcy sładzy w domu pana burmistrza i odprowadzili do gospody. Było to w dzień czwartkowy w domu pana Macieja Ziemby, w którym jadłem kolacyą i tamem notował w izbie, kędy spał gospodarz, gospodyni i dziewcze, a ten Klecha przywiązany był dobrze do stołu przez sługi miejskie i w powroczach związany, *który w nocy uciekł z tychże powrozów, które zostały do stołu przywiązane i nienaruszone i nierozwiązane, jakoby same z niego opadły.*“

To było najmocniejsze przeciw oskarżonemu o czary *indium*, na mocy którego spalony został.

⁶²) W wieku XIII. o to samo oskarżano Gerberta, Rogera Baco i Alberta Wielkiego, mniemanych czarnoksiężników, jak to niżej zobaczymy.

⁶³) Tę samą sztukę przypisywano i naszym czarnoksiężnikom, jak w przypiskach dowodzi autor poematu: *Paladyn Czorc*, Wrocław, 1852.

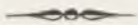
⁶⁴) Czy nie ta pierwsza przyczyna *próby ognia*, używanéj następnie w procesie z czarownicami i czarownikami?

⁶⁵) Naszym czarownicom pospolicie zarzucano, że z liścia umiały robić myszy i jakieś ezerwone robaki z czarnemi łepkami.

⁶⁶) Wszystkie nasze czarownice latały po powietrzu na miotłach, ożogach, łopatach.

akt śledczych praktykowały pospołu z czarownicami innych krajów całego chrześcijańskiego zachodu? Bo to jest rzeczą pewną, że jedne i te same czary, z małemi nader odcieniami zewnętrznój chyba tylko różnicy, praktykowały się we Francyi, w Niemczech, w Anglii, w Polsce i t. d. Mógłbym to na pojedynczych zjawiskach w większej jeszcze jak dotąd okazać liczbie. Ale i tak już dosyć pojedynczych a wspólnych nam z zachodem czarów i zabobonów okazałem. Dalsze ich wyliczanie nie miałooby końca, a właściwie ni celu; bo choćby się przy wszystkich wspólność niezaprzeczoną okazała, to zawszeby jeszcze nierozstrzygnięte pozostało pytanie, z kąd ona pochodzi i gdzie właściwa jój przyczyna? Otóż odpowiedź na to, mniej więcej jasna i pewna, od razuby przecięła poszukiwania i szperania za pojedynczemi faktami. Główną albowiem w Chrześcijaństwie szkołę czarów i magii poznawszy, łatwiejby nam było poznać się i na jój specjalnych naukach, łatwiejby nam było zrozumieć owo zadziwiające zjawisko wspólności, któreśmy już przy pojedynczych zabobonach dostatecznie widzieli.

W następującej części będę się starał wprowadzić czytelnika do tój szkoły, i zapoznać go z przyjętą w niej i okolicznościami czasu wyrobioną metodą uczenia.



Część IV.

Powiedziałem już gdzieś wyżej, że cuda nielegalne, to czary. Tacy zaś i takie, co podobne cuda, czyli czary robić umieją, nazywają się w języku naszym: *czarnoksiężnikami, czarodziejami, czarownicami i czarownicami.*

Gruntowne etymologiczne i filologiczne zbadanie tych wyrazów, niemałoby światła rzuciło na rzecz samą o czarach, i posłużyło wielce do wyrozumienia historycznego rozwoju nedorzecznego o nich zabobonu.

Przedewszystkiēm więc kilka w tēj mierze uwag.

A najprzōd: jak i u nas w Polsce wiēc się nie-wiast, niź męzczyzn czarami trudniło, tak tēż w ję-zyku naszym jeden właściwie tylko jest wyraz na ozna-czenie takiego męzczyzny, a mianowicie wyraz: *czarno-księżnik.*

Czarodziej rzadko jest używany, w potocznej mowie ludu prawie nigdy, w książkowej zaś ma najczęściej szlachetniejsze, mniej demoniczne znaczenie, zwłaszcza w rodzaju żeńskim, gdzie *czarodziejka* oznacza wiēc piēkną kobietę, czarującą wdziękami, niź czarownicę, która pospolicie jest stara i brzydka.

Czarownik, jak rzadko zdarzał się w praktyce,⁶⁷⁾ tak rzadko spotyka się też i dziś w ustach ludu, i jest poniekąd grammatyczną jedynie formą męską od żeńskiej *czarownicy*, która w naszym języku tak samo prawie była wyłączną nazwą dla kobiet, co się czarami trudniły, jak czarnoksiężnik dla mężczyzn.

Czarnoksiężnik więc jedynie i *czarownica* są dwa wyrazy, które popularność mają u ludu i których on jedynie prawie używa.

Nikt mi tego zapewne nie zaprzeczy, kto się bliżej z językiem ludu naszego zapoznał; a nawet i uczeni książkowi, co nigdy nie zetknęli się z ludem, słusność mi w tej mierze przyznają. Jakoż i Maciejowski tak samo o nazwach tych sądził dawniej, gdy pisał, (*Polska i Ruś*, t. IV. str. 154): „że samych tylko mężczyzn mógł czart kierować na *czarnoksiężników*; niewiasta li tylko *czarownicą* zostać mogła.“

Dziś jednak zmienił poniekąd swoje zdanie w tej mierze i obok czarnoksiężnika postawił jeszcze *czarodzieja*, przypisując mu inny całkowicie charakter, jak się pokazuje z następujących słów, które wyrzekł w *Piśmiennictwie*, zeszyt I. str. 222:

„U Słowian, powiada tam Maciejowski, gorliwych czcicieli przyrodzenia, znaleźli się *wkrótce* ludzie, osobną kastę mędrców stanowiący, którzy wmówiwszy w siebie i w drugich, że mają moc zaklania i odklinania nieba i ziemi, słynęli pod nazwą *Magów*, *Włchów*, *Czarnoksiężników*. Same nazwiska te, będąc

⁶⁷⁾ Na schadzkiach naszych czarownic po łąkach górach mało bardzo bywało mężczyzn. Same kobiety zlatywały się na nie i biesiadowały z djablami, którzy im mężczyzn zastępowali. Ci zaś, jeżeli na nich brali udział, to zwykle tylko w roli muzykantów, którzy biesiadującym przygrywali najczęściej *na radle*, jak to *Czarownicą powołana* powiada i jak świadczą akta śledcze.

obce,⁶⁸⁾ tudzież złożone, pokazują, że mniemaną ową mądrość na *rodzinnéj*, jak się rzekło, *powstałą ziemi*, w *obce* ubrano kształty,⁶⁹⁾ czyli, że po obcemu ubrano w szaty nauki: że tego, który ją, iż się tak wyrażę, transcendentalnie, czyli naukowo (t. j. przy pomocy ksiąg) wykształcał i praktykował, *czarnoksiężnikiem*, tego zaś, który sposobem dostępnym wykonywał ją, (z przedmiotów przyrodzenia moc nadprzyrodzoną wy-ciskać umiejąc), *czarodziejem* mianowano.⁴

Nie wiem, a wątpię, czyby wszystkie twierdzenia, tu położone, uzasadnić się dały; wątpię, aby tym spo-

⁶⁸⁾ Maciejowski ich pochodzenia nie wskazuje. Co do wyrazu *Mag* wątpliwości nie ulega, że źródłosłów swój ma w indyjskim i perskim języku; po persku *Mugh* od *mih*, wielki, po indyjsku *mah*, *mahe*, z Zendzie: *meh*. Nie tak łatwo wypro-wadzić da się wyraz *Włch*, po czesku: *Wilchwiec*, *wlchwiec*. *Tkany* (II. 193) wywodzi go od imienia własnego *Wolchów*, i mówi, że tak nazywał się sławny jeden ruski czarownik, co jednak nie zupełnie prawda, bo i na Rusi *Wolchów* jest i był nazwą tylko gatunkową, służącą każdemu czarownikowi, więc wszystkim. Powstała jednak ta nazwa gatunkowa, jak sądzę, istotnie z imienia własnego, którego rodowód w Adelungu znajduję. Mówi on w swoim *Mithridatesie* (Berlin 1806. t. II. str. 641), że Bułgarowie, szczep tatarski, pochodzi z nad *Wołgi*, po tatarsku: *Bołga*, a dedukując ztąd ich nazwę, dodaje, że Słowianie nazywali ich dla tego także: *Wolchi*, *Włchi*. Przypomniawszy sobie, cośmy wyżej o wprowadzaniu przez Bułgarów na Słowiańszczyznę wschodnich i greckich wyobrażeń magicznych i o złożonej z nich sekcje Bogumiłów powiedzieli, przyznać bę-dziemy musieli, że imie własne *Włchi* zamienić się mogło u Słowian na rzeczownik pospolity, oznaczający *każdego* Maga, czarownika.

⁶⁹⁾ Dla czegoż wbrew temu mówi Maciejowski na str 247: „że lud nie troszczy się o to, czy prawda, czy zmyślenie jest podstawą i treścią powieści. — — — Wszakże *nie w obcą, lecz swojską szatę stroi powiastki swoje*.“ — Czy zawsze? Tak się z przytoczonych na tém miejscu słów wydaje; a jednak wyżej i u Maciejowskiego przybrał lud czarnoksiężnika w szaty i kształty obce

sobem dowieść się dała domorodność czarów na ziemi słowiańskiej; wątpię powtóre, aby się dowieść dało, że tej domorodnej mądrości przydali byli Słowianie jedynie nazwy obce. W czém poparcie, gdyby się komu podobało utrzymywać właśnie przeciwnie, że owszém obca i zagraniczna nazwa świadczy za obcém zagranicznym pochodzeniem rzeczy saméj? W czém poparcie?

Maciejowski zdaje się podawać je tylko w rozróżnieniu, jakie robi między *czarnoksiężnikiem a czarodziejem*.

Czarnoksiężnik jest wedle niego naśladowcą cudzoziemczyzny, bo *naukowo* czary traktował i praktykował. Ale *czarodziej* za to jest mędrzec czysto słowiański, i to dla tego właśnie, że bez nauki, bez ksiąg, *po prostu i pospolicie* czary swe wykonywał. Cały więc dowód Maciejowskiego w rozróżnieniu między naukowym a nienaukowym, zwyczajnym czarów praktykowaniem.

Lecz takie rozróżnienie wcale rodzimości czarów na ziemi słowiańskiej nie dowodzi, bo podobnie rozróżniano na całym zachodzie *uczonych Magów*, czarnoksiężników, od *pospolitych* czarodziejów, czarowników i czarownic, jak to wyraźnie *Tomasz Erastus*, piszący w wieku XVI. w następujących słowach powiada: *His addi potest aliud, quod Magi ex libris et magistris. suas plerumque ineptias hauriunt diligentique studio libros conquirunt praeceptoresque conducunt, e quibus mysteria, quae scire desiderant, discant; Striges contra nullo vel libro vel praeceptore utuntur, sed ab ipsomet diabolo brevi tempore de omnibus si non vere, falso tamen erudiuntur.* (*Tract. de Lamiis*, oddrukowywany zwykle w *Malleus Malef.* p. 529).

Na całym więc zachodzie dzielono już w wieku XVI. i wcześniej daleko na takie same dwie kategorie

wszystkich, którzy się mniemanami praktykami czarodziejskimi trudnili. Ta jedynie ważna zachodzi różnica między charakterystyką tych kategori w Maciejowskim a w dawniejszych pisarzach zachodnich, że ci, jak np. i Tomasz Erastus mniemali, jakoby pospolicie czarownicy i czarownice od razu wyuczali się swych czarów prosto od samego djabła; Maciejowski zaś mówi, że oni będąc Słowianami, a więc gorliwymi czcicielami przyrodzenia, posiadali sekret wyciskania mocy nadprzyrodzonej z przedmiotów przyrodzenia. Coby to był za sekret nadzwyczajny, noszący w samym sobie sprzeczność niesłychaną, zkądby go owi słowiańscy czarodzieje wzięli? Tego Maciejowski nie powiada, lecz z zestawienia całego okresu każe się domyślać, jak gdyby późniejsi czarodzieje odziedziczyli byli w puściznie ową tajemnicę po starych mędrkach słowiańskich, którzy osobną stanowili kastę, co znów przypomina owe szczątki z rozbitcia wielkiego duchowego bogactwa, o których mówiąc Borkowski, odsyła po wytlómaczenie niejednego obrządku polskich czarownic aż do indyjskiej Athawerdy.

Maciejowski więc, powtarzam, zdaje się mniemać, że pospolicie *czarodzieje* polscy odziedziczyli jakiś sekret robienia rzeczy nadprzyrodzonych po starych mędrkach słowiańskich, i na tém mniemaniu opiera całą różnicę pomiędzy *czarodziejem*, którego ma za prawego syna Słowiańszczyzny, a *czarnoksiężnikiem*, który sam tylko wedle niego jest cudzoziemcem. Otóż to właśnie, jak mniemam, jest trzecie twierdzenie, które się żadnymi dowodami poprzeć, ani uzasadnić nie da. Na całym albowiem zachodzie, jakeśmy to już widzieli, rozróżniano uczonych Magów, czarnoksiężników, od pospolitych czarownic; lecz różnicy tej przyczynę całkiem naznaczano inną, jak to nam jeszcze zobaczyć wypada, a wypada dla tego, że w rozpoznaniu téj

różnicy przyczyn ukryta jest właśnie cała tajemnica czarów i historyczny rozwój niedorzecznego o nich zabobonu, powiązany ściśle z ówczesnymi stosunkami wojującego kościoła.

Zobaczmy go przeto pobieżnie.

Pierwotnego źródła potwornej wiary w Magią i w czary szukać bez wątpienia należy w wewnętrznej ducha ludzkiego skłonności do badania i do robienia niepojętych i nadzwyczajnych rzeczy. Jestto popęd człowiekowi wrodzony.

Jakoż od najdawniejszych czasów widzieliśmy różne i rozmaite zabobony i praktyki czarodziejskie już w klasycznym świecie pogańskim. Widzieliśmy, jak łatwo przeszczepiały się one z tego starego świata w nowy świat chrześcijański, i jak się tu bujnie przyjmowały na polu wyobraźni dobrze uprawném i spulchnioném cudami, protegowane chrześcijańskim dogmatem o piekle i jego mieszkańcach, za którymi wejść musiał w świat chrześcijański cały szereg demonów i różnych demonicznych a szkodliwych potworów.

Wynikało bowiem z konsekwencyi tego dogmatu, że wiara w demony i fatalną ich nad człowiekiem władzę musiała poniekąd uzyskać sankcyą od kościoła. To téż widzieliśmy już, jak i w jaki sposób sankcyonowała ją ś. Augustyn, Lactantius, Tomasz z Akwinu i inni pisarze kościelni.

Ztąd poszło, że w łonie samegoż kościoła rozwijała się i rozwijać musiała demonologia, że tak powiem chrześcijańska, a za nią w też tropy, jak za przyczyną skutek, następować musiała i magia.

Wszystkich historycznych na to dowodów, szczupłość miejsca przytaczać nie dozwala. Dość jednak będzie, gdy przy początku tegojawu wspomnę znowu owego *Szymona Maga*, o którym w poprzedniej części była mowa, gdy dalej wspomnę owe znane nam

także już *Sortes Sanctorum, Apostolorum, lub Prophetarum*. Jak niegdys Grecy mieli Stichomantią swoją według Homera, jak Rzymianie w Wirgiliuszu, tak później znów Chrześciance szukali w wątpliwych rzeczach odpowiedzi i wyroczni dla siebie w przypadkowo otworzonych kartach biblii. Już ś. Augustyn znał ten rodzaj dywinacyi i sam w niej uważał skazówkę palca bożego.⁷⁰⁾ Wspomnieć tu dalej dość będzie i *medycynę magiczną*, którą duchowieństwo chrześcijańskie wczesnie bardzo praktykować zaczęło, znajdując do tego niejaki upoważnienie w piśmie świętym, gdzie liczne mamy przykłady cudownego leczenia ślepych, trędowatych, demoniaków. To też w wieku IV. śmiešnością byłby się okrył, ktoby chciał być wątpić o tém, że choroby wszystkie od djabła pochodzą, i że przez niego za przypuszczeniem boskiem nasyłane bywają na ludzi.⁷¹⁾ Mniemanie takie o przyczynie chorób, od którego się cała teurgiczna terapia datuje, sięga głęboko w czasy Braminizmu, a w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa było tak pospolite, że nader rzadko zdarzało się wtedy, ażeby przeciw jakiej chorobie środków lekarskich używano; lecz tém częściej opatrywano chorych modlitwami, relikwiami, paciorkami, wodą święconą, woskiem z paschalu, itd. Ten ascetyczny charakter leczenia zamienił wczesnie medycynę na wyłączny przywilej duchowieństwa, którego ono z tym lepszym skutkiem na pozór używało, że exorcyzmy dawały mu prawo, przewagę i moc nad światem demonów, których do posłuszeństwa mogli zniewalać.⁷²⁾ I używało ono też tego przywileju aż nadto, co znowu ten musiało mieć skutek, że wiara i w możność prze-

⁷⁰⁾ Odnoszące się dotąd w Augustynie miejsca zestawione są w *Decret. Grat. t. II. Caus. XXVI. Qu. II. III. IV.*

⁷¹⁾ *Sprengel, Geschichte der Medicin, t. II. 170.*

⁷²⁾ *Sprengel, Gesch. d. Med. 150.*

bywania czartów na ziemi, i w możność zaklinania ich i odklinania przez człowieka, coraz się więcej szerzyła, krzewiła, i coraz głębiej wkorzeniała w świecie chrześcijańskim. Prawda, że przeciw nadużyciom, do jakich taka wiara prowadzić musiała nieodzownie, powstawały bardzo wczesnie wymowne głosy oświecenijszych nad wiek swój ludzi; ⁷³⁾ prawda, że przeciw nim powstawały i uchwały różnych concyliów, synodów i soborów, jak tego dowodzą concilia w Adge (r. 506), w Arles (r. 314), w Orleans (r. 511), w Auxerre (r. 570), w Braga (r. 572), w Narbonne (r. 589), w Reims (r. 630), z których jedne wyraźnie zabraniały wszelkiego wróżbiarstwa, ⁷⁴⁾ drugie zabraniały przy zbieraniu ziół lekarskich odmawiania formuł magicznych ⁷⁵⁾, inne używania filakteryi i amuletów ⁷⁶⁾; ale z tém wszystkiém zapominać nie należy, że one wyłącznie tylko praktyki zabobonne i czarnoksiężkie potępiały, nie naruszając w niczém saméjże wiary w demonów, w ich na téj ziemi potęgę i władzę, a zatém i w czary. I nie mogły one jéj téż naruszać, „skoro bez wątpienia pismo ś., jak mówią nasze *Nowe Ateny*, approbowane przez najwyższą w kraju władzę kościelną, skoro bez wątpienia pismo ś. oczywiście dowodzi, że czary są na świecie, któremu to pismu nie wierzyć, jest być ateistą bezbożnym, albo heretykiem.“ (N. A. IV. 233).

Pod zasłoną więc samego Pisma św. rozwijała się ciemna o nich nauka, i wysnuwała jakoby z kłębka

⁷³⁾ Dość tu przytoczyć *Agobarda* (*Liber contra insulsam vulgi opinionem de grandine et tonitruis*), ś. *Augustyna* (*De doctrina christiana* II. 19), *Chryzostoma* (*De mulierum ornatu*, *Sermo* 43 in *Matheum*), *Jana z Salisbury* (*Policrat.* II. 17).

⁷⁴⁾ *Decret. Grat.* P. II. C. XXVI. Qu. IV. V.

⁷⁵⁾ *Decret. Grat.* P. II. Caus. XXVI. Qu. V. Cap. 3.

⁷⁶⁾ *Burchardt. Decret.* X. 23.

z kilku źle zrozumianych miejsc starego testamentu, w którego tłumaczenie wkradły się takie nazwy, jak Lamie, Sireny, Fauny, Onokentaury, i t. d., a z nimi pospołu weszły w świat chrześcijański i greckie o tych demonicznych istotach zabobony i uzyskały kościelną poniekąd sankcyą. Ztąd poszło, że i myth diabelski i potworna wiara o czarach rozwijać się w kościele musiały od czasów najdawniejszych i rozwijały się w niem aż do ostatnich, jak tego jeszcze przed kilkudziesięciu laty żarliwie dowodził nasz ksiądz Chmielowski w swoich *Nowych Atenach*, approbowanych przez władzę kościelną, gdy pisząc w tomie IV. o czarach, z taką na str. 269 obroną ich wystąpił: „W konkluzyi o téj materyi przyznam się, powiada, iż się gorszę nie pomalu z tych katolików, którzy cale negują, aby czarnoksiężstwo i czary miały się znajdować, a co większa, niektórzy twierdzą, że nawet i czartów nie masz. O takich trzymam, iż się cale nie uczyli, albo *negligentissime* przebiegali szkoły, — — — — —, albo téż *haeresim sapiunt*. Jak oni temu ważą się kontradykować, czemu kościół boży nigdy nie kontradykował, owszem czary za wielki grzech dotąd poczytując, święte *remedia contra hoc malum* podaje: Exorcyzmy. *Ordinem* téż *Exorcizatus* w sakramencie kapłaństwa postanowił i daje *Ordinandis*. Żadnym temu wierzyć nie zakazał dekretem; żaden téż papież téj sentencyi nie wyklął, ani deklarował *pro impia blasphemia, haeretica, erronea, scandalosa*. *Alias* trzebaby Pisma św. wiele textów o czarach twierdzących, doktorów, teologów, kazuistów, o tém traktujących, pokasować, interdykować; autorów tyłu mądrych i poważnych, starożytnych, wiele w swych księgach o czarnoksiężtwie, o czarownicach i ich cudownych sprawach za czarta pomocą wywieranych, *fuse* i dowodnie piszących, zakazać, wykląć, *Opera* ich na ogień dekretować. Żadnego bo-

wiem nie ukaze mi nikt mądrego autora, od akademii katolickiej której approbowanego, któryby wydał swoją księgę temu kontradykującą.“

Kościół zatem, jak go widzimy, nietylko sam wiary w rzeczywistość czarów nie negował, ale approbując ją w zasadzie, musiał następnie błędna o czarach naukę sam rozwijać, i rozwijał ją też przedewszystkiem w teorii, choć od najdawniejszych czasów nie zbywa i na przykładach praktyk czarodziejskich w chrześcijaństwie, co się tém łatwiej da wyrozumieć, gdy popęd do robienia rzeczy nadzwyczajnych i osiągnięcia przez nie skutków niezwykłych, wrodzony jest człowiekowi. Z tém wszystkiém trzeba przyznać, że aż do XIII. wieku zatrzymały te praktyki pierwotny charakter, jaki miały w pogańskiej jeszcze klasycznosci i mało w czém różniły się od magii greckiej i rzymskiej. Magia operacyjna posługiwała się aż do XIII. wieku zawsze jeszcze, jak dawniej, temi samemi lubczykami, amuletami, pierścieniami magicznemi, urokami, powrozami lub włosem wisielców, zamawianiem czyli zażęgniwaniem, robieniem burz, sprowadzaniem grzmotów, deszczów i gradu, do czego niewyczerpanej osnowy dostarczały powietrzne podróże, przemiany w różne zwierzęta i tysiączne sztuczki erotyczne Wirgilego, Owidiusza, Apuleja, Petroniusza, wybranego na ów czas ulubieńca klasztorów. Była to więc zawsze jeszcze tylko klasycznego pogaństwa spuścizna, która przeszedłszy w spadku na chrześcijaństwo, rozdzielała się bez zmiany prawie w ciągu pierwszych wieków XII. pomiędzy różne plemiona, które teraz dopiero na widownię dziejów występowały; przyczém i o tém szczególniej pamiętać należy, że wszystkie podobne praktyki czarodziejskie wykonywały aż do XIII. wieku pojedyncze tylko indywidua, same o swoich siłach, i to pospolicie skutkiem długiej pracy, jak to zaraz zobaczymy, tajemną swoją mądrość osią-

gnąwszy, i używają jęj na własną rękę do celów, nie zawsze nawet przed wiekiem XIII. potępianych. Pamiętać dalej należy i o tém, że do XIII. wieku nieznane były na zachodzie prawie wcale owe powszednie, pospolite, diabelskiej pomocy niewarte i niegodne czary, których n. p. sztuka najwyższa polegała na wysuszeniu mleka w wymionach krów zagłodzonych, a za które tak u nas później, jak i gdzie indziej, tyle biednego ludu, zwłaszcza bab nędznych i głupich, nadręczono i napalono. Nieznane były aż do XIII. wieku takie pospolite czary w Europie. Magią tylko wtedy znano i to w wyższém tego słowa znaczeniu, a posądzano o nią zwykle ludzi niepospolitych, którzy wyższe w hierarchii społecznej lub naukowej zajmowali stanowisko; co sobie łatwo wytłómaczyć można, zważywszy, że to był czas grubej ciemnoty na całym zachodzie; nauki wszystkie leżały odłogiem, a skąpe światelka, co w dziale medycyny, matematyki i nauk przyrodzonych rozjaśniały od strony Hiszpanii widnokrąg wiedzy dla niektórych głów uprzywilejowanych, olśniewały za to i oslepiały tém bardziej nieprzywykły do żadnego światła wzrok ciemnej massy, i zdawały się czemś nadprzyrodzonym dla ludu, a stawały czemś niewygodnym dla kleru, bo go budziły z gnuśnego snu nieczynności umysłowej, a powadze mądrości jego groziły upadkiem. I tak n. p. ów przywilęj sztuki lekarskiej, wyłącznie prawie aż dotąd duchowieństwu służący, drzeć zaczął i rozpadać się w jego rękę, jak tylko przez kilku uczonych, co się kształcili u Arabów i Żydów w Hiszpanii, rozchodzić zaczęła się po świecie wiadomość o Hippokratesie, Galenie, Aristotelesie, Maimonidesie, Dżaffarze, Averoesie. Jednym interes własny doradzał nauki takie za niechrześcijańskie i szatańskie oślawiać; drugim ciemnota wierzyć w to kazała. Wszakże to samego Gerberta, co później na stolicy za-

siadł apostołskiej, okrzyczano czarnoksiężnikiem dla tego, że w Sewilli i Kordowie wyuczył się matematyki i nauk przyrodzonych.

Mimo jednakże takich obskurantyzmu zabiegów, nie dały się głowy jaśniejsze w Europie obalamucić, ani zbić z drogi naukowej, jaka się w Hiszpanii dla nich otwierała. Ze wszech stron, z Francyi, Anglii, Niemiec (o Polakach w owym czasie nie wiem), spieszono po nauki do Toledo, Sewilli, Kordowy, i nabywano tam nieznanych dotąd w Europie wiadomości matematycznych, fizykałnych, chemicznych, medycznych, a nawet i mechanicznych. Na dowód dosyć tu będzie wspomnieć takich ludzi, jak Roger Baco z Werulam, Albert z Bolstädt, Rajmund Lullius, Piotr z Apono i inni, którzy się wszyscy w Toledo, albo w Kordowie kształcili, a przyczynili się potem niemało do rozszerzenia koła oświaty i popchnięcia naukowości w całej Europie.

Lecz jeżeli niemałe wpływały dla Europy korzyści z takiego zaznajomienia się z naukami orientu, to téż przywiązane do niego były i złe niektóre następstwa, z pomiędzy których najgorsze było to, że i sami uczeni obok zdrowych nauk chwyтали czasami błędne i nedorzeczne, a potem, że i zdrowe przez nich Europie podawane wiadomości ulegały w pojęciu mas częstokroć najfałszywyszemu rozumieniu.

Tak n. p. do postępu sztuki lekarskiej przywiązała się astrologia i wszystkie z nią połączone dziwa-actwa; ścisłjsza nauka chemii, nieocenione zasługi położwszy w dziedzinie farmakologii, poprowadziła z drugiej strony do wszystkich nedorzecznych urojeń alchemii, dla której tylu marzycieli poświęciło majątki, zdrowie i życie, szukając filozoficznego kamienia, lub elixiru odmłodzenia się i długiego życia.

Jeżeli zaś głowy nawet uczone obalamucały się

mrzonkami zbyt wybujałych nadziei naukowych, jakże odurzające i imponujące rezultaty przedstawiały te nauki dla ludu, który ich wcale nie rozumiał! Jakże miał on niemysleć o czarach, za pomocą których Szymon Mag niegdys latał po powietrzu w Rzymie, kiedy mu n. p. Roger Baco prawił, że pod pewnemi warunkami może się istotnie i ciężkie ciało z ziemi unieść na powietrze? Jakże nie miał wyobrażać sobie, że przez czary można do prawdy robić burze, pioruny i grzmoty, kiedy mu tenże Baco prawił o jakiejś mieszaninie chemicznej, w której substancye w skład prochu wchodzące poznajemy, a za pomocą której obiecywał istotnie robić burze, błyskawice i grzmoty, i piorunami niszczyć wojska, wsie i miasta?

Bez wątpienia, w wyobraźni ciemnego ludu wiązać się musiały do tak nadzwyczajnych rezultatów obecny mu nauki jakieś przypuszczenia sztuki magicznej i pomocy szatańskiej, a wiązać musiały się tém bardziej, gdy sami uczeni pokazywali zdumiałemu światu zwykle tylko skutki niepojęte, przyczynę ich ukrywając, jak gdyby naumyślnie, w ciemnych i niezrozumiałych dla prostaczka formułach. Baco n. p. przepisując swoją receptę na grzmoty, tak się wyrażał: „*Sed tamen salis petre Luru vopo vir can utriet sulphuris, et sic facies tonitruum, si scias artificium.*“ Pododna ciemność niezrozumiałych formuł miała sama przez się dla ciemnego ludu coś czarodziejskiego w sobie. Reszty dokonywała wyobraźnia, fama szerokoustna i plotka. O Gerbercie n. p. chodziła klechda, że u Saracenów wyuczył się rozumienia śpiewu i głosu ptaków, która się później i u nas o czarnoksiężnikach zwykle powtarza, również jak i druga, że się od nich nauczył wywoływania umarłych; a powodem tych baśni był po prostu stół, czyli szachownica rachunkowa, którą on pierwszy od Saracenów wy dobył, jak się to z następujących słów poka-

zuje: *Gerbertus ibi (w Sewilli) quid cantus et volatus avium portendit, didicit; ibi excire tenues ex inferno figuras, ibi postremo quidquid vel noxium vel salubre curiositas humana deprehendit. Abacum certe primus a Saracenis rapiens, regulas dedit, quae a sudantibus abacitis vix intelliguntur*⁷¹⁾. Tak znowu i o Albercie Wielkim chodziła fama, że pewnego razu, chcąc uczcić cesarza Wilhelma, wywołał dla niego śród zimy na śniegu wiosnę zieloną, i rozkazał jój zniknąć zaraz po skończonej uczcie⁷²⁾.

Inne jeszcze i o tych i o innych ówczesnych uczonych krążyły baśnie niestworzone i niedorzeczne, lecz okrywające ich zawsze nimbusem jakiegoś nadzwyczajności i wynoszące nad ludzi nawet niepospolitych. Urok tej nadzwyczajności budził współzawodników, i stwarzał naśladowców, co radzi byliby chcieli osiąść i mniemaną tajemnicę sztuk Albertusa, Bakona lub Piotra z Apono i sławę szeroką, która ich otaczała, z tą tylko małą różnicą, że dopiąć tego myśleli nietyle na drodze naukowych prac i badań, co raczej za pomocą jakiegoś zabobonnego ceremoniału, który adeptom tajemnej nauki miał dać do czasu moc i władzę ponad światem duchów i całą naturą. Rzucono się zatem do odszukiwania starych teurgicznych praktyk, pokombinowano je z rytuałem kościoła, zachowywanym przy exorcyzmach, a ztąd powstała owa mądrość mniemana zaklania i odklania nieba i ziemi, o której Macie-

⁷¹⁾ *Guil. Malmesbur.* II. p. 64.

⁷²⁾ *Trittenheim*, Chron. Hirsang. ad anno 1254. Weszła i ta klechda do Polski, a urabiana na modłę stosunków miejscowych, przyczepioną została nawet do osób historycznych, jak się to pokazuje z poematu *Paladyn Czorzcz*, drukowanego w Wrocławiu r. 1852, w którego przypiskach powiada autor, że treść do niego wziął z podań miejscowych, choć one widocznie są tylko powtórzeniem zachodniej baśni o Albercie Wielkim.

jowski powiada, że na rodzimój, słowiańskiej ziemi powstał, a która zowie się *magią*.

Zachodziła wtedy nawet jeszcze nieraz wątpliwość, czy nadzwyczajne skutki, jakie to przez nią niby osiągnano, pochodziły od Boga, czy też dziełem były szatana? Dwojaką na to pytanie dawano odpowiedź. W ogólności chętniej rzecz rozstrzygano na stronę diabła, który wtedy wielce dokazywał w świecie. Toć i Tomasz z Akwinu przyznawał skutki przez magią osiągnane szatonowi. Ale z tém wszystkiém nie zawsze wydawano przeciw niej wyrok tak surowy. Decydował w tém interes kościoła. Jeżeli n. p. mędrzec, posiadający tajemnice téj nauki, odznaczał się zarazem pewną niezależnością zdania w rzeczach religii, jak n. p. Roger Baco, Piotr z Appono, lub Arnold Villeneuve, natenczas mistrzem jego w tajemnych sztukach magii zawsze był diabeł, a magia taka nazywała się wtedy *czarną*. Jeżeli przeciwnie położył niejaki scholastyczne zasługi przez popieranie tego, albo owego dogmatu, jak n. p. Albert Wielki względem odpustów, lub jeżeli odznaczał się gorliwością w nawraceniu niewiernych, jak Rajmund Lullius; natenczas nauka jego nie miała w sobie nic zdróznego, ani demonicznego, a nazywała się magią *białą* albo *naturalną*. Tym sposobem powstała dwójka magia, *biała* i *czarna*, choć czarna zawdy była powszechniejszą, a na jój oznaczenie utworzył się nawet w tym wieku osobny wyraz: *nigromantia*, który niewątpliwie powstał przez zepsucie wyrazu: *nekromancya*, jak to poniekąd i nasz Wiśniewski przyznaje, kiedy objaśniając prorocstwo astrologiczne, jakie napisał Michał z Wrocławia, professor akademii krakowskiej w kalendarzu z roku 1494 w tych słowach: „iż Żydzi na początku roku okażą chytróść i dowcip, bo cierpiąc na głębokość rozumu, poświęcą się *nigromancyi*,” dodaje w przypisku (*Hist. Lit.* tom IV. str 174). „że tu *nigro-*

mancya wzięta za *nekromancyę*, t. j. wrózenie z wezwania umarłych.“

Prawda to i fałsz zarazem; prawda o tyle, że nigromancya wzięta tu za nekromancyę, ponieważ z tego wyrazu powstała; ale fałsz, żeby wziętą była tylko w znaczeniu wrózenia z wezwania umarłych; miał bowiem ten wyraz już wtedy daleko szersze znaczenie i obejmował wszystkie gałęzie *magii czarnej*.

Ktoby go pierwszy był użył, nie jest mi wiadomo. Znajduje się już w *Wincentego z Bellowaku Spec. nat.* II. 109. Używa go także w tym samym wieku *Ottokar von Horneck* w swojej powieści o Pseudo-Fryderyku. Miejsce to z niego przytoczę, bo ma ono mi jeszcze do jednego wniosku posłużyć. Brzmi tak:

„Ettleich jaben zu dem mal
 Er wer ein Aeffer gewesen
 Und hiet *die Puch gelesen*
Von Nigromanczey.
 (Man gieht, das die Chunst sei
 Also gemachet und gestalt,
 Wer jr hat Gewalt,
 Der peget mit Zauber und tut
 Darnach ym stet sein Mut)
Die Chunst chund er von dem Puch.“

Otóż z tego miejsca widzimy najprzód: że *nigromancya* miała już wtedy ogólne znaczenie magii, a potem widzimy, (i to jest dla nas tutaj najważniejsze): że *nigromancyą* spisywano w *księgach* i że się jęj z *ksiąg* wyuczano. Mógł więc z *nigromancyi* powstać u nas wyraz *czarnoksiężtwo*. I tak też rozumiem, że powstał dopiero po wieku XIII.

Wiszniewki wprowadzie inaczej rodowód jego prowadzi. Powiada on w swojej *Hist. Lit.* t. IV. str. 132., że ojczyzną alchemii był Egipt, że w koptyckim języku *cham* do dziś dnia znaczy *czarny*, chemia więc znaczy sztukę, albo naukę czarną; powiada dalej, że

sztuka ta spisywana była w księgach, i że ztąd powstał u nas wyraz *czarnoksiężnik*, co znaczy alchymik, albo też biegły w Magii.

Nie wiem, czy wywód ten próbę krytyki wytrzyma. Przynajmniej, co do ostatniego wniosku bardzo wątpię, bo *czarnoksiężnik* znaczy coś więcej, jak alchymik. Alchimia była tylko jedną częścią czarnoksiężstwa, magii. Jeżeli jednak *cham* znaczy *czarny*, a od tego wyrazu da się etymologicznie wyprowadzić *chemia*, a następnie *alchimia*; natenczas *czarnoksiężstwo* miałoby poniekađ i z *chamem* niejakić powinowactwo; ale takie samo, a nawet daleko bliższe ma ono z łacińskim wyrazem *niger*, który wchodzi do złożonego wyrazu *nigromancya*; ma zaś o tyle bliższe z nim pokrewieństwo, o ile łacina lepiej nieco w Polsce była znaną od koptycznego języka.

Jeżeli zaś alchimia spisywana była w księgach, to tak samo spisywana w nich była nawet u nas i *nigromancya*, magia, jak o tćm przekonywa wspomniany juź wyżej *Thesaurus magicus*; spisywaną była, a nawet może uczoną na akademii krakowskiej. Astrologia bowiem tak ściśle z czarnoksiężstwem połączona, wykładaną była a zakwitła w tćj akademii r. 1424. pod professorem astrologii Henrykiem Czech (Bohemus). Wnet się tćż ona biegłością w tćj obłędnej nauce rozślawiła była u najodleglejszych Europy narodów. A że juź wtedy uważano astrologię za coś nietylko z magią i z czarami spokrewnionego, ale nawet za kary godniejszą od nich praktykę, świadczą statuta Konrada, biskupa wrocławskiego, na zwołanym przez niego synodzie 1446. r. spisane, w których czarnoksiężnikom naznaczono 40 dni pokuty, astrologowi zaś, *qui videt in astrolabio futura*, dwa lata¹⁹⁾.

¹⁹⁾ Hist. Lit. *Wiszniewskiego*, t. IV. str. 156.

Prawda, że wykład publiczny nauk tajemnych, że *philosophia oculta*, *magia*, zabronione były przywilejem, nadanym przez Jagiełłę akademii przy przeniesieniu jój ze wsi Bawół do Krakowa, (1400); ale z tém wszystkiém zdaje się, że niektórzy akademicy trudnili się pokryjomu magią. Utrzymuje nawet Wiszniewski, że u jednego z nich wyuczył się sławny wieku tego czarnoksiężnik, doktor Faust, który zdaniem tego pisarza, był podobno Polakiem, a nawet uczył w akademii krakowskiej jako magister, i nie masz, mówi Wiszniewski, żadnego na to dowodu, że nie był Twardowskim⁸⁰).

Mniejsza o to! Niechby sobie był, kim chciał, kiedy w żadnym razie nie był on mistrzem *rodziméj*, jak ją Maciejowski nazywa, mądrości. Ale w tém miejscu nie chcę téj kwestyi poruszać. Chodzi mi tu bowiem przedewszystkiém o okazanie, że gdy Polska oświatę brała z zachodu, a na zachodzie nauki taki wzięły obrót, że i magia stała się ich przedmiotem, chodzi mi, powtarzam, o okazanie, że i w Polsce byli naśladowcy uczonych zachodnich, ludzie *książkowi*, co się magią *czarną* trudnili, i dla tego *czarnoksiężnikami* zostali nazwani, jak na zachodzie nazywali się *nigromantami*, który to wyraz, powtarzam, powstał niewątpliwie z Nekromantów. Tą zaś nazwą mianowano już w XIII. wieku nietylko tych, co pokazywać umieli cienie umarłych, ale wszystkich w ogóle magów, wszystkich czarnoksiężników. Wzywanie i pokazywanie cieni umarłych, stało się odtąd jedną tylko częścią czarnoksiężstwa. A gdy i ono praktykowane było w akademii krakowskiej, jak o tém świadczy *Sarnicki*, mówiąc, że uniwersytet krakowski gorliwie zajmował się optyką i sławnymi ztąd czynił Krakowian, którzy odwiecznie

⁸⁰) Hist. Lit. Wiszniewskiego, t. IV. str. 129—130.

trudnili się sztuką przedstawiania cieni zmarłych za pomocą optyki⁸¹⁾; przeto w tém nieomylną znajdujemy skazówkę, jak się stało, że właśnie takich książkowych akademików nazywał lud *czarnoksiężnikami*. Prawa optyki były dla niego tajemnicą; a gdy przyczyny pojawiania się cieniów były mu nieznanne, skutek sam musiał mu się zdawać nadprzyrodzony, czarodziejski.

W Polsce, która oświatę brała z zachodu, powtórzyło się tylko we dwa blisko wieki później to, co poprzednio zaszło było na zachodzie. Dla nienaukowej Polski stała się akademia krakowska tém, czém dla zachodniej Europy poprzednio były szkoły w Toledo, w Kordowie, w Sewilli: ogniskiem nowego światła, lecz zarazem i źródłem przesądów, kolebką magii. Jak bawarska i szwabska młodzież u *Cezariusza z Heisterbachu* zawsze się w Toledo wyucza sztuk czarnoksiężnych, tak ich się czarnoksiężnicy polscy wyuczali w Krakowie; przez co bynajmniej twierdzić nie chcę, jakoby wiadomości magiczne tylko przez akademię do ludu przechodziły. Mogły się one na tylu innych drogach z zachodu do nas dostawać. Na zachodzie bowiem wyobrażenia magiczne były już w wieku XV. w pełnym wzroście i wybujałości.

Widzieliśmy, jaki zbieg okoliczności wprowadzał je w kurs i w Europie popularyzował już w wieku XIII. Dodać jeszcze musimy, że sprawił on to, iż w klasycznej literaturze skrzętnie i namyślnie w tym czasie odszukiwać zaczęto magicznych praktyk Rzymian i Greków, i dopełniać sobie niemi niedokładność

⁸¹⁾ *Sarnicki*, *Annales, Cracoviae 1587*, p. 898. Prawda nakazuje tu dodać, że wkrótce potem pisano już i w Polsce przeciw *przesądowi gwiazdarskiemu*. Szczęsny Żebrowski w *Zwierciadle roczném* (r. 1603) część jedną zbijaniu tego przesądu poświęcił; zkąd się jednak z drugiej znów strony pokazuje, że przesąd ten musiał być u nas bardzo upowszechniony.

baśni o wybranej ziemi czarów, o Hiszpanii. Dostarczał tu, jak się już rzekło, bogatego materiału: Virgil, Owidiusz, Apulejusz i Petroniusz, wybrany ulubieniec klasztorów. Pełno w tych pisarzach było przykładów, już to latania po powietrzu za posmarowaniem się maścią czarodziejską, jak się np. smarowała i latała Pamphile Apuleja, już różnych przemian w różne zwierzęta, już robienia burz, błyskawic, grzmotów, itp.; a chociaż concilium Brachareńskie potępiało zabobon o robieniu burz przez diabła, umiała jednak subtelność scholastyczna obejść szkopał Manicheizmu tym wybiegiem, którego też i nasz jezuita *Rzączyński* w swęj *Historji naturalnej* (Tractatus XIX) w najlepszej wierze używa, że diabeł nie może wprawdzie *bezpośredniego* wpływu na powietrze wywierać, ale *pośrednio* może na nie działać, jak chce. Inne zakazy innych concyliów inaczej obchodzono, i wprowadzano mimo nich w świat chrześcijański zabobony i praktyki magiczne pogan. Mistrzem dla ciekawych był w tęg mierze zwłaszcza Wirgiliusz, jak to wręcz mówi *Wincenty z Bellowaku*, (*Spec. hist.* VI. 61); a następujące słowa *Hieronima* z listu pisanego do biskupa Damaza, lepiej nam jeszcze malują, jak chciwie ówczesne duchowieństwo i tego Wirgiliusza, i innych łacińskich pisarzy, zwłaszcza poetów, czytywało i przejmowało z nich to właśnie, co najmniej kapłanom katolickim przystoi. Mówi on: *Sacerdotes Dei videmus, omissis evangelii et prophetis, amatoria bucolicorum versuum verba cantare, tenere Virgilium et id, quod est in pueris causa necessitatis, crimen in se facere voluptatis.*

Czy w Polsce było inaczej?

Na pewno odpowiedzieć można, że nie, skoro Polska oświatę biorąc wraz z Chrześcijaństwem z zachodu, była poniekąd tylko zwierciadłem, w którym się promienie tęg zachodniej oświaty wiernie odbijały,

choć wedle praw optyki (i o tém zapominać nie należy), odbijać się mogły, ze względu na czas, zawsze dopiero nieco później. Jakoż mamy pewne dowody, że i nasze duchowieństwo rozkoszowało sobie wtedy w poetach i pisarzach łacińskich, że także chętniej Virgilego i Owida brało do ręki, niż ewangelie i proroków. Przypomnijmy sobie tylko owego Mateusza herbu Cholewa, co pisząc swoją kronikę w drugiej połowie XII. wieku, nietylko ją szpikował ustępami z poważnych łacinników, ale choć biskup, nie gardził nawet Owidiusza wierszem: *de arte amandi!* — Lecz czy to za złe brać mamy Mateuszowi? Odpowiadam słowy Joachima Lelewela: „nic temu nie winien Mateusz, jeśli tak pisał, bo za jego czasów tak gadano; nic też i naród polski nie winien, jeśli w nim *takie wieści pleciono, bo biorąc pierwszą poświęcę od Franków, Niemców i od swych pobratymców Czechów, w ich ćwiczył się niewiadości*“⁸²⁾.

Jak tam nowa kolej nauk, zwłaszcza przyrodzonych i matematycznych, którą u Maurów kilku uczonych odkryło i obrało, wprowadziła była pomiędzy ciemne massy ludu przesąd zabobonny, jakoby ci uczeni od Żydów i Saracenów w Kordowie, w Toledo i w Sewilli wyuczali się sztuk magicznych i czarodziejskich; tak założona w Krakowie akademія rozpowszechniła po Polsce błędne mniemanie o *czarnoksiężnikach*. Powtarzam: rozpowszechniła i upopularyzowała, twierdzić albowiem nie chcę, żeby o nich przed założeniem akademii u nas nie wiadano. I owszém wiadomość taka mogła się dostać do Polski i na inną drogę, jak się tyle innych z zachodu dostawało. To tylko pewna, że czarnoksiężnicy tacy, jakich w owych tam czasach i później napotyamy w Polsce, weszli do niej z za-

⁸²⁾ Polska wieków średnich, t. I. str. 306.

chodu, tak co do istoty, jak i co do formy. Hiszpania była pewnie i dla Polski, jak dla reszty zachodu, ojczyzną i gniazdem magii. Mam pewne powody do takiego mniemania. I tak najprzód, że wspomnianego powyżej astrologicznego proroctwa Michała z Wrocławia pokazuje się niewątpliwie, że w wieku XV. przyznawano w Polsce szczególnież *Żydom* biegłość czarnoksiężką. Również w Hiszpanii *Żydzi* mianowicie uważani byli za czarnoksiężników. U *Żydów* wyuczał się nigromancy Gerbert, Baco, Piotr z Apono i inni. Powtóre, w r. 1635. wyszedł w Polsce z druku dyskurs nabożny, przez Albrychta Radziwiłła wydany, w którym powiedziano o pewnym *Hiszpanie*, że posiadał sztukę *odmładzania się*. Dla czegoż to właśnie *Hiszpan* miał taką sztukę posiadać? Czyż nie dla tego, że właśnie w *Hiszpanii* poznana nauka chemii poprowadziła do wszystkich niedorzecznych poszukiwań alchimizycznych, między któremi na pierwszym miejscu położyć trzeba właśnie *elixir odmładzania się* i długiego życia. Więc i dla Polski była Hiszpania kolebką tego mniemania. Słusznie przeto powiada Maciejowski, że kiedy się o takiej sztuce odmładzania dowiedziano w Polsce, dopiero wtedy szczegół ten zastosowano do Twardowskiego, a tym sposobem i drugi ustęp jego historii dostał się do nas z zachodu, czyli ściślej rzecz biorąc, dostał się do nas z Hiszpanii.

Tak samo dostał się i pierwszy jój ustęp; tak samo dostało się w ogóle z tamtąd całe zabobonne mniemanie o czarnoksiężnikach i rozpowszechnione zostało w Polsce przez takie same powody, z jakich w Hiszpanii powstało.

Są w prawdzie i tacy, co twierdzą, że czarnoksiężnicy znani już byli pogańskim Słowianom w czasach bardzo odległych, i że mniemana ich mądrość nietylko swojską była mądrością, lecz że praktykując ją nawet

transcendentalnie, t. j. za pomocą *ksiąg*, nie przybierali jój przezto bynajmniej w obce szaty nauki, lecz że i w takim razie praktykowali tylko swojską, czysto-słowiańską mądrość. Zaprzeczyć tego absolutnie nie śmiem, bo jak podobne twierdzenia dowieść, tak téż i zbić się absolutnie nie dadzą. To tylko pewna, że przytoczone przez tych, co tak twierdzą, dowody, nie są przekonywający i próby krytyki nie wytrzymują. *Hanusch* n. p. po dwakroć twierdzi, że starzy Słowianie posiadali jakies *czarodziejskie księgi* (*Zauberbücher*)⁸³. Lecz nigdzie tego mniej więcej źródłowemi pisarzami nie uzasadnia. Do podobnego zaś sądu o istnieniu czarnoksiężników już u pogańskich Słowian, stało mu się powodem mylne, jak mniemam, etymologiczne sprzężenie *księdza* z *księgą*. Mylném nazywam to sprzężenie, a opieram się w téj mierze na zdaniu uczonego *Szafarzyka*, który słowiański wyraz *kněz*, *książe*, *ksiądz*, cyryl. *k'naez* porównywa i zestawia z staro-niemieckim *kuninc*, z gockim *kuniggs*, a wyprowadza go z perskiego *Chunkiar-rez*⁸⁴). Opieram się dalej w mém zdaniu na *Jungmanie*, który powiada, że właściwy źródłosów w razie *ksiądz* nie jest mu znany⁸⁵).

Pomimo to *Hanusz* naznacza *księdzu* i *księdze* jeden i ten sam źródłosów, i zaraz z tego wyprowadza wniosek, że kapłani pogańscy u Słowian dla tego *księżmi* nazywani byli, ponieważ byli biegli i uczeni w *księgach* (str. 398). A gdy *kniga*, powiada dalej, (str. 402), po staro-słowiańsku znaczyło to samo, co litera, pismo, znak, (*Palacki*, *Gesch. v. Böhm. I.* 182), przeto *czarnoksiężnik* był wedle niego w dawném rozumieniu ten, co robił *czarne znaki*, czyli pismo i który odczy-

⁸³) Die Wissenschaft d. slav. Myth. p. 337. i 399.

⁸⁴) Czasop. czesk. Muz. 1834. I. 42.

⁸⁵) *Jungmanna* Słownik. t. II. 85 i 86.

tywać je umiał. W takim rozumieniu nie wiązałoby się do wyrazu czarnoksiężnik żadne demoniczne, ani magiczne wyobrażenie. *Czarnoksiężnik* byłby dawniej po prostu to samo, co dziś *uczony w piśmie* (str. 402). A gdy uczonymi w piśmie byli u dawnych Słowian tylko kapłani, księża, przeto *czarnoksiężnik* oznaczał pierwotnie u nich księdza, kapłana. Później dopiero, kiedy myth słowiański przeżywszy się, zaczął upadać i nicość jego coraz się jawniej okazywała, tracili też i jego stróże (kapłani, księża) na pierwotnej swojej powadze; nauka ich przestawała być świętą, a w miarę tego zamieniała się w *czary* (p. 251). To też dopiero w późniejszych a ostatnich czasach słowiańskiego pogaństwa pojawiają się w nim *czary* i właściwi, w złém tego wyrazu znaczeniu, *czarownicy*, powiada Hanusch i mniema nareszcie, że dopiero w tych czasach upadku zaczął w Słowiańszczyźnie *czarnoksiężnik* to samo oznaczać, co na zachodzie *Mag.* (str. 253). Ztądby zawdy jednakże wypadało, że wyobrażenie o czaroksiężnikach takie, jakie dziś o nich mamy, datuje się jeszcze z czasów słowiańskiego pogaństwa i że początek swój wzięło w jego upadku.

Jestto wszakże, nie wacham się wyrzedz, czysta hipoteza, do której Hanuscha doprowadziło, abstrakcyjne rozumowanie o stopniowém przemienianiu się *objektu na subjekt*, jakie znalazł w *Rosenkranzu*⁸⁶⁾, który słusznie powiada, że człowiek, jako *subjekt*, zamienia w postępie czasu prawdy *przedmiotowe*, przez coraz lepsze ich rozumienie i pojmovanie, na swoją podmiotową własność, zamienia je przeto poniekąd na *subjekt*. Kiedy sobie tym sposobem przyswoi prawdy przedmiotowe jakiego panującego mythu, wtedy religia na mycie tym oparta zamienia się w magią.

⁸⁶⁾ *Naturreligion*, Iserlohn, p. 42.

Sądzi przeto Hanusch, że i religia pogańskich Słowian, pochylając się wskazanym trybem do upadku, przerodziła się w magią, a księży jej, czyli *czarnoksiężnicy*, w dobrem pierwotnie rozumieniu, zamienili się wtedy dopiero na właściwych magów, t. j. na sług i zwolenników czarta, którzy za jego pomocą dochodzili do znajomości rzeczy tajemnych i uzyskiwali od niego moc robienia rzeczy nadzwyczajnych.

Taki początek naznacza Hanusch czarnoksiężnikom i ma ich po prostu za zredukowanych księży pogańsko-słowiańskich, a odwołuje się dla poparcia swego zdania jeszcze i na *Grimma*, który powiedział⁸⁷⁾: „Auf die gütigen, vermöge ihrer Natur wunderthätigen Götter, geht der Begriff der Zauberei nicht; erst den gesunkenen, verachteten hat man Zauberei zugeschrieben.“

Jakkolwiek na te słowa *Grimma* podpisać się trzeba bezwarunkowo, nie wypada z nich jednak, aby w samym procesie odbywającego się upadku jakiej religii, w samym wnętrzu własnego jej kościoła, choć już sklepienia ma porysowane, lecz gdy jeszcze ołtarze stoją w niem całe, ażeby na tych ołtarzach czczeni Bogowie, już się na demonów przemieniali. Takiego przykładu historia nie przedstawia.

Dopiero nowe potęgi prawd wyższych, kiedy już stare błędy strąciły z ołtarzy, dopiero one przemieniają takie strącone bałwany w mniemaniu ludu na demonów, i dopiero one wierzyć mu każą, że dotąd pod ich postacią czcił diabłów.

Widzieliśmy to zwłaszcza przy bałwanach mytologii rzymskiej, kiedy je prawdy Chrystusa o ziemię powaliły. Widzieliśmy, jak wielka ta epoka upadku starego mythu, bujnie sprzyjała rozwinięciu się wszystkich potwornych wyobrażeń i praktyk magicznych

⁸⁷⁾ *Deutsche Myth* p 579



Z niego one się wyradzały, jak z trupa robactwo. To prawda! Lecz prawda ta do podobnejże epoki słowiańsko-pogańskiej, o 1000 lat prawie późniejszej, bezwzględnie zastosować się nie da. Przyczyny wytknąłem już wyżej w części III. Chrześcijaństwo przyszło kruszyć bałwany praojców Słowian już z wyrobioną wedle własnych teorii, i na materyałach grecko-rzymskich wykształconą, własną demonologią i tę szczepiło razem z prawdziwą, dodatnią nauką w Słowiańszczyznę. Jeżeli zaś tego nawet nikt mi okazać nie potrafi, żeby starzy ofiarnicy pogańskiego Rzymu, przemienili się byli w skutek zaprowadzonego Chrześcijaństwa na magów i czarnoksiężników, jakże to twierdzić o kapłanach i ofiarnikach Słowian?

Nie ma żadnego wątpienia! Zabobon o czarnoksiężnikach inaczéj powstał, z innych przyczyn i za przewodem innych stosunków rozszerzył się i upowszechnił w świecie chrześcijańskim. Znany już klasycznej starożytności, znalazł dopiero w XIII. wieku grunt bujny i przyjazne na zachodzie do rozwinięcia się okoliczności, których dostarczały i wojny krzyżowe, i stosunki Chrześcijan z Saracenami w Hiszpanii i zapoznanie się z ich oświatą i naukami. Dopiero téż przy końcu tego wieku widzimy go już na wędrowce europejskiej, wśród której wyrastał i takie przybierał kształty i formy, w jakich go téż nastépnie i w Polsce napotyamy. Powtarzam: *nastépnie*, bo istotnie tak myślę, że klechda o czarnoksiężnikach dostała się do Polski dopiero po wieku XIII., a upopularyzowała się i prawo obywatelstwa od ludu uzyskała dopiero po założeniu akademii krakowskiej.

W wieku bowiem XIII. jeszcze i w zachodniej Europie nie przybrała form pewnych i stałych. Mnie-many czarnoksiężnik był jeszcze wtedy i uczonym, był nawet więcéj uczonym, niż czarnoksiężnikiem. Tajemną

mądrość swoją nabywał jedynie przez pracę mozolną i długą. Nie wyrobiono też sobie od razu pewnego zdania co do godziwości jego sztuk i praktyk, jak się to już wyżej pokazało; choć znany też już był w tym wieku, i uważać go nawet należy za wyrób demonologiczny tego stolecia, i osobisty człowieka *pakt z diabłem*. Zawarł go pierwszy, o ile mnie wiadomo, niejaki Archidiakon Teofil z Cilicii, którego historią nasz *Chmielowski* tak opowiada: „Teofil Archidiakon z urzędu Ekonoma kościelnego złożony, gdy chciał na tę godność być przywróconym, do czarnoksiężnika *Żyda* (więc znowu *Żyd* czarnoksiężnikiem) udał się. Ten Teofila przed księcia czarta zaprowadził; gdzie Chrystusa Pana i Maryi Panny zaprzął się, *dał czartu na siebie cyrograf*; ale w lot tego żałując, przed obrazem Najświętszej Panny 40 dni krzyżem leżał. We śnie tedy jednego razu Matka Najświętsza mu się pokazała i na piersiach położyła cyrograf, który spalił Teofil i po przyjęciu ciała Chrystusowego ducha oddał, jako świadczy *Sim. Metaphrastes*“⁶⁸⁾.

Jestto pierwszy cyrograf mnie wiadomy i pierwszy przykład osobiście z diabłem zawartego układu. Miał się zdarzyć za czasów Justiniana I., a więc już w VI. wieku. Ale historią tę całą, prawie zapomnianą, odgrzebano znowu dopiero w wieku XIII., kiedy szerzyć się poczynały i w ciemnych głowach pokutować zabobonne baśnie o sztukach magicznych, jakich niektórzy uczeni nabywali nibyto u Żydów i Saracenów w Sewilli, Toledo, Kordowie. Wtedy z zapomnienia wydobyto i historią Teofila, i z wielkiem ją zamiłowaniem a szeroce rozpisywano, jak to widać z *Wincen-tego z Bellowaku*, (*Spec. hist. XXI. 69.*) z *Hroswity*, *Damianiego*, *Siegeberta de Gemblours*, *Metaphrasta*

⁶⁸⁾ *Nowe Ateny*. T. IV. 213.

i innych Przez tych pisarzy dostawała się ona w świat czytający, który się wtedy głównie chował w klasztorach, gdzie ją też *con amore* przyjęto i fantastycznie przybraną puszczano znów dalej pomiędzy ludzi, u których w krótkce takiej nabrała wziętości, że się stała wzorem wszystkich późniejszych cyrografów i wszystkich paktów z diabłami. Dostała się też nareszcie i do Polski; a chociaż wiedzieć nie można z precyzją, kiedy się dostała, to jednak rzecz pewna, że ona była wzorem cyrografu naszego Twardowskiego. Jakoż i Maciejowski w klechdzie o Twardowskim tak zakłęcie czarta, jak i danie mu cyrografu za szczegóły nie swojskie uważa ⁶⁹⁾. I nie są one swojskie, nie są narodowopolskie, bez wątpienia; ale też i u Niemców te same szczegóły w ich klechdzie o Fauście niemieckimi, ani swojskimi nie są. Mniejsza więc o to, czy Faust był Twardowskim, jak mniema Wiszniewski, czy odwrotnie. Mniejsza, czy my od Niemców, czy Niemcy od nas baśń fantastyczną o nim przejęli, kiedy w żadnym razie, ani jedni, ani drudzy nie przejmowali własności czysto narodowej. Cała bowiem ta klechda i to, co jój właściwy charakter stanowi, nie jest ani niemieckie, ani polskie. Przyznać nawet i tego Wiszniewskiemu nie mogę, ażeby dopiero Goethe przez znakomity utwór swój dramatyczny, pierwszy ją był i Niemcom przyswoił i światu dał poznać. Przyznać tego nie mogę, albowiem i w tym względzie, t. j. we względzie genialnego u dramatyizowania takiej klechdy o czarnoksiężniku, który z diabłem osobisty zawiera układ i cudów za jego pomocą dokazuje; i w tym względzie sława inicjatywy należy się znowu Hiszpanii, téj kolebce nowoczesnego zabobonu o czarach. Dużo albowiem przed Goethem napisał był *Calderon swego cudotwornego Maga*,

⁶⁹⁾ Piśmiennictwo. Z. II, str. 232.

którego Goethe niewątpliwie znał i miał przed oczyma, kiedy tworzył swojego Fausta. Zastanowienia też zaiste warte, że jak Hiszpania pierwszy dała początek nowoczesnemu zabobonowi o czarnoksiężnikach, tak znów Hiszpania pierwszy wzór czarnoksiężkiego dramatu dała nowoczesnemu piśmiennictwu.

Dla tego powtarzam, że jak klechda o Twardowskim nie jest narodowo-polską, tak znowu klechda o Fauście nie jest niemiecką. Z jednego, wspólnego źródła czerpaliśmy, jak widać, wszyscy, a zaczerpnięta z niego myśl pierwiastkowa, przerabiała się wszędzie i przybierała wedle potrzeb i charakteru miejscowości, i tyle też tylko tu i tam jest w niej żywiołu narodowego. Źródłem zaś dla wszystkich wspólném, a właściwą tej klechdy ojczyzną i gniazdem rodzinnem była Hiszpania w wieku XIII.

Lecz w wieku XIII. jeszcze się i na zachodzie zabobon o czarnoksiężnikach a raczej o czarach nie był ukonsolidował i nie przybrał jeszcze form takich, w jakich później występuje i u nas. Znany już wtedy osobisty *pakt z diabłem* nie stał się był jeszcze wtedy punktem środkowym tego koła czarodziejskiego, które czas dopiero późniejszy zakresił, a na którego peryferji widzimy i w Polsce, w wieku zwłaszcza XVII. i XVIII. torturowane i palone baby biedne, nędzne i głupie. Czarnoksiężnik XIII. wieku był jak się już rzekło, więcej uczonym, niż magiem. Pakt z diabłem nie uwalniał go wcale od obowiązku ciężkiej i mozolnej pracy. Niejedną noc przeczuwać musiał nad zapylonemi księgami, niejedną zgłębić naukę i nieraz czoła dobrze zapocić, zanim zdobył tajemnicę zaklinalnia i odklinalnia nieba i zniewalania duchów piekielnych na swoje usługi. Dopiero w późniejszych czasach dostępował tej samej nad niemi władzy i najciemniejszy prostak, dostępowała jej i najgłębsza wiejska baba;

i to właśnie późniejsze w kolei czasów następstwo *zwyczajnych, pospolitych* czarodziejów i czarownic, których nam historia dopiero po czarnoksiężnikach pokazuje, zbija mniemanie Maciejowskiego, który tych *zwyczajnych* czarodziejów ma za wcześniejszych i dla tego sądzi, że oni byli następcami jakichś mędrców słowiańskich, co to mieli posiadać sekret wyciskania mocy nadprzyrodzonej z przedmiotów przyrodzenia. Takiego sekretu nigdy nie posiadali ani zwyczajni czarownicy w Polsce, ani też w żadnym kraju zachodnim. Mniemaną swoją moc robienia rzeczy nadzwyczajnych zyskiwali oni także od diabła, jak i czarnoksiężnicy, z tą jedynie ważną różnicą, że ją zyskiwali nie przez długą i mozolną pracę naukową, jak tamci, nie w skutek zapisywania się diabłu własnoręcznymi cyrografami; ale jój dostępowali *od razu*, bez nauki, bez ksiąg, bez zapisów; dostępowali jój po prostu *rękodajnie*, jak mówi nasza *Czarownica powołana*.

Przykłady zapisywania się diabłu przez cyrograf, jak gdzieindziej na zachodzie, tak i w Polsce rzadko się przytrafiały, a to z tej naturalnej przyczyny, że sztuka pisania znaną wtedy była prawie wyłącznie tylko ludziom z professyi uczonym, w których tamte wieki nie nazbyt obfitowały⁹⁰⁾. Kiedy więc zabobon, który

⁹⁰⁾ Zdarzały się jednak w Polsce jeszcze, a raczej dopiero w wieku XVIII. przypadki, że za pisanie takich cyrografów karano ludzi śmiercią. Przykład tego jeden znajduję w *Łukasze-wicza Obraz hist. statyst. miasta Poznania*. T. II. str. 371. gdzie powiedziano:

R. 1722. d. 9. Lipca święty został przed ratuszem w Poznaniu And. Bocheński, rodem z Grodziska, nie za żadną zbrodnię, ale wskutek następującego zeznania, które zrobił na torturach: Jestem Andrzej Bocheński, rodem z Grodziska. Byłem w szkołach różnie, w Warszawie, w Poznaniu i do samej filozofii skończyłem szkoły w Poznaniu, a potem byłem przy różnych dworach za inspektora. Poczém zaś udałem się do klasztoru Cystersów

najprzód powstał o uczonych, co w Hiszpanii nauki przyrodzone pobierali, zabobon taki, że oni różnych sztuk magicznych wyuczali się od diabłów; kiedy zeszedł na dół pomiędzy pospółstwo, a różne okoliczności czasowe, o których zaraz będzie mowa, pomiędzy niem go krzewiły, i posądzenie o demoniczną spółkę z diabłem przeprowadzały z uczonych na prostaczków; wtedy musiano odstąpić od cyrografu, którego ta prostota, w późniejszych czasach o związek z szatanem oskarzana, napisaćby nawet nie była umiała. Odstąpiono też wtedy od cyrografu a przyjęto inny, dla wszystkich przystępniejszy ceremoniał przy zawieraniu demonicznego paktu z diabłem. Lecz zmiana ta, na pozór tylko co do formy zewnętrzna, sprowadzoną była przez niezmiernie ważną rzeczy samą zmianę, która na tém właśnie polegała, że mniemane sekreta magiczne, o których posiadanie aż dotąd oskarżano jedynie koryfeuszów nauki, przejść teraz miały i przeszły na ciemnych nieuków. Nauka przestała być nieodzownym warunkiem do dostąpienia owęj tajemnej mądrości, która poprzednio sama jedna tylko dawała moc robienia rzeczy nadzwyczajnych. Teraz wystar-

i byłem w nim pół roku, w którym wystąpiłem z melancholii i zwad różnych i tam też napisałem cyrograf diabłu. Ten cyrograf miałem w łóżku i podpisałem się krwią własną, którą mi cyrulik, będąc chorym, z ręki puścił. Ten zaś cyrograf postrzegli księża bledzewscy i odebrali go. Kazali mi potem wyjść z klasztoru; ja zaś po uczynionej pokucie, musiałem ten cyrograf, który tylko do pieniędzy służył, spalić. Przyjąłem nareszcie służbę u pana Załuskiego w Pyzdrach; u tego nacierpiałem się biedy, mizeryi i głodu; a z desperacyi i melancholii napisałem kartę, oddając się diabłu. Co zaś w téj karcie jest, tego wszystkiego nie pamiętam.“

Daléj opowiada Bocheński, jak się później kilka jeszcze razy diabłu zapisywał, *ale go nigdy nie widział*. I za to biedny waryat święty został w Poznaniu przed ratuszem.

czać miała do tego sama już tylko zła wola. Ktokolwiek chciał diabłu się oddać, ażeby za jego pomocą złe broić, mógł tego bez żadnej pracy dokazać. Co naturalny ten musiało mieć i ten miało skutek *najprzód*: że magia zamieniła się na pospolite czarostwo, i z wyższych, niekażdemu przystępnych sfer naukowości, gdzie np. kamienia filozoficznego i elixiru długiego życia szukała, spuściła się w ciemne doliny biednych wiosek, i pod niską strzechą ubóstwa kończyła sztuki swoje najczęściej na tém, że krowom odbierała mleko; *po wtóre*, skutek to jeszcze miało taki, że z jednego lub kilku czarnoksiężników, którzy w wieku XIII. pojedynczo występując, umieli to lub owo robić, namnożyło się później tysiącami czarownic i czarowników, połączonych już w jakieś stowarzyszenie tajemne i działających zbiorowo, a to nietylko w Polsce, jak mniemać zdaje się Maciejowski i co do cech narodowych, znamionujących czarownice słowiańskie i polskie, chciałby podobno policzyć, skoro powiada: „że na łyse góry schadzając się, (czarownice), wiązały się w towarzystwa *słowiańskim zwyczajem, sejmikując jak szlachta* i tak spojone więcej mogły, niż czarnoksiężnik pojedynczo“⁹¹⁾. Nie same to jednak polskie czarownice w ten sposób po łysych górach sejmikowały i nie one same wiązały się w osobne towarzystwa. Wszystkie innokrajowe na całym zachodzie robiły to samo, a robiły nie przez naśladowanie sejmików szlacheckich, lecz z innych wcale powodów, które zaraz poznamy, tu nadmieniwszy, że owe związane *towarzystwa czarownio*, sektami czarownic przez dawnych pisarzy nazywane, co to po łysych górach zbiorowo sejmikowały, a czary swoje praktykowały nie transcendentalnie, nie za pomocą ksiąg, ale sposobem dostępnym, pojawiają się w zachodniej

⁹¹⁾ *Piśmiennictwo*, z. I. str. 222.

Europie dopiero od wieku XIII., w Polsce zaś najwięcej po aktach śledczych dokazują dopiero w XVII. i XVIII wieku.

Wszystkich powodów, z jakich to zabobonne mniemanie o istnieniu podobnej sekty urosło, niepodobna tu dochodzić, ani szczegółowo wyłuszczać; przymem albowiem przejśćby należało jeden cały ustęp historii zachodniego kościoła. Wskażę jednak pobieżnie kilka punktów jaśniejszych, z których światło niejakiie spływa w podziemną krainę czarów i ciemną jej historiją rozjaśnia.

Już raz powyżej napomknąłem, że historia czarodziejstwa ściśle się łączy z historiją sekciarstwa, i starałem się mimochodem okazać, jak to połączenie wynikało z teorii nauk kościoła i jak się w praktyce objawiało na pierwszych sektach Massalianów, Euchetów, Bogumilów i innych. Widzieliśmy, że wszystkie te sekty oskarżano o jakąś demoniczną spółkę z szatanem, i że już przeciw nim robiono zarzuty, które później wymierzone postrzegamy i przeciw czarownicom. To było we wschodnim kościele; w zachodnim działo się mniej więcej to samo; bo i dla niego nadszedł czas opozycji, a czasem tym był mianowicie początek XI. wieku, kiedy we Włoszech, w południowej Francyi i w Niemczech nad Renem różne pojawiać zaczęły się sekty. Podstawą do ich przesładowania i tępienia była i tu *demonomagia*. Tylko że kościół zachodni wśród przyjaźniejszych stosunków politycznych dalej się posunął, a działając energiczniej, stworzył osobną przeciw kacerzom, heretykom i sekciarzom instytucją, zapomnianą już dzisiaj poniekąd *Inkwizycją Świętą*, której działanie i prace ściśle połączone są i z historiją czarów w Chrześcijaństwie.

Pierwszą, głośniejszą w zachodnim kościele opozycją, o jakiej tu mowa, podniosła nieliczna partya

w Orleanie za panowania króla Roberta (987—1031). Stało na jej czele kilku kanoników, poważanych podobno z nauki i świętobliwości. Poznano jednak wcześniej, że w zasadach swoich odstępowała ta partya od dogmatu katolickiego. Jakie jednak były te zasady, trudno dziś dociec ze sprzecznych podań, jakie nas o niej doszły. To tylko zdaje się rzeczą pewną, że nauka ich nie była zgodna ani z nauką kościoła, ani téż z biblią, odrzucali bowiem transsubstancycją, chrzest i nie uznawali Świętych pańskich. Nic jednakże ani w denuncyacji normandzkiego Grafa Arefasta, który pod pozorem połączenia się z nimi, wkradł się był na tajemną ich schadzkę, a potém całe zgromadzenie podsłuchane oskarżył; ani w zeznaniach samychże oskarżonych, z którymi w skutek téj denuncyacji śledztwo toczono, nic się nie pokazuje takiego, coby najmniej *magią* trąciło, lub téż *manicheizmem*, przyjmującym w nauce swojej *dualizm*, a przez to samo niewyrzekającym się czarta, ani żadnych spraw jego. Orleańskim sekciarzom nic podobnego nie zarzucano z razu. Cała ich sprawa toczyła się około dogmatyki⁹²⁾.

Dla czegoż więc tutaj wspominam o téj sekcji, i jakież związek może ona mieć z historią czarów?

Żeby na to pytanie odpowiedzieć, zahaczam znowu o *Maciejowskiego*, który w *Piśmiennictwie* (zesz. I. str. 215) powiada: „że diabeł pokazywał się od najdawniejszych czasów ludziom to czarny jak murzyn, to blaskiem światła jaśniejac⁹³⁾, że im donosił wiele

⁹²⁾ *Fuesselin*, Kirchen- und Ketzerhistorie. T. I. 31.

⁹³⁾ Przyczynę, dla czego diabeł w postaci od światła jaśniejącej pokazuje się ludziom, tak nam nasz *Chmielowski* tłumaczy: „Ten tedy czart *transfigurat se in Angelum lucis*, jak mówi Paweł św. w liście drugim do Koryntyan w rozdz. II., ażeby pod tak piękną postacią do szpetnego grzechu tem łatwiej dusze prowadził.“ (Nowe Ateny, IV. 204).

srebra, byle się zapanli Chrystusa, że szczególnież wy-
rządzał tę łaskę hiszpańskim Manicheuszom, jak tego
dowodzi następujący ustęp z *Ademara* u *Pertza* VI. 143,
pod rokiem 1022, w którym powiedziano, że księża
niektórzy galscy: *decepti a quodam rustico, qui se dice-*
bat facere virtutes et pulverem ex mortuis pueris ⁹⁴⁾ *se-*
cum deferebat, de quo quem posset communicare, mox
Manichaeum faciebat, adorabant diabolum, qui primo
eis in Aethiopiae deinde Angeli lucis figuratione appare-
bat et eis multum quotidie argentum deferebat, cujus
verbis obedientes, penitus Christum latenter respuerant,
et abominatōnes et crimina, quae dici etiam flagitium
est, in occulto exercebant, et in aperto Christianos veros
se fallebant.

Zahaczam, mówię, o ten z *Ademara* przez *Ma-*
ciejowskiego przytoczony ustęp, bo on traktuje właśnie
o owęj nielicznej partyi w Orleanie, która się pod królem
Robertem była pojawiła, a o której dopiero cośmy po-
wiedzieli, że pierwotnie ani w denuncyacyi *Arefasta*,
ani w toczoném śledztwie, nic się takiego nie pokazuje,
coby najmniej trąciło magią, demoniczną spółką z dia-
blami, lub manicheizmem, jak o tém świadczy jeszcze
Glaber, *Hist. L. III. c. 8.* Pierwszy dopiero, lecz pó-
źniejszy *Ademar* nazywa ich *Manicheuszami*; co znów
ma swoją racjonalną przyczynę. Była to bowiem
w owych czasach nazwa najwygodniejsza, gdy szło
o potępienie odszczepieńców. Z dawniejszych już cza-

⁹⁴⁾ Przypominam, że ten sam zarzut o *proszku z dzieci*
pomordowanych robiono i we wschodnim kościele sektom *Mas-*
salianów, *Euchetów*, *Bogumiłów*, o których było wyżej. Tu go
widzimy robiony jednej z najwcześniejszych sekt zachodniego
kościół; robiono go później i innym, a następnie robiono go
wszystkim czarownicom, które z ciał dzieci pomordowanych ma-
ści, proszki i inne godła szatańskie gotują, jak mówi nasza *Cza-*
rownica powołana.

sów manicheizm zoohydzony był powszechnie, jako nauce Chrystusa wbrew przeciwny. Jego wyznawców miano za czcicieli diabła i przypisywano im różne praktyki magiczne. *Epiphanius* n. p. zarzuca Manicheuszom, że w pospolitém u nich były używaniu: *φουλακτήρια, περιόπτα*, tudzież formuły czarodziejskie: *ἐπωδαὶ καὶ μαγγανεῖαι*⁹⁵). Takie o nich mniemanie pochodziło może z tąd, że założyciel téj sekty, pers *Manes*, przyjmował dualizm, że był wychowanym pomiędzy magami perskimi i że napisał dzieło o astrologii.

Bądź jednak co bądź, Manicheuszów miano już wtedy powszechnie za bezbożnych wyrzutków rodzaju ludzkiego, zniechędzonych przez ludy, a co ważniejsza, na wytępienie skazanych kodexem karnym cesarzów rzymskich. Wszystkie więc na ów czas i później od kościoła odrywające się sekty o manicheizm obwiniano i starano się przekonać. Nic więc dziwnego, że i ową sektę orleańską pomawia o niego piszący w tym samym wieku *Ademar*, nic dziwnego, że jako Manicheuszów sprowadza orleańskich sekciarzy do osobistego obcowania z diabłem, że im go adorować każe i praktyki jakieś szatańskie przypisuje odszczepieńcom. Był to najlepszy sposób zochydzienia ich przed światem.

Później posuwano coraz dalej podobne oskarżenia. I tak w dawnéj rozprawie, którą *Dachery* ze starego archiwum św. Piotra w Chartres wy dobył i drukiem ogłosił⁹⁶), czytać już można o sekciarzach orleańskich takie same prawie szkaradziejstwa, jakie *Psellus* popisał był niedys o Massalianach wschodniego kościoła.

⁹⁵) *Epiphan. haeres. LXVI. 88. 25.*

⁹⁶) *D'Acherii Spicileg. tom I. p. 604. E. vet. Chartulario St. Petri Carnot in Valle.* Cała ta historia od drukowana jest w *Cartulaire de l'Abbaye de Saint-Père de Chartres*, publié p. *M. Guerard*, w dziele: *Collection des Cartulaires des France*, Paris, 1841. tom I. p. 168.

Jak tamci przed kilkuset latami, tak i ci teraz zgromadzać się mieli w porze nocnej na miejsca ukryte, gdzie wywoływali diabłów pewnymi zformułowanymi zaklęciami⁹⁷⁾; zaklęci zaś pojawiali się zgromadzonemu to w postaci jaśniejących aniołów, to czarnych murzynów, to w kształcie rozmaitych zwierząt⁹⁸⁾. Wtedy gaszono światła i oddawano się rozkoszom cielesnym, a narodzone z takiego spółkowania dzieci mordowano i na *proch palono*, z którego potem wygniatało ciasto; ktokolwiek zaś choć odrobinę takiego ciasta spożył,

⁹⁷⁾ A jednak zapytuje Maciejowski. „zkaąd powstały zaklęcia?“ (*Pierwotne dzieje Polski i Litwy*, str. 489).

⁹⁸⁾ Tu mimowolnie przychodzi mi na myśl i przemilczeć nie mogę, że Maciejowski uważa właśnie *przeobrażenia* za cechę klechd czysto-słowiańskich, za cechę własną, a wspólną wszystkim klechdom na całej Słowiańszczyźnie. (*Pism. zesz. I*, str. 489). Czy właśnie *przeobrażenia* za coś podobnego brać można, czy w nich szukać dowodu samodzielnej twórczości ducha słowiańskiego, mocno powątpiewam. Ziarno albowiem teoryi do wszelkich *przeobrażeń* leży w nauce kościoła i gęsto rozsiewane było ręką pisarzy i nauczycieli kościoła, nietylko w Słowiańszczyźnie, ale w całym świecie chrześcijańskim, i w całym też świecie przyjmowało się i plonowało tak bujnie, jak na ziemi słowiańskiej. Pisze n. p. Chmielowski: „Bierze czart na siebie ciało z powietrza, z grubych waporów ziemskich. Św. Antoniemu pustelnikowi dawał się widzieć, strasząc go, to w postaci zwierząt strasznych, to ptaków drapieżnych. Św. Pachoniuszowi w postaci koguta; św. Romualdowi w postaci jelenia; św. Hilarinowi w postaci liszki; św. Dunastowi w postaci niedźwiedzia; św. Małgorzacie w postaci smoka. Innych zwodząc, jako to św. Marcina, prezentował się w osobie Chystusa; św. Teodorze w osobie Boga; św. Julianie w osobie anioła; — — — Apellesowi, pustelnikowi, jako też Wiktorowi w osobie urodziwej panny. — — — Najbardziej się delectuje postacią kozła, który znaczy szpetność, odrzucenie, lewą rękę na dniu sądnym.“ *Nowe Ateny*. tom IV str 206

Otóż to piękny wzór *przeobrażeń* we wszystkie nieomal postacie! A spodziewam się jednak, że w nich nikt szukać nie będzie chciał cechy klechd słowiańskich!

popadał w moc szatańską i sam stawał się Manicheuszem.

Takie to, jak widzimy, baśnie pisano w czasach późniejszych o pierwszej sekcie główniejszej, jaka się we Francyi pojawiła. W nich każdy od razu rozpoznaje ziarno, z którego się następnie wszystkie baśnie o czarownicach rozwinęły. Lecz żeby zrozumieć, jak się to stało, że baśnie i zarzuty takie przeszły z pierwszych sekciarzy na późniejsze czarownice, dotknąć nam pierwaj jeszcze trzeba historii kilku innych sekt zachodniego kościoła, między którymi ważne ze względu na nasz przedmiot zajmują miejsce *Katharowie*. Była to, jak się zdaje, nazwa wspólna rozmaitym sektom, z której też później powstało gatunkowe miano *Kacerzów*. Ważnym zaś między innymi jest dla mnie to, co o tych Katharach powiada *Alanus*, piszący w wieku XIII., że na ich schadzki, które się także nocną odbywały porą, przybywał sam diabeł w postaci czarnego kota ⁹⁹⁾.

Najniebezpieczniejszą pomiędzy tymi Katharami dla kościoła sektą byli *Waldensowie*, którzy się później na *Albigensów* przemienili, od prowincyi *Albigois* tak nazwani. Pojawili się oni z końcem XII. wieku i uchodzili również za Manicheuszów francuzkich. Nie moją jest rzeczą szczegóły ich nauki i historii opowiadać. Pomijam je przeto i to jedynie wspomnę, że o ile sekta Waldensów i Albigensów w XIII. wieku szerokiej wziętości i licznych współwyznawców we Francyi zyskiwała, o tyle traciło tam było wtedy na powadze duchowienstwo katolickie, tak dalece, że współcześni pisarze, jak n. p. *Guil. de Padio Laurent*, wyrzekają,

⁹⁹⁾ *Alani* (ab Insulis) insignis theologi opus adversus haereticos et Valdenses, qui postea Albigenses dicti. Ed. Masson Paris 1612. p. 145.

aż kiedy ksiądz na ulicę wychodził, pilnować się musiał, ażeby nie był poznany, bo go wtedy publicznie wyszydzano i lżono. Do stanu duchownego szlachta przystępować przestała, a tylko poddanych promowała na księży. Dzięścien nie chciano kościołom oddawać. Jednem słowem taka w owych stronach okazała się niechęć dla kościoła, że Rzym nie mógł dłużej obojętnym na nią patrzeć okiem; a gdy i uchwały konciliów i bulle papieżów żadnego nie odnosiły skutku, chwycił się energiczny Innocenty III. kolosalnego srodku i ogłosił przeciw tym Kacerzom wojnę krzyżową. Trwała ta wojna lat 20, i prawie do nogi Waldensów wyniszczyła, zmusiwszy pozostałych przy życiu do opuszczenia kraju i do szukania bezpieczniejszego schronienia na wygnaniu. Kilku ich wtedy przybyło do Polski, jak o tém obszerniej pisze Wiszniewski ¹⁰⁰⁾; a być nie może, aby za nimi z czasem nie był się przedarł i do nas odgłos ochydnych zarzutów, jakie im we Francyi robiono o jakąś demoniczną spółkę z diabłami. Zdaje się owszem, że imie ich wcześniej zochydzone było i w Polsce, skoro pierwszych Luteranów w Poznaniu chciano koniecznie i gwałtem na Waldensów wystrychnąć, jak świadczy *Reszka* ¹⁰¹⁾.

Ważniejszym jednak téj wojny wypadkiem dla moich poszukiwań było to, że w celu ostatecznego wytępienia pozostałych resztek Waldensów, osadził papież w Tuluzie i po innych miastach stałą inkwizycyą przeciw Kacerzom i heretykom, (*Inquisitio haereticae pravitatis*).

Lecz nim opowiem, o ile okoliczność ta jest ważną w rozwoju historyi czarów, spojrzjmy pierw jeszcze, jak wtedy inne kraje zachodu wyglądały pod wzglę-

¹⁰⁰⁾ Hist. Lit. tom II. p. 281.

¹⁰¹⁾ De Atheismis et Phalarismis, p. 410.

dem wszczynającą się opozycyi przeciw kościołowi. Odezwała się ona bowiem głośno i po za granicami Francyi. W Niemczech odezwała się także w wieku XIII., a musiała tu głowę podnosić wysoko, skoro przeciwko niej użyto tak surowych środków, jak n. p. w Strasburgu, gdzie r. 1212 spalić kazał biskup w jednym dniu 100 sekciarzy ¹⁰²⁾. Taką samą też krucyatę, jak przeciw Waldensom we Francyi, prowadzono i w Niemczech przeciw *Stedingom*, którzy zamieszkiwali dzisiejsze Oldenburskie ¹⁰³⁾. Spór między nimi a duchowieństwem wszczął się o dziesięciny. Stedingowie nie chcieli ich składać. Biskup bremeński, Gerhard II., przemocą myślał ich do tego zniewolić, lecz niespodziewany a tak silny napotkał opór, że nie mogąc go własnymi siłami przełamać, oskarżył krnąbrnych buntowników, jako odszczepieńców i kacerzy przed papieżem Grzegorzem IX., który dwie przeciwko Stedingom wydał bulle; pierwszą roku 1233 do biskupów Padebornskiego i Hildesheimskiego z takimże samem wezwaniem. Lecz obie dwie te bulle w innym jeszcze względzie dla moich poszukiwań są ważne. Pierwsza z nich zarzuca Stedingom, że za pomocą demonów trudnili się wróżbiarstwem; w drugiej znajdują się w jedną systematyczną całość zebrane i przez głowę kościoła poniekąd uświęcone, wszystkie pojedynczo rozrzucone oskarżenia przeciw pierwszym sektom wschodniego kościoła o kult demoniczny lucyfera. Wystawieni są w niej Stedingowie, jako stowarzyszenie zorganizowane ku czci szatana. O przystępowaniu do niego powiada Grzegorz IX.: „Kiedy nowicyusz ma być przyjęty i wejść po raz pierwszy do tej szkoły wyrzutków, wtedy pojawia się w ich

¹⁰²⁾ *Mutii*, German. Chron. T. II. lib. XIX. p. 809.

¹⁰³⁾ *Schminkius*, de expeditione cruciata in Stedingos. Mar. 1722.

kole żaba, która się także ropuchą nazywa, i wtedy składają jedni ochydny pocałunek na jej tyłek, drudzy jej z pyska wylizują pianę. Bywa ona czasami zwyczajnej wielkości, czasami, jak kaczką lub gęś, ale też czasem tak wielka, jak piec. Po tej ceremonii pokazuje się człowiek dziwnej bladoci z czarnymi oczyma, tak wynędzniały i chudy, że zdaje się, jak gdyby wcale nie miał ciała, i jakoby sama tylko skóra wisiała na nagich jego kościach. Tego gdy nowicyusz pocałuje, co koniecznie zrobić musi, uczuje w nim zimno, jakby z lodu i natychmiast straci nawet pamięć wiary katolickiej. Poczem rozpoczyna się rozpustna biesiada bez światła i bez względu na płeć i pokrewieństwo, przy końcu której pojawia się znowu kot czarny z podniesionym w górę ogonem, a wszyscy przytomni całują go pod ten ogon.“

Następnie opisawszy ta bulla inne jeszcze, do tych podobne ceremonie, tak z oburzeniem wykrzykuje: „Niegodziwce ci miotają najszkaradniejsze obelgi przeciw panu nieba i ziemi, twierdząc bluźnierczo, że to jest tyran okrutny i niesprawiedliwy, co zdradą i podstępem strącił Lucyfera do piekieł. Wierzą też w tego ostatniego i mówią, że on właściwie stwórcą jest nieba, i że w swoim czasie, kiedy wróg jego upadnie, powróci do swojej chwały i będzie znowu na niebie królował. Od niego też i przez niego, a nie przez kogo innego, spodziewają się wiecznego swego zbawienia i dla tego nie chcą nic robić, coby się Bogu podobało“ ¹⁰⁴⁾.

Powtarza się zatem w tej bulli znowu *kult diabelski*, o który już dawniej we wschodnim kościele oskarżano sekty Massalianów, Euchetów i Bogumiłów. Ale tam oskarżało je o niego prywatne pióro takich pisarzy, jak Psellus, oskarżało może i zabobonne mniemanie

¹⁰⁴⁾ *Raynald*, *Annal. eccl. ad ann. 1233.*

ciemnego ludu; tu zaś głowa kościoła, sam papież, o ile wiem, pierwszy raz wypowiada, przyznaje i ustanawia rzeczywistość demonicznego tu na ziemi związku człowieka z diabłem, sprowadza obudwóch do osobistego obcowania i przepisuje przy tej okazji cały rytuał demoniczny, który później z małemi odmianami powtarzany znajdujemy przy przyjmowaniu nowych czarownic do biesiadującego na łąskich górach zorganizowanego ich towarzystwa. Niezaprzeczony też, wyraźny i prawie bezpośredni związek widać w tej bulli między zarzutami przeciw sekciarzom a późniejszymi zarzutami przeciw czarownicom. Praktycznie jednak skojarzyła je właściwie dopiero owa inkwizycya św., o której powiedziałem, że stała jej ku wytępieniu Waldensów zaprowadzenie we Francyi, ważny niezmiernie moment w historii czarodziejstwa stanowi. I jest to ważność konieczna i oczywista. Ze stanowiska bowiem wojującego kościoła musiała się z sekciarstwem łączyć demonomagia, gdyż tylko diabeł zły, ale mądry, mógł tak dalece sekciarzy oszukiwać, że sami opuszczali jedyną drogę zbawienia, jaką im kościół katolicki wskazywał. Tak też inkwizytorowie *haereticae pravitatis* naturę sekciarstwa pojmowali, a znajdowali do tego zupełne uprawnienie w takich n. p. bullach papieżkich, jak te, o których tutaj wspomniałem. W ich oczach każdy cheretyk i sekciarz musiał być czcicielem diabła i z nim się parał, a na odwrót znów każdy, co się z diabłem parał i jego mocą posługiwał, musiał być heretykiem i sekciarzem. Jedno od drugiego było nierozłączne, jako przyczyna od skutku i skutek od swojej przyczyny. To też w historią sekciarstwa wplątana widzimy historią czarostwa (wszystkie sekty pierwotne o jakieś magiczne praktyki oskarżano), i znowu w historią czarodziejstwa wplątana jest historia sekciarstwa (jakoż i dokumenta urzędowe mówią o osobnej *sekcie czarownic*). Przy po-

szukiwaniach jednej lub drugiej chodzić tylko może o to, co w pewnym czasie i miejscu stoi na wierzchu: sekciarstwo czy czary? Przy ogólnym zaś na dzieje poglądzie występuje nasamprzód sekciarstwo. Inkwizycja ustanowiona w celu wytępienia szerzącej się herezyi, oddaje się z razu głównie jój wytrapianiu i ściąganiu; lecz następnie ustępuje z pierwszej linii herezya, a wychodzą na wierzch czary i inkwizycja zajmuje się odtąd wyłącznie prawie ich dochodzeniem i procesem, który dla tego przez nią stworzony i wykształcony został.

Różne okoliczności, sprowadzone tak interesem kościoła, jak i osobistej prywaty, sprawiły taką zmianę linii bojowej. Wszystkich dochodzić i rozbierać, zakres téj pracy nie dozwala. Dotknę więc tylko niektórych, zaczynając od tego, że jak godność i stanowisko inkwizytora nadawały mu wielką powagę i władzę, tak téż każdego, co je piastował, przywiązywały silnie do tego urzędu. Inkwizytor stał na równi co do godności z każdym biskupem dyecezyi, a urzędem swoim i władzą do niego przywiązaną stał wyżej od biskupa, bo nietylko sądownictwo swoje sprawował bez jego udziału i wiedzy, lecz nad nim samym miał kontrolę i mógł ją na podwładne mu duchowieństwo rozciągać. To dogadzało ambicyi i dumie, którym wszyscy ludzie, a więc i duchowni, o ile ułomnymi są ludźmi, mniej więcej podlegają. Nadto i pod względem materyalnym urząd inkwizytora korzystnym był dla mieszka, lecz przez to samo niebezpiecznym dla sumienia tego, który go sprawował, a to z powodu, że w jednych miejscach musiały inkwizytora podejmować gminy, w których znalazł potrzebę zaprowadzenia swego sądownictwa, mogły zatém myśleć, że je bez potrzeby zaprowadzał tam, gdzie się najlepszego podjęcia spodziewał; w innych stronach utrzymywał się sam kosztem skonfisko-

wanych majątków, jakie zabierał po tych, których winnymi znalazł i zkażał na gardło. Papież Innocenty IV. przyznał im w prawdzie r. 1252 tylko $\frac{2}{3}$ dóbr skonfiskowanych, lecz już w wieku XIII. było przyjętym i powszechnie praktykowanym zwyczajem, że sobie cały majątek inkwizytorowie przywłaszczali ¹⁰⁵).

To sprawiło, że i miłość własna i własny interes doradzały inkwizytorowi trzymać się urzędu swego wszelkimi sposoby, robić go koniecznym, potrzebnym, niezbędnym, przez wynajdywanie coraz to nowych niebezpieczeństw, grożących tak społeczeństwu ludzkiemu, jak i kościołowi. Starali oni się téż o to usilnie, i nieraz zapewne zbyt gorliwości w téj mierze przekraczali granice godziwości i sprawiedliwości, jak o tém świadczą we Francyi już w wieku XIII. to liczne skargi Sorbony, to różne edykta królewskie ¹⁰⁶), jak gdzie indziej świadczą gwałtowne samego ludu przeciw inkwizytorom powstania ¹⁰⁷).

Mimo téj gorliwości, a właśnie może z jéj powodu, prędko zaczęło się inkwizytorom przebierać wątku do dalszego prowadzenia ich zyskowego urzędu. Ustano-

¹⁰⁵) *Limborch*, Hist. Inquis. p. 171.

¹⁰⁶) Filip n. p. Piękny w edykcie z roku 1291 tak mówi: *Philippus rex, etc. Certiorati, quod inquisitores Carcassonae male processerunt in officio inquisitionis eis commissio, quod innocentes puniant, incarcerent et multa gravamina eis inferant et per quaedam tormenta de novo exquisita multas falsitates de personis legitimis vivis et mortuis fide dignis extorquent, mandamus etc. etc.* (Hist. de Languedoc. Tom IV. Preuve 97).

¹⁰⁷) Inkwizytorowie Piotr z Castelnau r. 1202 i Konrad z Marburga r. 1233 przez lud zabici; r. 1234 powstanie przeciw inkwizycyi w Narbonne i Albi; r. 1235 wypędzenie inkwizytorów z Tuluzy i Narbony; r. 1242 czterech inkwizytorów zamordowanych przez lud w Tuluzie; r. 1285 bunt przeciw inkwizytorom w Parmie, i t. d.

wieni byli właściwie na wytępienie heretyków i sekciarzy, jak Waldencczycy i Albigensy, a tu jak na złość sekty te znikaly czasem peryodycznie z widowni swiata, i albo ukrywaly sie w glęboką tajemnicę, albo schronienia szukaly w obcych krajach, gdzie im prawą miejscowe bezpieczniejszy obiecywaly przytułek. Wiele trybunałów ujrzało się nagle bez zatrudnienia; a gdy inkwizytarom opuścić nie chciało się korzystnej posady, cóż im tedy do zrobienia pozostało?

Najstarsze wyobrażenia, jakiesmy przy pierwszych zaraz sektach widzieli, że im demoniczną jakąś spółkę z diabłami zarzucano, naprowadzaly zakłopotanych na drogę, która ich miała z ambarassu wybawić. Wcześniej też już u Waldencczyków poczęli wytrapiać wróżbiarstwo, pod jurysdykcją swoją podciągać i karać. Takie znów bulle papieżkie, jak przytoczone powyżej, dawały im moc i prawo szukania jeszcze i innych praktyk diabelskich w karcerskim obrządku sekciarzy. To ich przeprowadzało z tego-swiatowych manowców herezyi w podziemny i piekielny labirynt magii. Ale na samém przejściu tręcili o kolizyą z juryzdykcjami biskupiami i świeckimi, którą Alexander IV. (1254 — 61) w ten sposób usunął, że sortilegia oddał pod sąd inkwizycyi, *jeżeli wyraźnie herezyą tręcą, (si aperte haeresin sapiant)*; na co też i nasza powołuje się *Czarownica powołana*. Tym sposobem wszystkie czary i cała magia musiały przejść w ręce inkwizycyi. Chodziło bowiem jedynie o wykazanie, że wszystkie czary i praktyki magiczne herezyą tręcą. Dowcip zaś inkwizytorski potrafił tego dowieść najoczywiściej i wyzedł zwycięzko. Zaraz też po ogłoszeniu tego rozporządzenia papieżkiego rozpoczyna się długi szereg dzieł, przez samych inkwizytorów pisanych, w których biegli ci teologowie starają się herezyą czarów udowodnić, przyczem nieznaną dotąd naukę o nich wykształcają, systematyzują i kończą na

tém, że stwarzają osobną *sektę czarownic i czarowników*, związaną w osobne towarzystwo własnymi prawami i własnym obrządkiem.

Przed ustanowieniem inkwizycyi nie podobnego w dziejach nie widzimy. Jeżeli się zdarzył przypadek, że ciemnota wieku o czary kogo pomówiła, to były to pojedyncze indiwidua, które aż dotąd sądy biskupie sądziły, często oczyszczały, a w najgorszym razie karały tylko dyscyplinarnie. Tak w Poznaniu jeszcze na początku XVI. wieku *oczyszczała* się przed kapitułą mieszcza Bilkowska ze zrobionego sobie zarzutu o czary¹⁰⁸⁾. Na zachodzie zaś także dopiero w XIII. wieku zaczęto czary, jako herezyą ogniem karać i tępić. Pierwsze tego dwa przykłady dały trybunały inkwizycyi w Karkassonie r. 1274 i w Tuluzie r. 1275. Ustanowione, jak się powiedziało, przeciw Waldenńczykom i Albigensom, tak gorliwie tępiły tych sekciarzy w Langwedoku aż do r. 1271, że około tego czasu znikli oni w tych stronach zupełnie i znowu dopiero wynurzać się poczęli na chwilę między r. 1285 a 1308¹⁰⁹⁾.

W tym interwale piętnastoletnim, a w braku heretyków, zajęła się tameczna inkwizycya czarami, skutek zaś okazał, że się niemi zajęła nie bez przyczyny i nie bez skutku. Trybunał w Karkassonie spalił jedną czarownicę w r. 1274, w roku zaś następnym spalił ich kilka trybunał w Tuluzie, przekonanych wedle wyroku inkwizytora Beniols o regularne uczęszczanie na *Sabbath* (Sobótka?)¹¹⁰⁾.

Potém nastąpiła znów krótka, 20sto letnia epoka, w której między r. 1307 a 1323 wynurzyły się na nowo

¹⁰⁸⁾ Obraz hist. stat. miasta Poznania *Łukaszewicza*, tom II. str. 264.

¹⁰⁹⁾ Hist. de Languedoc. IV, 17.

¹¹⁰⁾ Hist. de l'Inquisition en France par *Lamothe-Langon*. Paris, 1829. Tom II. p. 614.

szczałki Waldeńczyków, Albigensów i Beguinów, sekty dość licznój, a żarliwie prześladowanej. Inkwizycya więc przez ten czas głównie się ich tępieniem zajmowała i czego nie wyniszczyła ogniem, to rozproszyła po świecie. Ale téż odtąd, kiedy zabrakło sekciarzy, o ile rzadziej w Langwedoku palonego na stosie widzimy heretyka, o tyle częściej płoną stosy z czarownicami ¹¹¹⁾. Odtąd téż proces o czary prawie wyłącznie inkwizycyą zajmuje. Sam papież Jan XXII., ten sam, co w Polsce inkwizycyą zaprowadził, zachęcał do niego inkwizytora Karkassony, a rozszerzając jego władzę i juryzdykcyą, wzywał go i napominał r. 1320, aby żarliwie ścigał tych, co ofiary bezbożne diabłom czynią, cześć im i pokłon oddając, a za ich pomocą nieprzeliczone ludziom wyrządzają czarami szkody. Wezwanie to jego, jako nader charakterystyczne, choć w części tylko przytoczę. Brzmi tak:

Sanctissimus pater noster et dominus dominus Joannes, divina providentia Papa XXII., optans ferventer maleficos interfectores gregis dominici effugare de medio domus Dei, vult, ordinat, vobisque committit, quod auctoritate sua contra eos, qui daemonibus immolant, vel ipsos adorant, aut homagium ipsis faciunt, dando eis in signum chartam scriptam, seu aliud quodcunque, vel qui expressa pacta obligatoria faciunt cum eisdem, aut qui operantur vel operari procurant quamcunque aliud ad daemonem alligandum, seu cum daemonum invocatione ad quodcunque maleficium perpetrandum, aut qui sacramento baptismatis abutendo imaginem de cera seu re alia factam, baptisant, sive faciunt baptizari, — — — item de sortilegis et maleficis, qui sacramento eucharistiae seu chostia consecrata — — — in suis sortilegiis seu maleficiis abutuntur, possitis in-

¹¹¹⁾ Hist. de Languedoc. IV. 184.

quirere et alias procedere contra ipsos: modis tamen servatis, qui de procedendo cum praelatis in facto haeresis vobis a canonibus sunt praefixi. Ipse namque dominus noster praefatus potestatem Inquisitoribus datam a jure, quoad inquisitionis officium contra haereticos, nec non et privilegia ad praefatos casus omnes et singulos ex certa scientia ampliat et extendit, quoadusque duxerit revocandum. Dat. die 22. mens. Aug. anno Domini 1320¹¹²⁾.

Mając inkwizytor Karkassony takie wezwanie papieżkie w rękę, i takie rozszerzenie władzy do wytaczania spraw o czary, zajął się niemi tak gorliwie w braku heretyków, że autor wspomnianej już historyi Langwedoku naiwno-charakterystyczne na przytoczonym powyżej miejscu robi postrzeżenie, że od czasu, jak sekta Begunów błędy swoje w Narbonie zasiała, t. j. od r. 1320, poczęło tamże niezmiernie wiele ludzi trudnić się magią i czarami, a najgorliwsze zabiegi i surowość inkwizycyi nie mogły im długo tamy położyć.

Nazywam to postrzeżenie *naiwném* i sędzę, że nie ma potrzeby tłómaczyć, dla czego? Lecz jest ono dla nas z innego jeszcze względu i ważném i ciekawém. Ci sami albowiem Beguini, których błędy zasiane w Langwedoku tyle miały namnożyć czarownic i czarowników, że ich tam długo wytępić nie mogły najgorlisze usiłowania inkwizycyi; ci sami Beguini, rozszerzywszy się na zachodzie, a raczej wygnani przesładowaniami z ojczyzny, dotarli aż do naszej Polski, gdzie mianowicie kobiety bardzo się chwyciły ich sekty¹¹³⁾. Czyżby więc nie należało przypuścić, że ten sam siew, który takie fatalne wydał owoce w Langwedoku, przynieśli z sobą i rzucili na ziemię naszą, i że on na téj ziemi

¹¹²⁾ *Raynald*, Ann. Eccl. ad anno 1320.

¹¹³⁾ *Starożytności Polskie*, Poznań 1842, Tom I. str. 226.

naszej takie same jak w Langwedoku wydał owoce? — Przepuszczenie to nabierze wielkiego do prawdy podobieństwa, gdy dodam, co obok tej wiadomości jest najważniejsze, że ten sam papież Jan XXII. w 11 lat po owem wezwaniu do inkwizytora Karkassony, napisał był także do naszego Łokietka i do arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby inkwizycya tamę położyła złemu, jakie ci Beguni w Polsce szerzyli ¹¹⁴⁾. Co i jak napisał — nie wiem! Źródła albowiem do historii inkwizycyi u nas ani są zebrane, ani dla mnie dostępne. Gdy jednak w tej samej sprawie, co do Karkassony, z takim samym, co tam, poleceniem energicznego wystąpienia przeciw tym samym sekciarzom i takim samym ich błędom, pisał też w tym samym poniekąd czasie i do Polski, wniesć zatém można, że pewnie mniej więcej pisał to samo i mniej więcej podobne dawał i tutaj wezwanie do rozpoczęcia procesu o czary.

Jest i to znowu tylko domysł, jeżeli nie prawdziwy, to przynajmniej bardzo do prawdy zbliżony. Papieża albowiem Jana XXII. uważać trzeba, jeżeli nie za właściwego twórcę i duchownego ojca wszystkich późniejszych spraw o czary (na 100 lat przed nim wydał r. 1233 Grzegorz IX. znaną nam już bullę przeciw Stedingom), to przynajmniej uważać go trzeba za pierwszego żarliwego tej sprawy motora i opiekuna we wszystkich krajach katolickich. Wszędzie on wietrzył czary i do tępienia ich wzywał władze i sądy duchowne. Przyczyną do tego była mu może osobista jego przed oczarowaniem obawa. Znane jest dostatecznie, jak dalece unosił się nią i niepokoił w początkach swego papieżstwa. Toć nawet kilku kardynałów miał w podejrzeniu, że go czarami zgładzić chcieli ze świata. Toć

¹¹⁴⁾ *Friese*, Beiträge zur Reformationsgeschichte in Polen und Litthauen. *Starożytn. Pols.* Tom I. str. 173.

własnego lekarza Jana z Amanto i kilku dworzan oskarżył i śledztwo z nimi wytoczył za to, że za pomocą odlewanych wosku i odmawianych formuł i zaklęć magicznych na życie jego godzili ¹¹⁵).

Tak samo wietrzył czary gdzieindziej, wietrzył je wszędzie, i wszędzie baczność inkwizycyi na nie obracał, a wydawanemi do niej rozporządzeniami zalecał surowość w ich tępieniu. Szczególniej r. 1327 odznacza się takimi jego rozporządzeniami ¹¹⁶), wydanymi do wielu krajów katolickich. W trzy lata później rozkazał sobie zewsząd nadesłać sprawozdania o skutku tych rozporządzeń; a gdy ten skutek nie okazał się dosyć pomysłnym i gdy mniemane praktyki czarodziej-skie jeszcze nie ustawały, nowe przeto, surowsze przeciwko niem wydał rozporządzenia ¹¹⁷).

Tu zestawienie dat z faktami i z tém, co się już o Beguinach w Langwedoku, i o ich przybyciu do Polski powiedziało, nie będzie bez znaczenia dla nas i dla czarodziejstwa Polskiego.

Sprawozdanie owo o stanie czarostwa w krajach katolickich odebrał papież Jan XXII. w roku 1330.

¹¹⁵) *Raynald*, *Annal. Eccles. ad anno 1317.*

¹¹⁶) *Raynald*, *Annal. Eccles. ad anno 1327.* Tu w ustawie 13. wyraźnie Jan chce, ażeby czarownice tak były uważane i karane, jak heretycy.

¹¹⁷) *Raynald*, *Annal. Eccl. ad anno 1330.* Z tego czasu znajdują się téż jeszcze i po innych miejscach podobne bulle Jana XXII. Tak *Hauber* w *Bibl. mag. II. Nr. VII.* oddrukował jedną, w której papież o czarownicach powiada: *Cum morte foedus ineunt et pactum faciunt cum inferno. Daemonibus namque immolant, hos adorant, fabricant et fabricari procurant imagines, annulum, vel speculum, (a Twardowskiego zwierciadło?!) vel phialam, vel rem quamcunque aliam magice ad daemones inibi alligandos; ab his petunt responsa, ab his recipiunt, et pro implendis pravis suis desiderijs auxilia postulunt, pro re foetidissima foetidam exhibent servitutem — etc. etc.*

W następnych latach wydawał obostrzone w tej sprawie instrukcje. A gdy do arcybiskupa gnieźnieńskiego pisał właśnie r. 1331, i polecał inkwizycyi w Polsce tępienie właśnie tych Beguinów, których błędy w Langwedoku zasiane wyrodziły się w czary; przypuścić zatem można bez pokrzywdzenia logiki, że i w dyecezyą gnieźnieńską takie same, jak do Karkassony i do tych innych krajów, wydawał rozporządzenia i uzbrajał niemi inkwizycyą na harc przeciwko czarom, które wszędzie upatrywał i widział.

Nie mam w prawdzie na to, jak się powiedziało, historycznego dowodu. Text bowiem pisma jego do Łokietka i arcybiskupa gnieźnieńskiego nie jest mi znany. Krajowe też żadne zabytki, pamiątki, pamiętniki albo kroniki, publiczności przystępne, nie przekazały nam śladu, czy pismo to odniosło skutek i jaki? Nie przekazały one nam śladu, czy i u nas gdzie nie próbowała inkwizycya z jego powodu rozpocząć gardłowych spraw o czary już w wieku XIV.? Nie ma dziś takich śladów widocznych; a choćby może znajdować one się mogły gdzie w jakich zapomnianych archiwach; w braku ich wszakże przyjąć można śmielęj, że w wieku XIV jeszcze się u nas sprawami o czary nie zajmowano, przynajmniej nie z taką bestialną zaciekłością, jak gdzieindziej na zachodzie, n. p. we Francyi, gdzie w Karkassonie w przeciągu lat 30, od r. 1320 do 1350 spalono 400 czarownic i czarowników, albo w Tuluzie, gdzie w tym samym czasie spalono ich 600 ¹¹⁸⁾. U nas się w owych czasach nic podobnego nie działo, ani dziać mogło, z tej prostej przyczyny, że inkwizycya u nas nigdy nie miała takiego, jak na zachodzie powodzenia, że więc i proces o czary inaczéj się u nas,

¹¹⁸⁾ Histoire de l'Inquisition en France par *Lamoignon-Langon*. Paris 1829. Tom III. p. 226

jak na zachodzie, rozwinął; o czem następnie obszerniej się powie.

Z tąd jednak nie wypada, żeby papież Jan XXII., który wszędzie inkwizycyą na harc przeciwko sekciarzom, a następnie przeciw czarownicom wyprowadzał, ażeby jój nie był chciał uzbroić przeciwko nim i u nas.

Są nawet pewne dowody, że ją w innych dyecezyach w tym celu i nie bez skutku uzbrajał.

I tak, w drugim dziesiątku XIV. wieku, powstała była dziwaczna sekta *Braci i sióstr wolnego ducha*, w Polsce nazwanych *Dulcynami*, którym po części zarzucano to samo, co dawniej Euchetom, Massalianom, co *Reszka* o Fratricellach powiada, że na nocnych swoich zgromadzeniach zasiadali nago, a pogasiwszy światła, za danem przez słowa pisma św. hasłem: *Rośnijcie a mnożcie się*, najochydniejszej oddawali się rozpucie. Mieli oni wejść także i do Polski, co spowodowało papieża Jana XXII., że w dyecezyach krakowskiej i wrocławskiej ustanowił inkwizytorami Peregrina, Dominikanina z Opoła i Mikołaja, Franciszkanina z Krakowa ¹¹⁹⁾. O działaniu inkwizytora krakowskiego znów nic pewnego nie wiem. Ale wrocławskiemu nie źle się jak widać, powiodło; czytamy albowiem w *Breve chronicon Silesiae*, że przez pare lat po roku 1315 palono wielu heretyków w Świdnicy, Wrocławiu i po innych okolicach Szlązka. *Starożytności zaś polskie* twierdzą, że to byli właśnie owi *Dulcyni*, przez wspólność jednych i tych samych zarzutów tak blisko spokrewnieni z Fratricellami i Beguinami francuzkiemi ¹²⁰⁾.

Czyżby zatem, zapytać się tu godzi, jedno i to samo przesładowanie jednych i tych samych sekt, za-

¹¹⁹⁾ *Czacki*, wyd. Raczyńsk. Tom I. str. 318. *Starożytn. Polskie*, Tom I. str. 173.

¹²⁰⁾ *Starożytn. Polskie*, Poznań 1842. Tom I. str. 173.

rządzone przez jednego i tego samego papieża, nie było powinno w Polsce takich samych wydać owoców, jakie się przy końcu tegoż prześladowania pokazały we Francji? Wątpić prawie o tém nie można! A choć nie mamy żadnego dowodu, żeby już w wieku XIV. prowadziła inkwizycya w Polsce swój proces o czary, prześladowania jednak sekciarskie musiały już wtedy i u nas, jak gdzieindziej, wprowadzać w obieg pewne wyobrażenia magiczne i demoniczne. Jest to bowiem zjawisko, które się wszędzie postrzega. Wszędzie czary i czarodziejskie praktyki występują najgęściej i najliczniej pospołu z dążeniami sekciarskimi, a raczej z urzędowym tych dążeń prześladowaniem. W Polsce n. p. były najpospolitsze, i najwięcej się niemi zajmowano i najwięcej czarownic napalono dopiero w wieku XVII. i XVIII. Ale o tém później.

Tu przybliżając to zjawisko do wyobrażenia, jakie kościół miał o naturze najwcześniejszych i najpóźniejszych sekt, do bul i rozporządzeń papieżkich, jakie przeciwko nim wydawał i do różnych czasowych okoliczności, które magią i czary pod sąd inkwizycyi oddały, a inkwizycyą do podejmowania takiego procesu prowadziły; wyrzedz się nie wacham stanowczo, że całą naukę o czarach, i wszystkie specyalne wiadomości, jakie nas doszły tak o nich, jak o przelicznych praktykach i obrządkach czarodziejskich, a o jakich dziś jeszcze z ust ludu naszego dowiedzieć się można, stworzyła inkwizycya, świętą nazwana, i po całym zarówno rozpowszechniła świecie za pomocą żywego słowa, dzieł martwych i okrutnej tortury.

Dogodna to albowiem rzecz była dla instytucyi, przeznaczonój na wytępienie sekciarstwa, kiedy tam, gdzie się pozycya religijna odezwała, przerażać i odstręczać od niej mogła umysły trwożliwsze *czarami* i *magią herezyi*, a znowu tam, gdzie jej nie było, utrzy-



mać w skutek okazanej *herezyi czarów* moc juryzdykcyi swojej naprzeciw sądów biskupich i świeckich. Dwóch celów dopinała tym sposobem inkwizycya od razu, i dla tego téż usilnie starała się podobne teorye w licznych uzasadnić dziełach. Najpierwsze, najważniejsze i bardzo uczone, a systematycznie traktujące o czarach, napisali właśnie inkwizytorowie, jak Eymericus, Nider, Bernhard z Komo, Jaquier, Sprenger, Insistoris i inni. Z nich to dowiadywał się wszystkich magicznych zabobonów i praktyk, nawet z czasów klasycznego pogaństwa, najprzód świat czytający wszystkich krajów, a od niego dowiadywał się potem lud prosty przez ambony, przez braciszków klasztornych, klechów i famę szerokousta, której baśni chciwie słuchała raz na to pole popchnięta i rozfertana na niem wyobraźnia.

Dodawszy jeszcze do tego jedną i tę samą wszędzie procedurę sądową w procesie o czary, jedne i te same wszędzie tortury, indukujące w dręczonych jedne i te same zbrodnie urojone; dziwić się przestaniemy wspólności jednych i tych samych zabobonów u wszystkich niemal narodów i ludów Europy, dziwić się przestaniemy dziwnemu na pozór zjawisku, że wszystkie prawie demoniczne istoty starożytnego Rzymu i Grecyi, i wszystkie o nich baśnie i gusła greckie i rzymskie, znaleźć po dziś dzień jeszcze można pomiędzy ludem naszym.

Tę wspólność sprawiły wytknięte dotąd okoliczności; sprawiły one jeszcze i to, że kiedy proces o czary przeszedł nareszcie z rąk inkwizycyi w ręce sędziów świeckich, głównie zaś magistrackich, które wyłącznie prawie zajmowały się nim u nas w Polsce; wtedy rzecz cała tak już była wykształcona, rozwinięta i najkompletniej uzasadniona, że ryzykowałby chyba współnictwo z czarownicami ten sędzia, któryby śmiał był wystąpić ze zdaniem o niedorzeczności takiego procesu.

Już poprzednio tortury inkwizycji realności czarów dowiodły. Powszechność była już w nie uwierzyła. Sędziowie świeccy mogli się tylko i musieli w tej mierze opierać na powadze swoich poprzedników, którzy nadto byli nauczycielami całego ich życia i strożami sumienia. To też wszędzie odwoływali się oni na tych nauczycieli; i dopóki na świecie wierzone, że powaga każda jest nietykalna, że uczniowi trzeba: *jurare in verba magistri*, dopóty nic w tém nie upatrywano zdróżnego.

Proces o czary, przez inkwizycyą stworzony, dosyć długo zostawał w jój ręku, ażeby przedmiot, około którego się toczył, nabrał nietylko pozorów rzeczywistości, ale samą stał się na niejaki czas prawdą w mniemaniu powszechném.

Dotknąłem tu w prawdzie jedynie początków jego i zawiązku; lecz na tém poprzestać muszę, bo dalsze ściganie jego rozwoju i przebiegu tak we Francyi, jak w Niemczech, w Polsce i gdzieindziej, nie moją właściwie jest rzeczą. Mnie albowiem tyle tylko o nim mówić wypadło, ile potrzeba było do wyjaśnienia sobie i czytelnikowi jednego działu literatury ludowej.

Dla chcących rozumieć i dla miłujących prawdę, będzie i to, co się powiedziało, wystarczające, zwłaszcza, że już poprzednio dotknąłem niektórych punktów tu dotąd należących, jak n. p. niektórych sekt wschodniego kościoła, jak bulli *Summis desiderantis* papieża Innocentego VIII. z r. 1484 i innych.

Dla uprzedzonych, ciemnych lub zamykających oczy przed prawdą, której blasku wytrzymać nie mogą, nigdybym zapewne dosyć nie powiedział, choćbym też całą rzecz wyłożył jak najobszerniej i najjaśniej wyświecił.

Dla tych jednakże, coby mnie może o nieprzyjazne względem matki-kościola usposobienia i o chęć szkalowania przez odsłanianie jój ułomności, wiecznego

godnych zapomnienia, pomówić byli gotowi, jeszcze jedno słówko.

Kościółowi samemu, jako kościołowi, nie zgola nie zarzucam i o nic go nie winuję, bo jak najzupełniej zgadzam się na to, co powiedział *Eneasze Silviusz* w tych słowach: *Nullum excellens malum in ecclesia catholica patrat, cujus prima origo non a sacerdote dependeat!*

Zgadzam się na to zupełnie, lecz idę dalej jeszcze i twierdzę, że w tém, co o powstaniu zabobonnych mniemań o czarach i o ich rozpowszechnianiu dotąd powiedziałem, nie obwiniam nawet nigdzie i księży. Bo nie moją jest rzeczą dochodzić, z czyjjej winy takie a takie zabobonne mniemania powstały, lecz raczej chodzi mi o to, żeby okazać, jak powstały. Jeżeli zaś przy takim dochodzeniu prawdy odkrył jakie ułomności, o którychby lepiej było zapomnieć, to je o tyle tylko odkryłem, o ile tego przedmiot mój wymagał, a żeby właściwą genezę zabobonów i czarów okazać, a ostatecznie teraz módz wyrzedz:

- I. że owi *pospolici czarodzieje* w Polsce, których zawsze było niewiele, i owe *pospolite czarownice*, których wielką moc u nas popalono, choć bez pomocy ksiąg, zwyczajnym sposobem, mniemaną swoją mądrość wykonywali, że mówię, ci *pospolici czarodzieje* nie wykonywali jednak żadnej *rodzimej* mądrości, jak mniema *Maciejowski*, i że tej mniemanej, a skrytej mądrości nie odziedziczyli po żadnych mędrkach słowiańskich, lecz dowiedzieli się o niej dopiero za Chrześcijaństwa, a pojawili się w Polsce później nawet od *czarnoksiężników*;
- II. że po wyjaśnienie żadnego szczegółu w tajemniczych obchodach naszych czarownic, nie potrzeba

- i nie należy, jak chce *Borkowski*, udawać się aż do Athawerdy indyjskiej;
- III. że dzisiejsze przesady ludu, złączone z wiarą, niekoniecznie źródło swe mają w mythologii słowiańskiej, jak mniema *Zieleniewski*;
- IV. że późniejsze czarownice nie wywiązały się z lekarek słowiańsko-pogańskich, co utrzymują *Gąsiorowski* i *Medyński*;
- V. że czarownice polskie nie zostały ukształcone wyobraźnią właściwie rodową i że rodzimych kształtów nie przybrały, ani w zwyczajach swoich przechowały cokolwiek z czasów słowiańskich, jak sądzi *Wojcicki*, i nareszcie
- VI. że dzisiejsze podania o czarodziejach nie sięgają czasów pogańsko-słowiańskich, co *Baliński* powiedział.

Ostatnie te dwa punkta potrzebują jeszcze niejakiego wyjaśnienia. Co bowiem do ukształcenia polskich czarownic rodową wyobraźnią i przybrania przez nie kształtów rodzimych, t. j. narodowych; przyjąwszy to można za prawdę, mianowicie po tém, com wyżej powiedział, że proces o czary, a z nim pospołu całe czarostwo, innym trybem do Polski wprowadzone, inaczej się poniekąd u nas, jak na zachodzie, rozwijały. Prawda to niewątpliwa, ale z niej zgoła jeszcze nie wynika, żeby czarownice polskie polską wyobraźnią były ukształcone. Tryb bowiem wprowadzenia do nas procesu o czary był inny; ale proces sam, ale przedmiot, około którego się toczył i wszystkie szczegóły, z których się rozwijał, były zupełnie te same, co na zachodzie. Ztamtąd on do nas przyszedł, ale że w innym czasie, inną też przeto przyszedł koleją.

Na zachodzie zaczęła go rozwijać inkwizycya, świętą nazwana, już w wieku XIII, a w wieku XIV.

już go rozwinęła i ukształciła zupełnie. U nas jeszcze w wieku XV. sporadyczne się tylko zdarzają przykłady wytaczanych tu i owdzie pojedynczych spraw o czary, z których się w prawdzie pokazuje, że już i wtedy wiadano o nich u nas, że już i wtedy wciskały się i wciśnęły częściowo do Polski obłudne o nich wyobrażenia zachodu; ale pokazuje się z nich drugostronnie i to, że to były pojedyncze tylko przypadki, a więc rzadkie, że czaro-mania nie stała się jeszcze i w wieku XV. i w pierwszej połowie XVI. tą epidemiczną społeczeństwa polskiego chorobą, jaką się następnie okazuje.

Zkądże to pochodziło?

Oto, że pomijając inne przyczyny, wymienię tu tylko jedną. Procesu o czary nie wprowadziła do Polski inkwizycja św.; nie wprowadziła go zaś dla tego, że nie mogła, a nie mogła dla tego, że nigdy w Polsce nie miała tak fatalnego powodzenia, i nigdy takiego nie osiągnęła znaczenia, jak na zachodzie, o czém mi pokrótce parę słów powiedzieć należy, skoro historia inkwizycji, jak widzimy, tak ściśle połączone jest z historią czarostwa.

Historia jednak téj inkwizycji w Polsce, jakkolwiek wcale nie bogate żniwo nastrocza badaczowi dziejów ojczystych, nietylko pragmatycznie dotąd nie została opracowaną, ale nawet źródła do niej nie odkryte, ani ustalone najprostsze fakta i data względem jej zaprowadzenia; co wszystko do reszty gmatwają i bałamuca drukarskie zapewne niektóre omyłki, co się wkradły w dzieła żyjących naszych pisarzy.

I tak n. p. *Wojcicki* powiada raz, że rejestr inkwizytorów przeciwko kacerstwom zaczyna się u nas od roku 1348; potem znów na drugiej stronie mówi, że trybunał inkwizycji wprowadził do Polski papież Jan XII. ¹²¹⁾; w czém jest widoczna omyłka druku,

¹²¹⁾ *Wojcicki*, Hist. Lit. Pols. T. I. str. 36, w przypisku.

albowiem Jan XII. zaczął i przestał być papieżem roku 956. Trudno, żeby już wtedy był do Polski zaprowadzał inkwizycyą, która nigdzie jeszcze nie istniała. Ma to więc zapewne być Jan XXII., który istotnie trybunał inkwizycyi w Polsce zaprowadził. Tylko, że wtedy nowa zachodzi trudność. Jakże on pierwszy miał zaprowadzać go u nas dopiero r. 1348, kiedy sam umarł już r. 1334.

W *Starożytnościach polskich* znów nowe bałamuctwa. Twierdzą one raz, że pierwszy Jan XXII. mianował Peregryna i Mikołaja inkwizytorami dyecezyi wrocławskiej i krakowskiej (tom I. 173); drugi raz mówią, że *pierwszy* ślad inkwizytora w Polsce pokazuje się w procesie między Krzyżakami a Kazimierzem Wielkim, w którym na dokumentach podpisywał się jakiś brat Mikołaj inkwizytorem *haereticae pravitatis*, (tom I. str. 407); co znowu niezupełnie jasne, bo proces ten toczył się w roku 1337, a papież Jan XXII., który pierwszy do Polski inkwizycyą zaprowadził, przed rozpoczęciem procesu trzy lata już nie żył. Trzeci raz też *Starożytności* znów mówią (str. 407), że ten Jan XXII. mianował r. 1606 (!) inkwizytorem dla Polski jakiegoś Piotra z Kołomyi.

Są to niewinne usterki, które jednakże zamęt wielki w dzieje inkwizycyi polskiej wprowadzają. Najbezpieczniej jeszcze będzie trzymać się dat i nazwisk, które o inkwizycyi u nas spisał krocichno Czacki¹²²). Przypisuje on jej zaprowadzenie Janowi XXII., w skutek bulli, wydanej r. 1318, która się ma znajdować w drugim tomie *Bullarii ord. Praedicat.*, a która Peregrynowi z zakonu Kaznodziejskiego, i Mikołajowi z zakonu św. Franciszka, zleca urząd *Censorum jidei* w dyecezyach wrocławskiej i krakowskiej.

¹²²) Dzieła *Tadeusza Czackiego*, wydan. Raczyńskiego. Tom I. str. 318.

Nietyle z resztą chodzić nam powinno o ustalenie dnia i roku wprowadzenia inkwizycyi do Polski, skoro ona od początku do końca swój egzystencyi nigdy u nas nie miała ani wziętości, ani takiego powodzenia i znaczenia, jak po innych krajach zachodu; co się n. p. pokazuje z bulli Grzegorza XI., którą z Awignonu wydał r. 1374 do gnieźnieńskiego arcybiskupa Jarosława, a w której ganił lenistwo i opieszałość inkwizytora wielkopolskiego, że wiele złego broić pozwalał w swoim jurysdykcyjnym obwodzie niejakiemu Milczowi, co z Czech wpadł był do Polski i różne tu religijne chciał zaprowadzać nowacye ¹²³⁾.

Nie lenistwo jednak inkwizytorów było przyczyną tego mniejszego w Polsce wpływu i znaczenia inkwizycyi. Przyczyną była raczej wygórowana wolność i potęga szlachty, i wszystkie towarzyszące jój i za nią idące następstwa.

Już za Kazimierza Wielkiego znane są zatargi szlachty z księżmi o dziesięciny. Szlachta nietylko swojej składać i oddawać nie chciała, ale zabierała nawet dla siebie i tę, którą składali włościanie, księży zaś miała, więziła i biła, a uchodziło jój to bezkarnie, bo ją prawa krajowe i władza królewska broniły.

Że duchowieństwo polskie nie poddawało się temu losowi bez walki, dowodzić nie potrzebuję; ale wspomnieć muszę, że i u nas probowało zapewne z powodu dziesięcin takie wywołać katastrofy, jak n. p. w Niemczech ze Stedingami, kończące się przesładowaniem o magią, czary i związek z szatanem. Wspomnieć zaś muszę dla tego, że podobnych zachcianek i u nas mamy niejaki ślad historyczny. *Czacki* przynajmniej twierdzi ¹²⁴⁾,

¹²³⁾ Dzieła *Tadeusza Czackiego*, wyd. Raczyńskiego.

¹²⁴⁾ Dzieła *Tadeusza Czackiego*, wyd. Raczyńskiego.

że opór oddawania dziesięcin przypisywało i nasze duchowieństwo sprawie *szatana* i nazywało go owocem *poкус diabelskich*. Od takiego posądzenia krok tylko jeden był do procesu o czary. Ów też Milcz wspomniany, przeciw któremu Grzegorz XI. inkwizycją w Polsce do energiczniejszego działania zachęcał, występował głównie przeciw dziesięcinom i wiele robił chaosu ¹²⁵⁾ Któż przeto wie, czy w wydanej przeciwko niemu bulli Grzegorza XI. do arcybiskupa gnieźnieńskiego, nie ma coś podobnego, jak w owej bulli Grzegorza IX., wydanej z takiego samego niegdyś powodu do biskupów w Minden i w Lubece przeciw Stedingom?

Ale choćby i tak było, to jednak bulle podobne nie pociągałyby i nie mogły za sobą takich u nas pociągnąć następstw, jak w Niemczech; a to z powodu, że im więcej swobod i znaczenia zyskiwała szlachta, a zyskiwała ona ich coraz więcej z dniem każdym, tem coraz mniej władzy zatrzymywało nad nią duchowieństwo. Spory o dziesięciny powtarzały się jeszcze i we wieku XV. Nawet synód w Łęczycy r. 1435 celem ich ułagodzenia złożony, nic nie skutkował, bo choć księża uchwalili, żeby przeciw szlachcie sporną klątwę i kar kościelnych używać; szlachta za nic miała ten wyrok i oświadczyła, że dziesięcin nie wyda. Księża grozili powszechnym interdyktem, ale poprzestali na pogróżkę.

Była więc szlachta już wtedy trochę za silna, żeby opór jej władza duchowna przełamać była mogła od razu, a jeszcze taka władza, jak inkwizycya, którą stanowił, wyznaczał i mianował Rzym. Przeciwko jej uroszczeniom znajdowała ta szlachta otuchę nie tylko we władzy królewskiej, która się wtedy z Rzymem wadziła i przepierała o obsadzanie biskupstw, ale ją znajdowała nawet i u wyższego duchowieństwa krajowego,

¹²⁵⁾ Dzieła *Tadeusza Czackiego*, jak wyżej.

które wyłącznie tylko z grona téj szlachty wychodzić mogło na katedry i biskupstwa. Należało więc krwią, wychowaniem, wyobrażeniami i sercem do rodziny szlacheckiej. Jeżeli zaś jedna maxyma łacińska powiada, że *clericus clericum non decimat*, to zaraz i druga naucza: że *asinus asinum fricat!*

Z natury więc swojej i z pochodzenia krwi wyższe duchowieństwo w Polsce zazdrośném okiem patrzeć było musiało na władzę inkwizytorów, wyznaczanych i mianowanych przez Rzym, którzy jurysdykcyą swoją sprawowali bez udziału biskupów, a nawet nad nimi samymi utrzymywali kontrolę.

To téż nietylko szlachta, ale i samo wyższe duchowieństwo w Polsce, niebardzo sprzyjało takiej inkwizycyi rzymskiej.

Jakoż widzimy, że synod prowincjalny r. 1542, pod przewodnictwem prymasa Gamrata, a piórem Marcina Kromera, napisał był statut, później w zbiorach soborów opuszczany, który stanowił, że inkwizytorów *haereticæ pravitatis* w Polsce mianować i wyznaczać mieli biskupi i kapituły z pomiędzy duchowieństwa świeckiego ¹²⁶⁾.

Tym sposobem samo duchowieństwo w Polsce kruszyło władzę inkwizytorów rzymskich, ale przez to osłabiało zarazem wszelką władzę swego sądownictwa.

Jakoż gdy zachuczała reformacya Lutra i w Polsce rozgłos szeroki i odgłos znalazła, wnet pokazało się, że opór szlachty silniejszy był, niżli ta władza duchownego sądownictwa.

Zaczęło ono z razu ostrożnie sił swoich próbować i doświadczać na nieszlachcie. I tak, za Zygmunta I. w r. 1508, więc jeszcze przed owym statutem Gamrata,

¹²⁶⁾ Dzieła *Tadeusza Czackiego*, wyd. Raczyńskiego. Tom I. str. 319.

spalić był kazał inkwizytor Mikołaj, Dominikan, jednego Żyda na rynku krakowskim ¹²⁷⁾. Później inkwizycya biskupia pierwszą swoją sztukę pokazała w r. 1539 na babie 80 letniej, *mieszczce* krakowskiej Malcherowej, którą oskarżono, że przeszła na religią żydowską, wskazano na śmierć i do wyegzekwowania oddano urzędowi miejskiemu, który ją też istotnie spalić dał na rynku ¹²⁸⁾.

Na Żydzie i stariej mieszczce udała się sztuka; ale gdy od Żyda i mieszczki chciało sądownictwo duchowne sięgnąć do szlachty, zaraz się wątpość władzy jego pokazała; jak tego najlepszym są dowodem sprawy Walentego, plebana Krzczonowskiego i głośnego u nas Orzechowskiego, których sądy biskupie oskarżyły i osądziły za małżeństwa pozawierane w stanie kapłańskim a wyrokami swemi osiągnąć nie mogły.

Próbowało jeszcze w prawdzie duchowieństwo odzyskać na różnowiercach wysuwającą się z rąk jego władzę; Zebrzydowski, biskup krakowski, złożył sąd na Krupkę Przecławskiego, jako jawnego Lutheranina; również sąd arcybiskupi wskazał o herezyą dwóch Łasockich i Jakóba Ostroroga, i odesłał wyrok do starosty po wymierzenie kary. Ale starostowie już wtedy wyroków duchownych egzekwować nie chcieli. Szlachta nawet krzyżeć poczęła na to, że ich księża ogłaszać mają infamisami, bo infamisem był każdy heretyk, a infamis tracił cześć i majątek. Z tego powodu hałasowała strasznie na sejmie w Piotrkowie r. 1552. Rafał Leszczyński wręcz oświadczył, że szlachta nie pozwoli się odtąd sądzić komu innemu, jak królowi, i sejm też nie chciał do żadnych obrad przystąpić, dopokąd szlachta z pod władzy biskupiej wyemancypowaną nie będzie. Król więc przez dekret zawyrokował, że lubo ducho-

¹²⁷⁾ Dzieła *Tadeusza Czackiego*, jak wyżej.

¹²⁸⁾ *Górnickiego*, *Dzieje Kor. Pols.*

wieństwo ma prawo pilnować czystości zasad wiary, nie może przecież obywateli pozbawiać dóbr i czci, a tém mniej życia.

Czysta to była ironia, i biskupi też dobrze czuli, że dekret taki w niwecz ich sądownictwo obracał. Spisali przeto protestacyą i przez trzy dni nie przyszli do senatu, ale przeprosili się dnia czwartego z obawy, aby ich z niego na zawsze nie wykluczono. Koniec jednak był taki, że sądownictwo ich na szlachtę upadło; z kancelaryi nie wydawano odtąd listów względem zasekwestrowania dóbr tych szlachty, którzy rok sześć niedziel trwali w kłatwie kościelnej, i tak wysunęła się nad szlachtą władza sądownicza z rąk tego duchowieństwa, które przedtém samo nie chciało cierpieć nad sobą takiej władzy, narzucanej z Rzymu. Po takim niepowodzeniu ze szlachtą, tak katolicką, jak dyssydencką, chciała się władza duchowna w dwójnasób odwetować na różnowiercach nieszlachcie. Już w następnym roku chciał Jędrzej Czarnkowski, biskup poznański, surowy dać przykład na kilku dyssydentach z niższej klasy i zamianował inkwizytorem dla dyecezyi poznańskiej, Pawła Sarbina, Dominikana ¹²⁹⁾, który też natychmiast wytoczył sprawę o hussytyzm ubogiemu Grzegorzowi Grycerze, zarzucając mu także i błędy Pikardów, o których co pisał Reszka, jużesmy raz powiedzieli. Skazany został Grycera wespół z Jakobem aptekarzem i Serafinem krawcem na spalenie żywcem i wszyscy trzej osadzeni w więzieniu na ratuszu. Ale nim do wykonania wyroku przyjść mogło, wpadli Łukasz Górka i Stanisław Ostroróg z wielką liczbą uzbrojonej szlachty do miasta r. 1554 i więźniów z ratusza odbili ¹³⁰⁾.

¹²⁹⁾ Obraz hist. stat. miasta Poznania *Łukaszewicza*, tom IV. str. 280.

¹³⁰⁾ Wiadom. histor. o dyssydentach w mieście Poznaniu, przez *Łukaszewicza*, str. 43.

Wkrótce potem wytłómaczył sam Ostroróg arcybiskupowi bardzo zrozumiale pobudki takiego ujęcia się magnatów i szlachty za nieszlachtą, łykami; a to przy następującej sposobności.

Czarnkowski nie zraził się pierwszym niepowodzeniem swych sądów z mieszczaństwem, i w tym samym jeszcze roku powołał przed nie o kacerstwo Pawła Organistę, szewca poznańskiego. Stawił się szewc na termin wyznaczony do Ciężynia, ale nie sam; towarzyszył mu znowu liczny orszak Ostroroga, Rafała Leszczyńskiego i innych panów, złożony przeszło ze 100 szlachty; co widząc biskup, zaoczny czempredziej na szewca wydał wyrok śmierci; a kiedy go o taką niesprawiedliwość szlachta surowo karciała, te charakterystyczne rzekł słowa: „Dziwi mnie mocno, moi panowie, że się tak za *szewcem* ujmujecie!“ Na to mu Ostroróg równie charakterystycznie odrzekł: „„Nie bierzemy na siebie obrony szewca; ale przewidujemy, iżbyś to samo, co ci się dziś z szewcem udało, zrobił jutro z Ostrorogiem i z innymi!““¹³¹⁾.

Nietylko więc siebie wyłamała szlachta z pod władzy jurydykcyi duchownej, ale przez oględną i rozumną przezorność zasłaniała od niej i nieszlachtę różnowierców. Powaga władzy duchownej mocno przez to nadwerżoną i zagrożoną została.

Dla poratowania więc sprawy kościoła katolickiego przysłał papież na pomocnika i doradcę duchowieństwu polskiemu kardynała Lippomana, człowieka bez wątpienia zręcznego, ale tak dalece nieobeznanego z duchem instytucyj polskich, że dawał on zaraz w początkach swego przybycia Zygmuntowi Augustowi radę, ażeby co możniejszych heretyków pościnać kazał.

¹³¹⁾ Wiadom. histor. o dyssydentach w mieście Poznaniu, przez *Lukaszewicza*, str. 45 i następ.

Sam téż chciał doświadczyć siły sądownictwa duchownego i dać z niego zbawienny przykład surowości. Zwołał więc r. 1556 synód w Łowiczu, który uwięził Luterankę stanu szlacheckiego, ubogą Dorotę Łażęcką i kilku Żydów, oskarżonych pospołu o to, że kłuli hostyą, którą im taż Łażęcka wydać miała potajemnie, a z której butelka krwi naciekła. Chciano oskarżenie to w opinii publicznej wynieść do potęgi zbrodni rzeczywistej a najczarniejszej, co jednak jeszcze wtedy nie dało się tak łatwo do skutku doprowadzić, bo jeszcze dosyć było w kraju oświaty, żeby takiej bajeczce nie zaraz uwierzył. To téż gdy biskup Przerębski, podkanclerzy, skarżył królowi na ową zbrodnię męczenia hostyi, kalwin Stanisław Myszkowski złąkał go popędliwie i wyszydził publicznie, że śmie takie głupstwa przed tron przynosić, a król nakazał uwolnienie obwiniionych. Mimo tego zbor Łażęcką spalił, a Żydów kazał wrzającą smołą po karkach polewać, aż w mękach pomarli.

Okrucieństwo to miało ustalić władzę duchowieństwa w Polsce, ale przeciwny całkiem sprawiło skutek i zniszczyło całkowicie wziętość Lippomana i na dworze i w narodzie; ma się rozumieć, że tylko w oświecenijszej jego części. U prostactwa albowiem i ciemnej klasy ludu, znalazła cała ta nedorzeczna historia o męczeniu hostyi i krwi z niej wyczonej i zupełną wiarę i dobre przyjęcie, jak się to zwłaszcza w późniejszych czasach pokazuje z powtarzających się w różnych stronach Polski podobnych historyi o wykradaniu i męczeniu hostyi. Któż n. p. u nas nie słyszał o takim wykradzeniu i męczeniu przez Żydów trzech przenajświętszych hostyi w mieście Poznaniu, gdzie nawet z téj bajki urosła poważna tradycja i do dziś dnia się utrzymuje o przyczynie wystawienia przez Jagiełłę kościoła Bożego ciała? Później wymyślona, jak słusznie

domyśla się Łukaszewicz¹³²⁾, a do czego ja jeszcze dodam, że wymyślona najprawdopodobniej dopiero

¹³²⁾ Dwa razy o niej Łukaszewicz wspomina w *Obrazie hist. statyst. miasta Poznania*, tom II. str. 140 i str. 252, i opowiada całe to zmyślane zdarzenie podług *Tomasza Tretera*, który o niem całą napisał książkę: *Sacratissimi corporis Christi historia et miracula, quae in ecclesia Posnaniensi ordinis S. Marciae Carmelitarum divina bonitas operatur. Brunsb. ap. Georg Schönfeld 1612.* Tłómaczył tę książkę po polsku i wydał z drzeworytami *Miedźwiecki*. Treść opowiedzianego w niej zdarzenia jest taka. Uboga mieszcza poznańska, ukrywszy się wraz z córką w kościele księży *Dominikanów* (!), ukradła z niego trzy hostye i sprzedała je potajemnie Żydom, którzy w piwnicy jednego domu na Żydowskiej ulicy poczęli je dla obelgi męczyć i kłuć nożami, a przerażeni cudownym żywěj krwi z tych hostyi plynieniem i obryzgującej ich twarze, chcieli ślad swojego bezbożnego okrucieństwa zniszczyć; lecz hostye nie dały się ani połamać, ani utopić, ani w ogniu spalić. Wtedy wynieśli je na błonia błotniste za miasto i zakopali w moczarach. Aliści gdy pastuch bydło miejskie na te błonia wypędził, (było to w niedzielę i msze odprawiały się we wszystkich kościołach), ujrzał nagle, jak w czasie podniesienia przenaświętszego sakramentu podniosły się też i te trzy hostye z pod ziemi i w powietrzu zawisły. Bydło nierozumne poklekło, pastuch dał znać do miasta, zkąd po przekonaniu się o prawdzie jego doniesienia, uroczysta wyszła na te błonia procesya z samym biskupem na czele. Między zgromadzonem duchowieństwem był jeden ksiądz stary, skromny, ale nadzwyczaj świątobliwy; temu spuściły się z powietrza na podniesioną patynę trzy hostye i rzecz się cała wydała. Babę złodziejkę i Żydów pokarano śmiercią okrutną, szarpiąc ich rozjuszonymi psami i paląc żywo ogniem, jak Łażęcką w Łowiczu. Na pamiątkę zaś tego cudu wystawił Jagiełło kościół Bożego ciała na miejscu, gdzie się hostye objawiły. W nim do dziś dnia oglądać można i dół, przemieniony na studzienkę i stósownicę przyozdobiony, w którym Żydzi zakopać mieli te hostye, i męczarnie okrutne tych Żydów, pomazane na kilku obrazach. Mimo takich świadectw na pozór wymownych, powątpiewa Łukaszewicz o prawdziwości całego tego zdarzenia i powątpiewa słusznie, skoro we współczesnym mu archiwum miejskiem, ani w późniejszym nieco archiwum katedralnem, ani

po r. 1556, umiano jednak całą tę bajkę przerzucić aż w wiek XIV. pod panowanie Jagielly i oprzeć na niej

w archiwum grodzkiem, mającem dokumenta z téj epoki, najmniejszej o niem nie znajduje wzmianki. Podobneż milczenie zachowuje o tém i archiwum księży Dominikanów. Pierwszy dopiero, powiada Łukaszewicz, uczynił o nim ogólną wzmiankę Długosz, a Treter szczegóły do niego obszernie dorobił, nie wymieniwszy nawet nazwisk osób, mających w niem udział. Ja jednak pozwolę sobie i o tém powątpiewać, żeby rzeczywiście sam Długosz był w kronice swojej tę wiadomość napisał. Mówi on w prawdzie pod r. 1399: „*Die Veneris quindecima Augusti, mulier quaedam de Posnania, procurato in Monasterio fratrum praedicatorum Posnaniae divinissimo Eucharistiae Sacramento, illud ex ore sustulit, Judaeis Posnaniae commorantibus venditura. Quod in pratis civitatis Posnaniensis repertum, magna mortalibus beneficia in loco inventionis praestare coepit. Cujus rei devotione Wladislaus rex Poloniae motus in eodem loco fratrum carmelitarum erigit coenobium, sub titulo corporis Christi.*“ Choć zapisek taki znajduje się w Długoszu, sędzę jednak nietylko, że prawdziwości zmyślnego zdarzenia nie popiera, co dziś już rzeczą jest pewną; ale sędzę nawet, że to nie jest zapisek samego Długosza, ale interpolacya późniejszego jego przepisywacza, zrobiona dopiero w drugiej połowie XVI. wieku. Mam zaś do takiego mniemania następujące powody, *najprzód*: kronikarze nasi nie zgadzają się co do roku fundacyi klasztoru karmelitów w Poznaniu; *Sarnicki* kładzie go pod r. 1402 i mówi: „*Wladislaus rex anno 1402 templum corporis Christi Posnaniae erigit. Quod, inquit, istic corpus Christi in pratis Posnaniensibus repertum fuit*“; co wyraźniej jeszcze na interpolacyą wygląda, choć już w drugiej połowie XVI. wieku pisane. *Drugi* zaś mój powód daleko ważniejszy jest ten, że w ogóle baśnie o wykradaniu i bezczeszczeniu hostyi pojawiają się i kursować zaczynają po zachodniej Europie dopiero w wieku XVI. jak się o tém przekonąć można z *Delriusza*: *Disquibit. mag. L. V. 16*, gdzie jest wydrukowany wyrok w takiej sprawie inkwizycyi awignońskiej, wydany w pierwszej połowie XVI. wieku. Sprawa Łażeckiej w Łowiczu jest tylko naśladowaniem i téj i innych podobnych, wytaczanych w wieku XVI. na zachodzie. Wszystkie więc tego rodzaju baśnie mogły się i w Polsce dopiero w wieku XVI. potworzyć.

fundacją klasztoru Karmelitów. I po innych miastach Polski powtarzała się taka sama historia o wykradaniu i męczeniu hostyi, choć nie miała takiego powodzenia, jak poznańska, co się między innymi pokazuje i z jednej sprawy wytoczonej r. 1673 przed sądem miejskim w Sieradzu przeciw Maryannie Jurkowej i Ewie Hermanównie, które o także wykradzenie hostyi oskarżone, po długim i mozolnym śledztwie wypuszczone być musiały na wolność dla zupełnego braku dowodów ¹³³⁾.

Widać ztąd jednak, że w urojoną ową zbrodnię, za którą Łażęckę r. 1556 w Łowiczu spalono, uwierzyła ciemniejsza część narodu; a kiedy taką ciemniejszą częścią stała się w następnych czasach nieomal cała Polska, cała też pewnie w nią wierzyła. Ale w epoce, kiedy synód w Łowiczu sprawę Łażęckiej wytoczył, była jeszcze szlachta za oświeconą, żeby uwierzyć w słuszność oskarżenia, które Myszkowski publicznie wyszydził i głupstwem nazwał. Surowość też wyroku i jego spełnienie wywołały powszechne pomiędzy nią oburzenie. Sejm r. 1557 był nader burzliwy z powodu sporów religijnych, a na sejmie r. 1565 ustanowiono, że starostowie wyroków duchownych egzekwować nie mają i pozostawiono sądy duchowne tylko przy karach kościelnych, z których nic sobie nie zrobiła szlachta, skoro klątwy nowowierców osiągnąć nie mogły.

Tym sposobem sądy duchowne o herezyą na zawsze w Polsce zeszyły z pola, a właściwie nigdy go u nas nie znalazły tak dogodnego, żeby się na niem stale usadowić i rozwinąć mogły. Cała ich działalność ograniczyła się na tém, że zaczęły od spalenia Żyda i biednej mieszczki krakowskiej, posunęły się aż do spalenia biednej szlachcianki, lecz dalej pójść nie mogły.

To nam też najlepiej potrafi wytłómaczyć nader

¹³³⁾ Tajemnice społeczeństwa, *Tripplin*. T. III. str. 226.



rzadkie aż do tej epoki w Polsce zjawisko niedorzecznych spraw o czary, takich mianowicie, w którychby urojona zbrodnia śmiercią karana być miała. Godne zaiste podziwienia, że kiedy w zachodniej Europie, od wieku XIII. począwszy, tysiące tysięcy ofiar za mniemane czary popalono, u nas w Polsce aż do połowy XVI. wieku rzadko się gdzie i kiedy taki przypadek zdarzył. Wszak jeszcze na początku tego wieku *oczyzczały* się u nas kobiety o czary oskarżone przed sądami biskupiemi, jak się to już wspomniało. Dopiero w drugiej połowie tego wieku, kiedy prześladowania religijne rozpocząć usiłowano, zaraz się też pojawiają przypadki, wprawdzie rzadkie, że i czarownice palić zaczęto. Tak r. 1567, więc w 11 lat po spaleniu Łażęckiej w Łowiczu, *Feria secunda in Crastino Dominicae Judica*, spalono w Poznaniu pod szubienicą ciało Katarzyny z Nowca, która będąc uwięzioną o mniemane czary, w więzieniu umarła ¹³⁴).

Ta okoliczność staje się nowém poparciem wyrzeczonego przezemnie już wyżej twierdzenie, że czary i magia idą równolegle z ruchem religijnym, a wyrażają się wszędzie z religijnych prześladowań.

Nie było ich aż do XVI. wieku prawie wcale w Polsce, bo też i inkwizycyi prawie jak gdyby nie było. Nieznany był u nas właściwy proces o herezyą; to też nieznanym był i właściwy proces o czary.

Skoro zaś ruch religijny, właściwiej zaś reformatorski ogarnął i Polskę, a sądy duchowne, w których rękę i sprawa o czary spoczywała, pokazały się z wymienionych przyczyn nie dosyć silnemi, żeby w karby religijnego posłuszeństwa ująć sumienia rozbrykanęj szlachty; mało im bardzo zależeć mogło na tém, żeby

¹³⁴) *Obraz histor. stat. miasta Poznania Łukaszewicza.* Tom II. str. 286.

całą potęgę swój władzy okazać na biednym chłopie lub chłopce, którzy żadnego zgoła w społeczeństwie polskiem nie mieli znaczenia. Były to proste liczby i maszyny do pracy, nienastręczające nawet inkwizycyi i sądom duchownym sposobności do okazania na nich swój siły. Nie wielka bowiem byłaby sztuka, a chluba i korzyść żadna, chłopu ówczesnemu w Polsce, dać uczuć całą surowość i potęgę władzy duchownej. I to może jest jedna z przyczyn, dla których tak rzadko w owych czasach spostrzegamy chłopca postawionego przed kradki sądów inkwizycyi i biskupich. Jest to może, powiadam, jedna z przyczyn, ale nie jedyna! Tak samo albowiem, jak w pierwszej połowie XVI. wieku zasłaniała szlachta i magnaci biednych szewców i mieszczan polskich od surowości krwawych wyroków duchownych, cośmy już wyżej widzieli; tak samo, choć z innych pobudek, zasłaniała od nich i chłopów.

Mieszczan broniła wtedy szlachta z przecznej obawy o własne bezpieczeństwo, jak to wręcz wypowiedział Ostroróg; chłopstwa broniła ta szlachta zapewne z przecznej obawy o własny interes materyalny, któryby mógł być i musiałby ucierpieć, gdyby sądy duchowne mogły być ogniem wsie szlacheckie wyplenić z poddanych i ogałacać je z rąk silnych i zdrowych, których praca główne stanowiła bogactwo szlachcica. Tu kwestya juryzdykcyi naruszała kwestyą własności, i dla tego téż, jak zwykle, ustąpić przed nią i upaść musiała.

Te to zapewne okoliczności sprawiły, że gdy w Polsce ani inkwizycya, ani biskupia władza duchowna, nie mogły juryzdykcyi swojej wykonywać bezwzględnie i bezwarunkowo nawet nad ludem prostym, sprawiły, mówię, że się z nich u nas nie wywiązał taki sam proces o czary, jaki się wywiązał na zachodzie, gdy sądy duchowne zstąpiły tam z wyższych umysłó-

wych sfer herezyi pomiędzy lud prosty, który nawet kwestye religijne zmysłami prawie tylko rozumie.

U nas sądy duchowne czy nie mogły, czy nie chciały zstępować pomiędzy lud prosty. Dla tego téż do pierwszej połowy XVI. wieku za nader rzadki fenomen uważać w Polsce trzeba każdą sprawę o czary.

Ale następnie zmienił się ten stosunek nieszlachty i ludu do sądownictwa władz duchownych, a raczej do sądownictwa w rzeczach sumienia.

Szlachta albowiem dyssydencka, samolubstwem kastowém zaślepiona, lękając się utraty wyłącznego w kraju znaczenia i absolutnej przewagi nad mieszczańinem i chłopem, który w jój mniemaniu przypuszczony do równości praw nawet w rzeczach sumienia, mógłby się być z czasem z pod jój władzy moralnej, a następnie i fizycznej wyłamać, coby doprowadzić musiało do anarchii anti-szlacheckiej; zawiązawszy po śmierci Zygmunta Augusta konfederacyą w Krakowie na której spisała kaptur, zastrzegający szlachcie wolność sumienia i wyznania, broniący ją od wszelkich przesładowań religijnych, niedozwalający „dla różnej wiary i odmiany w kościelech krwie przelewać, ani się penować *confiscatione bonorum*, poczciwością, *carceribus et exilio*;" wyłamawszy się tym sposobem najzupełniej z pod władzy sądownictwa duchownego, nietylko pod niem zostawiła chłopą, coby dla niego nie było jeszcze tak złe i fatalne; ale co gorsza, sama sobie przyznała nad nim sądownictwo duchowne w rzeczach religii i sumienia, zapisując i to w akcie konfederacyi: „że przez tę konfederacyą naszą zwierzchności żadnej nad poddanymi ich tak panów duchownych, jak i świeckich nie derogujemy, i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie psujemy: i owszem, jeżeliby taka licencya gdzie była *sub pretextu religionis*, tedy, jako zawsze było, *będzie wolno i teraz każdemu panu podda-*

*nego swego nieposłusznego tam in spiritualibus, quam in secularibus podług rozumienia swego karać*¹³⁵⁾.

Pogorzszyło się tym sposobem dotychczasowe położenie chłopą, który aż dotąd w rzeczach religii i sumienia, a więc i w sprawach o czary, podlegał jedynie sądownictwu duchownych; teraz zaś oddany został pod sądy szlacheckie, co dla niego najfatalniejsze, jakto zaraz zobaczymy, miało później skutki, gdy szlachta i kraj cały zfanatyzowały się i ociemniały w szkole jezuickiej.

Ta szkoła albowiem zrobiła w rzeczach magii i czarodziejstwa dla Polski właściwie dopiero w XVII. wieku to, co dla reszty zachodu, począwszy od XIII. wieku robiła inkwizycya dominikańska. U nas ta inkwizycya nie miała, jakeśmy widzieli, i mieć nie mogła tak fatalnego powodzenia. Dla tego też i procesu o czary i wiążących się z nim krzywych wyobrażeń i guseł, nie wprowadziła do nas tym trybem, co na zachodzie. Wcisnęły one się jednak ztamtąd różnemi drogami, a mianowicie też do miast, które powstawały głównie z przychodniów zachodnich; a potem przyznać trzeba, że i duchowienstwo samo przyczyniało się do rozpowszechniania mniemań zabobonnych, które jakkolwiek błędne i mylne, zgadzały się przecież z wyobrażeniami wieku i z nauką kościoła. Mamy n. p. dowody, że ci sami *Dominikanie*, z których zakonu pospolicie inkwizytorów *haereticae pravitatis* wybierano, a którzy w Niemczech i Francyi osławiony proces o czary stworzyli i diabła sprowadzili na ziemię; że ci sami ustawicznie też z diabłami wojowali i w Polsce. Wszakżeż to owym sławnym exorcystą Słupeckiego, o którym Długosz pisze, był ksiądz Kazimirski *Dominikanin*. Wszak u *Dominikanów* w Sandomirzu pochowany, tak okrutnie ten Słupecki pokutował i dokazywał po śmierci.

¹³⁵⁾ Starożytności polskie.

Dominikanie też w drugiej połowie XVI. wieku bardzo skutecznie a żarliwie wypędzali diabłów z opętanych w Krakowie w kościele św. Trójcy za przyczyną św. Jacka Odrowąża, który tamże jest pochowany, jak o tém obszernie powiada *Reszka* i pocieszną z téj okazyi przytacza anegdotę o pewnym szewcu krakowskim, który i jemu (*Reszce*) za życia piękne rabiął bōty, a był zaciętym Arianinem, o czém *Reszka* naturalnie nie wiedział, i żonę też miał taką bezbożną heretyczkę, że raz głośno wyszydzała processyą katolicką, która się r. 1579 odbywała po ulicach miasta; za co też z dopuszczenia bożego diabeł ją niebawem opętał i dręczył niemilosiernie, szamocąc jój ciało i wszystkie wykrzywając członki. Wzywała dręczona księdza katolickiego, ale go mąż zatwardziały na żaden sposób dopuścić nie chciał i tak jój umrzeć dozwolił w opętaniu. Nie miała jednak taka zatwardziałość i jemu ujsć bezkarnie. Jakoż zdarzyło się, że kiedy ten sam szewc wszedł był nieco później do kościoła św. Trójcy, gdzie właśnie, jak słyszał, *ojcowie Dominikanie diabłów z opętanych wypędzali* i urągać z tego począł, mówiąc z szyderstwem, że chętnie weźmie w siebie wszystkich diabłów, których *Dominikanie* z innych ludzi za przyczyną św. Jacka wypędzą, odrzekł mu na to ojciec Seweryn, gorliwy Dominikan i wielki exorcysta: „Niech ci się stanie wedle słowa twego!“ A otóż skoro bluźnierca do domu powrócił, uczuł się natychmiast w mocy tego diabła, któremu się poniekąd sam oddał. Wyprawiać on zaraz z nim począł swoje diabelskie sztuki i harce; to cielsko jego zwijał, jak w kłębek i w najciemniejsze wciskał dziury, to miotał i rzucał śród głośnych wyrzekań po murach i dachach kamienic, aż go nareszcie oknem własnego domu z piętra wyrzucił i rozstrzasł o bruk na miazgę ¹³⁶⁾).

¹³⁶⁾ De atheismis et falarismis evangelicorum, auctore *Stanislao Rescio*. Neapol. 1596. p. 544.

Takie to awantury wyprawiali diabli za przyczyną Dominikanów i w Polsce, a wyprawiali je nietylko w samym Krakowie, bo historia szewca krakowskiego powtórzyła się w kilkadziesiąt lat później znów z pewnym łaźniebnikiem w Poznaniu, który będąc katolikiem, dla żony luteranki zheretyczał i bluźnił przeciwko wierze katolickiej. Otóż i jego diabeł za bluźnierstwa, jak niegdyś szewca krakowskiego, opętał, i jego miotał i rozbijał o ściany, i jego też nareszcie, jak niegdyś szewca krakowskiego, wyrzucił oknem z domu i roztrząsał także na miazgę, nie o bruk w prawdzie, lecz co daleko ciekawsze, roztrząsał go o mur *Dominikańskiego* właśnie kościoła¹³⁷⁾.

Wątpliwości więc nie ulega żadnej, że i do Polski starali się Dominikanie wprowadzić wszystkich tych diabłów, których na zachodzie namnożyli, a z nimi popołu i wszystkie niedorzeczne o ich paraniu się z żyjącymi ludźmi zabobony.

Krajowych tylko instytucyi i społeczeństwa polskiego układ nie dozwalał im tych samych, co na zachodzie używać u nas sposobów i środków, których ostatecznym rezultatem był tam ów osławiony proces o czary ze wszystkimi swemi następstwami. Do naszych stosunków te środki nie przypadały zgoła. Im też przeto jedynie zawdzięczać możemy, że gdy inkwizycya dominikańska nigdy się u nas właściwie zawzięść nie mogła, nie mogła też przeto i właściwego procesu o czary do nas wprowadzić. Nie znajdujemy go za jej istnienia w Polsce, kilka pojedynczych wyjąwszy przypadków, tak rzadkich, że jako osobliwości kroniki je nasze zapisywały; przycém pamiętać jeszcze trzeba, że i te nawet pojedyncze przypadki nie poszły z konsekwencyi okoliczności miejscowych, ale są czystym na-

¹³⁷⁾ Obraz hist. st. m. Pozn. *Łukaszewicza*. T. II. str. 322.

śladownictwem tego, co się od tak dawna praktykowało na oświeconym zachodzie, naśladownictwem małpowanym głównie przez miasta, w których zawdy żywił cudzoziemski przeważał.

Właściwego procesu o czary, powtarzam, nie było w Polsce aż do połowy XVI. wieku. Wiadomości o nim, i o przywiązanych do niego magicznych gusłach i zabobonach, mogły się wcześniej już dostawać, i dostawały się rzeczywiście i do nas. Lecz proces sam, w całej swej sile i niedorzeczności, pojawia się u nas później dopiero. Tylko, że innym wprowadzony trybem i za powodem innych okoliczności, inaczej się też poniekąd rozwijał, a raczej inaczej prowadził się u nas, choć co do istoty swojej, a nawet i części składowych zawsze ten sam, co na zachodzie.

Dominikanie wyczerpali i zużyli swe siły w walce z kacerstwem już i na zachodzie, a zużyli je bezskutecznie, bo mimo ich wysień i stosów płonących, zahuczała nad kościołem św. Piotra wielka burza reformacyi, wszczętą przez Lutra. Przeciwno niej nowych kościoł chciał stawić szermierzy w zakonie Jezusowym. Wcześniej wprowadzono ich i do Polski (roku 1566), ażeby tamę położyć nowacyom reformatorskim, które się do niej, zwłaszcza przez Prusy królewskie, wdzierać poczynały.

Nie moja rzecz, pisać historię Jezuitów w Polsce, i wykrywać sposoby i środki, jakich do dopięcia swych celów używali. Dość będzie, gdy tu niektóre fakta zapiszę, zarywające pośrednio i bezpośrednio w sferę moich poszukiwań, a świadczące wymownie, że środki te i sposoby Jezuitów były skuteczniejsze, niżli poprzednio dominikańskie.

I tak, Jezuici okazali tego, o co inkwizycya dominikańska i sądy duchowne daremnie się dotąd kuśiły, że r. 1689 ścięty został, a po ścięciu publicznie

spalony, pierwszy szlachcic polski dla różnej swojej wiary i dla swych religijnych przekonań. Któż nie odgadnie, że tu mowa o Łyszczyńskim, ścietym i spalonym za ateizm pod panowaniem Jana III. ¹³⁸⁾

Prawda, że nie Jezuici, lecz sama szlachta sądziła go na sejmie i osądziła na śmierć. To prawda! Ależ tu właśnie pokazuje się zręczność jezuickiej nauki, że gdy sami Jezuici nigdy nie zdołaliby szlachcica polskiego wskazać na gardło, i wyroku śmierci do wyegzekwowania na nim doprowadzić, umieli jednak w tej szlachcie takich wychować sobie sędziów, że oni wydawali i spełniali wyroki, jakich sobie tylko życzyć mogli sami nauczyciele.

Toć i w sprawie toruńskiej, gdzie r. 1724 z powodu *różnej wiary i odmiany w kościołach* ściety został prezydent Roesner i kilku obywateli całkiem niewinnych, nie Jezuici byli sędziami, lecz właśnie potomkowie i następcy w znaczeniu i godności owych Ostrorogów i Myszkowskich, co to niegdyś szewca poznańskiego tak gorliwie przeciw nadużyciom władzy duchownej bronili. Nie Jezuici mieszczan toruńskich sądzili, a przecież nikt pewnie dziś nie zaprzeczy, że to była ich sprawa. I toć to, powtarzam, jest zręczność Jezuitów, że sobie umieli wychowywać takich sędziów, jakich im było potrzeba. Wychowywać zaś takich sędziów umieli sobie głównie przez fanatyzmowanie i ociemnianie głów, a sączenie w serce jadu nietolerancyi. Oni tylko przyczyny stwarzali, a skutki szły same za nimi.

Widzimy to także i przy procesie o czary. Nigdzie go Jezuici nie prowadzą sami, jak niegdyś inkwizycya

¹³⁸⁾ Sprawa jego oddrukowana jest w *Tajemnicach społeczeństwa, Tripplina*, Wrocław, 1852. T. I. str. 1. Zaczyna się uwięzieniem obwinionego przy końcu r. 1687, przeniesiona na sejm do Grodna r. 1688, skończyła się jego śmiercią r. 1689.

dominikańska. Ale gdy z nią pospołu dzielili maxymę że magia nierozłączna jest od kacerstwa, gdy rozpoznać takie n. p. zdania, jak to, które Jezuita *Delriusz* napisał: że do dziś dnia diabeł tak lubi wlaźć w kacerzy, jak niedgys w świnie ów, którego Chrystus z opętanego wypędził, i że dla tego kacerze tak się zwykle przemieniają w czarowników, jak stare nierządnice w rajfury i gdy podobne maxymy i zabobonne mniemania o magii i czarów rzeczywistości i szatańskich sztuk złości wpajali także i w czytelnika polskiego, czego dowodzą takie n. p. naukowe dzieła, jak *Rzeczyńskiego*, *Gengella*, *Tylkowskiego*, na których się *Nowe Ateny* często powołują; gdy tym sposobem i wierzyć kazali w czary i wiary takiej uczyli, a przytém jeszcze i fanatyzmem *rozfertywali* umysły, jak się wyraża Maciejowski, stwarzali przeto przyczynę do procesu o czary, a potem raz ją stworzywszy, wolne jęć na pozór zostawili działanie w skutkach, które niechybnie za powodem przyczynić muszą.

W Polsce skutki te fatalniej się jeszcze poniekąd, niż na zachodzie, objawiły, a to mianowicie z dwóch powodów, raz: że objawiły się u nas późno, kiedy zmroki ciemnoty naszej wyraźniej przy blasku światła zachodniego odbijały, drugi raz: że budowa społeczeńskiego w Polsce porządku przy ociemnieniu głowy w narodzie, niezmiernie sprzyjała wzrostowi wszelkiej ciemnoty, a procesowi o czary dawała obrót tak zgubny, jakiego nigdy nie miał na zachodzie, gdzie jednak przez długi czas tylko sądy duchowne sprawy o czary sądziły, zawsze w nich przeto pewną zachowywały miarę, pewne pozory słuszności i umiejętnego rzeczy traktowania; u nas zaś w Polsce, ów niby tolerancki kaptur, spisany po śmierci Zygmunta Augusta, oddawszy sądownictwo nad chłopem poddanym nawet w rzeczach sumienia szlachcicowi panu, oddał mu przez to nad nim i sądo-

wnictwo o mniemane czary. Nie było w tém żadnego dla chłopca niebezpieczeństwa, dopóki szlachta żywiła pomiędzy sobą i utrzymywała promień oświaty i własny rozumiała interes; ale gdy następnie edukacja jezuicka sfanatyzowała umysły, a ociemniła głowy, które później do reszty duch z wina za czasu Sasów odurzył; wtedy działy się w Polsce z mniemanami czarownicami i czarodziejami rzeczy, jakich przykłady w żadnym czasie zachodnia Europa nie przedstawia. Każdy albowiem szlachcic mógł poddanego swego nietylko o czary oskarżyć, ale mógł na niego sam złożyć sąd, sam go zawyrokować, potępić i spalić. I niejednym téż sąd taki złożył i wyrok taki wykonał; bo ciemnota pomiędzy szlachtą była na ów czas chorobą epidemiczną. Niedarmo téż *Czarownica powołana* pisze w przedmowie, że wtedy w Polsce niejednym, co i pacierza niedobrze umiał, robił się sędzią gardłowym i biedne kobieciska wskazywał na śmierć za czary. Niedarmo *Erndtel*, nadworny lekarz króla Stanisława Poniatowskiego, opisując okropne na ów czas w Polsce z czarownicami postępowanie, wspomina téż i o znakomitej Polce w Poznaniu, która chorując na wodną puchlinę, a nie czując żadnej ulgi z lekarstw zażywanych, kazała trzynaście swoich poddanek, podejrzanych o czary, spalić od razu na stosie. „*Et ejusmodi exempla, mówi tenże Erndtel, per totam Poloniam occurrunt innumera, adeo, ut si rogi vestigium alicubi invenies, credas miseros veneficii, vel propter epidemiam pecuariam, vel propter morbos incurabiles per incantationem domino suo illatos, accusatos et vivi cum burio punitos fuisse eodem in loco*“¹³⁹⁾.

W całej więc Polsce działy się wtedy podobne bezprawia¹⁴⁰⁾; oburzać zaś mogły tem więcej, że już

¹³⁹⁾ *Varsovia phys. illustr.* p. 173.

¹⁴⁰⁾ Dalsze na to dowody, choć ich bardzo mało do tych

o takich samych zapominać zaczynała reszta Europy, że je kiedyś popełniała także u siebie. U nas wywoływała je częstokroć złość i nienawiść osobista, częściej daleko wspierała gruba ciemnota, która tak dalece wzrok oświeceńszej na pozór części społeczeństwa polskiego tępiła i oslepiła, że zaciekli fanatycy, własnego swego nie widząc interesu, własnemu swemu dobru taki prześladowaniem mniemanych czarów przynosili uszczerbek, że aż duchowieństwo świeckie reflektować ich i napominać było przymuszone, o czém znów *Erndtel* na wskazaném miejscu w ten pisze sposób: „*Res certe cum his inquisitionibus progressa est, ut Episcopi, saevitia Dominorum, et innocentum crudeli supplicio moti, mandata et commotationes publicas edere coacti fuerint, ne diabolica superstitione occoecati tantam stragem in subditos et mancipia sua perpetrare amplius audeant*“

I cóż to, zapytać się tu godzi, cóż taką ciemnotę sprowadziło na ową szlachtę, która niedorzecznego procesu o czary nie wpuściła do Polski nawet w tych czasach, kiedy on połowę ogarniał Europy i decymował ludność niektórych okolic Francyi i Niemiec? Cóż teraz tę Polskę tak ociemniło, że mówiąc z *Czarownicą powołaną*: „cała się zaswędziła czarami?“

Już wyżej powiedziałem, że to głównie sprawiła szkoła jezuitska. Ktoby chciał temu zaprzeczyć, niechby pierwój zaprzeczył, że to niedopiero po zaprowadzeniu Jezuitów i po ogarnieniu przez ich zakon całej edukacyi krajowej, zdarzały się w Polsce podobne z czarownicami nadużycia; niechby zaprzeczył, że one się nie

czas drukiem u nas ogłoszono, znaleźć można: w *Przyjacielu Ludu*, rok II, tom I., w *Pamiętnikach historyczno-krajowych, Milewskiego*, Warszawa 1848, str. 332 i nast.; tudzież w *Tajemnicach społeczeństwa Tripplina*. Wrocław 1852. T. IV.

dopiero w wieku XVII. zdarzały, a nie przetrwały aż do końca XVIII.

Jest to fakt tak niezaparty, jak ten, który wytknąłem wyżej o Łyszczyńskim, że dopiero w skutek edukacji jezuickiej pierwszego szlachcica polskiego wskazano na gardło i ukarano śmiercią za opinie religijne. W skutek téż dopiero tej edukacji rozpoczęły się w Polsce owe bezprzykładne prześladowania za mniemane czary. Nie myślę przez to twierdzić, żeby przed Jezuitami zabobonne o nich mniemania nie były i u nas w obiegu. Wskazałem już i owszem za jakim przewodem mogły przychodzić i przychodziły do Polski, to od zachodu, gdzie się zwłaszcza po wieku XIII. bujnie rozwijać poczęły, to od wschodu, gdzie jeszcze z czasów klassycznej starożytności przechowywały się licznie. Już więc przed Jezuitami wiadano o nich i u nas, wiadano dobrze, wiadano może powszechnie. Z tém wszystkim były to aż dotąd luźne tylko, oderwane i przypadkowo zablakane gusła i zabobony, które się w głowach oświecenszej większości narodu, dopóki te były trzeźwe fizycznie i moralnie, związać nie chciały w całość jakiegoś szatańskiego systematu. Wałęsały się one raczej pojedynczo po kraju i służyły za pokarm może tylko samej ciekawości, a nie mogły nawet pomiędzy ciemnym ludem przybrać owego groźnego, całemu rodzajowi ludzkemu niebezpiecznego charakteru, dla którego później dopiero usiłowano ogniem i społeczeństwo polskie oczyścić z mniemanych czarownic. Prawda, że i przed Jezuitami zdarzały się już pojedyncze w Polsce przykłady wytaczanych processów o czary; prawda, że sam król Zygmunt August chciał taki proces jeszcze za życia Barbary wytoczyć jednej babie, którą miał w podejrzeniu, że nasłana była przez Bonę dla oczarowania królowej; prawda, że taki z góry dawany fatalny przykład ciemnoty, magnetycznie działać

musiał na ociemnienie zdrowego w całym narodzie rozsądku; wszystko to prawda! Lecz i to jest prawdą niezbitą, że podobne przypadki pojedynczo się tylko i sporadycznie zdarzały aż dotąd, a były tak rzadkie, iż je kronikarze, jako osobliwości, w annałach zapisywali. W czasach zaś pojezuickich któraż kronika, pytam, zdołałaby spisać wszystkie czarownice popalone i popławione po wsiach i po miasteczkach polskich?

Nie jezuickaż to zatem szkoła, która w owych czasach jedyną prawie szkołą była dla Polski, nie onaż to winna, że naród tak się daleko cofnął w oświacie i w taką zapadł ciemnotę?

Ale tu zarzucić mi kto gotów, że Jezuita czarować nie uczyli, że nawet nigdzie i nikomu sprawy o czary nie wytaczali sami. Prawda to! Fakt ten jednakże pozostanie faktem, że dopiero po całowiecznym ich kierowaniu edukacją publiczną w Polsce, tak się straszliwie ta Polska „zaswędziła czarami,“ że w żadnym prawie towarzystwie, jak *Czarownica powołana* zapewnia, „o niczem innem nie rozmawiano;“ fakt też ten dalej pozostanie faktem, że dopiero po całowiecznym ich kierowaniu edukacją publiczną, pojawia się i u nas i w całej wściekłości występuje ów niedorzeczny a ludzkość hańbiący proces o czary, co tyle ofiar ciemnoty i w Polsce wytracił.

Fakt ten pozostanie faktem; da się zaś w ten sposób wytłómaczyć, że choć Jezuita nie uczyli czarować, ani procesu o czary nikomu nie wytaczali sami, uczyli jednak nietolerancyi, *rozfertywali* ducha polskiego fanatyzmem, wzniecali przesładowania religijne, które się właściwie dopiero od ich wystąpienia u nas rozpoczynają, i wszystkie przez to stwarzali przyczyny, z których następnie proces o czary wyrodzić się musiał i u nas.

Jest to albowiem rzeczą pewną, a dla nas tutaj właśnie najważniejszą, że przesładowania religijne, z nie-

tolerancją i fanatyzmem połączone, wszędzie i zawsze wyradzały zatruty szaleń magii, wszędzie i zawsze kończyły się prześladowaniami o czary. Było to na całym zachodzie, było to samo i u nas; i tym też tylko sposobem wytłómaczyć sobie można epidemiczne grasowanie czarów i u nas dopiero w epoce jezuickiej, a uzasadnić moje twierdzenie, że właściwie dopiero szkoła jezuicka wprowadziła je do Polski ¹⁴¹⁾.

¹⁴¹⁾ Są jednak i tacy u nas, co wbrew temu twierdzą, że i na zachodzie i w Polsce Jezuici właśnie najpierwsi wystąpili przeciwko okrutnym a niedorzecznym prześladowaniom i procesom o czary. Twierdzi to np. i p. Kazimierz *Bujnicki* w pierwszym przypisku do Igo Tomu *Pamiętników księdza Jordana* (Wilno, 1852), a twierdzi na tej zasadzie, że w Niemczech pierwszy Jezuita *Fryderyk Spee* napisał był i drukiem ogłosił książkę p. t. *Cautio criminalis*, w której wykazawszy niesprawiedliwość i niehumanizm używanej powszechnie przeciw oskarżonym o czarodziejstwo procedury, zaklinał wszystkie magistraty i władze, aby koniec położyły jej okrucieństwom i katuszom. Co do Polski, mówi p. Bujnicki, że inny znów Jezuita, nasz ziomek ks. Bohomolec, pierwszy znów u nas w takimże zamiarze wydał książkę p. t. *Djabel w swojej postaci*. Prawda to; ale wniosek wyprowadzony stąd na korzyść zakonu Jezuitów niekoniecznie prawdziwy. Prawda o tyle, że istotnie Jezuita *Fryderyk Spee* wydał r. 1631 znakomitą książkę przeciwko nadużyciom i bezprawiom popełnianym na ówczas z czarownicami; prawda, że książka ta wiele w swoim czasie narobiła chałasu, że niemało przyczyniła się mogła do złagodzenia straszliwego losu oskarżonych o czary, że doczekała się licznych wydań, że nawet dla Polski nie była zapewne bez wpływu, skoro ją r. 1647 przedrukowano w Poznaniu (*in Officina Alberti Reguli*), a dedykowano Łukaszowi Opalińskiemu, przyczem jednakże tę nawiasową zrobił muszę uwagę, że niewątpliwie myli się Bentkowski (*Hist. Lit.* II. 271), biorąc naszą *Czarownicę powołaną* za proste tłumaczenie niniejszej książki *Spee*. Pod każdym względem wyższa ona daleko od *Czarownicy*, tak co do tendencji, jak formy i skutków, które za sobą pociągała. Mówi o nich *Leibnitz*, osobisty przyjaciel *Spee* (*Theodicee* I. §. 96 i 97), i bardzo wysoko ceni tak etyczną wartość samego pisma jak i jego autora. Za-

Z tego zaś twierdzenia i zjawiska nowy wyprowadzam wniosek co do wyrzeczonego przez Wojcickiego

sluga jedna ztąd, chluba i sława żadna nie spada na zakon Jezuitów. *Spee* bowiem nie jako Jezuita, lecz jako człowiek uczciwy i prawy książkę swoją napisał i wydał, a wydał ją nietylko bez approbacyi zakonu, ale co ważniejsza wydał *bezimiennie* w mieście protestanckim, i nigdy się do jej autorstwa nie przyznawał za życia dla uniknienia prześladowań, jak mówi *Leibnitz*. Przecież uniknąć ich nie zdołał, a to właśnie dla tego, że dzieło swoje ogłosił *bez approbacyi zakonu*, co się z następujących słów *Maseniusa* (in *Continuat. Metrop. Eccles. Trev.*) wyraźnie pokazuje: „*Liber, quem Pater Spee Cautionem criminalem inscripserat, cum per alienas manus, non dum per Societatem probatus, lucem subiret non paucis suum autorem periculis exposuit.*“ Gniewał się przeto zakon jezuitski i na tę książkę i na jej autora; to rzecz pewna! I o cóż się gniewał? Czy może o to, że *Spee* zaczął w niej i obalił niedorzeczny zabobon o czarach, że wierzyć w nie nie kazał, że zaprzeczył rzeczywistość magii i wszystkich przez nią dokonywanych niby spraw djabelskich na ziemi? Bynajmniej! *Spee* tego albowiem w książce swęj wcale nie zrobił; nie pokusił się nawet o to, żeby *principium* samo zacząć; ganił tylko praktyki sądowe z czarownicami. Przyznawał i rzeczywistość i istnienie czarów i prawdziwych na ziemi czarownic, uznawał nawet potrzebę i konieczność sądów na nie sądów, tylko nie chciał, żeby w procedurze swojej były tak okrutne i niesprawiedliwe, jakimi wtedy być się okazywały; nie chciał, żeby przy prawdziwych czarownicach cierpiały zarazem i życie traciły niewinnie o czary oskarżane istoty.

Otóż cała zasługa *Spee*, którą *Bujnicki* kładzie na karb Jezuitów, zasługa, nawet ze strony samego *Spee* nie taka znów nadzwyczajnie wielka, choć jej bynajmniej ubliżać nie chcę; przyznaję nawet chętnie, że odwaga wypowiedzenia wbrew panującej opinii odmiennych swoich przekonań jest niezawodnie wielką zasługą osobistą. I Jezuita *Spee* istotnie ją położył; ale przytęm dodać zaraz muszę, że nawet i on osobiście nie w tak wysokim położył ją stopniu, jak mówi *Bujnicki*. Nie pierwszy to bowiem dopiero Jezuita *Spee* wystąpił w Niemczech przeciw nadużyciom procedury sądowej z czarownicami. Przed nim już występowali przeciw niej żarliwie, w samęj zasadzie zabobon niedorzeczny

ukształcenia polskich czarownic wyobraźnią właściwie rodową, że gdy jedne i te same przyczyny jednakie zawsze wydają skutki, a pojawienie się i wystąpienie czarownic w Polsce takie same miało przyczyny, jak na całym zachodzie; przeto téż i te czarownice w Polsce muszą mieć i ten sam charakter, i te same formy, co czarownice całego zachodu. Nie są to narodowe, rodzimą wyobraźnią ukształcone postacie, ale są kosmopolitki; nie w tym, lub owym kraju urodzone i wychowane, ale spłodzone na drodze rozstajnej pomiędzy światem doczesnym a wiecznym z ojca wojującego kościoła i z matki ciemnoty. Nikt mi téż w czarownicach polskich wyszukać i wykazać nie zdoła cech wyłącznie narodowych i tylko czarownicom polskim właściwych; bo nawet i taki szczegół, na pozór najbardziej narodowy, jak owa polska formuła, którą czarownice polskie wymawiać miały wsiadłszy na ożóg lub miotłę, a która brzmiała podobno: „*plot nie plot, wieś nie wieś*,”

zaczepiając, *Jan Weier, Reginald Scott i Cornelius Loos*, choć nie Jezuita. Zasluga przeto i w tym względzie, nawet co do bezimiennéj inicjatywy, nie do Jezuitów należy. Mniej jeszcze do zakonu należy zasługa pojedynczego członka, że *beziemiennie i bez aprobacyi* przełożonej swéj władzy wydał książkę przeciwko czarom. I cóż to znaczy, kiedy dziesięciu innych Jezuitów pisało za czarami, kiedy trzydziestoma laty pierwéj wydał także Jezuita *Delrio* osławione swoje: *Disquisitiones magicae*, a wydał je niestety *cum approbatione Superiorum*, którą wystawił *pater Manareus* na mocy upoważnienia od samego generała zakonu *Aquavivvy*. Cóż przeto znaczy i to, że jeden poczciwy polski Jezuita *Bohomolec* napisał jednę książkę przeciw zabobonom i czarom, kiedy ich dziesięć napisali inni za czarami? Cóż napisanie jednéj takiej książki znaczy, kiedy kraj cały, co przez wiek jeden do szkoły chodził jezuicki, i u Jezuitów się kształcił, oświecał i uczył, kiedy po takiej całowiecznéj edukacyi jezuicki gniewał się za tę książkę, jak *Czacki* zapewnienia, na Jezuitę autora. a gniewał tylko dla tego, że przeciw czarom była napisana?

a ty biesie nies¹⁴²⁾; nawet taka formuła nie jest pierwotworem oryginalnie polskim, ale raczej prostém naśladowaniem podobnychże formuł niemieckich, francuzkich i angielskich czarownic¹⁴³⁾. Tak samo téż jak gdzieindziej i polskie czarownice nie miały jednego stałego dnia, w którymby zbierały się na schadzki swoje i biesiady z djabłami po łąsych górach. Jedne latały tam w środę, inne co sobotę. Nie wszystkie téż jednakowym trybem latały, podobnie jak w Niemczech, we Francyi, we Włoszech, i t. d. I tak ruskie latały w stępie, żmudzkie na miotłach, litewskie na łopacie, inne na ożogu, na kozle, i t. d.¹⁴⁴⁾. Również we Francyi, we Włoszech, w Anglii latały to na miotłach, to na ożogach, to na kozłach, a wylatywały to kominem, to oknem, to drzwiami, to w środy, to w piątki, to w soboty¹⁴⁵⁾. Sposób czarowania, środki do niego używane i wyrządzane przez to szkody tak samo były różne i rozmaite u nas, jak gdzieindziej, ale zawsze albo takie same, albo zupełnie podobne. Dość jest przeczytać kilka spraw polskim czarownicom wytaczanych i porównać je z takimiż sprawami czarownic zachodnich, aby się o tém przekonać, i przyznać mi w końcu, w brew twierdzeniu Wojcickiego, że polskie czarownice nie zostały ukształcone wyobraźnią właściwie rodową i że rodzimych kształtów w niczém nie przybrały.

Takie zaś przyznanie rozstrzyga już z góry i o dru-

¹⁴²⁾ Starożytności polskie, T. I. str. 154.

¹⁴³⁾ W Niemczech używały czarownice takiej formuły: „Wohl aus und an, stoss nirgends an.“ (S. *Mone Anz.* 1839. str. 126. — *Remigius* 117). Szkockie czarownice śpiewały: „Tout, tout, throughout and about.“ (*Walter Scott.* Listy o demonologii, II. 105).

¹⁴⁴⁾ Starożytności polskie, T. I. str. 154.

¹⁴⁵⁾ *Garinet Hist. de la Magie en France.* p. XLII. *Remigius* Daem. I. 117 *W. Scott.* Listy o Demon. II. 235

gim punkcie, którego tu jeszcze dotknąć zamierzyłem z powodu zdania Balińskiego, że dzisiejsze podania o czarodziejach sięgają czasów pogańsko-słowiańskich. Trudno w to, a raczej niepodobna uwierzyć, skorośmy widzieli, jakie to okoliczności, w jakich czasach i kiedy wprowadziły do Polski zabobonny przesąd zachodu o czarodziejach, czarownicach i w ogólności o magii. Nic on wspólnego nie miał z pogaństwem słowiańskim.

Przyczém jednakże zrobić tu muszę to zastrzeżenie, że wcale przez to twierdzić nie chcę, jakoby pogańscy Słowianie nic zgoła wiedzieć nie byli mieli o czarach i magii. Twierdzić tego nie chcę, lecz sądzę i owszem, że gdy skłonność do wierzenia w czary wrodzona jest duchowi ludzkiemu i pokazuje nam się u wszystkich ludów i przez wszystkie czasy; przeto téż i u starych Słowian objawiać się w jakikolwiek sposób musiała. Z tém wszystkiem pewien jestem, że dzisiejsze podania o czarodziejach nie sięgają aż w czasy słowiańskie. Jeżeli już wtedy były między Słowianami jakie zabobonne w téj mierze i mniemania i podania, to je późniejszych czasów wyroby wyrugowały tak dalece, że te, które dzisiaj pomiędzy ludem naszym znajdujemy w Polsce, bez wątpienia nie z tamtych datują się czasów; te zaś, które w najstarszych źródłach słowiańskich, jak n. p. w kronice *Nestora*, (pomijając tu wzmianki dorywcze o czarach w *Krółodworskim rękopisie* i w *Sądzie Lubuszy*), zapisane wyczytujemy, noszą na sobie albo widoczne cechy późniejszego swego pochodzenia już z czasów chrześcijańskich, jak to zaraz zobaczymy; albo téż należą wszystkie do działu magii tylko *diwinacyjnój*. Historycznych śladów magii *operacyjnój* z czasów słowiańskiego pogaństwa nie posiadamy żadnych. O *wróźbiarskiej* tylko sztuce u Słowian przechowały nam niejakié wiadomości najdawniejsze źródła historyczne.

I tak *Nestor* pisze w kronice swojej pod rokiem 912 o księciu Olgu, że zawarłszy w tym roku na wszystkie strony pokój, rządząc bezpiecznie w Kijowie, przypomniał był sobie na jesień, że od niejakiego czasu karmił i żywił w swych stajniach jednego konia, którego choć nadzwyczajnie lubił, od dawna jednak nie siadał już na niego, a to z powodu, że gdy pewnego razu zapytał był *wieszczków*: „na co umrę?“ odpowiedział mu jeden *wieszczek*, albo *czarownik*: „„Księżę, koń, którego najbardziej lubisz i na którym najchętniej jeździsz, będzie przyczyną twój śmierci.““ Oleg się tém zatrwożył i rzekł do siebie: „Nigdy już na niego nie wsiądę i odtąd widzieć go wcale nie chcę!“ Jakoż kazał go i nadal żywić w stajni, ale nigdy go sobie pod wierzch podawać nie dozwolił. Tak dużo czasu minęło, a on go wcale nie widział; aż gdy z wyprawy na Greków powrócił do Kijowa i cztery lata już były upłynęły, przypomniał sobie dopiero w piątym owego konia, i przywoławszy najstarszego stajennego, zapytał go: „Co robi mój koń, którego ci paść i doglądać przykazałem?“ A ten odpowiedział: „„zdechł!““ Oleg więc drwił z wieszczka i jego przepowiedni, wyrzucał mu jego głupotę i mówił: „wszystko jest wierutnym fałszem, co ci wieszczkowie i kuglarze prorokują. Oto i koń mój zdechł, a ja jeszcze żyję!“ Potém kazał sobie okulbaczyć innego konia i wyjechał na nim w pole, aby obejrzyć kości tamtego, co miał być przyczyną jego śmierci; a gdy przybył na owo miejsce, gdzie rozrzucone były te kości i gdzie téż leżał i łeb wybielony ze zdechłego konia, zsiadł na ziemię i śmiejąc się, zawołał: „Więc od téj czaszki miałbym zginąć?“ a mówiąc to, uderzył w czaszkę nogą; aż oto nagle wysunął się z niej wąż, i w nogę żartującego ukąsił; z czego téż potém Oleg zachorował i umarł.

To pisane było między r. 1073 a 1100; rzecz

zaś opisywana zdarzyć się miała na 100 lat niespełna pierwej. Już więc w wieku X. znaną byłaby magia Rusinom, ale tylko magia *diwinacyjna, wróżbiarstwo*.

Pominąć też tu nie mogę wywodu, a raczej domysłu historycznego, jaki przy zacytowaniu przytoczonego miejsca z Nestora robi uczony nasz *Sienkiewicz* w IV. tomie *Skarbca* na str. 495, a który zarywa w sferę moich poszukiwań o zabobonach w Polsce i Słowiańszczyźnie.

Dowodzi tam najprzód *Sienkiewicz* (tom I. str. 494), że kraj *Hulaja* w Scytyi Herodota, był krajem *Uliców* Nestora, a nazywał się tak po grecku, ponieważ jak sam Herodot mówi i jak też mówi o kraju swoich *Uliców* i Nestor, był to jedyny w całej Scytyi kraj leśny i właśnie dla tego, że leśny, nazywał się po grecku *Hyleja, Hulaja*.

Lecz nie o to właściwie tu chodzi, potrzeba jednak było tej wzmianki, żeby pokazać, iż znakomity Scyta, a przyjaciel Solona, jeden z siedmiu mędrców Grecyi, *Anacharsis*, który był obywatelem *Hulaji*, był wedle *Sienkiewicza* przez to samo już i *Słowianinem*.

Lecz i o to tu nie chodzi! Dla naszych bowiem poszukiwań o gusłach i czarach mniejsza o to, kim był *Anacharsis*, *Słowianinem*, czy *Scytą*?

Dalszy dopiero wywód *Sienkiewicza*, zwłaszcza co do samego nazwiska *Anacharsisa*, ściśle się z naszym łączy przedmiotem.

Sienkiewicz bowiem mniema, że to nazwisko jest przekręcone; co się niepodobnym do prawdy być nie zdaje, skoro powszechnie „wiadomo, jak Grecy przekracali imiona cudzoziemskie, n. p. perskie; więc mogli podobnie przerobić i krój nazwiska słowiańskiego.“ „Herodot, mówi dalej *Sienkiewicz*, wspomina o wróżbitach w Scytyi, którzy naukę swoją po ojcach dziedczą. Wzywano ich często do królów. Otóż w Ne-

storze *Oleg* wzywa także wróżbitów dla wybadania ich: z czego ma umrzeć? Na Ukrainie dotąd są tacy uprzywilejowani chłopci, obdarzeni wielką przenikliwością i prostotą rozumu. Zowią się *Znachory*. Otóż wyrazy z-NACHOR i a-NACHAR-sis bliskie są. — — — — Dalej ojciec tego Anacharsisa według Herodota nazywał się GNUIROS (Gnarus, Γνωρίζω), więc także Znachor, wieszcz wiedzący. Brat jego według Diogenesa Laerta: KADO-WID; a Nestor używa wyrazu *Kudeśnik* za Znachor. Trzy te imiona: *Znachor*, *Gnarus*, *Kadowid*, dziwnie zgadzają się z moim domysłem,“ powiada na końcu Sienkiewicz, a ja bynajmniej przeczyć mn nie chę, lecz twierdzę, że choćby tak było, jak mniema Sienkiewicz, choćby Anacharsis był Słowianinem, a mianowicie znachorem, czyli wieszczkiem słowiańskim; to zawszeby tylko ztąd wypadało, że Słowianie od bardzo dawnych czasów znali i praktykowali magią *diwinacyjną*, na co téż jeszcze i inne są dowody, a przynajmniej bardzo mocne poszlaki. I tak, ten sam *Herodot* pisze téż jeszcze o Scytach, że używali prętów wierzbowych do wróżby ¹⁴⁶⁾, a *Sienkiewicz* dowodzi, że się i tu przez Scytów rozumieć mają Słowianie. Jakoż *Saxo Grammaticus* wyraźnie mówi, że Słowianie brali trzy pręty wierzbowe, oskrobane po jednej stronie, i rzucali je na ziemię; a jeżeli wszystkie trzy padły białą stroną do góry, mieli to sobie za dobrą wróżbę ¹⁴⁷⁾. Być więc może, iż od niepamiętnych czasów znali i praktykowali Słowianie ten rodzaj diwinacyjnej magii za pomocą takich prętów; lecz pomijając nawet, że to była zawsze dopiero magia diwinacyjna, pominąć tu nie można, że i ten sposób wróżenia przez pręty, noszący techniczną nazwę *Rhabdomantyi*,

¹⁴⁶⁾ *Herodot*, IV. 67.

¹⁴⁷⁾ *Saxo Grammaticus*, p. 321.

nie samym tylko Słowianom od najdawniejszych czasów był znany.

Praktykowali go daleko wcześniej już Żydzi,¹⁴⁸⁾ praktykowali go przynajmniej współcześnie z nimi Germanowie.¹⁴⁹⁾ Więc i ten zabobon nie jest jeszcze wyłącznie słowiańskiego pochodzenia, a gdy prócz tego na samém tylko wróżeniu polega, nic przeto jeszcze nie ma wspólnego z właściwą magią, bo taką jest dopiero magia *operacyjna*; a magii tej starzy Słowianie albo wcale nie znali, albo też jeżeli znali, to nam się żadne nie przechowały ślady, z którychby jakie takie robić można o niej domysły.

Znajduje się wprawdzie w *Nestorze*, obok kilku jeszcze opowiedzianych przykładów sztuki wróżbiarskiej u Słowian, jedno opisane zdarzenie z czarownikami, przy którym zdaje się, że jakieś zachodziły praktyki, zakrawające na magią operacyjną. Wspomina też o niem i *Bielowski*.¹⁵⁰⁾ Gdy jednak opisane w niem praktyki podobniejsze są do zwyczajnego oszustwa i szalbierstw, gdy nadto już w czasy chrześcijańskie

¹⁴⁸⁾ *Hos.* 4. 12.

¹⁴⁹⁾ *Tacit.*, Germ. 10.

¹⁵⁰⁾ Bielowski wspomina o niem we *Wstępie krytycznym do Dziejów Polski* na str. 60 przyp. 2; powtórzone znajduje się też to samo w *Bibliotece Warszawskiej*, miesiąc Czerwiec, r. 1851, str. 475: przyczém ta dosyć obojętna zachodzi pomyłka, że Bielowski mniema, jakoby owa przygoda z czarownikami spotkała była tego samego 90cio letniego starca Jana, o którym Nestor na str. 120, śmierć jego pod r. 1106 zapisując, powiada, że od niego też wiele rzeczy słyssał, które w latopis swój wpisał. Bielowski więc mówi, że i owa przygoda z czarownikami należy do opowiadań tego Jana. Otóż ja sądzę, że nie. Dwóch bowiem w *Nestorze* jest Janów. Jeden po prostu *Jan*, starzec 90cio letni; drugi *Jan Wiszatowy*, którego właśnie owa przygoda z czarownikami spotkała. O Janie starcu donosi Nestor pod rokiem 1106, że umarł; o Janie Wiszatowym wspomina jeszcze i po r. 1106. Więc to inny Jan.

przypadają; nie można przeto brać z nich dowodu na istnienie magii operacyjnej u Słowian.

Ponieważ zaś miejsce to całe w *Nestorze* niejasne jest dla mnie i prawie niezrozumiałe, przeto je z niego w tekście pierwotnym wypisuję. Opowiada je *Nestor* pod r. 6579 (1071) temi słowy: ¹⁵¹⁾

„Bywsi bo jedinoju skudosti w Rostowstej obłasti, wstała dwa wołchwa ot Jarosławla, głagoluszczu: „jako wě swěwě, kto obilje deržit;“ i poidosta po Wołżę, kdě pridunt' w pogostě, tuže naricachu łucz'szie żeny, głagoluszczu, jako si žito deržit, a si med, a si ryby, a si skoru. I přiwożachu k nima sestry swoja, matere i żeny swoja; ona že w mecztě prorězawsze za pleczem, wymasta lubo rybu i ubiwaszeta mnogy żeny, iměnje ich otjimaszeta sobě. ¹⁵²⁾ I pridosta na Bełoo-

¹⁵¹⁾ Połnoje Sobranije Russkich Lětopisej, Petersburg, 1846. T. I. Ławrentijewskaja Lětopis. (Nestor). str. 75 i dalsze.

¹⁵²⁾ Otóż to jest miejsce, które najmniej rozumiem. Bo i cóż właściwie ci czarownicy robili? Zdaje się, że to byli zwyczajni oszuści, co w czasie panującego głodu umieli w biedny lud wmówić, że pewne kobiety przechowują w sobie jakieś artykuły pożywienia, przerzynali im plecy i niby te artykuły z nich wyjmowali, a mienie ich przywłaszczali sobie. Przynaję, że całej manipulacji nie rozumiem. Lecz mam za rzecz uderzającą, iż coś podobnego o podobnychże oszustach, co także dla własnego zysku mamili ludzi wydobywaniem z zanadru jakichś rzeczy, których tam na pozór nie kładli, opowiada też pod rokiem 1507 i nasz Bielski: „że na początku panowania króla Zygmunta I. obrali się niektórzy szalbierze w Polsce, jako Piotr Zatorski z Krakowa, Jakub Mielsztyński wójt z Brzezia i drudzy, których było w liczbie trzynaście. Wybrali między sobą Chrystusa i dwanaście Apostołów; chodzili po wsiach każąc i cuda czynili kuglarskim obyczajem: t. j. wskrzeszali umarłe na znowie; ryby łowili w kałużach na rozkazanie Chrystusowe, wsadziwszy je tam pierwój; takóž i w piec chleby miotali, a zasię w imie Chrystusa wybierali, z podziwieniem ludzi prostych, których za nimi wiele chodziło. Gdy do Szlązka szli, wstąpili do Częstochowy w kapitulny czas, gdy tam bywa wielka ofiara, (nie znano ich jeszcze).

zero; i bę u neje ludij ně 300. W se że wremia prikluczisia priti ot Światosława dań jemluszcziu Janewi, synu Wiszatina; powędasza jemu Bęložerci, jako dwa

uczynili Judasza obsessem, który nakładł sobie w zanadru kamyczków za koszulę do gołego ciała, a z wierzchu miał suknię dwoistą, w której była kieszeń niemała skryta: wiedli tedy drudzy onego opętanego do ołtarza, aby go ofiarowali, a potem miano z niego czarta wyganiać: opierał się obses, w rzeczy nie chciał do obrazu, a gdy go gwałtem przywiedli, rzucił się na ofiarę, wydarłszy się im z ręką, brał na ołtarzu pieniądze a kładł do sowitej suknie, ostatek zrzucił z ołtarza. Przybiegli mniszy, odpasali go, mając za to, aby w zanadru kładł pieniądze; wypadły tedy ony kamyczki, których był za koszulę nakładł, a pieniądze zostały między sukniami tak, że wyszli precz z kościoła z pieniędzmi. Chodził obses po gospodach; gdzie mięso ujrzał, tedy je brał, zrywał pieczenie z roznów a ciskał na swoje apostoły, a oni jedli a żegnali się, a tak się żywił, gdyż swojej kuchni nie mieli. Gdy było w Szlązku, przyszli do jednej ziemianki na wsi, rzekli jęj: Pani szlachetna, nawiedza cię Chrystus z apostoły swemi, ofiaruj im co. Rzekła: Nie ma męża doma, przeto mi się nie godzi samęj nic czynić. Rzekli: Masz jakie obrusy abo prześcieradła ku poświęceniu? Rzekła: Mam; a gdy pokazała, rzekli: To my weźmiemy z sobą, aby się przedziwo rodziło. Rzekła: że nie śmiem przed mężem; a tak oni zawinęli żagwi kęs z ogniem w ono prześcieradło, dali jęj zasie, włożyła je w skrzynię; gdy to tam tłało, zapaliła się skrzynia a od skrzyni dom. Mąż przyjechał, dom zgorzał. Powiedziała przyczynę: iżem niewdzięcznie Chrystusa z apostoły jego przyjęła, przeto na nią tę plagę spuścił Pan Bóg. Rzekł mąż, łotr to jakiś był. Pytał drugich sąsiad: gdzie się obrócili? powiedzieli: ku Polsce. Zabrali się wszyscy, szli po nich. Obaczył Chrystus, rzekł swoim: Pietrze, już się moja męka przybliża. Piotr rzekł: i moja tęż z tobą Panie. Rzekł Chrystus: Nie lzać mnie jeno oknem. Rzekł Piotr: Panie, ja ciebie nie stanę, pókim żyw. A dy je chłopci obskoczyli w jednym domu, dotłukli im kijem w okniech, wrócili się tedy z guzy do domów, a dalej nie chcieli chodzić po świecie; kłął je Biskup o to, ale mu powiedzieli, iż już za to pokutę odnieśli, gdy im kijem doprano.“

Tyle słów Bielskiego o tych oszustach polskich. Sądzę, że *Kudęsniki* Nestora byli takimi samymi tylko oszustami.

kudešnika izbiła uže mnogy ženy po Wołžě i po Sze-
ksně, i přisšla jesta sěmo. Jan že ispytaw, czja jesta
smerda, i uwěděw, jako swowego kniazia, poslaw k nim
iže około jeju sut', recze im: „wydajte Wołchwa ta
sěmo, jako smerda jesta mojego kniazia. Oni že sego
ne poslušasza. Jan že pojde sam bez oruž'ja, i rěsza
jemy otroci jęgo: „ne chodi bez oruž'ja, osoromat'ia,“
on že powelě wziati oraž'ja otrokom i běsta 12 otroka
s nim i pride k nim po lěsu. Oni že stasza ispołczy-
wsesia protiwu, Janewi že induszcziu s toporem, wy-
stupisza ot nich 3 muži, pridosza k Janewi, rekuszcze
jemu: „wida ideszi na smert, ne chodi;“ onomu powe-
lěwsziu obiti ja, k proczim že poide. Oni že sunusze-
sia na Jania, jeden grěszisia Jania toporom, Jan že
oborotia, topor udari ji tyl'jem, powelě otrokom sēczi
ja; oni že bėzasza w lěs. Ubisza že tu popina Janewa,
Jan že wszed w grad k Běložercem, rěcze im: „aszcze
ne imete wołchwu seju, ne idu ot was i za lěto.“ Bě-
ložerci že szedsze jasza je i priwedosza k Janewi, i re-
cze ima: „czto radi pogubista toliko czelowěk?“ —
Oněma že rekszema: „jako ti deržat obilje, da aszcze
istrebivě sich, budet' gobino; aszcze li choszczeszi, to
pered toboju wynemewě žito, li rybu, li ino czto.“
Jan že recze: „po istině lža to: stworił Bóg czelo-
wěka ot zemlě, sstawen kost'mi i żyłami ot krowe,
něst' w nim nicztože; i ne wěst' nicztože, no tokmo
jedin Bóg wěst'.“ Ona že rekosta: *Bóg mywsia w mó-
wnici i wspotiwsia, otersia wetchom, i werže s nebese na
zemlu, i rasprěsia sotona s Bogom, komu w nem stwo-
riti czelowěka? i stwori d'jawał czelowěka, a Bóg dusziu
w ne włóži; tēmže aszcze umret' czelowěk, w zemlu idet'
tělo, a duszu k Bogu.*“ Recze ima Jan: po istině preł'
stit was jest bės; kojemu Bogu wěrujete?“ Ona že
rekosta: „*antichristu.*“ On že recze ima: „to kď jest?“
Ona že rekosta: „sědit' w bezdně.“ Recze ima Jan:

„kakyj to bóg sědia w bezdně? to jest' bės; a Bóg jest' na nebesi, sědia na pristole, sławim ot angeł, iże predstojat' jemu so strachom, ne moguszczę nań zrěti; sich bo angeł sweržen byst' jegože, wy głagoleta antichrest, za weliczańje jego nizweržen byst z nebesę, i jest w bezdně, jakože to wy głagoleta, žda, jeyda pridet' Bog s nebesę, sego im antichrista, swiażet uzami i posadit' ji, jem jego w ogi wiecznem s słužami jego i iže k nemu wěrujot: wama že i zdě muku prijati ot mene, i po smerti tamo.“ Oněma že rekszema: „name bozi powědajut': ne možešzi nama stworiti nicztože.“ On že recze ima: „łziut' wama bozi.“ Ona že rekosta: „nama stali pred Swatosławom, a ty ne možešzi stworiti nicztože.“¹⁵³⁾ Jan že powelě biti ja, i potergati brade jeju. Sima že te tepenoma i bradě jeju potorganě proskěpora, recze ima Jan: „czto wama bozi mólwiał?“ Oněma že rekszema: stati nam pred Swatosławom.“ I powele Jan wložiti rubl w usta ima, i priwiaziti ja k uprugu i pusti pred soboju łodič i sam po nich ide. Stasza na ustje Szekony, i reczy ima Jan: „czto wam bozi mólwiał?“ Ona že resta: „sice nama bozi mólwiał, ne byti nama žiwym ot tobe.“ I recze ima Jan: „to ti wama prawo powiedali.“ Ona že rekosta: „no aszcze naju pustiszi, mnogo ti dobra budet'; aszcze li naju pogubiszi, mnogu peczal' prijimeszi i zło.“ On že recze ima: „aszcze waju puszcziu, to zło mi budet' od Boga.“ I recze Jan powoznikom,

¹⁵³⁾ Przypominam tu, co się w III. Części A powiedziało o Euchetach i bułgarskiej sekcie Bogumilów. Teorya tych Wołchów Nestorowych o dwóch principiach i o stworzeniu człowieka zgodna zupełnie z nauką tych Bogumilów-Bułgarów-Wołgarów-Wołchów. Przypominam dalej, co się wyżej gdzieś powiedziało o wprowadzaniu na Ruś byzantyńskich wyobrażeń magicznych przez tych Bułgarów-Wołchów, i o etymologiczném pochodzeniu wyrazu *Włch*, *Wołch*, *Wilchwiec*, w przypisku 68. T. II.

„ci komu was kto rodin ub'jen ot seju?“ Oni że re-sza: „mně mati, drugomu sestra, inomu roženje.“ On że recze im: „mstite swoich.“ Oni że poimsze, ubisza ja i powěsisza je na dubě: otm'st'je prijimsza ot Boga po prawdě. Janewi że iduszcziu domowi, w druguju noszcz medwěd' wlěz, ugryz jeju i sněst, (sněde Kudśniku), i tak pogybnusta nauczeńjem bėsow'skym, *iněm wěduszcza, a swojeje paguby ně wědusza. Aszcze li bysta wědała, to ne bysta priszła na město se, iděze jatoma ima byti; aszcze li i jata bysta, to poczto głagołasta: „ne umreti nam,“ onomu myslaszczciu ubiti ja?* No se jest' bėsow'skoje nauczeńje; *běsi bo ne wědiat' myśli czelowěcz'skoje, no włagajut' pomysł w czelowěka, tajny ne swěduszcze. Bóg jedin swěst' pomyszlénja czelowěcz'skaja, bėsi że ne swědajut' nicztože; sut' bo nemoszczui i chudi wzorom.*“

Taka jest owa przygoda Jana Wiszatowy z czarownikami; zająć miała w pierwszej połowie 11. wieku; można ją téż zapewne za najstarszy źródłowy ślad magicznych jakichś praktyk na ziemi słowiańskiej uważać; choć trudno z przytoczonego opisu powziąć jakie takie wyobrażenie o jakości tych praktyk; trudno nawet rozstrzygnąć, czy te niby praktyki Kudśników Nestorowych, policzyć należy do działu magii *operacyjnej*, czy je téż brać trzeba za szalbierstwa tylko wróżbiarskie. Za tém ostatniem przypuszczeniem przemawiać zdaje się zakończenie całego opisu, dowodzące oczywistego fałszu i mylności wszelkiej diwinacyi, wszelkiego wróżbiarstwa.

Podobnych dowodów takiej mylności więćej jeszcze przytacza Nestor w opowiedzianych kilku przykładach. I tak pod rokiem 6579 (1071), na stronie 75 wspomina o jakimś fałszywym proroku i mówi: „W si wremena pride wołchw, prełszczen bėsom; priszed bo Kyjewu głagołasze sice, powědaja ludem, jako na pia-

toje lěto Dněpru poteszci wspiati' i zemlam prestupati na ina města, jako stali Grecz'sky zemli na Ruskoj, a Ru'sskěj na Grecz'skoj, i proczim zemlam izměnitisia; jego že newěgłasi poslušachu, wěrniji že nasměchajutsia, głagołuszczu jemu: „bės toboju jigrajēt' na pagubu tobě.“ Se že i byst' jemu: w jedinu bo noszcz' byst' bez wěsti. Běsi bo podtoksze na zło wwodiat', posem že nasmisajutsia, wwersgsze ji w propost' smertnuju, naucziwsze głagołati, jakože ze skazem bėsow'skoje nauczenje i dějstwo.“

Jest i to więc jedynie przykład niedorzeczności sztuk wróżbiarskich; o wróżbiarstwie téż tylko traktuje. Również i następujący, w którym się znów powtarzają reminiscencye kultu djabelskiego Euchetów i Bogumiłów, postawionego w antagonizmie do chrześcijaństwa. Opowiada go Nestor na stronie 77 w ten sposób:

„W si bo wremena, w lěta si prikluczisja někojemu Nowgorodim priti w Cziud', i pride k kudesniku, chotia wołchwowańja ot nego; on že po obyčaju swojemu nacza przywati běsy w chraminu swoju. Nowgorodciu že sėdiaszczu na porože toja že chraminy, kudesnik že ležasze ocěpěw i szibe im bės; Kudesnik že wstaw recze Nowgorod'ciu: „bozi ne swějūt' priti, něczto imaszi na sobě, jego že bojutsia.“ On že pomianuw na sobě krest, i o'tszed postawi kromě chraminy toje; onže nacza opiat' przywati běsy, bėsi že metawsze nim, powėdasza, czto radi priszet jest'? Posem že pocza praszati jego: „czto radi bojatsia jego, jego že nosim na sobě krest? On že recze: „to jest' znamenje nebesnago Boga, jego že naszi bozi bojutsia.“ On že recze: „to kaci sut' bozi waszi, kdě žiwut'?“ On že recze: „w bezdnach; sut' že obrazom czerni, kriłaty, chwosty imuszczu, wschodiat' že i pod nebom, słuszajuszczu waszych bogow; waszi bo angeli na nebesi sut',

aszcze kto umret' ot waszych ludij, to wznosim jest na nebo, aszczli ot naszich umirajet', to noszim k naszym bogom w bezdnu " Jakože i jest'; grěsznici bo w adě sut', źduszcze muky wěcznyja, a prawednici w nebensnēm žiliszczě wodwariajutsia so angěly. Sicia ti jest' bėsowskaja siła, i lěpota, i nemoszcz; tēm że prešzczajut' czelowěky, *welaszcze im głagolati widenja*, jawlajuszcze sia im neswerszenym wěroju, jawlajuszczesia wo sně, inēm w mecztě, *i tako wołchwojut naučenjem bėsowskym*. Pacze že ženami bėsowskaja *wołszweńja* — (wróżby), bywajut', iskonu bo bės ženu prełsti, si že muža; tako w si rodi mnogo wołchwujut' ženy czarodějstwom, i otrawoju, i inněmi bėsowskymi koźnmi. No i muži prešzczeni bywajut' ot bėsow newěrniji; jako se w perwyja rody pri apostołěch to byst' *Simon wołchw*¹⁵⁴), iże tworiasze wołszstwom psom głagolati czelowěcz'sky, i sam preměniaszetsia, owo star, owo mołod, owo li i inogo preměniaszze wo inogo obraz, w mecztańji cice tworiasze; Anni i Mamwrij wołszweńjem cziudesa tworiaszet' protiwu Mojisiowi, no wskorě ne wzmogosta protiwu Mojisiowi; no i Konob tworiasze mecztańje bėsowsko, jako i po wodam choditi, ina mecztańja tworiasze, bėsom łstim, na pagubu sobě, i inēm."

Wszystko, co Nestor tu przytacza, odnosi się prawie wyłącznie do magii diwinacyjnej. Ale obok tego uderza jeszcze i zgodność jego rezonowania z teoryami i tradycjami zachodniego kościoła. Podobnie uderza i w następnej jego anegdocie powtarzający się stary, klasyczny zabobon grecki, że czarownicy w wodzie nie toną.

¹⁵⁴) Więc i dla wschodniego kościoła był ów *Szymon Mag*, któregośmy już w Rzymie poznali, właściwym protoplastą wszystkich chrześcijańskich czarowników.

Brzmi ona tak:

„Sić bě wołchw wstał pri Glěbě Nowgorodě; głągolet' bo ludem, tworiasia aky Bóg, mnogy prelsti, mało ne wsego grada: głągołaszet'bo, jako „*wse wědaju*,” i chula wěru chrest'jańskuju, głągołaszet' bo: „*jako pereidu po Wołchowu pred wsěmi*.” I byst' miatež w gradě, i wsi jasza jemu wěru, i chotiechu pogubiti episkopa; episkop že wzem krest i obleksia w rize, sta rek: „iže choszczet' wěru jati wołchwu, to da idet' zań; aszcze li wěrujet' kto, to ko krestu da idet.” I rozděliszasia na dwoje: kniaź bo Glěb i družina jego idosza i stasza w episkopa, a lud'je wsi idosza za wołchwa; i byst' miatež' welik meži nimi. Glěb že wozma topor pod skutom, pride k wołchwu i recze jemu: „*to wěsi li, czto utro choszczet' byti, i czto li do weczera?*” On že recze: „*wse wědaju*.” I recze Glěb: „*to wěsi li, czto choszczet' byti dnes?*” „*Cziudesia welika stworiu*,” recze. Glěb že wynem topor, rostia ji i pade mertw, i lud' je razidoszasia; ¹⁵⁵⁾ onže pogybe tělom i duszeju, predawsia d'jawołu.”

I tu więc kwestya toczy się głównie około magii diwinacyjněj. Glěb zapytuje wołchwa jedynie o to, czy wie, co będzie dziś i jutro, a on mu odpowiada, że *wszystko wie* — i na tém kończy się cała jego sztuka.

¹⁵⁵⁾ Dziwna rzecz, że bardzo w podobieństwie do tego zbliżone zdarzenie opisuje *Caesarius z Heisterbachu* (Illus. mirac. V. 18), że zajęć miało w Besaçonie, dokąd pewnego razu przyszło dwóch kacerzy, którzy *robili cuda, chodzili bezpiecznie po wodzie* i tyłu znajdowali zwolenników, którzy się z nimi łączyli, że się aż biskup lękać zaczął ich wpływu. Przywołał tedy sławnego eksorcystę i kazał mu wybadać, co tym ludziom daje tę moc, że w wodzie nie toną. Po długich korowodach doszedł eksorcysta, że mieli przy sobie udzielone od djabła jakieś chirografy, które ich ponad wodą utrzymywały. Tych pozbawieni zaraz potonęli. U Rusinów krótsza, jak widzimy, była procedura. Bez eksorcyzmów toporem w łeb i juźci po czarach.

Odgraża on się wprawdzie jeszcze, że cuda wielkie zrobi, ale Nestor nie powiada, żeby zrobił był jakiegokolwiek i poprzestaje znów na okazaniu niewiadomości mniemanych wszystko-wiedzów i wróżków.

W następujących dwóch anegdotach o przygodzie dwóch czerńców: Mateusza i Izaaka, pojawia się wprawdzie jakaś już akcja demoniczna, którąby poniekąd pod magią *operacyjną* podciągnąć można; ale z tém wszystkiém więcéj niż czarów właściwych, jest w niej psót i figlów, jakie czerńcom peczerskim płatał djabeł pod postacią *Lacha*, co znów na uwagę zasługuje.

Spisane są te anegdoty tak w samym latopisie Nestora pod r. 1074, T. I. str. 81—84, jak i w dodatkach do I. Tomu Zbioru ruskich latopisów, wyjętych z Paterika Peczerskiego, str. 259 i 263. Pierwsza o Mateuszu brzmi tak:

„Bě že in starec, imenem Matsej, prozorliw. Stojaszciu jemu w cerkwi, i widě běsa w obrazě *Lacha*, nosiaszcza cwetki w pripołcě, iże głagolutsia lěpki; obchodia metasze na brat'ju; jemu že priłniasze cwetok, mało postojaw, rusłablen byw, winu stwore jeja že radi izide iz cerkwe, i szed usniasze; aszcze li k komu ne priłniasze cwetok, stojaszze krěpko w pět'ji dondeže otpujut' utreniuju, se widěw starec, powědasze bratji swojej. Paki že starec toj že widěw; otpěwsziu im zautreniuju, iduszczim bratjam w keliji, se že opocziwasze pod biłom, biasze bo kelija jego podalě cerkwe, i widě, i se aki tołpa ot worot, i jedinogo sědiaszcza na swinji, i iny około jego tekuszczza; i recze im starec: „kamo idete?“ i recze běs: „po Michala po Tobołkowicza;“ starec že znamenasia kristom, i pride w keliju svoju; jako byst' swět, recze kelejniku: „idi, wpraszej, jest'li Michal w keliji?“ i rěsza: „dawě skoczył czerez stołpije po zautrenjii;“ powěda že starec igumenu i bratiji widěnie. Pri sem starci Feodosij

prestawisia, i byst' Stefan igumen, i po Stefanie Nikon. Semu starciu i jeszcze suszczu, stojaczciu jemu na zautrejnej, wozrów, widě bęsa na igumeně městě stojaszca; i rozuměw starec, jako igumen ne wstał jest'. Takoże i ina mnoga prowideasze widěníja starec i pozci s mirom i Gospodě.“

Druga psota djabelska z czerńcem Izaakiem była taka:

„Jedinoju że po obyczaju nastawszu weczoru, nacza pokłaniatisia, poja psalmy daże i do połunoszczi; i jako utrudisia, sěde na sědalě swojem. Sediaszczu że jemu i po obyczaju swęczu pogasiwszia, i ze wnezaapu swēt w sija w peczerě, jako ot sońca, jako i zrak czelowěku otjmati, i poidosta k nemu dwa unoszi prekrasně, i bli-tastasia lica jeju jaki sońce, i rěsza jemu: „Isakije! wě jeswě angela, a se idet' te tebě Christos z angely.“ I wstaw Isakij, i widě tołpu bęsow, i lica ich pacze sońca, jedin że posredi ich sijaaze pacze wsěch, i ot lica jego łucza ischożachu; i głagołasta jemu: „Isakije! se jest' Christos, pad pokłonisia jemu.“¹⁵⁶⁾ Isakij że ne rozumě bęsowskago dęjatwa, ni pamiatu imě prekre-stitisia; izszed iz kelija, pokłonisia aki Christu bęsowskomu dęjstwu. Bęsi że kliknusza i rěsza: „nasz' jesi, Isaakije,“ i wwedosza jego w keliju, i posadusza ji, i na-

¹⁵⁶⁾ Nie samym więc tylko Manicheuszom hiszpańskim, jak mniema *Maciejowski* i czego *Ademarem* dowodzi, pokazywał się djabeł blaskiem światła jaśniejący, jak anioł. Tak samo pokazywał się i ruskim czerńcom w Kijowie, a przyczynę tego wybornie tłómaczą *Nowe Ateny*, jak to pokazuje miejsca, któreśmy z nich w przypisku 94 przytoczyli. Była ona przeto we wschodnim kościele ta sama co i w zachodnim, i w takiej tęt samej objawiała się formie i tam i tutaj. Djabeł nietylko udawał anioła światłości, ażeby tém łatwiej uwieść nieostrożnych, ale jak w Kijowie od Izaaka, tak i na całym zachodzie żądał od ludzi przedewszystkiém pokłonu, czolobitności, homagium. Piszę o tém obszernie *Caesarius z Heisterbachu*. Na zachodzie zapytywał zwykle: „*Vis mihi facere homagium?*“

czasza saditisia około jego, i byst' poľna kelija bėsow i ulica peczernaja. I recze jedin ot bėsow, głagolemyj Christos: „wzmėte speli i bubny i gusli, i udariajete, a Isakij nam splaszet'." I udarisha w sopėli i w gusli i w bubny, i nacziasza im igrati; i utomiwsze jego, ostawisza jego jele Źiwa suszcza, i otidosza porugaszewsia jemu. Zautra Źe bywszuiu dni i prispėwszuiu wkuszeniju chlėba, i pride Antonij po obycaju k okonciu, i głagoła jemu: „błagosłowi, otcze Isakije!" i ne bė głasa ni posłuszanija; i mnogaŹdy głagoła Antonij i ne byst' głasa, i recze k sebė: „jegda prestawiłsia jest." I posła w monastyr' po Feodosija i po bratiju. Prised Źe bratija i otkopasza, idėŹe bė zagraŹono ustije, i wiasza jego, mniaszze jego mertwa byti, iznessze połozisza jego pred peczeroju, i widėsza, jako Źiw jest', i recze igumen Feodosij: „jako ot bėsowskago dėjstwa sije byst' jemu."

Takie to figle płatał djabel w wieku XI. czerncom peczerskim w Kijowie. NosŹą one widoczne piėtno czasów i wyobraŹeń chrześcianańskich. Pod ich tėŹ wplywem utworzone te bańnie zostaly, jak tego dowodzi jeszcze i pokrewieństwo ich z podobnemiŹ bańniami zachodu. RównieŹ i przytoczone poprzednio przygody z kilku *wolchami i kudeśnikami*, jakkolwiek juŹ w wieku XI. spisane przez Nestora, i jakkolwiek tylko znajomość magii diwinacyjnej na Rusi ówczesnej poświadczają, nie mogą jednakŹe Źadną miarę odsuniėte być w czasy słowiańskiego pogaństwa, lecz przyjąć trzeba i o nich, Źe dopiero za czasów chrześcianańskich, i to właśnie w skutek nowej nauki powstały. Tym sposobem nawet Nestorowe zapiski magiczne nie mają w sobie najmniejszego Źywiołu z mythologii słowiańskieŹ, i nawet jego o czarownikach podania czasów słowiańskich nie sięgają.

Jedna jest tylko w tėj mierze wzmianka potoczna

w latopisie Nestora, którą odnieścbym gotów był w czasy pogaństwa, choć i to prawda, że w niej nie ma żadnej mowy ani o właściwych czarach, ani o żadnych praktykach magicznych. Gdy jednak przypomina żywo zarzuty, jakie we wschodnim kościele robiono nieco wcześniej sektom Massalianów, Euchetów, Bogumiłów, Bułgarów, że żyli w bezżeństwie, że nocami bezwstydnie wyprawiali orgie i uczty, z czego razem kult jakiś djabelski utworzono, przeto miejsce to z Nestora przytaczam.

Czytamy w latopisie jego na str. 6 o Radymiczaniech, Wiatyczanach i Siewierzanach: „odin obyczaj imiachu: żywiachu w lěsě, jakože wsiakij zwěr, jadu-szcze wse neczisto, sramosłowje w nich pred otcı i pret snochami, braci nie bywachu w nich, no igriszcza me-żiu seły. Schozachusia na igriszcza, na plasańje, i na wsia bėsowskaja igriszcza i tu umykachu żeny sobě, s neju że kto soweszczasesia, imiachu że po dvě i po tri żeny. Aszcze kto umiasze, tworiachu tryznu nad nim, i posem tworiachu kładu weliku, i włożachut' i na kładu mertweca, soż'zachw, a posem sobrawsze kosti, włożachu w sudinu mału i postawiachu na stołpie na putech, jeże tworiat Wiaticzi i nyně.“

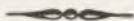
Ostatni ten mianowicie dodatek o pogrzebowym obrzędzie Wiatyczan nakazuje cały ten opis przenieść w czasy pogaństwa słowiańskiego. Lecz jakież ztąd wnioski? Na pozór możnaby zrobić bardzo korzystny i silny na poparcie zdania Balińskiego o dzisiejszych podaniach czarodziejskich, że aż czasów pogańskich sięgają. Boć ci słowiańscy Wiatyczanie, Radymiczanie i Siewierzanie, tak samo nie znali żadnego sromu przed ojcami i siostrami, jak niegdyś Massalianie i Eucheci, którym zarzucano, że się z djabłami wdają i że się trudnią magią, tak samo, jak oni, wyprawiali igrzyska i to *biesiowskie* igrzyska, na których od ślepego trafu

wybiali kobiety i popełniali z nimi grzech nieczystości; takie same jednem słowem, a przynajmniej bardzo podobne wyprawiali sobie biesiady, o jakie później i nasze czarownice po łysych górach obwiniano; możnaby przeto sądzić, że pierwotne źródło podobnych oskarżeń i mniemań zabobonnych leży głęboko gdzieś aż w mycie słowiańskim. Lecz przyjrząwszy się bliżej nieco téj rzeczy, wstrzymamy się jeszcze z wyrzeczeniem podobnego sądu, a to mianowicie z tych przyczyn, *najprzód*: że pierwój nim Nestor swoim Wiatyczanom i Radymiczanom, robił podobne zarzuty kościół wschodni Euchetom i Massalinom, choć to nie byli Słowianie; *powtóre*: że przytoczone miejsce z *Nestora* zawiera właściwie tylko obyczajowy opis barbarzyńskiego sposobu życia tych szczepów słowiańskich, pogrążonych jeszcze w ciemnocie poganizmu, który nawet pod względem stosunków społecznych i obyczajowości taką zgrozą przejmować musiał czerńca chrześcijańskiego, że nawet zabawy i tańce pogan *biesowskiemi* być mienił. Tak też tylko rozumieć należy owe Nestora „*besowskaja igriszcza*.“ Przy ich opisie albowiem najmniejszego nie ma śladu najlżejszej wzmianki ani o demonicznym jakimś kulcie szatana, ani o żadnych praktykach magicznych. Jest to poprostu niedokładny opis zwyczajów, obyczajów, zabaw i obrządków pogańskich Słowian. Niczego więcej szukać w nim nie można, a najmniej źródła późniejszego zabobonu i dzisiejszych jeszcze podań o czarownikach i o schadzkiach biesiadujących po łysych górach czarownic. Tem śmielej to twierdzą, gdy poprzednio dostatecznie, jak sobie pochlebiał, okazałem, gdzie takiego źródła, w jakich okolicznościach i czasach szukać należy.

Odkrycie tego źródła, a raczej poszukiwania, jakie k'woli takiego odkrycia robiłem, odsłaniając mi skryte manowce i ścieżki, któremi gusła, przesady, zabobony

i mające po dziś dzień u ludu naszego dobry kurs i walor fałszywe i krzywe wyobrażenia, wchodziły i dostawały się pomiędzy niego nieraz dopiero w czasach późniejszych, choć stępel mają bardzo stary i pleśń odwieczną na sobie; wprowadzały mnie zarazem na takie punkta jaśniejsze, że z nich głębiej mogłem badawczy wzrok rzucić w ciemne doliny wszystkich w ogólności kreacyi ludu, a przyglądając im się z bliska, lepiej, jak myślę, poznać naturę wewnętrzną całej literatury ludowej.

Do jakich w tej mierze doszedłem przekonania i rezultatów, będę się starał w następującej, ostatniej części pokrótce okazać.



Zakończenie.

Mało już do powiedzenia pozostaje.

Mógłbym nareszcie i to przemilczeć, co jeszcze ostatecznie mam powiedzieć, gdybym był pewien, że nie tylko każdy czytelnik, co książkę niniejszą wziął do ręki, ale że choćby tylko ten, co ją wziął z zamiarem dowiedzenia się zdania mojego i sądu tak o literaturze ludowej w ogólności, jak w szczególności o stosunku kreacyi umysłowych ludu do ruchu i rozwoju literatury naszej książkowej, a nadto jeszcze i o wartości ich tak naukowej, jak i historycznej; gdybym, powiadam, był pewien, że przynajmniej ten czytelnik przeczytał ją, jak mówią, od deski do deski, nie zrażając się ani mozołem i nudą piaszczystej podróży przez step jałowych cytatów, ani chropowatością i cierniem kolczastych poszukiwań i wywodów, przez które przedzierać się każdemu w niniejszej przyjdzie książce, co ją będzie chciał przeczytać; gdybym tego był pewien, mógłbym zaniechać ostatecznego w niniejszej części wypowiedzenia rezultatów, do których w poglądzie i zapatrywaniu się na literaturę ludową doprowadziły

mnie owe poszukiwania. Pochlebiam sobie albowiem, że rezultaty te same poniekąd z nich wyskakują i same stawają przed oczyma tych, co *studia* moje lepiej nieco poznali.

Gdy jednak liczba podobnie pilnych czytelników podobnie nudnej książki, jak moja, nazbyt niewątpliwie szczupłą jest w Polsce, a wielu mimo to jest takich, co bez uciążliwej i nudnej pracy radziby mieli sąd gotowy, jak w ogólności o wszystkim, tak w szczególności w tym razie i o literaturze ludowej; gdy nadto każdemu piszącemu, a więc i mnie, chodzi przede wszystkim o zjednanie sobie i swoim przekonaniom jak największej liczby zwolenników; wypada mi przeto na zakończenie podać jeszcze krótkie całego dziełka streszczenie, ażeby ostatecznie mózdz kategorycznie wypowiedzieć sąd mój i zdanie o duchu i o wartości ludowej literatury w ogóle, do których wyrobienia posłużyły mi niniejsze o niej *studia*.

O pierwszych dwóch częściach krótko się mogę zebrać i ścisnąć. Stanowią one przedsiomek bowiem poniekąd dopiero do głównej budowli, którą w IIIciej i IVtej części starałem się z materiałów kreacyi ludowych wedle własnego stylu wystawić. W nim znajdzie czytelnik wszystko nieomal, co mu ułatwić może najprzód pogląd ogólny na całość literatury ludowej, a potem i na szczególne powody i okoliczności czasowe, wśród jakich w Polsce literatura książkowa zawróciła do ludu i pierwiastku ożywczego szukać poczęła w źródłowych jego ducha objawach; przy czém pokaże mu się zarazem i to, że zwrot taki nie był ani dowolny, ani przypadkowy, lecz że wynikał musem i koniecznością dziejowej konsekwencji z politycznego położenia kraju.

Co w dziejach narodu było potrzebą, to się objawiło w jego piśmiennictwie, a objawiło się sposobem

i trybem, które powtarzające się widzimy zwykle przy wszystkich wielkich przewrotach wyobrażeń.

Nowa, na miejsce dawnych, przez długi przeciąg czasu za prawdziwe poczytywanych, a błędnych wyobrażeń, stawiana idea i prawda zasadnicza, im mniej zrozumiałą i jasną jest dla pierwszych swoich wyznawców, tém zapaleńszych zwykle znajduje w nich czcicieli i tém dalej przez nich w pierwszym zapędzie przeliczana bywa za cel sobie właściwy.

Każda nowa a wielka prawda przychodzi na świat w ogniu exaltacji i zapału, a wciska się w życie rzeczywiste czasem jednostronnością aż do ostrza pałasza wytoczoną.

Tak kiedy w Polsce część społeczeństwa stanowiąca jego intelligencją, uczuła potrzebę raz: zasilenia niknącego życia narodu świeżem a zdrowem tchnieniem ducha tego ludu, który go jeszcze zużyć i wycieńczyć nie miał sposobności; drugi raz: kiedy uczuła potrzebę zespolenia się z umysłowem życiem tegoż ludu; pierwsi zaraz zwolennicy téj myśli, a jawni wyznawcy takiéj potrzeby, zbyt przesadzone rokowali sobie nadzieje o korzyściach, jakie z zebrania i poznania podań, klechd, baśni i pieśni ludowych spłynąć miały na piśmiennictwo książkowe i na kierunek intelligencji narodowój.

Jakie to były te nadzieje, wskazałem w Części I. Toć widzieliśmy, że spodziewano się znaleźć pomiędzy ludem nawet aż klucz do heraldyki polskiej.

Chodakowski był najwymowniejszym wyrazem tego rodzaju, że tak powiem, zagorzałych *ludomanów literackich*. Po nim wielu nowych następców wzięło w spadek i jego wiarę i jego nadzieje i to samo do literatury ludowój zamięłowanie; choć już może nikt drugi nie miał ani jego wytrwałości, ani poświęcenia w pracy. Zbierano jednak podania, klechdy i pieśni

ludu i pilnie i skrzętnie i obficie. W części pierwszej wyliczyłem wszystkie tych zbiorów w pierwszej epoce nagromadzone owoce i pokazałem, jak po niej naturalnym biegiem nastąpiła druga epoka porządkowania, klasyfikacji, teoretyzowania. Naturalnym, powiadam, nastąpiła bieg, bo ustna literatura ludu wszedłszy przez porobione zbiory w skład literatury książkowej, stała się odtąd niezaprzeczoną i nie do pominięcia w historii literatury naszej materią. To też nasamprzód historycy tej literatury podjąć musieli pracę podzielenia i teoretycznego określenia jej form jakkolwiek umiejętnie. Co w tej mierze zrobili i jaki objawili sąd, zwłaszcza Wiszniewski, Maciejowski, Wojcicki i inni, tak o literaturze ludowej w ogólności, jak w szczególności o podziale jej na podanie, klechdę, przypowieść, pieśń i bajkę; to przytoczyłem także w Części I., a przy zestawieniu i krytycznym mniej więcej rozbiórce tego ich sądu i zdań najczęściej wręcz przeciwnych, pokazała nam się najoczywiściej cała chwiejność i wiotkość przyjętej przez nich teorii, wedle której ustna literatura ludu dowolnym zupełnie ulegać mogłaby tłumaczeniom, i przeciwnych zupełnie na te same wątpliwości dostarczać dowodów książkowym uczonym, stosownie do każdorazowej potrzeby, lub chwilowego ich widzimisie.

Ta niepewność i chwiejność teorii, której zadaniem powinno być właśnie uporządkowanie zamętu literatury ludowej, a w następstwie zdefiniowanie jasne natury wszystkich kreacji ludu, pochodzi, zdaniem mojem, ztąd, że ci, co o niej dotychczas u nas pisali, nie dotarli do gruntu rzeczy, czepiali się zawsze tylko zewnętrznych kryteriów proteuszowskiej formy podania, klechdy i pieśni, do której, skoro umiejętna skala, jak się w pierwszej części okazało, ani historycznych, ani filologiczno-językowych badań z żadną pre-

czyż przyłożyć się nie da, przeto téż kriteria te posłużyć w żaden sposób nie mogą ani za bezpieczną do naukowych poszukiwań podstawę, ani téż za kamień probierczy do ocenienia wartości wszystkich w ogóle kreacyi umysłowych ludu.

Innego trzeba szukać pomiędzy niemi pierwiastku stalszej natury, na którymby śmielój oprzeć się można tak w naukowych jak i historycznych badaniach. — Pierwiastkiem tym są, zdaniem mojem, przesady, gusła, zabobony i czary. Staralem się to okazać, uzasadnić i dowieść w Części IIgiej, gdzie oprócz tego wymieniłem wszystkie znane mi źródła, z których wiadomości moje o zabobonach ludu polskiego czerpałem, a wymieniłem je po części dla ułatwienia uciążliwych szperań tym, coby może po mnie podjąć chcieli pracę podobnych poszukiwań.

Przy rozbiorze niektórych dzieł tego rodzaju pokazało się nietylko, że z krytycznego rozpoznania guseł i zabobonów spodziewać się można oświecenia ciemnej pracowni, w której lud dziwne swoje i fantastyczne tworzy kreacye, ale że spodziewać się z niego można jeszcze i światła, któreby, zdaniem wielu naszych pisarzy, paść powinno i na starożytną naszą mythologią słowiańską.

Tą nadzieją ożywiany, niemało pracy i mozółu poświęciłem w III. i IVtej Części rozbiorowi i naukowemu poszukiwaniu źródła historycznego tak pojedynczych guseł, zabobonów, straszdeł i dziwów, do dziś dnia w wyobraźni i wierze ludu naszego żyjących — jak i całkowitych doktryn czarodziejskich.

Czy praca ta i mozół były daremne, a raczej, czy nadzieja znalezienia w nich tego, co niezbędném jest do zrozumienia i pochycenia ducha literatury ludowej, była omylna i płonna: sąd o tém ostateczny zostawiając komu innemu, tu jednak wyrzedz muszę,

że wedle mego mniemania, spodziewane z rozbioru guseł, przesądów i zabobonów kriterium do oceniania wartości wszystkich w ogóle literatury ludu, które sobie po nim w założeniu obiecywałem, bynajmniej oczekiwań moich nie zawiodło. Znalazłem to kriterium, a skutkiem podjętych w tej materji badań, wyrobiłem sobie sąd wyraźny i pewny o znaczeniu, jakie w ogóle do kreacyi owęj literatury ludu przywiązywać należy.

Jakiż jest ten sąd i jaki rezultat tych badań?

Odpowiedź na to pośrednią daję nasamprzód w rozstrzygnięciu drugiejj połowy pytania: czy padło z takiego badania guseł i zabobonów dzisiejszych światło spodziewane na mythologią słowiańską? Rozstrzygam zaś to pytanie kategoryczną odpowiedzią, że żadne takie światło z niego nie wyblęzło

Widzieliśmy raczej, że wszystkie, w badaniach moich dotknięte, gusła i zabobony, którym lud nasz dotąd hołduje, wszystkie wspomniane demony, straszzydła i fantastyczne istoty, które umysł jego do dziś dnia trwożą, wszystkie czarodziejskie obrządki i praktyki, które miejscami teraz jeszcze zachowuje, nietylko przeszłością swoją czasów słowiańskiego pogaństwa nie sięgają, ale że nawet niektóre z nich doszły do jego wiadomości nie tak nazbyt dawno, co im jednak zgoła nie przeszkadzało, że się szeroko pomiędzy nim rozpowszechniły i tak głęboko w umyśle jego zakorzeniły, iż dziś uchodzić mogą za spuściznę bardzo odległych wieków, albo za samorodne płody jego ducha.

Cóż ztąd za wniosek?

Oto, że kiedy nawet gusła i zabobony, stanowiące ujemną dogmatykę obłądnej wiary ludu, będące zatém z natury swojej nie tyle co podania, klechdy i pieśni skłonne do ustępowania raz z jego pamięci, kiedy się w niej już zagnieżdżyły, drugi raz do przyjmowania się w jego wyobraźni na miejscu wykorzenionych;

kiedy i one tak łatwo podobnemu ulegają losowi, wniosek ztąd będzie naturalny, że i lud, t. j. massa społeczeństwa bezpośrednio prawie życiem umysłowym żyjąca, tak samo, jak i oświecańska i oświecająca się ustawicznie część jego, ulega wpływom okoliczności, a stosunki miejsca i czasu są i dla ludu, tak dobrze, jak dla innych warstw społeczeństwa, szkołą, w której pobierane bez jego nawet świadomości nauki, nadają pewien wyobrażeniom i pojęciom jego kierunek i charakter, a wynoszone z niej raz po raz nowe wiadomości stają się dla niego przedzą, z której wyobrażenia jego dzierzga czasami arabeskowe swe klechdy i baśnie, częściej ją po prostu rozwiesza i jako surowy materiał przechowuje krocęj lub dłużęj w komórkach swojej pamięci.

Lud przeto, a raczëj wraźebny umysł jego, nie jest na kształt płyty Daguerra, na której blaskiem słońca odbity raz obraz zewnętrzny utrwała się na zawsze i pozostaje niezmienny. Na umyśle jego nie odbija słońce oświaty takich niezmiennych obrazów. Przedstawia i on raczëj, jako wyraz organicznego ducha, wszystkie pojawy duchowej fenomenologii, a wzięty za zbiorową jednostkę, jak pojedynczy człowiek, jednych rzeczy uczy się, drugich zapomina, różniąc się i w tęg mierze, jak indiwidua, pomiędzy sobą okolicami, z których w jednej prędko się uczy i prędko zapomina, w drugiej z oporem przyswaja sobie nową naukę, a z trudnością zrzeka się staręj; ale i tam i tutaj ulega mnięj, albo więcëj, wpływom czasowych okoliczności i wrażeń, stanowiących poniekąd to, co powszechnie nazywają duchem czasu.

Prawda, że te wrażenia i okoliczności, jeżeli inne były w Polsce dla ludu, niż dla szlachty, jeżeli inaczej na niego, niż na nią wpływały, prawda, że tęg inne na nim pozostawić musiały piętno.

Słuszność miał tedy Kołłątaj, utrzymując, że gdy miasta wielkie i ludzie majątni mało się wyobrazeniami i obyczajami różnią w całej Europie, co winni są po większej części jednej religii i jednakięj edukacyi; cech przeto odrębnych i odrębnej charakterystyki szukać nam trzeba pomiędzy ludem. Słuszność miał w tój mierze. Ale pomylił się wielce, gdy z tego wywnioskował następnie, że pomiędzy ludem powziąć też możemy i wiadomości o *tradycyach naszych początkowych*; przepomniął albowiem, stawiając takie twierdzenie absolutnie, że i lud, podobnie jak szlachta, po przyjęciu chrześcijaństwa, *swoją* miał szkołę, w której wyobrażenia swoje rozwijał i obyczaje kształcił, że przeto wyobrażenia te i obyczaje ludu, choć inne dzisiaj są, jak u szlachty, to tylko dla tego, że szkoła jego była inna.

I jakaż to była ta szkoła ludu w Polsce?

Do odpowiedzi pomagają nam znowu nasze naukowe studia o gusłach i zabobonach. Widzieliśmy z nich bowiem, że wszystkie dzisiejsze, któreśmy wzięli pod rozbiór, doszły do wiadomości ludu i rozpowszechniły się pomiędzy nim w Polsce głównie i po największej części za pośrednictwem kościoła, trybem nauki jego ujemnym.

Kościół przeto był i jest główną, principalną szkołą ludu.

Ze względu zatem na zajmujący nas obecnie przedmiot, trzeba tu będzie zrobić uwagę, że przy zbieraniu ustnych podań ludu, jego klechd, pieśni, zabobonów, zwyczajów i obyczajów, jedném słowem wszystkiego, co jego literaturę stanowi, więcej niż dotąd należałoby mieć baczenia na geograficzne rozgraniczenie wyznań.

Przyjąwszy tę uwagę za słuszną, stanowiłby przedewszystkiem Bug i San główną granicę, której przy

układaniu swych zbiorów z oka spuszczać niepowinni przyszli ludowej literatury zbieracze i bibliografowie. Po jednym i drugim brzegu tych rzek, przyjąwszy pasma rozjemcze, zachodzić musi niezmierna w wyobrażeniach, a zatém i w klechdach, i we wszystkich kreacyach umysłowych ludu różnica, której nieznaną dotąd początek i ukryte źródło, dałyby się nieraz a może i zawsze wynaleść, gdyby późniejszym badaczom wskazana była ścieżka, po której mogliby do nich zejść w głęboki i ciemny, choć najczęściej wcale nie tak nazbyt daleki jar przeszłości.

Jestto, mam przekonanie, nie zupełnie mylne i bezzasadne przypuszczenie, choć zawarta w niem prawda, jak wszystko na świecie, względną jest tylko. Nie sam albowiem kościół jedyną jest szkołą dla ludu, nie on sam rozwija i kształci jego wyobrażenia i kierunek jego obyczajom nadaje.

Odbija się raczej i na duchu siermięgowego ludu każdorazowa oświata klas wyższych, które ją nie w samym czerpią kościele, a odbija się po swojemu. Promienie jój łamią się na umyśle ludu w sposób sobie właściwy, a odpowiedni kątowi, pod którym padną w kamerę obskurę jego ducha. Odbijają się w niej nadto i obraz swój cieniują i polityczne koleje, jakie kraj pewien przechodzi. Dowody na to widzieliśmy przy rozbiorze pojedynczych zabobonów, szczególnież przy upiorze.

Wiele innych przytoczyłby jeszcze można, a ze wszystkich pokazałoby nam się najoczywiściej, że polityczne losy kraju bezpośredni prawie wpływ wywierają na obyczaje i zwyczaje ludu. I tak w *Dzienniku Literackim*, wychodzącym od roku 1852 pod redakcją Szajnochy we Lwowie, powiada ktoś w Nrze 19, że w Żółkiewskiem w pobliżu Rawy, w Stryjskiem koło Dzeduszyca, ma się praktykować srogi zwyczaj, że

człowieka ciężko i bez nadziei chorego ubierają krewni w śmiertelną koszulę i duszą poduszkami, co przypomina zwyczaj ludów orientu, z kąd i ta barbarzyńska ceremonia zapewne w te strony przybyła przez licznych Tatarów, którzy tu po wsiach licznie osadzeni wyrzucili się z czasem, lecz na pamiątkę swego niejako pochodzenia wszczepili i przechowali ten obyczaj. Staje się taki jego rodowód tém mniej wątpliwy, że podobny obyczaj przechowuje się także i w pewnych okolicach głębokiej Rosyi, dokąd również przez Tatarów przeniesiony został.

Ale nietylko na same obyczaje ludu wywierają przeważny wpływ polityczne takie stosunki. Przyczyniają one się także do tworzenia się pomiędzy nim pewnych wyobrażeń, a tworzącym się nadają pewne i właściwe kształty. Lud n. p. ruski, jak się to ze wspomnianej w II. Części rozprawy Wagilewicza okazuje, obłąklszy czarta w postać tatarskiego chana, utworzył ztąd klechdę o dziwnym potworze, *ruską* niegdyś trapiącym ziemię. Lud znowu *Wielkopolski* a może w ogóle lud *polski*, ubrał tego czarta w postać kuso ubranego Niemczyka, z powodów, o których napomknąłem w moich *Powieściach Wielkopolskich*.*)

Były to powody i tam i tutaj polityczne; a myśl i uczucie i tam i tutaj jednakie w inną przybrały formę. Czasem też wprost pomiędzy lud wprowadzały pewne guślarskie i zaborne wyobrażenia i praktyki. Piszą n. p. *Nowe Ateny* (T. IV. str. 231): „że Gwagninus za kazańskiem królestwem (do Moskwy teraz należy), trzy wylicza ordy Tatarskie, które w *czarach bardzo są zatopione*.“ Z kroniki zaś Bielskiego widzimy, że wiadomość o tych czarach Tatarskich dostawała się

*) *Powieści Wielkopolskie*, przez R. W. Berwińskiego, Wrocław, T. I. str.

czarnym szlakiem i do ludu polskiego. Opowiada on bowiem pod rokiem 1214 jak wtargnąwszy Tatarzy do Polski, spalili Kraków i Wrocław, i jak po tém, gdy z nimi przyszło pod Lignicą do boju, odnieśli nad naszymi walne zwycięztwo za pomocą *zaczarowanej* jakiejś głowy, „z której ust wychodził na wsze dym szkodny i straszliwy, ktemu bardzo smrodliwy, tak iż się nasi zdumieli, jako omamieni i nic z sobą nie mogli począć.“

Również i przez polityczne stosunki z Rusią ruskie do Polski wchodziły gusła i czary. Opowiada albowiem znowu ten sam Bielski, że pod czas oblężenia Łucka przez Polaków w r. 1431. wyprawowali oblężeni w nim Rusini takowe czary: „Jednego młodzieńca naszego nożem zarzezawszy, wewnątrz z niego wszystko wyjęli i w małe kaski posiekawszy, na donicę rozpalonego węgla włożyli i tak chodząc z oną donicą po zamku, wszędzie kadzili i kurzyli, czarując, aby tak zamku onego Polacy dobyć nie mogli.“

Dwa te przytoczone przykłady niech wystarczą. Ulega lud i pod względem subtelnej operacji swego ducha wpływom zewnętrznym politycznych wypadków. Ulega, jak to już powiedziałem, i wpływom ogólnej oświaty całego społeczeństwa, którego część integralną w pewnym miejscu i czasie stanowi; ulega panującym w klasach wyższych wyobrażeniom; ulega nawet, choć najczęściej sam czytać nie umie, i wpływom drukujących się książek. Na kilku przykładach już to w ciągu moich poszukiwań okazałem. Gdy jednak trudno jest w tym przypadku o dowód matematyczny, a raczej, gdy trudno jest i prawie niepodobna naocznie dowieść, jakim to sposobem i trybem dostają się z drukowanych książek rozliczne pomiędzy lud powieści i baśnie, i jak stają się z książkowej ustną jego literaturą; przeto też nie lada kto zgodzi się ze mną na zdanie o wpływie

książkowej literatury na lud. Łatwiej albowiem daleko jest przyjąć, że wszystko to, co się dziś w ustach ludu znajduje i co się z ust jego słyszy, nosi przez to samo piętno samodzielnej na sobie jego ducha twórczości; łatwiej to przyjąć, niż z niewdzięcznym mozołem i pracą tropić po starych i często nedorzecznym szpargałach niewyraźnych śladów i mętnego źródła kursujących do dziś dnia pomiędzy nim klechd, podań i baśni. To też większa część dzisiejszych o ludowej literaturze pisarzy i zbieraczy jej płodów, ani chce przypuścić, że niejedno, co na własne uszy dziś od ludu opowiedane słyszy i chciwie w tém przekonaniu spisuje, że nowe i nieznanne światu spisuje dziwy; ani, mówię, chce przypuścić, że niejedno z tego i znane i drukowane nawet już było od dawna, a czasem, co jeszcze dziwniejsza, drukowane było po raz pierwszy i nie tak bardzo dawno. Przytoczę na to jeden znowu dowód.

Pan Roman *Zamarski* wydał *Podania i baśni* (sic!) *ludu w Mazowszu*, Wrocław 1852. W przypisku do pierwszego podania swego zbioru powiada na str. 17, że zważywszy wszystko coby się dało powiedzieć o trudnościach upowszechnienia się podobnego, nie można przypuścić, ażeby w świeższych dopiero czasach, literacką niejako drogą, powieści drukowane dostawać miały się do nas i między ludem upowszechniać. Tego autorowi niepodobna przypuścić; a przecież w własnym swoim Zbiorze najlepszy ma dowód, że coś podobnego bardzo jest podobnym. Na str. albowiem 58 umieścił powieść: *Straszny potwór*, o której, jakkolwiek w przypisku domyśla się, że pewnie jest przynośną, szerokie jednakże jej pomiędzy ludem na Mazowszu i w Wielkopolsce rozpowszechnienie ma za dostateczne świadectwo bardzo dawnego jej u nas przyswojenia.

Otóż i pierwsze i drugie p. *Zamarskiego* przypuszczenie jest mylne. Na téj albowiem właśnie po-

wieści okazać można namacalnie, że przyswojenie jój u nas wcale nie tak jest dawne, a szerokie jój upowszechnienie między ludem, co czytać nie umie, że odbyło się właśnie ową drogą literacką, która tak niepodobną zdawała się Zamarskiemu do rozpowszechnienia drukowanych pomiędzy ludem powieści.

Pierwotnie napisaną albowiem była ta powieść po niemiecku przez *Szaumanna*. W r. dopiero 1827 przetłómaczył ją ktoś na polskie i wydrukował jako tłómaczenie w Kalendarzu dla W. Księstwa Poznańskiego, pod tytułem: *Piękna Formoza i Potwór*.

Porównywając dzisiejszą baśń Zamarskiego: *Straszny potwór*, słyszaną przez niego na Mazowszu i w Wielkopolsce, z tłómaczoną i pierwszy raz po polsku w kalendarzu na rok 1827 drukowaną powiastką; *Piękna Formoza i Potwór*, przekonać się można od razu, że to aż do najdrobniejszych szczegółów jedna i ta sama powieść. Nic w niej nie dodano, ani zmieniono.

Wyprowadzić ztąd trzeba będzie wniosek, że baśń ta z Kalendarza Poznańskiego przeszła dopiero po roku 1827 w usta najprzód Wielkopolskiego ludu, później na Mazowsze; a zrobiła tę dosyć daleką pielgrzymkę i rozpowszechniła się pomiędzy ludem polskim tak szeroko, jak ją znalazł pan Zamarski, w krótkim przeciągu lat trzydziestu.

Czegóż to wszystko dowodzi, i jakież w ogóle rzuca nam światło na wewnętrzną naturę wszystkich kreacyi ludu, a raczej na tryb i sposób, jakimi tworzą się jego wyobrażenia, pojęcia, a następnie jego literatura?

Odpowiedzmy wręcz i bez ogródki!

Gdy kościół i jego nauka, taki przeważny, jakśmy to widzieli, wywierają wpływ na wyobrażenia, pojęcia i na kierunek myśli i wyobraźni ludu; gdy go na nie wywiera i zewnętrzne, polityczne położenie

kraju; gdy go wywiera stan powszechnej oświaty, łamiącej się po swojemu w pryzmacie jego ducha; gdy go nareszcie wywierają bezpośrednio prawie i książki drukowane; powiedzieć będzie trzeba i przyjąć za prawdę niezachwianą, że lud nie jest w społeczeństwie, jakby to wielu mniemać chciało, żadną potęgą samodzielną, od reszty tego społeczeństwa, którego część integralną stanowi, niezależną i niezawisłą, mającą w samej sobie i dla samej siebie własne jakieś warunki tak fizycznego, jak i duchowego, umysłowego życia i bytu, rządzącą się niemi udzielnie, choć bez świadomości, tworzącą wedle nich, na kształt żywiołowej siły w naturze, bez wiedzy i woli swoje kreacye i płody najswobodniejszej nawet wyobraźni.

Lud nie jest taką potęgą!

Więcej powiem! Lud nie ma nawet *samodzielnej* twórczości ducha, a jeżeli ją ma, to w takiej tylko mierze, *mutatis mutandis*, jak dziecko. Siła jego ducha a raczej wyobraźni, jest raczej tylko reproduktywną. Co w nią wniosą lub wrzucą zewnętrzne stosunki miejsca i czasu, w których żyje, to wedle rozwinięcia władz swoich umysłowych *przetwarza* czasami, ale i to nie zawsze. Najczęściej i zwykle *powtarza* tylko to, czego się nauczył od swoich nauczycieli, któremi dla niego są *najprzód*: księży, jako reprezentanci kościoła, *potém*: szlachta-panowie i wszyscy surdutowce, jako reprezentanci czasowej po za kościołem oświaty, i *nareszcie*: każdorazowy rząd, jako wyraz politycznych kraju stosunków.

Jakim go mieć będą chciały te trzy razem czynniki, takim zawdy będzie i takim jest lud, nietylko pod względem moralności, ale również i pod względem intelektualnego swego życia. Myśli on, rozumie, a nawet tworzy w wyobraźni swój i w literaturze ustnej

powtarza to tylko i tak tylko, czego i jak nauczył się od tych swoich nauczycieli.

Do tego przeświadczenia doszedłem na drodze literackich moich poszukiwań, a utwierdzają mnie w niem i inne powagi innych naszych pisarzy.

I tak filozof *Libelt* w jednym z pism swoich tak samo powiada, że lud jest zawdy taki, jakim go zrobią księża i szlachta.

Antoniewicz, ksiądz kaznodzieja, który lud nasz poznać nietylko miał sposobność przy konfesyonale, ale co apostołował pomiędzy nim po roku 1846 w Galicyi, całą winę za jego wychowanie przyznaje także księżom i szlachcie i tak mówi: „grzechy ludu naszego to są grzechy nasze, grzechy szlachty i księży, grzechy zaspania, niedbalstwa, może i złego przykładu.“ *)

Co tu *Antoniewicz* o grzechach tylko mówi, należy w ściślejszej konsekwencji rozumieć i o cnotach ludu, a jeszcze w ściślejszej i o jego wyobrażeniach. Księża i szlachta nadają im bez własnej nawet wiedzy i bez świadomości pewien do pewnego czasu kierunek, a w połączeniu z innymi czasowymi stosunkami, wynikającymi z politycznego kraju położenia, wpływają na nie tak dalece, że po pewnym upływie czasu zacierają dawniejsze, a nowym dają początek.

Przyznał to pośrednio i nasz znakomity powieściopisarz *Kraszewski*, który drukując w *Bibliotece Warszawskiej* na miesiąc Styczeń r. 1852 T. I. ustęp powieści: *Hryć Soroka*, dziwne i nadzwyczajne opowiada w niej rzeczy o pewnej wsi, którą nazwał „*Stare*“, a która wszystkie, zdaniem jego, posiada znamiona odwiecznego siola. Otoczona mogiłami w różnych kierunkach rozsypanemi pojedynczo i gromadnie, na których już potężne drzewa porosły, ma ona wśród zarosli

*) Listy z zakonu. Poznań, 1849. str. 82.

i błót zapadłe, ale jeszcze dobrze widoczne chorodyszczce, gdzie i dziś dobywają czasem kamienne siekiery i spisy, a nazwania uroczysk tutejszych więją wspomnieniami odległej przeszłości. Tak w lesie wyniosłość jedna zowie się *Ładowym gajem*, inna *Lelową kontyną*; dolina nieopodal od wioski nosi miano *Wiecowego dębu*. Mieszkańce znów sami téj osady, i to jest właśnie najciekawsze, różnią się wielce nawet od najbliższych sąsiadów swoich. Zachowały się u nich zapomniane gdzie indziej zwyczaje, podania i obrzędy dla nas już niepojęte. W nich czuć daje się, jak mówi Kraszewski, zawiew przedhistorycznych jeszcze czasów Słowiaństwa, co się szczególnie w urzędzeniu gminy miejscowej objawia, ale czego ślady wyraźne przechowały się i w innych pamiątkach tak dalece, że mieszkańcy Starego strój nawet mają nieco od najbliższych sąsiadów odmienny, a robiony po dziś dzień krojem dawnym, do którego się nigdy nic nowego wymysłu nie domięsza.

Czy anomalia taka podobną jest w dzisiejszym społeczeństwie?

Odpowiedź na to pytanie przychodzi w pomoc i na poparcie memu twierdzeniu o ważności wpływów, jakie na wyobrażenia ludu wywierają zewnętrzne stosunki czasu i miejsca, w których żyje. Chcąc bowiem Kraszewski uprawdopodobnić takie przechowanie się słowiańskich jeszcze zwyczajów i pamiątek w owéj wsi: Stare, wymyślić musiał okoliczność: „że wieś ta od niepamiętnych czasów zostawała w imieniu Stareńskich, którzy widocznie od niej nazwisko swoje wzięść musieli, a zostawiła w tém imieniu z téj przypadkowej przyczyny, że dziwném losów zrządzeniem, w przeciągu lat trzechset żaden Stareński więć nie miał nad jednego syna. — — — Trwała ona w ich rękach nieodłużona, niepodzielną, w dawnych swoich granicach.“ I ta to właśnie okoliczność miała być główną przyczyną prze-

chowania się i dotrwania w niej aż do naszych czasów cech i zabytków jeszcze staro-słowiańskich. Czy ona dostateczną jest i wystarczającą ku temu celowi, o to tu nie chodzi, boć choć powieściopisarz posługiwał się przy konturowym zarysie takiej w dzisiejszych czasach słowiańskiej osady jedynie twórczością swęj wyobraźni, to motywując swój pomysł zbiegiem przypadkowych okoliczności, które taką osadę od czasowych wpływów bronić miały, dał przez to samo poznać wyraźnie Kraszewski, że całą ważność podobnych wpływów rozumie, i przyznał pośrednio, że pod ich naciskiem i działaniem niepodobna, ażeby między ludem przechować się i dotrwać aż do naszych czasów mogło coś pierwotnego z czasów słowiańskiego pogaństwa.

A toć to właśnie i moje jest twierdzenie. Mniejsza więc i o to, czy podobna wieś Stare istnieje rzeczywiście, jak mówi Kraszewski, gdzieś niedaleko Oleska, sławnego urodzeniem Jana III., i Podkamienia, głośnego cudownym obrazem, blisko granicy galicyjskiej; mniejsza, czy ona rzeczywiście istnieje, czy też fikcją tylko jest umniczą powieściopisarza. Dodać tu jednakowoż muszę, że jeżeli Kraszewski swoją wieś *Stare* w celu powieściopisarskim wymyślił, to o podobnejże *Starój wsi* napotykam gdzieindziej podobnąż wzmiankę, która wedle intencji autora wzięta i uważana ma być za prawdę istotną. Znajduje ona się w dziełku Kosińskiego: *Miasta, wsie i zamki polskie*, Wilno 1851. T. II. str. 109. Autor, opisując podróż koleją żelazną z Warszawy do Częstochowy i okolicę pomiędzy Piotrkowem i Gorzkowicami, powiada: że wioska *Starawieś*, leżąca tuż przy kolei, należy do najdawniejszych, a niezawodnie przedsłowiańskich jeszcze osad naszego kraju. Znajdują się tu zgliszcza i pojedynczo rozrzucone popielnice i mogiły; o tych lud różnorodnie rozpowiada dziwy; miały wedle niego należeć do pogan, czy do

Arian, którzy nietylko że się tu grzebali, ale też znaczne ukryli skarby; dostać ich przecież nie sposób, bo są w strzeżeniu u djabła. W ogólności lud tu jest bardzo zabobonny!“

Otóż ostatnia ta mianowicie uwaga o zabobonności, do której Kosiński niemałą zdaje się przywiązywać uwagę, osłabia we mnie wiarę w tę jego *niezawodnie przedślowiańską* osadę, bo wedle mego zdania zupełnie za czém inném, niż za starożytnością téj osady przemawia. Przeczyć z tém wszystkim nie chcę, żeby się na ziemi polskiej znajdować nie miały osady, wsie, lub całe nawet okolice, tak zbiegiem okoliczności lub geograficzném położeniem szczęśliwie dla archeologa od wpływów czasowych zasłonięte, iż w nich więcej, niż gdzieindziej, przechowało się pamięci z dawnych czasów. Wyszukać je należałoby i wskazać przyszłym Chodakowskim za cel podróży i badań.

Kosiński wymienia téż jeszcze i do rzędu wspomnianego liczy strony między Rudą a Radziwiłłowem, mianowicie zaś małe miasteczko Bolimów, „gdzie między ludem miejscowym więcej niż gdzieindziej masz starożytnych tradycyi.“ (*Miasta, wsie i zamki*. T. IV. str. 33).

Zkąd inąd znów słyszę, że taką samą starożytnych tradycyi i zwyczajów spizarnią cała ma być Pińszczyzna. Znaleść je można zebrane w dziełku: *O uroczyskach i zwyczajach ludu pińskiego, oraz o charakterze jego pieśni, przez Romualda Zienkiewicza, Warszawa, 1853*. Nie znam tego dziełka, sądzić téż przeto nie mogę, czy opisane w niem zwyczaje mają rzeczywiście cechę przedchrześcijańską. Gdy zaś inne, znane mi zbiory, robione były od ręki i od przypadku, jak się zdarzyło, tak że w nich niepodobna zestawić i porównać jednéj okolicy z drugą; twierdzić téż przeto nie można z pewnością, żeby się gdzie w pewnych okolicach

przechował pomiędzy podaniami i zwyczajami ludu pierwiastek jaki słowiańskiego pogaństwa. Są tacy, co poznawszy, iż we wszystkich znanych nam podaniach, klechdach i pieśniach, a nawet w zabobonach i gusłach ludu, widać i znać naleciałości obce, przez cywilizacyą to starożytnego świata klasycznego, to zachodu lub wschodu wprowadzane, wątpią nawet i o tém; ale natomiast spodziewają się, że w pilnie odszukanych a wierne porobionych opisach niektórych miejscowych zwyczajów i zachowywanych dotąd obrządków ludu, dałby się może znaleźć jaki zabytek istotnie pogański. Zdanie takie objawił ktoś w *Dzienniku literackim Lwowskim*, Nr. 19. roku 1852. Mówi tam nieznajomy pisarz, że zwyczajom szlacheckiego żywota pomyslniejsza jeszcze w literaturze świeciła gwiazda. Wspominają o nich historia, powieść dziejowa, pamiętniki, szczegółowe opisy. Ale co do zwyczajów ludu, to oprócz niektórych ogólnie obrzędowych, jak n. p. weselne, kolendowe i oprócz okolic, które swoją malowniczością powszechniejsze budzą zajęcie, mało pospolicie w swoich szczegółowych, ściśle miejscowych rysach są znane.

„A przecież godziłoby się z wielu względów, dalsze jego są słowa, zwrócić na nie uwagę. Nie obchodzi nas tu wcale wzgląd poetyczności, upatrującej w obyczajach ludu pierwowzór sielankowy. *Zajmuje nas przede wszystkim wzgląd historyczny.* Ileż to wspomnień i stosunków dziejowych, zatarłszy się już do szczętu w pamięci ludzkiej, żyje jeszcze w niezrozumiałej często postaci jakiegos z pokolenia do pokolenia przechowującego się obyczaj? Oto n. p. gdzieś w Brzeżańskim ma kwitnąć zwyczaj, *przypominający czasy słowiańskie*, według którego jak w serbskich pieśniach młodzieńcy tak zwane braterstwo po Bogu, tak tu dziewczęta ślubują sobie w kościele na całe życie pobożne *siostrzeństwo*, zniewalające jedną i drugą „posio-

strę“ do obowiązku wzajemnej miłości i pomocy, jako też do zachowywania wielu innych dla siebie względów, a w szczególności do mówienia sobie *wy*,”

„W innych stronach, tak kończy nieznajomy, istnieje niewątpliwie mnogo innych zwyczajów tego rodzaju. Z zebrania wszystkich, lub większej przynajmniej części, ileż malowniczego uroku przybyłoby historycznemu pogładowi na kraj! Mogłoby też urosć ztąd niezupełnie wzgardzenia godne źródło do historycznego uwydatnienia téj większej, niż zwykle przypuszczamy, roli współuczestnictwa ludu w dziejach narodowych, jaką lud rzeczywiście odgrywał.“

Temu mianowicie końcowemu przypuszczeniu nie tylko nie przeczę, ale widzę w niém poparcie mego zdania. Lud brał i bierze współuczestnictwo większe, niżby się niejednemu zdawało, w dziejach krajowych. Lud nie jest żadną potęgą niezależną od losów reszty krajowego społeczeństwa. Historia wywiera i na niego czasowe swoje i doczesne wpływy. Czyby zaś w jednych okolicach więcej, niż w innych, oprzeć zdołał się takim wpływom, i czyby tu i owdzie w jego obyczajach więcej, niżli w podaniach, przechować się miało początkowych tradycji z czasów jeszcze słowiańskich, rozstrzygnąć nie umiem, skoro w téj mierze nic prawie u nas nie zebrano. Ze zbiorów jednak, jakie posiadamy, podań, klechd, pieśni i zabobonów dzisiejszych ludu, żadnych pewnych wniosków o przedchrześcijańskim pogaństwie robić nie można, ani w nich szukać przechowanych z owego tam czasu zabytków i wspomnień. Mogły się one długi czas po przyjęciu chrześcijaństwa pomiędzy ludem przechowywać. Wierzę też zupełnie, co mówi *Kozma*,*) że jeszcze w końcu XI. wieku wieśniacy czescy składali obyczajem pogańskim

*) Wyd. pragskie r. 1783 str. 193.

na rozstajnych drogach ofiary bożkom; wierzę i temu, co mówi *Bielowski*, *) że około r. 1035, w którym to roku pisał, zdaniem jego, kronikę swoją *Miersua*, czyli *Miors*, napotykały się między ludem polskim obrządki pogańskie, jak to widac z następujących słów tego *Miorsa*: „*Post funebras itaque superstitiones, quas etiam hodie in funeribus exercet gentilitas*”; wierzę temu zupełnie, a co do zabobonów i czarów, przyjmuję nawet, że słowianie mieli swoje własne, że tenże *Kozma* pragski nie przez samą tylko pogardę dla poganek, nazwał trzy córki *Kroka* *czarownicami*; przyjmuję wreszcie i to, idąc za *Bielowskim* (str. 350), że skoro *Getów* i *Daków* za *Słowian* uważać mamy, przeto téż zgodzić się na to będziemy musieli, iż wieszczbiarstwo i czary znane były tym *Słowianom* od dawna, powiada albowiem o *Dackim Berowiście* geograf *Strabo* dosłownie: że do utrzymania narodu w posłuszeństwie miał ku pomocy niejakiego *de-Keana* czarnoksiężnika, który włącząc się po *Egipcie*, wyuczył się niektórych znaków wieszczbiarskich, z nich wykładał nadprzyrodzone rzeczy i o mały, że za *Boga* nie był uważan;“ przyjmuję, powtarzam, nawet i to; z tém wszystkiém przekonany jednakże jestem, że choćby starzy *Słowianie* znali już byli i posiadali własne swe sztuki czarodziejskie, to w praktykach i zabobonach, jakie dziś w téj mierze pomiędzy ludem polskim napotykamy, nie znajduje się już nic zgoła, coby owych tam pierwotnych czasów słowiańskich sięgało. Owych tam czasów zabobonne mniemania i wyobrażenia już się w pamięci ludu zatartły, a raczej nie one same zatartły siebie, ale zatarte w niej zostały przez wpływy cywilizacyi nowszej i no-

**) Wstęp krytyczny do dziejów Polski, Lwów 1850 str. 392.

wszcych wyobrażeń, które wyrugowawszy mniemania i błędy dawniejsze, usadowiły się na ich miejscu.

Jeżeli zaś powiedzieć i przyjąć to należy nawet o zabobonach i gusłach, które z natury swojej będąc ujemną dogmatyką wiary ludu, stanowią najtrwalszy i najmniej przemianom podległy żywioł jego wyobrażeń i umysłowych kreacyi; jakże podaniom, klechdom i baśniom jego przypisywać mistyczną jakąś niezmiennosc i szukać w nich choćby też tylko echa przedwiekowych dziejów?

Nie tego to, za prawdę, szukać w nich należy! Ale tu zapytałby gotów bezwzględny antagonistą ludowej literatury, czy w ogóle szukać w nich czegokolwiek można i czy warto spisaniu jej i obrabianiu poświęcać tyle jak dotąd sił, pracy, mozółu, wytrwałości, a może i talentu, który na inne zwrócony pole, wydałby może najpiękniejsze i prawdziwą chlubę piśmiennictwu naszemu przynoszące owoce! Czy warto?

Fakta i czyny dokonane dają na to dostateczną odpowiedź! Od roku mianowicie 1830. zawróciła literatura nasza książkowa czyli szlachecka, jak ją Maciejowski nazywa, do ludu i szuka pomiędzy nim do dziś dnia ożywcze dla siebie pierwiastku. Musiała więc w umysłowym życiu narodu konieczna do tego być potrzeba. Nie ma się o co spierać! Sądzę nawet, że zwrot taki odbył się trybem naturalnym i przyrodzonym, co objaśniam na obrazie, jakiego użyłem w I. części tych Studiów. Powiedziałem tam, że ludzie myślący i światli w narodzie pisarze są jak góry wyniosłe wśród równin, na których zagon ojczysty uprawia lud i krząta się przy ziemi. Na szczycie gór tych krystalizują się opary ziemi w puch śniegu, lub w słupy lodowate, jak myśl narodu na czole jego pisarzy, ale nie przymarzają do nich martwe na zawsze, bo ciepłem wewnątrz ziemi ogrzane, topnieją po woli

i znowu niewidzialnymi porami wsiąkają pod ziemię, ażeby długo niewidzialne upładniać pierw roślinność, zanim gdzieś zdrojowiskiem na jaw wytrysną i zanim oparami znów się podniosą w powietrze, i powtórnie na szczyty wrócą gór, gdzie znowu ścinają się i kryształizują, jak tchnienie wewnętrznego życia w narodzie na czołe jego pisarzy.

Taka kolej powtórnego zwrotu oświaty odbywa się obecnie w Polsce. Spuściła się ta oświata ze szczytów społeczeństwa już raz na dół i przesiąkła dolne jego warstwy w nizinach, a teraz wraca oparami do tych samych znów szczytów, ażeby im dać świadectwo o losach, jakich tam w owych głębokich nizinach doznała i o sposobie, w jaki użyźniła i upładniła łono ludu. Taką przedewszystkiem wiadomość przynieść nam i podać ma i może bliższe poznanie literatury ludowej. Tak jest! Więcej czegoś szukać w niej systematycznie nie należy! Krytyczne i naukowe jej zgłębienie potrafi nam przedewszystkiem dać tylko skąpą i miarę dzisiejszej jego oświaty, może nam tylko wskazać szkołę, w której lud uczył się i ścieżki, któremi do téj szkoły po swoją chodził naukę, może nam wytłómaczyć całą doniosłość wpływów, jakie na jego wyobrażenia wywierają promienie centralnego słońca oświaty, a może i odkryć prawa, pod jakimi promienie téj oświaty łamią się w pryzmacie jego ducha.

Czyby z odkrycia i poznania praw tych mniejsza wynikła korzyść, niżeli np. z wytropienia w literaturze ludowej jakiego zabytku z czasów Słowiańskich? Dla archeologów i zaciekleńców Słowianofilów być może; ale dla tych, co nie usuwają się przed obowiązkami, ważniejsze zapewne będzie odkrycie, nie nowe wprawdzie, ale dziś poniekąd zapomniane, do którego na drodze niniejszych moich o literaturze ludowej poszukiwań doszedłem, a które dla lepszej pamięci raz jesz-

cze tutaj powtarzam: że lud jest zawdy taki, jakim go mieć chcą księża, szlachta i rządy krajowe. Myśl on nawet to tylko i to też tylko w ustnej swój literaturze powtarza, co mu w kolei czasów do przetworzenia podadzą te trzy w połączeniu czynniki.

Jak go sobie wychowamy, takim będzie lud nasz, i literatura jego taka, jakie wychowanie! —

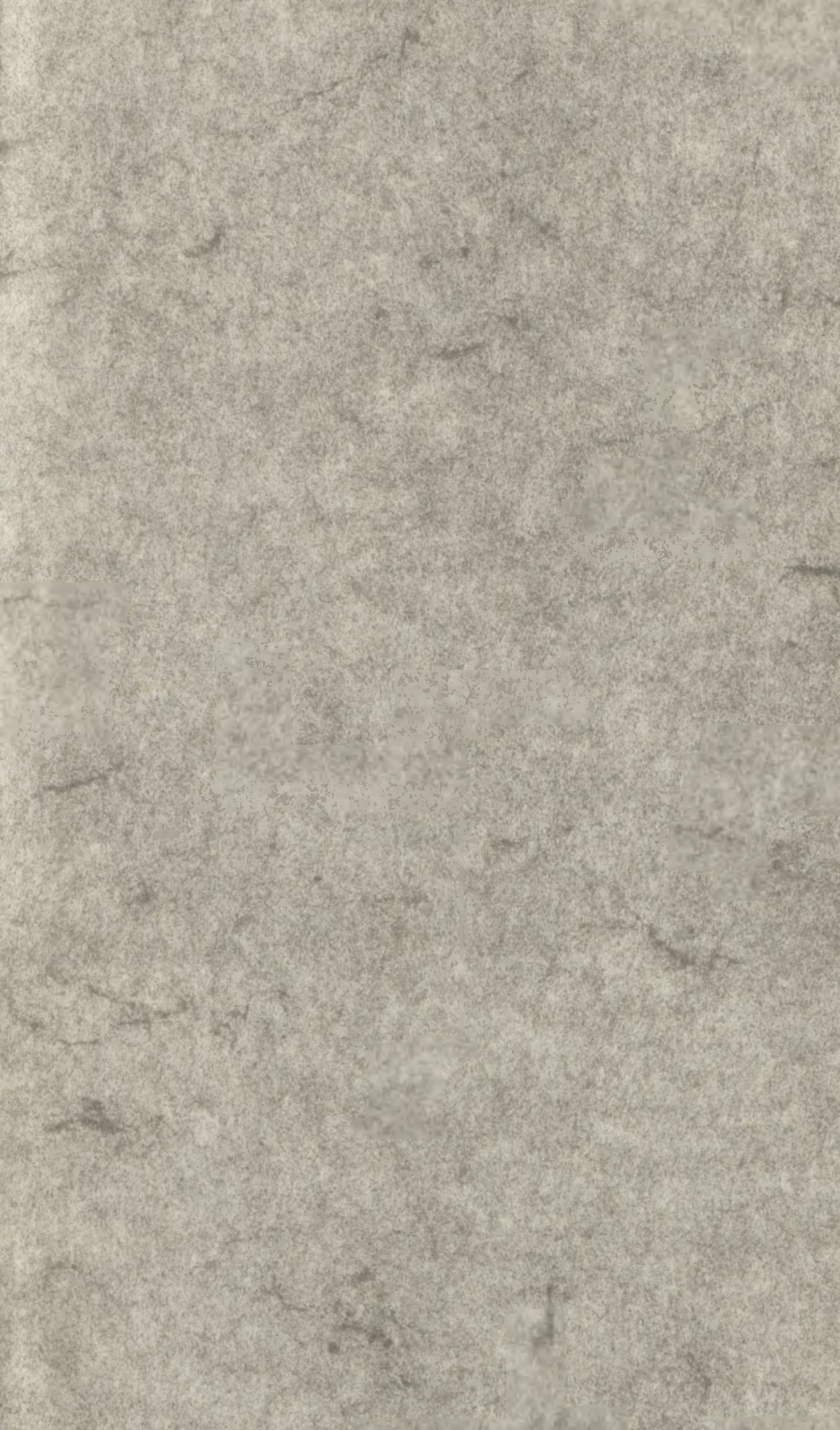
KONIEC.

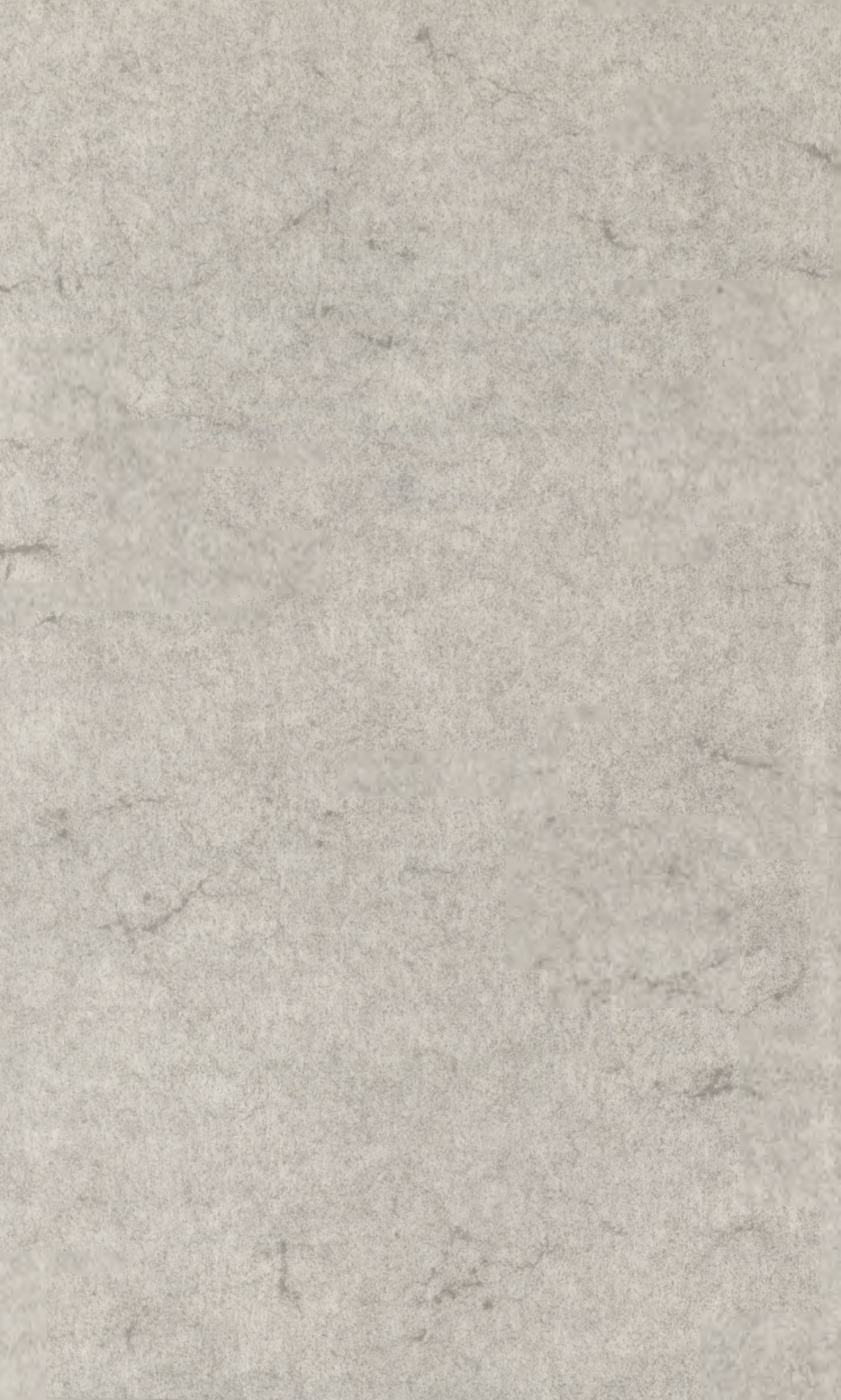


Przedruk techniką typograficzną
wykonany w Zakładach Graficznych w Katowicach
z egzemplarza udostępnionego
przez Bibliotekę Narodową w Warszawie
Wydano w nakładzie 900 egzemplarzy
na zamówienie Zrzeszenia Księgarstwa

Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe
Warszawa 1984

WAIF
Reprint





3.800

